

BIBLIOTEKA SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE

FRYDERYK HR. SKARBK

PISMA POMNIEJSZE

TOM II

PISMA SPOŁECZNE

Z ZASIĘKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ



WARSZAWA 1937

NAKŁADEM SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE

PISMA SPOLECZNE

BIBLIOTEKA SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE

FRYDERYK HR. SKARBK

PISMA POMNIEJSZE

TOM II

PISMA SPOŁECZNE

Z ZASIĘKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ



WARSZAWA 1937

NAKŁADEM SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE



59384/2

Druk. M. Starzyński i S-ka, Chłodna 37

D-17/76/57163

OD WYDAWCÓW.

Oddając tom II Pism pomniejszych Skarbka (pisma społeczne), pragniemy wydobyć z zapomnienia dużą część puścizny litrackiej Skarbka, niekiedy z trudem odnalezioną. Mamy to przekonanie, że dopiero po zebraniu wszystkich dzieł Skarbka będzie mogła być mowa o ocenie jego produkcji naukowej w zakresie nauk ekonomiczno-społecznych. Produkcja ta jest duża i wszechstronna.

Chęć wydania pełnej puścizny literackiej Skarbka z dziedziny nauk ekonomiczno-społecznych doprowadziła nas do wniosku, że całej puścizny drobnych pism jego nie da się ująć w dwa projektowane tomy, lecz, że konieczne jest wydanie osobnego tomu jeszcze, tomu III — pism politycznych. Będzie to następna nasza publikacja, obejmująca chronologicznie ten sam okres życia, co i obecne dwa tomy.

Wydawcy pragną wyrazić przy tej sposobności swoją wdzięczność Zarządowi Zakładu Narodowego Ossolińskich we Lwowie i Zarządowi Archiwum Akt Dawnych w Warszawie za udzielenie nam rękopisów Skarbka do wydania ich w naszej publikacji.

Druk książki niniejszej rozpoczęto w czerwcu 1936. Niesprzyjające okoliczności nie pozwoliły na jej wcześniejsze wydanie. Stąd też musiano utrzymać pisownię z przed ostatniej reformy.

PRZEDMOWA.

W tomie obecnym mieszczą się prace Skarbka z polityki społecznej w liczbie 21. Przeważnie są to przedruki artykułów umieszczanych w prasie periodycznej w okresie lat 1822—1854, poczęści rękopisy nigdzie nie publikowane, odnalezione przez wydawców. Prace ułożone są podobnie jak w tomie I Pism pomniejszych — chronologicznie. Przypuszczamy, że nie wszystkie jeszcze pisma Skarbka treści polityczno-społecznej zostały odnalezione. W tomie niniejszym zawarte są pisma dotyczące bezrobocia, kas oszczędności, osad wiejskich, opieki społecznej, moralnie zaniedbanych dzieci, walki z żebractwem i włóczęgostwem oraz poświęcone ogólnym rozważaniom na temat polityki społecznej. Co do charakteru swego część prac jest ściśle teoretyczna, część opisowa, a część nawet praktycznego znaczenia.

Skarbkę jako polityk społeczny zaistotnił się w trzech kierunkach: w kwestji włościańskiej, w kwestji robotniczej i w dziedzinie opieki społecznej, włączając do ostatniej dziedziny sprawy oszczędności i ubezpieczeń, sprawy walki z żebractwem i opiekę nad moralnie zaniedbaną młodzieżą. Możliwość jeszcze włączyć jedną dziedzinę jego zainteresowań stojącą dziś daleko od polityki społecznej—zagadnienie więzień—jako zakładów poprawy moralnej. Dział ten, posiadający w osobie Skarbka rzetelnego i dzielnego promotora, wyodrębnił się obecnie w specjalną gałąź wiedzy, nie mającą nic wspólnego z dzisiejszą polityką społeczną, pomijamy całkowicie. Zwracamy przeciw uwagę, że dział ten pracy Skarbka jest wyjątkowo zaniedbany. Nie można niestety za wystarczającą uznać pracy, istniejącej w polskim języku: Dr. Jan Haytler, Fryderyk Skarbkę jako

penitencjarysta. Warszawa 1935, str. 79, gdyż nic nie wnosi do sprawy, czegobyśmy już o Skarbku nie wiedzieli, poza streszczeniem, niezawsze udatnym, jego poglądów. Autor nie zajrzał do rękopisów Skarbka, nie poszukał nieznanych prac, których pełno jest w Ossolineum i Archiwum Głównym w Warszawie i dlatego obraz jego jest niepełny i może nawet niedokładny. Pomimo, że Skarbek łączył sprawę więziennictwa z opieką społeczną i pomimo, że cała opieka społeczna dzisiejsza da się wyprowadzić z tych samych źródeł, które i u Skarbka dadzą się obserwować, ale dzisiejsze pojmowanie tych zagadnień nie pozwala na taką mieszaninę. Stąd też w tomie niniejszym wyrażenie i celowo wydzieliliśmy wszystkie pisma, zatracające o więziennictwo — niekiedy dotyczyło to rozdzielania rękopisów czy druków na dwie części (np. Sprawozdań Skarbka z podróży w r. 1828) i druku tylko części materiału, dotyczącego zagadnień polityki społecznej. Stanowisko to było tembardziej konieczne, gdyż wielka ilość pism i rękopisów dotyczących więziennictwa przytłoczyłaby niewątpliwie skromną stosunkowo naszą publikację¹⁾. Oczywiście są i

¹⁾ Zwracamy uwagę interesujących się powyższą działalnością Skarbka na rękopisy: 1. Ossolineum II 5504, gdzie mieści się podanie do Rady Administracyjnej w sprawie zmian w więziennictwie i projekt Rady więziennej, artykuł o więzieniach, artykuł: ogólne myśli o stosunkach zachodzących między prawodawstwem karnym a systemem pokutnym, wzmianka historyczna o karności kryminalnej w nowożytnych wiekach. Rękopisy o prawodawstwie kryminalnym i więzieniach: N. 5517 i 5518 (porówn. Z. Żebrowska, Wiadomość o rękopisach Fryderyka Skarbka Lwów 1927). 2. Archiwum Główne Akt Dawnych: Akta generalne Komisji Rządowej Sprawiedliwości Kr. Polskiego dotyczące się więzień i więźniów. Wiadomość o więzieniach zagranicznych przez hr. Skarbka zwiedzonych brevis manu przez tegoż komunikowana 14 kwietnia 1829 r. N. 3946. Tamże Kopja raportu Skarbka złożonego Ministrowi prezydującemu w Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji o stanie więzień (21 czerwca

względędy zasadnicze, których w całości nie omawiamy, a które o podziale materiału zdecydowały.

Jakie były pobudki, które skierowały Skarbka na drogę polityki społecznej, a później więziennictwa. Nie mamy żadnych dokumentów, któreby świadczyły o drogach, jakimi dokonało się powstanie i zainteresowanie sprawą społeczną. W czasie pobytu w Paryżu Skarbek nie zetknął się z zagadnieniami powyższymi w życiu, gdyż dobra konjunktura, jaka wtedy istniała, sprawy te zasłaniała. Jednak wykład ekonomii Maleszewskiego nie był jedynie nauką o bogactwie i produkcji, ale również wysuwał zagadnienie „dobrobytu”, to znaczy podziału dochodu społecznego. Maleszewski, jako demokrat, podnosił zawsze prawa człowieka i obywatela, a w ekonomii stawiał na pierwszym miejscu sprawę praw człowieka do pracy i sprawę podziału dochodu. Niewątpliwie studja Smitha i jego następców prowadziły do tego, prowadziło życie zarówno obce jak i polskie, mogło przyczynić się ogłoszenie konkursu w Harleem, ale bodaj najwięcej przyczyniło się zetknięcie ze Staszicem. Skarbek, polityk społeczny, związany jest ściśle ze Staszicem. Jeszcze za jego życia, mając kult dla

1830 r. N. 6942). Projekty z 1836—8 r. specjalnego Komitetu do rozpoznania projektów do nowych instrukcyj dla więzienia inkwizycyjnego w Warszawie. (vol. 5.1.1.2). Protokół narady delegowanych Kom. Rz. Spraw Wewnętrznych i Duchownych tudzież Sprawiedliwości w przedmiocie odosobnionego zatrzymywania osób obwinionych w domu badania (z r. 1845). Protokoły Rady Administracyjnej z 2 listopada 1849 (sprawa więzień). Akta Kom. Rządowej Sprawiedliwości, dotyczące się urządzenia domów poprawczych czyli domów przytułku i pracy dla włóczęgów i żebraków i t. d. Wszystkie te voluminy pełne są projektów i pomysłów Skarbka z dość wczesnego okresu. 3. Archiwum Skarbowe: Akta dotyczące się spostrzeżeń hr. Skarbka nad stanem zakładów fabrycznych, osad rolniczych i więzień publicznych (fragment — referat o więzieniu „Prochownia“ z 16 listop. 1828 r.). 4. Archiwum Akt Dawnych: Akta rewizji więzień w Królestwie vol 21257—21261).

jego zmysłu społecznego, poświęcił odczyt specjalny w Tow. Przyjaciół Nauk instytucji hrubieszowskiej (Tom niniejszy str. 68—79). Również hołd ten oddał w mowie pogrzebowej, która musiała mieć niemały rozgłos skoro znalazła go nawet w listach Fr. Chopina¹⁾.

Najbardziej go pociąga akcja jednostek, akcja patrolna, przypisuje jej wielkie znaczenie w życiu praktycznym i teoretycznie (rozprawa o dobrobycie). Widzimy w tym wpływ tak silnej osobistości jak Staszic, widzimy ten wpływ i w osobistych zainteresowaniach Skarbka, które w dużym stopniu poszły drogami nakreślonymi przez Staszica.

Skarbek w swojej polityce społecznej był nader umiarkowany. Tezy, które wysuwał i których bronił nie miały charakteru rewolucyjnego, raczej odwrotnie, chciał znaleźć zawsze wyjście łagodzące dany spłot niekorzystnych stosunków. Formułując bardzo rzeczowo stan rzeczy i widząc jasno istotę zagadnień społecznych, w środkach stosowanych był połowiczny, był oportunistą, który często najbardziej zasadniczych z pośród swych tez nie umie bronić i nimi wojować.

W pracach teoretycznych z polityki społecznej widać jego wielką zbieżność z poglądami Sismondiego. Skarbek zainteresował się problematami, które przeżywała Europa, a które wywołane były kryzysem po wojnach napoleońskich. Zagadnienia te ujmowane były w ogromnej ilości broszur i pamfletów, ale Sismondi był pierwszym, który dał ich wyjaśnienie teoretyczne. Najłatwiej przypuścić tu bezpośredni wpływ ostatniego na tę twórczość. Zachodzi tu tylko ta okoliczność, że zagadnieniami społecznymi np. bezrobociem zaczął się interesować Skarbek bardzo wcześniej, około 1818 roku, w r. 1819 uzyskał za swą pierw-

¹⁾ Dr. H. Opieński, Listy Fryderyka Chopina, Warszawa 1937, str. 14.

szą rozprawkę medal. Wątpliwe jest aby już w tym czasie znał Sismondiego, gdyż *Nouveaux Principes* ukazały się dopiero w r. 1819!

W pracy tej Skarbka najbardziej jak się zdaje samodzielnej, uwydatniają się walory różniące go zasadniczo od Sismondiego. Sismondi jest zwolennikiem teorii ludności Malthusa, Skarbek zwalcza ją.

W następnych pracach Skarbka łatwiej można znaleźć wpływy Sismondiego. Skarbek korzysta ze sformułowań i rozumowania jego, chociaż nie dowodzi rzeczy identycznych i różni się od Sismondiego w sprawach zasadniczych.

Poglądy społeczno-polityczne Skarbka wypływają z rozważań życia ekonomicznego. Krytykuje ekonomję klasyczną, że w rozważaniach swoich nad bogactwem narodów nie uwzględnia faktu, że zależy ono nie tylko od masy dóbr produkowanych, ale również i ich podziału i rozważa zagadnienie dobrobytu jednostki na tle struktury społecznej przy pewnym układzie sił gospodarczych. Mówi wyraźnie: „Jedną i prawdziwą przyczyną ubóstwa we wszystkich krajach jest nierówność majątków, zły podział sił produkcyjnych i źródeł dochodów między pojedynczych członków społeczeństwa”.

Przyczynę kryzysów i bezrobocia widzi w postępie technicznym i zmianach strukturalnych, które wskutek tego następują. Jest przytem optymistą o ile idzie o zagadnienie ludności. Główny argument jego polega na tem, że środki wyżywienia ludności wzrastają wraz z wzrostem ludności i starczą na jej potrzeby i że nie to jest przyczyną ubóstwa, ale zły podział dochodu społecznego, zła struktura społeczna, nie dająca możliwości zatrudnienia całej ludności, że przy tym podziale postęp techniczny wywołuje dalsze pogłębienie nędzy. Skarbek widzi przy tym małą możność ingerencji państwa w sprawę obniżenia po-

ziomu techniki i wogóle nie wierzy w jej skuteczność. Różni się tym poważnie od Sismondiego.

Ubośwa według niego nie da się zażegnać przy dzisiejszym ustroju — wywołuje je brak pracy i niska cena pracy. Stąd to wysuwa swoje postulaty w sprawie płac robotniczych, które wydają mu się jednak nie do zrealizowania¹⁾

Podniesienie dobrobytu i pozycji społecznej klasy robotniczej widzi wraz z Sismondim w oszczędności, w możliwości stworzenia własnych warsztatów produkcyjnych, w rozwoju kultury moralnej i materialnej. Dobrobyt materialny osiąga się przez wyższą kulturę i oświatę. Badania swoje Skarbek prowadzi w skali ogólnej i na tle życia polskiego. Nastawienie jego jest naogół konserwatywne i oportunistyczne. Nie walczy o reformy, których potrzebę widzi, raczej ogranicza zasięg swoich żądań i łatwo zgadza się z sytuacją istniejącą.

Prace ogłoszone w tomie niniejszym są bodaj najbardziej oryginalnymi pracami Skarbka. Stanowią one rezultat długiej pracy, długich rozmyślań i są próbami szukania własnej drogi. Praca ta dokonała się głównie w okresie między rokiem 1818—1827. Wszystko co pisał Skarbek w tym okresie nosi piętno przemyśleń własnych, ale bodaj oryginalne pomysły jego są przedewszystkiem z dziedziny polityki społecznej. Wszystkie studia z polityki społecznej tworzą najbardziej samodzielny wkład Skarbka do nauki. Uniezależnił się tutaj od przytłaczającego go w teorii ekonomii wpływu Maleszewskiego, opierał o własne obserwacje i badania, starał się znaleźć samodzielne drogi wyjścia z niekorzystnych społecznych stosunków. Był bystrym obserwatorem widzącym realne stosunki i traktującym je po przez pryzmat interesów kraju.

Od 1828 r. zaczyna się u Skarbka okres praktycznej

¹⁾ Ogólne Zasady t. II, str. 160 i 171.

działalności, który trwa prawie aż do końca życia, do dy misji w r. 1858. W ciągu tego 30-lecia publicznej służby pełni on funkcje członka rządu, członka i prezesa Rady Głównej Opiekuńczej, prezesa Dyrekcji Ubezpieczeń, wreszcie zajmuje stanowisko Dyrektora Sprawiedliwości. Na wszystkich tych stanowiskach pozostawił olbrzymią ilość memorjałów, projektów ustaw, regulaminów i t. d., których poznanie wymagać będzie jeszcze długich studjów specjalnych. Twórczość jego pisarska z okresu tego jest przedewszystkiem praktycznego charakteru. Pod koniec tej praktycznej ery wraca znów do teorii.

Tom II Pism pomniejszych i co do treści i co do czasu łączy się ściśle z pracami, które umieściliśmy w tomie I. Faktycznie pierwiastek społeczny mieści się we wszystkich pismach ekonomicznych Skarbka i często trudno oddzielić jedno pismo od drugich. Pierwszą pracą o charakterze społecznym jest tłumaczenie raportu hr. Capo d'Istria o instytucie wychowawczym w Hofwylu (nie dajemy jej tutaj), wydana jednocześnie z pracą o dochodzie Ganilha. Pierwszą oryginalną pracą jest rozprawa: Czy wielka ilość ubogich, ciężająca na niektórych państwach Europy może być słusznie przypisywana ludności przechodzącej możność utrzymania jej? (str. 1—18). Rozprawa ta, napisana była w r. 1818 dla towarzystwa naukowego holenderskiego w Haarlem po francusku. Oryginału pracy nie znamy. Na polski przetłumaczył ją jeden z uczniów Skarbka A. Zakrzewski. Skarbek uzyskał za tę rozprawę medal. Jest to jedna z pierwszych samodzielnych prac Skarbka-profesora Tłumaczenie pracy, dokonane przez Adama Zakrzewskiego ma wszystkie cechy nieudolnej roboty młodzieńczej: nieudolność tłumaczenia, nieudolność i niejasność stylu. Szkoda wielka, że ta ważna rozprawa Skarbka została w ten sposób zniekształcona. Zagadnienie bezrobocia musiało w tym pierwszym okresie działalności naukowej

Skarbka najbardziej żywo go obchodzić, skoro poświęcił mu również i drugą z kolei rozprawę swoją: „O przyczynach ubóstwa klasy robotniczej w krajach bogatych i o osadach rolniczych dla ubogich zakładanych” (str. 19—26). Rozprawa ta nie tylko jest teoretycznym rozważaniem zagadnienia, mówi również o środkach usunięcia klęski bezrobocia, o metodach walki z nim. Sprawie tej, metod działania usuwających nędzę, poświęcone są również następne rozprawki Skarbka: Rozprawa o kasach zasiłku i oszczędności (str. 27—42), O osadach dla ubogich (pierwsza str. 52—67 i druga str. 195—202) i wreszcie duża praca o ubóstwie i ubogich (str. 80—177), która jest częściowo powtórzeniem dawniej wydanych rozprawek w nowy sposób ugrupowanych i uporządkowanych¹⁾. Praca ta jest jednak czemś więcej niż powtórzeniem dawniej wypowiedzianych poglądów — jest ona scementowaniem w jedną całość poglądów społecznych Skarbka, jest najbardziej zasadniczym wypowiedzeniem się jego, obejmującym jego credo. W oryginale stanowi sporą książkę (Warszawa 1827, str. III + 150) małej ósemki poświęconą: „Jaśnie Wielmożnej z książąt Czartoryskich hrabinie ordynatowej Zofji Zamoyskiej tej, której imię wdzięczność ubogich wiecznej pamięci przekaże, w dowód czci i wysokiego poważania, pismo niniejsze poświęca Autor”. Książka opatrzona była charakterystycznym godłem: „A qui donneriez vous le prix de la bienfaisance, est-ce à l'homme qui, dans une des ces Antilles où la foudre fait tant de ravages, appli-

¹⁾ Powtórzone są całe ustępy z dawnych rozpraw, niemal całe rozprawy. Nie chcąc psuć całości wydrukowaliśmy je bez zmian. Identyczne są ustępy na str. 89—91 i 19—21, 105 i 18, 112—117 i 35—42, 130—138 i 45—48, 148—152 i 22—26, 152—165 i 52—64. Wzięliśmy tylko najbardziej jaskrawe powtórzenia. Jest ich jednak więcej, często tak posplatane ze sobą, że trudno byłoby wydzielić je, nie pacząc sensu całości.

querait chaque année 100 Liv. Ster. à soulager les malheurs causés par des incendies, ou à celui qui emploierait la même somme à garantir les maisons avec des paratonnerres?”.

Książka Skarbka o Ubóstwie i ubogich była przez bardzo długie lata najważniejszym wkładem w dziedzinie opieki społecznej w naszej literaturze. Do dziś zachowała wartość w swoich zasadniczych ujęciach i w tym, że nacisk kładzie największy na akcję zapobiegawczą, że nawet wszystkie metody usuwania ubóstwa buduje na tej głównej idei. Kasy oszczędności, instytucje ubezpieczeniowe, osady rolnicze, to główne drogi akcji zapobiegawczej, które idzie myśl Skarbka. Ze wszystkich tych środków Skarbek najwięcej uwagi poświęca sprawie osad rolnych, wewnętrznej kolonizacji i buduje na nich plany szerszej reformy społecznej. Pracom tym i uwagom Skarbka nad tym zagadnieniem należy się osobne studjum.

Najbardziej uderzające jest, że podnosząc te instytucje i widząc ich słabe strony, których radzi unikać, nigdy w swej bogatej praktyce społecznej nie usiłował ich przeprowadzić w życiu, że zgadzał się organizować i propagował instytucje, które sam wyraźnie krytykował.

W tomie niniejszym przedrukowaliśmy tylko rozprawę Skarbka o kasach zasiłku i oszczędności w jej pełnym brzmieniu, według Roczników Tow. Przyj. Nauk. Rozprawa ta była w formie skróconej drukowana również w Pamiętniku Warszawskim. O rozprawie tej, jej znaczeniu w polskiej literaturze ekonomicznej, pisałem na innem miejscu (Rozwój ubezpieczeń publicznych w Polsce, t. II, cz. I, str. 407 i n.). Tutaj chciałbym tylko zaznaczyć, że nie przedrukowujemy przepisów dla kasy pożyczkowej klucza konińsko-wolskiego, gdyż zawierają jedynie drobny przypisek Skarbka. To samo tyczy tłumaczenia Skarbka pracy nieznanego autora francuskiego p. t. Rozmowa ple-

bana z parafjanami o kasie oszczędności. Natomiast przedrukowaliśmy późniejsze (z r. 1843) przemówienie Skarbka przy otwarciu pierwszej kasy oszczędności w Warszawie, założonej wysiłkiem Skarbka przy Dyrekcji Ubezpieczeń. Przemówienie ma charakter okolicznościowy, podnosi przecież fakt, że Skarbek przed dwudziestu laty wcześniej był pierwszym głosicielem w Polsce i pierwszym właściwie realizatorem tej idei.

Drobne pisma Skarbka nie zawierają całości jego poglądów na zagadnienia społeczne. Przedewszystkiem nie ma tam całej jego opinii w sprawie włościańskiej i robotniczej. Pierwszą wypowiada Skarbek w swym Gospodarstwie narodowym stosowanym (t. I, str. 245—267), gdzie nazywa poddaństwo „przeraźliwym potworem polityki, jak wielkim pomyślności narodowej zakałem”, gdzie mówi o konieczności zatrzymania włościan przy ziemi, ale raczej drogą ograniczenia praw wolności indywidualnej, a nie drogą uwłaszczenia. Owszem, wyraźnie zastrzega się, że chciałby wprowadzić ubogich w posiadanie ziemi, ale bez naruszenia praw dzisiejszych właścicieli. Z pomocą winno tu przyjść państwo i filantropja prywatna¹⁾. Propaguje zwłaszcza Skarbek akcję patronalną w rodzaju fundacji Staszicowskiej. Jako środek reformy wysuwa Skarbek reformę na gruntach państwowych. Stworzenie osad rolnych w formie dzierżaw wieczystych na gruntach państwowych, leżących odłogiem. Grunty te należałoby na lat 10 zwolnić od opłat skarbowych i pozwolić osadnikom zabudować się. Po latach 10 osady płaciłyby czynsz wieczysty na rzecz skarbu. Skarbek przeciwny jest zbytniemu rozdrabnianiu własności rolnej i jest za ograniczeniem wielkości warsztatu rolnego. Własność karłowata odbija się niekorzystnie na stanie zamożności rolnika i dobrobycie kraju. Stąd pro-

¹⁾ O ubóstwie i ubogich, str. 159.

paguje, aby pierwotny przydział ziemi w fundacji Hrubieszowskiej został utrzymany. Jest zwolennikiem indywidualnej własności rolnej i dlatego omawia krytycznie projekty owenisty Allena.

Po śmierci Staszica Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, chcąc wykonać zlecenie jego testamentu zwracała się do Skarbka o projekt domu zarobkowego. Nie znamy niestety tych projektów. Skarbek a bodaj i Kom. Rządowa nie byli zwolennikami tej instytucji¹⁾. Dlatego też Skarbek, chcąc się wywiązać dobrze z polecenia, 15 maja 1828 r. zwrócił się do rządu Królestwa z propozycją, że gotów jest zwiedzić zakłady opiekuńcze i karne w Europie z racji swej podróży do Paryża. Propozycję tę przyjęło, gdyż istniał projekt zmian w dotychczasowym ustroju tych zakładów. Kom. Spraw Wewnętrznych, (porównaj przypisy str. 398) uznając doniosłość tej propozycji, zwłaszcza sprawę zwiedzenia osad dla ubogich, sprawę odesłała do

¹⁾ Uwagi nieznanego krytyka do podania Skarbka: „Czas i doświadczenie okazały i zatwierdzą pewnie dobroczynne i obszerne skutki jakie pomysł i utworzenie kolonii czyli osad rolniczych dla ubogich za sobą pociągną. Tych zaprowadzenie u nas w pustych przestrzeniach dóbr narodowych, im prędzej tem zbawienniejsze na dobro ogólne wpływać będzie. Te zatem dokładnie zwiedzić i praktycznie z nimi się obeznać jest potrzebą i będzie zaletą. Co zaś do domów zarobkowych, jako na zupełnie mylnych a w istocie szkodliwych zasadach założonych, a przeto wszędzie jakoby gwałtem i sposobem, że tak rzekę, treibhausowym utrzymywanych, temi zarażać Królestwa nie ma potrzeby. Niech więc podający ułoży stosowny projekt, który na Radę Administracyjną wniesiony będzie“. I z okazji drugiego pisma ten sam pisze: „Ani w stolicy ani w innym mieście nie tylko nie zaradzi żebractwu, ale owszem je pomnoży: gdyż jasna rzecz, że gdy ubogi, z przymusu robi towar zły (bo go dotąd robić nie umiał) i nim targ zarzuci, taniej go sprzedając, niż prawdziwy rzemieślnik, który go dotąd wyrabiał, nie znajdując odbytu dawniejszego musi rzemiosło porzucić i staje się tułaczem albo żebrakiem“. Akta Kom. Spr. Wewn. vol. 7421.

Rady Administracyjnej z wnioskiem pozytywnym (12 maja 1828 r.), a Rada Administracyjna zaraz dnia następnego sprawę zdecydowała, asygnując żadaną przez Skarbka kwotę 3 tys. zł. z funduszu dyspozycyjnego Namiestnika Królewskiego. Komisja Rządowa dała jednocześnie obszerną instrukcję Skarbkowi (29 maja), w myśl wniosków zawartych w jego podaniu¹⁾.

Podróż Skarbka, według własnej jego notatki, umieszczonej w rękopisie: Zdanie sprawy z podróży z polecenia rządu w r. 1828 odbytej²⁾ rozpoczęła się 3 czerwca. W Berlinie był — 9, w Spandau — 13, w Naugardt — 17, w Güstrow 20, w Hamburgu — 23—27, w osadzie Friedrichsgrabe — 29 czerwca, w Düsseldorf — 2 lipca, w Amsterdamie — 5 lipca, w Haarlemie i Hadze — 7, w Leydzie — 8, w osadach dla ubogich północnych prowincyj — 11—13, w Aachen — 13, w Antwerpii — 16, w Wortel — 18, w Gandawie — 19, w Brukseli i Wilwoord — 22. Od 25 lipca do 8 września w Paryżu.

Sprawozdanie Skarbka ukazało się w druku w Pamiętniku Umiejętności z r. 1830³⁾. Sprawozdanie to zawiera 2 części: pierwsza daje obraz urządzeń opiekuńczych albo quasi opiekuńczych, druga więzień. Przedrukowaliśmy według Pamiętnika część pierwszą sprawozdania (str. 203—250). Porównanie z rękopisem Skarbka wykazuje, że dokonano w niem dwu opuszczeń, w których Skarbek daje swoje wnioski i których widać ze względów cenzuralnych nie umieszczono. Oba te ustępy podajemy w Przypisach str. 400—406.

¹⁾ Akta Kom. Spr. Wewn. vol. 7421.

²⁾ Ossolineum Rkp. II 5529.

³⁾ Obok sprawozdania istnieje jeszcze notatnik Skarbka z podróży powyższej, nie zawierający jednak żadnych szczegółów w sprawozdaniu nie uwzględnionych. Notatnik ten zawierający zapiski dzień po dniu robione, zawiera również opis kłopotów jakie Skarbek

Artykuł: Uwagi nad osadami rolnymi i poprawczemi (str. 195—202), który był umieszczony w zeszycie wrześniowym *Revue Encyclopédique* z r. 1828, Skarbek napisał natychmiast po ukończeniu podróży w Paryżu, i złożył go redaktorowi pisma¹⁾. Artykuł ten przetłumaczył na polski ktoś obcy, nie Skarbek, ale sądząc ze stylu musiał być przez Skarbka poprawiany. Jest to najbardziej zasadniczy artykuł jeżeli idzie o sprawę osadnictwa wewnętrznego. Po powrocie z podróży po Europie Skarbek został zaangażowany do służby rządowej — do spraw związanych z celem swojej podróży zagranicznej. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji dnia 9 grudnia 1828 r. zwraca się do Rady Administracyjnej Królestwa o zamianowanie „p. Hr. Skarbka, profesora Król. Warszawskiego Uniwersytetu, znanego z prac użytecznych w przedmiotach ekonomiki krajowej, który z przypuszczeń K. R. S. W. i Pol. zwiedził niedawno wiele instytutów zagranicznych” — do składu Rady Ogólnej Dozorczej Szpitalnej.

Skarbek od r. 1829 poczynając stał się stałym członkiem Rady²⁾. Skarbek ujawnił tam odrazu niezwykłą swą energię i pomysłowość. Pierwszym jego dziełem było przygotowanie projektu do dekretu, tworzącego Radę Ogólną instytutów dobroczynnych i karnych (str. 178—180). Skarbek występuje tu jako zwolennik idei połączenia w jedną całość urządzeń opiekuńczych i karnych i nadania im

miał w Paryżu w związku z rękopisem swej francuskiej książki, oraz opis dwu wizyt u Saya i Ganilha. W Paryżu dowiedział się Skarbek o śmierci Maleszewskiego. Notatki powyższe mieszczą się w Rkp. Ossolineum 5527 c i d. Pierwszy tomik tego zbioru zawiera fragment opisu podróży do Paryża w r. 1811 i drugi podróż do Saksonii w r. 1822.

¹⁾ Ossolineum Rkp. 5527 c.

²⁾ Akta Kom. Rz. Spr. W. dotyczące się Rady Ogólnej Dozorczej Szpitali vol 597 i 598. Porówn. protokoły Rady.

odpowiedniego charakteru. Idea ta nie mogła być urzeczywistniona, gdyż stała w zupełnej sprzeczności z istniejącym stanem rzeczy. Skarbkowi powiodło się przecież wyodrębnić pewne kategorie więźniów, które chciał inaczej traktować niż kazał to kodeks karny. Do idei tej w projektach późniejszych nie wraca.

Projekt Dekretu, tworzącego Radę Ogólną dozorcą instytucji dobroczynnych i karnych stanowi rękopis prawdopodobnie z 1829 roku pisany ręką Skarbka. Jest to pierwsza próba reformy ustawy z r. 1817, którą Skarbek przeprowadził dopiero w r. 1832. Wnioski Skarbka i projekty zmian ustawy oparte są o badania stosunków krajowych: zakładów opiekuńczych i karnych w Królestwie, które dokonywał w tym okresie. Z pracy tej znane są tylko fragmenty.

Jako referendarzowi Stanu w Kom. Spraw Wewnętrznych zostaje Skarbkowi przydzielona sprawa walki z żebractwem i włóczęgostwem, która jest plagą Królestwa od jego początków, a raczej nawet powstaje wcześniej wraz z ogłoszeniem w r. 1807, prawa o wolności osobistej włościan a nie obdzieleniu ich ziemią. Stałe wędrowki włościan w obrębie Królestwa były wtedy zasadą. Do tego należy dodać szybki proces urbanizacji Królestwa — wszystko to sprzyjało rozpowszechnieniu się włóczęgostwa i żebractwa. W rolnictwie po wojnach napoleońskich panował kryzys, miasta nie mogły wchłonać wszystkich szukających tam zarobków, stąd, zwłaszcza stolica, ale właściwie całe Królestwo, pełne są ludzi żebrzących. Walka z żebractwem jest trudna. Nie wystarcza kodeks karny, ostre kary sądowe i policyjne. Zło krzewiące się jest o wiele silniejsze. Skarbek jest używany jako rzeczoznawca do opracowania odpowiednich projektów. Jego dawne prace, podróże i zwiedzanie zakładów pracy przymusowej i dobrowolnej,

osad rolniczych czyniły go istotnie najlepiej przygotowanym do wykonania trudnej pracy.

Rada Administracyjna¹⁾ na posiedzeniu dn. 29 grudnia 1829 r. postanowiła w myśl wniosku ministra sprawiedliwości, że „potrzebny jest projekt do prawa o tułactwie i żebractwie ile że materia ta nie dość w kodeksie karnym jest rozwinięta, z powodu niedostatku w kraju naszym stosownych zakładów przez których zaprowadzenie wieluby się występcom zapobiegło i że projekt takowy tym potrzebniejszy stałby się, jeżeliby zaprowadzone miały być domy pracy i zarobku i wybierane na to składki lub gminy pociągane do utrzymywania swych ubogich — Rada postanowiła myśl tę komunikować Kom. Spraw Wewnętrznych i Policji w celu zgłębienia onej i ułożenia stosownego projektu do prawa”. Komisja wypis ten z protokołu Rady Administracyjnej odesłała do Skarbka, który przygotowaniem projektu zajął się już dawniej. Skarbek zwrócił list z notatką, że projekt jest przygotowany i odesłany do Rady Administracyjnej. Idzie tu o projekt ustawy zgłoszony Sejmowi w r. 1830 (projekt prawa str. 251—2; uzasadnienie str. 253—263). Skarbek musi również na Sejmie bronić projektu przed atakami posłów. Obrona projektu prawa istnieje w protokule sejmowym i jako rękopis (Ossolineum vol. 5535 —) różnice między niemi są minimalne.

Wśród pism Skarbka, które tu publikujemy, brak jest jego projektów i opracowań związanych z realizacją testamentu Staszica. Jednym z punktów testamentu było stworzenie „domu zarobkowego w Warszawie lub zaprowadzenie przynajmniej sal zarobkowych przy jakim w Warszawie instytucie lub szpitalu dla ubogich”. Projekt tego domu opracował Skarbek, ale niestety oryginału tej pracy nie

¹⁾ Akta Kom. Spr. Wewn. vol. 7421.

znamy¹⁾). Przygotowania te wiążą się ściśle z przygotowaniami projektu ustawy sejmowej i są poniekąd wspólnie rozważane²⁾). Właśnie opracowywanie ustawy i studia nad więziennictwem Skarbka odbiły się ujemnie na ostatecznej formie statutu domu, który został poniekąd ujęty jako dom pracy przymusowej. Łączył pojęcie domu zarobkowego dobrowolnego z aresztem i wskutek tego charakteru odbiegał od projektów testamentowych. Niestety z braku oryginalnych dokumentów nie mogliśmy tej ważnej karty w działalności Skarbka, który był głównym promotorem i wykonawcą myśli Staszica, tutaj udokumentować.

Obok realizacji dawnych pomysłów, Skarbek w tym czasie występuje z nowymi, które w nim zaczynają nurtować.

Niektóre z instytucyj zagranicznych szczególnie zainteresowały Skarbka. Do takich należał przedewszystkiem instytut berliński dla moralnie zaniedbanych dzieci. Oprócz złożenia sprawozdania o tym zakładzie w swoim raporcie, Skarbek w Tow. Przyjaciół Nauk dn. 15 grudnia 1828 r. wygłosił odczyt o instytucie i ogłosił go drukiem w Pam. Warsz. z r. 1829 (porówn. poniżej str. 180). W ślad za sprawozdaniem ogłosił wezwanie do składek na podobny instytut w Warszawie (porówn. str. 192), korzystając z powszechnego zainteresowania zainicjował powstanie tej in-

1) Porówn. pracę: Elżbieta Czapska, Sale zarobkowe Staszica. Wykonanie testamentu Staszica (1827—1830) w Księdze Zbiorowej: Stanisław Staszic Księga zbiorowa pod redakcją Z. Kukulskiego. Lublin 1928 str. 699—714. Również praca: Organizacja współczesna domu Zarobkowego im. St. Staszica przez S. Tołwińskiego, tamże, str. 715 — 724. Arch. Akt Dawnych w Warszawie: Akta Rady Administracyjnej vol 4376, a Kom. Spr. Wewn. — Środków zapobieżenia włoścogostwa vol 7422. Akta czasowego przytułku dla biednych w Warszawie vel sal zimowych vol 170 i 171.

2) Porówn. Czapska, str. 711.

stytucji. Należy dodać miał szczęśliwą rękę. Instytucja wyrosła niemal nagle¹⁾). Niestety w aktach nie można było odnaleźć oryginalnych, przez Skarbka opracowanych, wyciecznych zakładu — statutu, regulaminów i t. d.

We wszystkich swoich pismach (np. o osadach p. str. 240) Skarbek podnosił wyższość osad rolniczych nad domami zarobkowymi. W testamencie Staszica tkwi właściwie również idea stosowana w osadach rolnych, a nie w domach zarobkowych, chociaż utrzymuje tę nazwę. Również w kołach rządowych warszawskich zdaje się ta opinia przeważać. Mimo to Skarbek nigdzie nie robi w swej praktycznej działalności prób urzeczywistnienia tej myśli. Zdawałoby się, że ówczesne warunki w Królestwie pozwalały na nią. Dokonywana była masowo kolonizacja wewnętrzna obcokrajowców — dlaczego nie spróbować tego samego w stosunku do krajowców?

Z różnych innych posunięć i faktów ówczesnego życia, należy przypuszczać, że idei sprzeciwiał się wszechpotężny Lubecki. Lubecki już wcześniej wystąpił jako przeciwnik reformy włościańskiej i przeprowadził na sejmie 1825 roku zmianę § 530 kodeksu w tym sensie, że wykup włościan stawał się iluzoryczny i umożliwił mu sprzedaż masową dóbr narodowych około roku 1828—30. To pewno stało na przeszkodzie poczynienia prób z osadami rolnymi. Tembardziej to uderza, że Skarbek staje się powoli rzecznikiem zwalczanej przez siebie dawniej idei domów

1) Porówn. Kazimierz Banach, Początki instytutu moralnie zaniedbanych dzieci w Warszawie (współpraca Fryderyka Skarbka i Stanisława Jachowicza). Rkp. studium Pracy Społeczno-Oświatowej W. P. w Warszawie Akta Kom. Rz. Spr. Wewn. dotyczące się administracji funduszami Instytutu moralnie zaniedbanych dzieci w Warszawie vol 129; 130, Akta założenia w Woli Grzybowskiej domu przytułku dla starców, niedołęgów i kalek i moralnie zaniedbanych dzieci Nr. 68.

zarobkowych, że ideję tę przeprowadza w najmniej korzystnej formie. Jestto jedna z wielu zagadek które stają wobec badającego dzieje życia Skarbka. Idej swoich nie umiał przeprowadzać w ich całkowitej postaci, zawsze się godzi z istniejącymi warunkami i nie próbuje ich zwalczać, jest połowiczny, oportunistyczny.

Osobną kartę stanowi podróż Skarbka do Petersburga z polecenia rządu, na zaproszenie Mikołaja, wyrażone za pobytu w Warszawie, do zwiedzenia tamtejszych urządzeń opieki publicznej i szpitali. Podróż ta wypadła w listopadzie 1830 roku, w momencie wybuchu powstania i zatrzymała Skarbka w Petersburgu aż do r. 1832. Sprawozdanie Skarbka nie było nigdy publikowane i stanowi wraz z innymi aktami podróży olbrzymi zbiór aktów: Akta Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i duchownych tyczące się delegacji Hr. Skarbka do Petersburga dla zwiedzenia tamtejszych Instytutów¹⁾. Urzędowo podróż odbywała się „z woli Najjaśniejszego Pana” i ma w niej wziąć udział asesor Skarbek wraz z lekarzem Mejerem „w pomoc onemuż przydanym”²⁾ i trwała w r. 1830 i 1831. Likwidował ją Skarbek „radca stanu” listem z dn. 24 stycznia 1832 r. Poza tym tom zawiera Wiadomość o zakładach dobroczynnych Petersburga, rękopis wykończony 6 lutego 1832 roku, który publikujemy po raz pierwszy (porówn. str. 276—326) i do którego dołączono dziesiątki dodatków i aneksów, dotyczących prowadzenia i administracji instytutów petersburskich zebranych systematycznie. Sam opis zakładów dobroczynnych Petersburga, pomimo ich uposażenia i korzystnych rezultatów, uwydatnia bardzo wyraźnie zacofanie społeczne i atmosferę carskiego despotyzmu, wyraźne feodalne oblicze społeczne stolicy i całego kraju, jego struktury i zwyczajów.

¹⁾ Arch. Akt Dawnych vol 418.

²⁾ Polecenie Rady Adm. z dn. 28 września 1830.

W r. 1832 po powrocie z Petersburga, jak wiemy z Pamiętników Skarbka, został on właściwie przez Paskiewicza zdegradowany. Przybył jako członek rządu tymczasowego, wyznaczony na to stanowisko przez Mikołaja, i został tutaj przez Paskiewicza mianowany członkiem Rady Głównej Opiekuńczej, gdy prezesem jej mianował Józefa Lubowidzkiego¹⁾. Było to tymbardziej uderzające, że reforma Rady Głównej Opiekuńczej dokonana została według projektów Skarbka. Projekty te mieszczą się w tych samych aktach co podróż do Petersburga. Nie przedrukowaliśmy ich, gdyż nie różnią się niczem od samej ustawy z r. 1832 (Dz. Pr. t. XV, str. 25)²⁾. Skarbek był zdaje się również inicjatorem i redaktorem ustawy z r. 1842. Cały ten okres działalności Rady Głównej i Rad szczegółowych jest bardzo korzystnie oceniany przez historyków opieki społecznej w Królestwie³⁾ i zawdzięcza to głównie umiejętnej i energicznej działalności Skarbka, który na stanowisku członka Rady Głównej, rad szczegółowych szpitala św. Łazarza, szpitala żydowskiego, prezesa instytutu moralnie zaniedbanych dzieci spełniał pracę inicjatorską i wykonawczą. Późniejszej działalności Skarbka jako prezesa Dyrekcji Ubezpieczeń i Ministra Sprawiedliwości nie omawiamy. Pierwszej poświęcona jest osobna praca, druga jeszcze nie została zbadana źródłowo.

Podobnie jak w t. I Pism pomniejszych uwydatnia się

¹⁾ Skarbek Pamiętniki. Poznań 1878 str. 214—215. Porówn. K. Krzeczowski, Rozwój Ubezpieczeń publicznych w Polsce Warszawa 1935, t. II cz. I str. 16 i n.

²⁾ W tomie powyższym aktów mieszczą się ponadto różne instrukcje i przepisy dotyczące urządzenia więzień, na które zwracamy uwagę badaczy Skarbka — penitencjarusza.

³⁾ K. Krzeczowski, Dobroczynność publiczna w Królestwie Polskim (1815—1900). Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana, t. 41, str. 32 i 33. Z. Grotowski, Rozwój zakładów dobroczynnych w Warszawie. Warszawa 1910, str. 119—121.

i tutaj fakt, że rozprawy teoretyczne przypadają głównie na okres profesury Skarbka. Późniejszy okres poświęcony jest prawie wyłącznie twórczości praktycznej, lub teoretycznej związanej ściśle z pracami praktycznymi. Natomiast pod koniec tej pracy, około r. 1848, z powrotem widzimy jakgdyby nawrót do zagadnień teoretycznych. Najlepiej uwydatnia się ten zwrot w rozprawce: O wpływie jaki postęp i zamiłowanie dobrego bytu wywiera na moralność ludu (str. 335 — 363). Nieukończona ta rozprawka jest punktem wyjścia do późniejszych prac o moralności publicznej i ekonomji indywidualnej robotników (str. 364—380). Rozprawa ta, jak objaśnia przypisek redakcji Biblioteki Warszawskiej, powstała w ten sposób, że paryska akademja nauk politycznych i moralnych podała w r. 1844 następujące zagadnienie do konkursu: „Quelle influence le progrès et le goût du bien être exercent sur la moralité d'un peuple?”. „Hr. Skarbek napisał rozprawę w języku francuskim, w której rozbierał to zagadnienie pod względem czysto filozoficznym, i odesłał ją do rzeczzonej akademji; rozprawa ta jak i wiele innych na tą samą kwestję odpowiadających, nie uczyniła zadosyć warunkom konkursu, tak dalece, że zadanie na rok następny powtórzone zostało. Akademja żądała bowiem rozprawy zastosowanej do jednego kraju i popartej statystycznymi podaniami; a tem samem nie mogła poprzestać na czysto teoretycznych rozumowaniach”. Redakcja otrzymała od autora rękopis francuski i ogłosiła go w tłumaczeniu. Niestety rękopisu tego nie znamy i nie wiemy dlaczego nie był całkowicie publikowany. W rozprawie uderza idea modnego dziś *elitaryzmu* (wyższość lepszych i panowanie lepszych), ciekawe rozważania nad dobrobytem i pojmowanie go jako „możność zapewnienia na przyszłość środków zadosyć uczynienia potrzebom ciągle wzrastającym”, wreszcie uzależnienie wzajemne dobrobytu i poziomu kultury.

Studjum, a raczej początek większej pracy, bodaj nie napisanej: ekonomja indywidualna (str. 364—380) jest jakby zastosowaniem i rozwinięciem tez ogólnych wygłoszonych w pracy poprzedniej. Rękopis, z którego wzięliśmy tę pracę jest tylko fragmentem przygotowywanym do druku w Bibliotece Warszawskiej. W rozprawie tej uderza zwrócenie wielkiej uwagi na czas jako czynnik tworzenia się wartości gospodarczych w związku z pracą. Na problem czasu u Skarbka w związku z tworzeniem się zysku z kapitału, zwróciliśmy już dawniej uwagę (porówn. Ogólne Zasady, t. I, str. 21—2). Szło tam o pewne, może niejasne, sformułowania, gdzie występowała idea wpływu czasu na szacunek dóbr przyszłych i na stopę zysku. (Skarbek, Ogólne Zasady, t. I, str. 176—8).

Dwa ostatnie artykułiki Skarbka, które publikujemy, pozornie są poświęcone opisowi stosunków i instytucji warszawskich, właściwie przecież, jak we wszystkich najbardziej nawet opisowych pracach Skarbka, są one i nawskroś teoretyczne.

Tom niniejszy, chociaż zawiera prace i studia Skarbka mniej więcej z przed stulecia, nie jest anachronizmem dzisiaj, pomimo, że wszystkie prace w nim zawarte powstały jako odpowiedź na potrzeby dnia, że odpowiadać miały na aktualne wówczas zagadnienia życia. Niestety zagadnienia te do dziś są aktualne i pomimo zmian w zewnętrznej ich postaci i otoczeniu do dziś nierozwiązane, do dziś nasuwające podobne wątpliwości i trudności rozwiązania. Polityka społeczna w rozwiązywaniu zagadnień opieki społecznej od czasów Skarbka nie wiele naprzód się posunęła, drepcze wciąż wokół zagadnień, których rozwiązać nie umie i nie może. I tutaj wkład teoretyczny, a może i praktyczny Skarbka, będzie ciągle jeszcze musiał budzić uwagę i zainteresowanie.

Zbiór prac, w niniejszym wydawnictwie publikowa-

nych, nie wyczerpuje bynajmniej wszystkiego, co Skarbek w dziedzinie polityki społecznej napisał. Wielu rękopisów nie udało się odnaleźć, pomimo, że są ślady ich istnienia, o wielu jeszcze nie wiemy. Prace nad Skarbką politykiem społecznym, teoretykiem spraw więziennictwa, praktycznym działaczem społecznym i państwowym są dopiero w zaczątku¹⁾. Dalsze badania niewątpliwie wyłonią wiele nowych zagadnień i wiele nowego materiału, które ten nieustrudzony człowiek w długiej swej służbie społecznej zdziałał.

K. Krzeczowski

¹⁾ Janusz Stefański, Fryderyk hr. Skarbek jako polityk społeczny. Rkp. Szk. Gł. Handlowej. Praca dyplomowa z semin. polityki społecznej i wymienione powyżej prace: Banacha, Czapskiej, Haytle-
ra i t. d.

CZY WIELKA ILOŚĆ UBOGICH CIAŻĄCA NA
NIEKTÓRYCH PAŃSTWACH EUROPY MOŻE BYĆ
SŁUSZNIE PRZYPISYWANĄ LUDNOŚCI PRZECHO-
DZĄCEJ MOŻNOŚĆ UTRZYMANIA JEJ? I GDYBY
TAK RZECZYWISCIE BYŁO, PODAC SPOSOBY NAJ-
ZGODNIEJSZE Z ZASADAMI MORALNOŚCI I ZDRO-
WEJ POLITYKI, WSTRZYMUJĄCE ZBYTECZNY PO-
STĘP LUDNOŚCI, AŻEBY ŚRODKI UTRZYMANIA
WSZYSTKIM MIESZKAŃCOM WYSTARCZYŁY? *)

I

Trzeba było wielu nadzwyczajnych zdarzeń na to, aby
wzbudzić powątpiewanie o zbawiennych skutkach wzro-
stu ludności, który zawsze za zasadę bogactwa i potęgi na-
rodów poczytywano. Zaledwie że minęła chwila trwogi
i nieszczęścia, ledwo że się ukończył bój srogi, który przez
tyle lat krocie ludzi zagładzał, zaledwie ludzkość łzy otar-
ła, aliści zewsząd dochodzą nas zażalenia na zbytne po-
większenie się ludności. Natura szczodra w rozmnażaniu
istot, któremi świat ten zaludniła, zdaje się gardzić usiło-
waniami człowieka do wzajemnej zagłady dążącemi,

¹⁾ Rozprawa niniejsza, która jest odpowiedzią na to zagadnie-
nie przez towarzystwo naukowe w Harlemlu do konkursu podane,
uzyskała medal od tegoż towarzystwa. Jest ona oryginalnie we fran-
cuskim języku napisana przez Fryderyka Hr. Skarbka; tłumaczenie
zaś to jest Adama Zakrzewskiego, ucznia Uniwersytetu Królew.
Warszawskiego.

i dowodzić iż żądza krwi przelewu, i wszystko to, co umysł ludzki wiedziony namiętnościami, dla zguby rodu ludzkiego mógł wynaleźć, służy tylko na potwierdzenie tej prawdy: że siły człowieka niczem są w stosunku do tych, jakich natura używa w rozmnażaniu wszystkich istot. Krwawe i zacięte wojny wygubiły wybór najpiękniejszej ludności narodowej, choroby i głód powiększały jeszcze liczbę nieszczęśliwych ofiar dumy; a jednakże ród ludzki w całej swojej okazałości na nowo istnieje i nadzwyczajny wzrost jego usprawiedliwia poniekąd ducha zdobywcy, którego zdrowa polityka na zawsze ze wszystkich państw wypędzić usiłuje. Powiększanie się ludności nad możność sposobów utrzymania, zdaje się tę smutną prawdę potwierdzać: że człowiek rodzi się i żyje, ażeby godzić przeciwko drugim, że jedna część ludzi winna paść ofiarą drugiej, żeby się nie stała ofiarą nędzy i głodu, że wojny są złem koniecznym dla utrzymania dobra społecznego.

Czyliż to być może, ażeby tak okrutne zasady były wszystkich państw niewzruszoną podstawą? Duch zdobywcy i krwawych wojen maż ród ludzki zawsze ożywiać? Czyliż nie mają w swoim życiu narody innej dążności i celu! Możesz w dzisiejszym porządku natury znajdować się większa ludność nad możność znalezienia środków do zaspokojenia jej potrzeb?

Te wielkie zadania, godne są zająć uwagę pierwszych genjuszów wieku i stać się przedmiotem rozmyślenia filozofów i statystów; ktokolwiek dla dobra społeczeństwa je rozwiąże, ten niezaprzeczonego prawa do nagrody i uwielbienia potomnych nabędzie.

Nie mając przed sobą tak szczytnych widoków, rzuć tylko niektóre myśli z niemi związek mające, które posłużą razem za odpowiedź na zapytanie podane: Czyli wielkiej ilości ubogich jest rzeczywistą przyczyną ludność przewyższającą możność i sposoby wyżywienia?

Lecz wprzód nim do rozwiązania tego przystąpię, sądzę za rzecz potrzebną, zastanowić się i odkryć przyczynę: dlaczego ludność wielu krajów tak znacznie się powiększyła pomimo przeszkód, które wzrost jej powinny były wstrzymać? To nas doprowadzi do poznania stosunku, zachodzącego między ludnością, a sposobami jej utrzymania. Stąd przejdziemy do poznania prawdziwych przyczyn nędzy i ubóstwa większej części ludności w krajach bogatych i w oświecie celujących; na koniec wspomnimy o najskuteczniejszych środkach wstrzymania i zapobieżenia dalszemu szerzeniu się złego.

Nęda nie wstrzymuje w niczem postępu przyrodzenia w rozmnażaniu rodzaju ludzkiego, a ubóstwo niema żadnego wpływu na skuteczność sił fizycznych, które spełniają życzenia i uczucia człowieka uważanego jako istota żyjąca usposobiona do rozplądania. Zdaje mi się, że klęski, nieszczęścia i spustoszenia najbardziej ludzkości dotykające, nie zdołają w niczem zachwiać pierwszego porządku przyrodzenia, że człowiek powołany do istnienia, do rozradzania się i do zapełnienia, że tak rzekę, pewnej próżni w świata przestrzeni, również jak i inne zwierzęta, kruszce i rośliny, dla utrzymania w całej zupełności tej zgody i harmonji, która jest jedyną rękojmią życia wszystkich istot, światów, jedyną pobudką i zasadą całego utworu. Zważając jakie miejsce zajmuje człowiek między istotami żyjącymi, nie uprzedzając się zbyt ku niemu, można stwierdzić, a przynajmniej mniemać, że on nie jest przeznaczony na to, ażeby kiedyś zniknął z tej ziemi dla ustąpienia jej innym istotom, bo inaczej widzielibyśmy koniec powszechnego świata w nicości, a rzeczywiste powołanie istot rozumnych w zniweczeniu. Od wyobrażeń oderwanych, zwracając myśl naszą na zdarzenia światowe, widzimy, iż ludzie rozmnażają się i do dwóch głównych celów dążą, to jest: do zabezpieczenia sobie dobrego bytu, i do osiągnięcia

doskonałości. Nie można tego położyć za zasadę, że ludzie o tyle się pomnażają, o ile są pewni, że otrzymują cel przynajmniej pierwszy, i że ci, którzy im winni są życie będą mogli również jego żądać i dostąpić.

Ten popęd naturalny wszystkim nam właściwy, który jest zasadą istnienia naszego, nie jest poddany prawom rozumu; i byłoby to zawiele przypisywać mocy zdolnościom umysłowym człowieka, żądając od niego, ażeby to uczucie tak silnie na nim działające do ustaw rozsądku stosował.

Nędza i ubóstwo mogą osłabić i nikczemnem uczynić jakie plemię rodu ludzkiego, ale nigdy płodności w nim zmniejszyć nie potrafią.

Jest to prawda w dzisiejszych czasach doświadczeniem stwierdzona, zastraszająca dla tych, którzy złe w samej tylko ludności upatrując, pierwszych i ostatecznych przyczyn niedoli nie zasięgają.

Przekonani o tej wielkiej prawdzie że przemijające klęski i nędza nie mogą wstrzymać wzrostu ludności, który samej natury człowieka jest skutkiem, starajmy się wykazać, co udoskonalenie umysłowe dla zachowania rodu ludzkiego odkryć i użyć potrafiło? a wtedy dopiero będziemy mogli poznać, dlaczego się ludność powiększa, chociaż są przyczyny, któreby wzrost jej wstrzymać powinny. Pomiedzy środkami do tego celu zmierzającymi, żaden podobno tak skutecznie nie działa, jak szczepienie ospy krowiej, które człowieka w samem powiciu broni od zagłady, i najmniej trzecią część ludności w tych krajach zachowuje w których jest upowszechnione. Ile dawniej przez ospę umierało ludności, tyle jej prawie dzisiaj przez szczepienie przybywa; dlatego należy liczyć ten wynalazek do rzędu przyczyn nagłego wzrostu ludności krajów oświeconych.

Lecz powie kto: że jeżeli nędza nie niszczy zupełnie w człowieku siły płodzącej, i jeżeli szczepienie ospy krowiej zabezpiecza go od ciężkich chorób w pierwszym kwiecie

życia, ubóstwo i niedostatek środków do zaspokojenia pierwszych potrzeb nie wstrzymuje powiększania ludności? Wprzód nim jeszcze dojrzeje nie niszczy znacznej części w samym jej zawiązku? Czyliż się ludność nie stosuje do obfitości płodów na ojczystej ziemi własnym przemysłem wydobytej? Tak jest zaiste pożywienie: lecz nie obfitość żywności, jest koniecznym warunkiem istnienia człowieka, tak w odosobnieniu jak w społeczeństwie żyjącego; ale to pewne, że ze wszystkich istot pokarmu potrzebujących, człowiek w stosunku objętości ciała, najmniej go na utrzymanie potrzebuje. Przemysł odkrył płody mogące podać człowiekowi w małej ilości, jakkolwiek niedostateczny sposób utrzymania i które nadto tę własność posiadają, że mogą wydawać wielką obfitość płodów na małej rozległości ziemi. Nie można tego zaprzeczyć, że upowszechnienie uprawy roślin te własności posiadających, dodaje nam więcej środków do zaspokojenia potrzeb, i jest sposobem ochronienia się od głodu dla tych ubogich, którzy równie smutne jak trudne do utracenia przez niedostatek życia prowadzą. To się stosuje do kartofli, dzisiaj we wszystkich krajach powszechnie przyswojonych, które nam więcej zapewniają pokarmu jak rozmaite rośliny, a nawet hodowanie i pomnażanie ilości zwierząt. Roślina ta, tak dobrą i obfitą będąc żywnością, z małemi nakładami utrzymywana i bez żadnych przypraw spożywana, powiększyła znacznie możność utrzymywania klasy ubogiej społeczeństwa, i wpływała na tak widoczne pomnożenie ludności, która bez niej w wielu krajach nie byłaby tak wielką.

Z tego wszystkiego wyprowadzamy te słuszne wnioski, że popęd fizyczny człowieka, który obok nędzy działać nie przestaje, że wiele zbawiennych odkryć, a mianowicie upowszechnienie szczepienia ospy krowiej, i na koniec uprawa we wszystkich niemal krajach równie pożywej jak obficie rozmnażającej się rośliny, wpływała znacznie na powię-

kszenie ludności pomimo innych przyczyn, które jej szkodziły, a nawet i wstecz ją cofnąć były powinny. Lecz jeżeli człowiek istnieć może nie posiadając dóbr, skoro tylko uprawa pól małym kosztem wydobytych, pierwszym jego potrzebom zadość czyni, stąd pochodzi to powszechne uzalenie się w państwach europejskich, iż możność i środki do utrzymania nie odpowiadają żądaniom ludności, że wielka ilość ubogich ciężarem się staje dla majątniejszych obywateli, i odbiera wszelki ruch i wzrost bogactwu narodowemu?

Zastanówmy się nad tem: co rozumieć należy przez środki do utrzymania i czyli ród ludzki może być na ich niedostatek wystawiony?

Samo proste pożywienie nie obejmuje w sobie jeszcze wszystkich środków utrzymania; większa część ludności może być w żywność opatrzona, a jednak zostawać w ubóstwie. Cel najpierwszy człowieka jest dążenie do dobrobytu, ażeby się stał niezawisłym od woli i wspaniałomyślności współczłonków towarzystwa. Może mieć sposób utrzymania się, jeżeli posiada grunt lub kapitał dochód przynoszący, zapomocą którego śmiało do nich się odwoła, i przez zamianę własnych pól swoim żądaniom dogodzi; wtenczas będzie miał pod dostatkiem żywności, która go zabezpieczy od głodu, będzie miał odzież i mieszkanie, które go zasłonią od wpływu powietrza i pór roku, potrafi on nawet zadosyć uczynić mniej koniecznym potrzebom w stosunku do obfitości posiadanych pól przemysłu. W tym stanie człowiek pewnym jest sposobów utrzymania siebie i nie może się zaliczać do ubogich. Lecz jeżeli nie posiada żadnego źródła dochodu i odwoływać się musi do innych, ażeby wyżebrał, lub ciężką pracą dokupił się pożywienia, wtedy chociaż niezupełnie pozbawiony możności utrzymania się dopóki głód nie przystąpi, zawsze jednak położenie jego będzie smutne dla niego, a ciężarem

dla drugich. Stąd ten wniosek wypada: że wyobrażenie, jakie przywiązujemy do tego wyrażenia: *możność utrzymania się*, jest zawsze względne, jeżeli pod tem nic więcej nie rozumiemy, jak pożywienie i konieczne potrzeby człowieka. To doprowadza nas do tej prawdy, że środki utrzymania się jakkolwiek małe i niepewne, zwolna działają na wsteczny postęp ludności, że naród każdy o tyle ma zaspokojone potrzeby swoich mieszkańców, o ile większa część ludności ma zapas produkcyjny i właściwe źródła dochodów, co ją czyni mniej zawisłą od małej liczby bogatych, którzy jej dowolne zarobki pracy płacą, czyli, co na to samo wychodzi, o ile cały ogół bogactwa narodowego jest mniej więcej sprawiedliwie rozdzielony pomiędzy wszystkich członków towarzystwa.

Częstokroć nie zbywa narodom na sposobach do utrzymania życia potrzebnych, chociaż wielu mieszkańców w ubóstwie się znajduje; ich liczba powiększy się i pozostanie w tym nieszczęśliwym stanie, dopóki grunty i kapitały wyłączną własnością małej tylko liczby będą. Nie można przypuścić, ażeby głód, ta największa klęska dla narodów, był powszechny; w tym tylko przypadku: gdy nie tylko ziemia z łona swego zaprzestanie pól wydać; lecz gdy wszystkie źródła dochodu narodowego zniszczonemi zostaną.

Starajmy się rzecz tę jaśniej wyłożyć: zważając naturę rzeczy, na której śmiało w badaniach polegać możemy, przekonamy się, że człowiek nie jest na to utworzony, ażeby w niedostatku znajdował grób dla siebie, że porządek świata fizycznego nie upoważnia tego mniemania: jakoby mógł być jaki rodzaj istot żyjących rozmnażający się nad miarę zasiłków, które natura na utrzymanie jego przeznaczyła. A jeżeli to mniemanie może być kiedyś zastosowane do człowieka, to przynajmniej nie w naszym wieku, nie w tych stosunkach, które zachodzą dzisiaj między

ludnością wszystkich części świata, a siłami płodnymi całej ziemi, tudzież pracy i kapitałów, które ją użyźniają.

Filozof nigdy nie zgłębi dostatecznie przyczyn tych zdarzeń i wypadków, które najmocniej całą ludzkość obchodzą i fałszywe tylko wnioski czynić będzie, jeżeli nie zdołał wyobrazić sobie ludzi inaczej, jak ograniczonych w dążności o zamiarach swoich, w granicach państw i krajów, które stosunki polityczne raz ścieśniają, drugi raz rozprzestrzeniają, a częstokroć nieprzystępnie dla wszystkich zamykają. Cała ziemia jest dziedziną człowieka; je go wola i najświętsze prawa osobiste pozwalają mu korzystać z jej darów, byleby tylko zamiary jego praw obcych nie nadwyrężały. Jest on powołany do używania płodów przyrodzenia na całej kuli ziemskiej; gdzie tylko przemysł i siły jego sięgnąć mogą. Z tego stanowiska powinien filozof zapatrywać się na ród ludzki, na wszystkich częściach świata osiadły? jest to poniżać go i krzywdzić, ograniczając dążność człowieka w obrębach jednego państwa, które składa małą część wielkiej całości. Jeżeli widzimy w jednym kraju znaczną ludność na szczupłej i płonej ziemi osiadłą i pierwszych potrzeb życia pozbawioną, gdy w drugim nieliczne ubogie plemię na urodzajnej i rozległej, lecz nie tykalnej ziemi rozproszone spostrzegamy: czyliż słusznie wtedy dziwić się nie wypada, dlaczego ubodzy pierwszego narodu z przemysłem swoim do drugiego nie przechodzą, gdzie żyzne odłogi tylko pracy oczekiwać się zdają, ażeby im się obfitości plony wywiązać mogły? Co może przeszkadzać zawarciu związków między dwoma ludźmi, z których jeden tych rąk pracujących potrzebuje, co nieczynne w drugim, ciężarem się tylko dla niego stają? Dalej dziwimy się temu: jakim sposobem dziać się może, iż gdy jednego kraju mieszkańcy opływają w środki utrzymania się, i zbyć ich nawet nie mogą, aby tych płodów wzamian dostać, których u nich brak za-

chodzi, w innym kraju ich bliźni, ludzie słowem, umierają z głodu, dlatego jedynie: że są pewne linje przez ludzi na powierzchni ziemi kreślone, które ród ludzki na rozliczne korporacje dzieli, i nienawiść między członkami jednej rodziny żywią, dlatego: iż się poniekąd zgodzono na to, aby przemysł każdego narodu miał pewne granice, które wola lub ustawa, lecz nie natura rzeczy postanowiła.

Jeżeli tedy są kraje, których liczba ludności w sposoby utrzymania źle jest opatrzoną, lub w nędzy pogrążoną, gdy innym właśnie na ludności zbywa, i gdy mała liczba rolników w nich osiadła, płodów urodzajnej ziemi sprzedać nie może, nie pochodzi to bynajmniej z naturalnego układu rzeczy, ani z tego, iżby Twórca chciał jednych pozbawić tego, czego innym szczerze udziela; lecz jest to skutkiem woli ludzi, którzy stanowią ustawy pomyślności ich przeciwne, którzy nie chcą korzystać z darów obfitości po całej naturze rozsianych, i wolą umierać z głodu w jednym zakresie ziemi, jak w innych żyć w dostatkach, którzy zakazują sobie nawzajem, aby ich przemysł tam szukał zarobku, gdzie go najpewniej znaleźć może.

Nie można tedy kłaść tego za zasadę, iż wielka ilość ubogich w państwach europejskich, pochodzi z ludności przechodzącej możliwości utrzymania: bo nie tylko ludność całego świata w porównaniu do obfitości i obszerności całej ziemi, ale nawet ludność Europy w stosunku do tej części stałego lądu, nie przewyższa sił produkcyjnych przyrodzenia, przemysłu i kapitałów, które płodnie użyte, mogą pod dostatkiem wydać środki do utrzymania, i skuteczną nieść pomoc wszystkim ludziom europejskim. Ta ludność, którą uważają za tak wielką iż przechodzi możliwość utrzymania wielu państw, nie jest jeszcze dostateczną do zużycia połowy rocznych płodów tej ziemi, która dzisiaj bez żadnej uprawy w Europie pozostaje dla tej jedynie przyczyny, iż niemasz odbytu zewnę-

trznego, a konsumpcja wewnętrzna zbyt jest małą, aby wynagradzać mogła nakłady wyłożone na uprawę. Skoro są ziemie odłogiem leżące w Europie i narody obfitujące w płody żywności, które nie mają sposobu zbycia ich z korzyścią, nie można utrzymywać, że ubóstwo jakiegokolwiek kraju tej części ziemi, jest skutkiem większej ludności nad możność utrzymania, gdyby tylko nie było nieprzełamanych przeszkód, które tamują handel i nie pozwalają przewozić płodów jednego kraju dla opatrzenia drugiego.

Jeżeli ubóstwo i nędza nie dlatego są udziałem wielkiej liczby mieszkańców krajów bardzo ludnych, iż sposoby utrzymania się ich potrzebom nie odpowiadają; jeżeli rzeczywisty niedostatek tychże sposobów w niektórych krajach nie jest dziełem i winą natury rzeczy, jeżeli tegoż niedostatku dla tego właśnie za rzeczywistą przyczynę ubóstwa poczytać nie można; starajmyż się odkryć przyczyny, które nie pozwalają mieszkańcom niektórych krajów zaopatrzyć się w środki utrzymania u innych obfitujących? Skąd pochodzi ten niedostatek w jednych i ta zbyt duża ilość płodów w drugich? Co jest przyczyną ubóstwa większej części ludności krajów bogatych i oświeconych?

II

Uważając narody ze względu na możność zaspokojenia potrzeb mniej większej ludności, winniśmy rozróżnić te, które zaludniając ziemię równie obszerną jak urodzajną, mogą po dostatecznem zaopatrzeniu się w pozostałe płody żywności wzamian ofiarować za towary inne, im potrzebne, od tych, które posiadając mniej obszerną i mniej żyzną ziemię, otrzymują największą część płodów pierwszej potrzeby za dzieła przemysłu swego. Porównywując stan obydwóch, możemy z łatwością przekonać się, że

pierwszy jest bardziej niepodległym, pewniejszym zaspokojenia potrzeb swoich od drugiego. Narody rolnicze mogą się znajdować w smutnem położeniu, kiedy nie mają odbytu na płody własnej ziemi, będą wtenczas mniej zaopatrzone w towary drogą zamiany z zagranicy otrzymywane, lecz co do płodów żywności nigdy nie doznają powszechnego niedostatku, wyjąwszy przemijające nieszczęścia, które głód za sobą prowadzi. Narody zaś handlowe tem się poszczycić nie mogą, zależą one zawsze od zewnętrznych okoliczności co do płodów żywności, i słusznie ich przeraża trwogą każde powiększenie się ludności, która przez zerwanie związku z rolniczemi narodami, lub przez zakazy handlowe na niedostatek rzeczy do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia wystawioną być może. Pierwsze rokują pomyślną przyszłość i cieszą się ze wzrostu bogactw i ludności innych krajów; drugie przestrasza każdy postęp w oświacie i udoskonaleniu przemysłem innych ludów, bo wznieca słuszną obawę postradania odbytu na ich towary. Pomimo wielkiej różnicy jaka zachodzi pomiędzy temi dwoma narodami co do sposobu zaspokojenia potrzeb ludności, może się w obydwóch jednakowa ilość ubogich w stosunku do ludności całego kraju znajdować. W państwach rolniczych, tam zwłaszcza, gdzie uprawa gruntu na niskim stopniu pozostaje, ziemia jest własnością małej części obywateli, którzy płacą za robki pracy większej liczbie, w miarę że im gospodarstwo rolnicze mniej większy czysty dochód zapewnia. Jeżeli odbyt jest trudny na płody żywności, jeżeli ich cena jest tak niską, że kosztów uprawy nie powraca, wtedy posiadacze gruntów porzucają produkcję rolniczą, mniej uprawiając ziemi nie tyle potrzebują rąk pracujących, a płacąc mniejsze zarobki, przywodzą robotniczą klasę ludności, która z nich się tylko utrzymuje, do ostatecznej nędzy. W krajach, które do wysokiego stopnia bogactw doszły, gdzie

wszystkie rodzaje przemysłu narodowego dostatecznie są zaopatrzone w ręce pracujące i w kapitały tak, iż więcej już w sobie mieścić nie mogą; tam zarobki pracy są zawsze jednakowe, a każda okoliczność zniżająca jeszcze bardziej cenę zarobków pogarsza nieszczęśliwy stan ludności pracującej. To ubóstwo powiększać się będzie w miarę powiększającej się ludności, która koniecznie pociągnie za sobą większe zniżenie zarobków. Zastanawiając się nad smutnem położeniem tych dwóch narodów, w źródłach bogactwa swojego tak od siebie różnych, spostrzegamy jedne przyczyny pogarszające stan najznaczniejszej części mieszkańców, bo brak zatrudnienia, niedostateczny odbyt na płody ziemi i przemysłu są najgłówniejszymi powodami tej wielkiej ilości ubogich tak w jednych jak i w drugich krajach. Jakże więc można samej ludności ten smutny stan rodzaju ludzkiego przypisać, jeżeli ta nędza znajduje się równie w krajach nieludnych w stosunku do obszerności ziemi, jak i w tych, które się zdają większą posiadać ludność jak obszerność i obfitość kraju pozwala? Czyliż to wina natury, że dozwala ludziom rozmnażać się, gdy oni sami zdają odnawiać sobie możliwości rozkrzewienia rodu swego? Czyliż to pojedyncze kraje każdy oddzielnie uważany, czy też cała ziemia dostarczać powinna żywności, mieszkania, odzieży i ogrzania narodu ludzkiego? Nie masz zapewne tego w układzie przyrodzenia, żeby jedna część ludności została w nędzy, a druga opływając we wszelkie bogactwa, na łonie zbytku i zniewieściałości swobodnie życie pędziła. Jedną i prawdziwą przyczyną ubóstwa we wszystkich krajach, jest nierówność majątków, zły podział sił produkcyjnych i źródeł dochodów między pojedynczych członków społeczeństwa. Odrzucając wszelkie pomysły zmniejszania istniejącego porządku rzeczy, i te sposoby zrównania majątków, które się na okrucieństwie i niesprawiedliwości wspierają, starajmy się przekonać o tem: iż nierów-

ność majątków i brak kapitałów w rękach robotniczej klasy, jedynem, właściwym ubóstwa jest źródłem, dociekając bowiem przyczyn tej nierówności, będziemy mogli podać niektóre pocieszające myśli dla ludzkości i sposoby zaradzania liczbie ubogich, wzrastającej w miarę pomnażania się ludności krajów.

Ziemia, praca i kapitały są pierwszymi źródłami wszystkich dochodów, jedyne siły produkcyjne, których panem człowiek stać się może. Ziemia każdego państwa, jakkolwiek jej jest rozległość, nie może być rozdzielona na tyle części, ile jest mieszkańców w kraju, chociażby wyłączne prawo własności jeszcze ustanowionem nie było, i chociażby tę ziemię jako wspólną własność do rozdania pewnej liczbie ludzi posiadano, bo ten porządek rzeczy raz ustanowiony, zmieszałby się wkrótce skutkiem różności skłonności ludzkich, zamian i ugód, które koniecznie między ludźmi miejsce mieć muszą. Ziemia każdego kraju jest udziałem i własnością mniejszej liczby mieszkańców jego, i musi tak być koniecznie dla samej nawet pomyślności narodu, i dla wzrostu rolnictwa, które tyle tylko płodów dostarcza, ile jest pewności odbytu na nie ze strony tych, którzy się niem nie trudnią. Właściciele gruntu są zaopatrzeni we wszystkich krajach w źródło dochodu, w siłę produkcyjną i pomimo klęsk, mogących się zdarzyć, nie doświadają oni zupełnie możliwości utrzymania się.

Kapitały są także siłą produkcyjną i źródłem dochodu o tyle, ile są zyskownie użyte, mogą się one stać własnością każdego pracownitego człowieka, który znajduje zatrudnienie i sposobność zachowania sobie pewnej wartości od codziennego zużycia oszczędzonej, aby z niej źródło dochodu ukształcić. Lecz aby zostać właścicielem kapitału, nie dość jest mieć chęć uzbierania pewnego zapasu, trzeba jeszcze być w stanie czynienia oszczędzeń na dochodzie swoim. Można zaś przyjąć za prawidło, iż wszędzie gdzie tylko jest

ta łatwość czynienia oszczędzeń, tam się i skłonność do zbierania zapasów między pracowitymi ludźmi upowszechni i ukształci naród złożony z obywateli bogatych w stosunku do potrzeb swoich, byleby tylko posiadali pierwotne źródła dochodów i siłę produkcyjną, która by ich w ciągłej pracy utrzymać mogła. Kapitalistom nie zabraknie nigdy sposobów utrzymania się, o ile będą panami zapasów produkcyjnych, to jest: kapitałów płodnie użytych, bo jeżeli im dochód wystarcza na własne potrzeby, mogą być pewni, że ojczysta ziemia lub handel dostarczy im środków do utrzymania się.

Lecz, praca jest także pierwotnym źródłem dochodu i bogactwa i jest zapasem produkcyjnym, najstaranniej pomiędzy ludźmi rozdzielonym, bo każdy człowiek zdrowy i umiejący użyć swych zdolności moralnych i fizycznych jest jego właścicielem: atoli dla tej to właśnie przyczyny jest wątpliwym i niepewnym, bo tyle tylko skutecznym, ile go ziemia i kapitały wspierają. Każdy człowiek, który nie posiada kapitału, zawisł od innych; sposób jego do życia zależy od żądania pracy przez posiadaczy ziemi lub kapitałów, jest zatem zamożny w miarę większych zarobków, nędznym za każdym niżeniem się ich ceny. Im więcej będzie ludzi zależących od woli drugich, tem kraj będzie uboższym, nie postąpi on w bogactwie dopóki ta odległość trwać będzie. I pomyślna zmiana wtenczas tylko nastąpi, gdy się kapitały w rękach klasy robotniczej kształcić zaczną, tej klasy, która jest póty ubogą, dopóki z dnia na dzień ze swojej pracy żyje; a kapitały zaś nie utworzą się z zarobków, gdy te ledwie wystarczają na opędzenie potrzeb rolnika i familji jego. Uczeń i statystyci, którzy chcą zapobiec ubóstwu większej części ludności narodów swoich, na to szczególnież uwagę zwrócić powinni: czyli większa część ludności kraju ma sposobność oszczędzania na zarobkach i kształcenia kapitałów i jaka jest stopa zarobków pracy? Dochodząc

zaś przyczyny niżenia lub podwyższenia ceny zarobków, najpewniej natrafiają na sposoby zaradzania temuż zubożeniu. Cena zarobków ustanawia się podług stosunku zachodzącego między żądaniem pracy, a ilością rąk pracujących. Wiemy i doświadczenie to dzisiaj stwierdziło, że liczba robotników odpowiada wkrótce żądaniu, że ci się pomnażają często nad rzeczywistą potrzebę; wypada nam tylko zastanowić się tedy nad przyczynami, które zmniejszają żądanie rzeczywiste pracy w krajach przeludnionych, ażeby odkryć sposoby powiększania tegoż żądania, lub zmienienia stosunku zachodzącego między żądaniem a ilością robotników zatrudnienia szukających.

Każdy kraj, który już przyszedł do tego stopnia cywilizacji i bogactwa, że wszystkie rodzaje przemysłu wewnętrznego tyle zajmują rąk pracujących, ile mieścić w sobie mogą, zbywającą część ludności zatrudnia wyrabianiem płodów od innych krajów żądanych. Jeżeli niema odbytu na te towary, wtenczas kapitały, które tę część ludności zatrudniają, usunięte zostają, szukając korzystniejszego użycia; jeżeli zaś to samo jest żądanie i odbyt na towary, lecz kapitały mają sposobność wydania mniejszym nakładem więcej płodów, i zamiast sił ludzkich używają maszyn, wtedy robotnicy pozbawieni są przez nie zatrudnienia i możliwości utrzymania się. W pierwszym i drugim przypadku są oni wystawieni na nędzę z tą tylko różnicą, że tam zewnętrzne, tu zaś wewnętrzne przyczyny działają. Zwiększające się ubóstwo ludności w krajach oświeconych pochodzi więc naprzód: z niedostatku odbytu na płody własnego przemysłu, i powtóre: ze zbytniego udoskonalenia sposobów wydawania większej ilości płodów nad rzeczywiste żądanie, przez zaprowadzenie maszyn tam, gdzie praca ludzka przedtem czynną była.

Jedyne sposoby zaradzenia niedoli i nędzy, które z tego stanu rzeczy wynikają, jest staranie o sposoby rozsze-

zрения odbytu na płody narodowego przemysłu i o zmniejszenie zbytu skutecznej produkcji, używając ludzi a nie maszyn do wydawania produktów. Trudno jest bez wątpienia powiększać odbyt stosowanie do potrzeb narodu lecz temu nie natura, ale sami ludzie nieprzełamane stawiają przeszkody, i można utrzymywać: że nagle powiększenie się ludności i sił produkcyjnych zniweczą kiedyś wszelkie środki dążące do ściśnienia handlu i przeznaczą mu świat cały za zawód, w którym wolno działać będzie. Jeżeli są trudności w rozszerzeniu zbytu, nie zachodzą tak wielkie w ograniczeniu sił płodnych. Udoskonalenie sztuk i rękodzieł, zwłaszcza w wydaniu więcej płodów z mniejszymi nakładami, są bez wątpienia wielką sprężyną bogactwa i potęgi ludów, ale wtenczas tylko, kiedy jest pewne żądanie i szybkie zużycie towarów na sprzedaż wystawionych; też same okoliczności stają się zaś przyczyną nędzy powszechnej i upadku mieszkańców z zarobków pracy żyjących, jeżeli powiększają ilość płodów do nieskończoności, nie mając łatwego odbytu, któryby zapewnił zwrócenie układów produkcyjnych, powiększał cyrkulację bogactw i zużycie płodne kapitałów. Każde opóźnienie zwrotu nakładów produkcyjnych opóźnia działania przemysłowe. Kapitał raz tylko na rok reprodukuje się, dwa razy mniej zajmuje sił produkcyjnych jak równy jemu inny kapitał, który skutkiem łatwości odbytu na towary, dwa razy do roku płodny swój obieg odbywa. I tak kapitały w handlu przewozowym użyte, które zwolna i z łatwością swój obieg odbywają, mogą zapewniać korzyści ich właścicielom, lecz nie ożywiają przemysłu wewnętrznego, nie podają zatrudniania robotnikom, którzy zebrzą łaski podania im sposobności pracy. Lecz dlaczegóż udają się kapitały do tego rodzaju przemysłu, kiedy on tak późno zwrot nakładów zapewnia? Dlatego, że właściciele nie znajdują sposobów umieszczania ich korzystnie w produkcji wewnętrznej, która mało na-

kładów wymaga i nie wszystkie kapitały zatrudnić może. Czas jest, ażeby rządy zwróciły uwagę swoją na monopol produkcji, który zbyt upowszechnienie naszym kapitalistom przyznaje, i który podaje ich woli los robotników zatrudnienia pozbawionych. Zmniejszenie żądania pracy z zaprowadzenia nowych maszyn wynikające, działa nie tylko na dochody robotników nieczynnych, lecz wpływ swój rozciąga na całą klasę mieszkańców utrzymujących się z zarobków pracy; bo skoro jedna część robotników pozbawiona będzie zatrudnienia i miejsca, starać się będzie o nie za jakąkolwiek bądź cenę i powiększy przez to liczbę ofiarujących pracę. Skoro zaś nastąpi zmniejszenie ich żądania, wypadnie stąd powszechne niżenie zarobków pracy, czyli ten konieczny wypadek, że wielka część mieszkańców dochód swój z własnych zdolności otrzymująca, w największej nędzy pogrążona zostanie. To ubóstwo i nieszczęśliwy stan kraju, zdaje się upoważniać rząd do przyjęcia środków, znieść mających tę zbyt łatwość wydawania wielkiej ilości płodów małemi nakładami i ograniczających używanie maszyn, już to przez nałożenie podatku na ich właścicieli, wyrównywującego nakładom produkcyjnym, gdyby ręk pracujących używali, już przez inne sposoby, któreby uczyniły mniej uległą kapitalistom tę część ludności, która się z zarobków pracy utrzymuje.

Po usunięciu wszystkich przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych, które odbierają sposób utrzymania się robotnikom, można dopiero przystąpić do bezpośrednich środków zmniejszających ludność i ilość ubogich przez sposoby zgodne z zasadami zdrowej moralności i polityki. Tu nie może być inna zasada przyjęta jak zachęcenie niejkiej części mieszkańców do wyprowadzenia się w kraje mniej zaludnione, a w żyzną ziemię i łagodną strefę od natury uposażone. Lecz środek ten wtedy tylko wyda zbawienne skutki, gdy go nie tylko do zubożałych mieszkańców, lecz



i do tych, co jeszcze kapitały posiadają, zastosujemy, i gdy tych nakłaniać będziemy do tego, aby nowe zakładali osady w krajach, gdzie natura pochlebia zamysłom i nadziejom człowieka. Kraje takie znaleźć mogą narody przeludnione, nawet w samej Europie pod łagodną strefą ziemi, szczerze od przyrodzenia uposażone, gdzie grunt błogi ręki tylko człowieka i jego użyźniającego przemysłu czeka, aby odludne i odłogiem leżące pola w kraj piękny i szczęśliwy przez dary przyrodzenia i oświatę zamienić mogły.

Nie żalmy się więc jeszcze na zbyteczne powiększanie się rodu ludzkiego, nie szukajmy przyczyny nędzy w niedostatku środków utrzymania: bo ziemia nie przebrana w swoich darach, nie pozwala nam lękać się niedostatku, dopóki będzie na niej jaka częśćka gruntu nieuprawnego, w którejbykolwiek bądź części świata; raczej przypisujemy ten stan niedoli błędom samychże ludzi, którzy ograniczając się w szczupłym zakresie państw sobie właściwych, nie chcą korzystać z bogactw w łonie nieuprawnej ziemi ukrytych; którzy nie usiłują uwolnić się od wzajemnej podległości dla zapewnienia powszechnego dobra i pocieszajmy się tą tak słodką dla przyjaciela ludzkości myślą: iż człowiek nie jest stworzony na to, ażeby godził na zagładę bliźniego, że stan wojny nie jest bynajmniej stanem naturalnym, że duch handlowy stanowiąc zupełną wolność między zamianą płodów całego świata, pomści się ludzkości za klęski z ducha wojennego wynikłe, i zapewni narodom dobre mienie na zasadzie wolności przemysłowej i powszechnej zgody oparte.

[Pamiętnik Warszawski 1822, t. I, str. 162—175 i 277—289].

O PRZYCZYNACH UBÓSTWA KLASY ROBOTNICZEJ W KRAJACH BOGATYCH, I O OSADACH ROLNI- CZYCH DLA UBOGICH ZAKŁADANYCH.

Stan najbogatszych i najoświecieńszych narodów Europy, obok podziwiania nad postępem rozmaitych rodzajów przemysłu nad wytworem sztuk i kunsztów, wzbudza w każdym przyjacielu ludzkości, bolesne uczucie nad losem wielkiej części mieszkańców dla których nędza dziedzicznym poniekąd powołaniem się stała. Cała usilność ludzi zdaje się być na to tylko zwrócona, jakim sposobem rzemiosła, rolnictwo, sztuki i kunszt do najwyższego stopnia udoskonalenia doprowadzić można, i jakich należy użyć środków aby z najmniejszymi nakładami, największą ilość produktów wydać. Ta dążność mogła być zgodna z dobrem ludzkości póty, póki narody z pierwszych zawiązków cywilizacji do udoskonalenia towarzyskiego zmierzały; była by nią jeszcze dzisiaj, gdyby rzeczy ludzkie w tej zostawały kolei, którą im natura rzeczy odznaczyła. Lecz gdy skutkiem układu politycznego średnich wieków, przy samem ustalaniu zasad towarzystw europejskich, największa nierówność w podziale ziemi prawem własności, gdy zapomocą monopolów handlowych i przywilejów wielkie kapitały w rękach mniejszej liczby nagromadzone zostały, gdy nadewszystko przewaga marynarki i siły zbrojnej, na morzach nawet, nieprzystępne granice handlowi naznaczyć potrafiła: nie może już być zgodna z dobrem ludzkości usilność wydawania jaknajwiększej ilości płodów wszelkiego rodzaju z najmniejszym nakładem pracy ludzkiej,

ani to udoskonalenie przemysłów wszelakich, które siły przyrodzone, zwierzęce i mechaniczne do produkcji używa, a ludzi w pracy rąk swoich jedyny sposób utrzymania się znaleźć mogących, od tejże pracy odsuwa, i tem samem bez sposobu ratowania się w najcięższej nędzy pogrąża.

Stan Anglii upoważnia zdaje się do uczynienia tego wniosku: że albo potrzeba będzie ustanowić zupełną wolność handlu między wszystkimi tej ziemi krajami, tak dalece aby u ludów zmierzających dopiero do pewnego stopnia oświecenia taki zbyt na płody przemysłu naszego znaleźć, któryby odpowiadał coraz większej zdolności wydawania więcej produktów z mniejszym nakładem pracy; albo też, iż trzeba będzie wyrzec się używania sił przyrodzonych, zwierzęcych i mechanicznych, w takim przynajmniej stosunku aby ludzie przez życie tychże środków pracy pozbawieni, zyskowne zatrudnienie znaleźć mogli.

Jakkolwiek ten ostatni środek niezgodny jest z celami rodu ludzkiego, któremu Twórca wszech rzeczy zmierza nie do najwyższego stopnia doskonałości, za najważniejszy zakres dążności przeznaczył; nie można wszelako zaprzeczyć tego, że opaczność instytucyj ludzkich z naturą rzeczy, do tej nas ostateczności przywiodła, iż sprzecznych nawet z powołaniem ludzkości radzić należy środków, aby tę ludzkość ze stanu cierpienia i niedoli wydzignąć. Nie można utrzymywać tego, iż narody które drogą przemysłu i monopolarnego handlu przewagę nad innymi utrzymywały, z dopiętego stopnia udoskonalenia przemysłowego dobrowolnie zstąpić zechcą: lecz to można przewidzieć, że albo je moc okoliczności do tego zmusi, albo też sama natura rzeczy wolność handlową ustanowi i równowagę między produkcją a konsumcją powróci. Pierwsze nastąpić może wtedy gdy w krajach takich, jakim dziś jest Anglja, liczba ubogich do tego stopnia wzrośnie, iż dochody bogatych na ich utrzymanie nie wystar-

czą i tem samem pewna równowaga między jednymi i drugimi nastanie, która powszechne ubóstwo kraju przywieździe; drugie nastąpić może przez wywędrowanie z krajów takich, wielkiej nader liczby ludzi, sposobów utrzymania się pozbawionych, którzy w dzikich lub mało ucywilizowanych krainach takie założą osady, co silny i zwycięski opór przemocy morskiej stawia i nieograniczony a wzajemny odbył płodom przemysłu całej ludzkości i całej ziemi otwiera. Że która z tych okoliczności, niedołączną już dla wysilenia się swojego w zawodzie oświaty, Europę, z niebezpiecznej toni, w której się dziś znajduje, wydzwignie, o tem myślący i wszystkie stosunki dokładnie zgłębiający człowiek wątpić nie może.

Obok tych uwag i dostrzeżeń, śmiesznymi i dziecinnymi zwać należy wszystkie te zabiegi do których litość i dobroczynność bogatszych ludzi pobudza, aby cierpiącej ludzkości pomoc przynieść, skoro tylko przedsiębranym przez nich środkom wyższy cel nad chwilową pomoc nędzarzowi daną, naznaczać usiłują. Wszystkie towarzystwa dobroczynności, pod rozmaitemi zasadami po Europie rozsiane, są to tem lekarstwem które uśmierza na chwile bóleści, ale choroby nie leczy, a czasem ją nawet pogarsza¹⁾ „We wszystkich krajach pomoc przez dobroczynność udzielana przywodzi, utrzymuje lub pogarsza złe, któremu ma zapobiec; i wykaz nieszczęśliwych skutków poboru na ubogich w Anglii, najmocniejsze wrażenie smutku i trwogi na sercu dobrze myślących ludzi czynić może.”

Atoli jakkolwiek nie możemy przyznać towarzystwom dobroczynności, takich korzyści, któreby na radykalne zaradzenie niedoli ludów i na polepszenie rzeczywiste całej

¹⁾ Bibliothèque universelle. Avril 1821 p. 358. Z tego pisma wyjęliśmy wiadomość o osadzie, o której niżej mówić będziemy; lubo wstępne uwagi nasze inną tendencję mają.

ludności z pracy tylko żyjącej, zbawienny wpływ miały, przytoczymy jednakże tutaj wiadomość o jednym towarzystwie tego rodzaju, które ważniejszych od wszelkich innych, po usiłowaniu swoim spodziewać się każe skutków, które tem się szczególnie odznaczają, iż używając ubogich do uprawy roli, wyrzeka się po większej części pomocy zwierząt i machin, aby na równej przestrzeni gruntu, większą liczbę ludzi zyskowną pracą zająć i dostateczny sposób utrzymania się jej zapewnić mogło.

W roku 1818 zawiązało się w Hadze w Holandji towarzystwo dobroczynności, dzisiaj z dwudziestu tysięcy członków złożone, pod przewodem panujących książąt zostające, które założyło sobie za cel główny, wykorzenić zupełnie złe z ubóstwa wielkiej masy mieszkańców wynikające. Jakkolwiek nie dzielimy zdania tego, iż środki w tym celu przedsiębrane, na zawsze radykalnie złemu zapobiec potrafią, wyznajemy jednakże iż zamiary i środki towarzystwa tego we wszystkich krajach Europy zaprowadzone, ten by miały skutek, iż nieuprawne dotąd grunta, wyżywienia znacznej bardzo liczbie zubożałych mieszkańców kraju dostarczały.

Przyznajemy także, że pomyślne skutki usilnych starań tegoż towarzystwa najważniejsze są dla krajów, w których jeszcze wiele jest gruntów odłogiem leżących, i że ich upowszechnienie większąby równość w ludności krajów europejskich zaprowadziło, zwłaszcza gdyby towarzystwo podobne nie jeden tylko kraj, lecz wszystkie europejskie kraje mogło mieć na widoku.

W Holandji wiele jest jeszcze okolic odłogiem leżących i wrzosami pokrytych, z których praca ludzka nowe bogactwa i zasiłki dla wzrastającej ludności ciągnąć może. Towarzystwo o którym mówimy postanowiło użyć ubogich, sposobu utrzymania się z pracy własnej pozbawionych, do uprawy tych odłogów, i pewną ich część na korzyść tychże

ubogich nabyło, aby ich wydobyć i uprawą ludzi zatrudnić. Obok tego postanowiło też towarzystwo zatrudnić kobiety i dzieci przedzeniem i tkaniem lnu i wełny, w tych miejscach gdzie mężczyźni dojrzali uprawą roli zajmują.

Uskuteczniając te zamiary wydobyto i uprawiono w przeciągu dwóch lat 600 włók holenderskich, gruntu dotąd zupełnie dzikiego, wystawiono 200 wygodnych domów i dano swobody i dostateczny sposób utrzymania się przy pracy 1500 nędzarzy, dawniej z jałmużny ledwo smutne życie swoje utrzymać mogących. Osada, która te rezultaty podaje, leży w prowincji Drenthe i nazywa się Frederiks — Oord od księcia następcy tronu, prezesa towarzystwa.

Ludzie do założenia tej osady zebrani niewprawnymi byli po większej części w prace, do których ich przeznaczono: towarzystwo dodało im biegłych rolników do kierowania pierwszą ich robotą koło uprawy roli, i w osobnych warsztatach do przedzenia i do tkackich robót niewiasty i dzieci sposobić kazało. Rozciąga ono nad wszystkimi osadnikami prawdziwie ojcowską władzę i zapobiega łagodnością, stosownem oświeceniem i czynnym dozorem wszelkiemu moralnemu ich zepsuciu.

Póki osadnik jaki nie posiada dosyć znajomości i wprawy do prowadzenia gospodarstwa, póty zostaje oddział gruntów pod jego uprawę oddanych pod zarządem przełożonych i przez towarzystwo na jego rachunek uprawiane bywa, wynagradzając pracę robotnika sposobem najmu. Dobry stan, porządek i zakwitnienie całej osady, swobodne życie, wesołość i ochocze oddawanie się pracy osadników dowodzą, że towarzystwo osiągnie tą drogą cel nader ważny wsparcia zneedzniającej ludzkości krajowej, zatrudniając ją płodną pracą i że ziemia lubo dawniej płoną, hojnie się za łożoną pracę owocami swemi wypłacać może.

Osada podzielona jest na pewne oddziały (fermes).

z których każdy czyni 643 złotych holenderskich¹⁾ surowego przychodu, rachując w to i przychód z robót ręcznych przez osadników wykonywanych. Stosownie do tego, co od roku 1818 do 1819 doświadczone, wypada, iż każda familja zarobiła rocznie około 290 złotych holenderskich. Towarzystwo pożycza każdemu wprowadzonemu osadnikowi, pewną sumę około 760 zł. hol. na pierwsze jego potrzeby jako to: żywność, odzież, sprzęty i t. p. którą obowiązany jest oddać w nieoznaczonym czasie; i doświadczenie nauczyło, iż wiele podobnych długów już spłaconych zostało, chociaż ich się towarzystwo nie domagało.

Obmyślony osobny fundusz pochodzący częścią z dochodu z gruntów oddzielnych towarzystwa na jego tylko rachunek uprawianych, częścią z innych zasiłków, przeznaczony jest na dawanie pomocy osadnikom w każdym nieszczęśliwym przypadku, który nie z ich winy pochodzi. Fundusze zaś samego towarzystwa pochodzą z dwóch źródeł to jest: najpierw ze składek wszystkich członków jego²⁾ i z darów dobroczynnych na rzecz ubogich czynionych. W nadzwyczajnych potrzebach zaciąga towarzystwo kapitały, na których umorzenie w ciągu lat 16 i na opłacenie w tym przeciągu czasu przynależnych od nich procentów, następującego używa sposobu. Przyjmuje do osady swojej osoby zubożałe, które jednakże są jeszcze w stanie składania pewnej rocznej opłaty, za 25 zł. hol. rocznie, lub jeżeli się 20 osób razem do tego instytutu zgłasza za 360 zł. hol. to jest 18 zł. hol. od osoby, fundusz z tych opłat wynikający użyty jest na przedmiot wyżej wskazany, i wraz z dochodem wynikającym z płodnego użycia pożyczanych kapita-

1) Złoty holenderski czyni dwa franki i pół centymów około trzech złotych dziesięć groszy naszych.

2) Składka ta wynosi tylko 1 sold holenderski, około 11 centymów na tydzień, ledwo 5 groszy naszych.

łów stawia towarzystwo w możności opłacania procentów i umarzania długów swoich. Po upływie lat 16 osoba za opłatą do osady przyjęta, nic już nie płaci i na zawsze ma prawo rozrządzania miejscem na mocy powyższej ugody nabytem, tak dalece, iż za niewielką opłatą nie tylko siebie samą, lecz nawet los następców swoich zaopatrzyć może.

Każda pojedyncza osada kosztuje towarzystwo 1700 zł. hol. rachując w to 700 na pierwszą potrzebę osadnikom dane, które zwrócić winien. Roczna dzierżawa opłacana od takiej osady wynosi 85 zł. hol. osadnicy zaś mają z niej 552 zł. hol. czystego dochodu; 1000 zł. hol. tedy (prócz 700 które się wracają) czynią rocznie więcej jak 63 od sta, używając ich na założenie nowej osady.

Towarzystwo to ustanowiło dla siebie kardynalną ustawę. Z pomiędzy 24000 członków jego wybrane bywa: 1-mo grono reprezentantów stanowieniem nowych ustaw i oznaczeniem rocznych wydatków zajęte; 2-do osobna dyrekcja odpowiedzialna czuwająca nad wykonaniem ustaw; i 3-tio najwyższy senat zachowaniem całego układu rzeczy i karaniem tych, coby go nadwyręzać chcieli zajęty.

Co się tyczy samego sposobu uprawy gruntów osady, nader ważnem w skutkach swoich jest prawo towarzystwa, iż uprawa ta więcej się ręką ludzką jak za pomocą sił zwierzęcych odbywa. Wszystkie grunta bowiem uprawiane bywają motyką i rydlem, pług wcale nie jest użyty; jeden koń wystarcza do zwiezienia plonów z 29 do 30 włók holenderskich¹⁾, zresztą wszystkie inne rolnicze prace odbywają się ręcznie tylko. To odpowiada temu, cośmy na samym wstępie uważali, i to jest sposób jedyny zatrudnienia i wyżywienia wielu ludzi na mniejszej przestrzeni, jak

1) Włoka holenderska, miara ta odpowiada osiemdziesięciu pięciu i pół arów miary metrycznej.

tam gdzie siły zwierzęce i mechaniczne pracę ludzką zastępują.

Ostateczny wypadek podobnej osady jest ten, iż ubóstwo przechodzi do stanu dostatecznego opatrzenia nie będąc ciężarem dla społeczności, do której należy. Człowiek nędzą przyciśniony znajduje tamże zasiłki z własnej pracy; dołożenie jej zapewnia mu mieszkanie, żywność i odzież. Osadnicy w Frederiks Oord, mieszkają wygodnie; ich pola, ogrody i obory dostarczają im zdrowej i dostatecznej żywności; praca ich żon i dzieci — odzieży lub sposobów jej zakupu. Nie zachodzi tam obawa braku odbytu na płody rolnicze i przemysłowe osady, bo producent i konsument w jednej połączone są osobie.

Oto są główne zasady towarzystwa dobroczynności w Holandji; nie będziemy się rozwodzili nad ich korzyściami: są one widoczne i niezaprzeczone. Życzyć należy, aby naśladowanie tego pięknego wzoru w innych krajach doprowadziło drogą doświadczenia, od przekonania jak dalece zakładanie rolniczych osad ubogich upowszechnienia jest zdolnem, i czyli złemu z żebractwa i nędzy znacznej części ludności radykalnie zaradzić może.

[Pamiętnik Warszawski 1822, t. II, str. 81 — 92]

ROZPRAWA
O KASACH ZASIŁKU I OSZCZĘDNOŚCI. CZYTANA
NA POSIEDZENIU PUBLICZNEM D. 30 KWIETNIA
1823 R. W TOW. PRZYJACIOŁ NAUK.

Od czasu jak zaczęto rozumować nad przyczynami ubóstwa lub bogactwa krajów, wiele prawd ważnych odkryto i wiele podano zasad, na których się teoria gospodarstwa narodowego opiera: i pomimo zdania tych, którzy pogardzają tą nauką dlatego, że jej nie znają, przyczyny wszystkich niemal zjawisk w życiu narodów za jej pomocą wytłumaczone być mogą, i w wielu trudnych przypadkach lub klęskach krajowych w jej prawidłach pomoc i ratunek znaleźć można. Lecz jeżeli ta nauka udoskonalająca się w teorii, tyle trudności w zastosowaniu spotyka, winić w tem należy nie tylko okoliczności miejsca i czasu, nie tylko instytucje wiekami uprawnione, które jej na przeszkodzie stoją, lecz samych raczej ludzi, którzy nad dobrem własnem nie są dostatecznie oświeceni. Nauki przyrodzone potrafiły zastosować do użytku towarzyskiego wypadki dostrzeżeń i rozumowania; udoskonalenia za ich pomocą do umiejętności, kunsztów i rzemiosł zaprowadzone, zdołały polepszyć, uprzyjemnić i otoczyć większym stopniem bezpieczeństwa pożycie człowieka, lecz te nauki mają do czynienia z ciałami a nie z umysłem, z niezmiennemi w istocie swojej siłami i własnościami przyrodzenia, a nie z odmienną co chwila wolą, nie z dziwactwem namiętności człowieka, które są przedmiotem uwagi i działań nauk moralnych. Dziwnym układem w naturze człowieka, stara się on z jednej strony o udoskonalenie tego wszystkiego co go otacza, a największe temu stawia przeszkody co jego samego udo-

skonać może. Poglądając okiem uwagi na pożyte tylu ludzi, moglibyśmy rozumieć, że niedawno dopiero rozpoczęło się życie towarzyskie ludów, żeśmy jeszcze niczego nie doświadczyli, albo że skutkiem jakiegoś nadzwyczajnego zdarzenia, zatraconą została w pamięci historia wieków i mocne nauki doświadczenia, które z niej wypłynęły. Z tego stanowiska przypatrując się ludziom, powstajemy nie raz na nauki moralne za to, że tak mało dotąd dla udośkonienia człowieka uczyniły: jakkolwiek rzeczywiście nie na nie tylko wina tej bezskuteczności spada, starać się jednakże powinni ich zwolennicy, ażeby je od wszelkiego oczyścić zarzutu, a cel ten tym jedynie sposobem osiągnąć potrafią, że prawdy i porady nauki wszelkimi środkami do pożytku ludzi zastosowywać będą. Rady, nauki i nakazy mało skutkują na umysły, skoro osobisty sposób widzenia rzeczy przeciw nim powstaje: jedyna droga, którą do udośkonaleń moralnych dojść można, jest działanie pośrednie lub bezpośrednie na interes własny człowieka, jest nakłonienie go do czynienia lub do zaniechania czegoś, przez zapewnienie korzyści stąd niezawodnie dla niego spływać mającej. Weźmy jedną nader ważną prawdę z nauki gospodarstwa narodowego i starajmy się do niej ten sposób postępowania zastosować.

Oszczędność jest początkiem ukształcenia kapitałów, ona tworzy z dochodów majątek, nowe źródło dochodów. Gdzie oszczędność jest upowszechniona, tam powstaje i krzewi się duch przemysłowości, tam nastaje większa równość w podziale majątków przez ukształcenie się kapitałów w rękach tych, którzy ich poprzednio nie posiadali; tam się pomnaża klasa ludzi niepodległych pod względem swego sposobu utrzymania się, a zmniejsza się liczba wyrobników od woli i upodobania najmujących ich pracę zawisłych; tam słowem ustanawiają się warunki bogactwa i pomyślności powszechnej. Z tej prawdy wynika prawidło

nauki administracji: iż o to najusilniej starać się należy, ażeby upowszechnić w narodzie każdym, ile tylko być może duch oszczędności i ułatwiać wszystkim przemysłowym ludziom kształcenie kapitałów z oszczędzonych dochodów. Dopełnienie wszystkich warunków pomyślności krajowej, które od władzy rządzącej zależą, doprowadza pośrednio do tego celu, podając ludziom przemysłowym i oszczędnym, znającym korzyści przezornej gospodarności, sposobność i łatwość zbierania kapitałów. Lecz ta okoliczność sama nie nakłoni do oszczędności tych, którzy jej korzyści nie znają, którzy nie posiadając nigdy żadnego majątku rzeczowego, zupełną nawet nadzieję nabycia go kiedykolwiek stracili; lub tych, którzy dotknięci nieszczęściem, nie znajdując żadnego zasiłku ani w sobie samych ani u innych, umieją tylko rozpaczać a nie zaradzać złemu. Tych to trzeba oświecić nad położeniem własnym, tym trzeba dać poznać korzyści oszczędności, tych potrzeba przenikać: iż jeżeli dziś nie posiadają majątku, z czasem za pomocą oszczędności do niego dojść mogą. Tym trzeba dać rychłą pomoc w wydarzonym nieszczęściu, i oddalając od nich zwątpienie i rozpacz, okazać im pogodną przyszłość, do której ich praca i oszczędność doprowadzić może. Ten cel tak ważny, tak święty dla tego przyjaciela ludzkości, który pracowitemu ubóstwu sprawiedliwy udział w dobrodziejstwach towarzystwa nadać pragnie, nie radą nie nauką, nie nakazem, lecz dobroczynnymi instytucjami, zaszczytem nowoczesnych filantropijnych zakładów będącemi, osiągnąć się daje: temi są. kasa zasiłku i kasa oszczędności dla uboższych klas ludności postanowione.

Sama nazwa tych instytucyj oznacza już cel ich dwójsty; to jest: dać zasiłek tym, którzy go ani w pracy własnej ani w uczynności zamożniejszych znaleźć nie mogą, i oszczędzać dla tych, którzy sami oszczędzać nie umieją.

Ludność każdego kraju pod względem sposobów utrzymania się uważana, dzieli się na trzy klasy: pierwsza która posiada majątek nieruchomy i z jego dochodów żyje, druga która ciągnie zasiłki swoje z ruchomego majątku przemysłowo użytego, trzecia, która w przyrodzonych zdolnościach swoich do pracy jedyne źródło dochodów posiada, i w miarę sposobności zyskowego ich użycia, źle lub dobrze warunkom utrzymania swego zadosyć czyni. W dwóch pierwszych klasach mieszczą się bogaci każdego kraju mieszkańcy, ubodzy zaś zawsze do trzeciej należą. Im liczniejsza jest ta ostatnia klasa od dwóch pierwszych, tem gorszy jest podział bogactw narodowych, tem bardziej skoncentrowane są majątki w rękach małej liczby szczęśliwych, tem więcej uderza przepych i zbytek tychże z jednej, a nędza pracującej klasy z drugiej strony, tem większy jest pozór łudzącego świetnością bogactwa, obok rzeczywistego ubóstwa kraju. Jeżeli zaś więcej jest takich w narodzie, którzy żyjąc z pracy rąk swoich, posiadają obok tego niewielkie chociaż kapitały, które ich od wpływu nieszczęścia zasłonić, sposób czynienia nakładów przemysłowych podać i zasiłek na starość zapewnić im mogą: na ten czas przywraca się z wolna ta sprawiedliwość w podziale bogactw narodowych, którą pierwotny układ towarzystw zniweczył; powstaje obok możniejszych właścicieli ziemi i kapitalistów, średnia klasa przemysłowych ludzi, ani wielkością majątków, ani nędzą pomyślności powszechnej nie trująca; wtedy mniej jest przepychu i zbytku, mniej łudzącej świetności w narodzie, lecz więcej rzeczywistej zamożności i prawdziwego bogactwa w kraju. Niemasz zatem ważniejszego zamiaru dla władzy kierującej gospodarstwem narodu, nad staranie się o odwrócenie wszelkich przeszkód, któreby klasie robotniczej ukształcenie przez oszczędność kapitałów utrudniać mogły, i użycie środków wszelkie jej ułatwienie w tej mierze podających: a do rzędu tych środ-

ków policzyć należy zaprowadzenie instytucji zapewniającej pomoc kapitałów cyrkulujących tym, którzy ich nie posiadają lub uzbierać nie umieją.

Kasa bowiem zasiłku przeznaczoną jest tylko dla wyrobników we wszystkich gałęziach przemysłu. Właściciel nieruchomości posiada rękojmię dla wierzyciela, który mu w potrzebie żądanej nie odmówi pomocy, skoro tylko bezpieczeństwo dla siebie widzi; kapitalista przemysłowo kapitałów swoich używający, ma mniej więcej obszerny kredyt na tymże kapitale oparty, który dochód jego powiększa i od wszelkiego nadal zabezpiecza go niedostatku; lecz wyrobnik, zdolność tylko swoją do pracy wierzycielowi za rękojmię wierzytelności podać mogący, nie łatwo znajdzie takiego któryby zaufał jego osobistej rzetelności, i nader często w tak trudnem być może położeniu, że ani ratunku w nieszczęściu, ani sposobu oddania się nadal pracy nie znajdzie. Piękną to tedy było myślą, zastąpić dobroczynną instytucją, nieuczynność i nieufność bogatego względem ubogiego, i zasłonić z czasem samo nawet towarzystwo od strat, któreby przez ubóstwo robotniczej klasy ponieść musiało. Kasa zasiłku przeznacza zakładowy swój kapitał na rozpozyczenie między ubogich, lecz pracowitych ludzi. Nie rozda je ona jałmużny, boby przez to więcej złego jak dobrego wyświadczyła; nie pożyczka znacznych sum dłużnikom swoim, boby tym sposobem nieraz rozrzutność podsyć mogła; lecz zasięgając ile być może dokładnej wiadomości o stanie i sposobie pożycia wyrobnika, który od niej pomocy żąda, pożyczka mu szczupły zasiłek, odpowiadający wartości tej ruchomej posiadłości, którą on w zastaw oddać może; żąda od niego niskiego procentu, wyznacza mu dogodne terminy wypłaty, dzieli dług jego na części i według możliwości wносить mu go pozwala, przedłuża nawet czasem oznaczony czas uiszczenia się dłużnika swego, byleby słuszne do tego powody znalazła, jest słowem naj-

litościwszym i najwzględniejszym wierzycielem jego, który wtedy tylko praw swoich używa, gdy złą wolę lub nierzetelność spostrzeża.

Przez ten tak dobroczynnie podany zasiłek, ratuje ta instytucja pracowitego wyrobnika w chorobie, żywi go wtedy gdy go okoliczności przez czas niejaki pracy pozbawiły zasłania go od zupełnego upadku gdy go jakie nieszczęście trafiło, daje mu pierwszy zasób do rozpoczęcia rzemiosła potrzebny, lub mu dostarcza kapitału na to, ażeby się mógł z większą korzyścią przemysłowej pracy oddać. Lecz w każdym przypadku okazuje mu potrzebę podwojenia pracy i oszczędności, ażeby mógł w oznaczonym czasie dany zasiłek wrócić, przekonywa go o korzyściach rzetelności i rzadności, które mu pomoc instytucji zapewnić mogą i oddalając od niego zwątpienie i odstręczenie od pracy przez zasiłek w dogodnej porze dany, wpaja w niego zwolna te przymioty, których upowszechnienie, przemysłowość narodu stanowią.

Lecz do tego ostatniego tyle ważnego celu, inną i bliższą drogą zmierza tu druga dobroczynna instytucja, o której jeszcze mówić mamy. Kasa oszczędności przyjmuje bowiem do depozytu swego, każdy jakkolwiek szczupły fundusz przez oszczędnego i pracowitego wyrobnika wniesiony i nie tylko, że mu go święcie jako zasiłek na starość zachowuje, lecz jeszcze przez coroczne odpłacenie procentu, nowe dla niego źródło dochodu otwiera, lub złożony fundusz powiększa. Robotnik, który dla sprzyjających mu okoliczności w przeciągu pewnego czasu, więcej zarobił niż potrzeba na jego utrzymanie; służący, który z pobieranych zasług pewien fundusz zbierać potrafił; cała słowem pracowita klasa, która codziennym zarobkiem bieżące potrzeby swoje zaspakaja, znajduje w kasie oszczędności zaufanego, że tak rzeknę przyjaciela, któremu pierwszy owoc oszczędnej przezorności swojej powierzyć może,

i za którego pomocą i staraniem, uczy się z małych funduszków znaczniejszy sobie 'zwolna kształcić zapas. Jeżeli niema tej instytucji w kraju, jeżeli jeszcze do tego duch oszczędności i dobry kredyt nie są w nim upowszechnione, tysiączne okoliczności dybią, że tak rzeknę, na zniszczenie zasiłków robotnika, które przemijająca pomysłność w ręku jego nagromadziła. Jeden sądzi być zanadto szczupłym i niegodnym zachowania, zarobek kilkudniowy od potrzeb oszczędzony i na próżne trwoni go wydatki; drugi uzbierawszy pewną sumkę, trzyma ją pod zamknięciem u siebie, zamienia ją w kapitał martwy, dopóty, dopóki doznane nieszczęście lub pobudka rozrzutności strwonienie jego nie przywiedzie; inny jeszcze, który zagłodził w pojęciu swoim wszelkie wyobrażenie majątku względem siebie, nie myśli nigdy o oszczędzaniu, i żyje swobodniej, a nawet rozpustnie gdy pora sprzyja, cierpi nędzę lub oddaje się rozpaczom gdy się niedostatek do jego domu wciśnie. Lecz skoro kasa oszczędności przyjmuje każdy oszczędzony grosz wyrobnika i z małych części znaczniejszy zasiłek dla niego kształci, na tenczas uczy on się przywiązywać wartość do najszczuplejszej nawet kwoty, od zaspokojonych potrzeb zbywającej, i zamiast trwonienia jej, wnosi ją tam gdzie bez wiedzy jego i zadziwiającym poniekąd sposobem z małych zasiłków znaczniejszy na starość urośnie. Skoro od każdej do tejże kasy wniesionej sumy procent corocznie do rąk składającego wchodzi, nie będzie na tenczas robotnik ukrywał funduszu w pomyślnej porze zbieranego, bo pozna straty, na które go nieużycie tego zasiłku wystawia; a ten nakoniec ubogi, który nie miał nawet nadziei, ażeby kiedykolwiek do jakiego mógł przyjść majątku, oświecony równych sobie przykładem, nie strwoni, szczęśliwym trafem nad obecną potrzebę uzyskanego zasiłku, lecz go złoży tam gdzie się cudownie poniekąd i dla ubogich tworzą majątki. Tym to sposobem przykładą się ta dobro-

czynna instytucja do upowszechnienia ducha przezorności i oszczędności w narodzie, ocuając go w jednych i wzmacniając w drugich, przez widok nieocenionych z niego wynikających korzyści.

Kasa zasiłku i oszczędności powinna być instytucją prywatną, pod dozorem i opieką rządu założoną i podług stałych i żadnej zmianie uleg niemożących zasad przeznaczenie swoje dopełniającą. Dostateczny kapitał zakładowy wszystkim co do ilości swojej dokładnie znajomy stanowi jej kredyt i jej odpowiedzialność. Sama tylko klasa z zarobków żyjąca w jej pomocy udział mieć powinna, i dlatego postanowić należy wartość największej udzielać się mającej pożyczki tak nisko, ażeby zamożniejszym kapitalistom żadnej znaczniejszej pożyczki udzielać nie mogła. Ta przezorność ma jeszcze tę korzyść, iż zagradza nadużywaniu pomocy udzielanej przez tych, dla których jest przeznaczona, bądź to na nieroztropne spekulacje, bądź też do lichwiarskiego zysku. Przy wszelkiej względności dla ubóstwa, nie należy zanadto daleko posuwać pobłażania nieregularnym dłużnikom, ażeby zbytne zaufanie zasileniu przez kasę udzielanemu od pracowitości i oszczędności nie odwodziło. Co się zaś tyczy przyjmowania oszczędzonych funduszy, należy mieć wzgląd na stan klasy wyrobniczej, dla której kasa oszczędności jest postanowiona, i według niego odznaczyć jaka jest najniższa suma, która jej poruczoną być może. Każdy składający jakikolwiek bądź fundusz, powinien być dokładnie zawiadomiony o odpowiedzialności instytucji, o ilości rocznie przynależnego mu procentu i o czasie, w którym się po niego ma zgłaszać. Lubo kasa oszczędności zwraca na każde żądanie właściciela fundusz przez niego złożony, dla zapobiegania jednakże zbyt rychłemu lub rzeczywistą potrzebą niedosyć powodowanemu żądaniu tegoż zwrotu, należy oznaczyć czas kilku miesięcy, na przykład, przed którego upłynięciem od

czasu złożenia funduszu, odebrany być nie może; ponieważ zaś kasa ta na mocy kredytu swego i posiadanego zakładowego kapitału może rozpożyczać składane u siebie sumy i tem samem z ich użycia zyski ciągnąć, postanowić tedy powinna w swoich zasadach: iż każdy procent, którego właściciel funduszu w oznaczonym terminie odebrać nie zechce, do kapitału zarachowany zostanie i po upływie roku jednego procent mu czynić będzie. Ten nader prosty sposób powiększania składanego kapitału, jest właśnie największą zachętą do oszczędności i przez dobrze urządzoną kasę bez żadnej straty z jej strony do skutku przywiedziony być może.

Takie jest przeznaczenie, takie są korzyści i zasady kasy zasiłku i kasy oszczędności: nie będę się dłużej rozwodził nad niemi, nie mówię bowiem o rzeczy nowej lub dostatecznie nie dowiedzionej. Dla tej przyczyny nie powinienbym jej nawet za przedmiot rozprawy mojej obiecać, lecz gdy w kraju naszym gdzie nigdzie tylko niektóre kasy pożyczkowe urządzono, a kasy oszczędności żadnego nawet śladu nie masz, nawinęły mi się pytania: czyli ona wcale u nas nie jest potrzebna, czy się po jej zaprowadzeniu żadnych korzyści spodziewać nie należy, albo czy się kasa oszczędności dla przeszkód miejscowych ani zaprowadzić ani utrzymać nie da? dla rozwiązania tych wątpliwości powtórzyłem naprzód, znane o tej instytucji myśli i zasady, ażeby tem pewniej mógł dowieść, iż zapomnienie chyba mogło wstrzymać u nas dotąd zaprowadzenie tej dobroczynnej instytucji.

Wolałbym zaiste dowodzić iż kasy zasiłku i oszczędności są u nas niepotrzebne, jak obstawać za ich konieczną potrzebą, bobym przy tem piękny obraz bogactwa krajowego, dobrego podziału majątków i zamożności powszechnej kreślił: lecz nie tam temi pocieszającymi myślami zajmować się można, gdzie cała niemal rolnicza klasa nieru-

chomego majątku nie posiada i niedawno dopiero wyobrażenie ruchomej posiadłości nabyła; gdzie przemysł rzemieślniczy w kolebce swojej dotknięty został klęskami narodu, i gdzie pierwszy postęp jego powszechne ubóstwo wstrzymuje. Tam też zapewne klasa z wyrobku żyjąca, nie posiada dostatecznych kapitałów, ażeby się od wpływu nieszczęścia zasłonić, i przemysłowi swemu zawsze bez przeszkody oddawać mogła. Zastanawiając się bowiem nad tem co może stać na przeszkodzie włościanom do osiągnięcia własności gruntowych, łatwo się przekonamy: iż rolnik polski póty nie będzie mógł stać się właścicielem ziemi, ani nawet za ugodą czynszową obce dzierżawić grunta, póki pierwszego zasobu do prowadzenia rolnictwa i do zasłonięcia się od zupełnego zniszczenia przy wydarzonym nieszczęściu posiadać nie będzie. Zwracając dalej uwagę na klasę rzemieślniczą na własny rachunek lub za dziennym najmem pracującą, znajdziemy wielu pomiędzy pierwszymi, których brak zasiłku od przemysłu odstręcza lub do nędzy przywodzi, a drudzy przywykli dziennym zarobkiem codziennie zaspakając potrzeby, stają się ciężarem dla narodu, gdy wiek podeszły i niemoc, do pracy niezdolnymi ich czyni, lub gdy strwoniwszy na rozpuście zarobek od potrzeby koniecznej zostający, dla jakichkolwiek przyczyn roboty są pozbawieni. A cóż dopiero gdy zwrócimy uwagę na czeladź i służących wszelkiego rodzaju, od dzieciństwa do lekkich tylko robót nawykłych i żadnego przemysłowego zatrudnienia nie znających? jakże rozpustne jest ich życie w wieku najzdolniejszym do pracy, jak smutny i piętnem ostatniej nędzyznaczony ich wiek podeszły. Gdyby można dochodzić przyczyn ubóstwa tych żebraków, których widok razi nas po wszystkich miejscach publicznych stolicy, i którzy włoczęgowskie życie po wsiach i miasteczkach prowadzą, przekonano by się zapewne, iż większa ich część dlatego do nędzy doszła, że w wieku czerstwości i pracy

oszczędzać nie chciała i nie umiała; lub że w przyzwoitym czasie potrzebnego nigdzie nie znalazła zasiłku. Myli się bowiem kto ubóstwo wyrobniczej klasy w kraju naszym, tym samym przyczynom przypisuje, które w bogatszych i przemysłowych narodach nędzę robotników przywodzą: nasi ubodzy, nie są tak jak gdzieindziej, koniecznym skutkiem bogactwa krajowego, przez zły podział majątków lub zgubne instytucje, z naturalnej kolei zepchniętego; u nas ubóstwo wyrobników nie jest złem koniecznym z położenia i gospodarstwa narodu wypływającym i do jednej tylko klasy przywiązaniem; jest to nieszczęście indywidualne złymi postępkami lub osobistymi klęskami przywiedzione. U nas tedy, więcej może jak gdzieindziej, potrzebną jest i tem samem użyteczną być mogła instytucja, która wpływ zbawienny na moralność robotniczej klasy wywiera i po części przynajmniej tę od niej nędzę odwodzić może, która osobistego niedbalstwa lub nierządności skutkiem bywa

Cóż tedy stać może na przeszkodzie zaprowadzenia kasy zasiłku i oszczędności? Oto naprzód niemoralność i nieufność tych, dla których te instytucje są przeznaczone; powtóre brak sposobności użycia zyskownego złożonych na oszczędność funduszów, ażeby kasa oszczędności bez straty procent od wzrastających coraz kapitałów opłacić mogła, i nakoniec brak zakładowego kapitału do zaprowadzenia tych instytucyj potrzebnego.

Uderza nas i zasmuca panująca u nas nierządność i rozpusta w klasie robotniczej i służącej, lecz zdaje się jakobyśmy ją za nieuleczoną chorobę poczytywali, gdy prawdziwie zaradczych przeciw niej nie próbujemy środków. Jakkolwiek nałóg wiele złych skłonności w namiętność zamienia, nie należy jednakże rozpaczać nad ogólną niepoprawnością ludzi nierządnych, nie należy utrzymywać, iż u nas tylko wcale to skutkować nie może, co gdzie indziej środkiem poprawy było. Włościanin polski od wieków za-

rzut nierządności i pijaństwa na siebie ściąga, lecz zastanowionoż się dostatecznie nad tem, czy on miał kiedy jakie pobudki do przemysłu i oszczędności? czy go kto kiedy na drogę cnót towarzyskich naprowadzał i dał mu wyobrażenie tych przemysłowych zabiegów i tej rządności, których wszelki zaród instytucje polityczne kraju naszego przytłumiały? Uważny badacz stanu gospodarstwa narodowego w Polsce, uczyni bez wątpienia tę uwagę, iż w miejscach w których włościanin mniej zachęt do pijaństwa, a większą pewność zbiorów pracę jego wynagradzających posiada, dzisiaj daleko mniej jest pijaństwu oddany, i daleko rzadniejszym jak dawniej; dostrzeże nawet iż rozpusta i pijaństwo po wsiach więcej daleko między czeladzią wiejską jak między gospodarzami rolnymi panuje, i że ten wyrobnik i służący wiejski, który niszczącym go nałogom był oddany, poskramia częstokroć namiętność swoją skoro się gospodarzem i ojcem familji staje. Gdyby tych włościan można oświecić nad korzyściami oszczędności i zaprowadzić dla nich instytucje, o których mówimy, nieskończonoby stąd korzyści dla nich i dla narodu spłynęły; lecz są przeszkody trudne do zniesienia, które skutecznieniu tej zbawiennej myśli na zawadzie stoją i o tych niżej wspomnimy. Bardziej od włościan zepsuta klasa wyrobnicza i służąca po miastach, większą wzbudzać może wątpliwość o możliwości przywiedzenia jej poprawy za pomocą kasy oszczędności, lecz za to daleko jest łatwiej dla tejże klasy zaprowadzić tę kasę i czynić pożądane próby, a jeżeli te skutkować nie będą, wtedy dopiero na złą wolę i niemoralność ludzi, których poprawić pragniemy, utyskiwać można.

Lecz ważniejszą od niemoralności lub złej woli wyrobniczej klasy przeszkodę, zaprowadzenia tej instytucji, spotykamy w miejscowych okolicznościach utrudniających zyskowne umieszczanie funduszków do kasy oszczędności składanych, od której możność opłacania procentów i po-

większenia składanych kapitałów zależy. W Anglii i we Francji umieszcza kasa oszczędności składane u siebie fundusze w pożyczkach publicznych i pobranym od nich procentem uiszcza się z zobowiązań swoich tym, którzy w niej ufność pokładają; dlatego też mogą tam być kasy oszczędności nie mając obok tego zamiaru dawania zasiłku, tam osobne domy pożyczkowe niosą pomoc potrzebującym jej wyrobnikom, a kasy oszczędności przyjmują i powiększają fundusze przez nich do siebie wnoszone. Lecz połączenie tych dwóch przeznaczeń w jednej instytucji jest środkiem ułatwienia wykonania tych dobroczynnych zamiarów, ponieważ kasa oszczędności, któraby razem domem pożyczkowym była, w sobie samej sposobność zyskownego użycia składanych funduszków znajduje. To połączenie u nas nieodbitcie jest potrzebne, gdyby instytucję podobną zaprowadzić chciano, gdyż z pewnością utrzymywać można, iż łatwiej znaleźć dłużników niż wierzycieli. To połączenie jest jedynym środkiem zapobieżenia trudności, którąby kasa oszczędności w braku zyskownego użycia kapitału spotykać musiała: bo pożyczając jednym wyrobnikom, to co inni na oszczędność składają, i zapewniając tymże ich wierzytelność na swoim kapitale zakładowym, może też kasa przeznaczeniu swojemu odpowiedzieć. Lecz i to tam tylko miejsce mieć może, gdzie znaczna ludność wyrobnicza w jednym miejscu zgromadzona, żądanie pożyczek zapewnia, i gdzie jest pewność, iż każdy wniesiony do kasy oszczędności fundusz, natychmiast jako zasiłek rozpożyczony zostanie.

Dla tej przyczyny niełatwo da się u nas zaprowadzić kasę oszczędności dla mieszkańców mniejszych miast i dla włościan; boby miejscowa kasa bez narażenia się na straty, procentu od składanych u siebie funduszków opłacać nie mogła. Szczodroblliwość jedynie i dobroczynność możliwych właścicieli dóbr, może zastąpić w części przynajmniej tę

instytucję, któraby tyle zbawiennych skutków wydała, gdyby ją do włościan zastosować można, gdyby tych właśnie którzy najmniej mają wyobrażenia o korzyściach oszczędności przez niezaprzeczone dowody w tym tak ważnym względzie oświeciła i na drogę rządności naprowadziła. Mamy u nas piękne przykłady dobroczynnych instytucji zasiłkowych dla włościan i mieszkańców miast mniejszych, Puławy, miasta Hrubieszów i Szydłowiec, dobra X. Eustachego Sanguszki i inne słusznie się pięknymi w tej mierze wzorami szczycić mogą:¹⁾ też same dobroczynne chęci na-

1) W kluczu Konińskowolskim do dóbr Puławskich J. O. X. Ad. Czartoryskiego S. W. należącym, zaprowadzona jest kasa zasiłku dla włościan. 1) fundusz zakładowy tej kasy składa się z 10.000 złotych przez jej założyciela darowanych, 2) ze składek, włościanie, w stosunku do majątku ich, na trzy klasy majątnych, miernie się mających i ubogich podzielonych, które ustanowione są dla pierwszych 2 zł., dla drugich 1,5 zł., dla trzecich 1 zł. rocznie, 3) z kar pieniężnych przez zwierzchność policyjną miejscową zamiast innych kar niektórych postanowionych. 4) Z dobrowolnych ofiar osób pojedynczych za życia lub przez zapisy na rzecz kasy pożyczkowej czynionych. 5) z spuścizny bez sukcesorów zmarłych mieszkańców klucza Konińskowolskiego. 6) Z procentów od sum rozpozyczonych. Przepisy dla tej kasy oparte są na stałych zasadach zabezpieczających fundusz zakładowy nazawsze, i wzbudzający w włościanach to zaufanie, którego brak zaprowadzeniu podobnej instytucji, nieprzełamane zwykle przeszkody stawia. Dozór i kierowanie czynnościami kasy należy do rządcy dóbr, opieka jej poruczona jest dwóm plebanom miejscowym, wybrani z pomiędzy osiadłych włościan mają udział w tem zawiadywaniu; ostateczne rozpoznanie i potwierdzenie wszystkich czynności i rachunków do dziedzica dóbr należy. Pożyczki udzielane są z wszelką przezornością i ze względem na rzeczywiste potrzeby włościan, za 3,5%: gromady ręczą solidarnie za każdego dłużnika, któremu wszelka łatwość wypłaty jest zapewniona.

W mieście Szydłowie dziedzicem J. O. Księżnej Aleksandrowej Sapieżyny, zaprowadzona jest podobna kasa pożyczkowa, której fundusz powstaje z dochodów rocznych miasta od potrzeb miejscowych, pozostałych corocznie najmniej 2000, na przedmiot ten dostar-

trafiają może na myśl szczęśliwą zachęcania włościan do oszczędności przez zakłady podobne do instytucji, o której mówimy. Gdyby zaś kasa oszczędności w stolicy zaprowadzoną została, natenczas myślećby należało o sposobie, którymby do uczestnictwa w jej dobrodziejstwie włościan przypuszczać można i zachęcać ich do składania szczupłych zbiorów tam, gdzie się same przez się powiększają.

czających. Z tego funduszu udzielane są pożyczki. 1. Na założenie fabryk i rękodzieln. 2. Na zaprowadzenie i wzniesienie miejscowego handlu. 3. Na budowę murowanych domów. Udzielenie pożyczki następuje z zezwoleniem władz obwodowych, i wojewódzkich, i z wiedzą dziedziczki lub jej pełnomocnika. Na każdą pożyczkę wystawia żądający jej kaucję. Sumy rozpozyczane będą na lat 23. W pierwszych trzech latach jest dłużnik wolny od procentu, w dwudziestu zaś następnych płaci po 6%, przez co się kapitał pożyczony umarza.

W Sławucie i Antoninach dobrach do J. O. X. Sanguszki należących są założone znaczne magazyny zsepów zbożowych, i prócz tego fundusze do rozpozyczania włościanom przez dziedzica dane. Instytucja ta dobroczynna jest urządzona i zawiadywana podług zasad prawdziwie familijnego rządu i ojcowiska ponieważ władza rozciąga się do wszelkich przemysłowych zabiegów włościan i niemi z korzyścią dla moralności i zamożności osiadłych kieruje.

Rzadkim w dziejach dobroczynności darem J. W. Stanisława Staszica utworzone, towarzystwo rolnicze Rubieszowskie, posiada także, obok innych równie przezornych jak ważnych dla pomyślności instytucji, Bank Zasiłkowy na doskonalenie rolnictwa, na zakładanie fabryk, na prowadzenie kupiectwa i na murowanie domów, pieniędzy członkom tegoż towarzystwa rozpozyczający. Fundusz tego banku oparty jest na dochodach propinacyjnych i czynszach z młynów do dóbr Rubieszowskich należących, które rada gospodarcza towarzystwa za pomocą wypuszczenia karczem i młynów w dzierżawne posesje przez licytację pobiera i tym sposobem fundusz zakładowy banku powiększa się. Fundusz ten ustawicznie w cyrkulacji między członkami towarzystwa zostawać powinien, ale nie na inny przedmiot jak w celach wyżej wymienionych, gdyby zaś nie było żądania pożyczek a fundusz urósł znacznie, natenczas używany być może przez władzę miejscową towarzyską na zakupienie dóbr Rubieszowskich przyległych pod warunkiem: że nowo kupione dobra do

Lecz te przeszkody, które zaprowadzenie kasy zasilku i oszczędności po miasteczkach i po wsiach spotyka, wcale w stolicy miejsca nie mają; tutaj bowiem z pewnością utrzymywać można, iż kasa ta znajdzie w żądanych pożyczkach łatwy nader sposób umieszczenia zyskownego składanych u siebie funduszów. Lecz rzecz idzie jeszcze o posiadanie dostatecznego kapitału zakładowego któryby kredyt i odpowiedzialność instytucji ugruntował: jeżeli na to fundusze jednej osoby nie wystarczają, czyliż nie można zrobić asocjacji akcjonariuszy, którzyby w tak dobroczynnym celu swoje fundusze w jeden kapitał złączyli? pierwszy zakład nie potrzebuje być wielkim, kilkanaście tysięcy złotych wystarczy na zaprowadzenie instytucji, a byleby na dobrych zasadach opartą i równie rzadnie jak sumienie zawiadywaną była, wkrótce po jej zaprowadzeniu pomysłne powodzenie i zbawienne dla ogółu okażą się skutki. Oby ta myśl moja, mogła natchnąć tych, którzy się wsparciem i poprawianiem ludzi zajmują i którzy sposobność wykonania tak świętych zamiarów posiadają.

[Roczniki Tow. Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Tom 17, str. 23 — 46].

towarzystwa należeć i podług jego zasad rządzone będą. Są w urządzeniach banku potrzebne obostrzenia zapobiegające rozpożyczeniu i użyciu pieniędzy w innym celu jak da wsparcia przemysłu. Osiały dziedziczny właściciel gruntu, członek towarzystwa ma sam tylko prawo do uczestnictwa w pożyczkach banku a to do połowy wartości posiadłości swjej z warunkiem płacania corocznie 6,5% w czem już jest zawarte umorzenie samego długu w przeciągu 20 lat i część na koszt administracji.

LIST Z MAGDEBURGA PRZEZ PODRÓŻUJĄCEGO PISANY, ZAWIERAJĄCY OPIS ROZMAITYCH ZA- KŁADÓW UŻYTECZNYCH W TEM MIEŚCIE ZNAJ- DUJĄCYCH SIĘ.

Przepędziłem w Magdeburgu tydzień z górą. Serce nieraz z radości rośło, patrząc na tych szlachetnych magdeburszczanów: bo to ani barony, ani frejhery, a tyle tu dobrych zakładów mają, tyle porządku, tyle rozumu, że przychodzień ze zdumieniem jeżeli nie z zazdrością na nich patrzeć musi. Mają oberbürgermajstra p. Francke, człowieka z najlepszą głową i najlepszym sercem, i tak się nim cieszą, tak go lubią, żeby na jego wezwanie ledwie nie cały majątek na dobroczynne zakłady przynieśli. Już się im zdaje, że oni żyją w wieku XV-tym, Magdeburg znowu stolicą handlu, i że w Europie pierwsze miejsce zajmować będzie. O słodkie i niewinne złudzenie!

Prawdziwem poszanowaniem i uwielbieniem przejęty zostałem, gdym poznał tego tak tutaj ukochanego zwierzchnika! zdaje się, iż go nietylko los ziomków, lecz wszystkich współbraci na tej ziemi zarówno obchodzi. Udzielił on mi obszernych wiadomości o wszelkich zakładach dobroczynnych Magdeburga, dał pismo dokładne w tej mierze dające objaśnienie, lecz dał w tej nadziei, że może przykład jego ziomków, w obcych naśladowców znajdzie, że się przez to do dobra mieszkańców obcej krainy przyłożyć potrafi; a niezrozumiały o sobie i swoich, prosił mnie ażeby mu przysłał wiadomości i statuta wszelkich zakładów podobnych, które w naszym kraju znajdować się mogą: przyrze-

kłem, niepomny na to, że u nas to wszystko co tutaj od dawna istnieje, *pia desideria* dopiero stanowi.

Cokolwiek bądź, pomnąc na zamiar uczynionego mi daru przez p. Francke, przesyłam ci krótki opis główniejszych dobroczynnych instytucyj Magdeburga, użyj ich tak aby się przynajmniej szlachetnej chęci jego zadość stało.

Z dołączonego dziełka w dwóch tomikach p. Oppermann pod tytułem: *das Armen-Wesen und die milden Stiftungen in Magdeburg*, będziesz mógł powziąć wiadomość ogólną o wielkiej ilości instytucyj wszelkiego rodzaju, które od dawnego czasu w tem mieście są zaprowadzone; tam wyczytasz nietylko historję tych dobroczynnych zakładów ale i postęp, które w udoskonaleniu swoim uczyniły jako i uwagi nad obecnym ich stanem. Zadziwi cię to przy przejrzaniu tego dziełka, iż jedno miasto takie, jak Magdeburg, posiada: 1. Dom dla ubogich (*das Armenhaus*) stu przeszło kalekom, niedołęgom i zgrzybiałym przytułek i żywność dający; 2. Instytut wychowania i szkołę ubogich, które 200 osobom pierwiastkowe sposobienie się do rozmaitych towarzyskich powołań ułatwiają; 3. Szkołę zarobkową, połączoną ze szkołą niedzielną, gdzie 600 osobom bezpłatnie praktyczne nauki udzielane bywają; 4. Szpital (*das Krankenhaus*) na 500 chorych; 5. Dobrowolny dom zarobkowy dla każdego człowieka roboty potrzebującego, w którym żywność i zapłatę pracujący od instytutu pobierają. Prócz tego, dowiesz się z tegoż dziełka o szpitalach w dawnych klasztorach umieszczonych, każdy z podobnym funduszem, o trzech domach dla sierot; o towarzystwie zawiązanem w r. 1786 i dotąd trwającym, w celu dostarczania drzewa na opał ubogim mieszkańcom; o rozmaitych nakoniec funduszach przez prywatnych i przez asocjacje w użytecznych celach złożonych jako to: kasa dla inwalidów (*Kreis Invaliden Kasse*) w roku 1814 utworzona; fundacja na uczczenie pamiątki dla dobroczynności swojej i gorliwości

w tym zawodzie szczególnie poważanego obywatela, nazwiskiem Funcke, w tymże roku przeznaczona na wsparcie ubogich uczniów celujących w naukach; zapis 33,336 funtów sterlingów przez p. Pieschel, kupca londyńskiego, rodem z Magdeburga na korzyść ojczyzny swojej zrobiony i przeznaczony na założenie i utrzymanie początkowej szkoły dla płci obojga i t. p.

Ja ci zaś dodam do tego krótki opis dwóch instytucyj, które mnie szczególnie zajęły i prawdziwie naśladowania godnemi się być okazują, to jest: towarzystwo ratunkowe i kasa oszczędności.

Zwyczajne instytucje ratunku wśród pożarów, mają na celu zapobiec szerzeniu się ognia, i ratować osoby w niebezpieczeństwie będące. Ruchomości zaś znajdujące się w gorejącym domu, które częstokroć cały majątek mieszkańców składają, nietylko nie są zabezpieczone od zniszczenia, lecz jeszcze na kradzież samych ratujących zwykle są wystawione. Towarzystwo ratunkowe w Magdeburgu do tego zaś właśnie zmierza, co w innych instytucjach objętem być nie mogło, i trzeba koniecznie podobnego związku (*Rettungs-Verein*) znakomitszych i odpowiedzialnych obywateli, ażeby zamiar tak dobroczynny i ludzki do skutku przyprowadzić.

Stu przeszło obywateli miasta Magdeburga rozmaitego powołania, jako to kupców, rzemieślników, nauczycieli i t. p. nawzajem sobie znajomych, dosyć silnych i zdrowych, aby się czynnym ratunkiem zająć mogli, zawiązali między sobą towarzystwo ratunek osobom ich ruchomym majątkom wśród pożarów niosące. Towarzystwo to jest co do czynności swoich niepodległą instytucją, rządzącą się według własnych wewnętrznych urządzeń.

Skoro tylko w jakimkolwiek punkcie miasta okaże się pożar, natenczas każdy członek towarzystwa tego obowiązany jest udać się na tychmiast na miejsce, opatrzone zna-

kiem rozpoznawczym towarzystwa i workiem ratunkowym. Własne tylko niebezpieczeństwo i choroba od tego obowiązku uwalnia. Najpierwej przybywający powinni się zająć wewnątrz domu palącego (jeżeli się jeszcze ogień niezbyt rozszerzył) pakowaniem i wynoszeniem rzeczy, później zaś przybywający przeprowadzeniem ich na miejsca bezpieczne. Do tych najpierwej przybyłych należy także obsadzenie wszelkich wchodów do domu ratowanego członkami towarzystwa, ażeby się nikt obcy do niego nie wcisnął ani rzeczy niewynosił. Przełożony cyrkułowy ma powziąć od mieszkańców palącego się lub zagrożonego ogniem domu, wiadomość: 1. czy się nieznajdą w nim osoby same ratować się niemogące? 2. czyli nie masz materiałów pożar powiększających jako to: proch, olej, spirytus i t. p.? 3. czy nie posiadają pieniędzy gotowych, drogich sprzętów lub ważnych papierów, i gdzie się te znajdują? Do tego rodzaju rzeczy przeznaczone są osobne szczelnie zamykane kosze i wozy ratunkowe, które zamknięte i do składu wyratowanych rzeczy przeprowadzone, pod dozorem członków nie naruszone zostawać mają. Składy podobne są raz nazawsze naznaczone dla każdej ulicy tak, aby jak najbliżej każdego miejsca pożarem zajętego były. Pewien oddział członków towarzystwa przy wydarzonym pożarze zajmuje wiadomy sobie skład ratunkowy, w nocy zapala latarnie, obsadza wartą własną wszystkie wejścia, przyjmuje znoszone przez innych rzeczy, rozdziela je według właścicieli, do których należą, i trzyma pod swoim dozorem aż do czasu oddania właścicielom.

Aby wskazać każdemu członkowi tego towarzystwa właściwy wydział działania, i porządek w ratowaniu utrzymać, podzielono miasto na 8 cyrkułów, z których każdy ma swego przełożonego nad oddziałem towarzystwa do ratunku tegoż cyrkułu przeznaczonego, który kierunek ratunku, odsyłanie rzeczy wyratowanych i przeznaczenie każde-

mu zatrudnienia ma w obowiązku. Oddział właściwego cyrkułu trudni się pakowaniem rzeczy wewnątrz domu, a drugi oddział z kolei cyrkułów strzeżeniem ich na placu ratunkowym czyli w miejscu gdzie składane bywają; i tak: jeżeli się w I cyrkułe pali, natenczas oddział pierwszy zajęty jest ratunkiem wewnętrznym w domach palących się lub zagrożonych, a oddział drugi zajmuje miejsce gdzie rzeczy na skład znoszone bywają. Reszta członków towarzystwa zatrudniona jest bądź to przenoszeniem rzeczy z miejsca pogorzeli na plac ratunkowy, bądź też osadzaniem wart w miejscach strzeżenia wymagających, bądź na koniec pomaganiem oddziałowi ratunkiem wewnętrznym zajętemu, jeżeli sam wszystkiemu wydołać nie może.

Do noszenia i dźwigania cięższych rzeczy przybrano z klasy wyrobniczej trzydziestu pewnych i silnych ludzi którzy tą siłą swoją działania oddziału ratunkowego wspierać mają. Dla łatwiejszego ich rozpoznania, mają oni osobne chelmy z napisem *Retter* ratujący, i użyci bywają do wynoszenia cięższych mebli lub innych sprzętów; lecz członek towarzystwa odprowadza ich przy każdym transporcie rzeczy na plac ratunkowy. Skoro w palącym się domu dostateczna już ilość członków jest zajęta, reszta niesie pomoc mieszkańcom sąsiedzkich a zagrożonych domów.

Jeżeli by pomimo dobroczynnego celu, do którego Towarzystwo zmierza, mieszkaniiec palącego się domu nie chciał przyjąć jego usługi, natenczas odstępuje od niego ratunkowy oddział, gdyż przymuszone narzucenie swojej pomocy nie wchodzi do zasad tego stowarzyszenia. Wyjątek od tej reguły wtenczas ma miejsce, gdy się w zajętem domu materiały ogień szerzące jako to: proch, olej, spirytus znajdują, w którym to razie bez względu na odrzucenie pomocy towarzystwa przez którego mieszkańca, wyratowanie tychże materiałów dla zagrożenia większemu niebezpieczeństwu nastąpi.

Gdy pożar ugaszonym zostanie, naznacza przełożony czas, w którym rzeczy właścicielowi oddawane będą, do tego czasu zaś dwóch członków towarzystwa naprzemian ciągle utrzymuje wartość w składzie ratunkowym dopóty, dopóki wszystkie rzeczy właścicielom, osobiście przez przełożonego znanym lub przez policję miejscową co do osoby poświadczonym, wydane nie zostaną. Do członków nakoniec należy staranie o zebraniu i zachowaniu w przyzwoitym stanie wszelkich sprzętów i narzędzi ratunkowych przy pożarze użytych lub wskazanie towarzystwu na jutro po wydarzonym nieszczęściu potrzeby ich naprawienia lub nowego sprawienia, gdyby się zepsuły lub zniszczyć miały.

Szczegóły te wyjąłem z instrukcyj dla towarzystwa tego w bieżącym roku wydanej pod tytułem: *Instruction für die Mitglieder des Magdeburger Rettungs-Verein* 1823. W tem piśmie znajduje się, prócz powyższych przepisów, lista imienna członków kupców, fabrykantów i artystów, w liczbie 93, podział ulic na cyrkule ratunkowe, i spis placów czyli składów ratunkowych dla każdej ulicy.

Druga instytucja tutejsza o której ci z większymi szczegółami mówić i donieść zamierzałem, jest *kasa oszczędności*; i tem chętniej tego dopełniam zamiaru, iż według dochodzących mnie wieści i u nas podobno zaprowadzeniem tej dobroczynnej i poniekąd niezbędnie potrzebnej instytucji się zajmują. Wyszło w tym roku piśmko pod tytułem: *Statut der Spar-Casse für die Stadt Magdeburg*, które zawiera w sobie książkę obrachunkową dla wierzyciela podobnej kasy, posłuży do wykonania mego zamiaru.

Nowo zaprowadzona kasa oszczędności, przeznaczoną jest tylko dla samych mieszkańców Magdeburga, w celu ułatwienia uboższym z pomiędzy nich zbieranie sobie zasobu na starość lub zasiłku w nieszczęśliwych przypad-

kach. Zostaje ona pod rękojmią całej gminy miejskiej, i fundusze kameralne są jej poniekąd zastawem.

Przyjmuje same tylko gotowe pieniądze nie mniej jak 12 drobnych groszy nie więcej jak sto talarów. Opłaca zaś od każdej kwoty zaczawszy od talara do 24 talarów po 4% od sta na rok czyli po 1 dobrym groszu od talara rocznie; od 25 talarów więcej po 4 od sta rocznie. Sumy zaś 100 talarów wynoszące, żadnego już niedostają procentu. Opłata jego nie następuje od daty wniesienia lecz od 1-go dnia następującego miesiąca: kto kapitał odbiera, dostaje procent także tylko do ostatniego dnia zeszłego miesiąca. Dwie są raty wypłaty procentu półrocznego w miesiącu lipcu i styczniu; kto go w tych terminach nieodbierze, temu się ona w kapitał, zaczawszy od następującego miesiąca zamienia.

Skoro przez dorachowanie procentów do kapitału składanego, urośnie wierzytelność do 100 talarów, od których już kasa procentu nie opłaca, natenczas właściciel odebrać ją powinien; a w razie zaniechania tego, dyrektorowi kasy kupują za tę wierzytelność równowartującą obligację miejską lub dobre papiery rządowe pruskie.

Kapitał złożony w kasie może być odebrany częściami lub całkowicie przez właściciela, kiedy mu się podoba. Kasa zaś dla uiszczenia się wierzycielom ze swoich zobowiązań dwoistym sposobem składanych u siebie kapitałów używa, t. j. albo kupuje za nie obligacje miejskie 5 procentu czyniące, albo rozpożycza je bankierom, kupcom i kapitalistom za ich weksłami i nazastaw pewnych wartości gotowizny mających papierów; za takie papiery zaś uważane są, obligacje hipoteczne i pruskie skarbowe obligi tylko w stosunku 20 procentu niżej ich kursu rachowane. Wszelkie pieniądze przez kasę rozpożyczone są z warunkiem zwrotu na każde zawołanie po dwutygodniowym wypowiedzeniu. Kasa miejska ręcząca za kredyt kasy oszczędności,

jest obowiązana forszusować kapitały bankierom lub kupcom pożyczane, gdyby ich zwrotu wierzyciele żądali; ta ostatnia zaś kasa zwrócić ten forszus przez wypowiedzenie i ściągnięcie tych pożyczek. Gdyby i ten środek nie miał być dostatecznym do zapłacenia wszystkich kapitałów, których zwrotu wierzyciele żądają, natenczas kasa oszczędności realizuje odpowiadającą potrzebie ilość obligacyj miejskich, a kasa miejska ponosi stratę jakaby ze sprzedaży tych obligacyj wynikać mogła, jeżeli ich kasa oszczędności z własnych superat pokryć nie może. Wszelkie dokumenty i papiery zastawne kasy jako i obligacje, zachowywane są w depozycie magistratu.

Osobna bezpłatna dyrekcja z osób magistratu i z obywateli miasta złożona, czuwa nad dokładnem wykonaniem wszystkich przepisów kasy oszczędności i nad sposobem zawiadywania jej funduszami. Ona zdaje publiczną sprawę z działań rocznych kasy, ustanawia kasjera czyli zawiadowcę, za którego jest odpowiedzialną, odbywa co miesiąc rewizję kasy, jest odpowiedzialną z osób i z majątku za jakiegokolwiek inne użycie funduszków kasy oszczędności jak te, które w statucie jest przepisane. Koszta zawiadywania tą kasą, opędzane bywają przewyżką procentów przez kasę od obligacyj po 5 od sta i od rozpożyczanych sum pobieranych w porównaniu z procentem 4 a najwięcej 4½ od sta przez kasę wierzycielom płaconych, tudzież dochodami wynikającymi z zyskownego umieszczenia wnoszonych do kasy kapitałów natychmiast po ich wniesieniu, gdy procent od nich dopiero od 1 przyszłego miesiąca wierzycielom płaconym bywa, itych małych kwot, od których żadnego też kasa niepłaci procentu podług powyższych rozporządzeń.

Każdy wnoszący pieniądze do kasy oszczędności, otrzymuje książeczkę podpisaną przez dyrekcję z tym samym numerem, pod którym jest zapisane w księgach ra-

chunkowych kasy nazwisko wierzyciela. Do tej książeczki zaciągają wszystkie kwoty następnie do kasy wnoszone przez jej właściciela: odbierający kapitał zwraca tę książeczkę i w niej kasę z odebranej sumy kwituje. Posiadanie tej książeczki jest dowodem własności wierzytelności; kto się z nią do kasy zgłosi, ten za właściciela zapisanego kapitału uważany będzie. Można jednak zapobiec niebezpieczeństwu utraty praw swoich przez wyraźne zeznanie w księgach kasowych iż wierzytelność wnoszącemu wyłącznie tylko ma służyć.

Takie są główne zasady tej instytucji, której upowszechnienie we wszystkich krajach tym jest pożądańsze, że doświadczenie jej użyteczności niezawodnie dowiodło.

[Pamiętnik Warszawski 1823, t. 5, str. 408—419].

O OSADACH DLA UBOGICH.

W numerze 5-tym pamiętnika z roku zeszłego umieściliśmy wiadomość o osadzie Fridrichs-oord przez Towarzystwo holenderskie dobroczynności założonej: znajome pismo periodyczne *Bibliothèque Universelle* z miesiąca stycznia b. r. zawiera list p. Allen członka towarzystwa przyjaciół w Londynie do p. Pictet profesora w Genewie pisany, w którym przesyła mu uwagi swoje nad sposobem zakładania osad wewnątrz kraju dla ubogich. Materja ta tyle jest ważną, tyle w zastosowaniu do naszego kraju pomyślnych skutków rokującą, iż niewahamy się udzielić czytelnikom naszym myśli p. Allen i uwag które nad jego planem a mianowicie nad sposobem korzystania z niego poczyniliśmy.

Autor zaczyna od tej zasady, iż najlepszym sposobem zaspokojenia potrzeb ubogich jest umieszczenie ich po wsiach, i takie urządzenie wewnętrzne ich osady, ażeby sobie nawzajem w zadosyćczynieniu swych potrzeb pomocnymi być mogli, i aby wszelką żywność i artykuły pierwszej potrzeby z uprawianej przez siebie ziemi ciągnęli. Na poparcie tego zdania przytacza pomyślny stan osady w Fridrichs-oord 2000 ubogich w sobie mieszczącej, którzy, nietylko że znajdują sposób utrzymania się z gruntu przez siebie wydobytego i uprawianego; ale nawet z pólów ziemi i pracy swojej pewien naddatek wydają, który na umorzenie zakładowego kapitału przeznaczony, w ciągu 16-tu lat cały zwrot tegoż kapitału zapewnia.

Naśladując tę tak szczęśliwą i piękną myśl holenderskiego towarzystwa dobroczynności proponuje p. Allen za-

kładanie wiosek od 50 do 100 familji mieścić w sobie mogących, któreby ukształciły jedną osadę wspólny fundusz i dochody mającą, i przyznającą każdemu mieszkańcowi udział w tych dochodach i funduszach stosownie do tego co pracą własną zarobić sobie potrafi. Żąda on stowarzyszenia się kapitalistów, którzyby zapomocą akcyj procent czynić mających, złożyli kapitał zakładowy potrzebny na zakupienie ziemi, wybudowanie domów, sprawienie narzędzi rolniczych i t. p. Ci kapitaliści póty tylko właścicielami swych akcyj być mają, póki osadnicy spłacić ich nie będą w stanie, każdy zaś z tejże własności wyzuć się winien skoro pomiędzy osadnikami kupca na akcję swoją znajdzie.

Dalej rozwija autor plan założenia samej osady, podług którego domy mają być podwójne z ogrodem dla każdego osadnika osobnym; rozporządzenie ich wewnętrzne zastosowane do prawideł oszczędności i wygody; pomijamy inne szczegóły w które autor w tej materji wchodzi i przechodzimy do samego rzędu i układu osady.

Komitet postanowiony przez akcjonariuszów założycieli osady, wszystkimi jej sprawami, zajmować się będzie, do niego należy podanie projektu do urządzeń wewnętrznych przez akcjonariuszów postanowić się mających. Każdy osadnik przy przyjęciu swoim do liczby mieszkańców, złożyć winien zaręczenie iż we wszystkim stosować się będzie do przepisów i urządzeń dla osady wydanych; komitet ma prawo oddalenia go jeżeli przyrzeczenia tego niewypełnia lub źle sobie postępuje, wypłaciwszy mu to, cokolwiek w ciągu bytności swojej w osadzie mógł zarobić. Każdy osadnik obejmujący dom mieszkalny, winien złożyć zaręczenie lub rękojmię pewności regularnej opłaty tego co mu naprzód danem będzie. Każdy obowiązany będzie uprawiać ogród swój tak, aby z niego jak najwięcej miał żywności, chować ma przytem jedną świnię, króliki, i drób tudzież zajmować się hodowaniem pszczół.

W osadzie będzie wspólny magazyn wszelkich płodów i rzeczy których osadnicy potrzebować mogą; każdy z nich będzie miał prawo brać też rzeczy na rachunek tego, co sobie zarobić potrafi, i dlatego będzie dla każdego otwarty rachunek ciągły długu i wierzytelności, który corocznie zamykany wykaże czysty zarobek osadnika po odtrąceniu wziętych przez niego rzeczy na własną potrzebę, pozostały. Dla ułatwienia tej rachunkowości mieć będzie każdy przy sobie książkę do zapisywania należności i długów. Przy rocznem zamknięciu ogólnych rachunków ustanowioną będzie wartość zbywającej ilości produktów w magazynie lub przychodu z ich sprzedaży, od której sumy odciągną się wszelkie koszty wspólne; tym sposobem ustanowiona suma wspólnego dochodu będzie podzieloną między osadników następującym sposobem: naprzód doda się godziny pracy wszystkich mieszkańców i wynikłą stąd sumę podzieli się przez ilość godzin codziennie na pracy według przyjętego zwyczaju trawioną, otrzymana liczba posłuży do rozmnożenia liczby godzin które każdy osadnik na pracy w ciągu roku strawił, i wypadająca podług tej rachuby należność dla niego z wspólnego dochodu, wpisaną zostanie na jego imię do wielkiej księgi wierzytelności osadników. Skoro zaś wierzytelność jednego mieszkańca skutkiem podobnych rocznych wpisów dojdzie do sumy 5 funtów szterlingów, natenczas da mu prawo do pobierania pięciu procent rocznie; gdy w dalszym ciągu czasu dojdzie też wierzytelność do sumy wyrównywającej wartości jednej akcji, natenczas stanie się osadnik właścicielem akcji i mieć będzie udział w wszelkich korzyściach i prawach akcjonariuszom służących.

Osadnicy obowiązani są płacić corocznie czynsz właścicielom akcji za mieszkanie, którego utrzymanie w dobrym stanie do nich należy. Sprzęty i narzędzia dostarczone osadnikowi porachowane mu zostaną do jego długów

w rachunkach z nim prowadzonych, wartość ich zwróconą mu zostanie gdyby osadę opuścił. W szkole z ogólnych funduszów utrzymywanej, uczyć się będą dzieci z rana czytać pisać i rachować, po południu zaś rozmaitych robót mechanicznych i rzemiosł: do tej szkoły przyłączona będzie biblioteka, złożona z dzieł, z którychby osadnicy korzystać mogli. Różność wyznań niema stanowić żadnej różnicy w przyjmowaniu i w używaniu korzyści osady. Staraniem być powinno administracji: aby każda osada bez obcej pomocy obejść się mogła i wszystko co do zaspokojenia potrzeb mieszkańców służyć może sama sobie dostarczała. Robotami rolniczymi kierować będą osoby na to przez komitet wyznaczone, utrzymując przytem rachunek z każdym robotnikiem t. j. zapisując mu do należności czas przez niego na robocie strawiony. Cena pracy tak robotników jako i stosunkowa wartość pracy dzieci i niewiast naprzód corocznie ustanowioną będzie.

Plan ten uważać należy za pierwszy rzut myśli, które za zasady do systematycznego planu służyć mogą, takie też jest wyznanie autora samego.

Główna myśl autora, która zarazem w zastosowaniu ważne skutki wydać może, jest ta: że każdy osadnik, stosownie do wartości pracy swojej, ma udział w dochodach i korzyściach wspólnego przedsięwzięcia przemysłowego. Ubogi znaleźć ma w osadzie nietylko przytułek, ale sposobność zaspokojenia głównych potrzeb swoich, środkiem zaś osiągnięcia tego celu jest praca jego: nic darmo, nic jako jałmużna; lecz wszystko sposobem zamiany, i to jest nader ważna zasada, która nigdy przy wszelkich zakładach tego rodzaju z oka spuszczoną być niepowinna. Ubogi zdalny do pracy i tak ma wiele dobrodziejstw w osadzie zapewnionych sobie: ma bowiem schronienie, ziemię jako przedmiot pracy, narzędzia do jej uprawy, słowem wszystko co potrzeba, aby się mógł z pracy własnej utrzymać;

trzeba mu tylko chęci i pracowitości, a wtedy nietylko pierwsze potrzeby zaspokoi, ale nawet zasilek na starość i nadzieję posiadania nieruchomego majątku, stawszy się właścicielem akcji, mieć będzie. Myśl ta ma tyle pocieszającego w sobie i do tylu ważnych zamiarów drogę ułatwia, iż jej całą wartość należyście zgłębić i trudności wykonania wykazać należy, ażeby sposób ich usunięcia wynaleść i samą myśl do skutku szczęśliwie doprowadzić można.

Gdyby nie było trudno dokazać tego, iżby każdy ubogi, lecz zdatny do pracy człowiek, znalazł w osadzie proponowanej nietylko sposobność utrzymania się z własnej pracy, ale nawet możliwość nabycia też drogą akcji jak p. Allen proponuje, lub własności mieszkania i gruntu który uprawia, jakby to w innym planie proponować można: natenczas rozwiązalibyśmy wielkie w naszym gospodarstwie narodowym zagadnienie, jakim sposobem można doprowadzić rolników niewłaścicieli do posiadania własności nieruchomości bez naruszenia praw dzisiejszych właścicieli, i jakim sposobem poprawić podział włości w kraju naszym tak, ażeby większa część ziemi na małe gospodarstwa przez właścicieli uprawiane podzieloną była? Przypuściwszy bowiem kwitnący stan i osiągnięcie celu jednej osady takiej, łatwoby się znaleźli ludzie, z pracy rąk swoich żyjący, którzyby więcej podobnych osad zakładać i drogą pracy własnej do własności nieruchomości przychodzić mogli. A dając większą rozciągłość tej myśli, i nieograniczając się w jej wykonaniu tylko co do samych ubogich żebraków, możnaby wnioskować, iżby się z czasem ten układ w środek nabycia własności dla włościan naszych zamienił. Dajmy na to np. iż według planu p. Allen osada z 50 familji złożona, nabytą i założoną została zapomocą 50 akcji po 5000 każda, i że każda familja, będąc ciągle zajęta zyskową pracą, miała corocznie naddatku, nad to co wzięła z magazynu, złotych 100, które dla niej jako jej wierzytel-

ność z 5 procentu w księgach zapisywano; okaże się iż rachując procent od procentów każda familja w ciągu lat 25 będzie się mogła stać właścicielem 1 akcji, a przypuściwszy ten sam przypadek względem wszystkich familji; więcby się osada ubogich w ciągu lat 25 zamieniła w niepodległą osadę, którejby każdy członek był właścicielem 1 akcji, a wtedy mogłyby te 50 familji znieść wspólną pracę i podzielić pomiędzy siebie grunta całej osady, przez stopniowe spłacanie akcji, prawem własności nabyte.

Wszystkie te tak pocieszające wnioski oparte są na tem przypuszczeniu że: naprzód: każdy osadnik będzie mógł być ciągle zatrudniony pracą zyskową i więcej zarabiać jak na utrzymanie swoje potrzebuje, powtóre, że kompanja akcjonariuszów lub jeden właściciel osady takie z pracy osadników ciągnąć będzie dochody, iż nietylko mu się cały pierwotny nakład jej założenia z procentem, i dochód roczny wróci, ale że jeszcze bez straty będzie w stanie opłacać procenta tak od należytości rocznych za pracę osadników jako też i od procentów rosnących od tychże należytości. Te zaś dwa przypuszczenia zasadzają się na zupełnej pewności powodzenia się gospodarstwa rolniczego takiego, które coraz większe dochody właścicielowi podaje: a na takiej zasadzie, ile mi się zdaje, bytu pomyślności i ustanowienie osady ubogich gruntować nie można. Jakoż biorąc powyższy przykład, to jest: przypuszczając, że założenie dla 50 familji osady kosztować będzie akcjonariuszów lub jednego właściciela ze wszystkiem 250.000, i że każda familja ma się stać właścicielką akcji na nią przypadającej za lat 25; wtedy rachując po pięć od sta, wypadłoby ciągnąć z tej osady czystego dochodu rocznie 17.500. Któż nie widzi, że pobieranie regularne tak znacznego od 250.000 dochodu przez samą tylko uprawę rolniczą jest bardzo wątpliwe, a tym czasem w tem

przypuszczeniu niemieszają się zgoła koszta samej administracji tej osady, które jednak nie mogą być małe.

Z tem wszystkiem myśl p. Allen, lubo trudna do uskutecznienia w dalszych zwłaszcza zamiarach, do których ma doprowadzić, niemniej dlatego na uwagę zasługuje. Osady ubogich takie, jakie on proponuje, mogą mieć cel dwoisty: naprzód: podać sposób utrzymania się zubożałej ludności krajowej zapomocą pracy własnej, powtóre: doprowadzić ją prócz tego do posiadania własności nieruchomości lub przynajmniej kapitałowego majątku za pomocą tejże samej pracy. Pierwszy cel jest bliższy, łatwiejszy do osiągnięcia, i osada w Fridrichsoord dowiodła już możności dopięcia go, gdy 2000 ubogich sposób sowy utrzymania się zapewniła, lecz p. Allen, który tylko myśl pierwotną towarzystwa holenderskiego dobroczynności zmodyfikował, odstąpił od jednej nader ważnej zasady w Fridrichsoord przyjętej; a to od tego: aby wszelka uprawa ziemi w osadzie bez pomocy zwierząt tylko ręczną pracą się odbywała. Nie nacza on każdemu osadnikowi osobnego pola, z któregooby żywność swoją ciągnął, lecz tylko ogród mały, a obszerne pola osady pod dozorem komitetu na wspólną korzyść uprawiać radzi: ta wspólna uprawa wykonywana przez ludzi najemnych którzy nie są właścicielami ziemi, którzy lubo mają udział w korzyściach całego gospodarstwa, więcej jednakże uwagi na uczynienie sobie ulgi w robocie i na liczbę godzin na niej strawionych jak na skuteczność samej pracy zwracają, ta, mówię, wspólna uprawa dozorowana i kierowana przez osoby zupełnie obce i obojętne co do powodzenia lub niepowodzenia się całego przedsięwzięcia, nie może doprowadzić uprawy roli i całego gospodarstwa do tego stopnia udoskonalenia, któregooby powodzenie się całej osady wymagało.

Niechaj nam wolno będzie proponować zmianę w planie p. Allen, która uskutecznienie jego głównej myśli i

osiągnięcie pierwszego celu osad dla ubogich, to jest: dostarczenie im sposobu utrzymania się, ułatwi.

Niech będą zakładane osady od 50 do 100 familji, na gruntach jeszcze niewyrobionych, lub odłogiem leżących, a mianowicie własnością publiczną będących, li tylko w dobroczynnym celu, z należytem względem na to, ażeby skarb publiczny żadnej straty nie poniósł, i z czasem do ciągnięcia pewnego czynszu z tych gruntów i procentu z włożonych kapitałów doszedł. Stosuję rzecz całą wprost do naszego kraju, ażebym lepiej zasady i cel mój wytłumaczył.

Dajmy na to, że towarzystwo dobroczynności, mając fundusze na wsparcie ubogich przeznaczone, otrzymuje od rządu puste pola do wydobywania, z uwolnieniem od wszelkich opłat na lat 10 lub więcej, obowiązując się po ich upływie opłacać czynsz wieczysty do skarbu publicznego. Kapitał towarzystwa wyłożony zostanie na wystawienie potrzebnych zabudowań, zostawiając towarzystwu prawo pobierania procentu od tegoż kapitału.

Osada ta składać się ma w połowie mniej więcej z rolników a w połowie z rzemieślników. Wszystkie grunta do osady należące, oddane będą w posiadanie warunkowe osadnikom w tym stosunku: iż każda familja mieć będzie swój ogród, a pola orne samym tylko rolnikom w równych częściach rozdane zostaną, a to w takiej ilości, iżby jedna familja z czterech osób złożona bez zbytecznego natężenia sił swoich do przyzwoitego stanu uprawy za pomocą ręcznej pracy doprowadzić je mogła.

I tak np. przypuszczając, iż osada zawiera w sobie 400 morgów dobrego gruntu, ilość ta będzie następującym sposobem rozdzielona między 50 osiadłych familji: po 1 morgu ogrodu dla każdej familji razem morgów 50 po 12 m. dla 25 rolniczych familji 300 Nieużytki, place zabudowań, własność gminy 50

Suma 400

Rolnik każdy mieć będzie dwie krowy, świnie i drób.

Każdy osadnik obowiązuje się poświęcić pracę swoją albo uprawie ziemi albo rzemiosłu jakiemu najpospoliciej potrzebnemu. Rzemieślnicy w tych osadach będą: płociennicy, garbarze, stolarze, kowale, szewcy, krawcy, garn-carze i t. p. Będzie założony w każdej osadzie lub gminie z kilku podobnych osad złożonej wielki magazyn wspólny, do którego obowiązani są sprzedawać tak rolnicy jako i rzemieślnicy wszystkie swoje produkta od potrzeb własnych zbywające, i w którym każdy osadnik obowiązany jest kupować to wszystko, czeegokolwiek do życia dla siebie potrzebować może. Te kupna i sprzedaże ułatwiać się będą nie gotowizną, lecz wpisywaniem do książki rachunkowej przez każdego osadnika posiadanej, wciągając złożone produkta pod rubrykę należności a wzięte pod rubrykę długu. Corocznie układać się będą rachunki z każdym osadnikiem w szczególności, w które wchodzić mają do rzędu jego długów: (wyjawszy pierwsze pięć lat od założenia osady) 1^o Czynsz z domu, z ogrodu i z pola, 2^o Cena wszystkich towarów w ciągu roku przez niego z magazynu wziętych; do rzędu zaś należności, wartość produktów przez każdego do wspólnego magazynu złożonych. Gdyby się okazała przewyżka na korzyść osadnika, ta zarachowana mu zostanie jako zwrot części kapitału na wybudowanie jego zamieszkania wyłożonego, i tak co rok dopóty, dopóki całej wartości tegoż domu tym sposobem nieopłaci, poczem się właścicielem jego stać i tylko wieczny czynsz z ogrodu i pola, jeżeli je posiada, opłaca; w tym czasie każda przewyżka w jego rachunku, albo mu natychmiast w gotowiznie zwróconą, albo też na kapitał procent czynić mający zamienioną zostanie. Przewyżka na stronę magazynu czyli zadłużenie się osadnika nie może być dozwolona, i książka jego rachunkowa posłuży administratorowi magazynu do

umiarkowania wydawanych każdemu towarów stosownie do wartości produktów przez niego tamże złożonych.

Te są główne myśli, do których nas rozważanie projektu p. Allen doprowadziło: nie będziemy wchodzić w dalsze rozwijanie tego planu, ani w szczegóły tyżące się wewnętrznej administracji, jej odpowiedzialności wychowania młodzieży, uczenia rzemiosł w praktycznych szkołach, zasiłków i pomocy przy wydarzonym nieszczęściu udzielanych i t.p., to wszystko bowiem da się z łatwością przepisać i skutecznić, byleby myśl główna wykonaną być mogła. Lecz zastanowimy się jeszcze nad celem do którego ona zmierza, i nad sposobami przywiedzenia jej do skutku, przypuszczając że jest użyteczną.

Mając tylko na widoku pierwszy cel, do którego nas zakładanie wewnętrznych osad dla ubogich doprowadzić może, uważamy projekt dopiero podany jedynie tylko jako zakład dobroczynny, w którym ubodzy zdadni do pracy, sposób do życia znaleźć mogą: upatrujemy w nim najskuteczniejszy i najoszczędniejszy sposób użycia funduszków wsparciu ubogich przeznaczonych. Dla dowiedzenia tego porównajmy rozmaite sposoby udzielania wsparcia ubogim z funduszków dobroczynnych. Naprzód: czynimy uwagę, iż tu nie może być mowa o kalekach i zgrzybiałych, dla których tylko szpitale jedynym schronieniem być mogą, lecz że rzecz idzie o utrzymanie ubogich familji, które przez brak zasiłków i sposobów zatrudnienia się, do nędzy przyszły, jako też i tych, którzy w żebractwie jedyny sposób do życia upatrywali, idzie słowem o ludzi nędznych, lecz mogących jeszcze pracować. Takim zwykle dwoistym sposobem pomoc z funduszków dobroczynności poświęconych udzielaną bywa: raz, dając im wsparcie do domu gdy jeszcze własny posiadają przytułek, drugi raz, przyjmując ich do instytutu i dając im tamże wszelkie wygody wzajemian za kilka godzin pracy na korzyść całego instytutu

codziennie poświęcanych. W pierwszym razie udziela się prostą jałmużną, która o tyle tylko jest użyteczną, o ile moralność odbierającego za dobre jej użycie ręczy; lecz staje się szkodliwą, skoro tylko ubogi pewnym będąc jej otrzymania, skłonności swojej do próżniactwa pობлаża: i dlatego niezaprzeczoną jest prawdą, że najmniej skutecznym, najnieoszczędniejszym, a często nawet szkodliwym sposobem używania funduszy dobroczynności poświęconych, jest rozdawanie jałmużny niepodległym instytutowi ubogim. W drugim razie przyjmuje instytut dobroczynności władzę opiekuńczą nad ubogimi, obowiązuje się zaopatrzyć wszelkie ich potrzeby, lecz żąda po nich poświęcenia swej pracy korzyści wspólnej, i w tym widoku utrzymuje dom zarobkowy, w którym rozmaite roboty wykonywane, i na korzyść instytutu sprzedawane bywają. Ten sposób daleko jest lepszym od poprzedzającego: instytut bowiem ma wpływ na moralność ubogich, zajmuje ich ciągłą pracą i opatruje ich potrzeby bez podsycania gnuśności. Lecz doświadczenie powszechne przekonało, że ten sposób postępowania jest bardzo kosztowny; że przychód z pracy ubogich nigdy w połowie nawet kosztów ich utrzymania pokryć nie może; że tedy wielkich bardzo trzeba funduszy, ażeby skuteczną pomoc znacznej liczbie ubogich przynieść można; dlatego utrzymujemy, iż domy zarobkowe i instytuta dobroczynności żywiące bezpośrednio swych ubogich, tylko dla kalek i podeszłych ludzi służyć mogą: a i tacy nawet mogą jeszcze pracować, lubo ich praca nakładów ich utrzymania nie pokrywa. Osady zaś rolnicze dla ubogich, nie mając tych niedogodności, które pomienionym sposobem utrzymywania ubogich towarzyszą, dzielą z nimi korzyści im wspólne i przewyższają je pod tym względem.

W osadzie, podług powyższego planu, piastuje towarzystwo dobroczynności, lub jej założyciel, władzę opiekuńczą nad ubogimi, pod tym tylko warunkiem do osady

przyjętymi, że się zupełnie tej władzy poddadzą: jest w nich zatem ten wyżej wskazany zbawienny wpływ instytutu na moralność poddanych mu ludzi. Lecz w osadzie rolniczej każdy ubogi sam się żywi i pierwsze potrzeby swoje bądź to bezpośrednio pracą własną, bądź pośrednio przez zamianę jej produktów za inne w magazynie wzięte, zaspakaja; a zwierzchność instytucji uwolnioną jest od równie mozolnej jak i kosztownej czynności opatrywania bezpośrednio wszelkich potrzeb swych ubogich. Zatem też idzie, że z mniejszemi funduszami skuteczniejszą pomoc ubóstwu przynieść może. Jeżeli tak jest w samej istocie, więc ten sposób postępowania najoszczędniejszym będzie środkiem świadczenia dobroczynności.

Żadnemu powątpiewaniu niepodlega, że kapitał wyłożony na założenie instytutu dobroczynności i domu zarobkowego w mieście, nietylko nigdy się wrócić nie może, ale że nawet przynależnego nigdy nieczyni procentu, gdyż przychód z pracy ubogich w części tylko kosztu ich utrzymania powraca. W osadach zaś rolniczych kapitał zakładowy może się powrócić założycielom w pewnym przeciągu czasu, i posłużyć do założenia nowej osady: dowodem tego jest osada w Fridrichsoord, której dochody na korzyść towarzystwa corocznie wpływające, w lat 16 kapitał zakładowy wracają. P. Allen w swoim projekcie nietylko zakłada sobie zwrócić podobny kapitał zapomocą wykupienia akcji przez osadników, ale nawet roczny procent akcjonariuszom z dochodów wspólnych osady chce zapewnić. Nie chcąc koniecznie zaprzeczać możliwości przyprowadzenia tego do skutku, nie sięgamy tak daleko; utrzymujemy tylko, iż podług naszego planu kapitał zakładowy towarzystwa w pierwszym przeciągu czasu wrócić się powinien.

Zdawać się może, iż towarzystwo lub założyciel podobnej osady żadnych nie może mieć dochodów gotowych, ponieważ wszystko zależy tylko na rachunkach z osadnikami

prowadzonych, czyli raczej na wzajemnej zamianie produktów ich pracy w wspólnym magazynie; lecz nie potrzeba przepominać tego, że praca znacznej liczby ludzi widokiem nie tylko utrzymania siebie lecz i polepszenia losu swego przez nabycie posiadłości podsycona, ludzi zwłaszcza zabezpieczonych od upadku i tak wielką łatwość zaspokojenia swych potrzeb mających, że ta praca, mówię, corocznie więcej wyda produktów, jak na ich utrzymanie potrzeba. Nie oto tedy rzecz iść może, czy osadnicy potrafią corocznie więcej sobie zarobić jak wynosić będzie wartość produktów przez nich z magazynu wziętych; lecz o to jakim sposobem założyciele osady zrealizują to, co każdy osadnik co rok, według naszego planu, na nabycie własności domu, czyli co na to samo wychodzi, na zwrócenie kapitału zakładowego upłaci.

To, cokolwiek osadnik na tę upłatę wnosi, lubo nie jest gotowizną, składa się jednakże z wartości rzeczywistych, powszechnie żądanych, i łatwo odbyt znaleźć mogących: jest to albo zboże, albo płótno, albo skóra wyprawna, słowem płody ziemi lub pracy, które jeżeli od potrzeb miejscowych pozostaną, z magazynu poza granicami osady na korzyść założycieli sprzedane być mogą. Gdyby sprzedaż płodów surowych lub częściowo dostarczanych fabrykatów nie miała być dostatecznym środkiem zrealizowania dochodów swoich, mogliby natenczas założyciele osady innego chwycić się środka i zaprowadzić w niej fabrykę towarów powszechnie żądanych jako np. płótna lub skór wyprawnych, i w niej podług powyżej wskazanych zasad pracy osadników używać. To połączenie fabrykacji z rolnictwem wielkie prócz tego zapewnia korzyści. Robotnicy bowiem mając w osadzie mieszkanie i żywność, mogliby taniej pracować w fabrykach w niej zaprowadzonych, jak obcy robotnicy, pod opiekunczą władzą założycieli osady

niezostający, a ta mniej kosztowna produkcja stałaby się przyczyną niżenia ceny fabrykatów dostarczanych.

Ta ostatnia myśl połączenia w jednej osadzie fabrykacji z rolnictwem, korzystania z pracy osadników w celu wydawania płodów powszechnie żądanych, naprowadza na drogę, którą do drugiego celu podobnych osad, to jest do ich usamowolnienia czyli do ułatwienia osadnikom nabycia nieruchomości własności trafić można, doprowadzając zarazem do skutku ważny bardzo zamiar przyspieszenia stosownie do potrzeby i możliwości mieszkańców, postępów rękodzielniczego przemysłu w kraju. Zakładając bowiem w osadach podobnych fabryki stosowne do miejscowości, zapewnią się ich założyciele o możliwości zrealizowania dochodów swoich, a zabezpieczając osadnikom ciągle zatrudnienie, dadzą im razem sposobność zarabiania więcej jak na utrzymanie własne potrzebują, i spłaceniu przez te nadatki roczne wartości domu, ogrodu, a nawet i pola warunkowo posiadanego.

Ta myśl zdaje mi się zawierać w sobie nader ważne wypadki, gdybyśmy ją do naszego kraju zastosowali. Lecz może kto uczyni zapytanie, dla jakiego rodzaju ludzi podobne osady w kraju naszym służyć będą? Nie mamy tak wielu żebraków zdolnych do pracy, którzyby sposobu utrzymania się nie znaleźli, gdyby tylko pracować chcieli; i owszem jeszcze nam zbywa na rękach pracujących we wszystkich gałęziach przemysłu narodowego, niepotrzeba tedy udawać się do nadzwyczajnych środków, znacznych kapitałów potrzebujących, ażeby dać sposób pracowania zubożałej ludności, którejby na nim niezbywało, gdyby okoliczności handlowe bardziej odbytowi na płody nasze sprzyjały. Czyliż chcemy zastosować te osady do włościan osiadłych, aby nęcąc ich do osad, wyludniać wioski dzisiejsze? Toby się ani wykonać nie dało, ani wykonane, użytecznem być nie mogło. Na to odpowiadamy, że naprzód właściciele prywat-

ni, którzy dostateczne na to zasoby posiadają, mogliby wiele z tych myśli, które tu wyłuszczone zostały, z wielką dla siebie korzyścią w dobrach swoich zastosować, jako to zakładanie fabryk, wspólne magazyny i t. p. o tyle ileby w tej mierze dobra wola osiadłych zamiary ich do skutków doprowadzić dozwoliła¹⁾. Dalej prócz żebraków i ubogich wyrobników pracy pozbawionych, których liczba nie jest dosyć znaczna, ażeby z nich wielkie osady wewnętrzne zakładano; prócz włościan właściwym przemysłem już zajętych, i których od niego odrywać nie należy, jest jeszcze w naszym kraju bardzo liczna klasa ludzi zdatnych do pracy rolniczej, która przez powołanie, wychowanie i swój sposób myślenia stroni od robót koło uprawy roli, i zgubnemi przebiegami swemi moralność i przemysłowość narodową truje. W zastraszającej progresji rozmnażająca się ludność żydowska kraju naszego, składa się w znaczniejszej prawie części z takich ludzi, którzy samą tylko zdolność pracy jako jedyne źródło dochodów posiadają, i którzy w lekkich zatrudnieniach będących zawsze dążnością do oszukaństwa, sposobu utrzymania się szukają.

Oddawna to jest równie trudnem jak ważnem zagadnieniem naszego gospodarstwa narodowego, jakimby sposobem można skutecznie moralną reformę żydów i szkodliwą ich ludność w użytecznych członków narodu zmienić. Zdaje się, iż z pomiędzy wszystkich środków najskuteczniejszym byłby, zmuszenie ich do zajmowania się uprawą roli, zamienienia zwłaszcza oszukujących próżniaków z pomiędzy nich w pracowitych rolników. Nie zbywa nam na gruntach uprawy rąk oczekujących i swemi plonami zdol-

¹⁾ W Sławutach dobrach X. Eustachego Sanguszki, są zaprowadzone magazyny prawie na ten sposób jak je P. Allen proponuje, i cały rząd tych dóbr opiekuńczej i ojcowskiej władzy, którą ich dziedzic nad osiadłymi piastuje.

nych pracy ludzkiej wywiązać się, ustawy rządowe zmierzają do tego celu, dozwalając żydom osiadania po wsiach i kładąc dogodne warunki tej ich pracy; lecz z jednej strony ich własna niechęć, z drugiej trudności w ich przyjmowaniu przez właścicieli dóbr czynione, wstrzymują skutecznienie tych zamiarów. Czyliżby nie dało się użyć skuteczniejszych środków nakłonienia ich do zajęcia się przemysłem rolniczym? Czyliżby myśli o osadach dla ubogich do nich zastosować nie można? Zakres pisma niniejszego nie dozwala nam wchodzić w rozbiór środków, którychby w tym celu użyć wypadało. Wspomnimy tylko iżby można przyjąć za ogólną zasadę, że prawa i przywileje dawne miast polskich do mocy swojej przywrócone być mają, a że wskutek tych przywilejów z wielu miast, dzisiaj przez żydów zamieszkałych, oniby ustąpić powinni, więc zapobiegając złym skutkom zbyt nagłego usunięcia ich z tychże miast, możnaby na pewien przeciąg lat rozłożyć ich wyrowadzenie się na wsie tak, aby się równa ich ilość corocznie przesiedlała. Dla zepewnienia im sposobu utrzymania się, możnaby zobowiązać gminy żydowskie podobnych miast do dostarczenia sposobem akcyj kapitału potrzebnego do założenia wyżej wskazanym sposobem osad rolniczych na gruntach własnością publiczną będących, zostawiając przy nich zaświadczenie funduszami osady, a podając osadników pod dozór przemysłowy i policyjny chrześcijańskich naczelników władzę gminną składających.

Łatwoby było podług tych zasad cały plan osad żydowskich ułożyć; lecz trzeba naprzód aby myśl główna próbę doświadczenia i zarzutów wytrzymywała, ażeby dalsze jej rozwinięcie użytecznemi być mogło: poddajemy ją tedy pod rozagę tych, którzy ze znajomością rzeczy tym przedmiotem zająć się i do użytku zastosować go mogą.

[Pamiętnik Warszawski 1823, t. VI, str. 158—179].

ROZPRAWA

C DOBROCZYNNYM ZAKŁADZIE DLA ROLNIKÓW
W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Czytana na posiedzeniu publicznym Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk dn. 24 stycznia 1824 r.

Oddany naukom, życie towarzyskie ludów za przedmiot badań i dostrzeżeń mającym, zająłem oddawna umysł smutniejszymi w tym zawodzie widokami. Trwożąca się własnym wzrostem ludność krajów bogatych; ubóstwo jako dziedziczny udział tych, którzy bogactwo narodu tworzą; człowiek powołany do dobra i światła, nie umiejący cenić wartości cnoty i oświaty; naprzemian utęskniony za szczęściem ludów zajmowały uwagę¹⁾. Dlaczegoż myśl uporczywa do tych samych zawsze wraca się obrazów, jakież znajduje upodobanie w przypatrywaniu się niedoli ludzkiej? Czyż nagrodzi te przykre wrażenia wątpli nadzieja: iż wykrycie jej przyczyn gorliwą usilność o jej odwrócenie ocuci? Nieraz zaiste skruszyć chce pióro przyjaciół ludzi, i wyrzec się powołania swojego, gdy widzi, iż dostrzeżenia i wnioski, które na polu doświadczenia zbiera, znikomym tylko i martwym pismom powierza, a do serca i przekonania ulgę przynieść mogącym, trafić nie może. Lecz gdy

¹⁾ Ob. rozprawy pod tytułem: Czy wielka ilość ubogich pochodzi z ludności przechodzącej możność utrzymania się? — O przyczynach ubóstwa w krajach bogatych. — O poprawie moralnej winowajców w więzieniach. — O Kasach Zasiłku i Oszczędności.

spostrzeże ukrywającego się pod zasłoną szlachetnej skromności, dobroczyńcę współbraci swoich, który własne dostatki obcemu szczęściu przeznacza, i bez podsycania jałmużną gnuśności, pracowitych ubogich, zapewnieniem lepszego losu do pilności zachęca: na tenczas wzmagą się i w nim samym chęć i gorliwość w rozmyślaniu nad sposobami ustalenia szczęścia ludzi, i powstaje dla niego nowy obowiązek, podania wdzięcznej pamięci potomnych imienia i szlachetnych zamiarów dobroczyńcy.

Nie zbywało, i nie zbywa Polsce na pięknych przykładach poświęcenia dóbr prywatnych, polepszenia losu bliźnich. Liczne schronienia dla zgrzybiałych włościan obok kościołów wiejskich wzniesione; dochody z całych majątności zaopatrzeniu wysłużonych wojowników poświęcone; osobne fundusze na utrzymanie lekarzy w gminach wiejskich przeznaczone, zapisy dobroczynne dla szkół niższych i wyższych i dla ubogich uczniów w tylu miejscach poczynionych; wszystko to są wzory szlachetnego sposobu używania majątków, wszystko zakłady, które pomiędzy nami nazwiska czułych przyjaciół ludzkości uwieczniaćby powinny. Lecz winić można nieraz historyków, oto, iż tyle skwapliwi o dochowanie pamięci bohaterских czynów i rzadkiej odwagi wśród bitew, zbyt lekceważyli te cnoty ziomków, które wdzięczność tylko, pamięci potomnych pokoleń przekazuje. Krótko widzi, kto w każdym dobroczynnym darze tylko jałmużnę, w każdym zakładzie dla cierpiącej ludzkości, tylko chwilową ulgę upatruje: niejeden z tych którzy słusznie na imię dobroczyńców ludzkości zasłużyli, wyższy cel darom i zakładom swoim naznaczył i ważniejszy od chwilowej pomocy, miał wpływ na pomyślność narodową.

Lecz ileż to razy najzbawienniejsze zamiary pod przymocą okoliczności ulec musiały, a przy ich zniweczeniu zatraconą została nawet pamięć na ich cel pierwotny.

Czyliż w tym razie późniejszy mieszkaniec kraju, nieświadomy powodów i chęci założyciela jakiej instytucji, która dla tej przyczyny pożądanego skutku nie wydała, winę tej bezskuteczności niedoskonałości układu i wykonania nie przypisze? Nie może tedy być obojętną rzeczą dla dziejów ludzkich, zachowanie pamięci zakładów dobro ludzkości na celu mających, bo przez to objawiamy naprzód prawdziwe zamiary założyciela, i podajemy powtórę wzory do naśladowania potomnym.

Ten cel dwoisty zakładam sobie niniejszą rozprawą osiągnąć; wyłożę w niej bowiem zasady jednej instytucji dobro rolniczej klasy na celu mający; w tem szczęśliwy, iż nie z obcego kraju wzór do naśladowania własnemu podałem, lecz że raczej czyn ziomka jako znakomity przykład uwadze i uwielbieniu ościennym przekaże.

W urodzajnej okolicy kraju naszego, stały się dobra rozległe posadą rolniczego towarzystwa założonego z samych takich właścicieli ziemi, którym nie los szczęśliwy ani urodzenie, lecz cnota jednego człowieka, ten sprawiedliwy udział w bogactwie pospolitem nadała. Miasto i wioski przez czynszowych lub pańszczyźnie ulegających wyrobników osiadłe, w których niegdyś praca i nędza kilkuset ludzi, zbyt komu jednego hołdownicze znosiła daniny, zaludnione zostały obywatelami nieulegającymi władzy lub wpływowi bezpośredniego dziedzica, którzy na własnym gruncie dla siebie i dla potomków swoich owoce pracy zbierają. Dotychczasowy dziedzic tych włości wyrzucił się dobrowolnie z ich własności, i rozdzielił między osiadłych i nowo przybyłych włości pola tak dworskie jako i włości pańskie; i aby tę dobroczynności swojej osadę, nazawsze od wpływu nieszczęść lub zamiarów złych ludzi zasłonić, nadał jej postać towarzystwa rolniczego, węzłem wzajemnych potrzeb skojarzonego, i skutkiem dobrej swej woli,

ustawą przez założyciela nadanym nazawsze ulegać mającego.

Ustawy te przez łaskawie nam panującego monarchę potwierdzone, będą przedmiotem rozbioru i uwag naszych, ponieważ tym sposobem najlepiej cel założyciela tej osady poznamy.

Tytuł pierwszy tych ustaw zawiera w sobie przepisy względem składu towarzystwa rolniczego i ogólnych obowiązków członków jego. Osiadli w dobrach włościanie zostawszy właścicielami gospodarstw, które pod pańszczyźnianymi warunkami dzierżawili, jako i ci którzy nie posiadali jeszcze gospodarstw rolnych a do ich prowadzenia zdolnymi się być okaza, tudzież w ich niedostatku z obcych gmin przybyli włościanie: składać mają towarzystwo rolnicze, związane w celu wspólnego, stosownie do posiadanej majątności, dźwigania ciężarów publicznych i wzajemnej pomocy. Wszystkie grunta orne i łąki między członków rozdane, składają dziedziczną własność każdego; z tym zastrzeżeniem, że żadna podobna posiadłość przy pierwotnym podziale 60 polskich morgów rozległa, przez nabycie przyległych gruntów jakimkolwiek prawem, nad miarę 100 morgów rozprzestrzenioną być nie może.

Ta przezorność założyciela towarzystwa w naznaczeniu maksimum rozległości każdej pojedynczej posiadłości, na szczególną zasługuje uwagę; ona bowiem zabezpiecza byt całej tej instytucji, zapobiegając raz na zawsze wszelkim rachubom chciwości i złośliwej chęci korzystania z niewoli sąsiada.

Gdyby wolno było skupować i gromadzić posiadłości, łatwoby ten przypadek z kolei czasów mógł nastąpić, iżby kilka a nawet jedna familja wszystkie pojedyncze posiadłości pod swoje posiadanie zgromadziła; a tem samem piękny cel stosownego podziału własności gruntowej i utrzymania średnich gospodarstw, najbardziej udoskona-

leniu rolnictwa sprzyjającej, w niwecz obróciła. Uczynićby można w tem miejscu uwagę: iżby jeszcze potrzebną było rzeczą, ażeby obok zapobieżenia zbytniemu rozszerzeniu się posiadłości, ustawa ta i zbytniemu ich rozdrobnieniu także zapobiegała. Równie bowiem jak zawielka obszerność włości udoskonaleniu gospodarstwa rolnego na przeszkodzie stoi, tak też zbyt mała posiadłość gruntowa, taka zwłaszcza, która rolnikowi i familji jego tylko sposób utrzymania się podaje, nie może być zakładem pomyślności, ani kraju, ani samego właściciela.

Pierwszym obowiązkiem każdego osiadłego w tej gminie: jest akuratne opłacanie podatków, rozłożonych według zasady stałej stosownie do rozległości gruntów ustanowionej. Za tę opłatę ręką gromady solidarnie: władza gminna czuwa nad wypełnieniem tych obowiązków, zniewala opieszających w uiszczaniu się z podatków, stopniowanemi karami, z których ostateczną jest wyzucie z własności zalegającego w daninach gospodarza, i oddanie jej w posiadanie innemu gospodarnemu mieszkańcowi gminy niemającemu gruntu, z obowiązkiem zapłacenia zaległości podatkowej. Solidarność gmin w zaręczeniu rządowi danin jemu przynależnych, poszukiwaniu należytości skarbowych przez władze miejscowe bez żadnego wpływu władz administracyjnych doprowadzają do skutku zbawienne zasady rządu gminnego. Tu władza administracyjno-skarbowa nie ma już do czynienia z pojedynczym kontrybuentem, lecz cała gmina ręczy jej za należytość skarbu publicznego; przez to zapobiega się raz na zawsze wszelkim inexigibiliom i zaległościom skarbowym, i obok tego kosztom administracyjnym dochodzenia i poszukiwania zaległości; tym sposobem ustanawia się słowem najtańszy i najpewniejszy pobór dochodu publicznego. Upowszechnienie tej gminy solidarności, samąby tylko administrację

skarbową do pożądanego stopnia udoskonalenia doprowadzić mogło.

Prócz nieregularności w uiszczaniu się z danin publicznych są jeszcze inne przyczyny, które członka tego towarzystwa rolniczego, uczestnictwa i dobrodziejstw jego pozabawić mogą. Godny założyciel tej pięknej instytucji, uczuł to dobrze: iż szczęście ludzi równie od moralnego jako i fizycznego ich udoskonalenia zależy, i jeżeli z jednej strony zabezpieczył osadnikom pomyślność na zamożności i dobrym bycie opartą, starał się z drugiej o to: aby ustawy towarzystwa, pewną rękojmnią moralności jego stać się mogły. To przekonanie natchnęło go świętobliwym poszanowaniem dla najświętszych związków między ludźmi, gdy wyrzekł jako prawodawca: że nie tylko zbrodniarz sądownie przekonany, lecz i ten wykluczony zostanie z towarzystwa, ktoby się do tego stopnia zapomniął, iż uchylając winnemu poszanowaniu rodziców uniósł się do ich potrącenia.

Do rzędu obowiązków członków towarzystwa, policzona jest na koniec pomoc wzajemna, którą sobie wszyscy w przypadku wydarzonego nieszczęścia są winni.

Przy wydarzonej pogorzełi wszyscy posiadacze dziedziczy w proporcji majątności swoich, obowiązani są do odbudowania zgorzałego budynku, który nadal drewnianym być nie może. Składka jest albo robocza, albo pieniężna. Nieurodzaj lub gradobicie u jednego zdarzone, wszyscy inni składkami zastępują. Ten sposób postępowania do wielkich gmin zastosowany, dalekoby ważniejsze wydał skutki pod względem ratunku przy wydarzonych nieszczęściach, jak zwyczajne towarzystwa ogniowe i asekuracyjne, które ze stałych i ciągle pobieranych składek, przypadkowe straty wynagradzają.

Następne trzy tytuły ustawy towarzystwa obejmują przepisy względem oświecenia młodzieży i opieki nad sie-

rotami i chorymi. Jedna wyższa szkoła w miasteczku i cztery szkoły początkowe po wsiach, uposażone są na wieczne czasy dostatecznymi funduszami do ich przyzwoitego utrzymania, pochodzącymi częścią z gruntów dla nauczycieli przeznaczonych, częścią z rocznych składek mieszkańców. Osobny fundusz pozwala tej gminie, utrzymywać ciągle, naprzód w szkołach wojewódzkich a następnie w uniwersytecie aż do skończenia biegu nauk, jednego młodzieńca przed innymi szczególną zdatnością i pilnością w naukach celującego.

Towarzystwo rolnicze nie ma znać nigdy w swoim gronie sierot, ani jakichkolwiek bądź nędzarzy, którychby sam widok, obraz powszechnej pomyślności oszpecał. Każda sierota w gminie zrodzona znaleźć ma opiekunów i poniekąd nowych rodziców, w takim gospodarstwie, które własnych dzieci nie ma. A jeżeliby takiego nie było, znajdzie przytułek u najbogatszych gospodarzy obok ich rodziny. Każda osada ma tym sposobem dać opiekę i wychowanie do lat 15-tu każdej u siebie zrodzonej sierocie. Jej także jest obowiązkiem żywić zapomocą składki, równającej się wartości 10-ciu korcy żyta, każdego starca i kalekę do pracy niezdolnego, który się na jej gruncie urodził.

Wojownik z osady na rekruta wydany, skoro tylko trudy wojenne lub odniesione rany w rzędzie inwalidów go umieszczają, wśród swoich na starość znajdzie przytułek.

Myśl główna założyciela dążąca do tego, aby towarzystwo rolnicze w sobie samem, sposób zasłonięcia się od wszelkich nieszczęść i od niedostatku znalazło, i w dwóch następnych ukazuje się tytułach; z których pierwszy zawiera sposób zakładania i utrzymywania magazynów zbożowych, a drugi zasady banku pożywczego, udzielającego pożyczki na doskonalenie rolnictwa, na zakłady rzemieślnicze lub handlowe, i na murowanie domów. Sposób założenia i utrzymywania na wieczne czasy zbożowego maga-

zynu, w którymby w przypadku potrzeby każdy mieszkaniec zasilek w zbożu mógł znaleźć, bardzo jest prosty a zarazem doskonały pod względem ułatwienia dopięcia celu, do którego ma doprowadzać. Magazynów zbożowych jest trzy w całej gminie, które raz opatrzone w potrzebną ilość zboża, na wieczne czasy same przez się zasilać się i powiększać będą. Zboże albowiem w nich będące ma być co rok na wiosnę rozbierane przez potrzebujących, a na jesieni przez pożyczających do magazynu zwracane, z dodatkiem jednego garnca do każdego korca, jako procent od pożyczki. Gdyby nie było potrzeby rozebrania zboża na wiosnę, natenczas koniecznym przemienionem być musi przy zasiewach w każdym magazynie, a przez to unika się zepsucia zboża i ułatwia obok tego przemianę zasiewu i używanie starego ziarna do siewu, dla dbałych o polepszenie uprawy rolniczej gospodarzy.

Dochody propinacyjne z miasta i ze wsi, tudzież czynsze z młynów składają fundusz zakładowy banku pożywczego. Każdy osiadły i odpowiedzialność mający mieszkaniec gminy, ma prawo zaciągania pożyczki, ale tylko w tym celu, że pożyczonych pieniędzy użyje albo na udoskonalenie rolnictwa, albo na zakład jaki rzemieślniczy, lub na prowadzenie kupiectwa, albo nakoniec na murowanie domów. Warunki na otrzymanie pożyczki prócz tego są: posiadanie własności gruntowej, która do połowy wartości, hipotecznym zapisem wierzytelności, obciążoną być może; kto posiada 18 morgów pola nie dostanie pieniędzy na kupienie więcej gruntu, nikt także nie dostanie pieniędzy na ratowanie się wśród nieurodzaju, bo jego oszczędność powinna wcześniej nastąpić mogącemu niedostatkowi zaradzić. Ktoby inaczej jak wolno pożyczonych pieniędzy użył, przymuszony będzie natychmiast je zwrócić i utraci prawo do dobrodziejstwa pożyczki. Coroczne opłacanie przez lat 20 pięciu i pół procentu, umarza zarazem kapitał i daje fun-

dusz na koszt administracyjny banku. Pieniądze w kasie nigdy nieczynnie leżeć nie powinny, lecz w ustawicznym zostawać obiegu; a gdyby kiedy miało nie być potrzeby udzielania pożyczek i nie było życzących ich sobie, natenczas władza gminna gospodarcza, kupić może wieś przyległą swej gminie z obowiązkiem oswobodzenia osiadłych w niej włościan i wcielenia ich do towarzystwa.

W tych zasadach banku zasiłkowego, które się znamionują szczególną przezornością o dobre użycie pożyczanych funduszy jedna myśl wielka, godna założyciela prawodawcy, całą uwagę naszą zajmuje. Nie tylko jedna gmina, nie tylko ograniczona liczba jej mieszkańców, ma być przypuszczona do użycia dobrodziejstw tego rolniczego stowarzyszenia: znaczne i coraz rosnące fundusze banku zasiłkowego, na pewnych źródłach dochodu oparte, mają w dalszej kolei lat ułatwić sąsiadom przystąpienie do rolniczego towarzystwa i powiększając pospolite zasłki, nowe dochodów gminy źródła i nowe sposoby rozprzestrzenienia jej granic otworzyć. Więc nie ograniczył założyciel osady dobroczynnych zamiarów swoich w jej rozległych nawet obrębach? sięgnął on dalej myślą i rzucił pierwszy zawód uszczęśliwienia sąsiednich mieszkańców; wskazał w dalekiej przyszłości cel szczytu, do którego słabymi zrazu, lecz coraz wzmagającymi się siłami, dążyć można! Oby Opatrzność uwieńczyć chciała ten zamiar cnotliwy, oby pobłogosławiła szlachetnym chęciom tego męża, którego czyny, czyste umiłowanie ludzkości znamionuje! Nadzieja i rachuba mówi za osiągnięciem kiedyś celu upowszechnienia towarzystw, z niniejszego wyrojonych; lecz sama tylko Opatrzność, odwrócić może klęski, które nie szczęścia i złość ludzka ku zagładzie najpiękniejszych zakładów wyrzucić mogą!

Następne tytuły tyczą się szczególnie wewnętrznego gospodarstwa osady. Podane są w nich stałe prawa i

przepisy: względem wypuszczenia karczem i młynów w wieczną dzierżawę, ażeby ustalić i utrwalić znaczne dochody z tego źródła wypływające; względem utrzymania w dobrym stanie karczem, młynów i grobel; względem pomocy do murowania domów udzielanej, której skutkiem będzie z czasem, iż w całej gminie wszystkie drewniane budynki zniszczone zostaną. Dalej podany jest sposób urządzenia i użytkowania z lasów, tak aby na wieczne czasy mieszkańcy w dostateczną ilość drzewa opatrzeni być mogli. Następny tytuł zawiera przepisy wewnętrznego rządu, to jest skład rady gospodarczej, jej obowiązki i prawa i opisuje władzę naczelnego wójta, w którego ręku właściwa administracja całej gminy jest złożona. Urząd ten jest dziedziczny, lecz są jednakże przypadki, które usunięcie powołanego przez następstwo wójta, tej godności pozbawić mogą. Wszelkiej arbitralności ze strony jego, zapobiega urządzenie rady gospodarczej, co lat dwa z pomiędzy mieszkańców gminy wybieranej: ma ona władzę napolinania wójta nie pełniącego obowiązków swoich, zanoszenia skarg na niego do wyższych władz administracyjnych i zrzucenia go nawet z urzędu, lecz nie inaczej jak za dekretem Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji. W tym przypadku jako i w razie gdy umierający wójt syna nie pozostawi, wybiera też rada jednomyślnością lub przynajmniej większością dwóch trzecich głosów, nowego naczelnika gminy, któremu wszystkie prerogatywy poprzednika jego służą.

Ostatnie dwa tytuły ustawy zawierają, naprzód obowiązki doczesne osadników względem założyciela osady i nakoniec rozporządzenia ogólne, obejmujące szczególnież zakaz zastawiania gruntów i zaciągania długów pod obowiązkiem odrabiania pańszczyzny.

Oto jest zbiór zasad, które służą za podstawę rolniczemu towarzystwu, przez dobroczynność jednego męża

zawiazanemu; oto obraz szczęścia i swobody, na wieki kilkuset familji zapewnionych; oto jest ten wzór rzadkiej cnoty i prawdziwie ludzkiej instytucji, które z chlubą obcym do naśladowania podać możemy.... Mamże jeszcze wyjawić nazwisko i osady, jej czci godnego założyciela? Skromność jego milczenie mi nakazuje; lecz wdzięczność tylu uszczęśliwionych rodzin i uwielbienie narodu, zbyt głośno przemawiają, ażeby Cię, zacny przewodniku prac naszych, czułem nazwiskiem ojca pokoleń, które Ciebie w Hrubieszowie błogosławić będą, nie mianował.

Uszło bacznosci twojej to pisemko moje, nie wiedziałeś i na chwilę przed zabranie głosu przezemnie, że o twoim wiekopomnym czynie mówić zamyslam; cierpi zapewne szlachetna skromność twoja, na wyrazach czci i uwielbienia, które tobie poświęcam. Ale pomnij, że niezasłużona tylko chwała, uwiecznzonego czoła podnieśćby nie powinna, i że prawdziwa wobec całego świata, równie śmiało jak przed własnym sumieniem, z pomnikiem czynów swoich wystąpić może; pomnij na to, te wyrazy są zarazem hołdem wdzięczności towarzystwa, które tobie już tyle winno, i dzisiaj jeszcze, nowy dług, za dane mu schronienie, względem Ciebie zaciąga.

Tłumacz uczuć kolegów moich, chciałem ci wynurzyć tę wdzięczność i to uwielbienie, którem dla Ciebie są przejęci, mógłbym lepiej odpowiedzieć zamiarowi, jak kreśląc wierny obraz jednego z najpiękniejszych dzieł twoich? Możesz wdzięczność tkliwszym przemówić językiem, jak gdy dobroczyńcy swemu za to cześć składa, co on dla innych uczynił? Nie niosę ja ci pochlebnych i czczych wyrazów w ofierze; wieniec zasługi, który dzisiaj kole-dzy twoi, na tych sędziwych złożyć chcą skroniach, uwity jest z kwiatów, przez Ciebie samego na polu cnoty zebranych. Żadna zawieść, żadna złość ludzka, ani ci go wydrzeć, ani zwiędnięcia jego zdziałać nie może. Nie-

chaj ta myśl pocieszająca, niechaj ten swobodny głos wewnętrzznego przekonania. nagrodą Twoją będzie; a jeżeli kiedy zapuścisz spokojne oko w daleki zawód przyszłości, ujrzysz tam, obok Hrubieszowskich pokoleń i przyszłych członków naszego towarzystwa, na jednym ołtarzu hołd wdzięczności swojej składających!

[Roczniki Tow. Przyj. Nauk t. XVII, str. 148—164].

O UBÓSTWIE I UBOGICH

Przedmowa.

Widząc nędzę tylu ludzi, dziwimy się nieraz, dla czego, pomimo tylu ofiar, pomimo usilności towarzystw dobroczynności, liczba ubogich nie tylko się nie zmniejsza, lecz nawet powiększać się zdaje. Przyczyna tego jest bardzo prosta, oto ta: że jałmużny i fundusze opatrzenia ubogich źle są użyte. Równie jak człowiek rządny z małymi dochodami więcej dokaże, jak bogacz, nieumiejący dobrze użyć dóbr; równie też bez żadnych zasad, bez pewnej rządności najhojniej rozdawana jałmużna, daleko mniej dobrego wyświadczy, jak mała składka zamożniejszych mieszkańców kraju ku wsparciu nędzy podana, która dobrze i rządnie użyta zostanie. Wielu jest ludzi skłonnych do litości i do świadczenia dobroczynności, lecz mało takich, którzy wiedzą, jak najskuteczniej niedoli ubóstwa zaradzić.

Z postępem rozmaitych wiadomości ludzkich udoskonaliła się sztuka dobrze czynienia; dzisiaj nie tylko samo serce, lecz i rozsądek nauką oświecony, kierować powinien datkiem wsparcia cierpiącej ludzkości poświęconym.

Nie ten najlepiej zaradza niedoli, kto najrzewniej nad nią płakać umie, lecz ten zaiste, który zna źródło cierpień bliźnich i odwrócić je lub osuszać się stara, i który obznajmiony z zakładami dobroczynności różnych krajów, potrafi uczynić między niemi wybór, potrzebom własnego kraju najbardziej odpowiadający.

Zajęty naukami, które mi nieustannie wszystkie przy-

gody towarzyskiego życia przed umysł stawiają, zwracałem od dawna uwagę na cierpiący stan społeczności, na tę jej chorobę, na którą dotąd skutecznego nie obmyślono lekarstwa. Teraz osądziłem obowiązkiem moim, ogłosić drukiem wypadek dostrzeżeń w tym przedmiocie uczynionych i wyłożyć w osobnem piśmie główne zasady zawiadywania rzeczą ubogich. W tym celu połączyłem pojedyncze rozprawy, poprzednio przezemnie w tej materji w różnych piśmiech periodycznych ogłoszone, i uporządkowawszy rzecz całą, uzupełniwszy badania poprzednie, poddaję pod uwagę przyjaciół ludzkości niniejsze pismo: o ubóstwie i ubogich.

Zebrać główne zasady nauki gospodarstwa narodowego, względem sposobu odwrócenia przyczyn ubóstwa pojedynczych mieszkańców kraju; wspomnieć o głównych zakładach ku wsparciu ubogich w różnych krajach poczynionych, i ułatwić tym sposobem osobom dobroczynnym wybór między mniej lub więcej skutecznymi środkami przyniesienia ulgi nędzy i cierpieniu: oto jest cel niniejszego pisma.

ROZDZIAŁ I.

Czy ubodzy i ubóstwo składają ważny przedmiot prawodawstwa i administracji kraju?

Życie towarzyskie narodów jeden cel główny ma przed sobą, oto bogactwo i wypływająca z niego oświatę. Od pierwszych zawiązków społeczeństwa, od dzikich hord w łowiectwie sposobu zaspokojenia potrzeb szukających, do tych narodów, którym nieprzebrane w darach przyrodzenie i przenikliwość umysłu ludzkiego, z wszystkich sił swoich ofiary niosą; wszędzie polepszenie bytu i udoskonalenie wszystkiego tego co do użytku ludzi służy, ostatecz-

nym jest celem pracy i mniej więcej godziwych postępów człowieka. Lecz taka jest przewaga słabości istoty naszej i środków za pomocą których działamy, że wszystko cokolwiek prawodawstwo i postęp oświaty dla pomyślności rodzaju ludzkiego postanowiły, nigdzie tejsze pomyślności trwałej rękoi nie daje. Wiemy dzisiaj jakie są korzyści bogactwa, mamy liczne przykłady bogatych i ludzi i ludów, wiemy nawet jaki jest najwyższy szczebel tej pomyślności tego dobrego bytu, do którego zmierzamy, lecz nie masz jeszcze na ziemi i jednej osady, którejby wszyscy mieszkańcy zarówno swobod polepszono bytu czyli bogactwa używali; a tem bardziej nie masz narodu, w którymby nie już najwyższy stopień zamożności, lecz nawet szczęśliwa mierność wszystkich mieszkańców udziałem była. Smutne to jest lecz prawdziwe dostrzeżenie: że tylko w pierwotnym stanie ubóstwa ludów, niedostatek i niedola równo się między członków narodu rozdziela, a bogactwo nigdy do tej równości w podziale zbliżyć się nawet nie może, i że się od niej tem bardziej oddalać zdaje, im większe postępy czyni.

Każdy naród, w jakimkolwiek stanie cywilizacji i bogactwa się znajduje, mieści zawsze w sobie obok ludzi z przemysłu i dochodów swoich żyjących i takich, którzy, wszelkich zasiłków pozbawieni, ciężarem towarzystwa się stają. Ubóstwo jest chorobą nieuleczalną społeczności, póty przynajmniej póki gopodarstwo narodu nie dojdzie do tego stopnia udoskonalenia, że zdolnym do pracy ludziom nigdy na korzystnym zatrudnieniu zbywać nie będzie, i że każdy przez nieszczęście lub z własnej winy do niedostatku przywiedziony, w instytucjach publicznych nie tak dalece bezwarunkowe wsparcie, jako raczej uczciwy sposób do życia znajdzie. Jakkolwiek dalekim jest od nas ten stan wygórowanej doskonałości, nie idzie zatem ażebyśmy w każdej części gospodarstwa narodowego, do zgłębiania wszelkich sto-

sunków i do podania najgruntowniejszych zasad zmierzać nie mieli.

Ubogim jest każdy, który nie ma sposobu zaspokojenia niezbędnych potrzeb swoich, który pozbawiony własnych zasiłków, kosztem towarzystwa żyje. Nie trzeba więcej rozciągnąć wyobrażenia ubóstwa, ani utrzymywać jak Colquhoun¹⁾ że do rzędu ubogich należą ludzie pracowici, którzy ledwo z pracy rąk swoich utrzymywać się mogą. Znamieniem bowiem głównem ubóstwa jest brak sposobów utrzymania się; ten brak może być chwilowym lub ciągłym, lecz w każdym razie gdy się zdarza, pociąga za sobą ubóstwo. Jako przeciwne ubóstwu możemy podług tego zwać bogactwem taki stan człowieka, w którym sownie wszelkim obecnym i przyszłym potrzebom dogadzać może, i jeszcze pewną przewyżkę wartości nad własne potrzeby posiada. Przytem porównaniu ubogich i bogatych nawija się taka myśl: ponieważ w każdym narodzie są tacy, którzy mają więcej jak im potrzeba, z łatwością zatem znajdą obok nich sposób utrzymania ci, którzy nie mają tyle ile im potrzeba; że przytem rozwijają się jeszcze w ludziach piękne przymioty miłosierdzia, dobroczynności i wdzięczności, że z pomieszania ubogich i bogatych wypływają pewne moralne korzyści, a może nawet i sposobność ustanowienia pewnego zrównania majątków. Te i tym podobne myśli mogą utworzyć stronników ubóstwa i żebractwa i naprowadzić na ten wniosek: że prawodawstwo i administracja losem ubogich i urządzeniem ubóstwa wcale zajmować się niepowinny, ponieważ lepiej jest to staranie prywatnej dobroczynności zostawić.

Taki sposób widzenia rzeczy może być skutkiem złe zrozumianej gorliwości o rozkrzewianie cnót towarzyskich,

¹⁾ Zobacz dzieło o policji londyńskiej a mianowicie klasyfikacja ubogich.

i przesady w szukaniu zasługi w tkliwych i dobroczynnych uczuciach; lecz prawdziwy przyjaciel ludzi, który wie dobrze, że wszystko między niemi ustawom i porządkowi ulegać powinno, niezgodzi się nigdy na podobne mniemania.

Powie on że towarzystwo ludzkie, które stoi na zamiar, nie może być ani towarzystwem dobroczynności, ani szpitalem, w którymby jedna część ludności darmo drugiej potrzeby zaspakajała; i wielbiąc szlachetne i tklive uczucia, które się w uczciwym sercu rozwijać mogą, wyzna przytem otwarcie: że bezwzględna dobroczynność, że szafujące jałmużną miłosierdzie, nie zawsze pomyślne dla towarzystwa wyduje skutki.

Pięknem zapewne i szlachetnem jest to uniesienie czulej duszy, które na widok nędzy łyzy wyciska i do niesienia jej ulgi przez poświęcenia naszych dostatków, pobudza. Dobroczynność jest bez wątpienia równie ujmującą jak użyteczną dla towarzystwa cnotą i jeżeli ubóstwo jest chorobą towarzystwa, dobroczynność między środki zaradcze przeciwko niej policzoną być może. Lecz ażeby się stała tem lekarstwem uśmierzającym niedolę, potrzeba aby rozsądek i znajomość przyczyn choroby jej pomocy udzielały; bo równie jak nieumiejętne i lekkomyślne udzielanie pomocy sztuki lekarskiej, powiększyć lub nowe wcale wzbudzić może cierpienia; równie nierozmyślne świadczenie dobroczynności, zamiast zaradzenia ubóstwu, częstokroć powiększenia liczby ubogich i rozkrzewienia skłonności do próżniactwa stać się może przyczyną.

Litość w tklivem sercu wzbudzona nie czyni zwykle wyboru między nieszczęśliwymi, którym ma ratującą rękę podać; moc uczucia niedozwala przystępu poradom rozsądku przy rozdawaniu jałmużny¹⁾. Litością przejęty

¹⁾ La sensibilité est un bon stimulant, mais un mauvais guide. Toute charité publique, qui n'est pas fondée sur la connaissance

człowiek widzi nędzę i niesie jej chwilową pomoc, mało zważając na to, co tej nędzy było przyczyną? Czy ten widok, który serce jego wzruszył nie jest dziełem podstępny i oszukaństwa? Czyby rzeczywistemu ubóstwu lepiej jak przez hojny datek zapobiec nie można? Inne częstokroć pobudki, mniej szlachetne od miłosierdzia, upowszechniają dobroczynne datki; moda sama, która złe i dobre bez różnicy w najwyższe prawo hołdujących jej zamienia, nakazuje czasem dobroczynność tym nawet, którzy nie są zdolni tklivych uczuć, którzy bez wzruszenia na niedolę ludzi patrzeć mogą. Stąd pochodzą znaczne zasiłki w postaci jałmużny żebrakom udzielane, które nie tylko niezmniejszą ich liczby, nie koją ich niedoli, lecz włączających się nędzarzy rozpleniać i nędzę w kraju powiększać się zdają. Stąd owe w szlachetnym celu związane towarzystwa dobroczynności, które z całą gorliwością najzyczliwszych przyjaciół ludzkości, pracują nad przyniesieniem ulgi ubóstwu i pomimo tych usiłowań i poświęceń, nie tylko nie zaradzają nędzy w kraju, ale się nawet codziennie o tem przekonywają, że liczba ubogich wzrasta nadto, co najhojniejsza szczodroblivość do pomnożenia funduszy jałmużnie, poświęconych dostarczyć może.

To pochodzi z dwóch przyczyn, naprzód z tego, iż dowolne jałmużny jakkolwiek hojne, nieodpowiadają nigdy rzeczywistym potrzebom ubogich; powtórę z tego, iż zbyt szczodrobliva dobroczynność może niekiedy odwozić ludzi pracowitych od tej przeczornej oszczędności, której upowszechnienie, lepiej jak wszystkie ustawy i instytucje ubóstwu zaradza.

exacte des faits, se présente sous l'aspect d'une opération faite au hazard, comme celle qui procéderait à l'irrigation d'un vaste terrain sans avoir pris les niveaux, sans avoir examiné la nature du sol, sans connaître les cultures qui ont besoin de ce secours et celles qui en seront gâtées. Bibl. Univ. Octobre 1826.

Codzienne doświadczenie w zwyczajnem pożyciu czynione, przekonywa nas o tem: iż dobre zaspokojenie potrzeb naszych nie tak dalece od wielkich dochodów, jako raczej od stosowanego ich użycia zależy; często bardzo mniejsze fundusze lepiej użyte, więcej przynoszą korzyści od znacznych wydatków, bez należytego obrachowania stosunku strat i korzyści czynionych. Ta prawda stosuje się w całej rozciągłości do wsparcia ubogich przez jałmużny. W kraju, w którym los ich od prywatnej dobroczynności zależy, gdzie wolno jest każdemu szukać sposobu utrzymania się w żebractwie, znaczne bardzo sumy w postaci jałmużny między ubogich rozdawane, bynajmniej ubóstwu nie zaradzają, lecz tylko los pewnej liczby uprzywilejowanych, że tak rzeknę, żebraków zapewniają. Ale gdyby tenże sam fundusz oddany był w ręce osób szczególnie opatrzaniem ubogich zajętych, gdyby był użyty stosownie do zasad w zawiadywaniu rzeczą ubogich przyjętych, gdyby nadewszystko zasady te były dobre; dziwiłoby nas to bez wątpienia, jak skuteczną pomoc dać może ubogim, ten sam zasiłek, który dawniej tylko pewną liczbę żebraków żywił, a godniejszych politowania ubogich w ciężkiej nędzy smutnemu ich przeznaczeniu zostawiał.

Ceniąc wysoko cnotliwe przyjaciół ludzkości zamiary, wyznamy szczerze: że dobroczynność; która umie tylko rozdać jałmużny, a żadnych się zasad w wspieraniu nędzy nie trzyma, więcej za przyczynę rozplenienia liczby ubogich jak za środek zaradzenia ubóstwu poczytaną być może. Ubodzy każdego kraju najwięcej do tej klasy ludności należą, która nie posiada ani ziemi ani kapitałów i tylko z pracy utrzymać się może; zaszczepiać między nimi przezorną oszczędność, jest to przykładac się do zapobieżenia próżniactwu w kraju; lecz wszystko cokolwiek im podaje widoki utrzymania się bez pracy, odwodzi ich od tej pracy

i od oszczędności wtedy, gdy są zdolni uzbierania zasiłków na starość.

Tam gdzie są liczne schronienia dla ubogich, tam gdzie wolno jest widokiem nędzy i starości wzbudzać litość, gdzie z doświadczenia wiadomo jest wyrobnikom i służącym, że i żebrak może żyć dosyć wygodnie, swobodnemu oddając się próżniactwu; tam ten wyrobnik, ten służący nie będzie podwajał usilności aby więcej zarobił w wieku zdolnym do pracy, ani oszczędzał zarobionych pieniędzy: lecz będzie tyle tylko pracował ile trzeba aby się mógł utrzymać, i zbywające do koniecznych potrzeb dochody rozpuście poświęci, w nadziei, że gdy zestarzeje w jałmużnie lub w instytucie dobroczynnym dostateczne dla siebie znajdzie zaopatrzenie. Tam żebractwo zamieni się w pewien rodzaj rzemiosła, utworzy się osobna klasa ludzi poczytująca nędzę i kalectwo za źródło dochodów, pokrywająca się publicznie siermięgą nędzarza i przybierająca zmyśloną postać kaleki, aby po kilku godzinach gorszącego oszukiwania litości przechodniów, w swobodnem próżniactwie, czas swój spędzić mogła.

Nie zgodzę się tedy nigdy na to, aby rzecz ubogich nie miała obchodzić prawodawstwa i administracji krajowej; ażeby należało zostawić, jak mówią opatrności i litości bliźnich tych, których własna wina lub los nieszczęśliwy do nędzy wtrąci, ażeby słowem dobroczynność sama pod pewne nie miała być podciągnięta prawidła. I owszem wyznam iż ubodzy i ubóstwo, składają wszędzie ważny przedmiot gospodarstwa narodowego, i że sposób zapobieżenia ubóstwu i dania pomocy ubogim, zająć powinien statystę, aby dobroczynność zamożniejszych klas ludności świadczyła towarzystwu te przysługi, których się po niej spodziewać może.

R O Z D Z I A Ł II.

O przyczynach ubóstwa.

Jeżeli zwracamy uwagę na niedościgłą rozmaitość nieszczęść, które człowieka trafić mogą, jeżeli obok tego czynimy to dostrzeżenie, iż ubóstwo najpospolitszym jest skutkiem nieszczęścia; nawija nam się trudność wyliczenia wszystkich przyczyn ubóstwa ludzi, w stosunkach i okolicznościach krajowych żyjących, i na niezliczone nieszczęścia, bądź to z własnej winy, bądź z wypadku losu wystawionych. Lecz ta trudność znika, po części przynajmniej, gdy niezapuszczając się do razu w wyliczenie szczególnych zdarzeń, czynimy różnicę między ubóstwem nieodzownie do stanu i okoliczności kraju przywiązanem, a tem, które ze stosunków i okoliczności osobistych wypływa.

Przyczyny ubóstwa pewnej mniej więcej znacznej liczby mieszkańców kraju, są dwoistego rodzaju, to jest krajowe i osobiste.

Przez *krajowe*, rozumiem te okoliczności na cały naród wpływ swój rozciągające, które z układu towarzyskiego państwa i z jego stosunków politycznych tak zewnętrznych jako i wewnętrznych wypływają, a zawsze zubożenie pewnej części narodu za skutek mają. Przez *osobiste* zaś, rozumiem te zdarzenia i okoliczności, które wynikają bądź ze skłonności i wad pojedynczych ludzi, bądź też z innych stosunków z innemi ludźmi, i ubóstwo pojedynczych członków narodu przywodzą. Pierwsze porównać można do tych chorób zaraźliwych, które całej ludności zagrażają; drugie do tych cierpień, które siły jednego człowieka zwątlają, bez narażenia ani sąsiadów, ani domowników jego. Tamtym połączona usilność rządu i rządzonych częstokroć zaradzić nie może, tak dalece iż trzeba zgody i współdziałania państw kiku, aby się od ich nieszczęśliwego wpływu ochro-

nić; tym zaś zaradzić może prawodawstwo i administracja, wspólnie z dobroczynnemi chęciami tych, którzy z dostatków swoich pewne zasiłki wsparciu ubogich poświęcić mogą.

Ażeby opisać przyczyny krajowego ubóstwa, trzeba by przebiec uwagą wszystkie niemal zasady i stosunki gospodarstwa narodowego, i wykazać główne wypadki historyj tych narodów, w których się dzisiaj wielka liczba ubogich znajduje. Lecz nie taki jest zamiar niniejszego pisma, my chcemy wspomnieć tylko po krótko o ogólnych przyczynach ubóstwa krajów, a całą uwagę naszą na osobiste przyczyny tego stanu niedoli człowieka zwrócić.

Powszechnem dostrzeżeniem we wszystkich krajach bogatych i oświeconych czynionem jest to: że bogactwo koncentruje się w rękach kapitalistów i właścicieli nieruchomości, a stroni poniekąd od wyrobników, a to tembardziej im naród znaczniejsze postępy w udoskonaleniu przemysłu czyni.

Stan najbogatszych i najoświecieńszych narodów Europy, obok podziwu nad postępem rozmaitych rodzajów przemysłu i nad wytworem sztuk i kunsztów, wzbudza w każdym przyjacielu ludzkości, bolesne uczucia nad losem wielkiej części mieszkańców, dla których nędza dziedzicznem poniekąd powołaniem się stała. Cała usilność ludzi zdaje się być na to tylko zwrócona, jakim sposobem rolnictwo, rzemiosła, sztuki i kunszt do najwyższego stopnia udoskonalenia doprowadzić można, i jakich należy użyć środków, aby z najmniejszymi nakłady największą ilość produktów wydać. Ta dążność mogła być zgodną z dobrem ludzkości póty, póki narody z pierwszych zobowiązań cywilizacyj do udoskonalenia towarzyskiego zmierzały; byłaby nią jeszcze dzisiaj, gdyby rzeczy ludzkie w tej zostawały kolei, którą im natura rzecz oznaczyła. Lecz gdy skutkiem układu politycznego średnich wieków, przy samem ustaleniu zasad towarzystw europejskich, największa nie-

równość w podziale ziemi prawem własności nastąpiła; gdy zapomocą monopolów handlowych i przywilejów, wielkie kapitały w rękach mniejszej liczby nagromadzone zostały; gdy nadewszystko przewaga marynarki i siły zbrojnej, na morzach nawet, nieprzestępne granice handlowi światowemu naznaczyć potrafiła; nie może już być zgodną z dobrem ludzkości usilność wydawania jak najwięcej płodów wszelkiego rodzaju z najmniejszym nakładem pracy ludzkiej ani to udoskonalenie przemysłów wszelkich, które siły przyrodzone, zwierzęce i mechaniczne do produkcji używa, a ludzi, w pracy rąk swoich jedyny sposób utrzymania się znaleźć mogących, od tej pracy usuwa, i tym samym bez sposobu ratowania się, w najcięższej nędzy pogrąża.

Stan Anglii zdaje się upoważniać do uczynienia tego wniosku: że albo potrzeba będzie ustanowić zupełną wolność handlu między wszystkimi tej ziemi krajami, tak dalece, aby u ludów, zmierzających dopiero do pewnego stopnia oświecenia, taki odbył na płody przemysłu naszego znaleźć, któryby odpowiadał coraz większej możności wydawania więcej produktów z mniejszym nakładem pracy; albo też iż trzeba będzie wyrzec się używania sił przyrodzonych, zwierzęcych i mechanicznych, w takim przynajmniej stosunku, aby ludzie, przez użycie tychże środków pracy pozbawieni, zyskowne zatrudnienie znaleźć mogli.

Jakkolwiek ten ostatni środek niezgodny jest z celami rodu ludzkiego, któremu Twórca wszech rzeczy zmierzanie do *najwyższego stopnia doskonałości* za najważniejszy zakres dążności przeznaczył; nie można wszelako zaprzeczyć tego, że opaczność instytucyj z naturą rzeczy, do tej nas ostateczności przywiodła, iż sprzecznych nawet z powołaniem ludzkości radzić należy środków, aby też ludzkość ze stanu cierpienia i niedoli wydzwignąć. Nie można utrzymywać tego, iż narody, które drogą przemysłu i monopolarnego handlu przewagę nad innemi utrzymały, z

dopiętego stopnia udoskonalenia przemysłowego dobrowolnie zstąpić zechcą; lecz to można przewidzieć, że albo ich moc okoliczności do tego zmusi, albo też że sama natura rzeczy wolność handlową ustanowi, i równowagę między produkcją a konsumcją przywróci. Pierwsze nastąpić może wtedy, gdy w krajach takich, jakim dziś jest Anglja, liczba ubogich do tego stopnia wzrośnie, iż dochody bogatych na ich utrzymanie niewystarczą, i tym samym pewna równowaga między jednymi a drugimi nastąpi, która powszechne ubóstwo kraju przywiedzie; drugie nastąpić może przez wywędrowanie z krajów takich, wielkiej nader liczby ludzi, sposobu utrzymania się pozbawionych, którzy w dzikich lub mało ucywilizowanych krainach takie założą osady, co silny i zwycięzki odpór przemocy morskiej stawia i nieograniczony a wzajemny odbył płodom przemysłu całej ludzkości i całej ziemi otworzą. Że która z tych okoliczności niedołączną już, dla wysilenia się swojego w zawodzie oświaty, Europę, z niebezpiecznej toni, w której się dziś znajduje, wydzwignie, o tem myślący i wszystkie stosunki dokładnie zgłębiający człowiek wątpić nie może.

Obok tych uwag i dostrzeżeń jak słabe i niedostateczne są wszystkie te zabiegi, do których litość i dobroczynność bogatszych ludzi pobudza, aby cierpiącej ludzkości pomoc przynieść, skoro tylko przedsiębranym przez nich środkiem wyższy cel nad chwilową pomoc nędzarzowi dać, naznaczyć usiłują! Wszystkie towarzystwa dobroczynności pod rozmaitemi zasadami po Europie rozsiane, są to *tem lekarstwem, które uśmierza na chwilę boleści, ale choroby nie leczy, a czasem ją nawet pogarsza*¹⁾.

We wszystkich krajach pomoc przez dobroczynność udzielana przywodzi, utrzymuje lub pogorsza zło, któremu ma zapobiec, i wykaz nieszczęśliwych skutków poboru na

1) Bibliothèque Universelle Avril 1821, str. 358.

ubogich w Anglii, najmocniejsze wrażenie smutku i trwogi na sercu dobrze myślących ludzi czynić może.

Lecz pomimo wpływu tych krajowych przyczyn ubóstwa, w każdym stanie cywilizacji i bogactwa narodu musi się w nim koniecznie znajdować pewna liczba ludzi, których osobiste przyczyny do rzędu ubogich wtrąciły.

Przyczyny te, najogólniej uważając rzeczy, dwoistego są rodzaju; to jest, albo takie, które z winy człowieka, na którego działają, pochodzą; albo też takie, które go mimo winy do nędzy przywodzą. Do pierwszych policzymy złe skłonności i brak oświecenia, do drugich przypadki nie-szczęśliwe, instytucje i urządzenia z pomyślnością robotniczej klasy niezgodne.

W rzędzie skłonności, prowadzących do ubóstwa naj-pierwsze miejsce należy się *próżniactwu*, jako matce przy-war i zbrodni.

Skłonność ta rozwija w ludziach te złe nałogi i wady, których pierwszy zaród złe wychowanie w ich sercu zaszczerpiło. Od chwili, w której dziecię pierwszych wyobrażeń nabywa, zając się należy tem, aby go uczyć poznać wartość czasu, i wpajać w niego to przekonanie: że każda chwila na próżnowaniu strawiona, jest niepowetowaną stratą dla niego. Do tego więcej jak zwykle zmierzaćby powinno wychowanie pierwiastkowe, tych zwłaszcza klas ludności, które w pracy jedyne źródło dochodów posiadać mają. Człowiek pracowity ma umysł ciągle zajęty godziwymi zabiegami przemysłu, próżniak poczytując pracę za karę dla siebie, w ciągu roboty o tem tylko myśli, jakby mógł najwyższy stopień szczęśliwości, to jest swobodne próżniactwo osiągnąć, i jakim sposobem najlepiej używać szczęśliwej chwili, w której nie trzeba będzie pracować. Gdy raz przemaga w człowieku skłonność do próżniactwa, natenczas albo się obojętnym staje na dalszy swój sposób do życia, i rozpuszczenie drogi czas poświęca, albo się chwyta niegodziwych

środków zбогacenia się bez pracy. Tym sposobem prowadzi próżniactwo albo do zbrodni, albo do ubóstwa; pierwszej oddaje się ten, który jest głuchym na głos własnego sumienia, drugiemu podlega mniej zepsuty, lecz nałogom swoim oprzeć się nie mogący człowiek, który woli cierpieć jak pracować.

Lecz pracowitość sama może nie być dostatecznym sposobem zapewnienia losu robotników, skoro tylko nieumieją utrzymać takiej równowagi między dochodami i wydatkami swojemi, któraby nie tylko obecne, lecz i przyszłe ich potrzeby od niedostatku zasłoniła. Zatem idzie że drugą główną przyczyną osobistego ubóstwa, z winy ubożego pochodzącego, jest: brak *oszczędności* i rzadności w wieku zdolnym do pracy i w chwili większej pomyślności.

Wyrobnik lub służący, który tylko z pracy rąk żyje, nie przez cały ciąg życia na równy wystawiony jest niedostatkiem, i nie zawsze równą ma sposobność odkładania pewnej części swojego zarobku, jako zapas na przyszłość. Pomijając okoliczności, które raz podnoszą, drugi raz zniżają stopę zarobków, i zwracając uwagę na osobiste stosunki robotnika, przekonujemy się o tem bardzo łatwo: że człowiek młody w całej sile i zdolności do pracy, więcej zarobić może od podstarzałego i osłabionego robotnika; że bezzenny mniejsze mając potrzeby od żonatego i ojca familji, większe stosunkowo od żonatego ma dochody, chociaż jednakowe z nim pobiera zarobki; a w ogólności, że trudność utrzymania się z pracy i czynienia oszczędzeń na zwyczajnych zarobkach powiększa się z wiekiem robotnika. Stąd naturalny wypływa wniosek: że każdy wyrobnik i służący wcześniej bardzo przejąć się powinien duchem oszczędności, ponieważ tylko w młodości, to jest w wieku najzdolniejszym do pracy i póty, póki w stanie bezzennym zostaje, część pewną dziennych zarobków swoich odkładać i zwolna kapitał z nich kształcić może. Lecz w tym wieku są zwykle

namiętności i nierządne nałogi przewodnikami jego postępów; niezna on jeszcze wtedy korzyści oszczędności, i lekomyślność tej epoki życia właściwa, ukrywa przed nim opłakany stan starca, bez własnych zasiłków na obcej łasce zostającego. Stąd pochodzi, że rzadko kiedy się zdarza widzieć młodego wyrobnika lub służącego, któryby wcześniej o dalszym losie myślał; że zwykle wtedy dopiero zaczyna myśleć o potrzebie oszczędności, gdy już sposobność ciągnięcia z niej korzyści minęła. Tej to przyczynie przypisać należy powszechny brak kapitałów w klasie robotniczej, i to życie na igrzyska losu wystawione, które się zwykle na nędzy w wieku zgrzybiałym kończy.

Lecz i wtedy nawet, gdy robotnik pozna potrzebę oszczędzania zarobków, gdy mu szczęście sprzyja, często bardzo się trafia, że nie wie na czym istotnie prawdziwa oszczędność i rzadność zależy. To uszczupla swój zwyczajny zapas rzeczy do osobistych potrzeb przeznaczonych, aby więcej mógł odłożyć pieniędzy, a przez to naraża na niedostatek siebie i swoich, i samochcący chorobie lub słabości się poddaje; to uganiania się za taniością towarów, które kupuje, bez względu na to, że zły ich gatunek prędkie ich zniszczenie i potrzebę nowego wydatku przywodzi; to usiłuje jak najbardziej ograniczyć się w wydatkach, ale nie zna prawideł domowej rzadności, i marnotrawi mimo woli znaczną część swoich dochodów; to nakoniec uzbiera pewny kapitał, i ukrywając go starannie przed ludzkim okiem, pozbawia się zysków, któreby z niego mógł ciągnąć. *Brak oświecenia i poznania tego, na czym rzeczywiście oszczędność i rzadność zależy*, przykładą się tym sposobem do tego, iż przy dobrych nawet chęciach, nie może robotnik tyle ciągnąć korzyści z oszczędności ileby mu ona zapewnić mogła.

Jeżeli rzadko jest między robotnikami i służącymi gospodarna oszczędność, tem pospoliej panuje między niemi

marnotrawstwo podsypane życiem rozwiązłem. Najpowszechniejszy sposób myślenia młodzieży z klasy robotniczej jest taki: że trzeba używać życia i swobody wtedy, kiedy jest wiek i sposobność po temu, że ich szczupłe zarobki i zasługi nigdy ich zбогacić nie zdołają, chociażby je w całkowitości odkładali; że zatem raz przynajmniej w życiu, to jest w młodym wieku, trzeba użyć świata, i póki człowiek w beżennym stanie zostaje, poświęcić rozkoszy to, co od koniecznej potrzeby pozostaje. Stąd owa skłonność do pijaństwa i wszelkiej rozpusty, która tak powszechnie między młodzieżą robotniczą i służebną panuje, stąd krzewienie się i korzenienie zgubnych nałogów, którym marnotrawstwo nieodstępnie towarzyszy, po tej drodze, co tak prosto do zbrodni i nędzy prowadzi.

Za marnotrawstwem idzie inna zdrożna skłonność, która tamtej jest skutkiem. Mało ceniąc zarobki lub zasługi, których oszczędzać nie umie, i poznawszy ich niedostateczność, gdy idzie o zadosyćuczynienie wyuzdanym żądom; zaczyna myśleć wyrobnik lub służący o środkach rychłego zбогacenia się, i jeżeli do razu nie zapuszcza się w bezdroża występku, od losu chyba szczęśliwego uiszczenia chęci i nadziei oczekiwać może. Przykład tego lub owego nędzarza, którego traf między zamożnych przeniósł, zawraca mu głowę, zapomina o zabiegach przemysłowych i zaczyna ścigać ulatujące przed nim szczęście, powierzając losowi gry ostatnie zasiłki swoje. Stąd *skłonność do gry i do loterii*, bo ta może jednego zбогacić, gdy tysiące do nędzy wtrąci, stąd owe zgubne zawierzanie szczęśliwej gwieździe i wypadkom losu, które jest zagładą ducha przemysłu i oszczędności, i jedną z najgłówniejszych przyczyn zastożonego ubóstwa wyrobniczej klasy.

Takie są główne przyczyny ubóstwa z winy samego ubożego pochodzące; lecz często bardzo nieszczęścia,

liczne okoliczności pożycia, i stosunki towarzyskie, w których się znajduje, niezasłużonego ubóstwa przyczynami się stają.

Niezdolność do pracy jest bez wątpienia jedną z najważniejszych przyczyn tego rodzaju ubóstwa, i lubo się zdaje iż brak zdolności do pracy jest częstokroć skutkiem niedbalstwa i gnuśności przy nauce i usposobieniu się do jakiego przemysłu; jednakże częste są przykłady niezdolności do pracy pochodzącej albo z niedołężności wrodzonej i z kalectwa, albo też z braku wiadomości, których pomimo najlepszych chęci niemógł nabyć robotnik dla tego, że nie masz zakładów do usposobienia robotniczej klasy i że zbywa na usposobieniu nabycia prywatnie potrzebnego stopnia zręczności i nauki. Niedoleżność umysłowa lub zmysłowa jest nieszczęściem, któremu człowiek zapobiec nie może, i które do liłości prawo daje; lecz brak sposobności nabycia zdolności potrzebnej do prowadzenia takiego przemysłu pochodzi z niedostatku stosownych instytucji, któremu połączona usilność rządu i dobroczynnych ludzi łatwo zaradzić może.

Choroby są drugą przyczyną niezasłużonego ubóstwa; stają się one powodem do strat, nietylko tego co na ratunek i utrzymanie wśród choroby wydać trzeba, ale i tego, czego robotnik przez czas choroby zarobić nie może. Dla tego to tak dotkliwym jest dla wyrobnika nieszczęściem choroba, bo chociaż mu miłosierdzie i instytucje dobroczynne nadbiegają z pomocą lekarską i z opatrzeniem podczas choroby, nikt mu jednakże nie nagrodzi straty czasu na nieczynności wśród cierpień strawionego. Jest to jedna z tych przyczyn ubóstwa, którym nie tak dalece zapobiegać można, jak pomoc gdy się wydarzy dać należy, i udoskonalenie instytucji ratunkowych dla ubogich pod tym względem, do tego zmierzać powinna: ażeby wszystkim robotnikom oszczędzić wydatek kapitałów, które już posiadać mogą, na ratunek pod-

czas choroby; ażeby ich, ile być może nieoddalać od domowych zatrudnień w chorobach mniej cierpiących, i aby zapewnić im sposobność zajęcia się pracą natychmiast po ustaniu choroby.

Uważaliśmy już to powyżej, iż robotnik póty tylko ma sposobność czynienia oszczędzeń, póki w bezżennym stanie zostanie; *liczna* bowiem *familja* pomnażając potrzeby jego, nie tylko go pozbawia sposobności oszczędzania, ale go nawet do niezasłużonego ubóstwa przywieść może. Pracowity i rzadny robotnik, pomimo największej usilności, niepotrafi częstokroć zadosyć uczynić rosnącym coraz potrzebom powiększającej się familji. Zwyczajna stopa zarobków, która zabezpiecza dostateczny sposób utrzymania bezdzietnemu robotnikowi, może nie wystarczyć na zwyczajne potrzeby jego dzieci; a cóż dopiero gdy się choroby do jego domu zakradną, gdy jego małżonka dla słabości zdrowia pracy z nim nie podzieli, gdy na niego cały ciężar gospodarstwa domowego spadnie i czas od zwykłych przemysłowych zatrudnień odwróci? Łatwe jest bardzo tą drogą przejście od dostatecznego zaopatrzenia, od pewnej nawet zamożności, do najcięższej nędzy. Tego rodzaju ubodzy zasługują na szczególną opiekę towarzystwa, ich los zająć powinien uwagę przyjaciół ludzkości, którzy nad udoskonaleniem instytucji wsparcia ubogich pracują; ich omija zwykle ta nierozmyślna hojność, która po ulicach jałmużny rozdać, bo oni do rzędu żebraków nie należą, i w cichości domowego ustronia tkliwy widok swej nędzy ukrywają.

Lecz któż objąć potrafi w jednym wykazie wszystkie *przypadki nieszczęśliwe*, które niezasłużonego ubóstwa przyczyną stać się mogą? Któż wymyśli skuteczne środki przeciwko wszelkim mimowolnym zniszczeniom majątków naszych? Czyż może walczyć człowiek z temi fenomenami przyrodzenia, które w jednej chwili najbogatsze osady w

siedliska nędzy, najświetniejsze zakłady przemysłu w stosy gruzu zamieniają? Niestety te albo na kraj cały, albo na pojedyncze wsie i miasta, albo na niektórych mieszkańców klęski swoje zlewają. Pierwsze i drugie wymagają nadzwyczajnych zasiłków i środków ratunku, aby kraj cały lub niektóre osady od zupełnej zagłady zasłonić; ostatnie dają prawo tym, których trafia, do pomocy publicznej. Do tego rzędu przyczyn ubóstwa należą: pożary, wylewy wód, burze, gradobicie, wszelkie słowem przypadki, które niszczą majątki nieruchome, lub kapitały pojedynczych mieszkańców kraju. Przy tych klęskach dobroczynność prywatna zapomocą składek najskuteczniej ubogim z pomocą nadbiec może.

Lubo *niedoskonałość ustaw i urzędzeń* robotniczej klasy i przemysłu tyczących się na cały kraj wpływ swój rozciąga i do rzędu krajowych przyczyn ubóstwa policzoną być winna; należy jednakże wspomnieć o niej przy wyliczaniu przyczyn osobistych ubóstwa pewnej liczby mieszkańców kraju. Wieluż rzemieślników pracowitych i rządnych, cechy do ubóstwa wtrąciły? Podatek przeciążający pewną klasę ludności kraju, lub uciążliwy dla ojców familji i dla bezżennych, przywieść może zubożenie niektórych. ochraniając większą część robotników mniej ciężarem ięj dotkniętych. Niedosć szybki lub stronny wymiar sprawiedliwości, może wystawić mniej zamożnych na prześladowanie bogatych, i wyzuć ich z uzbieranych już kapitałów przez kosztowność poszukiwania sprawiedliwości, przez skutki przegranej, albo zając ich czas przemysłowi poświęcony próżnem dochodzeniem krzywd sobie wyrządzonych. Takim ubogim nie może być odmówioną opieka tego towarzystwa, którego układ niedosć jest doskonały, aby ich od niesprawiedliwości i zdzierstwa zasłonić; bo oni nieznaleźli w niem tych rękojmi praw osobistych, których się każdy po związku społecznym ma prawo spodziewać.

Te są główne przyczyny zasłużonego i niezasłużonego ubóstwa. Wykazawszy je, wypada zastanowić się nad tem co władza rządu i dobroczynność prywatna, dla odwrócenia ich i dla zaradzenia nastalej już niedoli czynić mogą? Według tego mówić będziemy naprzód o *środkach zapobiegania ubóstwu*, a przechodząc koleją wyliczonych dopiero przyczyn jego, podamy sposoby ku ich odwróceniu przedsiębrać się mogące, a następnie zgłębimy zasady najgłówniejszych instytucyj dobroczynnych ku *wsparciu ubogich* po dziś dzień zaprowadzonych.

ROZDZIAŁ III

O oddalaniu przyczyn zasłużonego ubóstwa

§ 1. Zapobieganie krzewieniu się skłonności do próżniactwa

Zastanawiając się nad tem, skąd pochodzi próżniactwo w narodzie, nie można zaprzeczyć, iż w ścisłym dość związku ze stanem bogactw krajowych zostaje. Narody ludne, którym niezbywa na sposobach korzystnego użycia pracy, gdzie wolność przemysłowa jest przyznana, gdzie tem samem praca sowite odbiera wynagrodzenie, mniejszą liczbę nieczynnych, i występnemu próżniactwu oddających się członków liczą, aniżeli te kraje, w których znojna praca ledwo sposób wyżywienia siebie i familji swojej robotnikom zapewnia. Jeden zaiste z najważniejszych skutków systemu politycznego nowoczesnych narodów, który po części już dostrzec, a po większej części przewidzieć można, jest zaszczepienie przemysłowej czynności w ludziach i zachęcenie ich do pracy przez ponęty dobrego bytu i bogactwa.

Lecz jakże to wiele potrzeba na to, aby naród na nazwisko czynnego i przemysłowego zasłużył? Czyliż pracowitość pewnej tylko części ludności krajowej, która ciężkim znojem oszczędny sposób utrzymania sobie i familji swojej okupuje, sama tylko narodowej pilności znamieniem być może? i czyliż zamożniejszych mieszkańców klasa pracą własną winny dług ojczyźnie wypłacić i dobrym przykładem uboższej i mniej oświeconej przewodniczyć nie powinna? Lubo zdaje się nie należeć do zawodu zwierzchniej władzy dozór nad tą częścią ludności krajowej, co w oświeceniu i bogactwie swoim rękojmą ścisłego dopełnienia obowiązków twarzyskich podaje; nie można z tem wszystkiem zataić, iż jej sposób pożycia w społeczeństwie nie zawsze temu odpowiada oczekiwaniu, i że jej przykład częstokroć złe skutki na obyczajności niższych klas ludności miewa. Próżniactwo i gnuśność zawsze się obok przepychu i zbytków mieści; jest ona niestety dla większości najwyższemu dobrem, którem się rozwiązały bogacz szczyt, i do którego wyrobnik i nędzarz wzdycha. Zazdroszcząc panom szczęścia pędzenia chwil rozkosznych w zupełnej nieczynności, złorzeczący robotnik tej pracy, która mu w odległej ledwo przyszłości widoki miernego zaopatrzenia podaje, i albo się występnych a łatwiejszych sposobów zubożenia chwytą, albo też po zaspokojeniu pierwszych potrzeb oszczędzone dostatki na to poświęca, aby oderwawszy się na chwilę od korzystnej pracy, mógł słodczy próżniactwa i rozpusty używać. Niedajmy się ułudzić zbytniemu pobbłażaniu błędem własnym i wyznajmy otwarcie: że te złe nałogi, które w robotniczej klasie spostrzegamy, częstokroć złego przez nas samych danego przykładu są dziełem, i że próżniactwo oświecieńszych i zamożniejszych klas ludności krajowej, na które władza rządu żadnego wpływu mieć nie może, silnie i szkodliwe ponęty dla uboższych zawiera.

Ograniczając działania zwierzchniej władzy w celu

zapobieżenia próżniactwu tylko do robotniczych klas ludności, wyznamy, że pierwszym warunkiem dokładnego wypełnienia jej obowiązków, jest znajomość sposobu życia i utrzymywania się każdego mieszkańca kraju czyli dokładna kontrola ludności krajowej. Kontrola ta, co rok sprawdzać i uzupełniać się mająca, obejmować powinna szczególnie dobrze opisany sposób życia i zatrudnienia każdego mieszkańca. Jest to właśnie rubryka, która w zwykłych księgach ludności najmniej dokładnie zapełnianą bywa.

Władza taką posiadająca kontrolę śledzić powinna czy każdy podług niej właściwym sobie trudni się przemysłem, i czyli korzystnej pracy dla występnego nie porzuca próżniactwa? Ten dozór i dopełnienie wszelkich stąd wypływających obowiązków jedynie przez miejscową władzę uskutecznione być mogą, i tylko w miarę ich gorliwości pożądane wydają skutki.

Dalej zwracać należy uwagę na to: jaki rodzaj ludzi najzwyczajnie w kraju próżniactwu się oddaje? i u kogo wkręcenie tego złego nałogu najgorsze dla obyczajów ma skutki? W tej mierze ogólne prawidła wszystkich miejscowych i krajowych nawet stosunków objąć nie potrafią i wiele od znajomości zwyczajów i nałogów mieszkańców kraju zależy.

Przejdźmy uwagą niektóre klasy ludności kraju naszego pod względem ich skłonności i sposobności do próżniactwa.

Częste nader dają się słyszeć narzekania na gnuśność włościan polskich; skłonność do próżniactwa policzono między wrodzone i poniekąd dziedziczne ich wady. Z tem wszystkiem ten, lubo poniekąd na słusznych powodach wsparty zarzut, nie złym skłonnościom włościan naszych, lecz nieszczęśliwym stosunkom towarzyskim przypisać należy. Skuteczność wszelkiej pracy od sowitego jej wynagrodzenia zależy. Możnaż się było spodziewać gorliwości i do-

brej woli w robocie tam, gdzie układ towarzyski państwa odmawiał włościanom prawa do stosownych zarobków za pracę i wszelkie przymusu środki względem niewolniczej klasy robotników upoważniał? Nie można nawet żądać aby dzisiaj, gdy jeszcze tkwi zaród od niepamiętnych czasów zakorzenionych nałogów, włościanie nasi wcale na zarzut skłonności do próżniactwa nie zasługiwali. Lecz wpojęne już przekonanie o korzyściach z pracy i z oszczędności wynikających, w miarę postępu w udoskonaleniu rolnictwa, może zwolna wytepić skłonność do próżniactwa, byleby pomysły handlowe okoliczności sowiły nagrodę pracy rolniczej przyniosły. Tym czasem zaś zwracać można uwagę na to aby włościanie nie znajdowali ponęt do porzucenia swego stanu, i ażeby im nie ułatwiać sposobów przejścia od ciężkiej pracy do próżniackiego życia.

Z tego względu najszkodliwszą dla włościan naszych zarazą jest służba dworską zwana, czyli przejście do tego stanu, który najmniej jest korzystnym dla kraju, i z powodu do powołania przywiązanego próżniactwa, najgorsze nałogi przejmuje i szerzy, a tem samem największego zgorzienia i zepsucia staje się powodem. Moc opinji, zdrożny zwyczaj po przodkach oddziedziczony, każe możniejszym otaczać się znaczną liczbą płatnych próżniaków, ażeby na ołtarzu próżności, niedorzeczności swojej składać ofiary. Klasa służalców na zuchwałości powołaniu swemu właściwej wsparta, gardzi zwykle rodzicami i krewnymi swemi, i stawia się sama na wyższym od nich szczeblu: ta wyższość przez równych przyznana, obok ponęt próżniackiego i rozwiązłego życia, wielkie dla włościan ma powaby i każdy z nich chętnie korzystne porzuci zatrudnienie, skoro mu się tylko sposobność wejścia w służbę do pana nawinie. Lubo policja bezpośrednio podobnego przejścia ze stanu pracowitych włościan do zepsutych próżniaków wzbraniać nie może: ma jednakże prawo podciągnąć pod pewne przepisy służących,

ażeby to powołanie mniej powabnem uczynić. Lecz najskuteczniejszy środek dopięcia celu tego, od władzy prawodawczej zależy, a ten jest: nałożenie podatku od służących, przez panów opłacanego, któryby od przyjmowania i trzymania znacznej ich liczby odstręczył i tem samem zmniejszył ilość tych, co by się temu powołaniu z korzyścią oddać mogli.

Mówiąc o włościanach nie można zapomnieć o jednej ich klasie, co w naszym kraju ze złej strony jest znana, i na szczególną uwagę władzy policyjnej zasługuje. Od wiejskich mieszkańców różnią się zupełnie ci co wśród lasów, w chatkach ledwo do ludzkich mieszkań podobnych osiedli, pod nazwiskiem budników, rumowników, okupników, są znani. Kształcą oni zupełnie odrębną w kraju naszym klasę, która lżejszemi rzemiosłami zajęta, większą część czasu na próżniactwie przepędza, i znaczną nader liczbę łotrów i ubogich z grona swego wydaje. Grunta przez tak zwanych budników uprawiane, ledwo im sposób wyżywienia się podają; ciągną oni zarobki swoje z myśliwstwa, z palenia smoły i węgla, z tarcia drzewa, z furmanienia i innych podobnych zatrudnień, które do rodzaju ciężkiej rolniczej roboty nienależą. Nie pociągani do obowiązków pańszczyżnianych, poczytują się oni za wyższą z powodu niepodległości klasę od właściwych mieszkańców wsi, i nigdy ohydnych pomieszczeń swoich dla najwygodniejszego nawet zabudowania wiejskiego nie porzucają. Nie nawykli do ciężkiej pracy, i z powołania szczególnie próżniactwu oddani, starają się zapełniać brak sposobów zaspokojenia potrzeb własnych niedostarczając im sposobu utrzymania siebie i familji swoich, lub oddają się żebractwu na starość. Pożycie ich, lubo w samej istocie nędzą otoczone, tyle ma powabów dla włościan, iż przy wydarzonej sposobności chętnie wioski dla lasów, porządne mieszkania dla niekształtnych bud porzuca-

ją. Nie można podług tego zaprzeczyć, że w naszym kraju szczególniejszy dozór wiejskiej policji do tych mieszkańców osad leśnych rozciągać się powinien, że względem nich szczególniejsza kontrola ludności dokładnie sporządzoną być powinna, ażeby miejscowe władze o sposobie życia i powołaniu każdego z nich dokładną wiadomość posiadać mogły i pomnażaniu między nimi liczby próżniaków zapobiegały.

Między okazje do podsycania próżniactwa liczono wielką ilość dni świątecznych, i te zwyczaje krajowe, które dają powód do marnotrawienia czasu.

Żadnej nie podlega wątpliwości, że im więcej byłoby zbytecznych świąt, a zwłaszcza w czasach roboczych, tem większe straty czasu ponosiliby ci, dla których każdy dzień pracy jest źródłem dochodu, a każdy dzień próżnowania tem dotkliwszą stratą, że nie tylko nic nie pozwala im zarobić, lecz jeszcze zwykle liczne powody do niepotrzebnych wydatków nastęrcza. W wielu krajach starano się ograniczyć liczbę dni świątecznych, zwłaszcza w czasie najpilniejszych robót, jako to wśród żniwa; lecz takie urządzenia o tyle tylko do skutku przywodzić się dają, ile się temu religijne względy nie sprzeciwiają.

Niemasz zaś żadnej przeszkody w usuwaniu wszelkich innych powodów do próżnowania, które ze zwyczajów miejscowych wynikają, i dni robocze biesiadowaniu i nieczynności przeznaczają. Takim jest zdrożny zwyczaj poniedziałkowania czeladzi rzemieślniczej, który, pomimo oczywistej szkodliwości swojej, wszędzie niemal jest cierpianym, i który się nie mało do tego przykłada, że młody robotnik ulega skłonności do marnotrawstwa i rozpusty. Prócz tego zwyczaju, wszystkim niemal europejskim krajom właściwego, powinna policja każdego kraju zwracać uwagę na miejscowe zwyczaje, i zakazywać w nich to wszystko, co do straty czasu powodem bywa. Takiemi są u nas: nad czas przepisany trwające targi i jarmarki, tak zwane *potardżyny* w dni

robocze, obchody weselne i chrzciny przez dni kilka zwykle po wsiach trwające, biesiadne uroczystości cechów i konfraternji i inne tym podobne.

§. II. Zaszczepienie ducha oszczędności i rzadności domowej

Oszczędność jest początkiem ukształcenia kapitałów: ona tworzy z dochodów majątek, nowe źródło dochodów. Gdzie oszczędność jest upowszechniona, tam powstaje i krzewi się duch przemysłowości, tam nastaje większa równość w podziale majątków przez ukształcenie się kapitałów w rękach tych, którzy ich poprzednio nie posiadali; tam się pomnaża klasa ludzi niepodległych pod względem swego sposobu utrzymania się, a zmniejsza się liczba wyrobników od woli i upodobania najmujących ich pracę zawisłych; tam słowem ustanawiają się warunki bogactwa i pomyślności powszechnej. Z tej prawdy wynika prawidło nauki administracji: iż o to najusilniej starać się należy, ażeby upowszechniać w narodzie każdym, ile tylko być może, duch oszczędności i ułatwiać wszystkim przemysłowym ludziom kształcenie kapitałów z oszczędzonych dochodów. Dopełnienie wszystkich warunków pomyślności krajowej, które od władzy rządzącej zależą, doprowadza pośrednio do tego celu, podając ludziom przemysłowym i oszczędnym, znającym korzyści przezornej gospodarności, sposobność i łatwość zbierania kapitałów. Lecz ta okoliczność sama nie nakłoni do oszczędności tych, którzy jej korzyści nie znają, którzy nieposiadając nigdy żadnego majątku, zupełną nawet nadzieję nabycia go kiedykolwiek stracili; lub tych, którzy dotknięci nieszczęściem, nieznajując żadnego zasilku ani w sobie samych ani u innych, umieją tylko rozpaczać a nie zaradzać złemu. Tych to trzeba oświecić nad położeniem własnem, tym trzeba dać poznać korzyści oszczęd-

ności, tych trzeba przekonać, iż jeżeli dziś nie posiadają majątku, z czasem zapomocą oszczędności do niego dojść mogą, tym trzeba dać rychłą pomoc w wydarzonym nieszczęściu, i oddalając od nich zwątpiałość i rozpacz, okazać im pogodną przyszłość, do której ich praca i oszczędność doprowadzić może.

Ten cel tak ważny, tak święty dla tego przyjaciela ludzkości, który pracowitym ludziom sprawiedliwy udział w dobrodziejstwach towarzystwa nadać pragnie, dwoistym sposobem osiągnąć się daje: raz przez *wczesne zaszczepianie ducha oszczędności w młodzieży* wyrobniczej; drugi raz przez instytucje dobroczynne ułatwiające czynienie oszczędzeń i pomnażające korzyści z nich wypływające, to jest przez *kasy oszczędności*.

Wychowanie moralne zależy zawsze od rodziców. W kraju przemysłowym, gdzie duch oszczędności jest upowszechniony, spuścić się można w tej mierze na troskliwość rodzicielską; gdzie tego nie masz tam bezwątpienia trudno jest w szkołach publicznych zastąpić wpływ zbawienny rządnych i moralnych rodziców, lecz nie idzie zatem ażeby należało zaniechać użycia wszelkich środków, które obok instrukcji do upowszechnienia ducha oszczędności przykładać się mogą. Dla tego należałoby zwrócić na to uwagę, aby nauczyciele szkół elementarnych wpajali w uczniów zasady rządności domowej, ażeby książki elementarne i wszelkie inne dla ludu przeznaczone, wystawiały w sposobie łatwym, odpowiadającym pojęciu ludzi mniej oświeconych, korzyści oszczędności i środki, których użyć należy, aby bez nadwężenia osobistych potrzeb, z zarobków pewny kształcić można kapitał, i ażeby uzbierawszy go największe z niego ciągnąć korzyści¹⁾. Szkoły niedzielne dają także sposobność

¹⁾ Jako wzór tego rodzaju pism przytoczę rozmowę plebana z parafianami swemi o kasie oszczędności z francuskiego przełożoną i na str. 283 Nr. 8 Pamiętnika Warszawskiego z r. 1823 umieszczoną.

upowszechniania zasad dobrego rządu domowego; zwłaszcza gdy gorliwy nauczyciel zna skłonności ludu, do którego mówi, i umie przez przykłady trafić do pojęcia i przekonywania słuchaczy. Lecz tam gdzie są zaprowadzone szkoły rzemieślnicze i handlowe, politechnicznymi zwane, tam zdarza się sposobność wykładania w całej rozciągłości nauki rządu domowego. Nikt wprawdzie nie pomyślał jeszcze nad układem podobnej nauki, tyle korzyści pracowitej kłasię zapewniającej, lecz każdy ugruntowany w zasadach gospodarstwa narodowego, znajdzie w nich prawidła, z których łatwo bardzo w osobnym systemacie traktat o oszczędności i rządności domowej ułożyć potrafi. Ta nauka obejmowaćby mogła, wykład prosty i praktyczny zasad produkcji, czyli teorią wartości i ceny; dalej obszerną rozprawę o kapitałach, o sposobie ich zbierania i użycia, z wykładem teorii procentów i korzyści z zyskownego użycia kapitałów wypływających, następnie możnaby wyłożyć obszernie prawidła względem sposobu używania posiadanych dóbr i dać uczniom wyobrażenie prawdziwej oszczędności, która umie zbierać kapitały nie uszczuplając zasobu potrzebom naszym przeznaczonego. Tą drogą dojść by można do zastąpienia tego braku wiadomości, dla którego robotnicy częstokroć, pomimo najlepszych chęci, albo nie umieją oszczędzać, albo źle z oszczędzonych zasiłków korzystają, i zaszczepić ducha rządności i oszczędności na którym im częstokroć dla tego tylko zbywało, że korzyści jego nie znali.

Lecz do tego tyle ważnego celu, inną i bliższą drogą zmierza dobroczynna instytucja, o której jeszcze mówić mamy. *Kasa oszczędności* przyjmuje bowiem do depozytu swego, każdy, jakkolwiek szczupły fundusz przez oszczędnego i pracowitego wyrobnika wniesiony i nie tylko że mu go święcie jako zasiłek na starość zachowuje, lecz jeszcze przez coroczne opłacanie procentu, nowe dla niego źródło dochodu otwiera, lub złożony fundusz powiększa. Robotnik,

który dla sprzyjających mu okoliczności, w przeciągu pewnego czasu, więcej zarobił jak potrzeba na jego utrzymanie; służący, który z pobieranych zasług pewny fundusz uzbierać potrafił; cała słowem pracowita klasa, która codziennym zarobkiem bieżące swoje potrzeby zaspakaja, znajduje w kasie oszczędności, zaufanego, że tak rzekę, przyjaciela, któremu pierwszy owoc oszczędnej przezorności swojej powierzyć może, i za którego pomocą i staraniem, uczy się z małych funduszków znacznieszy zwolna kształcić sobie zapas. Jeżeli nie masz tej instytucji w kraju, jeżeli jeszcze do tego duch oszczędności i dobry kredyt nie są w nim upowszechnione, tysiączne okoliczności dybia, że tak rzeknę, na zniszczenie tych zasiłków robotnika, które przemijająca pomyślność w ręku jego nagromadziła. Jeden sądzi być za nadto szczupłym i niegodnym zachowania, zarobek kilkudniowy od potrzeb oszczędzony, na próżne trwoni go wydatki; drugi uzbierawszy pewną sumkę, trzyma ją pod zamknięciem u siebie, zamienia ją w kapitał martwy dopóty, póki doznane nieszczęście lub pobudka rozrzutności strwonienia jego nie przywiedzie; inny jeszcze, który zagładził w pojęciu swoim wszelkie wyobrażenie majątku względem siebie, nie myśli nigdy o oszczędzaniu, i żyje swobodniej a nawet rozpustnie gdy pora sprzyja, cierpi nędzę, lub oddaje się rozpacz, gdy się niedostatek do jego domu wciśnie. Lecz skoro kasa oszczędności przyjmuje każdy oszczędzony grosz wyrobnika i z małych części znacznieszy zasiłek dla niego kształci, na ten czas uczy on się przywiązywać wartość do najszczuplejszej nawet kwoty, od zaspokojonych potrzeb zbywających, i zamiast strwonienia jej, wnosi ją tam, gdzie bez wiedzy jego i zadziwiającym poniekąd sposobem z małych zasiłków w znacznieszy na starość urośnie. Skoro od każdej do tejże kasy wniesionej sumy procent corocznie do rąk składającego wchodzi, nie będzie natenczas robotnik ukrywał fundu-

szu w pomyślnej porze uzbieranego, bo pozna straty, na które go nie użycie tego zasiłku wystawia, a ten nakoniec ubogi, który nie miał nawet nadziei, ażeby kiedykolwiek do jakiego mógł przyjść majątku, oświecony równych sobie przykładem, nie strwoni, szczęśliwym trafem nad obecną potrzebę uzyskanego zasiłku, lecz go złoży tam, gdzie się cudownie poniekąd i dla ubogich tworzą majątki. Tym to sposobem przykładą się ta dobroczynna instytucja do upowszechnienia ducha przezorności i oszczędności w narodzie ocucując go w jednych i wzmacniając w drugich, przez widok nieocenionych z niego wynikających korzyści.

Przy przyjmowaniu oszczędzonych funduszków należy mieć wzgląd na stan klasy wyrobniczej, dla której kasa oszczędności jest postawioną, i według niego oznaczyć, jaka jest najniższa suma, która jej poruczoną być może. Każdy składający jakikolwiek bądź fundusz, powinien być dokładnie zawiadomiony o odpowiedzialności instytutu, o ilości rocznie przynależnego mu procentu, i o czasie, w którym się po niego ma zgłaszać. Lubo kasa oszczędności zwraca na każde żądanie właściciela funduszu przez niego złożony; dla zabezpieczenia jednakże zbyt rychłemu, lub rzeczywistą potrzebą niedosyć powodowanemu żądaniu tegoż zwrotu, należy oznaczyć czas kilku miesięcy naprzykład, przed którego upłynieniem od czasu złożenia funduszu, odebrany być nie może. Ponieważ zaś kasa ta na mocy kredytu swego i posiadanego zakładowego kapitału, może rozpożyczać składane u siebie sumy i tem samem z ich użycia zyski ciągnąć, postanowić tedy powinna w swoich zasadach: iż każdy procent, którego właściciel funduszu w oznaczonym terminie odebrać nie zechce, do kapitału zarachowany zostanie, i po upłynięciu roku jednego, procent mu czynić będzie. Ten nader prosty sposób powiększania składanego kapitału jest właśnie największą zachętą do oszczędności i przez dobrze

urządzoną kasę, bez żadnej straty z jej strony, do skutku przywiedziony być może.

Dla lepszego wyjaśnienia zasad kasy oszczędności, przytaczamy jako przykład urządzenie podobnej kasy w Magdeburgu.

Nowo zaprowadzona w tem mieście kasa oszczędności przeznaczona jest tylko dla samych mieszkańców Magdeburga, w celu ułatwienia uboższym z pomiędzy nich uzbieranie sobie zasobu na starość lub zasiłku w nieszczęśliwych przypadkach. Zostaje ona pod rękojmą całej gminy miejskiej, i fundusze kameralne są jej poniekąd zastawem.

Przyjmuje same tylko gotowe pieniądze nie mniej jak 12 dobrych groszy, nie więcej jak sto talarów. Opłaca zaś od każdej kwoty zaczawszy od talara do 24. talarów po $4\frac{1}{6}$ od sta na rok, czyli po jednym dobrym groszu od talara rocznie, od 25. talarów i więcej po 4 od stat rocznie. Sumy zaś 100 talarów wynoszące żadnego już nie dostają procentu; ułamki i wszelkie kwoty niewyrównyujące jednemu talarowi nie czynią wierzycielom procentu. Opłata jego nie następuje od daty wniesienia, lecz od 1-go dnia następującego miesiąca; kto kapitał odbiera dostaje procent także tylko do ostatniego dnia zeszłego miesiąca. Dwie są raty wypłaty procentu półrocznego, w miesiącu lipcu i styczniu; kto go w tych terminach nie odbierze, temu się on w kapitał, zaczawszy od następującego miesiąca, zamienia.

Skoro przez dorachowanie procentów do kapitału składanego, urośnie wierzytelność do 100 talarów, od których już kasa procentu nie opłaca, natenczas właściciel odebrać ją powinien; a w razie zaniechania tego, dyrektorowie kasy kupują za tę wierzytelność równowartującą obligację miejską lub dobre papiery rządowe pruskie.

Kapitał złożony w kasie może być odebrany częściami lub całkowicie przez właściciela, kiedy mu się podoba. Kasa zaś dla uiszczenia się wierzycielom, swoich zobowiązań,

dwoistym sposobem składanych u siebie kapitałów używa, t. j. albo kupuje za nie obligacje miejskie 5 procent czyniące, albo rozpożycza je bankierom, kupcom i kapitalistom za ich wekslami i na zastaw pewnych wartości gotowizny mających papierów; za takie papiery zaś uważane są: obligacje hipoteczne i pruskie skarbowe obligi tylko w stosunku 20 procentu niżej ich kursu rachowane. Wszelkie pieniądze przez kasę rozpożyczone są z warunkiem zwrotu na każde zawołanie, po dwutygodniowym wypowiedzeniu. Kasa miejska ręcząca za kredyt kasy oszczędności, jest obowiązana forszusować kapitały bankierom lub kupcom pożyczane, gdyby ich zwrotu wierzyciele żądali, ta ostatnia zaś kasa zwrócić ten forszus przez wypowiedzenie i ściągnięcie tych pożyczek. Gdyby i ten środek nie miał być dostatecznym do zapłacenia wszystkich kapitałów, których zwrotu wierzyciele żądają, na ten czas kasa oszczędności realizuje odpowiadającą potrzebie ilość obligacji miejskich, a kasa miejska ponosi stratę, jakaby ze sprzedaży tych obligacji wyniknąć mogła, jeżeli ich kasa oszczędności z własnych superat pokryć nie może. Wszelkie dokumenta i papiery zastawne kasy, jako i obligacje, zachowywane są w depozycie magistratu.

Osobna bezpłatna dyrekcja z osób magistratu i z obywateli miasta złożona, czuwa nad dokładnym wykonaniem wszystkich przepisów kasy oszczędności, i nad sposobem zawiadywania jej funduszami. Ona zdaje publiczną sprawę z działań rocznych kasy, ustanawia kasjera, czyli zawiadowcę, za którego jest odpowiedzialną, odbywa co miesiąc rewizję kasy, jest odpowiedzialną z osób i z majątku za jakiekolwiek inne użycie funduszków kasy oszczędności jak te, które w statucie jest przepisane. Koszta zawiadywania tą kasą opędzane bywają: przewyżką procentów przez kasę od obligacji po 5 od sta i od rozpożyczonych sum pobieranych, w porównaniu z procentem 4 a najwięcej $4\frac{1}{6}$ od sta

który przez kasę wierzycielom płaconym bywa, i tych małych kwot, od których żadnego też kasa nie płaci procentu, podług powyższych rozporządzeń.

Każdy wnoszący pieniądze do kasy oszczędności, otrzymuje książeczkę podpisaną przez dyrekcję z tym samym numerem, pod którym jest zapisane w księgach rachunkowych kasy nazwisko wierzyciela. Do tej książeczki zaciągają wszystkie kwoty następnie do kasy wnoszone przez jej właściciela: odbierający kapitał zwraca tę książkę i w niej kasę z odebranej sumy kwituje. Posiadanie tej książeczki jest dowodem własności wierzytelności; kto się z nią do kasy zgłosi, ten za właściciela zapisanego kapitału uważany będzie. Można jednak zapobiec niebezpieczeństwu utraty praw swoich, przez wyraźne zeznanie w księgach kasowych iż wierzytelność wnoszącemu wierzycielowi wyłącznie tylko ma służyć.

Takie są główne zasady tej instytucji, której upowszechnienie we wszystkich krajach tem jest pożądane, że doświadczenie jej użyteczności niezawodnie dowiodło.

Gdy w kraju naszym niemasz dotąd kasy oszczędności, nawijają się zatem pytania: czyli ona wcale u nas nie jest potrzebną? czy się po jej zaprowadzeniu żadnych korzyści spodziewać nie należy? albo czy się kasa oszczędności dla przeszkód miejscowych ani zaprowadzić, ani utrzymać nie da?

Wolałbym zaiste dowodzić iż kasy oszczędności są u nas nie potrzebne, jak obstawiać za ich konieczną potrzebą; bo bym przytem piękny oraz bogactwa krajowego, dobrego podziału majątków i zamożności powszechnej kreślił. Lecz nie tam tak pocieszającymi myślami zajmować się można, gdzie cała niemal rolnicza klasa nieruchomego majątku nie posiada, i niedawno dopiero wyobrażenie ruchomej posiadłości nabyła, gdzie przemysł rzemieślniczy w kolebce swojej dotknięty został klęskami narodu, i gdzie powszechne

ubóstwo pierwszy postęp jego wstrzymuje. Tam też klasa z wyrobku żyjąca, nie posiada dostatecznych kapitałów, ażeby się od wpływu nieszczęścia zasłonić, i przemysłowi swemu zawsze bez przeszkody oddawać się mogła. Zastanawiając się bowiem nad tem co może stać na przeszkodzie włościanom do osiągnięcia własności gruntowych, łatwo się przekonamy, iż rolnik polski póty nie będzie mógł stać się właścicielem ziemi, ani nawet za ugodą czynszową obce dzierżawić grunta, póki pierwszego zasobu do prowadzenia rolnictwa i do zastąpienia się od zupełnego zniszczenia przy wydarzonym nieszczęściu posiadać nie będzie. Zwracając dalej uwagę na klasę rzemieślniczą na własny rachunek, lub za dziennym najmem pracującą, znajdziemy wielu pomiędzy pierwszymi, których brak zasiłku od przemysłu odstręcza lub do nędzy przywodzi, a drudzy przywykli dziennym zarobkiem codzienne zaspakajać potrzeby, stają się ciężarem dla narodu, gdy wiek podeszły i niemoc do pracy niezdolnymi ich czyni, lub gdy strwoniwszy na rozpuście zarobek od potrzeby koniecznej zostający, dla jakichkolwiek przyczyn roboty są pozbawieni. A cóż dopiero gdy zwrócimy uwagę na czeladź i służących wszelkiego rodzaju, od dzieciństwa do lekkich tylko robót nawykłych, i żadnego przemysłowego zatrudnienia nie znających? Jakże rozpustne jest ich życie w wieku najzdolniejszym do pracy, jak smutny i piętnem ostatniej nędzy oznaczony ich wiek podeszły! Gdyby można dochodzić przyczyny ubóstwa tych żebraków, których widok razi nas po wszystkich miejscach publicznych stolicy, którzy włóczęgowskie życie po wsiach i miasteczkach prowadzą, przekonano by się zapewne, iż większa ich część dla tego do nędzy doszła, że w wieku czerstwości i pracy, oszczędzać nie chciała i nie umiała. Myli się bowiem, kto ubóstwo wyrobniczej klasy w kraju naszym, tym samym przyczynom przypisuje, które w bogatszych i przemysłowych narodach nędzę robotników przy-

wodzą: nasi ubodzy, nie są tak jak gdzie indziej, koniecznym skutkiem bogactwa krajowego, przez zły podział majątków lub zgubne instytucje, z naturalnej kolei zepchniętego; u nas ubóstwo wyrobników nie jest złem koniecznym, z położenia i gospodarstwa narodu wypływającym i do jednej tylko klasy przywiązaniem; jest to nieszczęście indywidualne, złemi postępami lub osobistymi klęskami przywiezione. U nas tedy, więcej może jak gdzie indziej, potrzebna jest, i tem samem użyteczną by być mogła instytucja, która wpływ zbawienny na moralność robotniczej klasy wywiera i po części przynajmniej tę od niej nędzę odwoździć może, która osobistego niedbalstwa lub nierządności skutkiem bywa.

Cóż tedy stać może na przeszkodzie zaprowadzeniu kasy oszczędności? Oto nie moralność i nieufność tych, dla których ta instytucja jest przeznaczona; powtóre brak sposobności użycia zyskowego złożonych na oszczędności, ażeby kasa oszczędności bez straty procent od wzrastających coraz kapitałów opłacać mogła, i na koniec brak zakładowego kapitału do zaprowadzenia tych instytucyj potrzebnego.

Uderza nas i zasmuca panująca u nas nierządność i rozpusta w klasie robotniczej i służącej, lecz nie zdaje się jakobyśmy ją za nieuleczaną chorobą poczytywali, gdy prawdziwie zaradczych przeciw niej nie próbujemy środków. Jakkolwiek nałóg wiele złych skłonności w namiętności zamienia, nie należy jednakże rozpaczać nad ogólną niepoprawnością ludzi nierządnych, nie należy utrzymywać, iż u nas tylko wcale to skutkować nie może, co gdzie indziej środkiem poprawy było. Włościanin polski od wieków zarzut nierządności i pijaństwa na siebie ściąga, lecz zastanowionóż się dostatecznie nad tem, czy on miał kiedy jakie pobudki do przemysłu i oszczędności! czy go kiedy kto na drogę cnót towarzyskich naprowadził i dał mu wyobrażenie

tych przemysłowych zabiegów i tej rządności, których wszelki zaród instytucje publiczne kraju naszego przytłumiały? Uważny badacz stanu gospodarstwa narodowego w Polsce, uczyni bezwątpienia tę uwagę, iż w miejscach, w których włościanin mniej zachęt do pijaństwa a większą pewność zbiorów pracę jego wynagradzających posiada, dzisiaj daleko mniej jest pijaństwu oddany i daleko rządniejszym jak dawniej; dostrzeże nawet iż rozpusta i pijaństwo po wsiach, więcej daleko między czeladzią wiejską, jak między gospodarzami rolnymi panuje, i że ten wyrobnik i służący wiejski, który niszczącym go nałogom był oddany, poskramia częstokroć namiętność swoją, skoro się gospodarzem i ojcem rodziny staje. Gdyby tych włościan można oświecić nad korzyściami oszczędności i zaprowadzić dla nich instytucje, o których mówimy, nieskończoneby korzyści dla nich i dla narodu spłynęły; lecz są przeszkody trudne do zniesienia, które uskutecznieniu tej zbawiennej myśli na zawadzie stoją i o tych niżej wspomnimy. Bardziej od włościan zepsuta klasa wyrobnicza i służąca po miastach, większą wzbudzać może wątpliwość i możność przywieżenia jej poprawy za pomocą kasy oszczędności, lecz za to daleko jest łatwiej dla tejże klasy zaprowadzić tę kasę i czynić pożądane próby, a jeżeli te skutkować nie będą, wtedy dopiero na złą wolę i niemoralność ludzi, których poprawić pragniemy, utyskiwać można.

Lecz ważniejszą od niemoralności lub złej woli wyrobniczej klasy przeszkodę zaprowadzenia tej instytucji, spotykamy w miejscowych okolicznościach, utrudniających zyskowe umieszczanie funduszów do kasy oszczędności składanych, od której możność opłacania procentów i powiększania składanych kapitałów zależy. W Anglii i we Francji umieszcza kasa oszczędności składane u siebie fundusze w pożyczkach publicznych, i pobranym od nich procentem uiszcza się z zobowiązań swoich, tym, którzy w niej ufność

pokładają; dlatego też mogą tam być kasy oszczędności. nie mając obok tego zamiaru dawania zasiłku, tam osobne domy pożyczkowe niosą pomoc potrzebującym jej wyrobnikom, a kasy oszczędności przyjmują i powiększają fundusze przez nich do siebie wnoszone. Lecz połączenie tych dwóch przeznaczeń w jednej instytucji jest środkiem ułatwienia wykonania tych dobroczynnych zamiarów, ponieważ kasa oszczędności, któraby zarazem domem pożyczkowym była, w sobie samej sposobność zyskowego użycia składanych funduszy znajduje. To połączenie u nas nie odbicie jest potrzebnem, gdyby instytucję podobną zaprowadzić chciało, gdyż z pewnością utrzymywać można, iż łatwiej jej będzie znaleźć dłużników jak wierzycieli. To połączenie jest jedynym środkiem zapobieżenia trudności, którąby kasa oszczędności, w braku zyskowego użycia kapitału spotykać musiała; bo pożyczając jednemu wyrobnikom, to co inni na oszczędności składają i zapewniając tymże ich wiarytelność na swoim kapitale zakładowym, może też kasa przeznaczeniu swemu odpowiedzieć. Lecz i to tam tylko miejsce mieć może, gdzie znaczna ludność wyrobnicza w jednym miejscu zgromadzona, żądanie pożyczek zapewnia, i gdzie jest pewność, iż każdy wniesiony do kasy oszczędności fundusz natychmiast jako zasiłek pożyczony zostanie.

Dla tej przyczyny nie łatwo u nas da się zaprowadzić kasa oszczędności dla mieszkańców mniejszych miast i dla włościan, boby miejscowa kasa bez narażenia się na straty, procentu od składanych u siebie funduszy opłacać nie mogła. Szczodrość jedynie i dobroczynność możnych właścicieli dóbr, może zastąpić w części przynajmniej tę instytucję, któraby tyle zbawiennych skutków wydała, gdyby ją do włościan zastosować można, gdyby tych właśnie, którzy najmniej mają wyobrażenia o korzyściach oszczędności przez niezaprzeczone dowody w tym tak ważnym względzie oświecała i na drogę rządności naprowadziła. Mamy

u nas piękne przykłady dobroczynnych instytucji zasiłkowych dla włościan i mieszkańców miast mniejszych; Puławy, miasta Hrubieszów i Szydłowiec, dobra X. Eustachego Sanguszki i inne słusznie się pięknymi w tej mierze wzorami szczycić mogą¹⁾; też same dobroczynne chęci natrafiają może na myśl szczęśliwą zachęcenia włościan do oszczędności przez zakłady podobne do instytucji, o której mówimy. Gdyby zaś kasa oszczędności w stolicy zaprowadzoną została, natenczas myśleć by należało o sposobie, którymby do uczestnictwa w jej dobrodziejstwie włościan przypuszczać można, i zachęcać ich do składania szczupłych zbiorów tam, gdzie się same przez się powiększą.

Lecz te przeszkody, które zaprowadzenie kasy zasiłku i oszczędności po miasteczkach i po wsiach spotyka, wcale w stolicy miejsca nie mają; tutaj bowiem z pewnością utrzymywać można, iż kasa ta znajdzie w żądanych pożyczkach łatwy nader sposób umieszczania zyskowego składanych u siebie funduszy. Lecz rzecz idzie jeszcze o posiadanie dostatecznego kapitału zakładowego, któryby kredyt i odpowiedzialność instytucji gruntował: jeżeli na to fundusze jednej osoby nie wystarczają, czyliż nie można zrobić asocjacji akcjonariuszów, którzyby w tak dobroczynnym celu swoje fundusze w jeden kapitał złączyli? Pierwszy zakład niepotrzebuje być wielkim, kilkanaście tysięcy złotych wystarczy na zaprowadzenie instytucji; a byleby na dobrych zasadach opartą, a równie rzadnie jak sumiennie zawiadywaną była, wkrótce po jej zaprowadzeniu pomyślne powodzenie i zbawienne dla ogółu okażą się skutki. Oby ta myśl moja mogła natchnąć tych, którzy się wsparciem i poprawieniem ludzi zajmują i którzy sposobność wykonania tak świętych zamiarów posiadają.

¹⁾ Porówn. wyżej przypisek na str. 40—42, którego tutaj nie powtarzamy (przyp. wyd.).

III. Zapobieganie skłonności do marnotrawstwa

Chcąc zapobiec skutecznie skłonności do marnotrawstwa klasy z zarobków żyjącej, trzeba poznać jej sposób myślenia i jej nałogi, ażeby wiedzieć gdzie i jakim sposobem krzewieniu się złego tamę położyć należy. Wykazaliśmy już powyżej jakie to są zgubne zasady, które młodzież robotniczą do marnotrawstwa podsycają; kto się niemi powoduje, szuka zawsze sposobności dogodzenia żądom swoim, cała zatem usilność władzy starającej się o zapobieżenie marnotrawieniu zasiłków ludu, do tego zmierzać powinna, aby oddalić od niego ile możności, tę sposobność tracenia, i dogadzania namiętności. Człowiek nierządny upamięta się bowiem nie raz, gdy mu zbywa na możności dogodzenia złym nałogom; mniej zepsuty trafi na drogę zupełnej poprawy gdy ponęty do złego nie znajdzie; a młodzież nie ulegnie zepsuciu i nie pójdzie za złym przykładem, skoro nie natrafi na sposobność tracenia zarobków swoich. Trzy są główne drogi, na których służący i robotnik sposobność do marnotrawstwa i zdrożnych nałogów natrafia; to jest pobłażanie nałogowi pijaństwa i biesiadowania po domach szynkowych; ponęty do gry tak prywatnie jak publicznie nastrożane; łatwość sprzedawania ruchomości i zaciągania pożyczek na fanty.

Nie potrzeba się rozwodzić nad złemi skutkami pijaństwa, aż nadtośmy ich doświadczali w naszym kraju, ażeby powszechnie znajomemi nie były. Lecz dla tego właśnie, iż wiemy dobrze, że pijaństwo ludzi z pracy żyjących jest zagładą przemysłu i oszczędności, czujemy tem mocniej potrzebę wytepienia tego nałogu. Odebranie żydom zgubnego zysku z rozpajania włościan i mieszkańców miast mniejszych, oddalenie ich zupełne z wszelkich karczem i domów szynkowych, będzie bez wątpienia najskuteczniejszym środkiem zmniejszenia nałogu pijaństwa. Lecz prócz tego wiele

jeszcze rozporządzeń i zwierzchniego dozoru potrzeba na to, aby wszystko to do skutku doprowadzić, co władza policyjna przeciw temu obrzydłemu nałogowi przedsięwziąć może.

Pod tym względem nie należy wszelakoż przestąpić tego głównego prawidła, że policja do domowego ustronia dozoru swego rozciągać nie może; zatem że wszelkie biesiadowanie i pijatyki po domach nie mogą być przedmiotem ani jej urządzeń, ani dozoru. Lecz tych biesiad prywatnych, jakkolwiek zdrożnych, nie tak są dotkliwe dla moralności publicznej skutki, jak domów szynkowych i karczem, do których dozór policyjny rozciągać się może, dlatego że są publicznymi zakładami, a tem samem dozorowi zwierzchniej władzy podlegającymi domami.

Dozór ten powinien się rozciągać na kraj cały, tak do wsi jak i do miast. Zależy ona na tem ażeby niedozwalać przebywania w domach szynkowych późno w noc, ani biesiadowania w dni robocze; ażeby pociągać do odpowiedzialności szynkarzy i właścicieli domów podobnych za nęcenie do pijaństwa, i wszelkie ułatwienie zaspokojenia tej zdrożnej namiętności.

Również ma prawo władza policyjna niedozwalać jawności pijaństwu t. j. przytrzymywać ludzi pijanych po miejscach publicznych, i wymierzać na nich kary ustawami przepisane.

Drugi powód do marnotrawstwa zasiłków robotnika jest namiętność do gry; bierze ona początek w słabości umysłu ludzkiego, skłonnego do zawierzania wypadkom losu i nie umiającego porównać straty pewnej z każdej gry wynikające, z niepewnością korzyści, którą czasem przynosi. Ta skłonność zamienia się bardzo łatwo w namiętność, skoro tylko jest sposobność ulegania jej i zadosyć uczynienia żądom które obudza. Lecz słabnie także i znika zupełnie, gdy wszelkie ponęty do gry od nas są dalekie. Stąd wyni-

ka to prawidło: iż ponieważ ludzie skłonni być mogą do szukania szczęścia w niepewnych wypadkach losu, więc należy od nich oddalać wszelką sposobność ulegania tej skłonności, bo przez to jedynie zapobiec można jej rozwinięciu się w niepomahowaną namiętność i zasłonić kraj od ubóstwa, którego ona się przyczyną staje. Całe staranie się władzy zwierzchniej, chcącej zagrozić marnotrawstwu przez namiętność gry przywudzianemu, ogranicza się w oddalaniu wszelkich ponęt do gry zwłaszcza od klas robotniczych. W tym celu zabronić należy wszelkich gier publicznych, dla uboższej zwłaszcza klasy, przez ludzi rzemiosło w tem dla siebie upatrujących, utrzymywanych, jakie w miastach stołecznych i w mniejszych podczas targów, nieraz bezkarnie otwierane bywają. Pomijając tutaj ogólne prawidła postępowania względem niedozwalania żadnych gier hazardowych, względem poszukiwania i karania szulerów, dodamy tylko to jeszcze że: dla zapobieżenia krzewieniu się namiętności do gry między robotnikami i służącymi, należy mieć ciągły dozór nad domami szynkowemi i innymi do których się ludzie tego rodzaju gromadzą, ażeby nigdy gry żadne o pieniądze w podobnych domach cierpienne nie były. Bo pod pozorem nawet gier nie hazardowych, może się łatwo zakraść nadużycie, które się stanie podsycciem namiętności do gry i przyczyną trwonienia zasiłków.

Jeżeliśmy przyjęli za prawidło, że należy się starać o to, ażeby zapobiec ile możności upowszechnieniu i podsycciu skłonności do gry, samo się przez się rozumie, że wszelka instytucja, która do tego nie trafia celu, naganną być musi. Czyliż może co bardziej wzmacniać w ludziach nieszczęśliwą skłonność zawierzania niepewnym wypadkom losu, jak loterie, we wszystkich krajach, nie tylko pod opieką zwierzchniej władzy zaprowadzone, lecz wszędzie, jako źródło dochodów skarbowych osobnemu wydziałowi służby publicznej do zawiadywania poruczone? Jakimże sposobem

wytłumaczyć tę sprzeczność przyjętych zasad z samemi postępkami, gdy się z jednej strony ściśle wszelkich gier hazardowych zakazuje, a z drugiej najhazardowniejszy rodzaj gry zaprowadza? Czemże jest dochód z loterii w porównaniu ze stratą, którą towarzystwo z tak znacznej części co rocznie źle użytych dochodów i z zubożenia tylu członków swoich ciągnie? Loteria zdaje się być mniej niszczącą grą, aniżeli inne od przypadku zawisłe, dla tego że na małe tylko do razu straty grających wystawia; rozumiem atoli, iż między nią a wszelką inną grą hazardową, która od razu cały majątek grającego pochłonać może, taka tylko zachodzi różnica, jaka między długotrwałą, lecz na końcu życia pozbawiającą chorobą, a nagłą śmiercią spostrzegamy. Szczupły datek, przez nieszczęśliwą skłonność do gry loterii co tydzień oddany, zamieni się w znaczną sumę na końcu roku, a w pewnym przeciągu lat, nieochybną ruinę zapamiętałego gracza przywiedzie.

„Loterja“, mówi Ganih w dziele swoim o dochodzie publicznym, „którą pewien angielski pisarz trafnie śmiercią przemysłu, oszczędności i cnoty nazwał, dotyka bogatych i ubogich. Płacona przez tych ostatnich uszczupla ich zarobki i klasę pracującą na żebractwo lub na zbrodnie skazuje; klęski dla ucywilizowanych narodów zarówno szkodliwe. Jeżeli wyrobnik, który zarobki swoje na loterję stawia, pocziwym jest człowiekiem, zostaje nadal bez sposobu utrzymania się i pozbawiając się zasiłków przeciwko dolegliwości życia, staje się w chorobie lub w starości ciężarem społeczności, i tylko w dochodach szpitalnych pomoc i ulgę znaleźć może. Jeżeli jest zaś mniej czułym i w zasadach moralności nie utwierdzonym człowiekiem, ulega stopniowemu zepsuciu, zapuszcza się w zawód zbrodni i kończy na tem, iż zasłużoną karę odbiera“. Dalej utrzymuje tenże autor, że „od zaprowadzenia loterii kontrola

szpitali i więzień daleko więcej osób mieściła, jak przed jej zaprowadzeniem".

„Od dawna" mówi inny autor francuski, „pracuje rząd nad wytępieniem żebractwa, lecz gdy obok tego utrzymuje się loteria, gdy kilka razy na miesiąc podsyca się najmniej zamożną klasę ludności do poświęcenia jej wszystkiego co tylko posiadać powinna; z pewnością utrzymywać można, że wszelkie środki ku wytępieniu żebractwa przedsiębrane bezskutecznymi się okażą. Ta choroba towarzystwa, skutkiem będąca próżniactwa i nędzy, wzmacniać się musi coraz bardziej, im loteria więcej ubogich do ostatecznej nędzy przywodzi, i między nimi niezwykły wstręt do pracy wzbudza. Dla tego można utrzymywać, że loteria francuska w jednym miesiącu więcej robi dla rozkrzewienia żebractwa, jak wszelkie usiłowania rządu przez lat kilka dla wytępienia jego zdziałać mogą. Jeżeli wielu pomiędzy tych, których loteria do ubóstwa przywodzi nie stają się żebrakami, z pewnością utrzymywać można, że prędzej czy później staną się ciężarem towarzystwa, szukając na starość schronienia w szpitalach, dla tego, że w wieku zdolnym do pracy owoce oszczędności swojej loterii powierzali."

Nie tutaj miejsce rozwodzić się nad powodami; dla których wszystkie rządy loterie utrzymują, to badanie powiem do nauki skarbowej należy; dość będzie wspomnieć, iż wszystkie dla tej szczególnej przyczyny własne mają loterie, ażeby ich poddani na zagranicznej nie grali. Lecz dobrze myślący ludzie wszystkich krajów, nawzajem spytać się mogą, dla czego wszystkie rządy w chwili powszechnego pokoju, dla dobra poddanych swoich porozumieć się nie mogą i nie zniosą wszędzie instytucyj zarówno dla wszystkich szkodliwej? Kto wie, czy piękny przykład przez jedno ze znacznych mocarstw Europy dany, drugie do naśladowania go nie nakłoni. Jakkolwiek bądź powód powyż-

szy za utrzymaniem loterii niczem nie jest, gdy ją z najszkodliwszego stanowiska uważać będziemy, to jest ze względu na straty, na które uboższe klasy ludności wystawia. Z pewnością albowiem utrzymywać można: iż wyrobnik prosty, co z dziennego zarobku żyje, że służący obojej płci co szczupłe pobierają zasługi, że cała słowem uboższa klasa ludności, na zagranicznej loterii szczupłych dochodów swoich trwonić nie będzie, gdy krajowa loteria zniesioną zostanie; że nawet zapomni zupełnie o niej, skoro tylko codziennym wystawianiem numerów, z koła zguby wyciąganych, do grania nęconą nie będzie; że poskromi tym samym w sobie nieszczęśliwą skłonność do gry, skoro sposobu zaspokojenia i podsycańia jej pozbawioną zostanie.

Trzeci główny powód do marnotrawstwa zasiłków klasy robotniczej i służącej, nastrocza *pokątne handlarstwo i pożyczki prywatne na fanty*. Gdy namiętność jaka, która do marnotrawienia powód daje, górę bierze nad człowiekiem, natenczas wszelka sposobność dostania pieniędzy na kredyt lub wzamian za ruchomość przyspiesza zgubę jego. Robotnik oddany pijaństwu lub ulegający skłonności do gry, sprzeda albo zastawi ostatnią odzież swoją, aby tylko dostać pieniędzy jako środka zaspokojenia namiętności. Nieraz także niedostatek chwilowy, brak zatrudnienia lub odbytu na płody pracy własnej, przymusza ludzi pracujących do marnotrawienia ruchomych posiadłości swoich przez sprzedaż lub przez zastawienie ich u tych lichwiarzy, którzy fant każdy za zdobycz swoją poczytują. Chcąc tedy zapobiec ubóstwu z tego źródła wypływającemu, odjąć należy rozrzućnym sposobność marnotrawienia swych ruchomości i podać nieszczęśliwym ratującą rękę, aby ich do podobnego marnotrawstwa nieprzymusić.

Pod tym względem najszkodliwszy jest kredyt dla pijaków po domach szynkowych otwarty, to tak zwane borgowanie po karczmach, któremu u nas wzorowe rozporzą-

dzenie rządu zapobiegło. Lecz wyznać należy że wykonanie podobnych rozporządzeń, zakazujących dawania trunków na kredyt, wielkie trudności spotyka i zupełnie złemu nie zaradzi, póty, póki się nie obmyśli skutecznego sposobu zagrodzenia temu, aby szynkarze ruchomości w zamian za trunki nie przyjmowali. Ten niegodziwy handel tajemnicy zasłoną pokryty, ujdzie zawsze bacznosci dozorującej władzy, i chyba przez połączenie obawy kary na kupujących wymierzonej z zupełnem wytępieniem nałogu pijaństwa zniesiony zostanie.

Równie szkodliwe jest pokątne handlarstwo po miastach, w naszym kraju w rękach żydowskich będące, które każdemu robotnikowi i służącemu sposobność łatwego zbycia posiadanej ruchomości nastrecza. Pomijając wpływ szkodliwy pokątnego kupowania starzyzny na moralność służących i wynikającą z niego łatwość popełnienia mniej szych kradzieży, uznać winniśmy w niem sposób marnotrawienia ostatnich zasiłków ludzi, złym nałogom oddanych. Każde urządzenie zapobiegające podobnemu handlarstwu, równie tedy ważnem będzie dla moralności publicznej, jako i dla rzeczy ubogich bo położymy tamę marnotrawstwu już posiadanych ruchomości, przez ludzi, dla których każda jakkolwiek szczupła posiadłość pierwszym majątku jest zakładem.

Ten sam skutek wyda zapobieżenie pożyczkom prywatnym na fanty; lecz tutaj niedość jest zakazać podobnych pożyczek i kary na lichwiarzy wymierzyć, bo nie tylko rozpusta ale i niedostatek nieszczęściem przywiedziony do tego zgubnego ucieka się środka, aby ostatniej nędzy zaradzić. Tutaj nietylko trzeba wytępić lichwę lecz dobroczynną instytucją zastąpić ją należy; bo liczne są bardzo przypadki, w których ludzie rządni i pracowici potrzebują koniecznie zasiłku pieniężnego, który tylko w pożyczce zna-

leść mogą, a tą instytucją jest *kasa zasiłku* dla wyrobniczej klasy.

Od dawna znane są po wszystkich miastach znacznie-szych domy pożyczkowe, bądź to pod bezpośredniem zawiadywaniem władzy rządowej, bądź też przez prywatnych pod dozorem tejże władzy zaprowadzone. Lecz instytucje te pod nazwiskiem lombardów znane, nie odpowiadają pierwotnemu postanowieniu swemu, dla tego że są gatunkiem banku, w rozpożyczaniu kapitału swego zysku szukającym. Kasa zasiłku zaś dla klasy wyrobników i służących, powinna być tylko dobroczynną instytucją, która nie-szukając żadnego czystego zysku, tyle tylko z rozpożyczania kapitału swojego ciągnąć powinna korzyści, ażeby kosztą zawiadywania opędzić i sama przez się utrzymać się mogła. Na to bowiem zawsze baczyć należy, że z przeznaczenia ma dać pomoc tym, którzy jej w zwyczajnych stosunkach towarzyskich znaleźć nie mogą.

Właściciel nieruchomości posiada rękojmią dla wierzyciela, który mu w potrzebie żądanej nie odmówi pomocy, skoro tylko bezpieczeństwo dla siebie widzi; kapitalista przemysłowo kapitałów używający, ma mniej więcej obszerny kredyt na tymże kapitale oparty, który dochody jego powiększa i od wszelkiego nadal zabezpiecza go niedostatku; lecz wyrobnik, zdolność tylko swoją do pracy wierzycielowi za rękojmią wierzytelności podać mogący, nie łatwo znajdzie takiego, któryby zaufał jego osobistej rzetelności, i nader często w tak trudnem być może położeniu, że ani ratunku w nieszczęściu, ani sposobu oddania się nadal pracy nie znajdzie. Piękną to tedy było myślą, zastąpić dobroczynną instytucją nieuczciwość i nieufność bogatego względem ubogiego, i zasłonić z czasem samo nawet towarzystwo od strat, któreby przez ubóstwo robotniczej klasy ponieść musiało. Kasa zasiłku przeznacza zakładowy swój kapitał na pożyczanie między ubogich, lecz pracowitych ludzi. Nie

rozdaje ona jałmużny, boby przez to więcej złego jak dobrego wyświadczyła; nie pożycza znacznych sum dłużnikom swoim, boby tym sposobem nieraz rozrzutność podsyć mogła lecz zasięgając ile być może dokładnej wiadomości o stanie i sposobie pożycia wyrobnika, który od niej pomocy żąda, pożycza mu szczupły zasiłek odpowiadający wartości tej ruchomej posiadłości, którą on w zastaw oddać może; żąda od niego niskiego procentu, wyznacza mu dogodny termin wypłaty, dzieli dług jego na części, i według możliwości wnosić mu go pozwala, przedłuża nawet czasem przeznaczony czas uiszczenia się dłużnika swego, byleby tylko słuszne do tego powody znalazła, jest słowem najłitościwszym i najwzględniejszym wierzycielem jego, który wtedy tylko praw swoich używa, gdy złą wolę lub nierzetelność postrzega.

Przez ten tak dobroczynnie podany zasiłek, ratuje ta instytucja pracowitego wyrobnika w chorobie, żywi go wtedy gdy go okoliczności przez czas niejaki pracy pozbawiły, zaslania go od zupełnego upadku, gdy go jakie nieszczęście trafiło, daje pierwszy zasób do rozpoczęcia rzemiosła potrzebny, lub mu dostarcza kapitału na to, ażeby się mógł z większą korzyścią przemysłowej pracy oddać. Lecz w każdym przypadku okazuje mu potrzebę podwojenia pracy i oszczędności, ażeby mógł w oznaczonym czasie dany zasiłek zwrócić, przekonywa go o korzyściach rzetelności i rzadności, które mu pomoc instytucji zapewnić mogą i oddalając od niego zwątpienie i odstręczenie od pracy przez zasiłek w dogodnej porze dany, wpaja w niego zwolna te przymioty, których upowszechnienie, przemysłowość narodu stanowi.

Kasa zasiłku powinna być instytucją prywatną, pod dozorem i opieką rządu założoną i podług stałych i żadnej zmianie ulec nie mogących zasad przeznaczenie swoje dopełniającą. Sama tylko klasa z zarobków żyjąca w jej po-

mocy udział mieć powinna, i dla tego postanowić należy wartość największej udzielać się mającej pożyczki tak nisko, ażeby zamożniejszym kapitalistom żadnej znaczniejszej pożyczki udzielić nie mogła. Ta przezorność ma jeszcze tę korzyść, iż zagradza nadużywaniu pomocy udzielanej, przez tych dla których jest przeznaczoną, bądź to na nieroztropne spekulacje, bądź też do lichwiarskiego zysku. Przy wszelkiej względności dla ubóstwa, nie należy za nadto daleko posuwać pobłażania nieregularnym dłużnikom, ażeby zbytne zaufanie w zasileniu przez kasę udzielanemu od pracowitości i oszczędności nie odwodziło.

ROZDZIAŁ IV

O oddaleniu przyczyn niezasłużonego ubóstwa

Z pomiędzy wyliczonych powyżej przyczyn niezasłużonego ubóstwa, nie wszystkie zająć mogą uwagę naszą, gdy idzie o to, aby obmyśleć środki ich oddalenia. Zakres bowiem pisma niniejszego, niepozwała nam rozwódzić się nad tem, jakieby powinno być urządzenie szkół dla robotniczej klasy, aby każdy młodzieniec do niej należący mógł znaleźć w nich sposobność nabycia potrzebnej zdolności do powołania, któremu się poświęca. Również nie możemy przytaczać wszelkich instytucji i urządzeń, które z dobrem przemysłu i robotniczej klasy nie zgodne, ubóstwa jej przyczyną stać się mogą. Badania podobne należą do właściwej nauki administracyjnej i nie mogłyby być zgłębiane w piśmie, o jednej tylko części opiekuńczej starań władzy zwierzchniej traktującem. Dość jest wspomnieć tutaj o potrzebie publicznej opieki nad ludźmi z zarobków żyjącymi, i odwołać się do troskliwości z którą rząd każdy pomyślność większej części mieszkańców zapewnić i przyczyny ubóstwa

od nich oddalić usiłuje; a przypuszczając iż wszelkie warunki tejże pomysłności są z tej strony dopełnione, zwrócić uwagę na to: co rząd i dobroczynni ludzie dla odwrócenia przypadkowych nieszczęść od pracowitych ludzi czynić mogą?

W ich rządzie najpierwsze miejsce zajmują choroby, te przyczyny zniszczenia jedyne go źródła dochodu robotników, przez pozbawienie ich na czas pewien lub dożywotnie zdolności do pracy. Wszystkie kraje posiadają liczne zakłady ratunku i wsparcia ubogich podczas choroby; i dobroczynność prywatna przykłada się prócz tego do przyniesienia ulg cierpiącym. Do władzy lekarskiej należy doskonałe urządzenie sposobu udzielania bezpłatnej pomocy ubogim podczas choroby, i wydanie przepisów względem opatrzenia kraju w dostateczną ilość lekarzy; względem ułatwienia ubogim chorym odwołania się do ich pomocy, lub przyjmowania ich do szpitali, jako i względem wewnętrznego urządzenia tych schronień dla cierpiących. Tutaj tylko uważać będziemy, iż z pomiędzy dwóch sposobów ratowania ubogich wśród choroby, przyjmując ich do szpitala, albo też dając im pomoc i wsparcie po domach, ten ostatni doskonale urządzony jest najskuteczniejszym środkiem zapobiegania ubóstwu, któreby choroby skutkiem być mogło, ponieważ zapewnia pomoc lekarską robotnikowi, nie odrywając go nawet częstokroć od domowych zatrudnień, zwłaszcza w chorobach cięższych, i pod tym względem zasługuje na pierwszeństwo przed szpitalami, które zawsze pozbawiają rodzinę i dom robotnika, jego obecności, i dla tej przyczyny nie dają dość skutecznej pomocy ludziom własne mieszkania mającym, którzy jeszcze nie są ubogimi, lecz przez chorobę łatwo do ubóstwa dojść mogą. Towarzystwa dobroczynności powinnyby sobie położyć za cel usiłowań swoich, aby tę pomoc lekarską po domach i wsparcie na różne potrzeby wśród chorób, rozciągnąć do

wszystkich ludzi pracowitych już nawet pewne zasoby posiadających, bo przez to, bardzo skutecznie zapobiec by mogły ich zubożeniu przez choroby i przez wydatki z nich wynikające i więcej by dobrego świadczyły od szpitali publicznych, po większej części dla takich ludzi niedostatecznych, dla tego iż wymagają koniecznie porzucenia domu i familji, co dla człowieka stałe mieszkanie mającego jest przykre a czasem niepodobne.

Uważając instytucję polikliniczną czyli leczenie po domach, za sposób zapobiegania ubóstwu, możnaby radzić: aby towarzystwa dobroczynności, któreby go w tym celu chciały użyć, ten rodzaj pomocy do wszystkich ludzi z zarobków żyjących, a zamieszkałych w okręgu ich działań, rozciągnęły, aby utrzymywały ciągłą kontrolę osób na podobną pomoc zasługujących i w każdym wydarzonym przypadku choroby ratunek im niosły. Możliwość postanowić stałe zasady względem tego: kto z pomiędzy rzemieślników, stosownie do szczupłości majątku swego, do tej pomocy prawo mieć może, i wciągnawszy jego imię i mieszkanie do kontroli, za każdym zgłoszeniem się jego, nieść mu żądaną pomoc sztuki lekarskiej, za pośrednictwem lekarzy i chirurgów przez towarzystwo rocznie płatnych. Prócz tego powinnyby być dobrze opatrzone apteka bezpłatne leki i droższe posilenia tym chorym dostarczająca, i pewien zapas bielizny i innych rzeczy niezbędnych potrzebnych przy chorobach, których sprawienie możność chorych przechodzi. Podobna instytucja zapobiegłaby tym wypadkom robotniczej klasy, które pierwsze ich kapitały niszczą i pozatem od oszczędności odstręczają.

Następną wyżej okazaną przyczynę niezasłużonego ubóstwa stanowią liczne przypadki, które majątki prywatne na zniszczenie narażają. Do głównych korzyści społecznego pożytku ludzi, należy zaiste sposobność nagrodzenia osobistego nieszczęścia, przez składki wielkiej liczby, które

nie są uciążliwe dla dających, a jednego lub małą liczbę od nędzy i zupełnego upadku zaślaniają. Z tej sposobności korzystać wypada, gdy chcemy obmyślić środki skuteczne przeciwko tym licznym nieszczęściom, które majątki indywidualne zniszczyć i niezasłużonego ubóstwa przyczyną stać się mogą. Wszystko zależy tutaj na przyjęciu stałych prawideł w udzielaniu pomocy przez wielu, jednemu lub małej liczbie nieszczęśliwych. Uczyniono już wiele w tej mierze przez różne stowarzyszenia, zaręczające pewne wynagrodzenia strat skutkiem nieszczęść poniesionych, takimi są: towarzystwa ogniowe, asekuracje towarów przy przewozie, płonów na polu od nawałnic i przypadków nadzwyczajnych. Należy tylko dać większą rozciągłość myśli głównej, na której się wszelkie tego rodzaju instytucje opierają, i starać się o to także, ażeby mniej zamożny człowiek, robotnik z pracy rąk żyjący, szczupłe mienie swoje równie łatwo mógł zabezpieczyć, jak właściciel nieruchomości i kapitalista, majątek swój w różnych instytucjach asekuracyjnych zabezpiecza.

Towarzystwa ogniowe wynagradzają zwykle tylko stratę budynków, czasem zboża i inwentarzy, które się w nich podczas pożaru znajdowały, lecz nie zabezpieczają posiadłości ruchomych mniej zamożnego mieszkańca spalonych domów, który przy podobnym nieszczęściu cały zwykle majątek traci. Trudno do tego zabezpieczenia zastosować pospolite zasady towarzystw asekuracyjnych, przy których procent pewien od wartości majątku opłacony, jest miarą udzielać się mającego wsparcia po wydarzonem nieszczęściu, bo ten procent byłby zawsze uciążliwy dla człowieka tylko z pracy rąk żyjącego. Trzeba więc inny obmyślić środek ratowania ruchomości wśród pożarów, środek ten nie tylko wymyślony, lecz i do skutku przywiedziony jest w Magdeburgu.

Zwyczajne instytucje ratunku wśród pożarów mają na

celu zapobiec szerzeniu się ognia, i ratować osoby w niebezpieczeństwie będące. Ruchomości zaś znajdujące się w gorejącym domu, które częstokroć cały majątek mieszkańców składają, nie tylko nie są zabezpieczone od zniszczenia, lecz jeszcze na kradzież samych ratujących zwykle są wystawione. Towarzystwo ratunkowe w Magdeburgu do tego właśnie zmierza, co w innych instytucjach objętem być nie mogło, i trzeba koniecznie podobnego związku (Rettungs-Verein) znakomitszych i odpowiedzialnych obywateli, ażeby zamiar tak dobroczynny i ludzki do skutku doprowadzić.

Stu przeszło obywateli miasta Magdeburga rozmaitego powołania, jako to: kupców, rzemieślników, nauczycieli, i t. p. nawzajem sobie znajomych, dosyć silnych i zdrowych, aby się czynnym ratunkiem zająć mogli, zawiązali między sobą towarzystwo ratunek osobom i ich ruchomym majątkom wśród pożarów niosące. Towarzystwo to jest co do czynności swoich niepodległą instytucją, rządzącą się według własnych wewnętrznych urządzeń.

Skoro tylko w jakimkolwiek punkcie miasta okaże się pożar, natenczas każdy członek towarzystwa tego obowiązany jest udać się natychmiast na miejsce, opatrzone znakiem rozpoznawczym towarzystwa i workiem ratunkowym. Własne tylko niebezpieczeństwo i choroba od tego obowiązku uwalnia. Najpierwej przybywający powinni się zająć wewnątrz domu palącego się (jeżeli jeszcze ogień nie zbyt się rozszerzył) pakowaniem i wynoszeniem rzeczy, później zaś przybywający przeprowadzeniem ich na miejsca bezpieczne. Do tych najpierw przybyłych należy także obsadzenie wszelkich wchodów do domu ratowanego członkami towarzystwa, ażeby się nikt obcy do niego niewcisnął, ani rzeczy nie wynosił. Przełożony cyrkulu ma powziąć od właściciela palącego się lub zagrożonego ogniem domu, wiadomość: 1) czy się nie znajdują w nim osoby same rato-

wać się nie mogące? 2) czy nie masz materiałów pożar powiększających, jako to: proch, olej, spirytus i t. p.? 3) czy nie posiadają pieniędzy gotowych, drogich sprzętów, lub ważnych papierów, i gdzie się te znajdują? Do tego rodzaju rzeczy przeznaczone są osobne szczelnie zamykane kosze, i wozy ratunkowe, które zamknięte i do składu wyratowanych rzeczy przeznaczone, pod dozorem członków nie naruszone zostawać mają. Składy podobne są raz na zawsze naznaczone dla każdej ulicy tak, aby jak najbliżej każdego miejsca pożarem zajętego były. Pewien oddział członków towarzystwa przy wydarzonym pożarze zajmuje wiadomy sobie skład ratunkowy, w nocy zapala latarnie, obsadza wartą własną wszystkie wejścia, przyjmuje znoszone przez innych rzeczy, rozdziela je według właścicieli do których należą, i trzyma pod swoim dozorem aż do czasu oddania właścicielom.

Aby wskazać każdemu członkowi tego towarzystwa właściwy wydział działania, i porządek w ratowaniu utrzymać, podzielono miasto na 8 cyrkułów, z których każdy ma swego przełożonego nad oddziałem towarzystwa do ratunku tegoż cyrkułu przeznaczonym, który kierunek ratunku, odsyłanie rzeczy wyratowanych i przeznaczenie każdemu zatrudnienia ma w obowiązku. Oddział właściwego cyrkułu trudni się pakowaniem rzeczy wewnątrz domu, a drugi z kolei cyrkułów strzeżeniem ich na placu ratunkowym, czyli w miejscu gdzie składane bywają, i tak: jeżeli się w I cyrkule pali, natenczas oddział pierwszy zajęty jest ratunkiem wewnętrznym w domach palących się lub zagrożonych, a oddział drugi zajmuje miejsce gdzie rzeczy na skład znoszone bywają. Reszta członków towarzystwa zatrudnia się bądź to przenoszeniem rzeczy z miejsca pogorzeli, na skład ratunkowy, bądź też osadzaniem wart w miejscach strzeżenia wymagających, bądź też pomaganiem oddziałowi ratun-

kiem wewnętrznym zajętemu, jeżeli sam wszystkiemu wykonać nie może.

Do noszenia i dźwigania cięższych rzeczy, przybrano z klasy wyrobniczej trzydziestu pewnych i silnych ludzi, którzy tą siłą swoją działania oddziału ratunkowego wspierać mają. Dla łatwiejszego ich rozpoznania mają oni osobne hełmy z napisem (*Retter*) ratujący, i użyci bywają do wynoszenia cięższych mebli lub innych sprzętów; lecz członek towarzystwa odprowadza ich przy każdym transporcie rzeczy na plac ratunkowy. Skoro w palącym się domu dostateczna już ilość członków jest zajęta, reszta niesie pomoc mieszkańcom sąsiedzkich i zagrożonych domów.

Jeżeli by pomimo dobroczynnego celu, do którego towarzystwo zmierza, mieszkaniom palącego się domu nie chciał przyjąć jego usługi, natenczas odstępował od niego ratunkowy oddział, gdyż przymuszone narzucenie pomocy, nie wchodzi do zasad tego towarzystwa. Wyjątek od tej reguły wtedy ma miejsce, gdy się w zajętem domu materiały ogień szerzące, jako proch, olej, spirytus znajdują, w którym to razie bez względu na odrzucenie pomocy towarzystwa przez którego mieszkańca, wyratowanie tychże materiałów dla zagrożenia większemu nieszczęściu nastąpi.

Gdy pożar ugaszony zostanie, naznacza przełożony czas, w którym rzeczy właścicielom oddawane będą, do tego czasu zaś dwóch członków towarzystwa na przemian ciągle utrzymują wartę w składzie ratunkowym dopóty, póki wszystkie rzeczy właścicielom, osobiście przez przełożonego znanym, lub przez policję miejscową co do osoby poświadczonym, wydane nie zostaną. Do członków nakoniec należy staranie o zebraniu i zachowaniu w przyzwoitym stanie wszystkich sprzętów i narzędzi ratunkowych przy pożarze użytych, lub wskazanie towarzystwu na jutro po wydarzonym nieszczęściu, potrzeby ich naprawienia lub nowego sprawienia, gdyby się zepsuć lub zniszczyć miały.

Prócz podobnych, prawdziwą ludzkością powodowanych stowarzyszeń, można znaleźć dostateczny zasiłek przeciwko nieszczęściu w dobrze kierowanej dobroczynności prywatnej. Składki gminne i krajowe są od dawnego czasu w zwyczaju dla dania wsparcia nieszczęśliwym, lecz w użyciu tego skutecznego środka panuje dowolność i brak porządku, które użyteczność jego zmniejszają. Dlaczegożby i tutaj pewny porządkowy układ zaprowadzić się nie dał? Czemużby wszyscy mieszkańcy osad wiejskich i miast, nie mieli kształcić pewnego stowarzyszenia, gotowego zawsze do dania pomocy tym, którzy nie ze swej winy majątki tracą? Można by np. zaprowadzić po wsiach podobne stowarzyszenie przeciwko gradobiciu, wylewom wód i pożarom, lecz na innych zasadach jak zwykle towarzystwa asekuracyjne. Zawsze bowiem będzie to niedoskonałością do tych instytucji przywiązana, że stałe składki do nieprzewidzianych i naprzód oszacować się nie dających strat, stosować usiłują. Stąd wynika że jednostajny ciężar daniny uciska stowarzyszonych wtedy, gdy nie masz nieszczęśliwych, którym z pomocą nadbiec należy, i że wtedy gdy klęska zbyt ogólnie kraj dotknie, fundusz złożony jest niedostateczny i do powiększenia składki przymusza. Mając tylko na celu danie pomocy uboższym mieszkańcom gmin, możnaby między niemi mniej więcej liczne ukształcić stowarzyszenia składkowe, którego każdy członek obowiązuje się dać pewny zasiłek współczłonkom nieszczęściem dotkniętym. Dla uniknięcia dowolności i przeciążenia, należałoby przyjąć stałe zasady taksowania ruchomości przez nieszczęścia utraconych, i po każdym wydarzonym mimowolnym przy-padku, ilość podług tych zasad wyrachowanej straty, między wszystkich członków stowarzyszenia rozłożyć. Gdy między wieśniakami składki pieniężne są trudniejsze, możnaby przyjąć natomiast składki w zbożu, rachowanem w cenie najbliższego miasta, które zwłaszcza po pogorzełi, po gra-

dobiciu, wylewach wód, pierwszym potrzebom rolnika odpowiada. Te myśli ogólnie rzucone, zdolne są obszernego rozwinęcia, i służyć tylko mają do następczenia sposobu uporządkowania pomocy, którą nieszczęśliwi w składkach są siadów i okolicznych mieszkańców znaleźć mogą.

Nieurodzajom najskuteczniej zaradzają zsepły zbożowe czyli magazyny gminne, byleby założone były z przyzwolonym względem na to, aby się w nich zboże nie psuło i aby z łatwością wyczerpane być nie mogły. Liczne są przykłady podobnych zakładów, między innemi jako wzorowe przytoczyć można magazyny zbożowe gminy Hrubieszowskiej, założone według zasad zawartych w ustawie nadanej przez ś. p. Stanisława Staszica, obdarowanym przez niego mieszkańcom tej osady. Magazynów zbożowych jest trzy w całej gminie, które raz opatrzone w potrzebną ilość zboża na wieczne czasy same przez się zasilać się i powiększać będą. Zboże albowiem w nich będące ma być co rok na wiosnę rozdawane potrzebującym, a na jesieni przez pożyczających do magazynu zwracane, z dodatkiem jednego garnca do każdego korca, jako procent od pożyczki. Gdyby nie było potrzeby rozdania zboża na wiosnę, natenczas koniecznie przemienionem być musi przy zasiewach w każdym magazynie; przez to unika się zepsucia zboża i ułatwia obok tego przemianę zasiewu i używania starego zboża do siewu, co ważnem jest ulepszeniem gospodarstwa rolnego.

ROZDZIAŁ V

O sposobach zapobiegania żebractwu i dania sposobu do życia ubogim

Przystępując do rozbioru środków ku wsparciu ubogich użyć się mogących, powtarzamy naprzód zasadę, która

z pierwszego rozdziału niniejszego pisma wypływa: że wszyscy ubodzy, którzy pomimo użytych wszelkich sposobów zapobiegania ubóstwu, w kraju się znajdują, należą do dozoru władzy zwierzchniej i własnemu losowi zostawieni być niepowinni. Stąd wypływa to główne prawidło: że żadnego żebraka w kraju cierpieć nie należy, i że nikomu nie powinno być dozwolone utrzymywać się z publicznie odbieranej jałmużny. Idzie więc tylko o to jaką drogą do tego celu trafić? Przytem nawija się naprzód pytanie: co jest lepiej? czy to, aby policja czuwała tylko nad niedozwoleniem żebractwa nikomu, i aby odsyłała każdego na uczynku złapanego żebraka do miejsca urodzenia, nie wdając się bynajmniej w sposób dalszy opatrzenia jego potrzeb, i zdając to zupełnie na gminy lub parafje, do których żebrak odesłanym został? czyli też to, aby władza zwierzchnia z jednej strony niedozwalała żebractwa nikomu, lecz z drugiej obmyślała środki utrzymania ubogich, którym żebrać nie dozwala?

Pierwszy sposób jest bardzo łatwy do wykonania dla władzy zwierzchniej; jej działanie bowiem kończy się na tem, że każdego tułającego się żebraka do miejsca urodzenia odsyła. Lecz czy taki systemat jest zgodny ze sprawiedliwością? czy zabezpiecza dostatecznie los ubogich? to wielkiej podlega wątpliwości.

Człowiek, zwłaszcza niemający stałego majątku, nie zawsze wiek zdolny do pracy przepędza w tem miejscu, w którym się urodził. Potrzeby i widoki polepszenia losu, każą mu szukać zarobku w różnych okolicach kraju, często nawet za granicą. Jeżeli mu szczęście nie służy, albo jeżeli go złe postęпки do zasłużonego ubóstwa przywodzą, możnaż ze słuszością wracać go jako kalekę lub niezdolnego starca tej osadzie, której się w całym życiu swoim pracą i usługą nie wypłacił? Na kogóż spadnie ciężar żywienia go, jeżeli w miejscu urodzenia niema bliskich krewnych, ani takich,

do których dobroczynności prawa nabył? Nieznajomi, osoby które nieprzyłożyły się do jego zubożenia, ponoszą ten ciężar; on może w ciągu życia całemu krajowi świadczyć usługi a na starość od pewnej tylko liczby ziomeków szczędnej pomocy spodziewać się może. Niema przy tem systemacie żadnej równości w rozkładzie kosztów, które utrzymanie ubogich całego kraju za sobą pociąga; mogą być gminy tak szczęśliwe, że się żaden ubogi do nich nie zwróci, inne zaś, które wielkiej liczbie zubożałych swych członków pomoc będą przymuszone świadczyć. Stąd ochronienie jednych osad, tych może, które z pracy zubożałych ludzi najwięcej odniosły korzyści, a przeciążenie tych, które los lub doznane klęski znaczną liczbą nędzarzy obarcza.

Z tego także łatwo wnosić, jakie być może opatrzenie ubogich tam gdzie ten systemat jest przyjęty. Nędzarcz obcy w osadzie, do której go odesłano, nie tylko nie znajdzie tam troskliwej pomocy, do której niedola jego prawo daje, lecz uważany od wszystkich za ciężar dla zasiłków pracowitych ludzi, obojętność i wzgardę, w miejscu tkliwego wsparcia otrzyma. Każdy datek na utrzymanie jego życia dany, będzie tą przymuszoną daniną, którą mu niechętna ręka porzuci; nie tylko że utrzymanie życia jego nikogo nie obchodzi, lecz śmierć jego pożądaną będzie powszechnie, ponieważ wszystkich od tej przymuszonej daniny uwolni. Pomijając nawet ten brak względności i litości przy opatrzaniu zwróconych do miejsca urodzenia ubogich, zdarzyć się może często, że wielka ich liczba do jednej gminy odesłana przechodzić będzie ich możność, i nie tylko ich samych na sroższą nędzę wystawi, lecz jeszcze zubożenie mieszkańców przywiedzie. Ten ostatni wypadek łatwo nastąpić może, tam, gdzie krajowe przyczyny zubożenie wielkiej liczby mieszkańców przywodzą i gminy ich opatrzaniem nieodzownie przeciążają. Przykład Anglii, w której składka na ubogich w niektórych parafjach ^{19/20} części czystego docho-

du właścicieli nieruchomości pochłania, najmocniejszym tego jest dowodem. Nie można tedy przyjąć za sprawiedliwy i skuteczny ten sposób zaopatrywania ubogich, który cały ciężar ich utrzymania na gminy lub parafje miejscem ich urodzenia będące składa.

Lecz przy tem nie należy zupełnie spuszczać z uwagi pomocy, którą starcy i niedołęgi w tychże miejscach znaleźć mogą. Słuszną jest rzeczą naprzykład, aby człowiek pracowity, który wiek swój cały w jakiej osadzie, zwłaszcza wiejskiej przeżył, pomiędzy swojemi resztę dni swoich przepędził, i aby doznał wdzięczności od tych, dla których ona jest obowiązkiem. Dla tego może władza zawiadująca rzeczą ubogich zwrócić do miejsca urodzenia żebrzącego starca, który tam niewdzięczne lub niedbałe dzieci, albo bliskich krewnych posiada. Można także, zwłaszcza w znaczniejszych gminach, obmyślić stały fundusz na utrzymanie zgrzybiałych i kalek, aby ich od żebractwa zasłonić. Mamy przykład takiego zakładu w gminie Hrubieszowskiej; przytoczona już przez nas ustawa zarządzająca Towarzystwo rolnicze Hrubieszowskie stanowi: iż toż towarzystwo nie ma znać nigdy w swoim gronie ani sierot, ani jakichkolwiek bądź nędzarzy. Każdy sierota w gminie zrodzony znaleźć ma opiekunów i poniekąd nowych rodziców, w takim gospodarstwie, które własnych dzieci niema. A jeżeliby takiego nie było, znajdzie przytułek u najbogatszych gospodarzy obok ich familij. Każda osada ma tym sposobem dać opiekę i wychowanie do lat 15-tu każdemu u siebie zrodzonemu sierocie. Jej także jest obowiązkiem żywić za pomocą składki, równającej się wartości 10-ciu korcy żyta, każdego starca i kalekę do pracy niezdolnego, który się na jej gruncie urodził. Wojownik z osady na rekruta wydany wśród swoich na starość znajdzie przytułek; skoro tylko trudy wojenne lub odebrane rany w rzędzie inwalidów go umieszczają.

Takie i tym podobne zakłady ulżyć mogą znacznie opatrywanie ubogich i zmniejszyć liczbę tych, dla których potrzeba instytucyj ogólnych i których do miejsca urodzenia odsyłać nie można. Lecz pomimo tego zawsze liczba takich znaczną będzie zwłaszcza w miastach i dla tych inne środki obmyślić należy; aby zaś te sposoby niesienia im pomocy odpowiadały ich potrzebom, i rzeczywiście skutecznymi były, wypada poznać różne rodzaje ubogich, którzy się w każdym kraju znajdują i pewną ich przyjąć klasyfikację.

Uważając zawsze niemożność pracowania lub niechęć do pracy, za główną przyczyną ubóstwa, dzielimy ubogich.

1mo. Na tych którzy *nie mogą pracować*; takimi będą: niedołęgi, chorzy nieuleczalni, starcy i dzieci.

2do. Na *pozbawionych zatrudnienia*; jako to: rzemieślnicy bez odbytu i służący bez służby.

3cio. Na *nie chcących pracować*; to jest: tułacze i żebracy z profesji i osoby dawniej majątne, wstydzące się pracy.

4to. Na *pracujących a niemogących się utrzymać z pracy*, mianowicie ojcowie familij.

Stosownie do tej klasyfikacji potrzeba urządzić w każdym kraju środki wsparcia ubogich, i zaprowadziwszy bądź to kosztem publicznym, bądź też z funduszków przez dobroczynność prywatną składanych, instytucje potrzebom każdej z tych klas ubogich odpowiadające, zostanie jeszcze staranie o ubogich zdolnych do pracy, którzy dla wielkiej liczby swojej lub dla jakichkolwiek bądź przyczyn pomieszczenia w nich znaleźć nie mogli i dla tych potrzeba będzie zakładów, któreby im sposób do życia zapewniały, bez względu na to, jaka była przyczyna ich ubóstwa.

Nie będziemy się rozwodzić tutaj nad instytucjami publicznymi dla chorych nieulecznych, kalek, starców i dzieci, są to bowiem zakłady kosztem publicznym, we wszystkich oświeconych krajach zaprowadzone; i żadnej wątpli-

wości nie podlega, że pracowity człowiek w stanie choroby lub kalectwa, że niedołęga, starzec i sierota, do opieki towarzyskiej niezaprzeczone prawo mają. Powszechnie są znane zasady zaprowadzenia i utrzymania szpitali, instytutów dla głuchoniemych, dla ślepych, domów podrzutków i sierot, jako i wychowanie dzieci rodzicielskiej opieki pozbawionych po wsiach w domach prywatnych.

Co do schronienia dla starców liczne są zakłady w ostatnich czasach wymyślone, które prócz szpitali i instytutów dobroczynności przytułek i sposób utrzymania, ludziom niemogącym już pracować zapewniają. Takimi są towarzystwa zabezpieczające dożywocie, (*Lebens Versicherungen, assurances sur la vie*;) które przyjmują od członków pewne opłaty roczne z obowiązkiem dostarczenia im sposobu do życia na starość; albo też znaczniejsze sumy na raz jeden, z obowiązkiem zwrócenia większej sumy wnoszącemu po upływie pewnej liczby lat, jeżeli jej wnoszący dożyje. Podobny asekuracyjny związek istnieje od dawnego czasu w Anglii i otworzył niedawno drugi kantor w Hamburgu; osoby chcący zabezpieczyć sobie zasiłek na starość, lub sposób utrzymania dla dzieci, opłacają pewien procent rocznie stosowny do oznaczonej liczby lat, po upływie których suma odpowiednia zabezpieczonej osobie wypłaconą zostanie. W Paryżu jest także podobna instytucja, pod nazwiskiem *Assurance sur la vie* znana, która przyjmuje od zapisujących się do niej, albo małe sumy, corocznie, albo też znaczną sumę do razu, z obowiązkiem zwrócenia im po upływie pewnej liczby lat, większej sumy, albo też płacenia im od tegoż terminu dożywotniej pensji. Są także w niektórych miejscach, jak w Gdańsku, domy do których przyjmują osoby podeszłe z obowiązkiem dostarczenia im wszelkich wygód za roczną opłatą poprzednio przez pewien przeciąg lat do instytutu wnoszoną, w celu zepewnienia sobie tego rodzaju pomocy. Ten ostatni sposób mo-

że być zastosowany do klas mniej zamożnych, i ułatwić znacznie opatrywanie ich w wieku podeszłym. Możliwy bowiem zaprowadzić instytucję zaręczenia do życia, któraby od robotników i służących corocznie stałą opłatę przyjmowała z obowiązkiem dania im przytułku i wszelkich wygód w wieku podeszłym w domach osobnych na to przeznaczonych. Zakład podobny dostarczałby ludziom bezżennym, stałych mieszkań nie mającym i na niechybną nędzę w starości przeznaczonym, pewny sposób swobodnego przeżycia ostatnich lat życia, bez osobnych funduszy, i bez uciążenia nawet tych, którzyby składki wymagane opłacali, ponieważ te składki na długą liczbę lat rozłożone, wielkimi być nie potrzebują. Taka instytucja podałaby także ludziom dobroczynnym sposobność zabezpieczenia losu służących swoich, przez opłacanie za nich żądanej składki. Lecz powodzenie tej instytucji zależy od dobrego wyrachowania kosztów utrzymania starców, i od zastosowania do nich, według rachunku prawdopodobieństwa, składek przez nich opłacać się mających; i od tego nade wszystko, aby wszelkie nakłady z przyzwolitą oszczędnością obok ścisłego dopełnienia warunków instytucji, czynione były. Nie będziemy rozwijać myśli i zasad, na których się podobny zakład opierać winien, łatwo bowiem ułożyć dogodny projekt, gdy tylko jest chęć i sposobność skutecznego go.

Dla drugiej klasy ubogich, to jest takich, którzy mają chęć i zdolność do pracy pozbawieni są zatrudnienia, potrzeba więcej przemijającej pomocy, jak stałych i osobnych zakładów. Rzemieślnik nie mający odbytu na płody swej pracy, może dojść do niedostatku, lecz nie jest jeszcze ubogim; bo ten niedostatek minie, gdy się odbytu na jego płody otworzy: dla tego służy kasa zasiłku, której zasady powyżej wyłożone zostały, albo też inna pomoc chwilowa przez dobroczynność dostarczona. Robotnik na-

jemny bez zatrudnienia i służący bez służby, w podobnej pomocy dostatecznego sposobu utrzymania się znaleźć nie może, zwłaszcza gdy się przedłuża czas mimowolnego próżnowania. Dla tej klasy ludzi, zwłaszcza gdy się ich liczba pomnaża, trzeba osobnych instytucyj, o których w ostatnich czasach najwięcej rozmyślano. Stosują się one do tych ubogich ze wszystkich klas, którzy jeszcze są zdolni do pracy, dlatego o nich niżej mówić będziemy. Tutaj zaś uważamy tylko że domy zarobkowe po miastach zwłaszcza stołecznych zaprowadzone, po części przynajmniej zaradzić mogą niedostatkowi robotników i służących bez zatrudnienia, lecz wtedy tylko, kiedy ich liczba nie jest wielka. W domach podobnych zaprowadzone są rozmaite warsztaty i zakłady robotnicze, do których przyjmują za mierną dzienną płacę wszystkich zgłaszających się o zatrudnienie, dostarczając im nawet częstokroć wyżywienia podczas pracy. Zachodzi przytem trudność obmyślenia takich robót, któreby do różnej zdolności zgłaszających się stosowne być mogły, a takich przytem pładów dostarczały, coby łatwy zbyt znajdowały, bo inaczej instytucja ta dla wielkich kosztów utrzymać się nie potrafi. Trzeba bardzo pomyslnych handlowych okoliczności na to, aby dom zarobkowy tego rodzaju mógł się utrzymać, a wtedy też właśnie najmniej jest ludzi zatrudnienia pozbawionych. Niedostateczność tej instytucji w tem się najbardziej okazuje, że ona tam jest potrzebną, gdzie się utrzymać nie może, a tam nie potrzebną, gdzieby się jej powodzić mogło.

Nim przyjdzie nam mówić o ogólnych środkach wsparcia ubogich, o dwóch ich jeszcze rodzajach po krótkce wspomnieć winniśmy: to jest o ubogich wstydlivych, i o tych, którzy przy najsilniejszej pracy ze zwyczajnych zarobków utrzymać się nie mogą. Dla tych ostatnich niemasz innego środka prócz dobroczynności prywatnej, i jeżeli kiedy jałmużny użyteczne być mogą, to tylko te, które ojcom familji

nie mogącym zaspokoić jej potrzeb przy najusilniejszej pracy, udzielamy. Tam gdzie rzecz ubogich podług stałych zasad jest urządzona, tam wszystkie datki miłosierdzia tymby tylko poświęcone być powinny, którzy pomimo najlepszej chęci z pracy swojej utrzymać się nie mogą.

Co od pierwszych zaś, to jest do tak zwanych ubogich wstydlivych (*pauvres honteux*) nie mogę dzielić zdania tych, którzy przez jakąś wygórowaną delikatność, sądzą ich godnemi szczególnego wsparcia, bez żądania od nich żadnej usługi. Smutnem to jest i dziwacznem uprzedzeniem opinii publicznej i wielu instytucyj naszych, że do pracy pewien rodzaj zniewagi przywiązujemy. Praca jest karą dla winowajców, praca jest hańbą dla ludzi dawniej bogatych i niedorzeczność tak daleko jest posunięta, że ten co się nie wstydzi żyć z jałmużny, rumieni się na samo wspomnienie, żeby miał pracować. Prawdziwy przyjaciel ludzkości powinien wszelkimi siłami starać się o wytepienie przesądu tak zgubnego dla towarzystwa. *Praca wszelka jest zaszczytem, a próżnowanie hańbą*; oto jest prawidło, któremby w każdym umyśle na zawsze zaszczerpić pragnął. Z najżyczliwszem sercem poświęcę moje usługi cierpiącej ludzkości, lecz stronić zawsze będę od tego ubogiego, który się poczytuje za uprzywilejowanego próżniaka; podzielę ostatni zasilek z pracowitym ubogim, którego dzieci głód cierpią, lecz nieuczuję nawet żadnego politowania dla nędzarza, który z największą zdolnością do pracy, lży nad swoją nędzą leje, a pracować się wstydzi. Nie chcę ja przez to utrzymywać: iż ludzie ubodzy, którzy niegdy do zamożniejszych klas ludności należeli, powinni być do równych prac pociągani, co prości robotnicy; i owszem, można łatwo godzić względność na słabsze siły, na dawne nawyknięcia, z potrzebą zatrudnienia każdego, który żyje kosztem towarzystwa, i jeszcze do pracy jest zdolnym. Taki może wykonywać wiele robót, w których wię-

cej umysł jak siły fizyczne są czynne, może się wypłacać z długu wdzięczności przed całym towarzystwem zaciągniętego, przez talenta w stanie zamożności nabyte; sztuki piękne, roboty niewieście, rzemiosła delikatniejsze, podają tyle rozmaitych rodzajów pracy iż na brak sposobów zatrudnienia, tak zwanych ubogich wstydlivych, nigdy uskarżać się nie można, i że dobroczynna instytucja, która się ich losem zajmuje, wiele jeszcze z ich pracy korzyści ciągnąć może.

Chcąc godzić dobro towarzystwa z dobrem ludzkości i z uczuciem miłosierdzia, które w nas niedola bliźnich wzbudza, powinniśmy przyjąć za najogólniejszą zasadę dla wszelkich instytucyj wsparcia ubogich: że każdy ubogi zajęty być powinien użyteczną pracą póty, póki tylko jakiegokolwiek siły usłudze towarzyskiej poświęcić może, i że wtedy dopiero nabywa prawa do bezwarunkowej pomocy, gdy niemoc zupełna na czas pewien lub dożgonnie wszelką mu zdolność do pracy odbiera. Wszyscy tedy ubodzy, należący do czterech klas przez nas ustanowionych, a pod względem wsparcia, które otrzymać mają, na dwa główne rzędy się dzielą: to jest, na *ubogich niedołężnych* i na *ubogich zdolnych do pracy*. Wspomnieliśmy po krótko co dla pierwszych towarzystwo czynić może; doświadczenie zaś nauczyło, że i kaleki i niedołężni jeszcze niejaka pracą za doznana usługę wywdzięczać się mogą, czego instytut ślepych najmocniejszym są dowodem. Pozostaje nam do rozważania, jaki jest najlepszy sposób zatrudniania ubogich zdolnych do pracy, aby ich z najmniejszym kosztem utrzymać i od żebractwa i tułactwa odwieść? Rzućmy naprzód okiem na mniej pomyślne środki zapobiegania żebractwu i zatrudnienia tułających się żebraków, kreśląc krótki rys historii żebractwa we Francji; a wykazawszy niedostateczność środków w tym kraju użytych, wyłożymy

zasady nowej instytucji która sama tylko skutecznie, złym skutkom żebractwa i nędzy żebraków zaradza.

Liczne przyczyny przykładały się we Francji do rozmnażania liczby ubogich, i na początku XVI wieku żebractwo takim było ciężarem dla kraju, że się rząd zajął środkami wytępienia go ze stolicy państwa, której najbardziej dokuczało. Pierwsze prawa w tej mierze wydane, nakazywały zajęcie się pracą lub wyjście niezwłocznie z Paryża każdemu żebrakowi, pod karą piętnowania i wypędzenia; lecz ponieważ niepodano żebrakom obok tego sposobności do pracy, wynikło stąd, iż wypędzeni ubodzy ukształcili bandy łotrów, które okolice stolicy trwożą i niebezpieczeństwem napelniały. Nowe prawa podwoiły surowość a nie zaradziły złemu. Przykuwano parami żebraków i używano ich do zmiatania ulic i kanałów miasta, wkładając na toż miasto obowiązek żywienia ich. Lecz liczba żebraków przysłała do tego stopnia, że ich ani zatrudnić ani wyżywić nie można było.

Następne ustawy jeszcze były ostrzejszemi, zagrażały bowiem szubienicą żebrakom, którzy by stolicy nie opuścili. Stąd przyszło że nędzarze pozbawieni przytułku i wszelkiego sposobu utrzymania się, nie mając sobie dostarczonej sposobności do pracy, zamienili się w otwartych nieprzyjaciół towarzystwa, i dali około połowy XVI wieku początek domowej wojnie, pod nazwiskiem *guerre des gabelleurs* znanej. Po uspokojeniu tych rozruchów, zaprowadzono w wielu miastach tak zwane biura jałmużny. (*bureaux d'aumônes*), ustanowiono osobne opłaty dla obmyślenia funduszów dla ubogich, i skazano w r. 1566 na dożywotnie więzienie (*galères*) wszystkich mężczyzn, a na biczowanie wszystkie kobiety, któreby się żebractwa dopuszczały. To prawo trwało przez wiek cały, lecz bez żadnego skutku, gdyż zbywało zawsze na środkach zatrudnienia ubogich. Dopiero w r. 1683 zaczęto zakładać domy zarobkowe w Pa-

ryżu, zachowując przytem surowość dawnego prawa i powiększając ją nowemi ustawami aż do 1709 r. wydawanemi; lecz przy tem wszystkim wzmagalo się ubóstwo i rosła liczba żebraków, tak że nowe co raz składki i opłaty dla zaradzenia niedoli stanowić musiano. W r. 1719 rząd nie mogąc ani zatrudnić żebraków, ani ich wyżywić, ani nastarczyć więzić ich i piętnować, postanowił wywozić ich do osad, lecz parlament ówczesny oparł się wykonaniu tego zbawienego środka. Natenczas obmyślono urządzić z żebraków osobne kompanie robotnicze, któreby do robienia dróg i mostów użyte były; lecz niepodobieństwo utrzymania karności między tułaczami i rozboje przez nich po drogach publicznych uskuteczniane, doprowadziły rzeczy do tego stopnia, iż po próżno wydanych 6 milionach liwrow na urządzenie i utrzymanie tych kompani robotniczych, rozpuścić je musiano, wracając publiczności i rządowi ciężar ich nędzy i niegodziwości. W r. 1764 ustanowiono tak zwane składy żebractwa (*depôts de mendicité*). Były to domy nie będące ani szpitalami ani więzieniami, przeznaczone do poprawiania żebraków zdatnych do pracy; lecz ponieważ często zbywało w nich na sposobach zatrudnienia ubogich, a przez to próżniactwo stało się potrzebą; gdy zwykle praca nie odpowiadała zdolności robotników; gdy ta poprawa moralna, którą miano zapewnić, nie tylko nie była skutkiem prowadzenia żebraków w tych domach, lecz gdy właśnie gorszymi z nich wychodzili jak byli weszli, poszło zatem wszystkim że i ta instytucja pożądanego celu nie wydała.

Ten krótki rys historii żebractwa wę Francji do ważnych bardzo dostrzeżeń doprowadza. Przekonywamy się bowiem z niego, że surowość ustaw jest niczem dla zagrożenia żebractwu, ponieważ nędzarz ostatniego sposobu utrzymania się pozbawiony ma tylko do wyboru między dwoma rodzajami śmierci, albo z głodu jako ulegający ustawom nędzarz, albo na rusztowaniu jako zbrodzień. Usta-

wa zatem, któraby pod karą śmierci żebractwa zakazywała, zamieniałaby żebraków w ostatnich zbrodniarzy, gotowych dopuścić się wszelkich gwałtów, ponieważ w nich jeszcze niejaką nadzieję powodzenia upatrują, a unikając ich, śmierci jednak uniknąć nie mogą. Dalej dochodzimy z tych przykładów do tego przekonania: że bezwarunkowa jałmużna rozplenienia tylko liczbę ubogich i rzecz do tego stopnia doprowadza, iż dostarczane wsparciu ubóstwa fundusze nie dostatecznymi się okazują. Pozostaje więc praca ubogich jako środek utrzymania ich w karbach uległości ustawom i zaspokojenia choć w części ich potrzeb. Lecz z przykładu Francji widzimy, że niestosowne użycie tej pracy, nie pozwala osiągnąć tych dwóch celów. Pospolity bowiem sposób korzystania ze zdolności do pracy ubogich, zależał na tem, że ich zamykano w domach zarobkowych, że im kazano pracować nad wyrabianiem jakich towarów, które potem sprzedawano w nadziei pokrycia ich ceną części kosztów utrzymania tych ubogich. Lecz skutek dowiódł wszędzie, że ta robota ubogich mało niosła korzyści, że zawsze trudno było znaleźć dostateczny odbyt na rzeczy w domach zarobkowych wyrabiane, i że cena tych towarów w bardzo małej tylko części kosztu utrzymania ubogich i niechętnych robotników pokrywała.

Trzeba było wymyśleć taki środek opatrzenia losu ubogich, przy którymby z ich pracy największe, ile być może, korzyści ciągniono, i ta praca przez nich chętnie wykonywaną była. Zamiast zająć ubogich wyrabianiem towarów na sprzedaż, postanowiono zatrudnić ich bezpośrednio zaspokojeniem własnych potrzeb, to jest dostarczeniem sobie żywności i odzieży, a dając im widoki polepszonego i swobodnego życia, wzniecić w nich chęć do pracy i zdziałać tą drogą ich moralną poprawę. Te myśli przywiedziono do skutku przez założenie *osad rolniczych* z ubogich zdolnych do pracy, i towarzystwo dobroczynności holen-

derskie, pierwsze dało wielki przykład do naśladowania innym krajom przez założenie podobnej osady.

W roku 1818 zawiązało się w Hadze w Holandji towarzystwo dobroczynności, dzisiaj z dwudziestu tysięcy członków złożone, pod przewodem panujących książąt zostające, które założyło sobie cel główny, wykorzenie zupełnie złe z ubóstwa wielkiej masy mieszkańców wypływające. Jakkolwiek nie dzielimy zdania tego, iż środki w tym celu przedsiębrane na zawsze radykalnie złemu zapobiec potrafią, wyznajemy jednakże iż zamiary i środki towarzystwa tego we wszystkich krajach Europy zaprowadzone, tenby miały skutek, iżby nieuprawne, dotąd gruntu wyżywienia znacznej bardzo liczbie zubożałych mieszkańców kraju dostarczały.

Przyznajemy także, iż pomyślnie skutki usilnych starań tegoż towarzystwa najważniejsze są dla krajów, w których jeszcze wiele jest gruntów odłogiem leżących, i że ich upowszechnienie większą by równość ludności krajów Europejskich zaprowadziło, zwłaszcza gdyby towarzystwo podobne nie jeden tylko kraj, lecz wszystkie europejskie kraje mogło mieć na widoku.

W Holandji wiele jest jeszcze okolic odłogiem leżących i wrzosem pokrytych, z których praca ludzka nowe bogactwa i zasilki dla wzrastającej ludności ciągnąć może. Towarzystwo o którym mówimy postanowiło użyć ubogich, sposobu utrzymania się z pracy własnej pozbawionych, do uprawy tych odłogów, i pewną ich część na korzyść tychże ubogich nabyło, aby ich wydobyć i uprawą ludzi zatrudnić. Obok tego postanowiło też towarzystwo zatrudnić kobiety i dzieci przędzeniem i tkaniem lnianym, w tych miejscach gdzie mężczyźni dojrzali uprawą roli zajmują.

Uskuteczniając te zamiary, wydobyto i uprawiono w przeciągu dwóch lat 600 włók holenderskich gruntu dotąd

zupełnie dzikiego, wystawiono 200 wygodnych domów i dano swobodny i dostateczny sposób utrzymania się przy pracy 1500 nędzarzy, dawniej z jałmużny ledwo smutne życie utrzymać mogących. Osada, która te rezultaty podaje leży w prowincji Drenthe i nazywa się *Friedericks Oord* od księcia następcy tronu a prezesa towarzystwa. Ludzie do założenia tej osady zebrani nie wprawni byli po większej części w prace, do których ich przeznaczono: towarzystwo dało im biegłych rolników do kierowania pierwszą ich robotą koło uprawy roli, i w osobnych warsztatach do przędzenia i do tkackich robót niewiasty i dzieci sposobić kazało. Rozciąga ono nad wszystkimi osadnikami wprawdzie ojcowską władzę i zapobiega łagodnością stosownym oświeceniem i czujnym dozorem wszelkiemu moralnemu ich zepsuciu.

Póki osadnik jaki nie posiada dosyć znajomości i wprawy do prowadzenia gospodarstwa, póty zostaje oddział gruntów pod jego uprawę oddanych, pod zarządem przełożonych i przez towarzystwo na jego rachunek uprawiany bywa, wynagradzając pracę robotnika sposobem najmu. Dobry stan, porządek i zakwitnienie całej osady, swobodne życie, wesołość i ochocze oddawanie się pracy osadników—dowodzą, że towarzystwo osiągnie tą drogą cel nader ważny wsparcia zneedniałej ludności krajowej, zatrudniając ją płodną pracą, i że ziemia lubo dawniej płonna, hojnie się za łożoną pracę owocami swemi wypłacić może.

Osada podzielona jest na pewne oddziały (*fermes*) z których każdy czyni 643 złotych holenderskich¹⁾ surowego przychodu rachując w to i przychód z robót ręcznych przez osadników wykonywanych. Stosownie do tego co od r. 1818 do 1819 doświadczone, wypada iż każda familja

¹⁾ Złoty holenderski czyni dwa franki jedenaście i pół centymów około trzech złotych dziesięć groszy naszych.

zarobiła rocznie około 290 złotych holenderskich. Towarzystwo pożycza każdemu wprowadzonemu osadnikowi, pewną sumą około 760 zł. holenderskich na pierwsze jego potrzeby, jako to: żywność, odzież, sprzęty i t. p. którą obowiązany jest oddać w nieoznaczonym czasie i doświadczenie nauczyło iż wiele podobnych długów już zapłaconych zostało, chociaż ich się towarzystwo nie domagało.

Obmyślony osobny fundusz, pochodzący częścią z dochodu z gruntów oddzielnych towarzystwa na jego tylko rachunek uprawiony, częścią z innych zasiłków, przeznaczony jest na dawanie pomocy osadnikom w każdym nieszczęśliwym przypadku, który nie z ich winy pochodzi. Fundusze zaś samego towarzystwa pochodzą z dwóch źródeł to jest: naprzód ze składki wszystkich członków jego¹⁾ i z darów dobroczynnych na rzecz ubogich czynionych. W nadzwyczajnych potrzebach zaciąga towarzystwo kapitały, na których umorzenie w ciągu lat 16 i na opłacenie w tym przeciągu czasu przynależnych od nich procentów, następującego używa sposobu. Przyjmuje do osady swojej osoby zubożałe; które jednakże są jeszcze w stanie składania pewnej rocznej opłaty, za 25 zł. holl. rocznie, lub jeżeli się 20 osób razem do tego instytutu zgłasza za 360 zł. holl. to jest 18 zł. holl. od osoby, fundusz z tych opłat wynikający użyty jest na przedmiot wyżej wskazany i wraz z dochodem wynikających z płodnego użycia pożyczanych kapitałów, stawia towarzystwo w możności opłacenia procentów i umarzania długów swoich. Po upływie lat 16 osoba za opłatą do osady przyjęta, nie już nie płaci i na zawsze ma prawo rozrządzania miejscem na mocy powyższej ugody nabytem, tak dalece, iż za niewielką opłatą nie tylko siebie sama, lecz nawet los następców swoich zaopatrzyć może.

¹⁾ Składka ta wynosi tylko 1 sold holenderski, około 11 centymów, na tydzień, ledwo 5 groszy naszych.

Każda pojedyncza osada kosztuje towarzystwo 1700 zł. holl. rachując w to 700 na pierwszą zapomogę osadnikom dane, które zwrócić winien. Roczna dzierżawa opłacana od takiej osady wynosi 85 zł. holl. osadnicy zaś mają z niej 552 zł. holl. czystego dochodu; 1000 zł. holl. tedy (prócz 700, które się wracają) czynią rocznie więcej jak 63 od sta, używając ich na założenie nowej osady.

Towarzystwo to ustanowiło dla siebie kardynalną ustawę. Z pomiędzy 24,000 członków jego, wybrane bywa: 1) grono reprezentantów stanowieniem nowych ustaw i oznaczeniem rocznych wydatków zajęte, 2) osobna dykcja odpowiedzialna, czuwająca nad wykonaniem ustaw, 3) najwyższy senat zachowaniem całego układu rzeczy, i karaniem tych, coby go nadwyręzać chcieli zajęty.

Co się tyczy samego sposobu uprawy gruntów osady, nader ważnem w skutkach swoich jest to правило towarzystwa, iż uprawa ta więcej się ręką ludzką, jak zapomocą sił zwierzęcych odbywa. Wszystkie grunta bowiem uprawiane bywają motyką i rydlem, pług wcale nie jest użyty; jeden koń wystarcza do zwiezienia plonów z 29 do 30 włók holenderskich, zresztą wszystkie inne rolnicze prace odbywają się ręcznie tylko. To odpowiada temu, cośmy wyżej uważali, i to jest sposób jedyny zatrudnienia i wyżywienia wielu ludzi na mniejszej przestrzeni, jak tam gdzie siły zwierzęce i mechaniczne pracę ludzką zastępują.

Ostateczny wypadek podobnej osady jest ten, że ubóstwo przechodzi do stanu dostatecznego opatrzenia, nie będąc ciężarem dla społeczności do której należy. Człowiek nędzą przyciśniony znajduje tamże zasiłki w własnej pracy, dołożenie jej zapewnia mu mieszkanie, żywność i odzież. Osadnicy w Friederiks - Oord mieszkają wygodnie; ich pola, ogrody i obory dostarczają im zdrowej i dostatecznej żywności; praca ich żon i dzieci odzieży, lub sposobów jej zakupienia. Nie zachodzi tam obawa braku odbytu

na płody rolnicze i przemysłowe osady, bo producent i konsument w jednej połączeni są osobie¹⁾.

Ta tak ważna instytucja zwraca na siebie uwagę wszystkich przyjaciół ludzkości; a lubo kilkuletnie doświadczenie dowiodło jej użyteczności, godzi się rozmyślać jeszcze nad sposobami jej udoskonalenia i zastosowania do okoliczności i potrzeb każdego kraju. W tym celu przytoczymy myśli przez jednego autora angielskiego p. Allen w przedmowie osad rolniczych dla ubogich oświadczone, i dodamy do nich uwagi nasze względem sposobu zaprowadzenia ich w naszym kraju.

Autor zaczyna od tej zasady, iż najlepszym sposobem zaspokojenia potrzeb ubogich jest umieszczenie ich po wsiach, i takie urządzenie wewnętrzne ich osady, ażeby sobie nawzajem w zadosyć uczynieniu swych potrzeb pomocnymi być mogli, i aby wszelką żywność i artykuły pierwszej potrzeby z uprawianej przez siebie ziemi ciągnęli. Na poparcie tego zdania przytacza pomyślny stan osady w Friedericks-Oord 2000 ubogich w sobie mieszczących, którzy nie tylko że znajdują sposób utrzymania się z gruntu przez siebie wydobytego i uprawionego; ale nawet z płodów ziemi i pracy swojej pewien naddatek wydają, który na umorzenie zakładowego kapitału przeznaczony, w ciągu 16 lat cały zwrot tegoż kapitału zapewnia.

Naśladować tę szczęśliwą i piękną myśl holenderskiego towarzystwa dobroczynności, proponuje P. Allen zakładanie wiosek od 50 do 100 familji mieścić w sobie mogących, któreby ukształciły jedną osadę spółny fundusz i dochody

1) Powodzenie tej pierwszej osady dla ubogich, było powodem do zaprowadzenia więcej podobnych zakładów dobroczynnych. Towarzystwo holenderskie założyło drugą osadę w Wortel, która liczyła w roku 1825, 60 gospodarstw (fermes) i 433 osób. W Niderlandach założono dziesięć podobnych osad, na mniejszą skalę, w których jest 600 mieszkań i 4 do 5000 ubogich osadników.

mającą, i przyznającą każdemu mieszkańcowi udział w tych dochodach i funduszach, stosownie do tego co pracą własną zarobić sobie potrafi. Żąda on stowarzyszenia się kapitalistów, którzyby za pomocą akcji, procent czynić mających, złożyli kapitał zakładowy potrzebny na zakupienie ziemi, wybudowanie domów, sprawienie narzędzi rolniczych i t. p. Ci kapitaliści póty tylko właścicielami swych akcji być mają, póki osadnicy spłacić ich nie będą w stanie, każdy zaś z tejże własności wyzuć się winien, skoro między osadnikami kupca na akcję swoją znajdzie.

Dalej rozwija autor plan założenia samej osady, według którego domy mają być podwójne z ogrodem, dla każdego osadnika osobnym, i rozporządzenie ich wewnętrzne, zastosowane do prawideł oszczędności i wygody. Pomijamy inne szczegóły, w które autor w tej materji wchodzi, i przechodzimy do samego rzędu i układu osady.

Komitet postanowiony przez akcjonariuszów, założycieli osady, wszystkimi jej sprawami zajmować się będzie, do niego należy podanie projektu do urządzeń wewnętrznych przez akcjonariuszów postanowić się mających. Każdy osadnik przy przyjęciu swoim do liczby mieszkańców, złożyć winien zaręczenie, iż we wszystkim stosować się będzie do przepisów i urządzeń dla osady wydanych; komitet ma prawo oddalenia go, jeżeli przyrzeczenia tego nie wypełnia, lub źle sobie postępuje, wypłaciwszy mu to, cokolwiek w ciągu bytności swojej w osadzie mógł zarobić. Każdy osadnik obejmujący dom mieszkalny, winien złożyć zaręczenie lub rękojmię pewności regularnej opłaty tego, co mu naprzód danem będzie. Każdy obowiązany będzie uprawiać ogród swój tak, aby z niego jak najwięcej miał żywności, chować ma przytem jedną świnię, króliki i drób, tudzież zajmować się hodowaniem pszczoł.

W osadzie będzie wspólny magazyn wszelkich płodów i rzeczy, których osadnicy potrzebować mogą; każdy z nich

będzie miał prawo brać też rzeczy na rachunek tego co sobie zarobić potrafi, i dla tego będzie dla każdego otwarty rachunek ciągły długu i wierzytelności, który corocznie zamykany wykaże czysty zarobek osadnika, po odtrąceniu wziętych przez niego rzeczy na własną potrzebę, pozostały. Dla ułatwienia tej rachunkowości mieć będzie każdy przy sobie książkę do zapisania należności i długów. Przy rocznem zamknięciu ogólnych rachunków ustanowioną będzie wartość zbywającej ilości produktów w magazynie lub przychodu z ich sprzedaży, od której sumy odciąga się wszelkie koszty wspólne. Tym sposobem ustanowiona suma wspólnego dochodu będzie podzieloną między osadników następującym sposobem: naprzód dodadzą się godziny pracy wszystkich mieszkańców i wynikłą stąd sumę podzieli się przez ilość godzin codziennie na pracy według przyjętego zwyczaju trawioną, otrzymana liczba godzin, które osadnik na pracy w ciągu roku strawił, i wypadająca podług tej rachuby należność dla niego z wspólnego dochodu, wpisana zostanie na jego imię do wielkiej księgi wierzytelności osadników. Skoro zaś wierzytelność jednego mieszkańca skutkiem podobnych rocznych wpisów dojdzie do sumy 5 funtów szterlingów, natenczas da mu prawo do pobierania 5 procent rocznie; gdy w dalszym ciągu czasu dojdzie też wierzytelność do sumy wyrównającej wartości jednej akcji, natenczas stanie się osadnik właścicielem akcji i mieć będzie udział w wszelkich korzyściach i prawach akcjonariuszom służących.

Osadnicy obowiązani są płacić corocznie czynsz właścicielom akcji za mieszkanie, którego utrzymanie w dobrym stanie do nich należy. Sprzęty i narzędzia dostarczane osadnikowi porachowane mu zostaną do jego długów w rachunkach z nim prowadzonych, wartość ich zwróconą mu zostanie gdy osadę opuści. W szkole z ogólnych funduszków utrzymywanej uczyć się będą dzieci z rana czytać,

pisać i rachować, po południu zaś rozmaitych robót mechanicznych i rzemiosł: do tej szkoły przyłączona będzie biblioteka złożona z dzieł z którychby osadnicy korzystać mogli. Różność wyznań niema stanowić żadnej różnicy w przyjmowaniu i używaniu korzyści osady. Staraniem być powinno administracji, aby każda osada bez obcej pomocy obejść się mogła i wszystko co do zaspokojenia potrzeb mieszkańców służyć może, sama sobie dostarczała. Robotami rolniczymi kierować będą osoby na to przez komitet wyznaczone, utrzymując przytem rachunek z każdym robotnikiem t. j. zapisując mu do należności czas przez niego na robocie strawiony. Cena pracy tak robotników jako i stosunkowa wartość pracy dzieci i niewiast naprzód rocznie ustanowioną będzie.

Plan ten uważać należy za pierwszy rzut myśli, które za zasady do systematycznego planu służyć mogą, takie też jest wyznanie autora samego.

Główna myśl autora, która zarazem w zastosowaniu ważne skutki wydać może, jest ta: że każdy osadnik, stosownie do wartości pracy swojej, ma udział w dochodach i korzyściach wspólnego przedsięwzięcia przemysłowego. Ubogi znaleźć ma w osadzie nie tylko przytułek, ale sposobność zaspokojenia głównych potrzeb swoich, środkiem zaś osiągnięcia tego celu jest nader ważna zasada, która nigdy przy wszelkich zakładach tego rodzaju z oka spuszczoną być nie powinna. Ubogi zdatny do pracy i tak ma wiele dobrodziejstw w osadzie zapewnionych sobie; ma bowiem schronienie, ziemię jako przedmiot pracy, narzędzia do jej uprawy, słowem wszystko co potrzeba, aby się mógł z pracy własnej utrzymać, trzeba mu tylko chęci i pracowitości, a wtedy nie tylko pierwsze potrzeby zaspokoi, ale nawet zasiłek na starość i nadzieję posiadania nieruchomości majątku, stawszy się właścicielem akcji, mieć będzie. Myśl ta ma tyle pocieszającego w sobie i do tylu

ważnych zamiarów drogę ułatwia, iż jej całą wartość należy zgłębić i trudności wykonania wykazać należy, ażeby sposób ich usunięcia wynaleść i samą myśl do skutku szczęśliwie doprowadzić można.

Gdyby nie było trudno dokazać tego, iżby każdy ubogi, lecz zdatny do pracy człowiek, znalazł w osadzie proponowanej nie tylko sposobność utrzymania się z własnej pracy, ale nawet możliwość nabycia tą drogą akcji, jak P. Allen proponuje, lub własności mieszkania i gruntu który uprawia, jakby to w innym planie proponować można; natenczas rozwiązalibyśmy wielkie w naszym gospodarstwie narodowym zagadnienie, jakim sposobem można doprowadzić rolników niewłaścicieli do posiadania własności nieruchomości bez naruszenia praw dzisiejszych właścicieli i jakim sposobem poprawić podział włości w kraju naszym tak, ażeby większa część ziemi na małe gospodarstwa przez właścicieli uprawiane podzieloną była? Przypuściwszy bowiem kwitnący stan i osiągnięcie celu jednej osady takiej, łatwoby się znaleźli ludzie, z pracy rąk swoich żyjący, którzyby więcej podobnych osad zakładać i drogą pracy własnej do własności nieruchomości przychodzić mogli. A dając większą rozciągłość tej myśli, i nieograniczając się w jej wykonaniu tylko co do samych ubogich żebraków, możnaby wnioskować, iżby się z czasem ten układ w środek nabycia własności dla włościan naszych zamienił. Dajmy na to np. iż według planu p. Allen osada z 50 familij złożona, nabytą i założoną została za pomocą 50 akcji po 5000 zł. każda, i że każda familja, będąc ciągle zajęta zyskowną pracą, miała corocznie naddatku, nad to co wzięła z magazynu zł. 100, które dla niej jako wierzytelność z 5 procentu w księgach zapisano; okaże się iż rachując procent od procentów, każda familja w ciągu lat 25 będzie się mogła stać właścicielem 1 akcji, a przypuściwszy ten sam przypadek względem wszystkich familji; więby

się osada ubogich w ciągu lat 25 zmieniała w niepodległą osadę, którejby każdy członek był właścicielem 1 akcji, a wtedy mogłyby te 50 familij znieść spólną pracę i podzielić między siebie grunta całej osady, przez stopniowe spłacenie akcji prawem własności nabyte.

Wszystkie te tak pocieszające warunki oparte są na tem przypuszczeniu, że naprzód każdy osadnik będzie mógł być ciągle zatrudniony pracą zyskowną i więcej zarabiać jak na utrzymanie swoje potrzebuje; powtóre, że kompanja akcjonariuszów lub jeden właściciel osady, takie z pracy osadników ciągnąć będzie dochody, iż nie tylko mu się cały pierwotny nakład jej założenia z procentem i dochód roczny wróci, ale że jeszcze bez straty będzie w stanie opłacić procenta tak od należności rocznych za pracę osadników, jako też i od procentów rosnących od tychże należności. Te zaś dwa przypuszczenia zasadzają się na zupełnej pewności powodzenia się gospodarstwa rolniczego takiego, które coraz większe dochody właścicielowi podaje: a na takiej zasadzie, ile mi się zdaje, bytu, pomyslności i ustanowienie osady ubogich gruntować nie można.

Jakoż biorąc powyższy przykład, to jest: przypuszczając, że założenia dla 50 familij osady kosztować będzie akcjonariuszów lub jednego właściciela ze wszystkim 250,000 i że każda familja ma się stać właścicielem akcji na nią przypadającej za lat 25; wtedy, rachując po pięć od sta, wypadłoby ciągnąć z tej osady czystego dochodu co rocznie 17.500. Któż nie widzi, że pobieranie regularne tak znacznego od 250,000 dochodu, przez samą tylko uprawę rolniczą, jest bardzo wątpliwe; a tymczasem w tem przypuszczeniu nie mieszczą się zgoła koszta samej administracji tej osady, które jednak nie mogą być małe.

Z tem wszystkiem myśl p. Allen, lubo trudna do skutecznienia w dalszych zwłaszcza zamiarach, do których ma doprowadzić, niemniej dla tego na uwagę zasługuje.

Osady ubogich takie, jakie on proponuje, mogą mieć cel dwoisty naprzód: podać sposób utrzymania się zubożałej ludności krajowej za pomocą pracy własnej, powtórę doprowadzić ją prócz tego do posiadania własności nieruchomości, lub przynajmniej kapitałowego majątku, za pomocą tejże samej pracy. Pierwszy cel jest bliższy, łatwiejszy do osiągnięcia i osada w Friedericks-Oord dowiodła już możliwości dopięcia go, gdy 2000 ubogich sposób sowy utrzymania się zapewniła. Lecz P. Allen który tylko myśl pierwotną towarzystwa holenderskiego dobroczynności zmodyfikował, odstąpił od jednej nader ważnej zasady w Friedericks-Oord przyjętej, a to od tego, aby wszelka uprawa ziemi w osadzie bez pomocy zwierząt, tylko ręczną pracą się odbywała. Nienaznacza on każdemu osadnikowi osobnego pola, z którego by żywność swoją ciągnął, lecz tylko ogród mały, a obszerne pola osady pod dozorem komitetu na spólną korzyść uprawiać radzi: ta spólna uprawa, wykonywana przez ludzi najemnych, którzy nie są właścicielami ziemi, którzy lubo mają udział w korzyściach całego gospodarstwa, więcej jednakże uwagi na uczynienie sobie ulgi w robocie i na liczbę godzin na niej strawionych jak na skuteczność samej pracy zwracają, ta, mówię, spólna uprawa, dozorowana i kierowana przez osoby zupełnie obce i obojętne co do powodzenia lub niepowodzenia całego przedsięwzięcia, nie może doprowadzić uprawy roli i całego gospodarstwa do tego stopnia udoskonalenia, którego by powodzenie się całej osady wymagało.

Niechaj nam wolno będzie proponować zmianę w planie p. Allena, która uskutecznienie jego głównej myśli i osiągnięcie pierwszego celu osad dla ubogich, to jest: dostarczenie im sposobu utrzymania się ułatwi.

Niech będą zakładane osady od 50 do 100 familij na gruntach jeszcze niewyrobionych lub odłogiem leżących, a mianowicie własnością publiczną będących, li tylko w

dobroczynnym celu, z niezależnym względem na to, ażeby skarb publiczny żadnej straty nie poniósł, i z czasem do ciągnięcia pewnego czynszu z tych gruntów i procentu z włożonych kapitałów doszedł. Stosuję rzecz całą wprost do naszego kraju, ażeby lepiej zasady i cel mój wytłumaczył.

Dajmy na to, że towarzystwo dobroczynności, mając fundusze na wsparcie ubogich przeznaczone, otrzymuje od rządu puste pola do wydobycia, z uwolnieniem od wszelkich opłat na lat 10 lub więcej, obowiązując się po ich upływie opłacać czynsz wieczysty do skarbu publicznego. Kapitał towarzystwa wyłożony zostanie na wystawienie potrzebnych zabudowań, zostawiając towarzystwu prawo pobierania procentu od tego kapitału.

Osada ta składać się ma, w połowie mniej więcej z rolników a w połowie z rzemieślników. Wszystkie grunta do osady należące oddane będą w posiadanie warunkowe osadnikom w tym stosunku: że każda familja mieć będzie swój ogród, a pola orne samym tylko rolnikom w różnych częściach rozdane zostaną, a to w takiej ilości, iżby jedna familja z czterech osób złożona, bez zbytecznego natężenia sił swoich, do przyzwoitego stanu uprawy za pomocą ręcznej pracy doprowadzić je mogła.

I tak np., przypuszczając, iż osada zawiera w sobie 400 morgów dobrego gruntu, ilość ta będzie następującym sposobem rozdzielona między 50 osiadłych familij; po 1 morgu ogrodu dla każdej familji, razem morgów . 50. po 12 m. dla 25 rolniczych familij 300. Nieużytki, place zabudowań, własność gminy . . 50.
suma 400.

Rolnik każdy mieć będzie dwie krowy, świnie i drób.

Każdy osadnik obowiązuję się poświęcić pracę swoją albo uprawie ziemi, albo rzemiosłu jakiemu najpospoliciej potrzebowanemu. Rzemieślnicy w tych osadach będą: płó-

ciennicy, sukiennicy, garncarze i t. p. Będzie założony w każdej osadzie lub gminie z kilku podobnych osad złożonej wielki magazyn spółny, do którego obowiązani są sprzedawać tak rolnicy jako i rzemieślnicy wszystkie swoje produkty od potrzeb własnych zbywające, i w którym każdy osadnik obowiązany jest kupować to wszystko, czegokolwiek do życia potrzebować może. Te kupna i sprzedaże ułatwiać się będą nie gotowizną, lecz wpisywaniem do księgi rachunkowej przez każdego osadnika posiadanej, wciągając złożone produkty pod rubrykę długu. Corocznie układać się będą rachunki z każdym osadnikiem w szczególności, w które wchodzić mają do rzędu jego długów: (wyjąwszy pierwsze pięć lat od założenia osady) 1) Czynsz z domu, z ogrodu i z pola 2) cena wszystkich towarów w ciągu roku przez niego z magazynu wziętych; do rzędu zaś należytości, wartość produktów przez każdego do wspólnego magazynu złożonych. Gdyby się okazała przewyżka na korzyść osadnika, ta zarachowana zostanie mu jako zwrot części kapitału na wybudowanie jego zamieszkania wyłożonego, i tak co rok dopóty, póki całej wartości tegoż domu tym sposobem nie spłaci, poczem się właścicielem jego staje i tylko wieczny czynsz z ogrodu i z pola, jeżeli je posiada, opłaca; w tym czasie każda przewyżka w jego rachunku, albo mu natychmiast w gotowiznie zwróconą, albo też w kapitał procent czynić mający zamienioną zostanie. Przewyżka na stronę magazynu, czyli zadłużenie się osadnika nie może być dozwolona, i książka jego rachunkowa posłuży administratorowi magazynu do umiarkowania wydawanych każdemu towarów, stosownie do wartości produktów przez niego tamże złożonych.

Te są główne myśli, do których nas rozważanie projektu p. Allen doprowadziło: nie będziemy wchodzić w dalsze rozwijanie tego planu, ani w szczegóły dotyczące się wewnętrznej administracji, jej odpowiedzialności, wychowania

młodzieży, uczenia rzemiosł w praktycznych szkołach, zasiłków i pomocy przy wydarzonym nieszczęściu udzielanych i t. p., to wszystko bowiem da się z łatwością przepisać i uskutecznić; byleby myśl główna wykonaną być mogła. Lecz zastanowimy się jeszcze nad celem do którego ona zmierzają, i nad sposobami przywiedzenia jej do skutku, przypuszczając że jest użyteczną.

Mając tylko na widoku pierwszy cel, do którego nas zakładanie wewnętrznych osad dla ubogich doprowadzić może, uważamy projekt dopiero podany jedynie tylko jako zakład dobroczynny, w którym ubodzy zdadni do pracy, sposób do życia znaleźć mogą, upatrujemy w nim najskuteczniejszy i najoszczędniejszy sposób użycia funduszy wsparciu ubogich przeznaczonych. Dla dowiedzenia tego porównajmy rozmaite sposoby udzielenia wsparcia ubogim z funduszy dobroczynnych. Naprzód: czynimy uwagę, iż tu nie może być mowa o kalekach i zgrzybiałych, dla których tylko szpitale jedynym schronieniem być mogą, lecz że rzecz idzie o utrzymanie ubogich familji, które przez brak zasiłków i sposobów zatrudnienia się do nędzy przyszedły, jako też i tych, którzy w żebractwie jedyny sposób do życia upatrywali, idzie słowem o ludzi nędznych, lecz mogących jeszcze pracować. Takim zwykle dwoistym sposobem pomoc z funduszy dobroczynności poświęconych udzielaną bywa; raz, dając im wsparcie do domu, gdy jeszcze własny posiadają przytułek, drugi raz, przyjmując ich do instytutu i dając im tamże wszelkie wygody, wzamian za kilka godzin pracy na korzyść całego instytutu codziennie poświęcanych. W pierwszym razie udziela się prostą jałmużnę, która o tyle tylko jest użyteczną, o ile moralność odbierającego, za dobre jej użycie ręczy; lecz staje się szkodliwą, skoro tylko ubogi pewny będąc jej otrzymania, skłonności swojej do próżniactwa pobbąza: i dla tego niezaprzeczoną jest prawdą, że najmniej skutecznym, najnie-

oszczędniejszym, a często nawet szkodliwym sposobem używania funduszy dobroczynności poświęconych, jest rozdawanie jałmużny niepodległym instytutowi ubogim. W drugim razie przyjmuje instytut dobroczynności władzę opiekuńczą nad ubogimi, obowiązuje się zaopatrzyć wszelkie ich potrzeby; lecz żąda od nich poświęcenia swej pracy korzyści wspólnej, i w tym widoku utrzymuje dom zarobkowy, w którym rozmaite roboty wykonywane i na korzyść instytutu sprzedawane bywają. Ten sposób daleko jest lepszym od poprzedzającego, instytut bowiem ma wpływ na moralność ubogich, zajmuje ich ciągłą pracą i opatruje ich potrzeby bez podsycania gnuśności. Lecz doświadczenie powszechne przekonało, że ten sposób postępowania jest bardzo kosztowny; że przychód z pracy ubogich nigdy w połowie nawet kosztów ich utrzymania pokryć nie może; że tedy wielkich bardzo trzeba funduszy, aby skuteczną pomoc znacznej liczbie ubogich przynieść można. Dla tego utrzymujemy, iż domy zarobkowe i instytuty dobroczynności, żywiące bezpośrednio swych ubogich, tylko dla kalek i podeszłych ludzi służyć mogą: a i tacy nawet mogą jeszcze pracować, lubo ich praca nakładów ich utrzymania nie pokrywa. Osady zaś rolnicze dla ubogich, nie mając tych niedogodności, które pomienionym sposobem utrzymania ubogich towarzyszą, dzielą z nimi korzyści im wspólne i przewyższają je pod tym względem.

W osadzie podług powyższego planu piastuje towarzystwo dobroczynności, lub jej założyciel władzę opiekuńczą nad ubogimi pod tym tylko warunkiem do osady przyjętymi, że się zupełnie tej władzy poddadzą: jest w nich zatem ten wyżej wskazany zbawienny wpływ instytutu na moralność poddanych mu ludzi. Lecz w osadzie rolniczej, każdy ubogi sam się żywi i pierwsze potrzeby swoje, bądź te bezpośrednio pracą własną, bądź pośrednio przez zamianę jej produktów za inne w magazynie wzięte, zaspaka-

kaja: a zwierchność instytucji uwolnioną jest od równie mozolnej jak kosztownej czynności, opatrywania bezpośrednio wszelkich potrzeb swych ubogich. Za tem też idzie że z mniejszemi funduszami skuteczniejszą pomoc ubóstwu przynieść może. Jeżeli tak jest w samej istocie, więc ten sposób postępowania najoszczędniejszym będzie środkiem świadczenia dobroczynności.

Żadnemu powątpiewaniu nie podlega, że kapitał wyłożony na założenie instytutu dobroczynności i domu zarobkowego w mieście, nie tylko nigdy wrócić się nie może, ale nawet przynależnego nigdy nie czyni procentu, gdyż przychód z pracy ubogich w części tylko kosztu ich utrzymania powraca. W osadach zaś rolniczych, kapitał zakładowy może się powrócić założycielom w pewnym przeciągu czasu i posłużyć do założenia nowej osady; dowodem tego jest osada w Friedericks-Oord, której dochody, na korzyść towarzystwa corocznie wpływające, w lat 16 kapitał zakładowy wracają. P. Allen w swoim projekcie nietylko zakłada sobie zwrócić podobny kapitał, za pomocą wykupienia akcji przez osadników, ale nawet roczny procent akcjonariuszów z dochodów wspólnych osady chce zapewnić. Niechcąc koniecznie zaprzeczać możności przyprowadzenia tego do skutku, nie sięgamy tak daleko, i utrzymujemy tylko, iż podług naszego planu kapitał zakładowy towarzystwa w pewnym przeciągu czasu wrócić się powinien.

Zdawać się może, iż towarzystwo lub założyciel podobnej osady, żadnych nie może mieć dochodów gotowych: ponieważ wszystko zależy tylko na rachunkach z osadnikami prowadzonych, czyli raczej na wzajemnej zamianie produktów ich pracy w wspólnym magazynie; lecz nie potrzeba zapomnieć tego że praca znacznej liczby ludzi, widokiem nietylko utrzymania siebie, lecz i polepszenia losu swego przez nabycie posiadłości podsycana, ludzi zwłaszcza zabezpieczonych od upadku i tak wielką łatwość zaspokojenia

swych potrzeb mających, że ta praca, mówię, corocznie więcej wyda produktów jak na ich utrzymanie potrzeba. Nie o to tedy rzecz iść może, czy osadnicy potrafią corocznie więcej sobie zarobić jak wynosić będzie wartość produktów przez nich z magazynu wziętych; lecz o to, jakim sposobem założyciele zrealizują to, co każdy osadnik co rok, według naszego planu, na nabycie własności domu, czyli, co na to samo wychodzi, na zwrócenie kapitału włożonego upłaci.

To, cokolwiek osadnik na tę upłatę wnosi, lubo nie jest gotowizną składa się jednakże z wartości rzeczywistych powszechnie żądanych i łatwy odbyć znaleźć mogących: jest to albo zboże, albo płótno, albo skóra wyprawna, słowem płody ziemi lub pracy, które jeżeli od potrzeb miejscowych pozostaną, z magazynu po za granicami osady na korzyść założycieli sprzedane być mogą. Gdyby sprzedaż płodów surowych, lub częściowo dostarczanych fabrykatów nie miała być dla nich dostatecznym środkiem zrealizowania dochodów swoich, mogliby na ten czas założyciele osady innego chwycić się środka, i zaprowadzić w niej fabrykę towarów powszechnie żądanych, jako np. płótna lub skór wyprawnych, i w niej podług powyżej wskazanych zasad, pracy osadników używać. To połączenie fabrykacji z rolnictwem wielkie prócz tego zapewnia korzyści. Robotnicy bowiem, mając w osadzie mieszkanie i żywność, mogliby tamniej pracować w fabrykach w niej zaprowadzonych, jak obcy robotnicy, pod opiekuńczą władzą założycieli osad zostający; a ta mniej kosztowna produkcja stałaby się przyczyną zniżenia ceny fabrykatów dostarczanych.

Ta ostatnia myśl połączenia w jednej osadzie fabrykacji z rolnictwem, korzystania z pracy osadników w celu wydawania płodów powszechnie żądanych; naprowadza na drogę, którąby do drugiego celu podobnych osad, to jest do ich usamowolnienia, czyli do ułatwienia osadnikom nabywa-

nia nieruchomości własności trafić można, doprowadzając zarazem do skutku ważny bardzo zamiar przyspieszenia, stosownie do potrzeby i możliwości mieszkańców, postępów rękodzielniczego przemysłu w kraju. Zakładając bowiem w osadach podobnych fabryki stosowne do miejscowości, zapewnią się ich założyciele o możliwości zrealizowania dochodów swoich, a zabezpieczając osadnikom ciągłe zatrudnienie, dadzą im razem sposobność zarabiania więcej jak na utrzymanie własne potrzebują, i spłacenie przez te nadpłatki roczne wartości domu, ogrodu, a nawet i pola warunkowo posiadanego.

Jakiegokolwiek modyfikacje i zmiany w zasadach zaprowadzenia osad dla ubogich przyjmujemy, zawsze zamiar główny utrzymywania ubogich za pomocą ich własnej pracy, niezaprzeczoną tychże osad będzie korzyścią, którą za ich tylko pomocą otrzymać można. Lecz zachodzi pytanie, jaki zostanie środek ratunku dla ubogich w takim kraju, w którym nie masz gruntów odłogiem leżących do zakładania podobnych osad, i gdzie obok wielkiej ludności i braku sposobu korzystnego zatrudnienia ludzi pracowitych, zdarzają się okoliczności które liczbę ubogich do wielkiej bardzo ilości pomnażają? Rozwiązując tę trudność, oświadczamy iż i w tym razie osady rolnicze dla ubogich jedynym są środkiem zaradzającym ich niedoli; z tą tylko różnicą, że w niedostatku własnej ziemi trzeba szukać za granicą łagodnej strefy i urodzajnych gruntów, dla założenia osad podobnych. I na to już mamy przykład, przez towarzystwo kapitalistów angielskich dany; czas dalszy okaże jak dalece ich zamiary pomyślnym skutkiem uwieńczone zostaną.

Wiadomy jest stan niedoli i liczba ubogich w Anglii i Irlandji; towarzystwo kapitalistów zawiązało się w 1824 r. w celu zaradzenia tej klęsce ojczyzny swojej, i umyśliło, wysyłać ubogich zdatnych do pracy a pozbawionych za-

trudnienia, do takich okolic zagranicą, które mało są zaludnione, a urodzajne odłogiem leżące grunta posiadają. Przekonane o tym iż pojedyncze wędrowniki osób, wszelkich zasobów pozbawionych, nietylko nie zaradzają ich nędzy, lecz ją częstokroć powiększają, umyśliło to towarzystwo wziąć pod swoją opiekę każdego, któryby się chciał z kraju wyprowadzić, wskazać mu miejsce najdogodniejsze dla niego, i dać mu pierwszy zasób do prowadzenia gospodarstwa potrzebny.

Okolice Buenos-Aires uznano za dogodną do założenia osady z ubogich; uczyniono stosowne układy z rządem tamiecznym, złożono znaczny kapitał na koszt przewozu ubogich, na pierwsze zakłady gospodarcze, na utrzymanie robotników aż do czasu pierwszych żniw. Drogi, młyny i inne zakłady publiczne, kosztem towarzystwa zaprowadzone zostaną; wszyscy osadnicy będą wspólnie pracować aż do czasu ukończenia tych zakładów, za zapłatą dzienną stosowną do średnich zarobków w Anglii, lecz trzecia część tej zapłaty, odtrącona będzie na zwrot fuduszów towarzystwa. W miarę, że te odciągane zarobki dochodzić będą do sumy wyrównującej wartości jednej pojedynczej włóści oddawać je będzie w posiadłość osadnikom, na których rachunek te zarobki odkładano. Tym sposobem stać się ma każdy osadnik właścicielem włóści 50 akrów rozległej, drogą własnej pracy, i od chwili jej objęcia, na wieczne czasy czynsz stały towarzystwu opłacać będzie. Komitet przez osadników wybrany zarządzać będzie osadą i interesami towarzystwa. Każdy zgłaszający się ubogi, jako i osoby jakie kapitał posiadające, przyjęte zostaną do osady; pierwszy transport wypłynął z portów Glasgow i Liwerpool w miesiącu lutym 1825 roku.

Gdy pismo niniejsze już było skończone, dostałem nowe dziełko P. I. P. Harl profesora Uniwersytetu w Erlan-

dze, zawierające myśli o sposobie urządzenia rzeczy ubogich, pod tytułem: *Entwurf eines rationellen und Allgemeinen Armen-Versorgungs-Systems*. Dziełko to powszechną wziętość w Niemczech mające, przez pisma literackie za nader ważne uznane, zyskało autorowi medal złoty od N. króla Jmci Pruskiego, pierścien od N. Cesarzowej Wszech Rosji i nader uprzejme przyjęcie od N. Cesarzowej Austriackiej i panującego wówczas króla Bawarskiego.

Gdy zasady w niem zawarte, za poparcie zdań w niniejszem piśmie mojem objawionych poczytać mogę dołączam tedy treściwy wyciąg z onegoż, który zarazem posłuży za uzupełnienie niektórych myśli moich.

Na wstępie wykładu autor ważność i konieczną potrzebę zajęcia się doskonałem urządzeniem sposobu udzielania wsparcia i utrzymywania ubogich, podciągnięcia pod pewne stałe prawidła i poddania pod zarząd zwierzchniej władzy, w każdym państwie, wszelkich ofiar przez dobroczynność zamożniejszych ludzi, dla zubożałej ludności czynionych.

Wszelkie zakłady dobroczynne dla ubogich powinny następujące mieć zamiary:

1. *Zapobiegać* jako najskuteczniej *zubożeniu* ludzi i zmniejszać liczbę ubogich;
2. *Niedopuszczać* niebezpiecznego i powszechnie szkodliwego *próżnowania*, tak młodych jak dorosłych ubogich;
3. *Dostarczyć zatrudnienia* i przeto sposobu utrzymania życia, zdatnym do pracy ubogim.
4. *Niedopuszczać* pod żadnym pozorem i bez żadnego wyjątku *żebractwa*;
5. *Dawać wsparcie* prawdziwie ubogiemu lub oddalić od niego ubóstwo.

Główna przyczyna trwonienia otrzymanych zasiłków i gnuśności ubogich, a tem samem i ich ubóstwa, jest ła-

twość otrzymania wsparcia i sposobu do życia, w instytucjach dobroczynności, zapomocą składek i jałmużny. Bezwarunkowego wsparcia tylko tym ubogim udzielać należy, którzy się ani sami utrzymać, ani od krewnych sposobów utrzymania uzyskać nie mogą. Póki ubogi ma krewnych w dostatku żyjących, póty niema opieka publiczna żadnego obowiązku względem niego. Nikt niepowinien żyć z darów dobroczynności, kto się jeszcze z własnej pracy utrzymać może. Hojna jałmużna, i wsparcia towarzystw dobroczynności, tym zwłaszcza udzielane, którzy jeszcze pracować mogli, podsycają próżniactwo, otwierają łatwy sposób życia kosztem obcym, bez żadnej pracy, lepiej częstokroć od pracowitych ludzi.

Ubogim, którzy się ze swej pracy utrzymać nie mogą, należy się wsparcie, ale póty tylko, póki trwa ich stan niedostatku. Bezwarunkowa pomoc zaś tylko starcom i chorym daną być może. Dzieciom ubogich i sierotom należy się nie tylko utrzymanie ale i wychowanie publiczne.

Drugi dział podzielony jest na dwa oddziały, to jest:

1. O zaprowadzeniu instytucyj dostarczających zatrudnienia dzieciom i dorosłym ubogim.
2. O ustanowieniu kasy wsparcia dla szczególnych klas ubogich i do udzielania nadzwyczajnej pomocy.

Pierwszy z tych oddziałów rozchodzi się na trzy rozdziały, z których:

1. Wykrywa potrzebę dostarczania ciągłej i stosownej roboty dzieciom i dorosłym ubogim;
2. O zaprowadzeniu szkoły zarobkowej dla ubogich dzieci;
3. O urządzeniu instytucji dobrowolnego zatrudnienia dorosłych ubogich.

Co do potrzeby dostarczania ciągłego zatrudnienia ubogim, dowodzi jej autor, wychodząc z tej zasady: że

człowiek zdrowy i zdalny do roboty, nie może być ubogim byleby mu na zyskownem zatrudnieniu nie zbywało. Pierwszym staraniem opieki publicznej nad ubogimi, powinno być to: aby niedozwalać próżnowania ludziom do pracy zdalnym. Sprzecznem z tym zamiarem jest dozwoleństwo *żebrania*. Wczesne zajęcie się wychowaniem i przemysłowem kształceniem ubogich dzieci, zapobiega pomnażaniu się liczby żebraków. Obok zupełnego zakazania wszelkiej żebraniny, i przykładowego karania żebraków, należy zaprowadzić ogólną a skuteczną instytucją dostarczającą zatrudnienia ubogim. Od dzieci zacząć należy, jeżeli chcemy nadal skutecznie zapobiec żebractwu. A obok instytutu dobroczynnego ich wychowaniem zajętego, należy zaprowadzić inny wszelkim ubogim zatrudnienia dostarczający; wtedy zniknie wszelki powód pobywania żebraków.

Co do zaprowadzenia zarobkowej szkoły dla ubogich dzieci, przytacza autor, po ogólnych uwagach nad ważnością dobrego i odpowiadającego powołaniu wychowania, to piękne zdanie jednego przyjaciela ludzkości: że zaprowadzenie każdej szkółki dla ludu, oszczędza rządowi koszt utrzymania jednej izby w więzieniu. Wszystkie dzieci ubogich i sieroty powinny być wychowane w bezpłatnych zarobkowych szkołach, w których tem się szczególnie zajmować będą, aby w nich ducha pracowitości wzbudzić i zdaniem ich do pracy uczynić, gdyż to jest najpewniejsza droga doprowadzenia ich do moralnego ukształcenia. Doświadczenie uczy, iż z istniejącymi teraz lub zaprowadzić się mającymi zwykłymi szkołami dla ludu, bardzo łatwo połączyć można zarobkowe czyli przemysłowe szkoły do powyższego celu zmierzające. Wszelkie instytucje dobroczynności podobne szkoły posiadać powinny. Zarobkowe szkoły są wynalazkiem naszego wieku; ich zamiarem jest uczyć i wprawiać dzieci, zwłaszcza uboższych klas ludności w ręczne roboty i różne rzemieślnicze zatrudnienia;

i przyzwyczajając ich właśnie do pracowitości i do wytrwania w robocie, i wpajać w nich, przez doświadczenie, sztukę użycia czasu i sił stosownie do prawideł prawdziwej oszczędności. Nie możemy zniszczyć przyczyn zubożenia ludzi, lecz możemy ich tą drogą pracowitszymi, więcej przemysłowymi i oszczędniejszymi uczynić; a przez to wzbudzić w nich tę przezorność, która uczy utrzymać w równowadze wydatki, i ochronić ich od zarazy zepsucia i zgrozy, które ich na drogę występku i zbrodni prowadzą.

Główne korzyści szkół zarobkowych są:

- 1 Zapobiegają tułactwu, żebraniu, złodziejstwu i niezliczonym występkom, którym próżnujące i własnemu losowi zostawione dzieci ulegają, i wpajają w nie z młodu wyobrażenie i zamiłowanie dobrego i pięknego.
- 2 Przyzwyczajają dzieci do pilności, do pracowitości, do akuracności i gorliwości w wykonaniu obowiązków, do usilności o własny zarobek, do porządku i czystości.
- 3 Dają dzieciom sposobność zarabiania na własne utrzymanie, a temsamem ulgę przynoszą ich rodzicom.
- 4 Dzieci nawykają w nich wcześniej do dobrego sposobu używania zarobków, czyli owoców swej pracy.
- 5 Uczą dzieci sposobów zarobkowania w starości, gdy już do rzemiosł lub służby zdarnymi nie będą.

W tych szkołach nawija się sposobność rozwinięcia uśpionych zdolności w dzieciach i wzbudzenia pracowitości w gnuśnych i ociężałych z urodzenia: przez emulację, dobry przykład innych, przez nagrody za większą pilność dawane, przez ulgi w robocie mniej zdolnym czynione i stopniowe ich posuwanie od łatwiejszego do trudniejszego, przez ścisłe wymagania zadanej roboty, i przez ciągłe zajmowanie uwagi i ciekawości dzieci.

Szkoły zarobkowe są najskuteczniejszym sposobem zapobieżenia zniszczeniu rodu ludzkiego, uszlachetnienia jego istoty, posunięcia w zawodzie oświecenia niższych

klas ludności i powiększenia sposobów utrzymania się ludzi we wszystkich krajach. Kształcą one przezornych, czynnych i z każdej od głównych prac wolnej chwili korzystających umiających ojców familji; wprawne we wszelkie ręczne roboty potrzebom domowym odpowiadające, matki; pilniejszych i zdarniejszych służących obojga płci; oszczędniejszych i w różnych przygodach łatwiej sobie radę dać mogących robotników. Zamieniają w użytecznych obywateli sieroty lub zubożałych rodziców dzieci, od urodzin na tułactwo przeznaczone.

Przy tych szkołach nie tak dalece o to idzie, co i wiele się w nich produktów robi, i jak wiele wychowawcy zarobić mogą? lecz raczej oto: aby jak najwięcej dobrych skłonności rozwinać i ugruntować w umysłach młodzi, aby cucić uśpione ich władze umysłowe, żeby jak najwięcej przemysłowej czynności dla dobra terażniejszych i przyszłych pokoleń obudzić.

Do szkół podobnych z obowiązku wszystkie sieroty i dzieci ubogich rodziców uczęszczać powinni; te nawet, które dla kalectwa, jako to głuchoty lub ślepoty, mniej są zdadne do robót. Od potrzeb i odbytu miejscowego zależy rodzaj prac, któremi dzieci w tych szkołach zatrudniać wypada: przytem na to szczególnie zważać należy, ażeby się robota, do której są wcześniej wprawiani, później w ich domowym pożyciu użyteczną dla nich stać mogła. Przędzeniem zatrudniać można dzieci od najmłodszych lat, i jakkolwiek mało będzie znaczny skutek ich roboty, zawsze wcześniej do pracy nawyką. W Hamburgu sześćdziesięcioletnie dzieci do przedzenia używają. Roboty dla dzieci powinny być łatwe i nieutrudniające; jako to grube przedzenie, robienie pończoch, naprawianie odzieży, plecionki słomiane, zbieranie ziół do aptek, pielienie w ogrodach i polach, lżejsze roboty ogrodnicze, zbieranie wielu dzikich owoców i t. p. Rozmaitość zatrudnień i połączenie

prac rzemieślniczych z rolniczemi, zapobiegają wstrętowi od pracy i ważne są pod względem użyteczności, jako i ze względu na zdrowie dzieci. Przyznawanie pewnego zarobku, większego nawet jak robota jest warta, bardzo ma ważny wpływ na ocucenie ducha przemysłu i oszczędności, i jest zachętą dla dzieci do pracy, a dla rodziców do posyłania ich do szkoły. Połowę takiego zarobku zachowuje instytut jako zasiłek dla wychowawców, gdy dorosną, a kasy oszczędności podają sposobność powiększania tego zasiłku, za pomocą składanych procentów. W niektórych instytutach tego rodzaju dają dzieciom żywność, co za pośrednictwem zupy rumfordskiej łatwo skutecznie się daje. Słodkie obchodzenie się z dziećmi, podarunki i nagrody za dane dowody pilności, albo przy opuszczeniu szkoły celującym dawane, są to wszystko środki utrzymania ich gorliwości w pracy.

Co do urządzenia instytucji dobrowolnego zatrudniania dorosłych ubogich, ma ona być tem dla dojrzałych ludzi ubogich czem jest szkoła zarobkowa dla dzieci. Zapomocą tych dwóch instytucji można dostarczyć ciągłego zatrudnienia i sposobu utrzymania ubogim i ich dzieciom. Gnuśność i lenistwo wielu ubogich, staną wprawdzie na przeszkodzie wykonaniu tego planu, lecz na to jest ten sposób, ażeby odmawiać wszelkiej pomocy takim ubogim, których lenistwo od korzystania z podanej sposobności do pracy, odwozić będzie.

Wiele już jest domów zarobkowych dla ubogich, ale połączonych zwykle z instytutem wsparcia, mieszkania i żywności ubogim dostarczającego. Nie potrzeba tego połączenia; dosyć będzie na tem, ażeby utrzymywać dom zarobkowy, do którego by ubodzy na robotę przychodzić mogli, przy której im zupy rumfordskiej dostarczać można. Taki instytut nie ma być domem poprawy, w którym do

pracy przymuszają; ten tylko do niego przyjęty zostanie, kto dobrowolnie zatrudnienia żąda. Wszelkich użyć należy środków, ażeby zniszczyć przesady i wyobrażenie niesławny do przebywania w domach podobnych przywiązywane.

Pracować chcący ubodzy, znajdą w instytucie narzędzia i materiał surowy do wykonania robót, których brak nie raz ich bez zatrudnienia zostawia. Każdy ubogi lub żebrak zdolny do pracy, do takiego domu odesłany być winien, gdzie prócz zatrudnienia, niekiedy i wsparcie niezbędnie potrzebne otrzyma. W przypadku niemożności udania się do instytutu, można częściowo dostarczać materiału surowego ubogiemu do domu. Przędzenie lnu i wełny jest robotą najbardziej zdolności ubogich i możliwości zarobkowania odpowiadającą; zwłaszcza że przy niej materiał surowy jest tani, odbył na wyroby pewny, i nakłady fabrykacji nie wielkie. Za podejmowaną robotę otrzymują ubodzy zapłatę, przewyższającą zwykły zarobek tego rodzaju zatrudnienia, którem są zajęci, a to dlatego, ażeby ich zachęcić do dobrowolnej pracy przez widoki zapewnionych im korzyści, i odstręczyć od żebractwa. Zawsze jednakże zarobek ten do ilości i dobroci wykonanej roboty stosować się musi. Dostarczanie bezpłatne pomieszczenia podczas pracy, opału, światła i nawet żywności, stanie się jeszcze większą zachętą dla pracowitości. Można nawet uboższym dawać odzież w zimie zwłaszcza, ale nietylko jako nagrodę za dane dowody pilności. W tym celu można także rozdawać premje corocznie, między odznaczających się dobrem sprawowaniem i pracowitością¹⁾.

Na końcu przystępuje autor (według okazanego wyżej planu dzieła jego) do wykazania potrzeby osobnej kasy

¹⁾ Jakkolwiek piękne są myśli autora względem domów zarobkowych, nie osłabiają one jednakże zarzutów, któreśmy powyżej tej instytucji uczynili.

wsparcia dla pewnych klas ubogich, jako dla sierot, dla chorych i osób przemijającego wsparcia potrzebujących. Co do sierot, obstaje autor za wychowaniem ich po domach prywatnych za zapłatą z funduszków publicznych, zwłaszcza u włościan po wsiach bliżej miast położonych. Doświadczenie bowiem przekonało iż z równym funduszem, tym sposobem większą ilość podrzutków i sierot wychować można jak w domach osobnych na to wychowanie przeznaczonych, w których prócz tego choroby i wielka śmiertelność między dziećmi panuje. Po wyjściu z lat pierwszego dzieciństwa, przechodzą dzieci pod opieką publiczną zostające, do szkół zarobkowych, które usposobiwszy je do usług towarzyskich, pewnem wsparciem do podjęcia takiego przemysłu pomocnymi im być mogą.

Co do ubogich chorych, uważa autor pomoc lekarską po domach dostarczoną, za lepszą od pielęgnowania ich po szpitalach.

Co do ubogich nie zdatnych do pracy, tym nie radzi autor udzielać pieniężnego wsparcia, lecz pomocy w żywności i w innych artykułach pierwszej potrzeby, jako to w drzewie, odzieży, pościeli i t. p. W niektórych tylko przypadkach wsparcie pieniężne dawać można.

Krótko wspomina autor o kasach zasiłkowych, które tylko niezupełnie jeszcze ubogim, a znanym z pracowitości i rzetelności ludziom, pomocy udzielać mogą.

Kończy autor ogólnymi uwagami nad wpływem proponowanych instytucji na zapobieżenie ubóstwu i zmniejszenie liczby ubogich.

Najskuteczniejszy środek zapobiegania ubóstwu i zmniejszania liczby ubogich, jest ocucenie i rozkrzewianie ducha pracowitości i oszczędności. Sposoby do osiągnięcia tego celu są: szkoły robotnicze i zakłady pracy dostarczające.

Następują dwa główne działy pisma:

Jeden zawiera ogólne doświadczenia wzięte zasady o sposobie utrzymywania ubogich i o instytucjach dobroczynności.

Drugi podaje najskuteczniejszy i z czasowemi okolicznościami najzgodniejszy plan, urządzenia instytucji opiekujących się ubogimi.

W pierwszych uważa autor iż ubodzy i żebracy są największą klęską towarzystwa ludzkiego. Stąd konieczna potrzeba zajęcia się ustaleniem losu ubogich, i wykonanie tej czynności do najważniejszych działań rządu liczy. Wszędzie należy największe czynić poświęcenia i starania, ażeby ile możliwości zubożeniu zapobiegać, prawdziwe ubóstwo wspierać, próżniactwa i żebractwa niedopuszczać, przez oddalenie przyczyny lenistwa, nędzy, i niezliczonych występków, wszystko klęski ze złego wychowania wpływające.

Wszelka i w jakimkolwiek bądź sposobie urzędowa opieka publiczna nad ubogimi, opierać się powinna na systematycznym wykonaniu następującej zasady.

Że dobroczynność wtedy tylko z duchem chrześcijaństwa i prawdziwej moralności jest zgodną, gdy dary jej nie według chwilowych natchnień i upodobania żadnych nieznającego prawideł, lecz prawdziwie cierpiącym według stałych zasad udzielane bywają, tak że pracowitość między ubogimi utrzymują i przez to do pomyślności krajowej się przyczyniają.

Główny cel do doskonałego urządzenia opieki publicznej nad ubogimi jest ten: aby w każdym kraju, w każdej okolicy i w każdym miejscu, jak najmniej ubogich a żadnego żebraka nie było.

Od ubóstwa odróżnić należy niedostatek. *Niedostatek* jest posiadanie codzienne tego tylko co do utrzymania życia jest niezbędnem, a brak czystego dochodu i wszelkiej własności. *Ubóstwo* zaś jest brak sposobów utrzymania

życia. Ubóstwo jest zasłużone i nie zasłużone, przemijające i ciągle, zupełne i częściowe, gdy na wszystkim lub na jednym tylko artykule pierwsze potrzeby zbywa; ubogim jest ten, kto się ani z własnego majątku, ani z pracy, ani z pomocy krewnych utrzymać nie może.

Główne przyczyny ubóstwa są:

- 1 Gnuśność i próżniactwo;
- 2 Brak oświecenia, zręczności i ukształcenia do usług towarzyskich;
- 3 Skłonność do rozkoszowania, do rozrzutności i rozpusty;
- 4 Brak zarobku i źródeł dochodu;
- 5 Starość i choroba;
- 6 Nieszczęśliwe przypadki, majątki całych familii niszczące;
- 7 Hojność w udzielaniu jałmużny w gotowiźnie.

Ubogich dzielić można na pięć klas.

- 1-a Niemożących opatrywać swoje potrzeby, dla starości, dzieciennego wieku, lub choroby;
- 2-ga Zdalnych do pracy i przy najlepszych chęciach niemożących tyle zarobić ile potrzebują;
- 3-cia Mających zdolność i sposobność do pracy a nie chcących pracować;
- 4-ta Słabowitych, którzy przy użyciu wszelkich sił swoich nie mogą tyle zarobić ile potrzebują;
- 5-ta Potrzebujących chwilowego wsparcia ażeby do nędzy nie przyszli.

Odróżnienie prawdziwych ubogich od tych którzy dla próżniactwa lub rozrzutności niedostatek cierpią, i odosobnienie zdolnych do pracy od niezdatnych do żadnych zatrudnień ubogich, jest poniekąd duszą dobrej opieki publicznej nad ubogimi. Stąd pierwszym warunkiem dobrego urządzenia tejże opieki: poznanie dokładne osób do których się ona ma rozciągać.

Kiedy próżniactwo i rozpusta są przyczynami ubóstwa, natenczas kształci się właściwe plemię żebraków. Ubogim tej klasy nie zaradza jałmużna, lecz powiększa ich liczbę. Daj żebrakowi sposobność do pracy a uciekać będzie od ciebie i porzuci zasiłki, których mu dostarczasz. *Regularne tygodniowo lub miesięcznie udzielanie pieniężnego wsparcia, jest, według doświadczenia wszystkich miejsc i czasów, najszkodliwszym sposobem udzielania pomocy ubogim i najzwyczajniejszym a największym błędem, zwykłych instytucji dobroczynnych.*

[O ubóstwie i ubogich. Warszawa, 1827, str. 150].

PROJEKT DO DEKRETU TWORZĄCEGO RADĘ
OGÓLNA DOZORCZĄ INSTYTUTÓW DOBROCZYN-
NYCH I KARNYCH (z r. 1828 lub 1829).

My z Bożej łaski Mikołaj I Cesarz Wszechrosji
Król Polski

Chcąc nadać większą rozciągłość czynnościom dotychczasowej Rady Ogólnej Dozorczej Szpitali i zapewnić skuteczność działań, udoskonalenie Instytutów Dobroczynnych i Karnych na celu mających, postanowiliśmy i stanowimy:

Art. 1.

W miejscu dotychczasowej Rady Ogólnej Dozorczej Szpitali zaprowadzona zostaje w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, Rada Ogólna Dozorcza Instytutów Dobroczynnych i Karnych.

Art. 2.

Ta Rada składać się będzie z: 1. prezesa, 2. z Inspektora Generalnego Instytutów Dobroczynnych i Karnych, 3. z sześciu radców, z których jeden duchowny, wszyscy z głosem stanowczym, tudzież z czterech asesorów to jest: a. prawnego, b. lekarskiego, c. budowniczego, d. fabrycznego z głosem doradczym.

Mieć będzie potrzebną pomoc biurową pod przewodem naczelnika.

Art. 3.

Do Rady Ogólnej Dozorczej Instytutów Dobroczynnych i Karnych należy:

1. Badanie projektów i planów zaprowadzenia nowych

i ulepszenia dawnych więzień, szpitali i innych zakładów tego rodzaju.

2. Wydawanie urzędzeń i instrukcji dotyczących się wewnętrznego zarządu, porządku i rachunkowości tychże Instytutów.

3. Dopilnowanie wykonania wydanych przez siebie urzędzeń w całym kraju.

4. Dozór nad całością wszelkich funduszków instytutowych i zarząd niemi.

5. Kierunek czynności Rad Szczególnych dozorczych i powoływanie osób do ich składu.

6. Mianowanie i oddalanie osób do wewnętrznej administracji Instytutów należących.

Art. 4.

Wszystkie przedmioty, pod rozpoznanie i decyzję Rady Ogólnej Dozorczej przychodzące, stanowione będą kolegiałnie prostą większością głosów. Równość zdań prezes rozwiązuje. Trzech członków Rady prócz asesorów, stanowi jej komplet prawny. Protokół jej narad i wszelkie postanowienia Rady bezpośrednio do zatwierdzenia Ministrowi w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji przedstawiane będą. Wszelkie jej rezolucje w imieniu tejże Komisji wchodzić będą. Urzędowanie wszystkich członków Rady Dozorczej jest bezpłatne.

Art. 5.

Inspektor Generalny Instytutów czuwać będzie nad wykonaniem wydanych urzędzeń w tychże Instytutach i w tym celu zwiedzać je będzie i czynić w nich rewizje według przepisów, jakie mu Rada wyda. Do niego należy naczelný dozór nad służbą wewnętrzną i nad sposobem wykonania obowiązków przez podwładnych.

Art. 6.

Rada Ogólna Dozorcza Instytutów zajmie się organizacją Rad Szczególnych i dozorów miejscowych i stanowczy projekt nam poda. Do tego czasu zaś zachowują atrybucje swoje Rady Szczególne Szpitalne postanowieniem Namiestnika z dnia 2 grudnia 1817 roku im nadane.

[Arch. Akt Dawnych. Akta Rady Ogólnej Dozorczej Szpitali vol. 597].

O INSTYTUCIE BERLIŃSKIM DLA POPRAWY MORALNEJ ZEPSUTYCH DZIECI.

Od pewnego czasu stała się filantropja pospolitym niemal przymiotem ludzi, których stan i majątek na przyjaciół i dobroczyńców cierpiących współbraci powołuje. Wszędzie mamy dzisiaj wielu przyjaciół ludzkości, ale mało takich, którzyby pełnili te obowiązki, jakie prawdziwa przyjaźń wkłada. Podobni do tych pochlebców, co słodkim kłamstwem przyjaciół swoich łudzą a surowej prawdy wyrzec nie śmieją; pobłażamy nieraz słabościom i złym nałogom ludzi z własnej winy cierpiących, lejemy marne łzy nad nieszczęściem i poniżeniem bliźniego, a nie umiemy zatamować źródła złego dlatego, że nie śmiemy narazić się cierpiącym, ani przeciąć im drogi do zgrozy i zepsucia. Nie na tem doskonałość lekarza polega, że umie chwilowo koić lub zmniejszać bóle, trzeba nieraz dotkliwie sprawić cierpienie, aby przyczynę boleści wytepić. Podobnie prawdziwy przyjaciel ludzi, nie pobłażaniem i samym tylko litościwym wsparciem, lecz raczej stanowczym i skutecznym zniszczeniem przyczyny niedoli lub zepsucia, rzetelną przysługę świadczy i na wdzięczność zasługuje sobie.

Kto pragnie przyczynić się do ustalenia zasad moralności publicznej, ten niechaj nie traci czasu na próżnem ubolewaniu nad panującym zepsuciem, lecz niechaj się zajmie bez zwłoki wykryciem źródła złego i całą usilność na zatamowanie jego zwróci. Nie potrzeba na to dowodu, że zaniedbanie moralnego wychowania dzieci, wpływ złego przykładu rodziców i domowników, i stąd wynikające ich zepsucie jest jedną z głównych przyczyn demoralizacji pospolitej. Jeże-

li wiele występów chwilowego zapomnienia lub przemocy namiętności jest dziełem, zepsucie moralne i skażenie serca tam są największe, gdzie złość stopniowo wraz z człowiekiem rosla i w miarę przybywania sił duszy i ciała, sama coraz silniejszą się stawała. Kto zatem w dziecięciu skłonność do złego przezwyciężyć potrafi, ten może się poszczycić, iż wcześniej zwalczył jednego nieprzyjaciela społeczności, że o jednego zbrodniarza liczbę mieszkańców więzień zmniejszył.

Mocą tej prawdy przejęci byli ci, którzy się najpierw zajęli usiłowaniami poprawy moralnej młodych zbrodniarzy i zepsutych dzieci. Anglja przodowała podobno innym krajom w zaprowadzeniu tego rodzaju instytucyj; w Paryżu czyniono z mniej pomyślnym skutkiem próby do tegoż celu zmierzające. Hrabia von der Recke założył pod miastem Düsseldorf podobnyż instytut dla trzechset zepsutych dzieci. Berlin od lat kilku dopiero posiada także zakład poprawy moralnej złych dzieci poświęcony, którego powodzenie i stan pomyślny zdają się dowodzić, iż przyjęte w nim zasady postępowania najbardziej przeznaczeniu odpowiadają.

Pomnażająca się coraz bardziej liczba dzieci, tułackie i występne życie prowadzących, i znaczna ilość winowajców w pierwszej jeszcze młodości, już po więzieniach między starymi zbrodniarzami osadzonych; zwróciły na siebie uwagę kilku przyjaciół ludzkości w Berlinie zamieszkałych, i skłoniły ich do zawiązania między sobą towarzystwa, li tylko poprawą moralnych winowajców i zepsutych dzieci zajmować się mającego. To tak użyteczne stowarzyszenie przybrało nazwę: Związku do wychowania moralnie zaniebanych dzieci (Verein zur Erziehung sittlich verwahrloseter Kinder) przedłożyło królowi pruskiemu zamiar i statuty swoje, i uzyskawszy nietylko potwierdzenie lecz i hojny zasiłek od monarchy na zakupienie domu, zaprowadziło w roku 1825 instytut wyżej wskazanemu celowi odpowiadający.

W miejscu otwartem za miastem zakupiono dom, dawniej na rękodzielnie przeznaczony i 5 morgów gruntu na ogród, a zaprowadziwszy to wszystko, czego potrzeby nowego zakładu wymagają, zaczęto od dnia 1 maja 1825 r. przyjmować do instytutu chłopców od sześciu do szesnastu lat wieku mających, bądź to sądownie za występki skazanych, bądź przez policję na tułaniu się schwytanych, lub też przez samych rodziców z powodu wielkiego zepsucia odesłanych. Ilość dzieci w instytucie umieszczonych nie może przekraczać liczby pięćdziesięciu, dlatego że dozór i wykonanie przyjętych prawideł postępowania, byłyby za trudne i niedość skuteczne przy większej liczbie wychowanków. Warunki przyjęcia do tego instytutu są: Popołnienie występków karą sądową lub policyjną za sobą pociągającego, lub postępowanie dowodzące nie tyle lekkomyślności młodzieńczej, jako złości i złych skłonności; albo bezskuteczność wszelkiego starania rodziców i opiekunów o poprawę i przełamanie złych skłonności; lub też nakoniec, pozbawienie rodzicielskiej opieki przez wyrok sądowy z powodu zepsucia swych rodziców, obok danych dowodów złego sprawowania się.

Z tego się okazuje, iż wszyscy wychowankowie tego instytutu są już winowajcami, lub zapowiadają groźnych dla społeczeństwa zbrodniarzy; i że zadanie onego jest bardzo trudne. Zmierza bowiem do tego:

Najprzód: Aby przez troskliwy dozór i ciągłą baczność na wszelkie postępy wychowanków, odzwyczaić ich od złodzieńskich nałogów i wytępić je stopniowo, wymagając od nich ścisłego wypełnienia obowiązków, największego porządku i ciągłej czynności.

Powtóre: Aby przez nauczanie i moralne kształcenie wykorzenić wady i złe skłonności, wzbudzić w wychowankach uczucie uczciwości i poszanowanie dobrych obyczajów, i wpoić w nich prawdziwego ducha religii; i nakoniec

udzielić im najpotrzebniejszych wiadomości początkowych, to jest nauczyć ich czytać, pisać i rachować.

Te tak ważne zamiary prostemi bardzo środkami osiągnąć się dają, to jest jedynie za pomocą troskliwego i prawdziwie ojcowskiego obchodzenia się z dziećmi. Rzadko używają srogięgo karcenia, chłosty i innych kar hańbiących; łagodność obchodzenia się z wychowankami jest panującym prawidłem instytutu; lecz łagodność bez pobłażania, pozwalająca wymierzać kary, gdy tego konieczna zachodzi potrzeba. Nie masz żadnej nagrody za dobre sprawowanie się, które jest poczytane za ścisły obowiązek; lecz przyjęto tę główną zasadę, że każdy pełniący obowiązki swoje ma być dobrze żywiony i we wszelkie wygody opatrzony, aby poznał jak może być swobodnem pożycie tych, którzy pracują i obowiązki swoje ściśle wypełniają. Próźnowanie nikomu i na chwilę jedną nie jest dozwolone, bo ciągłe zatrudnienie zajmuje umysł i nie daje mu czasu do błakania się po bezdrożach występków.

Dla przekonania się zaś, jak dalece przyjęte zasady postępowania skutkują i jaki jest wypadek usiłowań towarzysztwa, utrzymują ciągłą a jak najrzetelniejszą historję postępów i sposobu sprawowania się każdego wychowanka; nie tylko podczas bytności jego w instytucie, lecz i przez trzy następne lata po wyjściu z niego. Wypadek ogólny tych tabel biograficznych z największą otwartością publiczności przez druk udzielanych jest następujący:

Do 1 maja 1828 r. przyjęto wogóle wychowanców	91
Z tych wypuszczono wogóle	41
Pozostało w instytucie	50
Dalszy los i sprawowanie się uwolnionych 41 wychowanców były jak następuje.	
1. Sprawujących się dobrze i mających stałe powołanie	26
2. Wątpliwych jeszcze co do dalszej poprawy swojej	7

3. Niepoprawionych i wracających do złych nałogów.	5
4. Niedołęga	1
5. Zmarłych	2

Liczba powyższa 41

Przytaczam następujące dwa wyjątki z wyżej wspomnianych tabel biograficznych, w których nie masz nazwiska wychowanka lecz tylko numer jego.

N. 12. Przyjęty 6 sierpnia 1825 roku, mając lat 17. Uciekł dwóm majstrom, wszedł w związek z innymi chłopcami, popełnił 20 po większej części gwałtownych kradzieży i został skazany na rok więzienia ciężkiego. Nawykł do klęcia i kłamstwa.

W maju 1826 r. jest dalej o nim tak.

Zdaje się, iż się pozbył głównych przywar swoich; nie klnie jak dawniej, ale kłamie jeszcze, zresztą jest porządny i pilny.

W lutym 1827 r. — Od siedmiu miesięcy tak się sprawuje, iż można mieć nadzieję, iż się nie wróci do dawnych przywar swoich. Wkrótce będzie się można zająć jego uwolnieniem.

W maju 1828 r. — Wypuszczony został w maju 1827 r. Odtąd było jego sprawowanie się tak dobre, iżby można rozumieć, że nigdy nie był złym i zepsutym młodzieńcem. Jest na nauce u szklarza, który mu przyznaje najlepsze zalety. Okazuje wielkie przywiązanie i wdzięczność dla instytutu.

Z równą otwartością wyjawione są chybione usiłowania instytutu, złe postęпки wychowanców. Oto przykład tego.

N. 40. Prowadził rozpustne i próżniacze życie, był oddany pijaństwu, dopuszczał się kradzieży i za to uległ siedem razy karze aresztu publicznego, a dwa razy zamknięciu w domu karnym zarobkowym. Przeniesiony w 18 roku

życia swego do instytutu, okazał zrazu upór nadzwyczajny, zawziętość i niechęć do nauk, później była niejaka nadzieja poprawy. W rok po przyjęciu, stał się pilnym w szkole i zdatnym do robót, ale nie dał się odzwyczaić od gminnych i nieprzyzwoitych wyrażań, i nie chciał sobie obrać żadnego rzemiosła za stałe powołanie. Opiekun jego odebrał go i użył jako parobka do koni, bo do tego najwięcej chęci okazywał, lecz wkrótce uciekł od niego, dziś jest w domu kar-nym zarobkowym.

Takie przykłady są rzadkie wszelakoż, gdyż jak okazano wyżej, z pomiędzy 41 uwolnionych z instytutu, 5 tylko zawiodło oczekiwanie i wróciło do dawnych nałogów: i to jeszcze przypisać należy temu, że ich zapóźno do instytutu oddano. Ich przykład dał to przekonanie rządcom instytutu, że nie należy przyjmować do niego młodzieńców więcej nad lat 16 wieku mających, dlatego, że złe skłonności zbyt są u nich zakorzenione i poprawa rzadko kiedy się z nimi udaje, zwłaszcza gdy od pierwszych lat życia zepsuciu byli oddani.

Lecz wyznać trzeba, iż powodzenie tego wzorowego zakładu przypisać należy po większej części niezmordowanej gorliwości i rzadkiemu poświęceniu się dyrektora onegoż p. Kopf rodem z Saksonji, który ma szczególny dar jednania sobie miłości wychowanców swoich i przywiedzenia ich do poprawy zapomocą prawdziwie ojcowskiego obchodzenia się z nimi.

P. Kopf należy do rzadkich ludzi, którzy dobrze dla dobrego tylko a nie dla sławy i dogodzenia próżności świadczą: obojętny jest na pochwały przez odwiedzających instytut dawane, i największą nagrodę swoją w przywiązaniu i poprawie wychowanców upatruje. Jest to ojciec złych dzieci, który dobrocią swoją złe ich skłonności przezwyciężyć umie.

Gdym zwiedzał ten zakład w czerwcu b. r. (1828) os-

wiadczył mi na wstępie p. Kopf, iż cały jego instytut nie zawiera w sobie nic ciekawego, nic nadzwyczajnego, i że zwiedzający na to tylko baczyć powinien, iż się między małymi zbrodniarzami znajduje. Lecz jakże łatwo zapomina się o tem przebywając szkołę, sale robocze i ogród, gdzie się wszędzie na pracujących, wesołych, czerstwych i potulnych chłopców natrafia. Jeden z tych małych zbrodniarzy odbywał obowiązki odźwiernego, miał w ręku klucz do dziedzińca, jemu straż całego domu była powierzona, on mógł ułatwić ucieczkę wszystkim, a jednak pokładano w nim zupełne zaufanie iż tego nie uczyni. Przeszedłszy przez wszystkie izby i składy, z wzorową czystością utrzymywane, weszliśmy do jednej sali, w której dwudziestu kilku chłopców zajmowało się naprawianiem odzieży pod dozorem krawca. Za zbliżaniem się do niej nie słyszeliśmy żadnego hałasu, jeden tylko głos przerwał wszystkich milczenie. Wchodząc ujrzałem uśmiech radości na wszystkich twarzach, z którym ukochanego nauczyciela i ojca witano i na pozdrowienie jego odpowiadano. Jeden z obecnych siedział w środku na stole i czytał głośno powieść moralną, która wszystkich uwagę zajmowała, nie przerywając ich ręcznej roboty. Ten sposób postępowania przykładą się do ukształtowania serca i chroni umysł od nieczynności i od błąkania w zawrozie żdronych myśli. W innym miejscu, było kilkunastu chłopców, zajętych pleceniem mat ze słomy, a przy nich dozorca, który nietylko na ich robotę, lecz szczególnie na ich postęпки i rozmowy uwagę zwracał. W ogrodzie zastaliśmy kilku opodał jeden od drugiego pracujących nad wypełnieniem zadanej sobie roboty. Każdy z nich przyskoczył wesoło do p. Kopfa, powitał go uprzejmie, odpowiedział śmiało na dane zapytanie i skwapliwie wrócił do pracy. Sama powierzchowność i sposób obejścia się dzieci przekonać mogą każdego na pierwszy rzut oka, jak dalece postąpiono w moralności ich poprawie. Lecz ileż to

czynów dowodzących dobroci serca, przychylności i prawdziwie cnotliwych uczuć zdarza się między temi ofiarami występku. Jakie zajmujące są pamiętniki p. Kopfa, w których wszelkie zdarzenia złe i dobre jak najrzetelniej zapisuje. Niechaj mi wolno będzie przytoczyć tutaj własne jego słowa.

„Jednego wieczora wezwałem tych, którzy więcej postąpili w naukach, aby pisali listy do rodziców z zawiadomieniem o swoim pobycie i sprawowaniu się w instytucie. Zajęli się z wielką uwagą tą pracą: po skończeniu mieli czytać kolejno napisane listy. Chłopiec R. N. 17. wyliczył otwarcie wszystkie złe postęпки, przez które tyle zgryzoty matce swojej był sprawił i skreślił nieszczęśliwe skutki, jakieby stąd na niego były spłynęły, gdyby się Pan Bóg za pośrednictwem instytutu nie był nad nim zmiłował i nie podał mu sposobności do poprawy, z której odtąd jak najlepiej korzystać będzie. List ten kończył tkliwą prośbą do matki, aby dawne winy przebaczyła, a czytając to miejsce rzewnemi łzami się zalała, co tak mocno słuchających wzruszyło, że wszyscy płakali i jednozgodnie powtórzyli: będziemy odtąd dobrymi, będziemy słuchać przełożonych.”

„Chłopiec N. 27. przyniósł dnia pewnego znaną przez siebie złotówkę i oddał ją służącej domu, która ją była zgubiła. Wszyscy chwalili uczciwość chłopca i nikt nie miał na niego podejrzenia, gdy później pieniądze w domu zginęły. W osiem tygodni potem spostrzegłem, iż w ciągu nauki religji ten sam chłopiec bardzo był niespokojny i do żywego dotknięty tem co mówiono. Odtąd zwróciłem pilną uwagę na niego; wkrótce uczynili mu koledzy zarzut popełnionej kradzieży, do której się przy pierwszym badaniu z najszczerszym żalem przyznał. Przy pierwszej wieczornej rozmowie z moimi wychowankami zapytałem ich nacoby też ten winowajca zasługiwał. Większość oświadczyła się za surowem ukaraniem, za chłostą i wypędzeniem z do-

mu, lub za kilkotygodniowym aresztem i obleczeniem go w hańbiący ubiór. Dwóch tylko oświadczyło: iż ponieważ okazał żal za występki, prosimy przeto o przebaczenie dla niego pod warunkiem, aby część pieniędzy, którą już był stracił, potracona była z zarobku dla niego w instytucie oszczędzanego. Przyjąłem i wykonałem ten wyrok, lecz przyznaję iż nigdy nie widziałem człowieka bardziej upokorzonego i prawdziwie pokutującego za grzechy od tego chłopca, gdym mu przebaczenie ogłaszał. Przez długi czas uważałem, że go inni do wspólnej zabawy nie przypuszczali; ale dnia pewnego spostrzegłszy iż wszyscy byli nadzwyczaj weseli, spytałem ich o przyczynę tej wesołości i dowiedziałem się, że powodem do tego było zupełne przebaczenie grzesznikowi, co nastąpiło w ten sposób. Będąc wyłączonym ze wspólnych zabaw, oświadczył on raz wszystkim, iż rozumie to, że nie jest godzien bawić się z nimi póty, póki go sami nie ukarzą i przedstawił im rodzaj kary, której się poddaje. Chcieliśmy zrazu — mówili do mnie chłopcy — ukarać go jak sam żądał, ale gdyśmy wspomnieli na to, ileśmy razy dawniej na podobną karę zasługiwali, odstąpiliśmy od naszego zamiaru i zawołaliśmy: Ty sam na siebie wyznaczyleś karę, a my powinniśmy tobie darować; dlatego zapominamy o wszystkim, zbliż się do nas i bądź naszym bratem: — W ciągu długoletniego zawodu nauczycielskiego (dodaje p. Kopf) nie miałem nigdy tak zajmującego zdarzenia.”

Przytaczając tego rodzaju wypadki w drugoletnim zdaniu sprawy o instytucie swoim, kończy ten godny człowiek następującemi wyrazami.

„Prócz wymienionych tutaj sprzeniewierzeń i kradzieży, nie zdarzyło się u nas więcej nieprzyjemnych wypadków. Pomyślne i pocieszające zdarzenia często się bardzo trafiają; lecz nie chcę o nich wspominać, boby się można obawiać aby nie chciano dać wiary pięknym czynom dzieci, gdy o nich ten mówi, kto w tak ścisłym stosunku

z nimi zostaje. Nie należy się nigdy popisywać z dobrem, lecz Bogu dziękować za nie, i pocieszać się niem w tych dniach i doświadczeniach w których usiłowania nasze i nadzieje są zawiedzione. Łatwo poznać jaki duch panuje w naszym instytucie, czytając z uwagą jego historję codzienną, a nawet opisy niepomyślnych wypadków, — zresztą mówimy do każdego: *przyjdźcie i patrzcie!*"

Ja byłem i zbudowałem się wielkością celu instytutu, duchem który w nim panuje i rzadką cnotliwością jego przełożonego. Przechowałem w sercu wrażenie, jakie ta szkoła zepsutych dzieci na umyśle moim uczyniła, ażebym go ziomkom udzielił, ażebym ich zachęcił do tkliwego zajęcia się przyszłym losem obłąkanych młodszych braci swoich. Wy, których ręka piastuje nieraz hojny datek dla ulicznego żebraka, umiającego łudzić was powierzchownością nędzy; wy, co się czasem litujecie nad zbrodniarzem w kaidanach i niezasłużony podajecie mu zasiłek; wy, co bez żadnej rękoi mi dobrego wypełnienia zamiarów waszych, w ostatniej woli waszej przeznaczacie dobroczynny zapis dla pozostałych współbraci: miejcie na pamięci szkołę dla występnych dzieci, połączcie zasiłki i usiłowania wasze aby wywieść z drogi zepsucia młodzież, która częstokroć nie jest winna temu, że liczbę występnych pomnaża, dlatego że nie miała takiego przyjaciela w młodości, któryby jej drogę do cnoty utorował. Pomnijcie na to, że kto poprawia moralnie zepsute dziecko, ten wraca społeczeństwu użytecznego człowieka, a zmniejsza liczbę nieprzyjaciół jego.

Dodatek.

Gdym na ostatniem posiedzeniu publicznem Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, czytał wiadomość o Instytucie dla moralnej poprawy zepsutych dzieci w Berlinie od lat kilku zaprowadzonym nie śmiałem się wówczas cieszyć nadzieją, ażeby odwołanie się moje do dobroczyn-

ności ziomków, pomyślny skutek mieć mogło. Dzisiaj zaś równie niespodziana jak przyjemna powstała we mnie otucha, iż chęci i życzenia moje bez skutku nie pozostaną, gdy pewien urzędnik od lat kilkunastu w jednej z Komisyj Rządzących pracuje, którego skromność nie pozwala mi wyjaśnić nazwiska, zgłosił się do mnie z prośbą, ażebym przyjął od niego ofiarę możności jego odpowiadającą, do składki na założenie podobnego instytutu w naszym kraju. Ten czcigodny przyjaciel ludzi ofiarował na ten cel dwa procent corocznie od szczupłej pensji swojej i emerytury, na jaką sobie zasłużyć potrafi, póki tylko jedną lub drugą otrzymywać będzie. Nie mogąc jeszcze stanowczo odpowiedzieć szlachetnemu życzeniu tej dobroczynnej osoby, postanowiłem ogłosić publicznie ten czyn wyższem uczuciem moralności tchnący, jako przykład naśladowania godny, który wkłada na mnie obowiązek dołożenia największego starania, ażeby ta zbawienna instytucja u nas założona być mogła.

[Pamiętnik Warszawski 1829, t. I str. 30—43].

ODEZWA DO PRZYJACIOŁ LUDZKOŚCI.

Każdemu wiadomo ile złego wynika z moralnego zaniedbania dziecięcia, złe skłonności mającego. Najzacieśzemi zbrodniarzami są ci, którzy od dzieciństwa nawykli lekceważyć prawa Boga i ludzi. Ubóstwo, niedbałość i zepsucie rodziców, są przyczynami wkorzenia się złych nałogów u dzieci, i nieraz się zdarza, iż dlatego tylko stają się wczesnymi ofiarami występku, że nie było takiego, ktoby ich w wieku lekkomyślności i nieupamiętania na drogę cnoty wyprowadził.

Oddawna zastępuje chrześcijańska opieka miejsce postradanych rodziców dla ubogich sierot; a w ostatnich czasach zajmuje się w wielu obecnych krajach losem moralnie osieroconych dzieci. Jeżeli kraj nasz równocześnie z innemi przytułek dla pierwszych obmyślił, tuszyć sobie można, że nie będzie ostatnim w zaprowadzeniu instytutu, opiece moralnie zaniedbanych dzieci poświęconego. Mając na czulej pamięci niedawno widziany wzór tego rodzaju zakładu, zachęcony dobroczynnemi chęciami osób przejętych miłością dobra publicznego, udałem się z prośbą do rządu w zamiarze uzyskania pozwolenia zawiązania dobroczynnego stowarzyszenia, mającego się zająć opieką nad temi dziećmi, których rodzice dla ubóstwa, niedbalstwa lub zepsucia swego, w moralnym zaniedbaniu zostawiają, i takich, które z tego powodu dopuściły się już przestępstw, prawa towarzyskie i obyczajność obrażających. Rada Administracyjna Królestwa raczyła się przychylić do tej prośby i upoważniła mnie postanowieniem swoim z dnia 20 stycznia r. b. do ogłoszenia odezwy do osób dobroczynnych o przyczynienie

się przez składki dobrowolne do założenia instytutu dla poprawy moralnej dzieci występnych.

Za szczęśliwego się poczytuję, że mogę podać przyjaciółom ludzkości nową sposobność dobrze czynienia, i zebrać podpisy tych wszystkich, którzyby się czynem i datkiem do zaprowadzenia i utrzymania domu poprawy dla występnych i zepsutych dzieci przyłożyć chcieli.

Nie idzie tu o hojne dary, któreby możność wielu życzliwych przechodziły, lecz o drobne, o ciągłe zasiłki dla instytutu zapisywane, a których wielka liczba dostateczne zapewni im fundusze.

Każdy zapisujący dar dla instytutu, poczytany zostanie za członka dobroczynnego stowarzyszenia, byleby dar ten wyrównywał wartość 50 zł. rocznie przez lat 10 ciągle dostarczanych. Dary mogą być trojakiego rodzaju.

1. Zapisy kapitałów jakiejkolwiek bądź wielkości na raz jeden.
2. Zobowiązania płacenia rocznie, kwartalnie lub miesięcznie, przez pewien przeciąg czasu jakiejkolwiek bądź kwoty.
3. Zapisy rocznych dostaw zboża, leguminy, chleba, drzewa, odzieży, obuwia i innych artykułów potrzebnych dla wychowalców instytutu.

Każda ofiara przez pisma publiczne ogłoszona zostanie; a gdy wielkość uczynionych darów odpowie pierwszym potrzebom domu poprawy najmniej na lat 10, wówczas zaproszeni zostaną wszyscy uczestnicy dobroczynnego stowarzyszenia, do zebrania się na publiczne posiedzenie, na któremby z pomiędzy siebie stały dozór domu poprawy dla występnych i zepsutych dzieci, i opiekunów cyrkulowych mających się zająć losem ubogich dzieci, dla jakich bądź przyczyn moralnie zaniedbanych, wybrali.

Teraz spisane zostaną ofiary i składki; pobór ich zaś nastąpi dopiero po zawiązaniu stowarzyszenia i po urządzeniu kasy jego, a to w terminach przez samych darczyniących. Dary zaś mniejsze jakieby kto bez chęci nale-

żenia do stowarzyszenia teraz chciał uczynić, jako i ofiary bezimiennie przysyłane, oddane zostaną natychmiast do towarzystwa oszczędności; ażeby, nim zawiązanie stowarzyszenia skutecznionem zostanie, bezkorzystnie nie pozostały.

Przyjemną jest dla nas rzeczą donieść, że ta odezwa trafia do serc współziomków naszych; wiemy albowiem z pewnego źródła, że dotąd już kilkadziesiąt osób zgłosiło się do szanownego autora z dobroczynnymi chęciami swemi, i że kilka tysięcy gotowizny przez nie złożonej, na początku przyszłego miesiąca do kasy towarzystwa oszczędności oddane zostaną.

Kilka osób w odezwie wymienionych podjęło się już zbierania na ten cel składek w stolicy; i nie wątpimy, że z czasem i na prowincji obywatele pójdą za ich przykładem.

Myśl i wzór do założenia u nas domu poprawy dla zepsutych dzieci podał Instytut Berliński P. Kopfa, o którym obszerną wiadomość udzielił Hr. Skarbek w pierwszym zeszycie Pamiętnika Umiejętności.

[Pamiętnik Warszawski 1829, t. I, str. 253—6].

U W A G I NAD OSADAMI WOLNEMI I POPRAWCZEMI DLA UBOGICH W NIDERLANDACH¹⁾.

Słusznie policzono pomiędzy użyteczne zakłady filantropijne osady ubogich w Niderlandach: inne narody okazały chęć zaprowadzenia ich u siebie. Ale aby wy-rzec stanowczo, czy one wydadzą oczekiwane korzyści, czy zasługują na tak wysoki szacunek, nie należy się zapatrywać na nie okiem przyjaciela ludzkości, dla którego jest rozkoszą, że tysiące ubogich wydartych zostało nędzy, ale okiem statysty porównywającego korzyści z nich spływające z poświęceniem, jakiego wymagają. Nie dzielę zdania tych, którzy tklivem uczuciem powodowani, ani chcą powątpiewać o bezwarunkowych korzyściach osad dla ubogich, i mniemam, że trzeba prosić samych szlachetnych założycieli tychże osad, ażeby chcieli udzielić publiczności wiadomość rzetelną o wypadkach kilkuletniego doświadczenia, a tymczasem niech raczą przyjąć uwagi jakie się nastrećzają zapatrującemu się na te zakłady. Zwiedziłem właśnie osady Fridriksoord i Wortel tudzież osady Ommershans i Markspas-Rykworsel, i przekonałem się, że cokolwiek zagranicą o nich napisano, nader jest niedokładne, bo niedość odróżniono dwie pierwsze osady od dwóch drugich.

Fridriksoord i Wortel są *osady wolne*, rolnicze, dla

¹⁾ Tłumaczenie przez L. Ł. z pisma czasowego, wychodzącego w Paryżu pod tytułem: *Revue Encyclopédique*, z numeru wrześniowego 1828 r.

kilkuset ubogich rodzin ustanowione w miejscach i na gruntach do tego przeznaczonych. Ommershans i Marksplas-Rykworsel są *zakładami poprawczymi*, do których przyjmują żebraków i tułaczy zdolnych do pracy, w celu nauczania ich robót rolniczych i zmuszenia poniekąd do zostania pracowitymi i pożytecznymi członkami społeczeństwa, którego byli zagładą i klęską. Zamykają ich w obszernej pomieszkaniu, skąd ich wypuszczają tylko dla uprawiania gruntu, przeznaczonego na ich utrzymanie. W obu rodzajach osad ulegają ubodzy ustawom opiekuńczego towarzystwa, które ich przyzwyczajają do pracy, zaspakają ich potrzeby i utrzymuje taką miarę między ich dochodami i wydatkami, ażeby się dla każdego pewien zapas mógł ukształcić. Ale cel tych dwóch zakładów różni się tem, że *osady poprawcze* zapobiegają żebractwu; *osady zaś wolne* zmiierzają do tego, ażeby ubogie rodziny do pewnego stanu zamożności doprowadzić. Tam, wskazują ubogim sposoby wyjścia z nędzy po opuszczeniu osady, tu zaś w samej osadzie chcą im zapewnić dobre mienie. Ponieważ wiele krajów okazało chęć zaprowadzenia takich zakładów u siebie, należy rozwiązać to ważne pytanie: jakiemu rodzajowi osad należy dać pierwszeństwo, i czy oba ich rodzaje przyczyniają się zarówno do zapobieżenia tułactwu i żebraniu?

Kiedy liczne rodziny rzemieślnicze do nędzy przychodzą wskutek nieszczęśliwych okoliczności, wypływających z uchybień gospodarstwa narodowego, i gdy pomimo zabiegów przyjaciół ludzkości, niepodobna je utrzymać i zatrudnić w rzemiosłach, którym się poświęcają, wtedy należy się chwycić silniejszych środków dla zaradzenia zupełnej ich nędzy; trzeba uczynić wielkie ofiary, poświęcić znaczne sumy, naruszyć nawet wolność przemysłową, ażeby dokliwsze klęski usunąć. Osady wolne, moim zdaniem, są właśnie temi nadzwyczajnymi środkami, których się

trzeba chwycić, kiedy niema innych sposobów zaradzenia nędzy, a to dlatego naprzód, że nadają kierunek przymusowy przemysłowi zubożałych rzemieślników, i powtóre, że wymagają użycia bardzo znacznej sumy na założenie i utrzymanie osad

Brak odbytu na produkty pewnego rodzaju przemysłu, z jakiegokolwiek przyczyny pochodzący, zmniejszenie żądania pracy stąd wynikłe, mogą przywieść do nędzy wiele rodzin z pracy rąk utrzymujących się. Zwykle rzemieślników spotyka taka przemiana, i rzemieślniczym to rodzinom, pozbawionym zatrudnienia w rzemiosłach i rękodzielnach, trzeba podać sposoby utrzymania się, których im własna ich praca już nie podaje. Uważając osady rolnicze za środek zapobieżenia temu, trzeba ludzi przywykłych do rzemiosł przemienić na rolników; trzeba zmienić zupełnie ich sposób życia, zwyczaje, powołanie; trzeba powtórnie ich wykształcenie zaczynać, a zdolności prac całego życia okupione, niepożytecznymi uczynić. Łatwo pojąć, ile trzeba zwalczyć przeszkód, ażeby tak dalece byt społeczny ludzi zamienić. Tylko nagłace okoliczności mogą usprawiedliwić ten gwałtowny środek, nadający kierunek inny przemysłowi.

Założenie nowej osady wymaga bardzo znacznej sumy na skupienie gruntów, bydła i narzędzi rolniczych, na zabudowania gospodarskie, sprzęty domowe i żywność, potrzebną ubogim przyjętym do osady, i nareszcie na wykarczowanie odłogów. Praca nowo ustanowionych rolników, nietylko dochodów żadnych czynić, ale nawet pokryć nakładów produkcji w pierwszych latach założenia nie może, zwłaszcza że te osady pospolicie w złych gruntach są zakładane, i że trzeba używać do ich uprawy rąk niezdatnych i niewprawnych do prac rolniczych. Nawet wtedy, kiedy odłogi już zostaną uprawione nie można osad samych sobie zostawiać, i doświadczenie przekonywa, iż dotąd trzeba

jeszcze poświęcać corocznie znaczne sumy na zwyczajne ich utrzymanie. Pomimo tego powiem, co w wielu pismach o nich powiedziano, nie przyniosły one dotąd jeszcze towarzystwu dobroczynności, które je założyło, dochodów do pokrycia pierwotnych nakładów, i wymagają nadto co rok znacznej sumy dodatkowej na swoje utrzymanie; i zdaje mi się, że nie myśląc o zwrocie nakładów, trzeba będzie je trzymać długo jeszcze pod tym samym zarządem i przez ciągłe dopłaty zapewnić im utrzymanie się nadal.

Nie chcąc się długo rozwodzić nad tym przedmiotem, usprawiedliwiam mniemanie moje tem: że gdyby nawet uwalniano osadników, gdyby im darowano prawem własności to, z czego dotychczas tylko użytki ciągnęli, będą jeszcze pozbawieni funduszy, potrzebnych do gospodarstwa rolniczego, a przez to, nie będą mieli środków powetowania szkód poniesionych przez złe urodzaje lub nieprzewidziane przygody. Płonny zaś grunt, na którym osady są założone i brak nawozu, często sprawiają nieurodzaje. Nakoniec urządzenia dzisiejsze osad nie wskazują osadnikom potrzeby przezorności i oszczędności; bo wiedzą, że towarzystwo uprzedza ich życzenia i zapobiega ich potrzebom.

Mylnie przeto zdaje mi się, uważają osady wolne za środek najłatwiejszy, najskuteczniejszy i najmniej kosztowny do zapobieżenia żebractwu; mylnie go chcą przystosować do wszystkich krajów, nawet do tych, których by do ich przyjęcia nie zmuszały nieszczęśliwe okoliczności, klęskę innym krajom zadające, owszem, zdaje mi się, że tylko w nieszczęśliwych okolicznościach można poświęcić znaczne sumy na założenie takich osad, a to wtedy gdy niema innych sposobów zaspokojenia potrzeb ludzi pozbawionych sposobu utrzymania się. I wtedy jeszcze zważyłoby należało przede wszystkim czy nie można ich utrzymać we właściwym ich rzemiośle temi funduszami, które mają być obró-

cone na założenie dla nich osad wolnych. Kto wie nawet, czyby nie było z większą korzyścią dla kraju i dla ludzkości, gdyby ubogim rodzinom ułatwiono przenoszenie się do innych krajów, gdzieby znaleźli korzystne zatrudnienie w swym zawodzie życia, aniżeli zmuszać ich do opuszczenia swego rzemiosła i zostania ciężarem dla kraju.

Ale nie rozciągam powyższego zdania o *osadach wolnych* do *osad poprawczych*; owszem, uważam je za wydoskonalenie systemu osad ubogich, mogących być użytymi korzystnie we wszystkich krajach, gdzie jest pod dostatkiem ziemi odłogiem leżącej.

W każdym kraju znajdują się *ludzie zdolni do pracy*, z powodu niepomysłnego stanu jakiego rodzaju przemysłu, lub przyczyn osobistych, pozbawieni korzystnego zatrudnienia, jako też żebracy przekładający włóczęgę i tułactwo nad pracę. Pierwszym trzeba podać rękę, drugim złą wolę przezwyciężyć. Starano się oddawna dopiąć tego celu zapomocą tak zwanych składów żebractwa (*dépôts de mendicité*) i domów zarobkowych, w których zamykano żebraków i włóczęgów, dając dla każdego zatrudnienie, żeby przez to wyrwać ich z nieczynności i pokryć, ile można, kosztą ich utrzymania. Te zakłady kosztowne same przez się, mają prócz tego tę niedogodność, że wyroby żebraków, utrzymywanych kosztem rządu, wchodzą w współubieganie z wyrobami rzemieślników z pracy własnych rąk żyjących, zmniejszają wyrobów cenę, a tem samem przykładają się do zubożenia rzemieślników. Trzeba więc wyjąć tę zasadę gospodarstwa narodowego, że ubodzy utrzymywani kosztem rządu, nie powinni pracować w takim rodzaju przemysłu, w którymby mogli szkodzić innym z tego rzemiosła żyjącym. Trzeba, żeby żebracy i tułacze nietylko byli zatrudnieni, ale w dopełnieniu nałożonej na siebie pracy znajdowali korzyści, i zatrudniali się nie dla obawy kary, ale w nadziei zysku. Nareszcie, nietylko trzeba utrzy-

mać ubogich póki zostają w zakładach dobroczynności i poprawy, ale podać im nawet sposoby utrzymania się po opuszczeniu osady. Te wszystkie warunki są zachowane w osadach poprawczych. Ommershans i Marksplas. Oboje płci osadnicy uprawiają obszerny kawał pola, który dostarcza im żywności i materiałów surowych do robienia odzieży. Wystarcza to na ich potrzeby, nie dostarczając żadnych towarów handlowi. Koszta poniesione na założenie i utrzymywanie osad usuwają nędzę, znoszą żebractwo, a założyciele osad przestając na tem nie szukają zwrotu wydatków.

Osadnicy są bezustannie zatrudnieni, nietylko z przymusu, ale jeszcze dlatego, że praca jest dla nich jedynym sposobem uwolnienia się i nabycia funduszków do postawienia ich w stanie pracowania na siebie. Praca każdego jest raz na zawsze oceniona. To co każdy nad przepis w tydzień zarabia, tudzież trzecia część zwyczajnego zarobku, zamienia się dla niego w kapitał; ten gdy dojdzie do 25 złotych holenderskich, właściciel ma prawo żądać uwolnienia. Oczywiście więc, że osadnik ma silne pobudki do pracowitości.

Ten przezorny środek dopełnia także trzeciego warunku zapobieganiu żebractwu, to jest że nadaje zdolność człowiekowi gnuśnemu i niezdolnemu do pracy, i że go do niej przyzwyczajają, zapewniając mu przy jego wyjściu sumę, z którą może rozpocząć jakieś przedsięwzięcie przemysłowe. Suma dostateczna do uwolnienia wymaga przynajmniej dwóch lat pracy, a tem samem wystarcza na wykształcenie moralne i przemysłowe rolnika. Nie mogę się dłużej nad szczegółami tych zakładów zastanawiać. Poprzestaję tu na wskazaniu celu i środków osiągnięcia go. Zwracam tylko uwagę czytelników na to, iż system osad poprawczych korzystnie zastosowany być może do klasy ubogich, których

poprawa moralna zajmuje ludzi światłych i przyjaciół ludzkości.

Jak zapobiec temu, żeby winowajcy wypuszczeni z więzienia nie stawali się nieprzyjaciółmi społeczeństwa? Opuściwszy więzienia, które jeszcze powiększyły ich zepsucie, skażeni plamą, która im wszędzie nieprzyjemności przynosi, jakżeby nie mieli obrzydzić sobie społeczeństwo, które ich odpycha? Nieszczęśliwe doświadczenie dowiodło, że nie tylko przewrotność, ale często niezlomna konieczność, do nowych prowadzi ich zbrodni. Odzyskując wolność, nie mają po większej części sposobu utrzymania się, a nawet ci, którzy nauczyli się jakiego rzemiosła, nie mogą w niem pracować, bo nikt ich nie chce przyjąć. Mają się więc za zmuszonych do popełnienia nowych zbrodni, żeby ich więzienia od ostatniej nędzy chroniły.

Sposób zapobieżenia tym smutnym wypadkom byłby, mojem zdaniem, posłać więźniów uwolnionych do takiego zakładu. Tym sposobem usunięto by ich na jakiś czas z pod oka surowej publiczności. Ubodzy, jakkolwiek zamknięci w osadach są nieszczęśliwymi, ale nie zbrodniarzami.

Startyby się w osadzie plamy ciężące na więźniach uwolnionych, i tak jak inni osadnicy wzbudzaliby już tylko politowanie. Po kilku latach ich tam pobytu mogliby je opuścić utwierdzeni w swoich zasadach, uzdatnieni do pracy, i mając w ręku fundusz do wejścia w nowy zawód przemysłowy. Upraszam wszystkich przyjaciół ludzkości, żeby zwrócili swoją uwagę na tę myśl, którą powziąłem odwiedzając osady ubogich w Niderlandach. Może podzielią moje zdanie, że poprawcze osady mogą pomyślnie być użyte w systemie poprawczych więzień, i że należy je rozmnażać jak najwięcej.

Jakkolwiek bądź, ten zakład powinien być uważany jako najskuteczniejszy i najoszczędniejszy sposób zapobieżenia potrzebom ubogich i żebractwu. Może się stanie z cza-

sem środkiem do wydoskonalenia osad wolnych. Może do osad wolnych będą przyjmować żebraków i tułaczy, i więźniów uwolnionych z osad poprawczych. Moznaby przedłużyć ich pobyt w tych ostatnich, żeby większy kapitał zbierali, naznaczyć im potem grunta w osadach wolnych, odpowiadających ich zdatności, przymusić ich do pewnych zobowiązań względem społeczeństwa, jak na przykład, do opłacania wiecznego czynszu od gruntu sobie powierzonego.

Na zakończenie tych kilku słów o zakładach dobroczynnych, niech mi wolno będzie powiedzieć, że nie było moim zamiarem wystawić w złym świetle zakładów, których założyciele nabyli tak wiele prawa do powszechnej wdzięczności. Chciałem tylko powiedzieć to, co mi się zdało być prawdą. Pochlebcy szkodzą rzeczom równie jak ludziom, a kto szczerze użytecznym być pragnie, powinien szczerze wyjawiać swe zdanie.

[Pamiętnik Warszawski 1829, t. I, str. 297—305].

ZDANIE SPRAWY Z PODRÓŻY, Z POLECENIA RZĄDU PO NIEKTÓRYCH KRAJACH EUROPY W R. 1828 W ZAMIARZE ZWIEDZENIA ZAKŁADÓW DLA UBOGICH I WIEZIEŃ ODBYTEJ PRZEZ FR. HR. SKARBKA REF. STANU PROF. UNIW. ALEKSANDRYJSKIEGO

Obok powszechnej dążności rządów i ludów do wznieśienia wszelkich rodzajów przemysłu i do posuwania się w zawodzie bogactw, nie należy spuszczać z uwagi potrzeby zajęcia się tą częścią ludności krajów, która niema dostatecznego udziału w bogactwie pospolitem, lub bogactwu temu złemi skłonnościami swemi zagraża. Jakkolwiek szlachetnym pobudkom miłości ludzi i dobroczynności przypisujemy zwykle to wszystko, co dzisiaj w krajach cywilizowanych dla ulgi cierpiących i dla poprawy zepsutych czynią; wyznać należy, iż ta upowszechniająca się filantropja ma po części źródło swoje w potrzebie zasłonięcia majątków prywatnych i publicznych od uszczerbku, na jaki je nędza jednej i przewrotność drugiej części ludności naraża. Przebiegając wszystkie niemal kraje europejskie, natrafiamy wszędzie na liczne stowarzyszenia dobroczynne; w wielu miejscach zawiązały się osobne komitety poprawą moralną winowajców w więzieniach i ulepszeniem samych więzień zajęte; duch filantropji zdaje się być tym węzłem, który ludzi myślących różnych krajów łączy, i w tej części usiłowań rządu i prywatnych nietylko nie masz zazdrości i tajemnicy dla cudzoziemców, lecz i owszem największa wszędzie spotyka się łatwość w poznaniu miejscowych zakładów; a doświadczenia i próby w jednym miejscu czynione, dochodzą szybko do wiadomości wszyst-

kich, ażeby upowszechnić dobre i poniekąd razem złego uniknąć. Nastął już bowiem czas, w którym oświecona i zamożna część ludności krajów, wszelkie usiłowania swoje łączyć winna, aby się nie stała stopniowo ofiarą ubogiej i nieoświeconej a liczniejszej wszędzie klasy ludzi. Poznało dwa główne błędy od wieków w obchodzeniu się z ludźmi popełniane, które trzeba zupełnie wykorzenić, ażeby oświeconej społeczności pożądane rękojmie bezpieczeństwa publicznego zapewnić. Błędy te tyczą się ubogich i winowajców, i zależą na tem:

1. Iż poczytując wszelkich ubogich za godny przedmiot miłosierdzia i dobroczynności, przyznawano im bezwarunkowe prawo do pomocy bogatszych, i hojne jałmużny za sposób zaradzenia ich niedoli i za szczytną cnotę możliwych uważano;

2. Iż upatrując w występnych nieprzyjaciół towarzystwa, poczytywano ich raczej za przedmiot zemsty społecznej, jak za ludzi moralnie obłąkanych, których dalszym losem zająć się wypadało.

Stąd wypłynęły smutne bardzo dla ludzkości skutki. Liczba ubogich rosła w miarę większej hojności bogatych, litość i dobroczynność stała się źródłem nędzy.

Występnicy zaś utworzyli, że tak rzekę, groźny związek między sobą, którego zamiarem było walczyć otwarcie i podstępnie z władzą towarzystwo zabezpieczającą, i liczba ich pomnażała się w miarę większego ich zaniedbania w więzieniach i w miarę sroższego obchodzenia się z nimi. I nie mogło być inaczej, bo nic tak bardzo społeczności szkodzić nie może, jak podszyta skłonność do próżniactwa z jednej, i podżęgnięta chęć zemsty z drugiej strony.

Dzisiaj inne wcale przemagają wyobrażenia, na innych zasadach oparto sztukę leczenia moralnej choroby rodzaju ludzkiego. Uznano potrzebę wykorzenienia żebractwa, i szkodliwość bezwarunkowej jałmużny; a wię-

zienia zamieniono w te zakłady dobroczynne, w których się moralną poprawą winowajców zająć można, aby pogodzić poniekąd społeczność z tymi, w których słusznie nieprzyjaciół swoich upatrywała, i aby ich w przyjaciół ludzi i towarzystwa zamienić.

Jeżeli te zbawienne zasady nie wszędzie jeszcze w życie społeczne przeszły, nie należy winić o to ani oświecenia ani dobrych chęci rządów i ludzi, lecz pamiętać trzeba, że trudniej jest przejść z zepsutego stanu rzeczy do dobrego, jak pierwotkowe dobre zaprowadzić; bo trudniejsze i dłuższe tam zawsze działanie, gdzie trzeba stare burzyć, aby nowe wznosić, jak tam gdzie na dobrym gruncie nową budowę wystawić przychodzi.

Jak dalece zaś postępowano podług tych zasad w krajach przezemnie zwiedzonych? co dotąd w nich uczyniono dla ubogich i dla więźniów? to będę się starał wykazać w niniejszem piśmie, mówiąc najprzód o zakładach dla ubogich, a następnie o administracji więzień, o tyle ile o nich wiadomości zasięgnąć mogłem: w państwie Pruskiem, w księstwie Meklemburskiem, w Hamburgu, w Hanowerze, w Holandji, we Francji i w Bawarji.

O zakładach i urządzeniach tyczących się ubogich.

Powołaniem moim było zapatrywać się na zakłady i urządzenia tyczące się zaradzenia ubóstwu i żebractwu, ze względu na to, jak dalece by z nich w urządzeniu tej części administracji krajowej korzystać można. Przytem nie należało spuszczać z uwagi różnicy położenia krajów zwiedzanych z krajem naszym, zwłaszcza pod względem przyczyn nastania i pomnażania się liczby ubogich.

Przymuszona dążność, przemysłowi narodów stałego ładu przez systemat kontynentalny nadana, zupełna zmiana tego stanu rzeczy po ustaniu tegoż systematu, przewaga

rękodzielna i handlowa Anglii i wyraźna jej dążność przywiedzenia do upadku fabryk stałego ładu, stagnacja powszechna handlu, samo na koniec ustanie wojny, które wróciło przemysłowi ludzi bezpośrednio lub pośrednio wojną zajętych; wszystko to przyczyniło się w krajach ludniejszych i zamożniejszych od naszego, do pomnażania liczby ubogich, nad miarę tego ileby się ich w zwyczajnych okolicznościach, skutkiem nieszczęść i przywar osobistych znajdować powinno. Za tem poszła także nieodzowna potrzeba zajęcia się gorliwiej i usilniej jak dotąd opatrzeniem losu ubogich i zaradzeniem niedoli powszechnej z ciągłego ich rozmnażania się wyniknąć mogącej.

Wszystkie środki, gdziekolwiekby w tym celu przedsiębrane, były mniej więcej skuteczne i dobre w miarę:

1. Że mniejszych nakładów i poświęceń wymagały,
2. że praca ubogich lepiej pokrywała nakłady na ich utrzymanie czynione, i

3. stosownie do tego, jaki był wpływ pracy tychże ubogich na odbyt i sposób zatrudnienia się robotników, jeszcze z własnych zasiłków żyjących.

Wszędzie niemal przyjęto tę zasadę, iż żebractwo ma być zakazane, i że zdolni do pracy ubodzy na własne utrzymanie pracować winni, lecz rzadko gdzie osiągnięto ten cel dwoisty:

aby praca ubogich tyle była warta ile ich utrzymanie kosztuje, i

aby płody pracy ubogich nie były tego rodzaju, ażeby wpuszczenie ich do handlu, nie miało szkodliwej reakcji na odbyt płodów przez robotników na własny rachunek pracujących, dostarczanych.

Ten ostatni punkt jest najważniejszy. Jeżeli bowiem ubodzy dostarczają towarów na sprzedaż, za taką cenę za jaką ich robotnicy dostarczać nie mogą, albo jeżeli pomnażają ilość niektórych płodów nad miarę ich żądania, na-

tenczas opatrywanie potrzeb i zatrudnienie jednych ubogich, pociąga za sobą koniecznie nędzę innych ubogich, i pomnaża ogólną liczbę cierpiących. Przez dostrzeżenia, którem miał sposobność uczynić, doszedłem do tego przekonania: iżbym wolał aby ubodzy nakładem publicznym utrzymywani zupełnie nieużyteczną wykonywali pracę, jak żeby mieli wyrabiać płody, których dostawa i sprzedaż przywieśćby mogły zubożenie robotników z własnej pracy żyjących.

Podług tego uważałem wszelkie zakłady dla ubogich, z dwoistego względu:

Raz, jak dalece nakłady na utrzymanie ubogich czynione, odpowiadają skutkom za ich pomocą otrzymanym;

Powtórę, jak dalece użycie ubogich do prac przemysłowych szkodzi lub nie, zatrudnieniom i zarobkom robotników z własnej pracy żyjących.

Państwo Pruskie.

W państwie pruskiem poczytano od dawna urządzenie i zawiadywanie rzeczy ubogich za ważny przedmiot służby publicznej. W każdej prowincji jest osobna dykcja ubogich, która dawniej była w ręku stanów, później poruczył ją król regencjom, teraz wrócił ją znowu stanom prowincjonalnym. Każda gmina ma obowiązek utrzymywania własnych ubogich; każdy zaś ubogi, który z niej wyjdzie, traci prawo do opieki gminnej, a będąc schwytyany jako żebrak lub tułacz przechodzi pod dozór prowincjonalnej dykcji i odsyłany bywa do domu poprawczo-zarobkowego, po ukaranie i stosowne zatrudnienie. Z tem wszystkim różnorodność prowincji państwa pruskiego, stoi na przeszkodzie przyjęciu jednostajnych zasad dla wszystkich części tegoż państwa, tak dalece, iż trzeba było zachować w wielu z nich miejscowe zwyczaje. Największa trudność

nawija się w uskutecznienu tego urzadzania, iż każda gmina ma żywić swoich ubogich, gdyż niema ani stałych ani jednostajnych prawideł na to: kto i pod jakimi warunkami ma być poczytany za członka gminy? W jednych prowincjach stanowi w tej mierze urodzenie się w gminie, w innych trzyletni pobyt, w innych jeszcze niesprzeciwianie się gminy temu, aby człowiek stałej siedziby niemający niejaki czas w niej przebywał i poniekąd przez posesję prawa obywatelskiego nabył; ustawy zaś krajowe zbyt ogólnie i nie dosyć ściśle ważny ten przedmiot rostrzygają.

Zebranie jest ściśle zakazane urzadzeniami krajowemi, lecz zebractwo i tułactwo nie jest poczytane za występki, tak jak w prawodawstwie francuskim, ale wchodzi do rzędu przewinień policyjnych, które władza nad porządkiem wewnętrznym czuwająca powściągać i karać ma prawo. Dlatego bez dalszego odwoływania się do sądów chwytła policja żebraków i tułaczy, odsyła ich za pierwszym razem do właściwej gminy, za powtórnem schwytaniem zamyka ich w domu zarobkowym na krótki czas lub wymierza karę cielesną, za trzecim razem osadza ich na dłuższy czas w domu zarobkowym, nie dłużej wszelako nad lat dwa; wszystko to bez żednego wyroku sądowego.

Wszystkie te środki okazały się nieraz niedostatecznymi, skoro skutkiem niepomysłnych dla przemysłu okoliczności, ubodzy z domu zarobkowego wypuszczeni, zyskowego zatrudnienia znaleźć nie mogli. W tym razie bowiem wracali się ustawicznie do tegoż domu, tak dalece iż się zdarzało, że niektórzy ubodzy po kilkanaście razy, a jeden nawet 32 razy do domu zarobkowego się powracał. Niedostateczność tego rodzaju instytucji okazuje się najbardziej w czasach, gdy nastaje powszechny brak odbytu na płody pracy i zatrudnienia robotników, a obok tego drożyzna artykułów pierwszej potrzeby.

To miało właśnie miejsce w Berlinie przed kilkoma

laty; z powodu nagłego upadku rękodzieł, zwłaszcza wyrobów lnianych, nietylko wielu robotników zostało bez zatrudnienia, ale wiele familji nie miało nawet żadnego przytułku. Wówczas powziął niejaki Wildnitz myśl urzadzania osobnych domów, w którychby kilkaset rodzin za bardzo niskim najmem mieszkać mogło. Te domy są jeszcze po dziś dzień w Berlinie zamieszkane przez ubogich. Panują w nich największa nieczystość, rozpusta i choroby, a mianowicie ospa między dziećmi.

Baron Kotwitz usiłował także zaradzić panującej nędzy, przez założenie dobrowolnego domu zarobkowego, w którymby ubodzy zatrudnienia pozbawieni po robotę zgłaszać się mogli. Dom ten nie mógł się utrzymać, bo zysk z sprzedaży wyrobów przez ubogich robionych, nie mógł pokryć kosztów utrzymania zakładu i nie wystarczał na płacenie zarobku i dostarczanie wygód pracującym.

Dzisiaj stanowi sam Berlin osobny oddział prowincjonalny pod względem zarządu ubóstwa, ma przeto dyrekcję generalną ubogich, i 56 komitetów opiekuńczych ubogich pod zwierzchnictwem tejże dyrekcji zostających, które składają się z jednego przełożonego, jednego stałego urzędnika i z pięciu członków z pomiędzy mieszkańców cyrkułów obieranych, z których każdy 10 do 12 ubogich pod swoim ma dozorem. Dyrekcja kieruje czynnościami komitetów, urządza udzielanie pomocy lekarskiej ubogim i kieruje dozorem nad nią. Zostaje w związku z prywatnemi instytucjami i towarzystwami dobroczynnemi, czuwa nad niedopuszczeniem zebractwa w mieście, do czego ma osobny oddział z 23 dozorców li na to przeznaczonych, aby po ulicach żebraków chwyтали i nikomu żebrać nie pozwalali; zawiaduje nakoniec ogólną kasą dobroczynnych zapisów dla ubogich (Stiftungskasse) i zdaje publiczną sprawę z tego zarządu. Pod jej dozorem i zawiadywaniem zostają: 1) wszystkie szkoły dla ubogich; 2) dom sierot; 3) dom po-

prawczo-zarobkowy (Das Arbeitshaus); 4) szpitale dla starców płci obojej.

Wszystkie szkoły bezpłatne dla ubogich poczytać należy za zakłady zapobiegające w części ubóstwu, przez to że sposobią młodzież do dalszych posług towarzyskich. Lecz bliżej jeszcze zmierza do tego celu opiekuńcza instytucja w Berlinie istniejąca i od nazwiska założyciela swego instytutem Wadzeka (*Wadzeksche Anstalt*) zwana. Jest to zarazem dom schronienia i szkoła dla ubogich dzieci, założone przez zmarłego niedawno profesora i bibliotekarza korpusu kadetów Wadzeka, który z uzbieranych składek i z własnych funduszy, wystawił dom obszerny w r. 1819 i wszelkie nakłady pierwiastkowe poczynił. Przyjmuje do niego dzieci obojej płci od 2 do 4 lat wieku, od rodziców niemogących je wychować dla ubóstwa swego, na stałe zamieszkanie i wychowanie, tudzież do całodziennego przebywania i naukę dzieci rodziców niemogących się zająć ich wychowaniem w ciągu dnia zatrudnienia swego opodal od domu, lub niemających przy kim zostawić ich w domu. Wychowanców utrzymywanych i mieszkających w instytucie jest 60; uczęszczających zaś codziennie na nauki 300. Ci ostatni dostają prócz tego odzież i 2 bułki chleba codziennie i cały dzień pozostają w instytucie, zajęci bądź to ręcznymi robotami bądź też naukami szkolnymi; na wieczór wracają do rodziców.

Zakład ten w bardzo pomyślnym jest stanie i ma wielką wziętość w opinii publicznej. Użyteczność jego jest oczywista, nie tak dalece przez to, że ułatwia wychowanie pierwiastkowe niemowląt i młodszych dzieci ubogich rodziców, jako raczej, że znaczną liczbę dzieci takichże rodziców naukowo sposobi, i przez ciągły dozór od tego zepsucia chroni, któremu by niezawodnie popadły, nie mając nad sobą ciągłego dozoru rodziców, ulegając od najmłodszych

lat najszkodliwszej skłonności do próżnowania. Koszt roczny utrzymania tego instytutu wynosi 7000 talarów.

Dom roboczy berliński jest zakładem rządowym, służącym za schronienie dla ubogich i za środek powściągnięcia żebractwa; przyjmują do niego:

1. Żebraków i tułaczy przez policję odesłanych.
2. Ubogich robotników dobrowolnie zatrudnienia i przytułku szukających.
3. Starców płci obojej, niezdolnych do pracy *Hospitalitami* zwanych i
4. Pewną liczbę nieszkodliwych warjatów.

W domu samym dzielą osadzonych na 3 klasy:

Do *pierwszej* należą Hospitalici i warjaci nieuleczalni.

Do *drugiej* tułaczę i żebracy tymczasowo przez policję odsyłani, póki ich stosunki towarzyskie i rodzinne wysłędzone nie zostaną; familje bez przytułku do czasu obmyślenia mieszkania dla nich, ubodzy dobrowolnie udający się do tego instytutu, i żebracy na ulicach schwytani, których dyrekcja do czasu na siedzenie w domu zarobkowym skazuje.

Do *trzeciej* klasy należą oszuści i złodzieje przez policję na krótki czas osadzeni a niezdolni do pracy, kobiety ciężarne i z dziećmi u piersi na karę więzienia skazane, do czasu odsadzenia tychże dzieci.

Sami hospitalici są tylko odosobnieni; wszyscy inni są pomieszani, tyle tylko, że płęć jest oddzielona, bez względu na to że ubogi robotnik, przytułku szukający, nie powinienby nigdy być zrównany z tułaczem i żebrakiem występny i moralnie zepsuty, którego towarzystwo szkodliwem dla innych stać się może.

Ogólna liczba osób w domu zarobkowym w miesiącu czerwcu 1828 wynosiła 615 ludzi; w tem było 150 hospitalitów, a mężczyzn osiem razy więcej jak kobiet. W ciągu

roku zaś wchodzi średnim wyrazem dwa tysiące kilkaset ludzi.

Przez policję odsyłani żebracy i tułacze, za pierwszym razem osadzeni bywają na 6 tygodni, za drugim na 2 miesiące z obostrzeniem wymiaru kary cielesnej. Najdłużej zaś lat dwa przebywać mogą w tym domu. Niemasz tu żadnych winowajców sądownie skazanych, prócz kobiet ciężarnych, które przez czas ciąży przebywają w domu zarobkowym, a na połóg odsyłane są do szpitala. Osobna sala przeznaczona jest dla matek z dziećmi na zebraniu lub tułaniu się schwytanych; dla takich dzieci urządzono szkółkę.

Wszyscy w tym domu osadzeni ciągle są zajęci pracą, najwięcej przedzieniem wełny i bawełny; mocniejsi tłuką gips do nawozu pól używany, niektórzy trudnią się stolarstwem, najmniej zdolni darcie pierza. Przychód z tej pracy należy do instytutu, żaden robotnik nic dla siebie nie zarabia.

Sypialnie mieszczą po kilkadziesiąt łóżek; w osobnym dziedzińcu jest pralnia, kąpiel, trupiarnia, i miejsce karzenia osadzonych na cielesne kary skazanych, z machiną do przymocowania osoby bitej, której skuteczność bardzo zalecają.

Koszta roczne utrzymania tego zakładu wynoszą według urzędowych drukiem ogłoszonych podań do 25.000 talarów. Podług wiadomości zaś na miejscu zasiągniętej, ma ta suma do 34.000 talarów dochodzić. Wartość pracy osadzonych równa się ledwo jednej trzeciej części kosztów. Najzyskowniejszym ich zatrudnieniem jest przedzenie bawełny.

Z tego wszystkiego uznać można: iż dom roboczy berliński jest instytucją więcej karną i poprawczą jak dobroczynną, bo niema zamiaru dostarczać ubogim sposobności uzbierania sobie funduszu nadal, ani też wzbudzać w nich

chęć do pracy, lub nadać im większą zdolność do niej. Przymus i środki karzące są tutaj jedynymi pobudkami do pracowitości; jest to słowem więzienie policyjne dla tułaczy i żebraków, które może odstraszyć od tułackiego życia, ale nie podaje bynajmniej sposobu wykorzenienia żebractwa, bo niema w zamiarze wzbudzać w osadzonych chęci do pracy, uzdatnić ich do niej i dać im sposobność obrania stałego powołania gdy instytut opuszczą. Zarzucić mu można pomieszanie różnego rodzaju ludzi, gdyż prócz żebraków, mieści w sobie starców, warjatów i występnych; kosztowność całej instytucji, gdyż według podań urzędowych utrzymanie jednej osoby do 50 talarów rocznie dochodzi; i наконец ten błąd główny w zasadach, że osadzeni wykonywają roboty takie, iż współubieganie ich może mieć wpływ na zubożenie ludzi przemysłami zajętych i z własnej pracy żyjących. Wyznać wszelako należy, że zakład ten dopomaga uskutecznić usiłowania policji w powciąganiu żebractwa, i że wszystkie środki w tym celu przedsiębrane doprowadziły rzeczy do tego stopnia, iż w Berlinie niemasz wcale żebraków na ulicach. Co wszakże najbardziej czynności dyrekcji i komitetów dla ubogich przypisać należy.

Nie widzę potrzeby wspominania tutaj o szpitalach tej stolicy, schronieniem dla starych ludzi będących, jako to: *das Dorotheen, das Koppensche Hospital, das Spletthaus* i o innych dobroczynnych zakładach, bo te nieprzedstawiają nic szczególnie uwagi godnego.

Księstwo Meklemburskie.

W Księstwie Meklemburskiem w mieście Güstrów jest instytut dla ubogich podobny do domu zarobkowego w Berlinie. Zakład ten umieszczony jest w obszernym starożytnym gmachu, leżącym wśród pól i łąk do instytutu należą-

cych. Przyjmują do niego żebraków, tułaczy, ludzi bez stałego zamieszkania, pijaństwu i rozpuście oddanych, i starców. Osadzeni uprawiają zboże, warzywa i kartofle na potrzebę własną i kopią torf, a oprócz tego przędą wełnę ręcznie i na maszynach i wykonywają różne posługi domowe. To zatrudnianie osadzonych robotami rolniczymi, mogłoby być z wielu miar użyteczne, gdyby z tego umiano korzystać; lecz w całym tym zakładzie panuje taki nieporządek i taka niedbałość o ludzi do niego przyjętych, iż nikt o tem nie myśli, jakimby sposobem instytucję tą udoskonalić można było. Pomieszanie kobiet z mężczyznami przy robocie, a przynajmniej stykanie się izb roboczych dla jednych i drugich, brak dozoru nad pracującymi, nieczystość mieszkań, ubioru i pościeli, wszystko to odstręcza i nieprzyjemne czyni wrażenie. Zakład przeznaczony jest na 200 ludzi; było ich daleko więcej po skończonej wojnie, lecz wywędrowanie do Brazylii wielu ubogich zmniejszyło znacznie ich liczbę. Dziś znajduje się w instytucie 173 ludzi, w czym daleko więcej jest mężczyzn. Dochód z ich pracy jest bardzo mały w porównaniu z kosztami utrzymania.

H a m b u r g.

W *Hamburgu*, przed opanowaniem miasta tego przez francuzów, istniał związek filantropijny, mający na celu zapobieganie ubóstwu, który utrzymuje się jeszcze dotąd, lubo wiele dawnych instytucyj upadło. Za środki osiągnięcia celu zapobiegania ubóstwu służyły: kasa oszczędności dziś jeszcze istniejąca; kasa zasiłku, z której udzielano pożyczki bez procentu robotnikom w potrzebie, rozkładając ich zwrot na tygodnie aż do zupełnego umorzenia długu; schronienie i szkoła dla dzieci, do której przyjmowano dzieci ubogich rodziców, zwłaszcza gdy matka nie miała

komu zostawić nieodchowanego dziecięcia kiedy na robotę odchodziła, i gdy rodzice więcej mieli dzieci jak ich wyżywić mogli; tudzież bardzo dobrze urządzona pomoc lekarska po domach bezpłatnie ubogim udzielana.

Główniejsze zakłady dla ubogich i tułaczy w *Hamburgu* dzisiaj będące są:

1. Das Zucht und Kurhaus.
2. Das Arm und Werkhaus.
3. Das Waisenhaus.
4. Wielki Szpital.

Zakład zwany *das Zucht und Kurhaus*, jest zbiorem różnych instytucyj tymczasowo, ile się zdaje, w jednym domu pomieszczonych, i oczekujących lepszego urządzenia i stosowniejszego pomieszczenia, aby każda właściwemu przeznaczeniu godniej odpowiedzieć mogła. Dzisiaj bowiem zawiera dom jeden wśród miasta stojący:

1. *Areszt publiczny* dla występnych od kilku miesięcy do lat dwóch najdłużej na więzienie skazanych. Areszt ten na 10 tylko ludzi urządzony, przeznaczony jest dla takich, których przewinienia nie pociągają za sobą kar hańbiących, i których wypada ochronić od hańby od pospolitych więzień nieodłącznej.

2. *Dom roboty i poprawy dla żebraków i tułaczy*, obok którego znajduje się deptak ludzki (*tread mill*). Maszyna ta użyta jest tutaj jedynie jako środek karania włóczęgów i żebraków kilkakrotnie przez policję chwytyanych i do instytutu odsyłanych. Pod tym względem okazuje się bardzo skuteczną, gdyż rzuciła postrach między żebraków i tułaczy na kilka mil wokoło *Hamburga*, tak dalece, iż jeden drugiemu powiada, aby się nie zapuszczał do obwodu tegoż miasta, bo się na deptak dostanie. To samo już dowodzi, iż ten nowo wymyślony sposób zatrudniania więźniów, nader nieznośnym i przykrym dla nich być musi. *Hamburski deptak*, nie jest jak inne umieszczony pod gołem niebem,

co go jeszcze przykrzejszym czyni. Jest to koło deskami pokryte blisko pięć łokci średnicy, a 8 do 10 długości mające, ze szczeblami, po których zawsze 6 ludzi depce. Obrót koła nadaje zarazem ruch zegarowi drewnianemu obok niego umieszczonemu, który co 5 minut bije, aby oznaczyć czas schodzenia jednego a wchodzenia innego robotnika. Szybkość bowiem obrotu maszyny i znużenie stąd wynikające, nie pozwalają dłużej zatrzymywać depcącego nad 6 minut, tak iż ostatni z 6-ciu ludzi obok siebie stojących, za każdym uderzeniem zegara schodzi z koła, a świeży robotnik u drugiego końca wchodzi na miejsce, za posunięciem się innych pięciu dla niego zrobione. Deptak tułszy nadaje ruch foluszowi; idzie tylko przez 2 godziny ciągle, a osiem godzin na dzień jest w ruchu. Trzeba ludzi zupełnie zdrowych do zniesienia tej nużącej pracy; słabi na piersi lub na nogi wytrzymać jej nie zdołają; dlatego potrzeba decyzji doktora względem każdego człowieka na deptak odesłanego, i skoro który z depcących zasłabnie, odwołują się podobnie do lekarza i uwalniają go od deptania gdy tego uzna potrzebę. To samo dowodzi, iż deptak uważany li jako kara, jest, pomijając wpływ szkodliwy na zdrowie, niesprawiedliwą karą, dlatego, że nie dosięga tych, którzy lubo winni dla stanu zdrowia znieść tej kary nie mogą. W Hamburgu posyłają na deptak li tylko włóczęgów na 2 miesiące do domu roboty i poprawy skazanych. Przy deptaniu nie wolno jest gadać pod karą plag.

Ci zaś tułacze i żebracy, którzy nie mogą znieść deptaka, zatrudniani bywają różnemi robotami ręcznemi, w miarę zdarzającej się sposobności i potrzeby.

3. Szkoła dla występnych dzieci. Jest to kilka sal pod jednym dachem z innemi instytutu tego zakładami, w których mieszczą młodzież płci obojej przyzwoicie odłączoną taką, która już dała dowody zepsucia moralnego, a mianowicie chłopców na karę więzienia skazanych, i

dziewczęta niekonfirmowane jeszcze a już rozpuście oddane, w zamiarze ochronienia ich od dalszego zepsucia. Uczą ich czytać, pisać, rachować, śpiewać i robót ręcznych.

4. Schronienie osobne dla dzieci ubogich rodziców, przytułku dać im niemogących.

5. Szpital dla winowajców w właściwym sobie więzieniu na chorobę zapadłych.

6. Dom połogowy dla ubogich położnic.

7. Trupiarnia publiczna, do której odsyłają zmarłych znalezionych po ulicach, drogach lub nad brzegami wód, celem rozpoznania ich przez znajomych.

8. Izba ratunkowa dla tonących, uduszonych wyziewem szkodliwym, lub innym sposobem na utratę życia narażonych. Prócz tego wszystkiego są jeszcze w tym samym domu kąpiele publiczne.

Ten zakład potrzebuje jeszcze wielkiego udoskonalenia i ściślejszego oddzielenia różnorodnych instytucyj, aby się stał wzorowym.

Das Arm und Werk Haus. Jest to dobroczynny zakład dla ubogich różnego rodzaju, a mianowicie, dla starców płci obojej, już zupełnie niezdolnych do pracy; dla ubogich mogących pracować a pozbawionych zatrudnienia, lecz niedopuszczających się ani tułactwa ani żebrania; i dla ubogich dzieci. Mieści w sobie wogóle 600 osób, w równym prawie stosunku kobiet i mężczyzn; w tem jest dzieci około 150, rozdzielonych w trzech szkolnych klasach. Wszyscy żywieni są zupą rumfordską i chlebem. Ci którzy jeszcze są zdolni do pracy trudnią się przedzieniem, robieniem pończoch i skubaniem lin okrętowych na pakuły do kitowania okrętów; mogą zarabiać od 4 do 10 szelągów hamburskich na tydzień, co im do rąk co sobota wypłacanem bywa. Zysk z ich roboty w małej bardzo części pokrywa koszt całego instytutu.

Dom dla sierot, jest od dawna ulubionym od publicz-

ności tutejszej zakładem. Utrzymują w nim 400 dzieci płci obojej, nie tylko ze wszelkim względem na wygodę i rzeczywistą potrzebę wychowawców, ale nawet z pewnym rodzajem zbytku. Nie masz tam wcale tak zwanych podrzutków, gdyż podrzucanie dzieci nie jest ani ułatwiane, ani nawet cierpiane. Zostałem tylko 8 niemowląt przy mamkach.

Wielki Szpital jest wcale nowym zakładem, którym się Hamburg słusznie szczycić może, gdyż trudnoby gdzie indziej znaleźć zakład tego rodzaju doskonalszy pod wszelkim względem. Może on mieścić 1,300 chorych, i zawsze jest ciągle zajęty, dlatego że zamożni ludzie nawet z miasta i okolic najcięższe w nim przebywają choroby. Ten instytut, wprowadzie bardzo kosztowny, jest w takim stanie, iż raz na zawsze wszelkie uprzedzenia przeciw szpitalom w każdym zwiedzającym zniweczyć może.

D a n j a.

W okolicy Hamburga w granicach państwa duńskiego jest osada rolnicza dla ubogich na wzór osad holenderskich założona, i od daru przez króla na jej uposażenie uczynionego *Friedrichsgabe* zwana.

Jan Daniel Lawaetz obywatel z okolic Altony, w roku zeszłym zmarły, był pierwszym założycielem tej osady w roku 1821. Król duński, darował na ten zakład 600 beczek¹⁾ odłogów piaszczysto-sapiastych, wrzosami pokrytych; towarzystwo prywatne pod przewodem Lawaetza zostające, złożyło kapitał 54.000 mark²⁾ czyli 100 talarów każda; prócz tego zapisał Lawaetz osobny fundusz osadzie na dopłaty w razie niedostateczności zwyczajnych dochodów.

1) Beczka gruntu równa się 240 prętom, po 16 stóp pręt.

2) Około 126,000 zł.

Grunt pól osady jest tak zły, iż dobywają spodnią warstwę żółtego piasku, aby orną powierzchnię onegoż poprawić. Złe pospolicie urodzaje i brak żyznych łąk i pastwisk nie pozwalają hodować dostatecznej ilości bydła, a zatem idzie brak nawozu, który muszą dowozić z Hamburga przeszło 3 mile od osady odległego. Z tego wszystkiego łatwo uznać, iż produkcja rolnicza w tem miejscu nadzwyczaj jest kosztowna i że wielkie nakłady przeciężają trudności, które sama istota gruntu nastrocza. Ziemiopłody uprawiane są, żyto, tatarka, owies, groch, kartofle. Jako osobliwość okazywano mi kwaterę sadzonej pszenicy.

Przyjmują do osady zubożałe familje rzemieślnicze lub rolnicze, różnego wyznania. Każda familja otrzymuje porządną dom mieszkalny, złożony z sionki, kuchenki, piwnicy, izby mieszkalnej, ze stodoły i obory, wszystko pod jednym dachem, tudzież 9 beczek gruntu ornego, 1 beczkę łąki i $\frac{3}{4}$ beczki ogrodu. Prócz tego ma opał darmo z torfu na gruntach osady kopanego. Dostaje jedną krowę, sześć owiec i zapomogę.

Z kapitału zakładowego wybudowano 20 domów, z których każdy po 350 talarów tamednych czyli 1,050 mark kosztował, szkołę, dom mieszkalny dla administracji, składy, stajnie i obory dyrekcji; zakupiono także z tego funduszu inwentarze dla osadników, konie wspólne dla całej osady i wszystkie narzędzia rolnicze.

Osadnik każdy otrzymuje grunt nieuprawny i zasilek w żywności, póki go nie uprawi. Obowiązany jest pracować najmniej dwa dni w tydzień koło jego uprawy. Używać może do tego koni i narzędzi na folwarku utrzymywanych, tak dalece, iż czterema końmi dyrekcji wszystkie pola kolejno uprawiane bywają. Nie masz wszelako przymuszających środków, któremiby niechęcych pracować do pilności i do uprawy własnych pól zagnano: gdyż przyjęto

zasadę, iż każdy osadnik poczytany jest za człowieka wolnego, któremu wolno jest uprawiać lub nie uprawiać, pracować lub próżnować. Osadnicy wolni są od podatków i od służby wojskowej. Mają obowiązek robienia jednego dnia na tydzień w folwarku dyrekcji i oddawania jednej trzeciej części zbioru rocznego z własnego pola, ale dostają napowrót słomę na wyżywienie krowy i owiec. Dyrekcja najmuje osadników do uprawy wspólnego pola za opłatą 10 szelągów dziennie; najęcie się wszelakoż zależy od ich woli. Konie i narzędzia udzielane im są z folwarku za opłatą 6 szelągów od pary koni dziennie. Jeżeli im brak zboża, mogą je za $\frac{1}{4}$ ceny targowej kupić od dyrekcji; obrachunek ułatwia wszelkie zobowiązania i długi.

Osadnicy mają powoli spłacać wartość krów i owiec od dyrekcji otrzymanych. Dochód towarzystwa mający pokryć pierwotne nakłady i zapewnić procent od zakładowego kapitału ma płynąć:

1. Ze sprzedaży ziemiopłodów na gruntach folwarcznych uprawianych; lecz gdy ta sprzedaż skutecznia się zwykle za $\frac{3}{4}$ targowej ceny osadnikom wzamian za wartość ich pracy do uprawy folwarcznego pola używanej, niemasz przeto żadnego prawie czystego dochodu z tego źródła.

2. Z $\frac{1}{3}$ zbiorów z pól osadników, którzy zwykle nie zbierają tyle ile na wyżywienie własne potrzebują, gdyż jeszcze zboże od dyrekcji kupują.

3. Z dnia robocznego co tydzień przez każdego osadnika odrabianego, który nie wystarcza na uprawę folwarcznego pola, gdyż dyrekcja osadników do tejże uprawy najmuje.

Takie są główne zasady, na których się byt i zarządek osady Friedrichsgabe opiera. Stan jej w lecie roku 1828 był następujący: Domów 20 osadniczych, prócz zabudowań folwarcznych, w podwójnym rzędzie, dosyć ozdobnie wy-

stawionych, między temi 2 puste. 18 familji osiadłych, z których tylko 4 od pierwszego założenia osady pozostało. Częsta zmiana osadników pochodziła stąd w części, iż ojcowie familji mający dorosłych synów udawali się z niemi do osady, aby ich od służby wojskowej uwolnić, a potem ją porzucali. Między osadnikami jest jedna familja żydowska, utrzymywana dlatego, aby okazać, iż różność wyznań nie stanowi różnicy w udziale dobrodziejstw tego zakładu. Gmina żydowska, utrzymywana dla tego w Altonie, tak hojne dary czyni temu osadnikowi, iż on sam nic nie robi, lecz robotników do uprawy swego pola najmuje.

Od siedmiu lat ustanowienia osady uprawiono dotąd dopiero jedną trzecią część gruntów. Przychód osadników i folwarcznego pola, jako i dochody zwyczajne osady nie wystarczają na jej utrzymanie, dlatego dopłacają corocznie z funduszu przez Lawaetza zapisanego mniej więcej 2.000 marek. Dyrektorem osady jest bakałarz wiejski, który obok innych zatrudnień gospodarskich uczeniem dzieci w szkole trudnić się musi. Uskarżał się na niedopełnianie przepisów dla osadników wydanych, i na to iż nie chcą zajmować się pracą tak, jakby pomyślność zakładu wymagała. Pochodzi to stąd, że przyjęto za zasadę, iż osadnicy są wolnymi ludźmi, których do pracy zmuszać nie należy, i z tego, iż nie mają żadnej pobudki do pracowitości, gdyż są pewni pomocy towarzystwa w razie niedostatku własnych zasiłków. Rzemieślnicze familje okazały się zupełnie niezdadne do robót rolniczych i z trudnością do nich nawykają. Odebrano im owce, bo o nie nie dbali, i dziś hodują je w folwarku. Świnie nie chcą chować aby uniknąć potrzeby ich pilnowania i tuczenia. W całej osadzie jest 28 krów, 100 owiec i 4 konie. Corocznie uprawiają tylko tyle gruntu, ile go kolejno temi czterema końmi uprawić można, reszta leży odłogiem.

Cały ten zakład będący naśladowaniem osady Fri-

drichsoord w Holandji, nie odpowiada przeznaczeniu swemu i z wielkimi nakładami¹⁾ bardzo małe wydał skutki; bo przez 7 lat uprawiano tylko 200 beczek gruntu, a przychód z roli uprawnej tak jest mały, że nie wystarczy na utrzymanie 18 familji, żadnym węzłem do osady nieprzywiązanych, żadnych pobudek do pracowitości niemających, gotowych porzucić osadę za jakąbądź sposobnością odmienienia losu i powołania. Opinia publiczna w całej okolicy²⁾ jest przeciwna tej instytucji, która niema żadnego wpływu na zapobieżenie żebractwu, bo wyjechawszy tylko z Hamburga przez całą drogę aż do tej osady napastowany bywa podróżny, różnego rodzaju żebrakami.

Towarzystwo trwa jednakże w chęci nietylko utrzymania tej osady, lecz założenia nowej obok dawniejszej z tą odmianą w zasadach, iż własnym kosztem chce uprawić odłogi i uprawne dopiero grunty osadnikom rozdać.

Królestwo Niderlandzkie.

Królestwo Niderlandzkie jest dzisiaj tym krajem Europy, w którym najwięcej uczyniono dla zaradzenia złemu z ubóstwa i zepsucia, z zbyt wielkiej liczby mieszkań-

1) Według mego wyrachowania kosztuje utrzymanie każdej familji około 430 marek czyli blisko tysiąc złp. Bo procent od zakładowego kapitału 54,000 marek po 4 od sta		2160 m.
Dopłata coroczna w gotowiznie		2000
Czynsz z 600 beczek gruntu połowa tylko tego co sąsiedni dzierżawca od uprawnego i nie uprawnego gruntu płaci		3600

Razem 7760

A zatem 431 $\frac{1}{9}$ marki na każdą familję.

2) Odwołać się tu mogę do zdania barona Vogt znanego filantropa i agronoma w okolicy Altony mieszkającego; i p. Sieveking syndyka miasta Hamburga.

ców wynikającemu. Lecz potrzeba mieć na pilnej uwadze położenie obecne Holandji i zasiłki jakiemi ku osiągnięciu tego celu rozrządzać może, w każdym razie gdy jej instytucje za wzór do naśladowania innym krajom zalecać chcemy.

Królestwo Niderlandzkie należy do tych krajów Europy, które wyprzedziły inne w zawodzie udoskonalen przemysłowych i bogactwa. Nieuzdatnioną będąc od przyrodzenia na kraj rolniczy, skutkiem zamożności i zbytku bogatszych mieszkańców poświęciwszy nader znaczną część swojej ziemi zakładom zbytkowi i zabawie poświęconym, nosiła Holandja w sobie samej zaród ubóstwa wielkiej liczby mieszkańców, które musiało nastać, skoro tylko rosła ludność, dla upadku rękodzieł i handlu, w tych przemysłach dostatecznego zatrudnienia znaleźć nie mogła. W rolnictwie zaś próżnoby go szukała, dlatego że zamała jest przestrzeń gruntu dziś właściwym rolnictwem zajęta, że zbyt wiele jest ziemi poświęconej ogrodom zbytkowym i uprawie lasów, żadnym prawie zasiłkiem dla ludności niebędących, i że nietykane jeszcze odłogi, jakkolwiek znaczne co do rozległości swojej, tak złej są istoty, iż nie mogą zapewnić zwrotu nakładów na jej uprawę czynionych. W Belgjach, daleko zdatniejszych do uprawy rolniczej i na wysokim stopniu udoskonalenia tejże uprawy będących, jest zaludnienie tak wielkie, iż w wielu miejscach zdaje się przechodzić możność dostarczania żywności z jakkolwiek żyznej i doskonale uprawianej ziemi. Do tego dodawszy powszechny upadek rękodzieł i handlu, łatwo pojąć, że i w tej urodzajnej i przemysłowej krainie, znaczna liczba ubogich zdatnych do pracy, lecz zatrudnienia pozbawionych, znajdować się musi.

Z tego uczynić należy ogólny wniosek, że w obecnym stanie ludności roboczej królestwa Niderlandzkiego, pod względem utrzymania się z własnej pracy, znaczna ilość

robotników bez zatrudnienia i sposobu utrzymania zostaje. Jest to przeto położenie nadzwyczajne, z którego wypływa zubożenie pewnej części ludności krajowej, bez żadnej winy z jej strony i przy najlepszej nawet chęci zajęcia się przemysłową pracą i szukania sposobu do życia w własnym zarobku. To położenie kraju upoważnia do użycia nadzwyczajnych środków zaradczych, które nie byłyby stosowne w krajach będących w innych stosunkach pod względem zaludnienia i przemysłu.

Zwracając zaś uwagę na zasiłki jakie mieszkańcy królestwa Niderlandzkiego wsparciu ubogich poświęcić mogą, przekonywamy się, iż te są znaczniejsze od tych co w innych krajach stosunkowo na ten cel przeznaczyć można. Duch asocjacji i miłości dobra pospolitego daleko bardziej są upowszechnione w tym kraju jak w wielu innych, na dowód czego przytoczyć można, iż dwa tylko stowarzyszenia dobroczynne, o których niżej będzie, jedno 16.000 a drugie dwadzieścia kilka tysięcy członków liczą. Do tego dodać należy, iż liczba ludzi średnie majątki posiadających i wielkich kapitalistów bardzo jest znaczna, zatem idzie że wielkie fundusze na wsparcie ubogich łatwo i bez wielkich poświęceń pojedynczych osób uzbierane być mogą, bo wielka jest liczba takich, co się częstkowo do ukształcenia tych funduszy przykładają. Jest to przyjętą między Holendrami zasadą, iż skoro uznają niezaprzeczoną użyteczność jakiej instytucji, wówczas zajmują się jej zaprowadzeniem, nie pytając poniekąd o to, wiele ona kosztować będzie, bo są przekonani, że w składkach dobrowolnych potrzebne na to fundusze znajdą.

Tym duchem przejęte jest szczególnież towarzystwo *Dobra pospolitego*, dziś 16.000 członków liczące, które odbywa swoje posiedzenia w Amsterdamie w osobnym domu własnością jego będącym. Wszystkich klas i powołań ludzie są uczestnikami tego stowarzyszenia, i aby mniej za-

możnych zachęcić do uczęszczania na posiedzenia, urządzo-no osobne sale na schadzki członków towarzystwa, w których każdemu przybywającemu darmo piwa dają. Gdy znaczna liczba członków zgromadzi się w tem miejscu i czas pewien na zabawie przepędzi, wzywają ich do wielkiej sali narad, gdzie każdemu z obecnych kolejną zapisu, głos zabierać wolno, pod tym jednak warunkiem, aby mówił o przedmiotach dobro pospolite obchodzących. Tutaj wnoszone bywają wszelkie projekty tyczące się zaprowadzenia szkółek dla ludu, ulepszenia lub większego uposażenia już zaprowadzonych, dostarczania funduszy za pomocą dobrowolnych składek na zaprowadzenie i utrzymanie dobroczynnych lub dla ogółu użytecznych zakładów. Osobny wydział tegoż towarzystwa stanowi komitet do polepszenia więzień i do moralnej poprawy winowajców w więzieniach. Główna Dyrekcja i członkowie w Amsterdamie mieszkający odbywają tamże posiedzenia swoje, każda prowincja ma prócz tego szczególne zgromadzenie swoje, które zostaje w ciągłych stosunkach z główną dyrekcją i od niej zależy. Rząd z początku dozwalał tylko działać temu towarzystwu, teraz zaś, przekonawszy się o ważnych skutkach jego usiłowań, czynnie je wspiera w czem tylko do niego z prośbą się udaje.

O zakładach dobroczynnych Amsterdamu uważać można w ogólności, iż wszystkie odznaczają się pewnym prze-pychem w pierwiastkowym założeniu swoim. Schronienia dla ubóstwa są wielkimi gmachami, lecz tak dalece zbyt-kowemi, że człowiek z nędzą swoją wśród marmurów mieszka i wtedy dopiero oswaja się z widokiem przepychu, gdy do najwyższego stopnia niedostatku dojdzie. Takimi są wszystkie niemal główniejsze zakłady dobroczynne Amsterdamu, a zwłaszcza też dom ślepych i dom dla ubogich zdolnych do pracy. Pierwszy jest bez porównania porząd-niejszy i lepiej urządzony od Berlińskiego i Wrocławskie-

go; drugi jest bezwątpienia najznakomitszym zakładem tego rodzaju, ale nie najdoskonalszym. Znany pod nazwiskiem domu roboczego (*Werkhuis*) założony został w XVII wieku, jako instytucja prywatna, zostająca pod kierunkiem rządców i rządczyń z pomiędzy obywateli i obywaterek miasta wybranych, których pierwszy skład pendzel *Van-dyka* i *Rembrandta* uwiecznił. Od środka domu rozchodzą się korytarze na krzyż do sal roboczych na pierwszym piętrze a do sypialni na drugim. Przysionek i schody błyszczą się od białego marmuru, z którego są zbudowane, wszystko w domu samym ma pozór bogactwa i przepychu. Miejsca jest na 1000 ubogich, było ich tylko 400, ale na zimę ilość powyższa dopełnia się zwykle. Mieszcza w tym domu żebraków, tułaczy i osoby zepsutych obyczajów. Jest w nim także więzienie za długi. Przedzenie i tkackie roboty są zatrudnieniem osadzonych; trzecia część ich zarobku jest ich własnością, a tej jedna połowa odkłada się dla nich na fundusz oszczędności na czas gdy wyjdą z instytutu, drugą zaś mogą wydać na własne potrzeby w sklepiku do zakładu przywiązanego. Nie masz tu żadnej wzmianki o usiłowaniu pokrycia choć w części kosztów tej instytucji dochodem z roboty osadzonych, i nikt o to nie dba, lubo każdy ubogi w tym domu utrzymywany do stukilkudziesiąt złotych holenderskich na rok kosztuje. Dla tej przyczyny nie może ta instytucja uchodzić za wzorową dla innych krajów.

Niedostateczność podobnych środków zapobiegania mnożące się coraz liczbie ubogich, przywiodła potrzebę obmyślenia skuteczniejszych sposobów zaradzenia niedoli, i osady rolnicze ubogich były wypadkiem usiłowań w tym celu czynionych. Ponieważ naoczne przypatrzenie się tym zakładom było jednym z głównych celów mojej podróży, opiszę je przeto, nie podług tego co o nich w rozmaitych pismach głoszą, lecz tak jak je widziałem, ze wszystkimi szczegółami jakich się na miejscu dowiedzieć mogłem, i

przytoczę otwarcie uwagi, które mi się przy zwiedzaniu nastręczyły.

Osady dla ubogich, zaprowadzone są w obydwóch głównych oddziałach królestwa Niderlandzkiego t. j. w północnych i w południowych prowincjach czyli w właściwej Holandji i w Belgjach. Jedne jak drugie założone są w gruntach torfowych i piaszczystych, dotychczas nietykanych i dla złej istoty gruntu wielkich nakładów uprawy wymagających, a małym bardzo plonem łózone usiłowania nagradzających. Zdawało mi się wszelakoż, iż ziemia osad północnych prowincji jest nieco żyzniejszą od gruntu w osadach belgijskich. Być może, iż to przypisać należy dawniejszemu założeniu osad holenderskich, i tem samem większemu polepszeniu uprawnej roli przez kilkoletnie nawozy.

W północnych prowincjach są cztery główne osady dzielące się jeszcze na poddziały, tak iż ich jest właściwie osiem; w południowych zaś trzy. Pierwsze założone zostały począwszy od roku 1818 w miarę mnożące się liczby osadników, drugie dopiero od roku 1822 istnieją. Odróżnić w nich należy dwa główne rodzaje instytucji, to jest *osady wolne* (*Colonies libres*) i *osady przymuszone czyli poprawcze* (*Colonies forcées ou repressives*).

Do pierwszych należą w północnych prowincjach:

- 1) Fridrichsoord Nr 1. — 2) Fridrichsoord Nr 2. — 3) Wilchemsoord czyli Nr 3. — 4) Veenhuisen Nr 1. — 5) Veenhuisen Nr 2. — 6) Veenhuisen Nr 3. — 7) Wateren.
- W południowych: 8) Wortel Nr 1. — 9) Wortel Nr 2.

Do drugich zaś w północnych prowincjach:

- 10) Osada Ommershans. W południowych: 11) Osada Marksplas-Ryckeworsel.

Osada *Fridrichsoord* z trzema przyległościami leży w prowincji Drenthe, liczy 300 domów po 100 w każdym oddziale; mieści w sobie osób 2237 w tem 82 oficjalistów.

Osada *Veenhuisen* w prowincji Owerysel, założona jest głównie dla sierot, mieści ogółem w 3 oddziałach swoich osób 3802, w czym jest: sierot 1745, robotników starszych 396, żebraków 907, weteranów 546 i oficjalistów 208.

Osada *Wateren* obok poprzedniej położona i zwana instytutem uczniów, dla starszych młodzieńców z pomiędzy sierot na dokończenie nauk rolniczych tu przesłanych, mieści w sobie 66 osób t. j. 61 wychowanców a 5 oficjalistów.

Osada *Wortel* w okolicy Antwerpii pod miasteczkiem Hoogstratten położona, liczy w obydwóch oddziałach 163 domów, mieści ludzi około 830.

Osada *Ommershans* w prowincji Owerysel położona, podzielona jest na 18 gospodarstw i mieści wogóle osób 1179, to jest po osobnych domach właściwych gospodarzy rolników 93, a w jednym gmachu: żebraków 898, osadników występnych 90.

Osada *Marksplas-Rycke Worsel* położona jest blisko osady Wortel, odpowiada poprzedzającej, liczy około 1100 osób.

Wogóle jest ubogich osadników 9214, z tego w samych północnych prowincjach 7474.

Celem wszystkich osad jest dostarczanie ubogim sposobności utrzymania się z własnej pracy, lecz różnemi drogami zmierzają do tego celu, stosownie do rodzaju ubogich.

Osada *Fridrichsoord*, najdawniejsza ze wszystkich, zowie się osadą wolną, i przeznaczona jest dla zubożałych familji, którym wydzielają grunta do uprawy i oddają każdej dom do mieszkania. Ogólna zasada rządu wewnętrznej tej, jako i innych tego rodzaju osad, jest ta: iż każdy osadnik wraz z familją swoją, zostaje pod opieką towarzystwa dobroczynności założycielem tych instytucji będącego; że niema innych własności prócz zarobku własnej pracy i rzeczy ruchomych od towarzystwa za ten zarobek

kupionych; że nietylko wydzielone mu pole, lecz i coroczne plony onegoż są własnością towarzystwa dopóty, dopóki się z zaciągniętych długów nie uiszczy, czyli wydanego przez towarzystwo na niego kapitału nie zwróci.

Każda familja do osady przyjęta dostaje dom osobny, mieszczący pod jednym dachem mieszkanie, stodółkę i oborę, tudzież gruntu półczwarta morga holenderskiego po 600 prętów reńskich morg. Prócz tego otrzymuje każdy osadnik 2 krowy, niektórzy mają konie do przewozu płodów ale nie do uprawy, bo ta zupełnie ręczną robotą się odbywa. Zasiewają żyto, tatarkę i koniczynę, najwięcej pola zasadzają kartoflami, w ogrodach uprawiają warzywo na własną potrzebę. Prócz tego co w ogródku zbiera, są wszystkie ziemiopłody na gruncie osadnika corocznie wydane własnością towarzystwa, które każe je taksować po skutecznym zbiorze, według zasad raz na zawsze postanowionych, zostawia je na gruncie u właściwego osadnika i odbiera od niego w miarę potrzeby. Każda familja osadnicza ma się składać z 6 osób zdolnych do pracy; jeśli nie dochodzi do tej liczby, dodają jej tyle sierot ile do dopełnienia potrzeba. Każda obowiązana jest pracować koło uprawy swego pola, a jeżeli nie jest w stanie go uprawić, wówczas towarzystwo zajmuje się tą uprawą, najmując do niej innych osadników na rachunek familji zalegającej w robocie. Naczelnik familji odpowiada za jej pracowitość i za dopełnienie włożonych na nią obowiązków. Z nim odbywają się wszelkie obrachunki długów i należności, które się zapisują do książki w rękach jego będącej. Na rachunek familji zapisuje się jako jej posiadanie (*avoir*):

- 1) Wartość pieniężna płodów na jej gruncie zebranych.
- 2) Zarobek za pracę około uprawy własnego i obcego pola podjętą.

Na dług jej (*doit*) zapisuje się w rachunkach:

- 1) Żywność wszelka z instytutu pobierana.
- 2) Odzież i inne przedmioty tamże brane.
- 3) 50 złotych holenderskich jako czynsz roczny z gruntu.
- 4) Należytość za dnię pracy przez innych nad uprawą jej gruntu strawione.

Zapisanie zobopólnych długów i należytości odbywa się co tydzień; likwidacja onychże co miesiąc a zamknięcie rachunków raz na rok. Gdyby się przytem okazało, iż familia jaka zarobiła więcej, jak winna była opłacić, wówczas otrzyma brzęczącą monetą wypłatę tej przewyżki zarobku swego; ale się to dwa razy tylko jako rzadki wyjątek zdarzyło, powszechnie zaś są wszyscy dłużnikami towarzystwa.

Przy tygodniowym obrachunku dostaje się osadnikom do rąk pewna część zarobku jego monetą li dla osady zrobioną, u jednych papierową u innych żelazną lub ołowianą, za co może kupić różne rzeczy w sklepach towarzystwa sprzedawane, prócz wódki i piwa których wcale nie masz. Chleb piecze się w wspólnej piekarni kosztem towarzystwa, i rozdaje się tamże wszystkim familjom na ich rachunek w stosunku jednego funta dziennie na każdą osobę, czyli 42 funtów tygodniowo na każdą familję.

Grunta bez osadników, lub jeszcze nie rozdane, uprawiane są na korzyść towarzystwa. W Fridrichsoord wszystkie grunta są już uprawiane, w późniejszych osadach nie wszystkie jeszcze.

Prócz uprawy roli, wyrabiają osadnicy wszystko, czego tylko dla nich potrzeba; dlatego zajmują się, zwłaszcza zimową porą, przedzeniem, tkaniem, robieniem sukien i obuwia. Każdy musi pracować, i ciągle lub nieciągle zatrudnianie się nie zależy od jego woli, jak w osadzie Fridrichsgabe. Leniwy i uporczywy odsyłany bywa do osady poprawczej i wchodzi do rzędu osadników występnych;

ściśle utrzymują kontrolę roboty każdego, która służy do sprawdzania, jak dalece wypełnia obowiązki swoje.

Na sieroty familjom rozdane utrzymują osobny rachunek, aby wiedzieć ile zarobiły i aby zapisać na fundusz zakładowy dla nich, co na koszt utrzymania zarobiły. Każdej familji która ma sieroty, płaci towarzystwo stałą płacę, ten koszt utrzymania stanowiącą.

Nie mogłem dowiedzieć się z pewnością na miejscu jaki jest stosunek między przychodem towarzystwa a wydatkami jego na pierwotny zakład i na roczne utrzymanie osad wolnych takich jak Fridrichsoord; to tylko jest pewnem, iż osady te nietylko nie czynią czystego dochodu, lecz że towarzystwo ciągle na ich utrzymanie gotowe fundusze dopłacać musi. Zakład pierwotny budynków, inwentarzy, odzieży i żywności, przy wstępie dany każdemu osadnikowi, wraz z gruntem dla niego kupionym, równa się wartości 1700 złotych holenderskich, 50 złotych corocznie w rachunek każdej familji zapisywane, mają być procentem od tegoż kapitału, który wszelakoż tylko w zapisach, a nie w gotowiznie do towarzystwa wpływa. Mowiono mi, iż gdyby osada podobna składała się z samych osób zdolnych do pracy, toby przychód z osady mógł wystarczać na jej utrzymanie; ale ponieważ w ogólnej liczbie osadników jest znaczna ilość dzieci, starców i kalek, idzie zatem, iż towarzystwo musi dopłacać przez przecięcie po złotych holenderskich 20 na każdego corocznie.

Osada *Wortel* w Belgjach jest zupełnie na tych samych zasadach opartym zakładem co osada Fridrichsoord. Założenie samo i domy są ozdobniejsze jak w tej ostatniej osadzie, ale grunt zdawał mi się mniej urodzajnym. Na 163 domów, z których się oba numera osady Wortel składają, jest jeszcze 30 niezamieszkałych. Od czasu jej zaprowadzenia, t. j. od roku 1822, uprawiono dopiero dwie trzecie gruntu dla niej przeznaczonego. Brak nawozu wstrzymuje

tutaj także postęp uprawy. Zła istota gruntu, niedostatek łąk i pastwisk niedozwalają hodować tyle bydła, ileby poprawa płonnej ziemi wymagała. Jedno tylko o milę odległe miasteczko Hoogstratten, nie może dostatecznie zasiląć osady w nawóz, bądź dla odległości miejsca i złej drogi, bądź też, że mieszkańcy tameczni i przyległy instytut rządowy dla ubogich, o którym niżej, miejscowych nawozów sami potrzebują. Ten niedostatek zastępują w osadzie darniną i wrzosami z powierzchni zdartymi które dla przegnojenia na kupy składają, lecz ta mierzwa bez zwierzęcych części mało skutkuje, zwłaszcza na gruncie sapiastym i piaszczystym. Poddirektor miejscowy powiedział mi, iż towarzystwo dopłaca co miesiąc na utrzymanie trzech kolonji tamecznych, licząc w to i poprawczą w Marksplas 4.000 złotych holenderskich.

Osada *Veenhuisen* z przyległościami, jest zakładem głównie dla sierot i weteranów wojskowych przeznaczonym. Powszechnie bowiem przyjęto te zasady w Holandji, względem opieki publicznej nad dziećmi familijnej opieki pozbawionemi: iż nie należy ułatwiać podrzucania dzieci, i że lepiej jest wychowywać opuszczone lub osierociałe dzieci na wsiach jak w osobnym na to przeznaczonym instytucie. Zakład ten jest dosyć zyskownym dla towarzystwa dobroczynności, i zarazem korzystnym dla gmin, które, według powszechnie w kraju obowiązującego prawa, sieroty swoje wspólnym kosztem wychowywać muszą. Gminy płacą bowiem po złotych holenderskich 40 rocznie od każdej sieroty, a rząd płaci od weteranów których do osady odsyła. Przekonano się, iż mniejszy jest koszt wychowując razem 1,000 do 1,500 dzieci w osadzie, jak oddając je pojedynczym familjom na wychowanie. Dzieci przyjmowane są od 6 lat, niemowląt nie masz w osadzie; zostają w niej aż do lat 20. Mieszczą je w wielkim domu, i zajmują ciągle pracę koło uprawy roli, a obok tego pierwiastkowemi nau-

kami w szkole dla nich zaprowadzonej, zdutniejsi przechodzą do osady Wateren gdzie się kształcą na wyżej usposobionych rolników.

Uznając użyteczność tego zakładu, możnaby mu wszakoż uczynić ten zarzut, iż zbyt jednostajnie kształci wychowanców, zwłaszcza w kraju tak mało usposobionym do rolnictwa jak Holandja; gdyż zachodzi wątpliwość: czy taka, tylko na rolników ukształcona młodzież, znajdzie w dalszym życiu swoim sposobność poświęcenia się temu powołaniu.

Osada *Ommershans*, położona w prowincji Owerysel, na wcale innych oparta jest zasadach jak poprzedzające zakłady. Jest to instytut poprawczy, ustanowiony w zamiarze wytepienia żebractwa. Zmierza zaś do tego celu, sposobiąc do pracy umieszczonych w zakładzie żebraków, tułaczy i innych ludzi bez stałego powołania, i dając im sposobność zebrania sobie pewnego zasobu, któryby im po wyjściu z osady mógł posłużyć do chwycenia się uczciwego i stałego sposobu do życia. Główna różnica tej instytucji od tak zwanych domów zarobkowych i innych tego rodzaju zakładów dla ubogich, zależy na tem: iż żebracy i tułacze nie trudnią się tutaj wyrabianiem takich rzeczy, któreby się przedmiotami handlu stać mogły, i że płody ich pracy nie wywierają dla tego samego szkodliwego wpływu na niższenie ceny podobnychże płodów przez robotników z własnej pracy żyjących dostarczanych. Tym sposobem unika się bowiem najgłośniejszej wady wszelkich domów zarobkowych, to jest tego, że sposób utrzymania i zatrudniania ubogich w instytutach, przyczynia się do pozbawiania zatrudnienia a przynajmniej do zubożenia robotników z własnej pracy żyjących. Dwie bowiem główne a zbawienne zasady, są podstawą tej nowej instytucji, które w *Ommershans* i *Marksplas-Rykworsel*, z pomyślnym skutkiem jest zaprowadzona; to jest:

1. Że ubodzy w osadzie umieszczani, są li tylko tem zatrudnieni, aby wszystkim własnym potrzebom zadosyć uczynić i aby osadę doprowadzić do tego stanu, iżby jej przychód na utrzymanie przyjętej liczby osadników zawsze wystarczał.

2. Iż przyjęci do osady ubodzy póty w niej zostawać mają, póki nie nabędą takiej chęci i zdatności do pracy, i póki nie zdołają uzbierać sobie takiego zasobu, ażeby mieli i zdolność i sposobność zajęcia się stałym powołaniem i dali przez to niejaka przynajmniej rękojmię, iż się do tułackiego życia nie wrócą.

Następujące szczegóły wewnętrznego urządzenia osady roboczo-poprawczej w Ommershans, okażą jakim sposobem obydwom tym zasadom w praktyce zadosyć się czyni.

Towarzystwo dobroczynności, zakładając osady roboczo-poprawcze, ułatwiło gminom umieszczanie żebraków i tułaczy, których utrzymać są w obowiązku. Gmina bowiem odsyłająca ubogiego do osady, zawiera ugodę z towarzystwem, mocą której obowiązuje się płacić od każdej odsłanej osoby po złotych holenderskich trzydzieści i pięć rocznie, przez lat 16, a po upłynieniu tego czasu nabywa prawa do jednego miejsca bezpłatnego dla ubogiego, na wieczne czasy. Ta opłata powiększa się o 10 zł. hol. jeżeli odsyłają matkę z dzieckiem.

Każdy do osady przyjęty żebrak lub tułacz, powinien pozostać w niej lat dwa najmniej. Ale wtenczas tylko po upłynieniu tego czasu uwolniony zostanie, jeżeli zdołał zarobić sobie 25 zł. holenderskich; uczyniony być może wyjątek od tego pravidła dla osadników celujących dobrym sprawowaniem i pilnością, którzy mogą być wypuszczeni po dwóch latach chociażby tylko 12 zł. hol. zarobili.

Sposób zarobkowania jest następujący: każda robota

oszacowana jest na wymiar lub od sztuki; każdy osadnik ma obowiązek zarobienia na tydzień 150 centymów holenderskich, które się rozdziałają jak następuje:

Za żywność potracą się	32 ¹ / ₂ cent.
Za pranie	15
Za światło i opał	5
Za odzież	25
Na administrację	2 ¹ / ₂
Na rezerwę, czyli fundusz z którego żyje, gdy nie może pracować	10
Na narzędzia	10

Razem 100.

Pozostałe 50 centymów obowiązkowego tygodniowego zarobku, otrzymuje osadnik do ręki w monecie miejscowej, żelaznej lub ołowianej, tylko w osadzie kurs mającej, za które może kupować sobie różne artykuły lepszego pożycia w sklepach miejscowych sprzedawane. Co zaś nad obowiązkowe 50 centymów na tydzień zarobić potrafi, to zapisaniem bywa w jego książce i w rachunkach administracji, jako fundusz warunkiem oswobodzenia będący, a skoro fundusz tym sposobem ukształcony wzrośnie do 25 zł. hol. ma osadnik prawo żądać uwolnienia.

Cała osada zawiera w sobie 720 morgów holenderskich (Arpens) gruntu, podzielone na 18 pojedynczych gospodarstw, z których każde zostaje pod szczególnym zarządem doświadczonego rolnika, z osady Fridricks-oord z pomiędzy celujących osadników przysłanego. Taki gospodarz ma osobny dom dla siebie i dla swojej familji, przy którym jest obora na 20 krów, stajnia na 2 do 3 koni i stodoła. Obowiązkiem jego jest kierować robotami rolniczymi w oddziale własnym, hodować za pomocą dodanych sobie ludzi bydło do gospodarstwa przywiązane, robić koło nabia-

łu i oddawać od każdej krowy po 1^{1/2} funta masła na tydzień. Grunt uprawia się po większej części końmi, a nie ręczną robotą jak w osadach wolnych.

Cały zakład urządzony jest na 1000 ludzi, z których mniej więcej 700 wychodzi codziennie na robotę w pole, a 300 mniej zdolnych lub kalek pozostaje do posług domu. Robotnicy rolni dzielą się na 4 oddziały, z których każdy 4 gospodarstwa obejmuje i z osobna pracuje. Zimową porą zajęci są, prócz robót rolniczych, robieniem odzieży, obuwia, pościeli i wszystkiego co dla nich potrzeba.

Właściwi żebracy i tułacze mieszkają w wielkim domu zamykanym, z którego tylko na robotę wychodzą. Jest to budynek o jednym piętrze w czworobok stawiany, z dwoma we środku naprzeciw siebie ległemi bramami, od których idą podwójne sztachety drewniane napoprzek budynku, a między nimi przejście od bramy do bramy, dzielające budynek na dwie równe części, z których prawa jest przeznaczona dla kobiet, a lewa dla mężczyzn. Lubo niema podług tego żadnej komunikacji między mężczyznami i kobietami, nie jest im wszelakoż wzbronione widywać się z sobą przy wyjściu na robotę, i rozmawiać przez kraty przedzielające. Tym sposobem zawiązują się znajomości, które się bardzo często na małżeństwie kończą, gdy obie dwie strony na wolność wychodzą.

Wszystkie okna domu wychodzą na dziedzińce, w których są dwa podłużne budynki zawierające w sobie: sale robocze dla przedzących, tkaczy, krawców i szewców, więzienie ścisłe dla niesfornych, składy narzędzi i kuźnię. Po rogach domu na lewo i na prawo są osobne zagrody dla dzieci z tułającymi się rodzicami przybyłych, które są osobno trzymane i do nauk i pracy wprowadzane; jest ich około sta. Sypialni w głównym budynku jest 24 tak urządzonych, iż we dnie, a zwłaszcza też w święta, służyć mogą za miejsca zbierania się i przebywania osadników. Nie masz w nich

bowiem łóżek, lecz same Hangematy (Hamac), które na dzień wciągają pod pułap, a na noc ku ziemi spuszczaają, co oszczędza wiele miejsca, zmniejsza wydatek na sienniki letnią porą, gdyż każdy na wiszącym worku tylko sypia, a na zimę dopiero dostaje siennik, i zapobiega nieczystości i wszelkiemu robactwu. Do każdej sali podobnej jest osobny dozorca. Dzieci mają oddzielne izby między mężczyznami dla chłopców, a między kobietami dla dziewcząt, w których jest zarazem szkoła dla nich. Podczas nabożeństwa, które się odbywa w kaplicy osady co niedziela dwa razy dziennie, rano dla katolików, a po południu dla reformowanych, są wszyscy niebędący w kościele zamknięci w właściwych sobie salach; prócz tego czasu wolno im jest zawsze przechadzać się po dziedzińcu, jeżeli nie są na robocie, bawić się między sobą, tańcować po muzyce, tyle tylko iż każda płeć z osobna się bawi.

Żywność osadzonych jest dobra, dostają codziennie 1 funt chleba i ciepłą potrawę w południe; kiedy są na robocie wywieszenie chorągiewki na wysokim maszcie jest znakiem zbierania się na obiad. Piwo i wódka zupełnie są zakazane, nie masz ich nawet w sklepikach osady, gdzie osadnicy różnych innych wiktuałów dostać mogą.

Najbardziej godni zaufania użyci są na dozorców polowych, to jest że bywają rozstawieni na granicach osady, aby zapobiec zbiegostwu osadników. Dla bezpieczeństwa całego zakładu, znajduje się w miejscu oddział linjowych żołnierzy.

Za głównym budynkiem jest osobny dom dla osadników występnych, z osad wolnych tutaj na karę odesłanych.

Przyjęto ogólną zasadę łagodnego i ojcowskiego obchodzenia się z osadnikami, lubo przepisana jest karność zupełnie wojskowa.

Za mojej bytności w Ommershans, uwolniono właśnie 75 osadników, z których kilku do 70 złotych holenderskich

zarobiło. Odjeżdżając z osady napotkałem wielu pijanych i leżących bez duszy po drogach, było to skutkiem powitania dawno niewidzianej wódki. Sądzę, że lepiejby było zostawić osadnikom mierne używanie trunków w osadzie, jak zakazać je zupełnie, zwłaszcza w kraju, w którym używanie onychże dla wilgoci klimatu tak jest upowszechnione.

Zdarza się bardzo często, iż ludzie z osady podobnej wypuszczeni, ci zwłaszcza, którzy na miejscu w związku małżeńskie wchodzi, osiadają w okolicy onejże, zakupują lub biorą na czynsz kawał gruntu torfiastego, budują sobie jaką taką chatę i utrzymują się z kopania torfu, który z łatwością po kanałach do miast spławiają. Wielu udaje się do służby morskiej, inni szukają wyrobku po wsiach. Zdarza się zwykle, iż więcej jest kobiet jak mężczyzn w osadzie, dlatego że ci ostatni zaciągają się chętnie do wojska do Indji wysłanego.

Druga osada zarobkowo poprawcza, założona jest jak wspomniałem wyżej w Belgji w okolicy Antwerpii, obok osady Wortel, w miejscu od dwóch przyległych wiosek *Marksplas-Ryckeworsel* zwanym. Jest to zakład na tych samych głównych zasadach oparty co poprzedzający, lecz ozdobniejszy i porządniejszy, co do powierzchowności swojej od tamtego, jako później założony. Dom zwłaszcza daleko jest piękniejszy, kształt jego jest podobnie czworoboczny, lecz niema piętra. Mieścić może osób 1000 w 24 salach. Gruntu jest w całej osadzie 575 Bunnars (Bonniers) miary niderlandzkiej, z których uprawiono dopiero 150 z powodu, że ten instytut dopiero od trzech lat istnieje. Gospodarstw ma być 12, dotąd jest ich dopiero 4. Zasady uprawy też same co w Ommershans. Robotnicy zaś podzieleni są na trzy klasy, pierwsza składa się z takich, którzy mogą zarobić na dzień 30 centymów, druga z tych co 25 centymów, a trzecia z tych co tylko 20 centymów dzien-

nie zarabiają. Rząd wewnętrzny i karność ściśle jeszcze jak w poprzedniej osadzie do wojskowej zastosowana. Dzieci z osadnikami przybyłe, zostają do lat 8 między kobietami, od tego wieku zaś przechodzą chłopcy do mężczyzn. Jest dla nich szkoła w której trawia 4 godziny co dzień, uczą się zaś do 16 lat wieku. Chleb jest daleko lepszy jak w osadach północnych i bez kartofli; piwo dozwolone, za pieniądze go dostać mogą osadnicy w sklepie. Za napój pospolity służy woda octem zaprawna, której zawsze kilka beczek na dziedzińcu stoi. Zresztą niemasz żadnej różnicy w sposobie obchodzenia się z osadnikami i w prawidłach wewnętrznego rządu, od tego co jest przyjętem w Ommershans.

Wyłożywszy tym sposobem główne zasady urządzenia osad dla ubogich w Królestwie Niderlandzkim zaprowadzonych, i opiszawszy ich stan obecny, według tego o czem się na miejscu przekonać zdołałem; dodaję do tego następujące uwagi, bądź to z własnych dostrzeżeń, bądź też ze zdań mieszkańców tego kraju powzięte.

Odwołując się do tego, com wyżej powiedział o stosunku ludności do sposobów jej zatrudniania i utrzymania się w państwie Niderlandzkim, dowiedzionem mi się być zdaje, iż okoliczności miejsca i czasu zmuszają ten naród do użycia nadzwyczajnych środków zaradzenia niedoli wielkiej liczby ludzi, zatrudnienia i sposobu do życia pozbawionych. Niechcąc się wdawać w rozważanie tego pytania, coby było lepiej czy dopomóc przenoszeniu się za granicę ludzi ciężarem dla kraju będących czy też zająć się zaopatrzeniem ich potrzeb w własnym kraju? rozumiem iż przyjąwszy to ostatnie za zasadę postępowania, nie można było wymyśleć lepszego sposobu zaradzenia nędzy wielkiej liczby ludzi, od zakładania rolniczych osad dla ubogich.

Gdy bowiem zostawienie ich własnemu losowi i dowol-

nej dobroczynności prywatnej, a obok tego dozwoleństwo żebractwa i udzielania bezwarunkowej jałmużny, nie tylko jest sprzecznym z porządkiem wewnętrznym, lecz klęską ubóstwa znacznej części ludności coraz dotkliwszą dla kraju czyni; dwa tylko są sposoby systematycznego urządzenia publicznej pieczy nad ubogimi, to jest: zamykanie ich *w domach zarobkowych*, i zatrudnianie ich tamże robotą, którejby przychód w części przynajmniej kosztu ich utrzymania pokrywał; lub *osadzenie* ich w mieszkaniach wiejskich i zajęcie ich robotą koło uprawy roli, któraby ich wyżywić mogła, i wyrabianiem tego wszystkiego co ich osobiste potrzeby wymagają.

Porównując z sobą te dwie metody, należy przyznać pod wszelkim względem wyższość *osadom* rolniczym nad *domami* zarobkowymi, a to dlatego:

1. Że wszelkie domy zarobkowe, (*Arbeits-häuser*) schronienia dla żebraków (*dépôts de mendicité*) i szpitale dla starców i bezwładnych, jako i domy dla sierot i podrzutków, są instytucjami nader kosztownymi, w których przychód z roboty osadzonych małym bardzo jest czynionych nakładów wynagrodzeniem.

2. Że przymus i wyobrażenie kary nieodłącznie do domów zarobkowych przywiązane, nie mogą wzbudzać w osadzonych chęci do pracy, ani tem samem wpływać na ich moralną poprawę, zwłaszcza, że każdy z nich ma nader ograniczone widoki jakowegoś zarobku za pracę, dlatego właśnie karą tylko dla niego będącą.

3. Że chęć ciągnięcia jakiegokolwiek korzyści z pracy ubogich w domach zarobkowych osadzonych, nakłania administrację do zajęcia ich dostarczaniem wyrobów najpewniejszy odbytek mających, i sprzedawania ich za niską cenę byleby odbytek znalazły, lub wynajmowania prywatnym przedsiębiorcom pracy osadzonych za daleko niższy zarobek od tego jakiego zwyczajni robotnicy żądać mogą. To

ma nader szkodliwy wpływ naniżenie stopy zarobku wolnych i z własnej pracy żyjących robotników, i przyczynia się przez to do pomnożenia liczby ubogich.

4. Że pomimo wielkich kosztów, mimo użycia środków surowości i przymusu, nie zaradzają domy zarobkowe żebractwu i tułactwu, ponieważ nie dają ubogim, któremi się opiekowały sposobności obrania sobie nadal stałego powołania, że zatem są bezskuteczne, zwłaszcza, gdy się liczba ubogich znacznie pomnaża. Czego najlepiej dowodzi kilkakrotne powracanie tych samych żebraków do zakładów tego rodzaju.

5. Nakoniec, że fizyczne trzymanie ubogich w tych domach nie daje dostatecznej rękojmi dobrego zdrowia, bo choroby muszą być częstsze i śmiertelność większa, tam gdzie wielka ilość ludzi wśród murów w ciasnym miejscu jest zamknięta i dnie całe bez świeżego powietrza i w pewnym skupieniu przepędzać musi. Ten zarzut ściąga się szczególnie do wszelkich domów dla sierot i podrzutków, których zwykle najznakomitszym rezultatem jest wielka śmiertelność dzieci.

Osady rolnicze nie mają wszystkich tych niedogodności, bo lubo pierwotne ich założenie znacznych także wymaga nakładów, nie są one wszelakoż, zwłaszcza co do dalszego utrzymania, tak kosztowne jak domy zarobkowe.

Praca jest w nich nie karą, lecz środkiem zarobienia sobie naprzód tyle, aby każdy w samej osadzie byt swój mógł uprzyjemnić, i powtórę jeszcze pewnego zasiłku na czas, gdy z niej wyjdzie. Co tem samem zbawienny wpływ na wzbudzenie pracowitości w osadnikach, i na ich moralność mieć musi.

Przychód z pracy osadników, nie dostarczając żadnych towarów, nie może przeto wywierać szkodliwego wpływu na stopę zarobków wolnych robotników, a dostarcza wszelakoż sposobu utrzymania ubogim i zasiłku nadal.

Osadzenie ubogich na wsi, czy to w osobnych domach, czy też w jednym gmachu, i zajmowanie ich rolniczymi robotami, na świeżym powietrzu, podaje wszelkie zapewnienia dobrego stanu ich zdrowia i małej między nimi śmiertelności.

Lecz pomimo tej wyższości osad nad domami zarobkowymi, zdaje mi się wszelakoż, iż to nie jest instytucja, którąby w każdym kraju jako bezwarunkowo dobry sposób zaradzenia ubóstwu zaprowadzić można było, i że między różnymi rodzajami osad dla ubogich, wielka zachodzi różnica, pod względem użyteczności i skuteczności w osiągnięciu pożądanego celu.

Najgłówniejszy zarzut, jaki osadom rolniczym dla ubogich, a zwłaszcza też tak zwanym *wolnym* czynić można, jest ten: iż wszyscy do osad podobnych przyjęci robotnicy, straconemi są dla przemysłu narodowego i w niczem się do postępu onegoż i do wzrostu bogactw narodowych nie przyczyniają.

Wszyscy zdolni do pracy ludzie którzy są w osadnikach zamienieni, nie produkują nic więcej w całym ciągu swego pobytu w osadzie, nad to co sami potrzebują. Są to robotnicy, którzy musieli porzucić korzystne dla towarzystwa zatrudnienia, aby się wyłącznie tylko utrzymaniu swego życia poświęcić; są to pod pewnym względem ludzie niegdyś przemysłowi do wyższej cywilizacji należący, których nędza wróciła do tego stanu w jakim się pierwotni ludzie w dzikim stanie żyjący znajdują, to jest, że cały czas i wszelkie zdolności swoje li tylko utrzymywaniu życia bez widoków udoskonalenia i postępu w bogactwie poświęcają. Nie można bowiem odpowiedzieć na ten zarzut, opierając się na przykładzie z osad Fridrichsoord i Wortel wziętym, iż gdy kilka tysięcy ubogich znajduje swobodne pożywanie na ziemi, która dawniej odłogiem leżała, samo uprawianie tych odłogów jest już oczywiście korzyścią dla

narodu i przybytkiem pewnym bogactwa jego; bo potrzeby dowieść poprzednio:

a) że uprawianie tych odłogów jest zyskowne, czego dowieść nie można, gdyż wieki minęły a lud przemysłowy i pracowity nietknął nigdy pilną ręką niewdzięcznej ziemi, która pracy robotnika nagrodzić nie może, i która dziś prawie tylko miejsca do produkcji rolniczej dostarcza, i przymocą nakładów do rodzenia lichych płodów jest przymuszona.

b) Bo przychód tej z takim kosztem uprawianej ziemi nie tylko nie daje żadnej przewyżki nad to, co utrzymanie pracującego nad tą uprawą robotnika kosztuje, ale nawet na toż utrzymanie nie wystarcza.

c) Bo nigdy się nie dojdzie do tego rezultatu, aby dziś wydobyte odłogi, bez znacznych zewnętrznych kapitałów w sile produkcyjnej utrzymać, to jest do tego aby osady bez pomocy pieniężnej towarzystwa dobroczynności same przez się utrzymać się mogły.

Nic przeto nie osłabia tego zarzutu, że osadnicy przestają być przemysłowymi robotnikami dla kraju gdy do osady wchodzi. Ten zarzut mniej się ściąga do osad przymuszonych w Ommershans i Marksplas Ryckeworsel jak do osad wolnych, ponieważ tamte wracają po pewnym czasie do towarzystwa ludzi, których usposobiły do pracy i którym dały do rąk fundusz do podjęcia jakiego przemysłu potrzebny; a te na tem całe usiłowania swoje łożą, aby utrzymać pewną ilość pracować mogących familji w wyłącznym zajmowaniu się li tylko opatrywaniem pierwszych potrzeb życia.

Ten zarzut nie zmniejsza bynajmniej względnej użyteczności osad rolniczych dla ubogich, uważanych jako nadzwyczajny środek zaradzenia złemu już istniejącemu. Wszak gdy wielkie niebezpieczeństwo życiu grozi, odjęcie jednego członka ciała jest jeszcze dobrodziejstwem, bo

ocaleniem życia lub zakończeniem większych cierpień. Lepiej jest wyłączyć, że tak rzekę z rzędu pracujących nad zubożeniem narodu pewną liczbę zubożałych robotników, jak zagrozić wszystkim równą nędzą, zostawiając ich jako współubiegających się z innymi o kęs chleba ciężką pracą okupiony; lepiej zająć ubogich pracą, któraby ich żywiła, jak narzucić żebraków nierozumnej litości jałmużnę rozdających, lub żywić ich w więzieniach albo po parafjach ze składek ludzi przemysłem zajętych. Tam przeto, gdzie więcej jest ludzi zatrudnienia i zarobku szukających, jak ich robotę i zarobek znaleźć może; tam gdzie upadek handlu i rękodzielniczego przemysłu zubożenie wielu robotników przywodzi, gdzie dla jakichbądź przyczyn nie mogą ludzie, w kraju bez zatrudnienia będący, wychodzić za granicę, aby żyć swobodnie z pracy gdzie ta praca jest pożądana; tam trzeba się chwycić takich środków nadzwyczajnych zaradzenia niedoli wielkiej liczby, jakim są osady wolne dla ubogich. Leczby nie radził zaprowadzać je, podług tych zasad zwłaszcza na jakich osady Holandji są oparte, tam gdzie zachodzi brak rąk pracujących we wszystkich gałęziach przemysłu, i gdzie ubóstwo pewnej mniej więcej znacznej liczby ludzi do pracy zdolnych, więcej osobistych okoliczności, a mianowicie skłonności do próżniactwa lub postradanej chęci do pracy, jak ogólnych krajowych okoliczności, jest skutkiem. Rozbiór niektórych szczególnych wad instytucji osad wolnych dla ubogich tem mocniej nas o tej prawdzie przekona.

Do osad przyjmują ludzi wszelkiego powołania byleby ubogich, a że w krajach rękodzielniczych i handlowych, nędza najpierwej i najbardziej się między rzemieślnikami i wyrobnikami miejskimi gnieździ, idzie zatem, iż do osad podobnych najwięcej takich ludzi przybywa, którzy się nigdy rolnictwem nie trudnili i najmniej do niego są zdolni. Jest to trudne a niekorzystne po dopełnieniu zadanie,

zmieniać zupełnie sposób życia, zwyczaje i zdolności człowieka, zmuszać go w dojrzałym lub w podeszłym wieku, aby zapomniał zupełnie o dawnym powołaniu swoim, za nic poczytał wprawę i zręczność w pewnym rodzaju przemysłu nabytą, i rozpoczął nowy zupełnie zawód, nowe po-niekąd wychowanie przemysłowe. Doświadczenie uczy, że się te próby niezawsze udają, a w każdym razie nie jest to pożądanym i pomyślnym wypadkiem dla kraju, kiedy potrzeba zmieniać naturalną i dobrowolną dążność przemysłową ludzi i nadać ich czynnościom kierunek przymuszony, odmienny zupełnie od tego do czego się sposobili i nawykli. Trzeba więc bardzo nagłych i nadzwyczajnych okoliczności na to, aby z jednej strony chwycić się tego środka zaradzenia nędzy robotników, a z drugiej, aby przystać na podobne wyrzeczenie się i na zmianę tego wszystkiego, co przez większą może połowę życia szczęście, zasługę i jedyny przedmiot pomysłów naszych składało.

W zasadach, na których się byt osad wolnych dla ubogich opiera, postanowionem jest, iż osadnik niema żadnej prawie własności. Dom w którym mieszka, ziemia która go żywi, owoc jego codziennej pracy, niemal odzież i sprzęty nie są jego własnością; wszystko należy do towarzystwa a rachunek z nim ciągle prowadzony, przekonywa go nieustannie, iż pomimo największej usilności z jego strony, zawsze tak będzie, bo ten rachunek jasno wykrywa, iż on jest i będzie zawsze dłużnikiem towarzystwa. Któż nie uzna, że taki stan rzeczy nie dla każdego jest pożądanym, że trzeba być wyzutym z wszelkiej chęci polepszenia swego losu i posuwania się coraz dalej w zawodzie doskonalenia się i bogactwa, i smutną przyciśnioną koniecznością, aby się wyzuć drogiego człowiekowi prawa, bodźcem głównym pracowitości i rękojmą cnotliwości będącego, prawa własności. Odpowiedzą mi na to naprzód: że każdy osadnik jest panem swojej pracy i zarobku za nią otrzymywanego.

go, bo nawet co tydzień do rąk go w części pobiera; i że powtórę z czasem stanie się panem domu, w którym mieszka i pola, które uprawia. Odpowiadam na to, iż własność pracy i zarobku, jest najniższym stopniem majątkowym człowieka; każdy zdrowy robotnik, jakkolwiek nędzą przyciśniony, jeszcze tego prawa nie postradał, bo ono nieodłącznie do osoby jego jest przywiązane. Lecz to nie stanowi jeszcze tej własności, której powab przywiązuje ludzi do miejsca, zachęca ich do pracy i oszczędności i staje się najpewniejszym zakładem ich cnoty¹⁾. Co się zaś tyczy tej wątpliwej nadziei, że osadnik wolnych kolonji, kiedyś będzie miał własność nieruchomą, że drogą pracy swojej do niej dojdzie, nie wierzę ja temu równie jako i każdy osadnik w Fridrichsoord i w Wortel. Gdyby mu nawet towarzystwo darowało dom i pole, na których jest zasiedlony, wątpliwą będzie: czy się zdoła utrzymać przy tej własności, bo grunt osady jest tak zły, iż trzeba wielkie czynić nakłady, aby mógł rodzić plony, bo jeden rok nieurodządu lub jakiegokolwiek nieszczęścia zgubę jego przywiedzie, zwłaszcza, że nie będzie posiadał żadnego zasobu, którymby się mógł od tak nieszczęśliwej przygody zasłonić.

Główny dochód towarzystwa płynie z opłat przez gminy od sierot i od żebraków, tudzież przez rząd od weteranów składanych. Dlatego osada Veenhuisen i dwie osady poprawcze z mniejszym nakładem i z większą pewnością powodzenia utrzymać się mogą.

Biorąc z kolei pod uwagę dopiero przytoczone osady poprawcze w Ommershans i Marksplas-Ryckeworsel, po-

¹⁾ P. Benoistin de Chateau Neuf dowiódł statystycznymi datami, iż największa ilość występków i zbrodni popełnianą bywa przez ludzi żadnej własności nieposiadających, i wniósł stąd że zamiłowanie własności jest największą rękojmią moralności towarzyskiej ludzi.

czytać je wypada za udoskonalenie systematu osadniczego, i za instytucje więcej do potrzeb i możliwości innych krajów stosowne, jak osady wolne.

Nie można im bowiem czynić zarzutu powyżej przy osadach wolnych przytoczonego, że znaczną liczbę ludzi niegdy użytecznym przemysłem zajętych, w obojętnych dla produkcji krajowej robotników zamieniają; gdyż owszem wracają do użytecznych zatrudnień towarzyskich tych, co albo nigdy do nich nie byli zdarnymi, albo się niemi dla przewagi złych skłonności swoich zajmować nie chcieli. Z przytoczonych bowiem głównych zasad tego rodzaju instytucji, wiadomo jest, iż przyjmują do nich żebraków i tułaczy, w zamiarze wzbudzenia w nich chęci do pracy, i nadania im zdolności do jej wykonywania, i że ich po pewnym przeciągu czasu wracają towarzystwu nietylko jako usposobionych robotników, lecz jeszcze jako małych kapitalistów posiadających zasób pewien do rozpoczęcia użytecznej pracy niezbędnie potrzebny.

Te zakłady różnią się przeto bardzo w zasadach i w celu od osad wolnych; bo w tych zamierzono sobie nadać i ustalić zamożność ludzi ubogich na miejscu w samej osadzie, a tamte są tylko że tak rzekę moralną i przemysłową szkołą, przez którą ludzie leniwi i zepsuci przechodzą, aby się lepszymi do społeczności wrócili, i obok tego owym prawdziwie zarobkowym instytutem, w którym sami nad ukształceniem kapitału dla siebie pracują. Cel ten daleko łatwiej osiągnąć od trudnego zadania osad wolnych; a użyteczność jego jest powszechniejsza i bardziej do innych krajów stosowna, jak zamiar zubożenia ubogich, który prócz wszelkich innych warunków nadzwyczaj wielkich funduszy wymaga.

Osady poprawcze, uważane jako szkoły moralno-przemysłowe dla dorosłych ludzi, następczą sposobność rozwiązywania nader trudnego zadania w dzisiejszym stanie

społeczności cywilnej, to jest: obmyślenia sposobu do życia i schronienia dla winowajców z więzień po wysiedzeniu kary wypuszczonych, którzy bardzo często dlatego tylko do występku wracają, że nie mogą znaleźć ani przytułku ani uczciwego zarobku. Przyjmując ich bowiem do osad poprawczych, mieszcząc ich razem z ubogimi, ukrywamy przed światem piętno hańby z którym z więzienia wychodzą, zamieniamy ich z ludzi występnych na ludzi politowanie wzbudzających, a wypuszczając ich potem z tych zakładów, jako uzdatnionych i pewny zasób posiadających robotników, dajemy im sposobność chwycenia się uczciwego zarobku i przezwyciężamy uprzedzenia przeciw nim po policie panujące.

Zdaje mi się podług tego, że osady przymusowe czyli poprawcze, są instytucją ze wszech miar naśladowania godną, lepszą daleko od tak zwanych domów zarobkowych, jako środek powściągnięcia żebractwa i tułactwa. Rozumiem nawet, że te zakłady mogą się stać sposobem udoskonalenia osad wolnych i być naturalnym przejściem do tychże; bo łatwo bardzo użyć ludzi uwolnionych z osad poprawczych, na mieszkańców i czynszowych gospodarzy w osadach wolnych, dlatego, że wszyscy wychodzą nietylko z usposobieniem do prac rolniczych, lecz nadewszystko z pewnym zasobem do prowadzenia gospodarstwa niezbędnym.

Prócz tych wszystkich dobroczynnych i poprawczych zakładów, zwiedziłem jeszcze w Belgji jeden zakład rządowy, pospolitem nazwiskiem *schronienia dla żebraków* (*Dépot de mendicité*) oznaczony, a z istoty swojej środkujący między domami zarobkowymi i osadami dla ubogich.

Pięć mil za Antwerpją, a milę od osady Wortel, przy samym mieście Hoogstratten, jest zakład dobroczynno-poprawczy dla ubogich kosztem rządu utrzymywany. Starożytny obszerny zamek niegdyś do familji książąt Salm

należący, wraz z przyległemi folwarcznemi gruntami, poświęcony jest temu instytutowi, w roku 1810 założonemu. Mieści on w sobie 308 żebraków w czym 115 kobiet, bądź to przez policję odesłanych, bądź z własnej woli tutaj schronienia szukających. Gminy prowincji miejscowej płacą po 13 centymów holenderskich dziennie od każdej osoby, z prowincji nadsyłani wnoszą po 15 centymów. Osadzeni mieszkają w zamku bardzo dobrze na ten przedmiot urządzonym i czysto utrzymywanym. Zajęci są jedni uprawą gruntu do instytutu należącego, drudzy wyrabianiem artykułów osobistej potrzeby ubogich. Dwie trzecie ich zarobku odkładają dla nich na zasilek oszczędzony, gdy wyjdą z instytutu, $\frac{1}{3}$ mogą zużyć na miejscu. Urządzenie wewnętrzne przepisuje godziny pracy i spoczynku, rodzaj i ilość dostarczonej dziennie żywności, zakaz wszelkich związków i widywania się ze znajomymi i krewnymi, prócz listownych z wiadomością dyrektora, zakaz wszelkich gier, i handlu bądź zewnątrz bądź wewnątrz instytutu między osadzonymi a dozorcami, i kary na występnych. Zakład ten jest obok tego wzorowym i zamożnym folwarkiem, stan jego zdaje się być bardzo kwitnący. Osobny dom przeznaczony jest na schronienie dożywotnie dla ślepych i kalek nieuleczalnych. Takich zakładów rządowych jest więcej w całym państwie.

Nie będę opisywał tutaj administracji ubóstwa i zakładów dla ubogich w innych krajach przezemnie zwiedzonych; nie wchodziło bowiem do zamiaru podróży i pisma mego, wykrywanie błędów i niedoskonałości cudzoziemskich w tym przedmiocie, lecz okazanie tego, gdzie co naśladowania godnego widziałem. Zadane mi zaś do rozwiązania zagadnienie, jaki rodzaj instytucji dla ubogich jest lepszy, czy domy zarobkowe po miastach, czyli osady dla ubogich na prowincji? poprzednim opisem i uwagami memi, rozwiązany mi się być zdaje. Uważać tylko będę, co każ-

dy podróżujący łatwo stwierdzi, iż upowszechnione i przeciw wszelkim dziś przyjętym zasadom dozwolone żebractwo we Francji, Bawarii i innych krajach południowych Niemiec, może uchodzić za dostateczny dowód niedoskonałości tej części służby publicznej.

[Pamiętnik Umiejętności. Warszawa 1830, t. I, str. 378—400 i t. II str. 15—48].

PROJEKT PRAWA O TUŁACZACH I ŻEBRAKACH.

Art. 1. Artykuł 505 kodeksu karnego, wymierzający karę aresztu policyjnego lub domowego do dni 3, lub chłosty do 6 razów na tułaczy i żebraków artykułami 498 i 499 opisanych, stosowany być ma tylko do tych tułaczy i żebraków, których władza policyjna po raz pierwszy jako przekraczających dopiero powołane artykuły przytrzymała.

Art. 2. Po otrzymanej karze artykułem 505 wymierzonej, obowiązana jest osoba przytrzymana wskazać miejsce, które za stałe zamieszkanie dla siebie obiera i do tegoż miejsca pod dozór właściwej władzy policyjnej odesłana zostanie.

Art. 3. Osoby powtórnie za przekroczenie artykułów 498 i 499 kodeksu karnego przytrzymane, ulegają bez względu na zastrzeżenia artykułem 477 tegoż kodeksu objęte, karze aresztu policyjnego w osobnych na to urządzonych domach wysiedzieć się mającego od jednego do trzech miesięcy.

Art. 4. Po otrzymanej karze za powtórne dopuszczenie się przekroczenia artykułów 498 i 499 odesłany będzie tułacz lub żebrak nie tam, gdzieby sobie życzył pozostać, lecz do miejsca urodzenia swego, jeżeli je nie dawniej jak od lat pięciu opuścił, albo do gminy, w której ma rodziców lub dzieci.

Art. 5. Osoby, któreby w właściwych sobie gminach przytułku i stałego sposobu utrzymania znaleźć nie mogły,

jako i te, któreby po raz trzeci za przekroczenie powołanych wyżej artykułów kodeksu karnego przytrzymane zostały, będą odesłane do Instytutów publicznych dla tułaczy i żebraków, zdolnych do pracy, zaprowadzonych.

Art. 6. Winowajcy po wysiedzeniu kary więzienia przez wyrok sądowy pod dozór policyjny oddani, mogą przez czas wyrokiem zakreślony za uznaniem władzy administracyjnej, być odesłani do Instytutów Publicznych, celem wykonania na nich tegoż dozoru.

Art. 7. Tułacz, żebrak lub winowajca po wysiedzeniu czasu kary do Instytutu Publicznego odesłany, winien jest pracować na utrzymanie własne. Co zaś zarobić zdoła nad miarę kosztu utrzymania swego stanowić będzie zasiłek do podjęcia stałego zatrudnienia potrzebny, który przy wyjściu swoim z Instytutu odbierze.

Art. 8. Osoba do Instytutu Publicznego dla tułaczy i żebraków zdolnych do pracy zaprowadzonego, odesłana, wyjdzie z niego:

- 1) albo gdy gmina lub prywatna osoba osiadła zechce ją przyjąć do siebie i dać jej pewny sposób utrzymania się, za zaręczeniem, jakiego w każdym przypadku władza zawiadująca Instytutem za potrzebne uzna,
- 2) albo gdy w ciągu pobytu swego w Instytucie przy okazanej zdatości do pracy zarobi sobie fundusz, jako zakładowy kapitał do podjęcia jakiego powołania potrzebny, najmniej sto złotych polskich wynoszący.

[Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Akta Kom. Spraw Wewn. vol. 7421].

POWODY DO PROJEKTU DO PRAWA O TUŁACZACH I ŻEBRAKACH.

Ciągłe doświadczenie przekonywa o tym, iż największa część występków i zbrodni popełniana bywa przez ludzi stałego powołania niemających, próżniactwu i innym złym skłonnościom oddanych; w całym kraju a mianowicie w stolicy pomnaża się codziennie liczba żebraków i tułaczy, zdolnych jeszcze do pracy, a stroniących od wszelkiego zatrudnienia dlatego, że w otrzymanej jałmużnie dostateczny sposób utrzymania życia znajdują.

Dotychczasowe przepisy tak postanowień administracyjnych, jako i księgi trzeciej kodeksu karnego okazują się niedostateczne i bezskuteczne dla powściągnięcia tułactwa i żebractwa tak dalece, iż rząd uznał potrzebę zaprowadzenia instytutów publicznych dla tułaczy i żebraków zdolnych do pracy przeznaczonych i jeden instytut podobny w stolicy już zaprowadził.

Do urządzeń administracyjnych i policyjnych należy przepisanie sposobu przytrzymania tułaczy i żebraków i obchodzenia się z nimi w instytutach, aby ich odwieść od sposobu życia tyle dla towarzystwa szkodliwego. Lecz potrzeba koniecznie prawa sejmowego, uzupełniającego kodeks karny narodowy w rozporządzeniach jego o tułaczach i żebrakach, aby uprawnnić przytrzymanie tych ludzi w instytutach publicznych.

Artykuły 498, 499 i 505 księgi trzeciej kodeksu karnego mieszczą włączęgów i tułaczy, którzy nie mają pewne-

go zamieszkania, żadnego sposobu utrzymania się, którzy nie trudnią się ani profesją, ani rzemiosłem, tudzież żebraków, którzy spostrzeżeni będą w miejscach, gdzie są ustanowione publiczne instytuta ubogich, lub w braku instytutów, którzy okażą się być zdrowymi i zdolnymi do pracy, oraz którzy tylko z nałogu i próżniactwa żebractwem trudnią się, w rzędzie przestępców popełniających przewinienia policyjne pociągające za sobą karę aresztu policyjnego lub domowego do dni 3 lub chłosty do razów sześciu.

Ten przepis prawa nie uprawnia bynajmniej osadzania tułaczy i żebraków w instytutach publicznych na czas dłuższy, konieczny potrzebny do przywiedzenia do poprawy zepsutego człowieka i do nadania mu możności nabycia chęci i zdolności do pracy i do uzbierania pewnego zasobu. Obostrzenie nawet artykułem 477 kodeksu karnego za powtarzanie przewinień policyjnych przepisane, jest bezskuteczne dla tułaczy i żebraków, ponieważ pozwalają podwojenia wymierzonej kary, ale pod tym warunkiem: gdy na przestępcę w przeciągu poprzedzających 12 miesięcy wydany został wyrok skazujący go na karę policyjną w obrębie tegoż samego sądu; podług tego bowiem mógłby tułacz nieustannie z jednego obrębu sądowego do drugiego przechodzić i zawsze tylko jako za pierwsze przewinienie policyjne być karanym, co go nigdy od tułackiego i żebrackiego życia nie odstręczy. Pod względem tedy samego obostrzenia kary na niepoprawnych tułaczy i żebraków zachodzi potrzeba uzupełnienia przytoczonych przepisów prawa karnego. Lecz sama surowość ustaw nie jest dostatecznym środkiem zaradzenia tułactwu i żebractwu — potrzeba nie tylko skarcić ludzi, chwytających się takiego sposobu życia ale dać im sposobność i czas odwyknięcia od szkodliwych nałogów i możność obrania sobie nadal stałego powołania. Do tego służą instytuty publiczne poprawą

moralną i ustaleniem losu ubogich zdolnych do pracy zajęte, a przeznaczone nie tylko dla tych co z własnej woli przytułku w nich szukać będą, lecz i dla takich, których mimo woli w nich osadzać należy, ażeby ich wrócić na drogę obowiązków towarzyskich. Ustawy nasze nie dają zaś prawa policji zatrzymania tułacza i żebraka dłużej nad trzy dni, potrzeba więc prawa upoważniającego te władze do osadzania takich ludzi na czas dłuższy w instytutach publicznych. I to są powody usprawiedliwiające potrzebę uchwały sejmowej, której projekt pod dyskusję Ogólnego Zgromadzenia Rady jest oddany.

Nadano mu formę uzupełnienia artykułów 498, 499 i 505 kodeksu karnego, ponieważ artykuły te zawierają już definicję tułaczy i żebraków i że przepisy ich są dostateczne dla takich ludzi, którzy się pierwszy raz dopuszczają przewinień policyjnych w nich spisanych.

W tym duchu napisany jest pierwszy artykuł projektu, który tym samym żadnego dalszego usprawiedliwienia niepotrzebuje.

Następujące cztery artykuły zawierają stopniowanie obostrzeń dla tych, którzy drugi i trzeci raz powołane artykuły kodeksu przestępują. Nim je pojedynczo pod rozbiór weźmiemy, wypada usprawiedliwić potrzebę tego stopniowania i uprzedzić ten zarzut, że to jest droga dłuższa i mniej skuteczna i żeby lepiej było, aby tułacze i żebracy zdolni do pracy za pierwszym zatrzymaniem bezpośrednio do instytutów publicznych odsyłani bywali.

Przy dotychczasowych prawach i urządzeniach wielu bardzo ludzi skłonnych do próżniactwa chwyciło się nie pewnego wyrobku i żebractwa dlatego, że im łatwo było znaleźć sposób utrzymania w jałmużnie i uniknąć lub wytrzymać małą karę na przewinienia policyjne wymierzoną. Między tułaczami i żebrakami wielu jest takich, którzyby porzucili ten sposób życia, gdyby się tylko przekonali, iż

tego prawo wzbrania i że muszę czynić wybór między postradaniem wolności a pracą. Takim trzeba tylko dać poznać skutki nowego prawa, wymierzyć na nich pierwszą karę kodeksem karnym przepisaną i ostrzec ich, iż powtarzanie przewinienia na dłuższy czas wolności ich pozbawi.

Między przytrzymanymi tułaczami i żebrakami znajdują się także i tacy, którzy wbrew woli rodziców lub dzieci swoich porzucili miejsce zamieszkania swego i którzy się wrócą do swoich, skoro im zostanie odebrana wolność tułania się z miejsca na miejsce. Nakoniec będą i tacy między nimi, którzy niedbali i niepomni obowiązków swoich rodziców lub dzieci umyślnie na tułackie życie wyprawiali, aby się pozbyć ciężaru ich żywienia, lub nawet, aby się dzielić z nimi uźbranymi przez nich dochodami.

Nie byłoby słuszną rzeczą odsyłać pierwszych do instytutów, kiedy ich najbliżsi krewni tego sobie nie życzą i powrotu ich do grona rodzinnego pragną, uciążliwem zaś dla instytutów a tym samym i dla kraju byłoby odsyłanie takich tułaczy i żebraków do tychże instytutów, którzy u rodziców lub dzieci swoich przytułek i sposób utrzymania się znaleźć powinni. Nakoniec mając na względzie dobro i możność samych instytutów dla tułaczy i żebraków zaprowadzić się mających, nie można stanowić takiego prawa, któreby nakazywało bezwarunkowo odsyłanie do nich takich ludzi ponieważ to pociągnęłoby za sobą przeciążenie takich zakładów, niemożność umieszczenia wszystkich odsyłanych ludzi, a tym samym bezskuteczność samego prawa.

Usprawiedliwiwszy tym sposobem potrzebę stopniowania w przepisach przeciwko tułaczom i żebrakom wydanych, przystępujemy do rozwinięcia powodów rozporządzeń w pojedynczych artykułach projektu zawartych. W artykule drugim postanowiono, iż osoba na mocy 505 art. kodeksu zatrzymana, ma wskazać miejsce, jakie na

stałe zamieszkanie dla siebie obiera, a to stosownie do zasady powyżej wyłożonej, że pierwsze ukaranie przestępnego tego rodzaju ma tylko być ostrzeżeniem, aby zaniechał niedozwolonego sposobu do życia przyczem zostawioną mu jest wszelka wolność wyboru miejsca, w którym by stałego zarobku chciał się chwycić, a to dlatego, ażeby się nie składał niemożnością znalezienia sposobu do życia, tam gdzieby go stosownie do przepisów policyjnych odesłać chciano. To dozwoleństwo po otrzymaniu pierwszej kary jest konieczne potrzebne dla tych ludzi, którzy mają z czego żyć, gdyby tylko chcieli pracować i gdyby ich łatwość utrzymania się z jałmużny od pracowitości nie odводziła.

Artykuł trzeci projektu zawiera opisanie drugiego stopnia kary.

Tułacz lub żebrak pomimo ostrzeżeń i dozwoleń powyższymi przepisami objętych, dopuszczający się powtórnie przekroczenia artykułów 498 i 499 kodeksu karnego musi być na dłuższy czas przytrzymany, aby władza policyjna mogła zasięgnąć wiadomości o jego stosunkach familijnych i majątkowych, a to w zamiarze przekonania się o tem, czyli by on w właściwej sobie gminie stałego sposobu utrzymania się nie mógł znaleźć. Do tego służy przepis niniejszego artykułu, pozwalający zamknięcie tułacza i żebraka powtórnie przekraczającego od 1 do 3 miesięcy w domach osobno na to urządzonych.

Te ostatnie wyrazy potrzebują wyjaśnienia. Między instytutami publicznymi dla tułaczy i żebraków, odróżnić należy tak zwane domy karne zarobkowe, czyli składy żebractwa (Strafarbeitshäuser, dépôts de mendicité) od instytutów zarobkowych i dobroczynnych. Pierwsze służą do przytrzymania tułaczy i żebraków póty, póki się dla nich stałego umieszczenia nie obmyśli i do wymierzenia na nich kary za przestąpienie przepisów policyjnych. Drugie zaś przyjmują ubogich, zdolnych do pracy, nie chcących

pracować, lub nie mogących znaleźć zatrudnienia, aby przełamać w gnuśnych wstręt do pracy i dać ubogim możliwość nabycia potrzebnej zdatności i pewnego zasobu do chwycenia się jakiego stałego powołania niezbędnego. W artykule trzecim jest mowa o domach pierwszego rodzaju, o drugich zaś w następnych artykułach, ile razy jest w nich wzmianka o instytucjach publicznych.

Co się tyczy kalek, niedołęgów i starców niezdolnych do pracy, ci odesłani będą do szpitalów i innych zakładów dla ludzi tego rodzaju przeznaczonych. Przytrzymanie, do którego artykuł 3-ci projektu władzę policyjną upoważnia, da jej czas potrzebny do wyśledzenia wszelkich stosunków osobistych tułacza lub żebraka, aby następnie tak sobie z nim postąpić mogła, iżby nie miał potrzeby ani sposobności powrócenia do tułackiego życia. Do tego potrzeba dać mu możliwość pracowania na utrzymanie własne.

Artykuł 4 projektu stosownie do przyjętej zasady stopniowania stanowi, iż za powtórne dopuszczeniem się przekroczenia art. 498 i 499 kodeksu karnego, osoba przytrzymana odesłana będzie nie tam, gdzie sobie życzy, lecz tam, gdzie według powyższych wiadomości przez policję może znaleźć przytułek i sposób do życia, to jest do właściwej sobie gminy.

Mówiliśmy już wyżej o tem, dla jakich powodów wypada odsyłać tułaczy do właściwych gmin, lecz przyjąwszy tę zasadę trzeba było postanowić, co się ma rozumieć przez właściwą każdemu tułaczowi gminę? Dekret króla saskiego z dnia 18 stycznia 1810 i postanowienia namiestnika królewskiego z dnia 24 grudnia 1823 upoważniają policję do odsyłania włóczęgów do gmin. Lecz odsyłanie to było dotąd bezskuteczne dlatego, że przytoczone urządzenia nie oznaczyły dosyć ściśle do jakiej gminy osoby przytrzymane mają być odesłane; stąd poszło, że je posyłano do miejsc ostatniego pobytu, tam, gdzie były zapisane w księ-

gi miejscowe ludności bez względu na to, czy tam są tacy, którzy się ich losem zajmą i sposobu do życia im dostarczą i czyli nie będzie to niesprawiedliwością narzucać na gminę ciężar utrzymania osoby, która w niej jest obcą, lub chwilowo tylko przebywała?

Słusznie zaś żądać może władza policyjna przytułku dla tułacza, lub żebraka tam, gdzie mu się od dzieci, lub rodziców ta pomoc należy; godzi się także, aby spróbowano czyli w miejscu urodzenia nie ma krewnych, przyjaciół, lub znajomych, którzy mu stałe zatrudnienie obmyślą. Dla tego przyjęto z art. 4 projektu tę zasadę, iż powtarzający przewinienie policyjne tułacz, lub żebrak ma być odesłany tam, gdzie ma dzieci, lub rodziców, lub do miejsca urodzenia, jeżeli je nie dawniej jak od lat 5 opuścił. To ostatnie zastrzeżenie zdawało się być potrzebnym dlatego, że bezwarunkowe odsyłanie ludzi do miejsc urodzenia wracać by ich mogło do gmin zupełnie sobie obcych, między nieznanymi i obojętnych ludzi, co by im potrzebnej nie zapewniało pomocy i niesprawiedliwym dla gmin było ciężarem. Przeciąg lat pięciu nie zdaje się zaś być tak długim, aby osoba przed tym czasem z gminy wyszła zupełnie w niej obcą być miała.

Lecz cóż się stanie z tymi, którzy w właściwej sobie gminie przytułku i sposobu do życia nie znajdują? Artykuł piąty projektu odpowiada na to pytanie. Oczywiście bowiem jest rzeczą, że gdy właściwa, czyli mniejsza gmina przytułku tułaczowi dać nie może, wtenczas większa gmina, to jest pewien oddział kraju, lub cały naród losem jego zajmą się powinien. Dlatego stanowi artykuł 5, iż z osobą nie mogącą znaleźć sposobu utrzymania się w właściwej sobie gminie, równie postępuje sobie policja, jak z tą, która pomimo otrzymanej pomocy w gminie po raz trzeci tułackiego się chwyci życia, to jest, że obydwie zostaną odesłane do instytucji publicznych.

Artykuł 6 zawiera ważne rozporządzenie, upoważniające policję do odsyłania do instytutów publicznych winowajców po wysiedzeniu czasu kary z więzień wypuszczonych, celem prowadzenia nad nimi dozoru policyjnego, na jaki przez wyroki sądowe skazani będą. Nie potrzeba rozwodzić się nad tem, jak dalece jest potrzebna i użyteczna opieka publiczna nad winowajcami z więzień wypuszczonymi, i że zajęcie się ich losem zapobiega powrotowi ich do występku, którego się nieraz z niemożności znalezienia zatrudnienia dopuszczają.

W całej Europie zajmują się teraz tym ważnym przedmiotem i różne zaprowadzają zakłady i stowarzyszenia, w celu przyznania opieki publicznej uwolnionym winowajcom. Nasz rząd ma także zamiar podobny, jak się to z innego projektu do prawa okaże, trzeba więc upoważnić władzę policyjną do rozciągnięcia opiekuńczego dozoru nad takimi ludźmi. Zdaje się, że dozwole nie odsyłania winowajców uwolnionych, a pod dozór policyjny oddanych do instytutów publicznych będzie środkiem tym pożądanym, że opisze sposób wykonywania tego dozoru, co nigdzie jeszcze przepisany nie jest.

Kodeks karny zawiera w artykule 46 i 226 Nr. 6 ogólne przepisy względem tego, kto pod dozór policyjny oddany być może, lecz nigdzie nie tłumaczy, jakim sposobem ten dozór ma być prowadzony. Nie we wszystkich zapewne przypadkach można odsyłać uwolnionego winowajcę do instytutu publicznego i takie rozporządzenie nie może się stosować do przypadków artykułami 74, 108, 199, 256, 331, 335, 336 objętych, ale bardzo będzie zbawienne, gdy je zastosujemy do złodziei i oszustów wszelkiego rodzaju i do tych wszystkich ludzi, którzy dla braku zatrudnienia, dla złych nałogów i gnuśności występku się dopuszczają, bo tacy muszą być wzięci pod bliższy dozór po wyjściu swoim

z więzienia przez czas wyrokiem wskazany, ażeby się powtórnie występku nie dopuścili.

Idzie tutaj tylko o to, kto ma stanowić o tem, czy winowajca po otrzymaniu kary więzienia pod dozór policyjny oddany, ma być odesłany do instytutu, to jest, czy sąd czyli władza administracyjno-policyjna? Ażeby móc odesłać człowieka do instytutów, trzeba wiedzieć, czy jest w nich miejsce na to? Tej wiadomości nie mogą mieć sądy i łatwo by z ich wyroków to wypaść mogło, iżby więcej osób do odesłania do instytutów przeznaczyły, jakby ich do nich przyjąć można, a wtenczas zależałoby od woli władzy administracyjnej odesłać jednych a nie odsyłać innych.

Zdaje się, że prawa osobiste będą dostatecznie zabezpieczone i godzone ze względem na możność i objętość instytutów, kiedy sąd wyrzeczy o czasie na jaki winowajca uwolniony pod dozór policyjny ma być oddany, a władza administracyjna uzna, czy ten dozór ma być wykonany w miejscu zamieszkania winowajcy uwolnionego, czy też w instytucie publicznym. Do tego ściągają się te wyrazy projektu za uznaniem władzy administracyjnej.

Na tem kończyłoby się mogło prawo mające upoważnić policję do dłuższego przytrzymania niepoprawnych tułaczy i żebraków, bo cel ten jest już dopięty w artykułach dotąd rozbieranych. Przez wzgląd jednakże na zabezpieczenia praw osobistych takich ludzi, dodano dwa ostatnie artykuły, z których art. 7 stanowi iż człowiek w instytucie przytrzymany będzie płatny za pracę, jaką przez ciąg swego pobytu zajęty zostanie, aby miał sposobność uzbierania sobie zasobu do podjęcia jakiego stałego zatrudnienia potrzebnego.

Artykuł 8 zaś oznacza warunki po których dopełnieniu każdy będzie mógł wyjść z instytutu.

Warunki te wypływają z zamiaru jaki sobie władza policyjna przy zaprowadzeniu instytutów dla tułaczy i że-

braków zdolnych do pracy zakłada: to jest zapobiegać temu, aby tacy ludzie po wyjściu swoim z instytutu do dawnego sposobu życia nie powracali.

Nie można wprowadzić mieć w każdym razie zupełną pewność, że się ten cel da osiągnąć, ani zaręczyć, iż każdy człowiek wypuszczony z instytutu, w którym się jego poprawą zajmowano, chwyci się stałego powołania i wyrzeczy się tułactwa, lecz trzeba się starać o niejaki przynajmniej zapewnienie, że odpowie naszemu oczekiwaniu, nim go z pod naszej wypuścimy opieki. Tego zapewnienia szukać należy bądź to w osobach, które by się chciały zająć jego losem, bądź też w nim samym. Dlatego przyjęto tę zasadę, że osoba przytrzymana w Instytucie publicznym, wyjdzie z niego, gdy ją kto do siebie przyjąć zechce, albo, gdy przy okazanej zdatości do pracy ueziera sobie w samym instytucie taki kapitał, który jej da możność podjęcia jakiego, przemysłowego zatrudnienia na własny rachunek.

Prawodawstwo francuskie nader surowe co do tułaczów i żebraków, oddaje ich pod dowolne rozporządzenie rządu i stanowi wysokość kaucji pieniężnej jaką każdy chcący wziąć do siebie takiego człowieka za nim stawić powinien. To rozporządzenie zdaje się być zanadto uciążliwym i odstręczającym od przyjmowania ludzi przez prywatnych. Dlatego postanowiono nie wymagać koniecznie kaucji pieniężnej od osób, lub gmin, biorących do siebie ludzi z instytutu i zostawić władzy administracyjnej prawo wymagania zaręczeń od biorących, bo ta władza będzie mogła mieć bliższą znajomość takich osób i stosownie do tego poruczać im lub odmawiać ludzi z instytutów wychodzących.

Co do drugiego sposobu wyjścia z instytutu — ten się ściąga do tych ludzi, którzy nie znajdują poręczycieli za siebie i którzy sami za sobą ręczyć muszą. Zaręczenie to zależy na dobrym sprawowaniu się człowieka przytrzymane-

go w instytucie, na okazanej chęci i zdatości i na kapitale zapomocą pracy własnej w instytucie publicznym uezieranym. Aby taką dać porękę musi każdy długi czas w instytucie pozostać; zachodzi pytanie, czy prawo ma oznaczyć ten czas normalnie? Czy to też ma uczynić zawisłym od woli i pracowitości przytrzymanego w instytucie człowieka?

Ten ostatni środek jest daleko sprawiedliwszy i lepszy od pierwszego i da się wykonać zapomocą oznaczenia sumy, jaką każdy ma dla siebie zarobić, aby miał prawo domagać się wypuszczenia swego z instytutu.

Ten sposób postępowania ma za sobą powagę doświadczenia najpomyślniejszym skutkiem uwięźczonego. Przyjęto go w Holandji w osadach poprawczych w Omershans i Marksplas Ryckeworsel, stanowiąc, iż każdy do takiej osady przyjęty, ma prawo wyjść z niej skoro sobie zarobi prócz zwrotu kosztów utrzymania swego sto złotych holenderskich. Dlatego też widać w osadnikach usilność największą w pracy, wszyscy niemal nabywają chęci i zdolności do zatrudnień, jakim się poświęcają, bo każdy jest przekonany, że gorliwość i pracowitość jego odbierze sowitą nagrodę, nie tylko w odzyskaniu wolności, lecz i w dostatecznym zasobie pieniężnym, który go od niedostatku zasłoni.

W Holandji potrzeba pospolicie pozostać przez dwa lata w osadach poprawczych, aby uezierać owe sto złotych holenderskich warunkiem oswobodzenia będących. U nas nie potrzeba oznaczać tak wysokiej sumy, dla niższej ceny tak gruntu i czynszu z niego, jak zarobku, oraz wszelkich przedmiotów zwyczajnej potrzeby, dlatego oznaczono złotych polskich sto, jako sumę, którą każdy chcący wyjść z instytutu zarobić sobie powinien.

[Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Akta Kom. Spraw Wewn. vol. 7421].

OBRONA PROJEKTU USTAWY O ŻEBRAKACH I TUŁACZACH W SEJMIE DNIA 17 CZERWCA 1830 R.

Stawając po raz pierwszy w obronie projektu do prawa przed tem świetnem gronem posłanników narodu, nie mogę tuszyć sobie tą zaszczytną nadzieją, abym ich obywatelskie zaufanie posiadał. Oby czyste dobra pospolitego pobudki i sumienne przekonanie, o ważnych korzyściach z przyjęcia prawa tego, na kraj spłynąć mających, zdołały mi zjednać tę ufność, którą za najpiękniejszą nagrodę urzędnika poczytuję.

Nim odpowiem na światłe uwagi nad projektem czynione, niechaj mi wolno będzie rzucić kilka myśli ogólnych o przedmiocie, który nas zajmuje.

Tułactwo i żebractwo pewnej liczby mieszkańców kraju jest oddawna chorobą towarzystwa cywilnego, a środki jakie przeciw niej przedsiębrano, długo bardzo złemu zaradzić nie zdołały, i trzeba było dotkliwych nauk doświadczenia, aby na właściwą natrafić drogę. Dwa zupełnie przeciwne sposoby działania, to jest: surowość i dobroczynność, równie się bezskutecznymi okazały.

We Francji oddawna najostrzejsze wydawano prawa przeciw tułaczom i żebrakom, a surowość postępowania z nimi sprowadziła w końcu zbrojne powstanie sprzysiężonych tułaczy i żebraków, pod nazwiskiem: *guerre des galeux* znane. W innych krajach utworzono liczne przytułki dla ubogich, hojne wszędzie niemal udzielano im jał-

mużny, a liczba żebraków rosła w miarę, im więcej ofiar na ołtarzu ludzkości dla nich składano. W ostatnich czasach poznano dopiero z jednej strony, że sama surowość ustaw nic nie skutkuje, tam, gdzie nietylko trzeba wzbronić żebrania, lecz wszelkie do tego odebrać pobudki, a z drugiej, że litość sama, która nie wchodzi w rozpoznanie przyczyn niedoli i bezwzględnie udziela każdemu pomocy, więcej złego jak dobrego świadczy, podsycając gnuśność i próżniactwo; zatrwożono się słusznie rosnącą coraz liczbą tułaczy i żebraków, bo przewidywano, iż przy dotychczasowym sposobie postępowania z nimi, dojść mogą rzeczy do tego stopnia, że zasiłki majątnych nie wystarczą na utrzymanie ubogich, i że władza nad porządkiem publicznym czuwająca, nie będzie miała dość siły, aby swawolę żebraków i tułaczy powściągnąć mogła.

Doświadczywszy więc poprzednio dwóch środków powściągnięcia tułactwa i żebractwa, to jest obawy kary i dobroczynności, a poznawszy ich bezskuteczność, dodano do nich trzeci, to jest poprawę moralną, która łącznie z tamtą pomyślniejsze skutki zapowiada. Chcąc tedy skutecznie zapobiec tułactwu i żebractwu, potrzeba nietylko odstręczyć od tego sposobu życia przez obawę kary, nietylko dawać zasiłki, dla odwiedzenia od niego przez sówite zaspokojenie potrzeb, lecz jeszcze przewyciężyć złe skłonności, wzbudzić zamiłowanie pracy, i dać możliwość zajęcia się nią, gdy wyjdą z pod opieki publicznej, ludziom którzy dawniej od pracy stronili, do niej zdarni nie byli, lub zatrudnienia znaleźć nie mogli. Stosownie do tej głównej zasady powinny ustawy zakazać tułactwa i żebractwa, dobroczynność miłosiernych ludzi powinna podać zasiłek dla ubogich, a instytut publiczne zająć się ich kształceniem na ludzi użytecznych dla towarzystwa. Taki jest duch nowego prawa, które nas teraz zajmuje.

Cała jego dążność zawarta jest w tych kilku rozporządzeniach:

Pierwsze. Nikomu nie wolno być tułaczem, ani żebrakiem.

Powtóre. Każdy ubogi człowiek ma żyć z pracy swojej, póki zdolność do niej posiada, a znaleźć przytułek i opatrzenie swych potrzeb na starość i w kalectwie.

Potrzebie. Dla każdego ubogiego dotąd z żebractwa żyjącego, szukać będzie władza przytułku u najbliższych krewnych jego, lub u dobroczyńnych osób prywatnych, a jeżeli go nie znajdzie, przyjmie go wtedy do instytutu publicznego.

Poczwarte. Domy przytułku i pracy dla ubogich zdolnych do robót zaprowadzone, będą zmierzać do tego, aby przełamać złe ich nałogi, wzbudzić w nich chęć i nadać zdolność do pracy; płacąc im stosowny zarobek, dać im możność uzbierania kapitału, z któregooby na własny rachunek później jakie zatrudnienia podjąć mogli.

Popiąte. Domy te dadzą przytułek wypuszczonemu z więzienia przestępcy, i staną się pośrednikami między nim a towarzystwem, które go się wyrzekło, ażeby ich z sobą pojednać. Te zamiary noszą piętno postępującej co raz oświaty, i tego ducha porządku, którym się życie towarzyskie oświeconych narodów odznaczać powinno.

Minęły te czasy, w których rażące obrazy kalectwa i nędzy po ulicach i przed świątyniami rozpostarte, i przeraźliwe odgłosy żebrzących poczytywano za najdzielniejsze środki wzbudzenia miłosierdzia chrześcijańskiego. Dzisiaj są podobne widoki ubliżeniem godności człowieka i cywilizowanego narodu; bo człowiek który żebrze jest poniżoną istotą, czołgającą się przed równym sobie, bijąc czołem przed dumą i bogactwem, aby otrzymać od nich ten zasiłek, któryby od własnej pracy, lub od zasłużonej opieki publicznej jedynie otrzymać powinien. Bo naród, który

cierpi żebraków, dowodzi, że się wyrzekł znędzniałych i obłąkanych współbraci swoich, że ich poświęcił zepsuciu i nędzy, a oddał niepewnemu losowi; dlatego, że ich niedoli zaradzić nie chciał, lub nie umiał. Dzisiaj nie potrzebuje żebrac obcej łaski zdalny do pracy ubogi, któremu się za tę pracę nagroda należy, ani niedołężny starzec, któremu społeczność względy i opiekę jest winna. Dzisiaj zamiast jałmużny chępliwie na ulicy, częściej oszustom jak cierpiącym podanej, znoszą dobroczynni ludzie datki miłosierdzia, aby ich pomocą wznieść schronienie dla rzetelnej nędzy, a zakłady pracy dla bliźnich zatrudnienia pozbawionych.

Dobroczynność przybiera postać godną siebie samej, nie widać jej darów, lecz widoczniejsze są jej skutki, nikt nie zna, nikt nie składa dzięków dobroczyńcom, lecz opatrzeni we wszystko i do porządnego życia wróceni ubodzy, błogosławia ich w domach przytułku i pracy. Bo litość i dobroczynność ulegać mogą podobnie jak wszystko stałym zasadom porządku. Zamiast owej litości na chwilę tylko przez widok nędzy wzbudzonej, potrzeba stałej i ciągłej chęci dobrze czynienia ludziom, aby na imię dobroczyńcy zasłużyć; zamiast nierozmysłnego szafunku jałmużną, po którą najczęściej oszust sięga, potrzeba ciągłych choć drobnych składek i dobroczyńnych stowarzyszeń, oszczędnie i roztropnie temi datkami miłosierdzia zawiadujących, a wtenczas dokonamy dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego, wzniesiemy domy dla bliźnich, przytułków, lub poprawy potrzebujących, z temi samemi funduszami, które dziś na jałmużny wydajemy. Takim sposobem powstały wzorowe zakłady tego rodzaju w całej Europie, tym sposobem powstaną i u nas. Wszakże wszystkie niemal szpitale stolicy utrzymują się po większej części z dobroczyńnych zapisów i darów, z takich to darów powstają równie schronienia dla chorych po województwach. Towarzystwo Dobroczynności w

Warszawie z tego samego źródła znaczne uzbierało fundusze, i kilkuset starców w obszernym gmachu swoim mieści. A bliżej sięgając do naszego przedmiotu, wszakże powstał nowy dom przytułku i pracy w stolicy z funduszu przez tego męża zapisanego, który nie dla siebie lecz tylko dla ziomeków dostatki posiadał, utrzymuje się zaś z dochodów biura kontroli służących. W tym samym domu powstaje drugi zakład schronienia dla starców i kalek, którzy tylko ze składek mieszkańców stolicy utrzymywani będzie; wszakże nakoniec dary dobroczynne dozwolą wkrótce otworzyć się domowi poprawy dla moralnie zaniedbanych dzieci. Ani wątpić możemy, że województwa ubiegać się będą w naśladowaniu tego przykładu stolicy, i że w miarę potrzeby i możliwości powstaną w nich zakłady odpowiadające zasadom obecnego prawa i ułatwiające ściśle jego wykonanie; to może posłużyć do zaspokojenia troskliwości tych z pomiędzy szanownych reprezentantów, którzy się obawiali, aby niniejszy projekt w prawo zamieniony, nie stał się powodem do nowych ciężarów dla kraju, bo śmiało utrzymywać można, że bez nowych podatków powstaną z czasem w kraju te zakłady, których się dobroczynność i porządek publiczny domagają. Lecz aby tak dobroczynne zamiary mogły przyjść do skutku, aby tak już istniejący dom przytułku i pracy, jako i te które następnie powstawać będą, mogły dać opiekę ubogim, i zajmować się poprawą zepsutych ludzi, potrzeba na to innych przepisów jak te, które z obowiązujących dotąd ustaw i urządzeń wypływają.

Kodeks karny zakazuje tułactwo i żebractwo, wymierza karę trzech dni aresztu na tułaczy i żebraków i każe się domniemywać z rozporządzeń art. 499 że ubodzy do instytutów odsyłani być mają, stanowiąc karę na żebraków spostrzeżonych w miejscach gdzie są instytuta dla ubogich; dekret zaś królewski z dn. 18 stycznia 1810 roku i postanowienia namiestnika królewskiego z dn. 2 grudnia

1817 roku i 27 stycznia 1818 roku a nakoniec 24 grudnia 1823 roku nakazują odsyłanie do właściwej gminy tułaczy i ubogich, wkładając na nie obowiązek zajmowania się ich losem.

Jakiż był skutek tych ustaw i urządzeń? Oto że kara 3 do 6 dni aresztu nie odstraszyła nigdy tułacza i żebraka od sposobu życia prawem zakazanego, i że nieustannie odbywają się odsyłania tułaczy i włóczęgów do gmin, które się ich losem dostatecznie zająć nie mogą, a tembardziej nadzór nad nimi prowadzić, bo najczęściej nie mają ścisłego obowiązku, ani funduszu, na dopełnienie tych przepisów, zwłaszcza, gdy im narzuca człowieka, który niema w gminie ani krewnych, ani znajomych, i który dlatego tylko do niej odesłanym został, że ona była miejscem ostatnim jego pobytu.

Jeżeli więc władza zechce przytrzymywać w instytucie tułacza, którego bezskutecznie do gminy odsyła: obowiązana będzie według kodeksu karnego wypuścić go po 3 dniach pobytu, a pochwyciwszy go drugi raz, zatrzymać najdalej do dni 6 a następnie nieustannie z nim tę samą czynność przytrzymania i wypuszczania co dni 3 odbywać, póki się to tułaczowi, albo władzy nie uprzykrzy.

I tak się też działo dotąd, mianowicie w stolicy. Policja wyprowadziła z miasta włóczęgów obcych, którzy się nazajutrz innemi do niego wracali rogiatkami, albo wymierzała na nich karę kodeksem karnym przepisaną i wypuszczała ich na wolność, aby znowu tę samą karę za dni kilka powtórzyć, i zwykle prędzej uprzykrzyło się władzy wymierzać karę, jak karanemu ją odbierać.

Wniesiony projekt do prawa zaradza wszystkim tym niedostatecznościom i przedłużając czas zatrzymania tułacza, lub żebraka, daje władzy wykonawczej możliwość odowiedzenia go od sposobu życia, z porządkiem publicznym niezgodnego.

Lecz dlatego właśnie, że przedłuża czas przytrzymania ludzi, którzy żadnego nie popełnili występku, słuszną i szlachetną troskliwość waszą dostojni prawodawcy, przejęci szczytnością powołania waszego jako obrońcy swobód narodowych i praw osobistych każdego z współbraci waszych, zapytaliście się sumienia waszego, czyli ta ustawa nie będzie uwłaczać tym prawom, pomni na to: że ubogi ziomek równe ma prawo do waszej opieki, jak obywatel osiadły, który was głosem swoim do tego prawodawczego przybytku powołał.

Żądano tego, aby ta ustawa dla porządku i moralności publicznej postanowiona, była obok tego tarczą swobód i praw osobistych tych ludzi, którzy ani was do tej praw świątyni powołać, ani między wami reprezentantów swoich mieć nie mogą.

Te tak szlachetne pobudki troskliwości waszej, zacni reprezentanci, wzbudzając wdzięczność każdego przyjaciela ludzi, wkładają na nas obowiązek usunięcia wszelkich wątpliwości waszych, i przekonania was o tem, że to prawo właśnie ma na celu zabezpieczenie tych praw osobistych, w których obronie stajecie. Na mocy dotychczasowych ustaw i urzędzeń, każda miejscowa władza policyjna ma prawo przytrzymania włóczęgi i żebraka i odesłania go do właściwej gminy lub do sądu po karę, a dając rozciąglejsze tłumaczenie artykułowi 499 kodeksu karnego, można wprost odesłać do instytutu publicznego każdego ubogiego człowieka na czas nieograniczony, gdyż artykuł ten stanowi, iż ulegają karze żebracy, którzy spostrzeżeni będą w miejscach, gdzie są ustanowione publiczne instytuta dla ubogich; chce mieć tem samem, aby każdy ubogi człowiek odesłany był do instytutu, a nie oznaczając nawet na jak długo, ani pod jakimi warunkami ma tam być odesłany, nie opisuje wcale rodzaju tych instytutów i zasad, na których się mają opierać, jaki ma być w nich sposób obcho-

dzenia się z ubogimi. Jakże obszerne, jak nieograniczone pole do samowładności w działaniu, otwarte jest przez prawo już obowiązujące. Cóż łatwiejszego było nad rozwinięcie tego artykułu kodeksu karnego, przez urządzenia policyjne? Lecz właśnie dlatego, że prawo dotychczasowe tylko wspomina o instytutach, i bez żadnego dalszego ograniczenia dla władzy wykonawczej każe osadzać w nich ludzi ubogich, aby kara na żebraków wymierzona być mogła; właśnie dlatego uczuł rząd potrzebę zasłonięcia od wszelkiej dowolności praw osobistych ludzi, najmniej za całością praw swoich upomnieć się mogących, i podał w niniejszym projekcie warunki przytrzymania i odsyłania takich ludzi do instytutów, ograniczył czas pobytu ich tamże, i wskazał zasady na których się opierać, a cel do którego zmierzać mają.

Też same przeto pobudki zabezpieczenia praw osobistych, które szlachetnym uczuciem waszym dostojni prawodawcy powodują, skłoniły rząd do przedstawienia wam niniejszego projektu do prawa, przez którego przyjęcie możecie dokonać dzieła opieki publicznej, nad nieszczęśliwym i moralnie obłąkanym człowiekiem.

Lecz rzucono pytanie, czyli się godzi zamykać człowieka na kilka miesięcy i dłużej nawet, za to tylko, że nie mając chęci, lub zdolności do pracy próżnował, a w niedostatku sięgnął po jałmużnę? albo że nie będąc przywiązany do żadnego miejsca, nigdzie stałego nie obrał sobie pobytu? Uwłaczałbym światu waszemu, zacni reprezentanci, gdybym miał się rozwodzić nad tem, iż próżniackie życie z jałmużny i tułanie się po świecie, nie jest uprawnione wolnością osobistą, ponieważ nie da się pogodzić z obowiązkami towarzyskimi i z ustawami. Lecz zwrócę uwagę waszą na to, że przytrzymanie w instytucie tułacza i żebraka wtedy dopiero następuje, gdy inne środki odwiedzenia go od tego szkodliwego sposobu życia nie skutkowały. Przy

rozważaniu bowiem tego prawa, nie należy nigdy spuszczać z uwagi, że artykuły 498 i 499 kodeksu karnego stoją w swojej mocy co do tułaczy i żebraków, pierwszy raz przytrzymanych, i że przepisy prawa niniejszego ściągają się tylko do tych, którzy już raz wyrokiem sądowym za żebractwo i tułactwo ukarani zostali. Jeżeli się przeto powtórnie dopuszczają tego przewinienia, dowodem to jest, że albo nie mają żadnego przytułku, albo że tak dalece nawykli do zakazanego sposobu życia, iż sami przez się od niego nie odstąpią, jakież pytam się jest inny sposób zapobieżenia temu, aby nałogowi tułacze, włóczęgi i żebracy dłużej nimi nie byli, prócz instytutu publicznego, w którym znajdują przytułek, zyskowne zatrudnienie i środki wyrzeczenia się zgubnych nałogów; można zwać ograniczeniem wolności osobistej powściągnięcie czynów prawem zakazanych, a to do tego zapomocą dobroczynnej opieki publicznej, która zapewni schronienie temu, co żadnego nie ma mieszkania; pożywienie, odzież i wszelkie wygody tamtemu, co ich sobie żadnym sposobem zapewnić nie może, i zyskowne zatrudnienie temu, co nie mógł i nie chciał pracować i zarabiać na siebie?

Ale powiedziano dalej, że wszystko to może być prawdą o tyle, ile się tyczy istotnego tułacza i żebraka, bo dla tego człowieka będzie opieka w instytucie istotnym dobrodziejstwem i zabezpieczeniem towarzystwa od złych skutków jego zepsucia lub nędzy, lecz ta sama opieka staćby się mogła uciskiem, prześladowaniem i nadwężeniem praw osobistych, gdyby się miała tyczyć człowieka zamożnego, oświeconego, wyższym czuciem obdarzonego, któreby przez pomyłkę lub złe tłumaczenie prawa do instytutu odesłano. Atoli czyż można przypuścić, aby takie nadużycie lub złe zastosowanie prawa kiedy miejsce mieć mogło? Dla kogóż bowiem postanowione jest to prawo? dla niepoprawnych tułaczy i żebraków; dla tych, dla których

kara dziś obowiązującym prawem karnym przepisana nie skutkowała, którzy po otrzymanej karze powtórnie się tego przewinienia dopuszczali. Żaden nawet prawdziwy tułacz i żebrak, wprost do instytutu odesłany być nie może, potrzeba koniecznie na to dwóch wyroków sądowych, potrzeba wymierzenia na niego kary kodeksem karnym przepisanej i powtórnego schwycenia na uczynku, powtórnego sądu na niego. Ażeby tedy człowiek, nie będący tułaczem, przez mylne zastosowanie prawa do instytutu miał być odesłany, potrzeba na to, ażeby poprzednio raz już niewłaściwy na niego wydano wyrok podług artykułów 498 i 499 kodeksu. Jeżeli jest jaka obawa o niewłaściwe poczytanie kogo za tułacza, to ta bynajmniej z nowego prawa nie wynika, lecz ma miejsce dzisiaj przy obowiązującym nas prawie.

A możnaż przypuścić, ażeby osoba zamożna i wyższego ukształcenia, którąby przez złe zastosowanie tych artykułów kodeksu, na trzy dni aresztu skazano, po wytrzymanej karze nie poszukiwała u wyższych instancji sądowych wymiaru sprawiedliwości, lub sprostowania pomyłki, i aby powtórnie dopuściła się takich postępów, któreby ją do sądu z zarzutem o powtarzane tułactwo lub żebractwo pociągnęły? Lecz ograniczając się w troskliwości o prawa osobiste do samych tylko istotnych tułaczy i żebraków, obawiano się, aby obchodzenie się z ludźmi do instytutów przyjętymi nie było przykre, i aby się nie stali przedmiotem prześladowania, zwłaszcza, że niemasz w projekcie wyraźnie wymienionych urządzeń dla instytutów wydać się mających, i że to przez postanowienie rządowe ma być uzupełnione. W ustawie przez władzę prawodawczą wydanej, mającej uprawnić środki powściągnięcia tułactwa i żebractwa, nie można było objąć wszelkich szczegółów, tyczących się organizacji i wewnętrznego zarządu instytutów, dosyć było wskazać ogólne zasady, na których

się takie zakłady opierać mają, a te zasady w artykule 6 i 7 projektu bardzo wyraźnie wymienione, dają najpewniejszą rękojmią takiego obchodzenia się z ludźmi do instytutów odesłaniem, któreby ani sprawiedliwości ani ludzkości nie obrażało. Bo artykuł 6 obowiązujący ludzi do pracy, każe mieć wzgląd na ich siły fizyczne i zdolności, i zapewnia im zarobek za pracę; a art. 7 stanowiąc, że poprawa moralna, a nie kara jest celem instytutów przytułku i pracy, usuwa wszelką obawę o przykre obchodzenie się z nimi. Jeżeli bowiem kara nie ma być celem instytutu, wypływa stąd koniecznie, iż żadna z kar w kodeksie karnym, a mianowicie w dziale drugim, pierwszej księgi — w dziale drugim, drugiej, i w dziale pierwszym, trzeciej księgi wymienionych, do domów przytułku i pracy stosowaną być nie może.

Możnaby przeciwną wcale wynurzyć obawę, to jest: ażeby zbyt dobre obchodzenie się z ludźmi do instytutów przyjętymi, nie stało się podsyceniem do tułactwa, a nade wszystko do porzucenia wiosek przez włościan, aby się dostać do instytutu; ta obawa atoli nie jest uzasadniona, bo w skutku artykułu pierwszego tacy tylko ludzie będą przyjmowani do instytutów, którzy w właściwych sobie gminach przytułku i sposobu życia znaleźć nie potrafią. Włościanin, któryby wieś opuścił i tułał się umyślnie, aby się dostał do instytutu, przez zwierchność onegoż do tejże wsi na mocy artykułu 1, wrócony będzie, zresztą spokojnym być można w tej mierze, iż człowiek, któryby dla dogodzenia skłonności do próżniactwa, chciał porzucić powołanie przemysłowe i przejść do instytutu, uzna wkrótce, że się zawiódł w swoim oczekiwaniu, bo mu w instytucie i jednej chwili próżnować nie dozwolą, bo nie znajdzie tam sposobności dogadzania złym skłonnościom, i poddany będzie ścisłym przepisom porządku, zawsze niemiłym dla tego, kto od porządnego życia stroni.

Prześwietna Izbo Poselska! poprzestaję na tem wyjaśnieniu niektórych wątpliwości i zarzutów. Nie będę się silił bronić prawa, które w sobie samem obronę znaleźć powinno. Pochwalne wyrazy za projektem, przez broniącego wyrzeczone, nie znajdują wiary, i nigdy rzeczy zastąpić nie zdołają. Spokojny być mogę o los jego w tej Izbie, bo pewny jestem, że go najczystsze dobra pospolitego chęci sądzić będą.

[Protokół posiedzeń Izby Poselskiej z miesiąca czerwca 1830 roku. W Warszawie 1931 str. 98—103. Ossolineum. Rkp. 5535: Mowa miana przez referendarza Fryderyka hr. Skarbka w izbie poselskiej Sejmu r. 1830 w obrobie projektu do prawa o włóczęgach i tułaczach].

WIADOMOŚĆ O ZAKŁADACH DOBROCZYNNYCH PETERSBURGA ZWIEDZONYCH Z POLECENIA RZA- DU W MIESIĄCU LISTOPADZIE ROKU 1830.

Chcąc sądzić o dostateczności i skuteczności jakiegokolwiek miejsca, trzeba poznać przedewszystkiem różne stosunki ludności jego. Pod tym względem podaje stolica państwa Rosyjskiego ważne dostrzeżenia, których nie można pominąć, jeżeli chcemy poznać użyteczność i stan tak szpitali jak i innych zakładów dla tej części ludności przeznaczonych, która się do opieki publicznej w każdym cierpieniu uciekać musi.

Ludność Petersburga i okolic do 380.000 dusz wraz z wojskiem wynosząca, składa się z daleko większej ilości mężczyzn jak kobiet, gdyż płeć żeńska mało co więcej jak jedną trzecią część całej ludności stanowi. Pochodzi to stąd, że wielka ilość mieszkańców wsi, odległych nawet od stolicy, przebywa w niej bądź to chwilowo, bądź ciągle dla zarobku lub dla prowadzenia handlu, zostawiwszy żony i dzieci swoje w miejscach rodzinnych; tudzież iż znaczniejsza jeszcze ilość rzemieślników i robotników bezżennych wszelkiego rodzaju tutaj sposobu do życia dla siebie szuka i z uzbieraniem dopiero zasobami do właściwych sobie siedlisk powraca. Poddani panów przybywają tutaj za ich pozwoleniem i obejmują służbę prywatną, najmują się do robot w fabrykach, przy spławach i budowlach, lecz należą do ludności wiosek, z których pochodzą i na każde zawołanie pana swego do nich powrócić muszą, tak dalece, że sta-

łych powołań obejmować nie mogą. Wszyscy mniejsi kupcy nietylko roznoszeniem towarów zatrudnieni, lecz i tacy, którzy sklepy korzenne i inne wszelkiego rodzaju utrzymują, mieszkają tutaj bez żon swoich. Cała nader liczna klasa zwoszczyków jest bezżenna. Dodawszy zaś do tego wszystkiego 50.000 wojska, załogę stolicy stanowiącego, łatwo pojąć przyczyny małej liczby kobiet w stosunku do mężczyzn.

Aby sądzić, jak dalece tutejsze zakłady dobroczynne potrzebom ludności odpowiadają, potrzeba wiedzieć o tym, iż rozmaite oddziały służby publicznej, osobne zakłady tego rodzaju dla ludzi do siebie należących posiadają. I tak są osobne szpitale dla służby dworskiej, dla korpusu górniczego, dla admiralicji i t. p. A gdy ilość ludzi bądź to wojskowo bądź też cywilnie służących nader jest wielka, a ta ilość nie potrzebuje nigdy szukać przytułku w szpitalach cywilnych ogólnych, idzie zatem o część ludności stolicy, która w razie potrzeby w tych ostatnich zakładach pomocy szuka, nie jest tak wielka stosunkowo, jak w innych miejscach, gdzie władza zwierzchnia podwładnym takiej pomocy nie zapewnia.

Na to także zważać należy przy ocenianiu względnej dostateczności szpitali petersburskich, że w przyjmowaniu chorych i w obchodzeniu się z nimi pod tym względem zachodzi różnica, czy zgłaszający się chory jest szlachcicem, wolnym człowiekiem, lub poddanym dziedzicznym. Za tego ostatniego musi pan czyli właściciel składać opłatę, bez której nie będzie przyjęty do szpitala.

I tutaj panuje między ludem prostym wstręt do szpitali, którego najstaranniejsze obchodzenie się z chorymi dotąd pokonać nie mogło. I tutaj zdarza się także bardzo często, że chorych wtedy do instytutów dostawiają, gdy już tylko kilka chwil życia mają. Choroby syfilityczne są

więcej leczone po domach, jak w szpitalu właściwym, dla przyczyn, które na swoim miejscu wskazane będą.

Wszystkie te okoliczności trzeba mieć na uwadze, aby pojąć jakim sposobem szpitale tylko 1300 łóżek zawierające, lubo niezupełnie lecz jednak dość skutecznie potrzebom ubogich chorych odpowiadają.

Nim przystąpię do wykładu zasad, podług których tujsze zakłady dobroczynne są założone i utrzymane, wypada mi wskazać naprzód skład zwierzchniej władzy nimi zarządzający.

Zwierzchnia władza zawiadująca zakładami dobroczynnymi.

Ogólna uwaga, którą nad powstaniem zakładów dobroczynnych Petersburga uczynić wypada jest ta, iż niemal wszystkie są dziełem wspaniałomyślności monarszej, że są utrzymywane kosztem skarbowym i że dobroczynność prywatna nader ma słaby udział w ich utworzeniu i utrzymaniu.

Zwierzchnia władza zawiadująca zakładami rządowymi polega na dwóch radach to jest: jedna — zwana *Radą Opiekuńczą Domu Podrzutków* składająca się z opiekunów mianowanych przez cesarza i zwykle z pomiędzy senatorów wybieranych, z których najdawniejszy z nominacji obowiązki prezydującego sprawuje.

Druga — *Rada Opiekuńcza zakładów miłosierdzia publicznego*, która się składa z prezesa, z gubernatora wojaskowego miasta, z marszałka stanu szlacheckiego, z burmistrza miasta i z opiekunów pojedynczych zakładów pod zarządem tej Rady zostających.

Pierwsza z tych władz ma pod swoim zarządem bank, lombard i wszystkie zakłady do domu podrzutków należące, a mianowicie:

- 1) Szpital Marji dla ubogich chorych,
- 2) Dom wdów,
- 3) Sam dom podrzutków w mieście,
- 4) Dom przytułku dla kalek z pomiędzy wychowanków tegoż domu,
- 5) Instytut głuchoniemych,
- 6) Dom podrzutków na wsi w Gatschina,
- 7) Zakłady rękodzielnicze w Aleksandrowskim.

Druga Rada ma pod swoim zwierzchnictwem następujące zakłady:

- 1) Szpital Obuchowski,
- 2) Szpital na Wasiliim Ostrowie,
- 3) Szpital Kalinkin,
- 4) Dom warjatów,
- 5) Dom przytułku dla ubogich z miasta,
- 6) Dom sierot,
- 7) Dom kary i poprawy.

Pierwsza Rada zbiera się 2 razy na tydzień. Ta ostatnia zaś, zbiera się tylko wtenczas in pleno, gdy idzie o wydanie ogólnych rozporządzeń administracyjnych lub przepisów organizacji samej instytutów tyczącej się. Bieżące sprawy, rzeczy tyczące się pojedynczych instytutów, zawieranie i potwierdzanie umów z dostarczycielami żywności i innych przedmiotów, modyfikacje w wydatkach, mianowanie lub oddalanie niższych oficjalistów i t. p. czynności załatwiane bywają na mniejszych zebraniach Rady, składających się z kuratorów zakładów, z prezydenta miasta i z prezesa *ad hoc* mianowanego.

Opiekunowie instytutów mianowani z pośród znakomitych panów sprawują te dostojności bezpłatnie, są członkami rad powyższych, mają udział w ich ogólnym zarządzie i w wydawaniu ustaw dla nich. Ci z pomiędzy nich, którzy należą do składu Rady domu podrzutków, mają prawo składać samemu cesarzowi bezpośrednio swoje ra-

porty i wnoszenia na Rady rozkazów odebranych od monarchy. Domy ich własne, póki w nich mieszkają, są wolne od wszelkich opłat policyjnych. Opiekunowie drugiej Rady mają więcej władzy w wewnętrznej służbie zakładów od pierwszych i więcej mocy rozrządzania ich dochodami. Głównym obowiązkiem tak pierwszych jak i drugich jest naczelnny dozór nad instytutem sobie powierzonym i kierunek jego służby wewnętrznej.

Wszystkie zakłady dobroczynne zostają prócz tego pod bezpośrednią opieką monarszą. Dawniej opiekowała się nimi Cesarzowa Matka Marja i to z takim poświęceniem i troskliwym zajęciem, iż zaprowadzenie wielu nowych zakładów i znakomite udoskonalenie istniejących tej monarchini są dziełem. Dzisiaj zajmują się osobiście Cesarstwo J. Mość tą dobroczynną opieką i, aby mieć zawsze dokładną wiadomość o stanie instytutów, ustanowiony jest urząd Rady tajnego Sekretarza Stanu, który ma obowiązek donoszenia Najjaśniejszemu Panu o wszelkich czynnościach Rad obydwóch i odbieraniu jego rozkazów w tej mierze. Jemu służy prawo zwiedzania wszystkich zakładów i wzierania we wszystko co ich tyczy; on jest naczelnikiem czwartego oddziału Kancelarii Cesarskiej, zajmującego się sprawami instytutów, do którego przesyłane bywają wszelkie sprawozdania i przedstawienia Rad obydwóch.

Mianowanie i oddalanie urzędników i oficjalistów do wewnętrznej administracji instytutów należących, zależy od Rady Opiekuńczej, co do zakładów domu podrzutków, wyjąwszy dyrektorów, lekarzy naczelnych i głównych nauczycieli, których nominacje i dymisje do zatwierdzenia cesarzowi przedstawione być muszą. Co się tyczy drugiej Rady i członków onejże, są mianowani przez ukaz podpisany przez cesarza, zależą również od nominacji monarszej naczelnik kancelarii i architekt tejże Rady. Sama zaś

Rada mianuje nadzorców i naczelnych lekarzy za potwierdzeniem cesarskim, a sama od siebie oficjalistów kancelarii swojej. Niższych sług w instytutach mianują i oddalają opiekunowie właściwi. Żaden urzędnik nie daje za sobą kaucji.

Fundusze Instytutów.

Fundusze na zaprowadzenie, ulepszenie i utrzymanie instytutów przeznaczone, dzielą się jak sama administracja zakładów: 1) na fundusze domu podrzutków i 2) na fundusze innych zakładów dobroczynnych.

Z domem podrzutków połączony jest bank przyjmujący kapitały prywatne, od których po 4 od sta płaci właścicielom i które rozpożycza po 5 od sta na hipoteki dóbr prywatnych. Prócz tego posiada tenże dom własny, kapitał zakładowy, ciągle przez nadwyżkę dochodów powiększany, który to kapitał na 5 od sta hipotecznie lokowany bywa. Jeden od sta kapitałów do banku przyjętych a przez niego lokowanych i 5 od sta c.d. własnego kapitału stanowią główny dochód domu podrzutków, prócz tego pobiera jeszcze dochody z lombardu, z fabryki kart, z dziesiątej części przychodu z teatrów i t. p. 1 stycznia 1830 r. wyniósł ogół kapitałów przez bank ten posiadanych, lub przyjętych i rozpożyczonych 279 milionów rubli, a w tem było własnego kapitału domu podrzutków 24.800.000 rb. Ogół dochodów tegoż domu uczynił w r. 1829—4.255.000 rs. wydatki na wszystkie zakłady wynosiły w tymże roku 2.920.000 rs.¹⁾

Kapitał, własnością domu podrzutków będący, posłużył do uposażenia nowszych zakładów, jak: Szpitala Marji, Domu Wdów, Instytutu Głuchoniemych, z których każdy ma dzisiaj własny swój kapitał zakładowy.

Instytuty, do drugiej Rady Opiekuńczej należące, po-

¹⁾ W tej sumie zawarte są nie tylko wydatki na zakłady dobroczynne ale prócz tego koszt administracji banku i utrzymania fabryk w Aleksandrowskim oraz płaca urzędników.

bierają dochody etatami oznaczone z biura Miłosierdzia Publicznego (Prikaz Obszczestwiennawo Prizrienja), do którego wpływają opłaty za leczenie chorych po szpitalach tego oddziału pobierane, tudzież z dochodów miejskich, których ilość przy pojedynczych instytutach wykazana zostanie.

Na zwyczajne wydatki wszystkich instytutów przeznaczone jest w ogóle 2.276.236 rb. 37 kop. Nadzwyczajne wydatki, jako to: budowy nowych zakładów, opędzane są w instytutach, do domu podrzutek należących, z przewyżki dochodów nad wydatkami wyżej wzmiankowanej. Co do innych zakładów, które nie mają żadnych nadetatowych dochodów, potrzeba osobnych funduszy przez cesarza na to wyznaczanych, aby podobnym potrzebom zadośćuczynić.

Obie Rady wyżej wzmiankowane zarządzają dochodami instytutów. Rada domu podrzutek może upoważniać do wydatków nadzwyczajnych aż do sumy 5.000 rubli bez odwoływania się do najwyższych rozkazów. Druga Rada zaś może upoważniać podobne wydatki aż do 20.000 rb. na posiedzeniach całego kompletu, a do 10.000 rb. na posiedzeniach mniejszego kompletu. Opiekunowie instytutów do domu podrzutek należących nie mogą czynić żadnych nadetatowych wydatków i każdą potrzebę etat przechodzącą na Radę wnosić są obowiązani. Kuratorowie zaś innych instytutów mogą czynić wydatki nadetatowe do 5.000 rubli z kwot oszczędzonych tak na utrzymaniu jak i na budowlu. Wszystkie instytuty składają miesięczne i roczne raporty o ilości ludzi utrzymywanych i o wydatkach uczynionych biurowi rachuby ustanowionemu obok IV sekcji kancelarii cesarskiej do spraw instytutowych, które się zajmują rewizją raportów miesięcznych, rachunków rocznych z etatowych i z nadzwyczajnych wydatków. Te raporty i rachunki odsyłane są potem wraz z dowodami do ogólnej kontroli.

Szpitale.

Nim przystąpię do opisu pojedynczych szpitali Petersburga, wypada mi dla uniknięcia powtarzań, wykazać te okoliczności i przedmioty ich zarządu, które wszystkim są wspólne.

Wzorowa czystość i porządek zajmują każdego zwiedzającego szpitale tutejsze, a to we wszystkich zakładach tego rodzaju i w każdej części domów, w których się mieszczą. Począwszy od obszernych i ogrzanych przedsionków aż do zakładów gospodarskich napotyka się wszędzie też sama czystość, korytarze i sale dla chorych mają podłogi olejno malowane, w środku płótnem wyłożone. Nigdzie nie widziałem ścian zabrudzonych, drzwi lub okien powalanych. Dla odświeżenia mieszkań, w których chorzy zimę przepędzili, wywożą ich na lato do osobnych letnich szpitali w ogrodach głównym zakładom przyległych, z drzewa wystawionych, a tymczasem zajmują się czyszczeniem opuszczonego gmachu. Sprzęty wszelkie, odzież, bielizna i pościel też samą odznaczają się czystością. Łóżka we wszystkich szpitalach są żelazne, w niektórych lane, w innych kute; tym ostatnim dano pierwszeństwo lubo są droższe, z powodu, że tamte łatwo ulegają zniszczeniu. Pościel składa się z siennika, materaca włosianego, z poduszki, z dwóch prześcieradeł jedno do pokrycia pościeli, drugie do obszycia kołdry. Między łózkami stoją stoliki a w nogach zwykle ławeczki do siedzenia. Odzież zimowa, zwłaszcza rekonwalescentów, składa się z szlafroka sukienego na kształt surduta; bieliznę czystą zawsze na chorych zastać można, o czem się przekonałem nawiedzając szpitale o czasie, w którym się nikogo nie spodziewano.

Służba wewnętrzna we wszystkich szpitalach idzie bardzo porządnie i regularnie i największa staranność zapewniona jest chorym z powodu wielkiej liczby posługaczy

i kobiet pielęgnowaniem chorych zajętych. Każdy oddział służby wewnętrznej ma swego naczelnika i podrzędných służących. Cały szpital zostaje pod zwierzchnictwem opiekuna czyli kuratora; po nim następują dwaj naczelnicy podwładni, t. j. naczelny lekarz zwierzchnikiem służby zdrowia będący i smotritiel czyli nadzorca służby administracyjnej i ekonomicznej. Naczelny lekarz ma pod sobą lekarzy asystentów i dyżurnych, chirurgów, dozorców i dozorczyńnię sal chorych, które pilnują porządku w tych salach i tego, aby posługacze płci obojej obowiązki swoje pełnili. Aptekarz z pomocnikami i służącymi ulega także dozorowi naczelnego lekarza. Nadzorca ma pod swoim zwierzchnictwem ekonoma, pisarzy, kancelistów, dozorczyńnię kuchni, pod którą stoją kucharki, pomywaczki i stróże, dozorczyńnię bielizny i pralni, „kasztelanową“ zwaną, która ma zwierzchnictwo nad praczkami i nad ludźmi przy pralni, suszarni i maglu użytymi; tudzież dozorcę kąpieli, oddział inwalidów z podoficerami do służby i straży szpitala przeznaczonych i wszystkich ludzi przy zakładzie użytych. Łatwo zaiste utrzymać porządek i czystość i wypełniać dokładnie wszystkie warunki służby wewnętrznej przy tak licznym składzie administracji lekarskiej i ekonomicznej, lecz jakże to trudno posiadać tak wielkie fundusze, któreby na opłacanie tych ludzi wystarczyć mogły. Załączone poniżej etaty szpitalne najlepiej kosztowność tej instytucji wykażą.

Jeżeli z tego powodu sposób urządzenia całej służby wewnętrznej u nas naśladowanym być nie może i nie powinien, starać by się wszelakoż należało o to, aby służba lekarska na wzór tutejszej, w miarę jak na to fundusze pozwolą, urządzoną została. Tutaj naczelny lekarz każdego szpitala musi w nim mieszkać i obowiązany jest poświęcać chorym czas ściśle przez przepisy szpitalne oznaczony. Prócz niego jest w każdym instytucie po kilku młodszych

lekarzy, którzy nie tylko leczą chorych we właściwych sobie salach, lecz mają prócz tego obowiązek odbywania kolejno dyżuru tak dalece, że o każdej godzinie dnia i nocy zastanie lekarza w szpitalu. Prócz tego są jeszcze konsultenci, operatorowie, akuszerowie i akuszerki na mieście mieszkający, których miejscowi lekarze w miarę potrzeby do pomocy używać mogą.

Sposób przyjmowania chorych na zupełnie innych zasadach jest oparty niż u nas. Tutaj władza administracyjna wcale się do tego nie miesza, ani nie wydaje rozkazów lub upoważnień przyjęcia. Policja może wprowadzić odsyłać chorych i w tym celu jest nawet w każdym cyrkułe policyjnym osobna izba z kilkoma łózkami, w której inspektor policyjny chorego na ulicy znalezione go tymczasowo złożyć może nim go do szpitala odeśle. Ale żaden chory przez władzę przysłany czy sam zgłaszający się, nie może być przyjęty w szpitalu, póki miejscowy lekarz względem niego nie orzeknie i miejsca w oddziale szpitalnym dla niego nie oznaczy. Dlatego można powiedzieć, że przyjmowanie jest jedynie w rękach lekarzy, ich zdanie a nie rozkaz władzy stanowi w tej mierze, a dopiero gdy oni wyrzekną o przyjęciu chorego, następuje zapis jego do kontroli miejscowej według zwykłych formalności. Ale do tego potrzeba koniecznie stałych lekarzy nieodstępnie w szpitalach przebywających, a zwłaszcza też lekarzy dyżurnych, którzy by o każdej godzinie chorego przyjąć i stan jego rozpoznać mogli. Zdaje mi się, iż ta zasada w przyjmowaniu chorych koniecznie u nas przyjęta być powinna, gdyż to jest jedyny sposób uniknięcia ustawicznych kolizji z siostrami miłosierdzia, uskarżającymi się na nadsyłanie chorych z komisji i owych łask świadczonych wielu osobom nie należącym właśnie do liczby tych, których by do szpitali przyjąć wypadało. Niechaj lekarz do instytutu przywiązany będzie odpowiedzialny za wszelkie niewłaściwe przyjęcie lub od-

mówienie przyjęcia, lecz niechaj on sam tylko upoważnia do zajęcia miejsca w szpitalu każdego dostawionego lub zgłaszającego się chorego. Używane u nas upoważnienia przez komisję wojewódzką wydawane, są tylko próżnym utrudnieniem tej władzy czynnością, na której się nie zna. Jeżeli idzie o kontrolę opłat przez chorych składanych, to może być jeszcze lepiej w samym szpitalu jak w biurze utrzymywana i przezienne raporty ułatwiana. Nie rozkaz, prośba lub łaska, lecz sama choroba i ubóstwo powinny być środkiem dostania się do szpitala, a dla porządku potrzeba by tylko wymagać świadectw od komisarzy policyjnych lub innej miejscowej władzy, że są ubogimi i niepodjętymi ludźmi.

W służbie wewnętrznej szpitali petersburskich wzorowe jest pielęgnowanie chorych przez ludzi służących, wyłącznie tej czynności poświęconych. W każdym szpitalu jest przełożona nad pielęgowaniem chorych, która ma pod sobą mniej lub więcej dozorczyń, wybranych z pomiędzy wdów w osobnym instytutcie (o którym niżej) do tej posługi kształconych. Każda z takich dozorczyń ma kilka sal pod swoim zwierzchnictwem, a w nich po kilku posługaczy lub posługaczek, jedne — do pilnowania chorych i usługiwania im przy łózkach, inne — do przynoszenia jadła i innych potrzeb tudzież do utrzymania ochłodostwa w salach. U nas zbywa zupełnie na podobnych posługaczach, a zwłaszcza też na kobietach do pielęgnowania chorych, co brakowi funduszków przypisać należy. Lecz przy powiększeniu tych funduszków będzie to jednym z ulepszeń szpitali naszych, skoro zdołamy przysposobić w szpitalach zdadne kobiety do pielęgnowania chorych. Zdaje mi się, że siostry miłosierdzia mają wszelką sposobność do tego, gdyby chciały przeznaczyć i usposobić do tego powołania pewną ilość dziewcząt, przez siebie z pomiędzy podrzutków wychowywanych.

Po starannem leczeniu i pielęgnowaniu chorych, stanowi dostarczanie żywności i stosowne jej udzielanie nader ważny warunek skuteczności zakładów dla cierpiącej ludzkości przeznaczonych. Trudny do wykonania warunek w tym przedmiocie jest ten, aby chory zawsze taki gatunek pokarmu i w takiej ilości dostał jaki się ze stanem jego choroby zgadza. W szpitalach niepodobna jest indywidualnie stosować i dostarczać żywność chorym, bo by ani fundusze, ani miejsce, ani czas na taki sposób postępowania wystarczyć nie mogły. Lecz niema też nic gorszego nad dostarczanie jednakowej żywności dla wszystkich chorych bez względu na przepisy lekarza i bez udziału jego. Sposób postępowania w szpitalach petersburskich przyjęty, zdaje mi się, zaradzać skutecznie powyższej trudności. Jest on następujący.

Wszystkie artykuły żywności dostarczane bywają przez liwerantów pojedynczych do szpitali *in crudo* wskutek odbytej licytacji *in minus*. Chleb piecze się w każdym instytutcie z mąki przez liwerantów dostarczonej, kwas do napoju przerabia się tamże, wszelkie inne wiktuały dostarczane są do spiżarni i stamtąd stosownie do dziennej potrzeby do kuchni wydawane. Porcje żywności są raz na zawsze stale oznaczone, co dzień też same ale tak rozmaite, iż potrzebom wszystkich chorych odpowiadają. I tak porcje te dzielą się na zwyczajne i nadzwyczajne. Pierwsze są stale oznaczone z czego się składają, drugie są różne według szczególnej a nadzwyczajnej potrzeby chorego. Zwyczajne porcje są czworaki:

1. Zwyczajne całe, które się dzielą na kwaśne i niekwaśne i składają się albo z rosółu, kawałka mięsa i kaszy, albo z kapuśniaku, mięsa i kaszy.

2. Średnie — mniejsze co do ilości, które się dzielą na mięsne i bez mięsa.

3. Słabe — najmniejsze porcje dla słabych chorych.

4. Mleczne — dla tych, którym mleko jest potrzebne. Nadzwyczajne czyli ekstraporcje zależą zupełnie od ordynacji lekarza, składają się z przedmiotów jakie on wskaże, jako to: z jaj, z cieńszej kaszy, z sago, z winnej polewki i t. p. W tej żywności codziennie dostarczanej może doktor czynić wybór i oznaczać wiele do każdej sali jakiego gatunku porcji potrzeba, co czyni na kartkach, których się wzór dołącza.

Taki sposób postępowania ułatwia zastosowanie żywności do potrzeb każdego chorego i zaradza temu, aby kiedykolwiek nie otrzymał pokarmów zdrowiu jego szkodliwych. Lekarz może z łatwością oznaczyć przy pierwszej rannej wizycie, jaka ilość pokarmu każdemu choremu dostarczona być powinna, dopisując na kartce przy każdym numerze łóżka, czy zwyczajną, czy średnią, czyli też słabą porcję chory na nim leżący, ma otrzymać; może podobnież oznaczać, jaki rodzaj pokarmu ma otrzymać, wskazując czy porcja ma być kwaśna, słodka, mięsna lub mleczna. Podobne zapotrzebowania zebrane ze wszystkich sal chorych, wykazują ogólną ilość porcji wszelkiego rodzaju i służą do kontrolowania żywności codziennie dostarczanej. Dla uniknięcia zamieszania przy wydawaniu jedzenia z kuchni, przybywają w tutejszych szpitalach kobiety posługujące chorym i biorą żywność każda dla tych numerów łóżek, którym usługuje, stosownie do tego co zapotrzebowanie przepisuje. Przy tym sposobie dostarczania żywności, jedna tylko trudność pozostaje, to jest ta, jakim sposobem przekonać się o tym, że każda potrawa na pewną ilość chorych przeznaczona, składa się istotnie z tylu i z takich artykułów żywności, z jakich się składać powinna i że chorzy otrzymują rzeczywiście tak dobre jedzenie, jakie im się według przepisów należy. Na to niema innego sposobu prócz czujnego dozoru i niespodziewanych rewizji, które w tutejszych szpitalach nader często miejsce mają, gdyż

prócz opiekuna szpitala mogą także w każdym czasie nawiedzać cały zakład i próbować jedzenie: lekarz nadworny, który nad wszystkimi instytutami z polecenia monarchy dozór lekarski prowadzi tudzież sekretarz stanu naczelnik kancelarii cesarskiej, którego obowiązki wyżej wykazane zostały. Nakoniec, co najwięcej chorych od wszelkiego podejścia ze strony dostarczających im pokarmów zasłania, sami Cesarstwo Jmość bardzo często niespodziewanie nawiedzają szpitale i za każdym razem próbują jedzenie, nie na osobnych talerzach, ale prosto z kotłów, w których się potrawy dla całego domu gotują.

Aby zaś chorzy nigdy nic takiego otrzymać nie mogli, coby szkodliwe dla nich było, zakazane jest jak najsurowiej donoszenie wszelkie żywności z miasta i każdy odwiedzający chorego musi się poddać ścisłej rewizji, w celu przekonania się czyli jakiego pokarmu dla niego nie przynosi. Aby zaś ta czynność ustawicznie ludzi służby nie zajmowała, wyznaczone są dni w tygodniu, w których jedynie chorych nawiedzać wolno.

Każdy szpital ma własną aptekę, która nie sprzedaje lekarstw na miasto, a tylko usłudze instytutu jest poświęcona. Materjały apteczne zakupuje się *in crudo* od kupców w miarę, że który taniej je chce odstąpić.

Aptekarz utrzymuje i składa rachunki z przychodu i rozchodu tych materjałów w sposób następujący: każda dzienna potrzeba lekarstw receptami doktorów wskazana, zapisywana bywa nie receptami, lecz stosownie do ilości materjałów do zrobienia tychże lekarstw użytych. Do tego służy dołączona księga rachunkowa na jeden miesiąc, zawierająca alfabetyczny wykaz wszystkich materjałów podług farmacopei krajowej, 31 rubryk na tyleż dni i zbiorowe rubryki wykazujące ile funtów, uncji, drachm i granów każdego materjału w ciągu miesiąca wyszło. Do tej księgi wpisuje aptekarz codziennie ilości wypotrzebowanych ma-

terjałów zebrane wogóle ze wszystkich recept w ciągu dnia przepisanych. Sumy miesięczne rozchodu tychże materiałów zapisywane bywają do osobnej księgi podobnie jak pierwsza alfabetycznie ułożonej. Prócz tego utrzymuje aptekarz dwustronną księgę przychodu i rozchodu, wykazy dostarczonych leków codziennie i zapasów aptecznych, jak to dołączona wiadomość przez aptekarza Obuchowskiego szpitala napisana — bliżej wyjaśnia.

Alfabetyczne wykazy używane są także we wszystkich instytucjach publicznych do zapisywania przychodu i rozchodu żywności, odzieży, obuwia, sprzętów i innych przedmiotów na potrzeby instytutu przeznaczonych, tudzież rzeczy zużytych i nieprzydatnych do właściwego przeznaczenia. Wszystkie te wykazy utrzymywane są dwustronnie, na każdy przedmiot pod właściwą literą zapisywany. W każdym instytucie jest nakoniec inwentarz wszelkich ruchomości do niego należących.

Szpital Marji.

Na ulicy Litiejnoy w gmachu umyślnie na to zbudowanym, składającym się z podłużnego jednopiętrowego budynku, a stojącym między dziedzińcem a ogrodem, zaprowadzony został w roku 1803 szpital dla ubogich chorych płci obojga, któremu później nadano nazwisko szpitala Marji, od cesarzowej matki — założycielki onegoż. Prócz głównego budynku należą jeszcze do tego zakładu cztery oficyny, po dwóch bokach dziedzińca, zawierające mieszkania rządców i lekarzy tudzież aptekę. Za lewą oficyną w jednej linii są pralnie, spiżarnie i zabudowania gospodarskie, jako to: stajnie, wozownie i składy z osobnym podwórzem; w ogrodzie na prawo głównego gmachu dom osobny przeznaczony dla chorych chronicznych, naprzeciw dopiero wspomnianego gmachu między ogrodem spa-

cerowym i warzywnym za kanałem osobny drewniany szpital letni, aby murowany dom mógł być należycie odświeżony; prócz tego na kanale, przepływającym przez ogród, kąpiele zimne i fontanna z machiną do filtrowania wody w ogrzonym małym budynku. Położenie samo całego zakładu zapewnia mu wolny przystęp świeżego powietrza, leży bowiem przy ulicy szerokiej w dziedzińcu żelazną kratą oddzieloną, a z tyłu ma wielkie ogrody, jeden — spacerowy, w którym namioty w lecie stawiają, a drugi warzywny, bardzo obszerny, dostarczający warzywa i pewien dochód instytutowi.

Główny szpitalny budynek zawiera: 1) w suterrenach kuchnię, spiżarnię, składy mąki, sklepy warzywne, magazyn rzeczy, do chorych należących i mieszkania posługaczy. 2) w dolnym piętrze wielką sień ogrzaną, z której na lewo izba przyjmowania chorych, na prawo kancelarja szpitalna i główne schody, wprost wejście na korytarz poprzeczny i do kaplicy przedzielającej budynek na 2 części, w której są wielkie okna na dole i na pierwszym piętrze do sal, z których chorzy nabożeństwa słuchać mogą, tudzież wielki chór naprzeciw ołtarza dla mniej słabych. Korytarz poprzeczny idzie przez środek budynku, oświetlony jest z dwóch końców dużymi oknami, przy których są boczne schody na górę, oddzielone od korytarza szklanym preforsztowaniem dla zapobieżenia przeciągowi powietrza. Ten korytarz otrzymuje prócz tego światło okien podłużnych nad każdymi drzwiami wchodowymi do sal umieszczonych, które się otwierają w razie potrzeby do odświeżania powietrza w salach.

Pomimo tego, jest ten korytarz ciemny i nie może mieć dosyć powietrza do odświeżania sal, lubo jest wysoki na 7,5 a szeroki na 5 łokci, a to dlatego, że środkuje między podwójnym rzędem sal i niema żadnej bezpośredniej komunikacji z atmosferycznym powietrzem. Nie można prze-

to zaprzeczać temu, że korytarze zewnętrzne z jednym rzędem sal dla chorych tak jak są zaprowadzone w szpitalu hamburskim, daleko są lepsze od wewnętrznych, dlatego że są jasne i że mogą dostarczać świeżego powietrza.

W końcach korytarza stoją wielkie latarnie do nocnego oświetlania i naczynia do kadzenia. Z każdej sali chorych wychodzą na ten korytarz, prócz głównych drzwi wchodowych, inne mniejsze drzwi od sali i od korytarza zamykane, pomiędzy którymi stoi stolec dla słabszych chorych, czyszczony od korytarza. Prócz tego są kloaki, na końcach tegoż korytarza dla zdrowszych. Sale dla chorych różnej są wielkości, zawierają od 6 do 17 łóżek, zwykle zaś 10 do 12. Okna w nich są zwyczajne, tak urządzone, iż ostatni rząd górnych szyb otwiera się do izby i służy do odświeżania powietrza, odpowiadając okienkom nad drzwiami, które się podobnym sposobem na korytarz otwierają, przez to ustanawia się górą przeciąg powietrza. Prócz tego są wentylatory w salach przy ścianie, w kształcie otworów kominiowych aż nad dach wyprowadzone; piece z szerokimi otworami, na których zimą ciągle ogień mały utrzymują, służą także do odświeżania powietrza. Prócz sal dla chorych są jeszcze osobne mniejsze izby dla takich, których oddzielać trzeba; tudzież izba do operacji, ale pospolita z dwoma izbami z łózkami dla świeżo operowanych.

3. Na pierwszym piętrze powtarza się rozkład dołu t. j. środkujący korytarz z salami i izbami dla chorych po bokach. Prócz tego jest tam sala sesji dozoru szpitalnego, w której przechowują w ozdobnym naczyniu testament cesarzowej matki, w tejże sali jest biblioteczka podręczna dla lekarza, zbiór narzędzi i najciekawszych zjawisk w chorobach zewnętrznych w samym szpitalu operowanych, a z wosku modelowanych.

Co do zakładów gospodarskich, te nie przedstawiają

nic uwagi godnego, zwłaszcza że w Obuchowskim szpitalu, o którym niżej, zakłady te są większe i doskonalsze.

W ogólności uważać należy co do samej budowy, że szpital Marji najbardziej się zbliża do pożądanego stopnia doskonałości, gdyż izby dla chorych nie są zbyt wielkie, są wysokie i widne i że jest opatrzony korytarzem tak niezbędnym do oddzielania izb, do odświeżania powietrza i potrzebnym do przechadzki zimowej dla chorych.

Co do przeznaczenia swego jest to zakład li dobroczynny dla samych ubogich płci obojga wszelkiego wieku i stanu, których przyjmują bez żadnego wymagania od nich polecenia lub świadectwa ubóstwa władzy zwierzchniej (wyjąwszy policyjnych dla uniknięcia podstępów podejrzanych ludzi), a to o każdej godzinie dnia i nocy za zgłoszeniem się cierpiącego i za zdaniem lekarza miejscowego. Wyjęci są jedynie od udziału w dobrodziejstwie tego zakładu mieszczenie osiadli w samym Petersburgu, dla których służy szpital miejski Obuchowski, tudzież ludzie syfitycznymi lub innymi zaraźliwymi chorobami dotknięci, lub o nie podejrzani, których do osobnego szpitala odsyłają, nakoniec kobiety ciężarne bliskie porodu. Opłat nie pobiera się tutaj żadnych od nikogo, gdyż głównym znamieniem tego szpitala jest, że ma służyć li tylko dla najuboższych ludzi.

Zakład ten dzieli się na 2 główne oddziały t. j.:

1. Na instytucję lekarską dla chorych chodzących (malades ambulantes).
2. Na właściwy szpital czyli pielęgnowanie chorych w miejscu.

Pierwszy oddział ma na celu leczenie takich chorych, których nie potrzeba koniecznie przyjąć do szpitala i co mają jeszcze dosyć sił, aby mogli przychodzić do instytutu po radę lekarską i lekarstwa. Do tej części służby zdrowia przywiązanych jest 4-ch lekarzy podwładnych naczelnego

doktora całego instytutu, którzy kolejno odbywają dyżur w szpitalu. Każdy chory zgłaszający się stawiony bywa przed dyżurującego lekarza tego oddziału, który go odsyła do lekarza oddziału drugiego, jeżeli rodzaj jego choroby wymaga pielęgnowania w samym szpitalu, a zapisuje go u siebie, jeżeli może być bez tego leczony. W tym razie udziela mu kartki drukowanej, do której zapisał jego nazwisko, stan, mieszkanie i rodzaj słabości, tudzież receptę na lekarstwo i daje mu rady względem sposobów używania onegoż i zachowania się przy nim. Za udzieloną receptą otrzymuje chory natychmiast lekarstwo bezpłatnie w aptece instytutu, a z kartką powraca do niego nazajutrz rano lub w czasie przez lekarza wskazanym aż do czasu wyzdrowienia. Ta nader użyteczna i dobroczynna instytucja prócz korzyści, jakie z niej chorzy odnoszą, ma jeszcze bardzo wielki wpływ na zapobieżenie natłokowi chorych po szpitalach, gdyż usuwa z nich tych wszystkich, którzy bez zajęcia miejsca tamże leczeni być mogą i że nie naraża mniej słabych na powiększenie i przedłużenie ich słabości przez samo przebywanie w szpitalu między ludźmi ciężkimi chorobami dotkniętymi. Wpływ tego zakładu na zmniejszenie liczby chorych, których do szpitala przyjąć potrzeba okazać można liczbami, gdyż szpital Marji, w którym roczny ruch chorych, łóżka zajmujących nie przekraczał 2.000 ludzi, udziela prócz tego pomocy 30 do 36.000 chorych chodzących. Lekarz naczelny szpitala ma obowiązek czuwania, jak najpilniej nad tą częścią służby tego instytutu i powinien ile możności sam rozpoznawać stan choroby i leczyć chorych chodzących i to ma składać prócz ogólnego dozoru główne jego zatrudnienie lekarskie.

Drugi oddział chorych, do szpitala przyjętych ma do posługi swojej, prócz lekarza naczelnego ogólny dozór na nim tylko mającego, dwóch lekarzy konsulentów z miasta, t. j. jednego doktora medycyny a drugiego — chirurga

operatora, tudzież okulistę, 4-ch asystentów medyków-chirurgów, jednego starszego i 12 niższych chirurgów i akuszerkę, wszyscy płatni rocznie z etatu szpitala. Lekarz naczelny prowadzi dozór nad całym szpitalem pod względem wypełniania ogólnych przepisów, leczenie zaś leżących chorych poruczone jest lekarzom konsulantom z miasta i ich asystentom, a wykonanie ich poleceń co do służby zdrowia chirurgom, a to podług przepisów dołączających się tutaj.

Część administracyjno-ekonomiczna całego zakładu poruczona jest nadzorcy czyli ekonomowi, który składa rachunki widziane przez naczelnego lekarza opiekunowi szpitala. Pomimo tego, jest lekarz naczelny po opiece właściwym naczelnikiem całego instytutu tak dalece, iż nawet służba ekonomiczna, a zwłaszcza też dostawa żywności, jego dozorowi ulega. Pod tym ostatnim względem służy za wskazówkę do tegoż dozoru dołączony przepis, z czego się różne porcje żywności składać powinny.

Do pielęgnowania i do bezpośredniego dozoru chorych używane tu są same kobiety w liczbie 81 pod przewodem jednej naczelnej dozorczyń i kilku dozorczyń z instytutu wdów, o którym niżej. Szpital Marji założony pierwotkowo na 200 chorych, 100 zewnętrznych i drugie 100 wewnętrznych, może mieścić dzisiaj 300 do 326 chorych, licząc w to chronicznych, w osobnym budynku umieszczonych. Do służby całego zakładu jest użytych 196 osób płatnych, a mianowicie:

- a) Do służby lekarskiej, licząc w to, prócz właściwych lekarzy-chirurgów, aptekarza i pomocników jego, osób 34
- b) Do pielęgnowania chorych, prócz wdów dozorczyń 82
- c) do administracji służby kościelnej, do utrzymania czystości i do dozoru 61
- d) do służby kościelnej i pralni 19
- jak wyżej 196

Utrzymanie całego zakładu kosztuje 127.366 rubli 79 kop. rocznie, t. j.

1. Pensje lekarzy i oficjalistów i służących, tudzież umundurowanie i żywność tychże . . .	50.354.45
2. Żywność chorych	21.548.32
3. Ubiór, bielizna, obuwie i pościel dla chorych	10.845.76
4. Lekarstwa	16.866.—
5. Opał	15.840.—
6. Światło	3.009.20
7. Utrzymanie koni i różne wydatki gospodarskie i kościelne	8.903.07
jak wyżej	127.366.—

Szpital Obuchowski.

Pod tym nazwaniem istnieje od dłuższego czasu największy zakład dla ubogich chorych — głównie dla mieszkańców miasta przeznaczony i będący właściwie szpitalem miejskim. Jest to wielki budynek jednopiętrowy z dwoma obszernymi skrzydłami za frontem z obydwóch stron jego stojącymi; leżący nad brzegiem kanału Fontanki, a oddzielony od ulicy, którą pojazdy jeżdżą, dziedzińcem niskimi krzewami zasadzonym. Za tym gmachem jest obszerny plac częścią podwórzami, częścią ogrodami zajęty, w którym znajdują się letnie z drewna stawiane szpitale i różne zabudowania zawierające zakłady do instytutu należące jako to: kuchnia, spiżarnia, piekarnia, pralnia, magle, apteka, trupiarnia, tudzież stajnia, wozownia i t. p. Sam szpital zawiera w sobie dwa główne zakłady, to jest: właściwy szpital dla chorych różnego rodzaju i dom warjatów, osobną administrację mający.

Sam szpital mieści się we frontowym gmachu, w dwóch rzędach ogromnych sal ścianą środkową oddzielonych, któ-

re poprzedzielane są teraz na mniejsze sale, zapomocą przeforsztowań i wielkich drzwi szklanych, lecz tak wszelakoż, że przez jedną salę do drugiej przechodzić trzeba, gdyż niema w całym domu korytarzy ani środkujących ani zewnętrznych, czyli bocznych. Stąd pochodzi trudność należytego odświeżania powietrza, oddzielania chorych, obmyślenia dla nich miejsca do przechadzki, stąd słowem jedynę niedogodności, które się w tym bardzo porządnie utrzymanym szpitalu spostrzegać dają.

Okna w salach są wysoko w ścianie umieszczone lubo nie pod samym sufitem, lecz więcej w środku wysokości sali. Łóżka stoją przy dwóch ścianach wpoprzek, po dwa bliżej siebie, a od drugich dwóch na dwa łokcie odległe, tak jednak że pomiędzy nie osoba wejść może; chorzy kładą się i wstają od strony, gdzie przedział jest szerszy. Między każdą parą łóżek stoi stolik, przed każdym łóżkiem w nogach ławeczka z wiekiem do stawiania rzeczy i do jedzenia dla chorego służąca. Nad łóżkiem wisi tabliczka do zapisywania numeru łóżka, nazwiska chorego, rodzaju choroby i t. p. W każdej sali na I-ym piętrze jest prócz otworów w oknach, wentylator w suficie, na dole zaś odświeża się powietrze tylko oknami. Podłoga wyłożona jest środkiem sukna, pokrytym ceratą, aby nie było słyhać stąpania chodzących. W każdej sali jest naczynie wielkie do kadzenia, używają do tego mięty pieprzowej polewanej octem. Między salami są kloaki niecuchnące zwyczajne, ale nie wodne; gdzieś kominki do ogrzewania leków i napojów oraz podręczne apteki w szafach.

W ogólności uważać należy, że budowa tego szpitala jest niedogodna pod wielu względami, dlatego że sale dla chorych bez żadnego przedziału jedne za drugimi następują i że niema przed nimi żadnych korytarzy. Dla tych przyczyn trudne jest oddzielanie chorych i nawet niemożliwe do uskutecznienia tak, jak przepisy mieć chcą. Po-

dobnież trudno jest utrzymać w salach dobre powietrze, gdyż przy otwieraniu okien łóżka pod niemi stojące na zawianie są wystawione i dlatego przestawiane być muszą. Ta niedostateczność szpitala Obuchowskiego powszechnie jest uznana i odwiodła tutaj władzę zawiadującą zakładami tego rodzaju od zaprowadzenia w nich wielkich sal, za którymi u nas jeszcze niektórzy obstają.

Ekonomiczna część budynku Obuchowskiego szpitala jest bardzo stosowna i piękna. Kuchnia w osobnym dziedzińcu, zbyt wprawdzie odległa od sal dla chorych, jest dobrze urządzona, kotły są okrągłymi półkolistymi wiekami przykryte i osadzone w kotlinach zewnątrz kaflami wyłożonych. Ten sposób wykładania kotlin powszechnie tutaj używany, zapobiega z jednej strony otłukaniu, czego przy zwykłym murze uniknąć nie można, a z drugiej ułatwia utrzymanie czystości, gdyż kafle z łatwością obmywać można. Ognisko jest z tyłu i ogień podchodzi dołem pod kotłami i dym tak jest wyprowadzony, iż kuchnie nigdy nie są na zadymienie wystawione; lecz nie potrafiono jeszcze zapobiedz skutecznie zapełnieniu kuchni parą z gotowanego jedzenia pochodzącą, co wilgoć sprawia i wyziewy szerzy. Zamiast kap nad kotłami, których tu niema, zaprowadzono w nich rury do głównego komina z każdego kotła wychodzące, a prócz tego chciano ułatwić odchodzenie pary zapomocą kilku lejów do tej rury wpuszczonych; ale to wszystko mało skutkuje, zwłaszcza w tak wielkiej kuchni, jak tutejsza, w której na kilkaset ludzi w 6 ogromnych kotłach jedzenie się gotuje.

Pralnia jest tutaj parowa, bardzo wielka, dobrze lecz nader kosztownie urządzona. Machina utrzymuje w ruchu kilka wielkich kół piorących, prasę do wyżymania bielizny i dwa magle. Bielizna jest dobrze wyprana, utrzymują, że się nie drze, zdaje się jednak, iż pranie nie jest tak dokładne jak ręczne. Tutaj jak i we wszystkich innych zakładach

tego rodzaju jest kobieta przełożona nad pralnią, „kasztelanową” zwana, która ma kilka pomocnic i pomocników i, przyjmując bieliznę brudną, wydaje natychmiast wzamian podobną ilość bielizny wypranej, która do ogólnego składu do kolejnego użycia składana bywa. Samo układanie bielizny wypranej w szafach jest bardzo stosowne, gdyż nigdy nie kładą jednej sztuki bezpośrednio na drugą, ale tak, aby każda złożona sztuka końcami się tylko na drugiej wspierała i aby przez to był pewien przedział między niemi, ułatwiający przesychanie bielizny. Uważałem tutaj bardzo stosowne pończochy dla chorych; są one uszyte z płótna grubego i bardzo długie, doświadczone, iż takie pończochy są trwalsze, tańsze i stosowniejsze dla chorych od dzierzganych.

Trupiarnia jest w osobnym na to tylko przeznaczonym budynku, gdzie dolne sklepione izby są przeznaczone na skład trupów, a na górze nad nim jest sala do sekcji. Zarzucić można to, iż prócz tej sali inne izby do składania trupów nie są ogrzane i że niema żadnych środków ostrożności, ułatwiających ratunek osób w letargu będących.

Co do przeznaczenia swego, szpital ten przyjmuje głównie chorych z miasta i to po większej części za opłatą, od której uwolnieni są jedynie ubodzy, świadectwo ubóstwa składający. Każdy zaś człowiek wolny lub lokaj w służbie będący opłaca 18 rubli za pierwszy miesiąc, a po pierwszym miesiącu 6 rubli za każde 10 dni.

Przyjmują tutaj każdego cywilnego lub dymisjonowanego wojskowego za opłatą lub za świadectwem; tudzież osoby przez policję zatrzymane i nieznanne, jako i aresztantów, dla których osobne sale w oficynie są przeznaczone. Nie przyjmują zaś: wenerycznych, wyrzuty zaraźliwe mających, nieuleczonych chorych, kobiety ciężarne bliskie porodu i lekko słabych, których bez umieszczenia w salach

leczyć można i tych ostatnich odsyłają do szpitala Marji do instytutu ambulatoryjnego.

Chorego przyjmuje dyżurny chirurg, zapisuje go i przedstawia doktorowi, który stanowi względem jego przyjęcia, co jeśli nastąpi, zapisują chorego w kancelarii pod względami policyjnymi, przyjmują do depozytu papiery, pieniądze i rzeczy jakie mieć może przy sobie. Późem idzie do kąpieli jeżeli stan jego choroby pozwala i otrzymuje umieszczenie we właściwym oddziale.

Rozgatkowanie chorych jest najpierw ogólne według płci, w każdym oddziale mężczyzn i kobiet dzielą chorych na wewnętrznych i zewnętrznych, na chronicznych i ciężko i zaraźliwie chorych (acuti), na koniec jest osobny oddział aresztantów. Prócz tego ostatniego oddziału, inne nie są ściśle zachowane z powodu zwykłego natłoku chorych.

Dołączone wzory w liczbie sztuk 10 zawierają formy: 1) dziennego raportu chorych w szpitalu znajdujących się, przybyłych i ubyłych, 2) wiadomości o odmianach w ciągu doby wydarzonych, 3) wykazu miejsc niezajętych, 4) wykazu wyzdrowiałych, 5) wykazu zmarłych, 6) wykazu sekcji ciał zmarłych, 7) wiadomości ogólnej o każdodziennym stanie chorób w szpitalu leczonych, 8) wiadomości miesięcznej chorób w każdej sali leczonych, 9) dziennika stanu chorych w każdym oddziale i 10) wzór arkusza, na którym lekarz historję choroby i sposób leczenia każdego chorego zapisuje. Sposób otrzymywania wszystkich tych wykazów i raportów opisany jest w ogólnych urządzeniach i w szczególnych instrukcjach dla Obuchowskiego szpitala wydanych a dołączonych do niniejszego sprawozdania, które i dla innych szpitali w całym państwie za wzór służyć mają.

Obuchowski szpital mieści w sobie 400 chorych, do służby całego zakładu użytych jest 213 osób, to jest:

1. Do służby lekarskiej: lekarz naczelny, 7 lekarzy asystentów, 1 akuszerka, 16 chirurgów, 1 aptekarz, 1 pro-

wizor, 1 laborator, 1 buchalter, 2 farmaceutów uczniów i 5 pomocników. Wogóle 36

2. 1 nadzorczyńni chorych, 1 dozorczyńni sal, 12 dozorczyń po salach, 8 posługaczek przy chorych, 6 posługaczy, 3 przy kąpielach. Wogóle osób do pielęgnowania chorych 103

3. Do administracji, służby kościelnej, do utrzymania czystości i dozoru 41

4. Do służby kuchennej i w pralni 33

Ogółem jak wyżej 213

Utrzymanie całego zakładu kosztuje rocznie rb. 172.000

1. Pensje urzędników i służących, ich pensje i umundurowanie	rb. 56.541.67 ³ / ₄
2. Koszta kancelaryjne	" 3.700.—
3. Żywność chorych	" 34.526.—
4. Odzież i pościel chorych	" 17.948,72 ³ / ₄
5. Lekarstwa	" 25.000.—
6. Sprzęty i porządki	" 9.000.—
7. Oświecenie	" 4.500.—
8. Opał	" 15.400.—
9. Różne wydatki	" 5.389,59 ¹ / ₂

Ogółem jak wyżej rb. 172.000.—

Szpital na Wasilim Ostrowie.

Od roku założono nowy szpital w części miasta za rzeką Nową położonej, Wasilim Ostrowem zwanej, dla tamecznych mieszkańców, których liczba około 40.000 wynosi. Umieszczono go w domu dawniej prywatnym, ale w dobrym miejscu nad wodą w otwartym położeniu leżącym i dosyć dogodnie urządzone z powodu, że się w nim wewnętrzne korytarze znajdują. Szpital ten mieścić może 160 chorych, to jest 92 mężczyzn, na pierwszym piętrze, a 68

kobiet na dole. Ten stosunek płci okazał się niestosownym w ciągu pierwszego roku, bo gdy brakuje miejsca dla zgłaszających się mężczyzn, jest zawsze do 20 łóżek kobiecych niezajętych. Ten poczynający zakład niema jeszcze wszystkich tych dogodności, które w innych szpitalach widzimy, ale bądź to dla małej liczby chorych, bądź dla szczęśliwego położenia, pomyślnie okazuje rezultaty, gdyż śmiertelność jest w nim mniejsza jak w innych. Nie ma w nim żadnej różnicy pod względem służby wewnętrznej, czystości, porządku i dobrej pieczy nad chorymi od innych zakładów tego rodzaju. Na jednego naczelnego lekarza, trzech asystentów w miejscu mieszkających, tudzież konsultanta i operatora na mieście. Ruch ogólny chorych w pierwszych 10 miesiącach był następujący:

Weszło wogóle chorych płci obojej	1297
z tych wyzdrowiało	841
umarło	187

Z przeznaczenia swego przyjmuje ten szpital wszelkiego rodzaju chorych ubogich, prócz takich, którzy do osobnych instytutów należą. Liczba osób do służby szpitalnej powołanych równie znaczna jest stosunkowo jak w innych szpitalach. W ogólności trzymają się tu przepisów dla Obuchowskiego szpitala wydanych.

Utrzymanie roczne całego zakładu kosztuje rb. 91.407,54 to jest:

1. Pensje urzędników, oficjalistów i służących, ich żywność i umundurowanie	rb. 24.508,14
2. Koszta kancelarji	„ 2.282,35
3. Żywność chorych	„ 17.537,10
4. Odzież i pościel chorych	„ 9.373,73 ³ / ₄
5. Lekarstwa	„ 11.199,93
6. Sprzęty i porządki	„ 4.478,38 ³ / ₄
7. Oświecenie	„ 1.600,—

8. Opai	„ 13.300,—
9. Rozmaite wydatki, w czym 3.000 rb. na budowle	„ 7.135,89 ¹ / ₂
	rb. 91.407,54

Szpital Kalinkin dla wenerycznych.

Dzisiejszy szpital dla wenerycznych jest w bardzo złym stanie z powodu niedogodnego budynku, w jakim się dotąd mieścił i długiego zaniedbania w jakim zostawał, dlatego że nie używał najwyższej opieki cesarzowej Marii podobnie jak inne szpitale i, że w opinii publicznej panuje szczególniejsze uprzedzenie, które nie sądzi być równie godnym politowania i opieki chorego wenerycznego jak innych cierpiących i raczej go w rzędzie występnych jak nie-szczęśliwych mieści. To mniemanie utwierdzone jest przez zasady religijne, które nietylko żadnego pobłażania syfilitycznym nie przyznają, ale się temu nawet sprzeciwiają, aby kościół lub kaplica w szpitalu dla nich zaprowadzonym mogła się znajdować. Gdyby te wyobrażenia wstydu i winy mogły wstrzymywać od nierządu i zmniejszać szkodliwość i zarazę chorób syfilitycznych, wówczas byłoby użyteczną rzeczą utrzymywać je i utwierdzać instytucjami. Lecz gdy obok panowania takich wyobrażeń widzimy upowszechnione zarazy weneryczne i rozwiązłość do nader wysokiego stopnia obrzydzenia posuniętą, nie możemy nietylko przyznać im żadnej skuteczności, ale przeciwnie upatrywać w nich nader szkodliwy wpływ na stan zdrowia ludności. Z powodu bowiem wyobrażeń wstydu i przewinienia do chorób wenerycznych przywiązanych (które dawniej tak były silne, iż chorzy nie inaczej jak w maskach do szpitala przybywali) każdy unika ile możności potrzeby oddania się w opiekę publiczną i szukania pomocy w szpitalu i tylko w ostatecznym razie do tej się pomocy odwołuje. Dla-

tego nie zostanie nigdy w tym szpitalu kobiet publicznych porządniejszych, które się wszystkie po domach leczą i zachowując tajemnicę choroby swojej, tymbardziej ją rozszerzają. Policja patrzy przez szpary na ten sposób postępowania, nie trudi się bezpośrednim dozorem ani rewizjami nierządnic w domach publicznych utrzymywanych i dostawia do szpitala jedynie tylko kobiety najniższego rzędu pokątnemu nierządowi oddane.

To wszystko wytłumaczyć może małą liczbę chorych wenerycznych jaką nietylko dziś istniejący szpital przyjmuje, ale i tę dla której nowo wystawiony gmach jest przeznaczony. Dołączony raport dzienny ze szpitala Kalinkin wykazuje tylko 187 chorych, to jest 102 kobiet i 85 mężczyzn, etat zaś i ilość łóżek najwięcej 200 przyjąć ich pozwalają, a nowy gmach naprzeciw starego wystawiony na 260 chorych jest urządzony. Łatwo przewidzieć, że zmiana zasad policyjnych i mniemań ludu, potrzebę rozprzestrzenienia tego lokalu przywiodą.

Co do samego szpitala tak jak jest dzisiaj, ten pod żadnym względem za wzorowy uchodzić nie może wyjąwszy, że utrzymują w nim czystość i porządek, ile lokalność tego dozwala. Chorzy rozklasyfikowani są najprzód na dwa główne oddziały według płci. Między mężczyznami jest osobny oddział winowajców i zbrodniarzy z więzień tu przeniesionych. Kobiety są podzielone na takie, które nie są publicznemu nierządowi oddane, na kobiety publiczne w osobnym domu umieszczone i na kobiety ciężarne a syfilityczną chorobą dotknięte. Na ostatku jest osobny oddział dzieci wenerją przejętych. Przy oddziale ciężarnych kobiet jest zawsze prócz miejscowej akuszerki, jedna kandydatka, która ma odbyć egzamin, aby otrzymać upoważnienie praktykowania, gdyż pobyt w szpitalu wenerycznym i praktyka przy wenerycznych położnicach poczytane są za konieczny warunek do otrzymania tegoż upoważnienia.

Nowo wystawiony gmach lubo już pod dachem będący, nie był jednak wewnątrz wykończony tak, aby go można było zwiedzić we wszystkich szczegółach.

Ile mogłem poznać plan tego nowego zakładu nie zdaje mi się być wzorowym, dlatego, że jest bardzo wysoki, gdyż prócz wzniosłych dosyć suterenów składa się z dołu i z dwóch pięter dla chorych przeznaczonych i dlatego, że korytarze nie są zewnętrzne, lecz wewnętrzne, przez to nie mogą być dosyć jasne, ani ułatwiać dostatecznie odświeżania powietrza. Zadziwia to zresztą, że gmach tak wielki i kosztowny tylko 260 łóżek w sobie ma zmieścić.

Roczne utrzymanie dzisiejszego szpitala kosztuje według dołączonego etatu 108.000 rubli, w tym:

1. Pensje urzędników, oficjalistów i służących, wynagrodzenia za mieszkania im płacone, ich umundurowanie . . .	rb. 31.696,07 ¹ / ₂
2. Żywność chorych	26 130,25
3. Bielizna i odzież chorych	12.716,51 ¹ / ₂
4. Potrzeby bieżące t. j. lekarstwa, sprzęty, opał, światło i t. p. razem wzięte . . .	34.624,—
5. Różny rozchód	2.833,16

Suma jak wyżej rb. 108.00,—

Liczba osób do służby szpitalnej użytych przechodzi w szpitalu Kalinkin ilość podobnychże osób we wszystkich innych zakładach dobroczynnych, zwłaszcza w porównaniu z liczbą chorych dla której służą, jest bowiem:

1. Do służby lekarskiej wraz z aptekarzem i jego pomocnikami osób	32
2. Do dozoru i pielęgnowania chorych	50
3. Do kuchni, piekarni, pralni i kąpiei	27
4. Do administracji, porządku i straży	27

Wogóle osób 136

do dwóchset a nawet do 187 chorych.

Dom warjatów.

Obok szpitala Obuchowskiego, w przytykającym do głównego budynku jednopiętrowym skrzydle, umieszczeni są dzisiaj obłąkani, płci obojej, dla których ma być wystawiony osobny gmach na wsi między Petersburgiem a Peterhofem, gdzie wszystkie warunki udoskonalonego instytutu tego rodzaju dopełnione być mogą.

Dzisiejszy dom warjatów składa się z zimowego i letniego szpitala. Ten ostatni położony jest w ogrodzie i składa się z dwóch budynków drewnianych naprzeciw siebie położonych, z których jeden dla kobiet, a drugi dla mężczyzn. Ogród między temi budynkami przedzielony jest mocnymi kratami. Zimowy szpital jest długim budynkiem przedzielonym przez sam środek wzdłuż ścianą oddzielającą na dole i na pierwszym piętrze kobiety od mężczyzn i raz napoprzek ścianą drewnianą, kształcącą na każdym piętrze cztery oddziały: dwa dla mężczyzn, dwa dla kobiet. Każdy oddział podobny składa się z szerokiego i widnego korytarza, a raczej z długiej ściany, przy której zewnętrznym boku są izby na 2, 3 do 4 osób, ciągle otwarte i w których obłąkani właściwego oddziału ciągle razem przebywają. Kloaki są umieszczone w ścianie środkowej domu i tak utrzymane, iż żadnego przykrego wyziewu niewydają. Okna sali i izb są wysoko umieszczone w ścianie i obwarowane kratami żelaznymi. Pierwsze piętro przeznaczone jest dla spokojniejszych, a dół dla niespokojnych obłąkanych i dla furjatów. W tej ostatniej części są dwie izby, jedna u mężczyzn, druga u kobiet, do zamykania chorych w napadach szaleństwa. Są one wysłane nie tylko na podłodze ale i w ścianach aż do wysokości najwyższego mężczyzny, tak iż najmniejsze uderzenie i rzucanie się po ziemi zamkniętego uszkodzić nie może. Te tak wysłane ściany i podłogi są olejno malowane i pokostowane, aby je ze wszelkich nie-

czystości obmyć można. Drzwi są warowne, wewnątrz otwierające się i podobnie wysłane, okna jak najszczelniej zamykane bywa wewnątrz wstawiana okiennica także wysłana, która żadnego wcale światła nie przepuszcza.

Nawiedzając ten instytut zadziwić to może, że wszyscy obłąkani właściwego oddziału ciągle razem przebywają, że się w ogólności sprawiają spokojnie i że nie ma potrzeby zamykania ich w osobnych komórkach za kratami jak się w wielu instytutach tego rodzaju widzieć daje. To wszystko przypisać należy jedynie sposobowi obchodzenia się z obłąkanami, jakiego tu używają, a który zawisł na unikaniu ile możności wszelkich środków surowości i przymusu, na dozwoleniu im tych wolności w postępkach ile jej bez obawy uszkodzenia siebie lub innych dozwolić można, na podaniu im sposobności zatrudniania się robotami ich pojęciu odpowiadającymi i dostarczaniu im rozrywek i na koniec na samym obcowaniu jednych z drugimi. W przypadku niesforności używają najpierw środków łagodnych, namowy, prośby, dalej nakazu i zagrożenia. Gdy to nie skutkuje wdzwiewają na słabszych, a mianowicie na kobiety — koszule z rękawami z jednej sztuki, bez przedziału na środku, tak że obie ręce są jak w workach, przyczem jeszcze rękawy te tak są umocowane, że rąk do góry podnieść nie można. Silniejszym, a mianowicie mężczyznom wdzwiewają skórzane worki na ręce, które się wkładają przez głowę, są mocnymi rzemieniami do ciała przymocowane i nie tylko spięte, ale z tyłu na kłódki zamknięte, aby jeden obłąkany drugiemu odpasać ich nie mógł. Dalej mają łóżka żelazne do ziemi przymocowane, do których przypięte są krzyżowe pasy, na materacu leżące, do przymocowania furjatów. Te pasy tak są urządzone, że chory może się obracać w łóżku, ale ani się z niego porwać, ani spaść nie może. W najwyższym stopniu szaleństwa zawdziewają cho-

remu skórzane worki na ręce i zamykają do owej ciemnej izby, gdzie się koniecznie uspokoić musi.

Co się tyczy fizycznego utrzymania obłąkanych, mają oni zapewnione sobie wygody i nawet czasem przyjemności pożywania. Dla ludzi wyższego urodzenia jest lepsza odzież i lepsza żywność przeznaczona. Zarzucić to można jednak, że instytutowi pod tym względem, że dla ułatwienia rachunkowości i dostawy żywności, obłąkani otrzymują codzień też same potrawy, przez cały rok bez żadnej odmiany. To jest dobre dla chorych, zwłaszcza chwilowo w szpitalu przebywających, lecz nieznośne a tym samym niestosowne być musi dla obłąkanych, którzy są fizycznie zdrowi ludźmi i tem samem łatwo pewne obrzydzenie do jednakowych codziennie pożywanych potraw powziąć mogą.

I to także zarzucićby można temu z wielu miaroworemu zakładowi, że niema w nim dosyć oddziałów dla różnych stopni i gatunków obłąkania. To jest źle mianowicie, że ludzie świeżo dostawieni do instytutu, o których tylko jest podejrzenie, iż dostali pomieszania zmysłów, lub którym nawet niesłusznie ten zarzut czynią, jako i ci, którzy już wyzdrowieli i tylko jeszcze czas niejaki na próbie pozostać lub tak długo zatrzymani być muszą, póki się dla nich umieszczenia lub sposobu do życia nie obmyśli, że tacy ludzie ciągle między zupełnie obłąkanymi pozostają. Bo to może mieć wpływ bardzo szkodliwy na ich władze umysłowe i sprawić u jednych obłąkanie, a u drugich utrudnić zupełne wyzdrowienie.

Dom ten założony jest na 120 osób, to jest 70 mężczyzn i 50 kobiet. Do całej służby potrzebują 63 osób, a mianowicie: do służby zdrowia 7, do dozoru i pielęgnowania chorych 15, do służby administracyjnej i ekonomicznej wraz z kuchnią, pralnią i t. d. 41. Tutaj oficjaliści prócz płacy i mieszkania dostają jeszcze żywność.

Roczne utrzymanie całego zakładu, który ma osobną administrację, lubo się pod jednym prawie dachem z Obuchowskim szpitalem mieści, kosztuje rocznie rb. 63.500,—

to jest:

1. Koszta kancelarji	rb. 1.600,—
2. Utrzymanie administracji i służby, pensje, żywność, umundurowanie	„ 19.818,23 ¹ / ₂
3. Żywność chorych	„ 13.140,—
4. Odzież, bielizna i pościel ich	„ 9.600,—
5. Lekarstwa	„ 3.000,—
6. Sprzęty i naczynia	„ 2.000,—
7. Oświetlenie	„ 3.000,—
8. Opał	„ 6.000,—
9. Rozmaite wydatki	„ 5.341,76 ¹ / ₂

Ogółem jak wyżej rb. 63.500.—

Instytut Oftalmiczny.

Zakład do leczenia chorób oczu, czyli instytut oftalmiczny, powstał z darów dobroczynnych i zostaje pod zarządem osobnego komitetu a pod opieką cesarza. Z funduszków od dobroczynnych osób zebranych i przez monarchę danych, kupiono dom dawniej prywatny nad brzegiem kanału Fontanki położony, z ogrodem do przechadzki dla chorych urządzonym. Jest w nim miejsce na 50 łóżek dla chorych, którzy ciągłego dozoru i długiej kuracji potrzebują, a prócz tego udzielają tam codziennie rady lekarskie przychodzącym chorym, a między temi otrzymują ubożsi lekarstwa z odręcznej apteki bezpłatnie, zamożniejsi zaś rady i recepty. Liczba chorych do tego ambulatorjum zgłaszających się, wynosiła w roku 1828/29 — 17.687, a w następnym — 19.975. W szpitalu samym utrzymywano i leczono przeszło trzysta osób.

W przyjmowaniu osób do szpitala przyjęto tę główną

zasadę, aby leczyć w nim choroby cięższe — chroniczne, które długiego czasu i ciągłej baczności lekarza wymagają, nie zaniedbując przytem operacji, które w pospolitych zakładach tego rodzaju najgłówniejszy zamiar składają. Łatwiej jest bowiem wzbudzić podziwienie i zyskać więźność u osób nieświadomych istotnych trudności sztuki, przez operacje mechaniczne, których skutki mniej pomyślne nie zaraz widzieć się dają, jak okazać prawdziwą znajomość sztuki lekarskiej przez leczenie zaciętych chorób chronicznych.

Co do samego lokalu: jest to dwupiętrowy budynek z oficynami, podwórzem i ogrodem. Na dole są sale do przyjmowania chorych, do odbywania posiedzeń komitetu i zakłady gospodarskie. Pierwsze piętro przedzielone jest kaplicą na dwie części, z których jedna dla kobiet, a druga dla mężczyzn jest przeznaczona. Izby chorych malowane są olejno zielonym gładkim kolorem, okna zasłonięte firankami tegoż koloru. Osobne izby ciemne przeznaczone są dla operowanych i tych chorych, którzy światła znieść nie mogą. Czystość, porządek i staranność koło chorych są wzorowe.

Dochody tego Instytutu są niepewne. Płyną ze składek dobrowolnych osób, które na ten cel zapisy uczyniły, lecz to źródło staje się co raz mniej obfitym; z darów na raz jeden danych, w których zasiłki przez monarchę dane największą część składają i z różnych innych źródeł, jak: z jałmużny, koncertów i t. p.

Utrzymanie roczne samego szpitala kosztuje dwadzieścia kilka tysięcy rubli. Nie ma tutaj wielkiej liczby dozorców i posługaczy podobnie jak w rządowych szpitalach.

Dom Towarzystwa Filantropijnego.

Jest to dom przytułku dla ubogich zaprowadzony w roku 1823, zostający pod zarządem Towarzystwa Filan-

tropijnego (czelowiekolubiawo obszczestwa), ale uposażony po większej części darami monarchy. Zawiera on w sobie cztery klasy ludzi opieki publicznej potrzebujących, to jest: 1) ubogich chorych płci obojej, dla których urządzony jest mały szpital na czterdzieści kilka łóżek, w miejscu nie bardzo stosownym, ponieważ izby, dawniej prywatnym mieszkaniem będące, są za niskie i niedogodne dla chorych.

2) Oddział dla chorych nieuleczalnych, daleko użyteczniejszy od poprzedzającego, lecz zbyt ograniczony, gdyż tylko na dwadzieścia kilka osób miejsca dostarczyć może. W tym oddziale są osobne miejsca dla epileptycznych z wysłanymi ścianami i podłogami, tak aby chory na padem konwulsji dotknięty, nie mógł się uszkodzić upadając.

3) Sale przytułku dla ubogich schronienia i sposobu do życia nie mających. Ci są umieszczeni w długich salach przedzielonych drewnianymi preforsztowaniami na małe izdebki od 3 do 4 osób, tak iż między nimi a oknami zostaje szeroki przedział. Tutaj przyjmują osoby pojedyncze lub familje całe, które przez nieszczęście wszelkiego przytułku i sposobu do życia przez czas niejaki pozbawione zostały i zatrzymują je póty, póki się dla nich stałego sposobu utrzymania nie znajdzie. Dostają oni schronienie w ogrzanej izbie, pościel i żywność, ubiór zachowują własny, nie robią żadnych robót. Użytecznym i dobroczynnym jest zakład podobny w wielkich miastach, gdzie się wiele takich ludzi trafia, którzy zwłaszcza chwilowo żadnego przytułku i sposobu utrzymania nie mają; ale do tego potrzeba by jeszcze obmyśleć stosowne zatrudnienie dla osób do niego przyjętych i zajmować się gorliwie obmyśleniem stałego sposobu utrzymania dla nich, aby instytut był tylko zaradzeniem chwilowej ich niedoli. Do tego oddziału przyjmują

także mniej zamożne osoby za opłatą, lecz w bardzo małej liczbie.

Utrzymanie osób do całego zakładu przyjętych dzieje się za pomocą stałej kwoty od głowy dziennie płaconej. I tak, na każdego chorego przeznaczone jest 40 kopiejek dziennie na żywność a 25 na lekarstwa; na nieuleczalnych po 28 kopiejek dziennie na żywność, a po 3 ruble rocznie na kwas; dla ubogich zaś po 20 kopiejek dziennie z chlebem i kwasem. Utrzymanie roczne całego domu kosztuje 45.416 rubli 87 kop., to jest:

1. Na administrację i służbę	15.770.—
2. Na lekarstwa	3.650.—
3. Na opał i światło	5.790.—
4. Na dostarczanie wody	550.—
5. Na sprzęty i ich odnowienie.	5.105.87

Suma jak wyżej 45.415.87

Ludność domu w dniu wizyty była następująca:

1. Chorych	43.—
2. Nieuleczonych	23
3. Ubogich bez przytułku	139
4. „ za opłatą	3

W ogóle osób 211

Dom Przytułku Cesarzowej.

W podobnym celu jak poprzedzający instytut założony został od niedawnego czasu na Wasilewskim Ostrowie, dom przytułku dla ubogich płci obojej pod specjalną opieką cesarzowej panującej zostający i z jej dobroczynnych darów utrzymywany. Celem głównym tego zakładu jest danie pomocy osobom zubożałym przez nieszczęścia lub nie-

uleczone choroby i starym ubogim, zwłaszcza takim, którzy lepsze otrzymali wychowanie i niegdyś do większych wygód przyzwyczajeni byli. Osoby do tego domu przyjmowane rozróżnić można: na sieroty dorosłejsze, zwłaszcza dziewczyny, na kaleki nieuleczone, na warjatów i warjatki lepszego urodzenia, na starców płci obojej i na osoby do zupełnej nędzy przywiedzione i żadnego przytułku nie mające. Dla nieuleczonych kalek, dla chronicznych nieuleczonych chorych, jako i dla osób innego oddziału, które w samym domu zachorują, jest osobny szpital do instytutu należący. Sieroty zostają pod zwierzchnictwem dozorczyń, mają szkołę wzajemnego uczenia i zatrudniane są drobnymi robotami niewieściami. Chłopcy w małej ilości będący, są umieszczeni obok starszych osób, które się jeszcze ich nauczaniem i prowadzeniem dozoru trudnić mogą. Kaleki i chorzy nieuleczalni, są częściowo umieszczani na wspólnych salach, częściowo zaś, gdy wzgląd na dawną zamożność lub na rodzaj cierpienia tego wymaga, w osobnych izbach. Toż samo ściąga się do obłąkanych. Między temi otrzymują tu głównie schronienie kobiety lepszego urodzenia i wychowania, które albo w domu warjatów wyleczone być nie mogły, albo też potrzebują więcej wygód, jak im ich w tymże domu dać by można. Starzy ludzie i osoby do nędzy przywiedzione mieszczą się po kilka lub kilkanaście w jednej izbie, ze względu na zapewnienie im dostatecznej wygody i dobranie towarzystwa dawnemu ich pożyciu odpowiadającego.

Cały ten instytut na całkiem innej stopie jest urządzony od zwykłych tutaj instytutów publicznego miłosierdzia. Głównym znamieniem jego jest przyjacielska względność na cierpienia i potrzeby każdego i rodzinna troskliwość w przyniesieniu im wszelakiej ulgi. Nie ma tutaj jednostajnej żywności dla wszystkich, ani odznaczającego instytutowego ubioru, nie ma ścisłego ograniczenia potrzeb i do-

starczeń dla każdego przeznaczonych. Względna litość szanuje nieszkodliwe zwyczaje i nawyki każdego i stara się o ile możliwości uprzedzać jego życzenia i osładzać ostatnie chwile życia nieszczęściami skolatanego, przez podanie mu małych uprzyjemnień pożycia. Jest to prawdziwie zakład prywatnej dobroczynności monarchini, w którym stosownie do natchnień litościwego serca, a nie według stałych przepisów instytutu dary miłosierne między cierpiących udziela i nie tylko przez opatrzenie potrzeb fizycznych, ale przez moralne łaski i względy dolegliwości zmniejsza lub osładza.

Administracja i służba wewnętrzna tego instytutu na innych opiera się zasadach, jak zakłady publiczne poprzednio przytoczone. Czystość i porządek panują tutaj tyle, ile tego dobry stan instytutu i zdrowie umieszczonych w nim ludzi wymaga, lecz nie widać tego wyszukania i blasku ochędostwa, który w innych zakładach zadziwia; ale za to nie ma również owej także zadziwiającej wielkiej liczby służących i posługaczy, których utrzymanie we wszystkich innych zakładach tak wiele kosztuje. Cała administracja wewnętrzna jest w rękach jednego rządcy i żony jego, a kilkanaście posługaczy, obok pomocy umieszczonych w Instytucie osób, wystarcza do utrzymania porządku i czystości i do wykonania posług, jakich w takim zakładzie zachodzi potrzeba. Miejsca jest w tym domu na 100 do 150 osób; fundusz roczny na jego utrzymanie przeznaczony wynosi 20.000 rub. przez przecięcie rachując średnim wyrazem 200 rubli rocznie na osobę. Lecz w to nie wchodzi łaski pojedyncze nader często przyjętym osobom świadczone, polegające bądź na datkach pieniężnych, bądź też na dostarczaniu im przedmiotów przez nich pożądanых. Wzorową jest prawdziwie ojcowska troskliwość i względność, z jakimi sekretarz cesarzowej JWP. Chambeau nad tym zakładem zwierzchnią opiekę prowadzi.

Dom przytułku dla ubogich miejskich.

Pod tym nazwaniem istnieje wielki zakład dobroczynny w obszernym i stosownym do przeznaczenia swego zabudowaniu, przeznaczony dla starców i ubogich z miasta Petersburga, a służący do tego, aby dając im przytułek zapobiec żebractwu po ulicach. Jest to jednopiętrowy obszerny gmach, w otwartym miejscu przy dawnym klasztorze „Smolnym” zwanym, na końcu miasta położony, w którym prócz kościoła i zakładów gospodarskich, na dole i na piętrze znajdują się same sale szpitalne, służące zarazem do ciągłego pobytu przyjętych tutaj ubogich. Zakład ten mieścić może 1.200 ludzi, to jest 300 mężczyzn i 900 kobiet. Z tego okazuje się, iż tutaj stosunek płci wcale jest inny, jak w szpitalach, gdyż liczba kobiet przewyższa trzy razy ilość ubogich mężczyzn, lubo ogólna ludność płci niewieściej w Petersburgu tylko jest trzecią częścią męskiej. Jest to wypadek dowodzący upowszechnionego ducha przemysłu i pracowitości w pospolitym ludzie petersburskim, o czym się jeszcze mocniej przekonać można, zważywszy na to, iż nie ma podobno stolicy, w której by mniej było tułaczy, próżniaków i żebraków z profesji i, że w małej ilości ulicznego żebractwa więcej jest kobiet jak mężczyzn. Dlaczego zaś kobiety bardziej od mężczyzn ubóstwu ulegają, to się daje wytłumaczyć najprzód ogólnym doświadczeniem w instytutach miłosiernych wszystkich krajów uczynionym, iż liczba kobiet przytułku i opieki potrzebujących, jest wszędzie większa od ilości mężczyzn, dlatego, że kobiety są słabszymi a dłużej zwykle żyjącymi istotami; i po wtóre miejscowymi przyczynami, a mianowicie, że 1) w Petersburgu daleko jest mniej sposobów zarobkowania dla kobiet jak w innych stolicach, z powodu, że zwyczaje przemysłowe tutejszego ludu wyłączają kobiety od wielu usług, które im gdzie indziej poruczane bywa-

ją; 2) że w tej stolicy wielka ilość ciągle konsystującego wojska i służących rządowych przy licznych dykasterjach i instytucjach, staje się przyczyną wielkiej liczby ubogich wdów, które ze śmiercią mężów swoich zwykły sposób do życia tracą, a innego znaleźć nie mogą, bądź to, że nie są do pracy usposobione, bądź też, że nie ma dla nich sposobu zarobkowania w mieście.¹⁾

Ubodzy do tego instytutu przyjęci, przedzieleni są na dwa główne oddziały, a w każdym z nich oddzielają wiekiem lub kalectwem do zupełnej niemocy przywiedzionych od tych, którzy więcej jeszcze sił posiadają, a tym samym mniej starania i pomocy potrzebują. Lubo dom ten na to głównie jest przeznaczony, aby dać przytułek kalekom i starcom ubogim i, lubo ludzie do niego przyjęci są po większej części wiekiem lub dolegliwościami obarczeni, nie można jednak godzić się na przyjętą tutaj zasadę zostawiania tych ludzi w ciągłej nieczynności i niezatrudniania ich żadną robotą. Nie ma tam ani sal roboczych, ani warsztatów, ani jakichkolwiek bądź sposobów zajmowania przyjętych ludzi; pewna ich liczba trzuci się utrzymaniem porządku i czystości w domu, oraz różnymi posługami, za co zapłatę etatem oznaczoną pobiera, a kilkaset innych jeszcze zdolnych do pracy na ustawicznym próżnowaniu chwile swoje trawi. Taki sposób postępowania może wywierac wpływ bardzo szkodliwy na skłonności pospółstwa, okazując mu próżniackie, a sownie we wszelkie potrzeby opatrzone życie, jako cel, do którego na starość trafić może, byle by tylko za młodu trwonil co zarobić potrafi. Jest on szkodliwy dla samego instytutu, bo go przywodzi o stratę tych dochodów, które by z pracy przyjętych ludzi mógł osią-

¹⁾ We wszystkich innych miastach znajdują kobiety sposób do życia w małym handlu, bądź to siedząc w sklepach, bądź trudniąc się roznoszeniem towarów. Tutaj nie ma żadnej prawie kobiety w sklepach kupców i stosunkowo bardzo mało jest przekupek.

gnąć i utrudnia utrzymanie porządku i karności między ludźmi i szerzy między nimi złe gorszące nałogi.

Utrzymanie ubogich w instytucie jest bardzo dobre, lepsze nawet jakby się próżnującym ludziom należało. Żywność ich jest nie tylko dostateczna, ale po większej części mięsna. Odzież składa się z ubioru sukienego na dwa lata, z dwóch szlafroków zimowego i letniego, z 3 ko-szul, 4 par pończoch. Co do pościeli, prócz siennika mają prześcieradła, poduszki i podwójne kołdry. Dostają po 2 pary trzewików na rok. Na koniec jest nawet stołowa bielizna dla całego instytutu. Wszędzie panuje też sama wzo-rowa czystość, która wszystkie tutejsze zakłady znamionuje.

Utrzymanie roczne całego zakładu kosztuje 193.500 rubli, to jest:

1. Płaca, żywność i umundurowanie służby wraz z kosztami kancelarji	22.932.50
2. Żywność ubogich po 20 kop. dziennie	87.600.—
3. Odzież ubogich	44.389.—
4. Opał	22.500.—
5. Światło	4.500.—
6. Pranie	1.750.—
7. Konie i powozy	2.000.—
8. Lekarstwa	4.000.—
8. Różny rozchód	3.828.—

Suma jak wyżej 193.500.—

Dom Wdów.

Dom wdów założony w zamiarze dania pomocy 600 wdowom oficerów i urzędników cywilnych, bądź to dając im utrzymanie w tym że domu, bądź też płacąc im dożywotnią pensję 100 rubli rocznie. Przyjmują do niego wdo-

wy po oficerach niższego stopnia aż do majora i po urzędnikach aż do asesora kolegijskiego, jeżeli ich mężowie 10 lat nienagannie służyli. Rozciągnięto niedawno to dobrodziejstwo do wdów sług publicznych wyższego stopnia.

Do instytutu przyjęte być mogą tylko wdowy 60 lat wieku mające, bez żadnego majątku ani pensji jakiegokolwiek i bezdzietne. Wdowom, dzieci mającym, młodszym jak lat 60 udzielają pensję. Prócz ubogich wdów do domu przyjętych, które tam wygody wszelkie bezpłatnie otrzymują, dają także w tym instytucie przytułek wdowom, które albo same ustanowioną za ich utrzymanie opłatę płacą, albo wkupione są przez dobroczyńców do instytutu za roczną opłatą, albo też na koniec takie, za które z osobnych na to przeznaczonych funduszy opłata roczna 350 rubli składaną bywa. Te wszystkie zowią się pensjonarkami.

Instytut ten istnieje od roku 1803. Cesarzowa Marja, chcąc upożytecznić usługi, jakie by wdowy pod opieką publiczną zostające świadczyć mogły, wezwała te z pomiędzy nich, które by do tego ochotę miały, aby się poświęciły usłudze chorych po szpitalach. Te, które się do tego zgłosiły, umieszczone zostały na naukę i na próbę w szpitalu Marji, a gdy pomyślny skutek odpowiedział oczekiwaniu, wydała Cesarzowa w r. 1815 urządzenie dla nowej klasy wdów dozorczyń chorych, które nazwano Wdowami Miłosierdzia. Odtąd zapytują się każdej wdowy, zgłaszającej się do instytutu, czy się chce poświęcić tej usłudze a w razie zezwolenia na to, oddają ją na rok lub dłużej do Szpitala Marji, gdzie odbywa pewien nowicjat, aż póki za zdaniem naczelnego lekarza dostatecznej zdatności do tej służby nie nabędzie. Tego rodzaju wdowy przyjmowane są w 40 latach wieku; mają one ubiór osobny i noszą złote krzyże na zielonych wstążkach na szyi, którą to dekorację i po wyjściu ze służby zachować mogą, jeżeli przez 5 lat służyły.

Stosownie do tego co się powiedziało, składa się instytut wdów z sześciorakich kobiet tego rodzaju, to jest:

1. Z wdów utrzymywanych w domu kosztem samego instytutu.
2. " utrzymywanych za opłatą przez nie same, przez dobroczyńców lub przez fundacje za nie składaną.
3. " nowicjatek sposobiących się na wdowy miłosierdzia.
4. " miłosierdzia w czynnej służbie będących.
5. " miłosierdzia wysłużonych na spoczynku będących.
6. " otrzymujących 100 Rubli rocznej pensji z instytutu a niemieszkających w onymże.

pierwszych było w dniu wizyty	98
drugich	20
nowicjatek	12
wdów miłosierdzia czynnych	29
" " wysłużonych	11
pensjonowanych	428

598

Prócz tego znajdowało się jeszcze 9 dzieci przy matkach, dlatego, że ustawy domu pozwalają ubogim wdowom mieć dzieci przy sobie, byle by ich nie miały więcej jak dwoje, i byle by nie były starsze nad lat 8. Dzieci te przyjmowane bywają do instytutów edukacyjnych bez dopełniania formalności i warunków, dla innych wychowanców w tychże instytutach przepisanych.

Dom Podrzutków.

Zapewnić opiekę publiczną dzieciom opieki rodzicielskiej pozbawionym, dać im staranne wychowanie, aby ich usposobić do powołań, do których je od kolebki niemal

przeznaczyć chcemy i które życzeniem rządu odpowiadają i prócz tego jeszcze przewyciężyć opinię publiczną przeciwko podrzutom, tak aby ich urodzenie żadną zakazą dla nich nie było; oto są cele, do których zmierzają dwa ogromne Instytuty w Petersburgu i w Moskwie dla podrzutek zaprowadzone. Wszelkie względy na to, jaki wpływ instytut podobny na moralność i na stosunki towarzyskie wywiera i jaki jest ostateczny rezultat, który z wielkimi nader nakładami osiągnąć można, ustępują tutaj głównym tem celom i o nich przeto mowy być nie może. Środki musiały odpowiadać celowi, dlatego też przyjęto w Instytucie Podrzutek następujące główne zasady:

Każdemu wolno jest przynieść dziecko jawnie i o każdej dnia godzinie, bez obowiązku dania jakiegokolwiek wiadomości o jego pochodzeniu; władza miejscowa nie może odmówić przyjęcia przyniesionego dziecka.

Przyjęte dzieci chowane są z największym staraniem, bez żadnego względu na ogromne nakłady aż do wieku dojrzałości.

Wychowawcy zostają w instytucie — dziewczyny do 18, a chłopcy do 21 lat.

Wychodząc z instytutu są ludźmi wolnymi, nieulegającymi przepisowi wojskowemu ani opłacie pogłównego i mogą piastować wszelkie urzędy, do których się usposobią.

Pewna ilość podrzutek wychowywana i sposobiona była do wyższych powołań towarzyskich.

Każde do Instytutu przyniesione dziecko otrzymuje osobną mamkę dla siebie póty, póki nie będzie mogło być na wieś oddane. Na wsi pozostaje do 6-go roku życia. W tym wieku przechodzi do odnogi całego zakładu, to jest do domu wiejskiego Gatszyna zwanego, a 7 mil od stolicy położonego, gdzie do lat 12 pozostaje, pobierając pierwszą naukę. W tym wieku przechodzi do Instytutu w stolicy lub

do należących do niego zakładów, stosownie do powołania, jakie mu przeznaczono.

Instytut Podrzutek Petersburski składa się z następujących zakładów:

1. Dom położowy.
2. Zakład karmienia niemowląt.
3. Dom wychowania w Gatszynie.
4. Zakład rękodzielny w Aleksandrowsku.
5. Szkoły rzemieślnicze w Petersburskim domu.
6. Szkoła chirurgów.
7. Instytut wychowania dziewcząt na służące.
8. Szkoła Akuszerek.
9. Szkoła guwernantek.

10. Dom przytulku kalek i niedołęgów z pomiędzy podrzutek.

Dom położowy przyjmuje bezpłatnie ubogie położnice tak zamężne jak i niezamężne, tudzież za opłatą zamożne. Tajemnica, względem tych zwłaszcza, które się ukryć pragną, jak najściślej jest zachowana. Nikomu z nawiedzających, a zwłaszcza też mężczyźnie tego zakładu zwiedzać nie wolno.

W zakładzie karmienia niemowląt utrzymują kosztem publicznym 500 mamek, z których każda dostaje 250 rubli, jeżeli rocznie jest zgodzona, a rubla dziennie, jeżeli w krótszą ugodę na dnie weszła; prócz tego otrzymuje ubiór instytutowy, łóżko z pościelą obok kolebki dziecięcia sobie powierzonego, żywność i wszelkie wygody. Nie wolno mamkom przemieniać między sobą dzieci, lecz lekarz może w razie potrzeby skutecznie taką przemianę. Wszystkie mamki podzielone są na trzy oddziały, odróżnione czółkami czyli ubiorem głowy odmiennego koloru, to jest: jeden dla dzieci nowo przyniesionych, do czasu póki się nie poweźmie przekonania o stanie ich zdrowia, ten oddział zowie się oddziałem próby; drugi — dla dzieci zdrowych,

które mogą być oddane na wieś, póki tam odesłane nie zostaną; trzeci — dla dzieci chorych. Do tego zakładu przyjmują, prócz właściwych podrzutków, dzieci za opłatą 280 rubli na raz jeden, na wychowanie oddane. Żadne dziecko, wyjąwszy kalek, w Instytucie karmione i wychowywane nie bywa. Mamki zostają pod zwierzchnim dozorem jednej przełożonej całego zakładu i osobnych dozorczyń, z których jest jedna w każdej sali; mają do pomocy służące z pomiędzy dziewcząt w instytucie wychowanych.

Dom wychowania w *Gatszynie* jest szkołą ogólną dla wszystkich wychowanców domu podrzutków, w której po wyjściu z rąk matek po wsiach, to jest od lat 6 wieku, do lat 12 pobierają pierwiastkowe nauki, bez względu na różnicę dalszego przeznaczenia i powołania swego. Stąd przechodzą dopiero do innych naukowych i rzemieślniczych zakładów w Petersburgu i w Aleksandrowsku.

Chłopcy dzielą się w instytucie na dwa główne oddziały, w jednym sposobią się na rzemieślników, w drugim na kandydatów do powołania lekarskiego. Każdy z tych oddziałów ma osobne sale sypialne, robocze lub szkolne, tak dalece iż ściśle jest jeden od drugiego oddzielony.

Oddział rzemieślniczy składa się z uczniów krawieckich i szewckich w największej liczbie w domu Petersburskim, tudzież z uczniów stolarskich, introligatorskich, koszykarskich, ślusarskich, kowalskich i kotlarskich. Reszta użyta jest do fabrycznego zakładu w Aleksandrowsku. W lazarecie instytutu zatrudniają mniej słabych i rekonwalescentów plecieniem mat ze starych lin i z rogoży.

Oddział kandydatów na lekarzy zowie się *klasą łacińską* i składa się z trzech klas odpowiadających co do nauk w nich udzielanych gimnazjalnym szkołom tak dalece, iż wychodzący z najwyższej trzeciej klasy uczniowie przechodzą do szkoły lekarskiej, powziawszy już poprzednio

niektóre przygotowawcze lekarskie wiadomości. Łaciński język jest głównym przedmiotem ćwiczenia.

Instytut wychowania dziewcząt podzielony jest na trzy oddziały to jest: *pierwszy roboczy*, w którym sposobią dziewczęta na służące wszelkiego rodzaju i zajmują je posługami domu. Drugi — szkoły akuszerki — *klasa niemiecka* nazwany, składa się z samych uczenic sztuki babienia w liczbie 60 na dwie klasy podzielonych. Po dwóch latach nauki w szkole położniczej, gdy dojdą lat 18, wysyłane są pomimo tak młodego wieku na akuszerki po guberniach jeżeli egzamin z pobranych nauk pomyślnie złożą. Prócz stosowanych nauk sposobią się praktycznie w Domu położowym do instytutu należącym. *Trzeci oddział klasa francuska* zwany, zawiera same uczennice sposobiące się na guwernantki i składa się z trzech klas, w których udzielane bywają nauki i sztuki piękne, do wyższego usposobienia potrzebne.

Zakład fabryczny w Aleksandrowsku przeznaczony jest głównie na to, aby dostarczył sposobu zatrudnienia dorosłyszczym wychowancom Domu podrzutków. Jest to zamienita, ozdobna i nader kosztowna osada fabryczna, o milę od Petersburga odległa, zawierająca w sobie: przędzalnię lnu i bawełny, fabrykę kart, warsztaty tkackie materji bawełnianych i płócien żaglowych tudzież różne pojedyncze warsztaty rzemieślnicze pomocnicze powyższych zakładów. 5% chłopców i 23% dziewcząt z instytutu znajduje tu zatrudnienie. Prócz tego użyci są jeszcze do robót fabrycznych wychowanci, którzy po czasie dla siebie przepisany zostali w fabryce, rzemieślnicy korony do fabryki przywiązani, wolni rzemieślnicy za ugodą roczną lub od sztuki pracujący i inwalidzi do dozoru. Wychowanci domu podrzutków mają osobne oddziały z właściwymi sobie salami sypialnymi, jadalnymi i innymi zakładami i kształcą pewną pensję przemysłową. Cały zakład zatrudnia

około 4.000 ludzi, dozorców, majstrów, oficjalistów i wszelkiego rodzaju służących jest 2.700.

Dom dla kalek z Instytutu podrzutków jest zakładem dobroczynnym przeznaczonym dla tych wychowanców tegoż instytutu, którzy bądź to od urodzenia, bądź z przypadku podczas pobytu swego w tymże ulegli nieuleczalnemu kalectwu tak dalece, iż by się z swojej pracy utrzymać nie mogli. Osobny dom nad brzegiem kanału Fontanki przy Kalinkina moście przeznaczony jest na ten zakład, będący tworem dobroczynności Cesarzowej Marji. Kilkadziesiąt mężczyzn i tyleż kobiet z pomiędzy podrzutków, różnego wieku, tępotą, głuchotą, zupełną lub innym kalectwem dotkniętych, znajdują tam dozgonny przytułek i utrzymanie i zatrudnieni są robotami ich nieudolności odpowiadającymi.

Dołączony tu wykaz osób do służby Domu podrzutków w Petersburgu użytych, okazuje, iż liczba ogólna osób do zarządu, do nauk, do dozoru i do innych potrzeb samego Instytutu w stolicy przenosi pięćset kilkadziesiąt, których praca kosztuje rocznie około 140.000 rubli. Dozór dzieci po wsiach umieszczonych zatrudnia 25 osób, kosztuje 20.000 rubli, a za dzieci umieszczone po wsiach na mamki płaci instytut rocznie przeszło sześć kroć sto tysięcy rubli.

Urzednicy i oficjaliści tego instytutu otrzymują prócz płacy mieszkanie, opał, światło i po większej części żywność. Wszyscy zaś mają zapewnione sobie podwyższenie płacy do 5 lat nienagannej służby w stosunku $\frac{1}{5}$ pobieranej płacy.

Nie miałem sobie udzielonego etatu innych wydatków na utrzymanie Domu podrzutków ani wykazu nakładów i dochodów zakładu fabrycznego w Aleksandrowsku.

W dniu 1 stycznia 1830 roku miał Dom Podrzutków

pod swoją opieką w ogóle 14.550 wychowanców — to jest 6669 chłopców a 7881 dziewcząt, a mianowicie:

1. W samym Domu w Petersburgu.				
a) na nauce	544 chłop.	612 dziewcząt		
b) do usług	11 „	125 „	Razem	1292
2. W Instytucie kalek	33 „	115 „	„	148
3. Po wsiach u mamek	4222 „	5282 „	„	9504
4. W Aleksandrowsku	621 „	149 „	„	770
5. W Gatszynie	452 „	572 „	„	1024
6. W Instytucie Głuchoniem.	6 „	12 „	„	18
7. U mamek w mieście	492 „	635 „	„	1127
8. Na naukach w szkołach wyższych, u rzemieślników, tudzież na służbie w Instytutach	288 „	379 „	„	667
	Razem	6669 „	7881 „	14550

Przeciętnie wchodzi rocznie do tego Instytutu około 4.000 dzieci nowonarodzonych, wychodzi usposobionych wychowanców w 18 lub 21 roku życia swego 240. Ta ostatnia liczba jest ostatecznym wypadkiem użytecznym całego tego zakładu.

Instytut głuchoniemych utrzymywany jest z funduszu Domu Podrzutków i przeznaczony jest nie tylko dla wychowanców tegoż domu lecz dla dzieci wszelkiego stanu i urodzenia tym kalectwem dotkniętych. Wychowanie głuchoniemych jest wyłącznie naukowe, nie sposobia ich wcale do rzemiosł. Dom ten nie nastęca nic odmiennego od innych zakładów tegoż przeznaczenia.

Toż samo powiedzieć można o Domu Sierot na 120 dzieci, których utrzymanie według dołączonego etatu kosztuje rocznie 51.000 rubli.

Prócz powyższych zakładów zwiedziłem również Instytuty naukowe dla panien, z których Petersburg słynie, lecz, te, nie należąc do głównego celu podróży mojej ani do zakładów, których się służbą zajmowałem, nie sędzę być obowiązkiem zdawać o nich sprawy Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji.

Do niniejszego raportu dołączam wymienione powyżej anexy i prócz tego tłumaczenia różnych pojedynczych przepisów i instrukcji, tyczących się służby szpitalnej, tudzież plan Szpitala Marji.

Warszawa, dn. 6 lutego 1832 roku.

[Archiwum Akt Dawnych. Akta Kom. Spraw Wewn. vol. 418].

MOWA PREZESA DYREKCJI UBEZPIECZEŃ PO ODCZYTANIU NAJWYŻSZEGO UKAZU O KASACH OSZCZĘDNOŚCI.

Dopiero odczytany Najwyższy Ukaz, jest nowem dobrodziejstwem, którem N. Pan kraj nasz, a mianowicie mniej zamożne klasy ludności jego, obdarzyć raczył. J. O. książę namiestnik, w troskliwości swojej o pomyślność i dobry byt mieszkańców Królestwa, powziął myśl połączenia w dyrekcji ubezpieczeń wszelkich środków zasłonięcia majątków prywatnych od niszczącego wpływu losowych wypadków, ze sposobami dopomagania ludziom pracowitym i oszczędnym, w uzbieraniu, z małych zasiłków, pewnego mienia dla siebie samych na starość, lub dla familji swoich, gdy już dla ich utrzymania, nie będą mogli zarabiać. Ta myśl wzniosła i uczuciem ludzkości tchnąca, wchodzi w nasze życie społeczne, pod postacią ustaw i instytucji przez najwyższą wolę monarchy ustanowionych. Dziś, gdy otwieramy jedną z tych dobroczynnych instytucji, gdyśmy już zanieśli do Boga modły nasze o dalsze jej powodzenie, niech mi wolno będzie zastanowić się nad ważnością celu, do którego zmierzają kasy oszczędności, nad ich dążnością, czystą miłością ludzi powodowaną, i nad nadziejami, jakie nam w przyszłości zwiastują.

Z powodów, na wstępie najwyższego ukazu przytoczonych i ze szczupłości sumy, do jakiej kasa oszczędności składki przyjmuje, jawnem jest iż instytucja ta ustanowiona jest głównie dla mniej zamożnych mieszkańców kraju, których owoc oszczędności do zachowania i pomnażania przyjmuje i którym ma obowiązek dopomagać w tyle dla nich

ważnym usiłowaniu zapewnienia sobie i swoim dobrego bytu. Rząd ręczy za całość funduszków do kasy oszczędności składanych. Każdy, bez różnicy wieku, płci i wyznania, może się zgłaszać do tego dobroczynnego zakładu, aby mu z zupełnym bezpieczeństwem grosz oszczędzony powierzać. Wolno mu będzie, kiedy zechce, przyłożyć nową składkę do pierwszego wniosku, wolno także w każdym czasie odebrać część lub całość tego co w kasie posiada. Obrachunek w końcu roku z każdym uczestnikiem zrobiony, okaże mu, ile mu kasa przyczyniła. Bo oszczędzone składki będą ciągle przynosić procent, w stosunku 4-ch od sta; a jeżeli właściciel tego procentu nie odbierze, doliczy on się do kapitału i nowy procent czynić będzie. Tym sposobem będzie owoc oszczędności robotnika lub służącego nietylko zachowany lecz i ciągle pomnażany tak, iż po upływie pewnej liczby lat stanie się właścicielem kapitaliku, którego by nigdy przy domowych wydatkach swoich i przy wielolicznych pokusach do marnotrawstwa nie był uzbierał.

Równie jak w dzieciństwie i młodości czuwa nad nami troskliwość rodzicielska, która, chroniąc od zbłąkania po drodze życia, ścieżkę do uczciwej pomyślności wskazuje, podobnie w dolewności przedłuża rząd tę rodzicielską opiekę, za pomocą ustaw i instytucyj, które się stają przewodnikami naszymi w różnych kolejach towarzyskiego życia. Do takich dobroczynnych instytucyj należy zaiste kasa oszczędności, bo ona ma w sobie znamiona rodzicielskiej opieki właściwe.

Ojciec zbiera dla dzieci zasoby, aby im dał o czym na świat przemysłu wystąpić i zawód pracowitego życia rozpocząć, kasa oszczędności zachowuje i pomnaża powierzone sobie fundusze pracowitych ludzi, aby im uzbierać zasiłek na czas, gdy z kolei pracy i zarobku schodzić zaczną. Ojciec chroni młodzieńca od lekkomyślnego marnotrawstwa, gdy jeszcze nie umie cenić wartości rzeczy, kasa osz-

zczędności odwodzi pracującego człowieka od niepotrzebnych wydatków, podając mu sposobność uzbierania niejakiego majątku z tego, co dawniej poświęcał zaspokojeniu żądzy i namiętności. Nie dla siebie, a wszystko dla tych, któremi się opiekuje, oto jest godło rodziców i tej dobroczynnej instytucji. Dlatego też słusznie utrzymywać można, że cel jej równie jest czysty i moralny, jak dążność najszlachetniejszego rodzicielskiego serca.

Drobne składki przez wielką liczbę mniej zamożnych mieszkańców kraju kasie tej powierzone, stanowić mogą, razem wzięte, ogromny kapitał, tem droższy dla kraju, że jest owocem oszczędności ludzi z pracy rąk żyjących, że jest przeznaczony na umniejszenie liczby ubogich, w jałmużnie ulicznej lub w zakładach dobroczynnych sposobu utrzymania szukających. Co do kas oszczędności wpływa, to się stało uszczerbkiem dochodów z namiętności ludzkich ciągnionych: gry wszelkie, szynki trunków, inne zakłady do rozpustnego życia nęcące, tracą to, co kasy oszczędności zasila, a kraj zyskuje na wzroście zamożności klas robotniczych i na zmniejszeniu wydatków skarbowych, utrzymaniu domów przytułku i więzień poświęconych.

Nie dziw że wszystkie kraje przyswoiły sobie oddawna kasy oszczędności, że wszystkie rządy opiekę swoją nad niemi rozciągają, lub bezpośrednio ich zarządem się zajmują. Najjaśniejszy Pan obdarował niedawno dwie stolice cesarstwa temi dobroczynnemi zakładami, a teraz raczył rozciągnąć to dobrodziejstwo do Królestwa, gdzie mniej pomyślna próba takiego zakładu, przed kilkunastu laty uczyniona, potrzebowała silnego wsparcia rządu, aby nowe życie tej instytucji nadać i na niezachwianych zasadach dalszy jej byt oprzeć. Każde niemal znaczniejsze miasto Niemiec ma swoją kasę oszczędności, tak dalece, iż instytucja ta weszła do rzędu potrzeb towarzyskich i godziwych nawyków ludu. Bogactwem i ludnością znamienite pań-

stwa zadziwiają dzisiaj ogromem kapitałów, przez robotnicze klasy w kasach oszczędności złożonych. Jeszcze w roku 1837 w Anglii i Irlandji prócz Szkocji, przy ludności 24 milionów, posiadały kasy oszczędności 20.500.000 funtów szterlingów, t. j. przeszło 850 milionów złotych. Francja dała w ostatnich czasach zadziwiający przykład szybkiego wzrostu kapitałów w kasach oszczędności składanych. Przed kilkunastu laty liczono na każdy milion mieszkańców jeden milion franków w kasach oszczędności, dziś jest w tychże kasach 10 milionów na każdy milion ludności, czyli, według ostatniego sprawozdania, 350 milionów franków.

Tak więc ubożsi mieszkańcy Francji, ci, co pracują aby żyli, co sobie odmawiają uciechy aby oszczędzać mogli, co dawniej nie znali przyszłości, dziś żyli nie myśląc o jutrze, zdołali w krótkim czasie, na szczupłym mieniu swoim, tyle oszczędzić, iż posiadają dziś majątek, równający się wartości wszystkich domów i budowli w całym kraju naszym, tak we wsiach jako i w miastach od ognia ubezpieczonych, przewyższający prawie w dwójnasób sumę wszystkich pożyczek przez Towarzystwo Kredytowe na wszystkie dobra ziemskie przyznanych, i dochodzący do jednej trzeciej wartości wszystkich własności gruntowych Królestwa.

Jakże to wielkie, chlubne i pocieszające jest przeznaczenie kas oszczędności, być składem i środkiem wzrostu majątków, bodźcem rządności i uczciwego życia i rękojmnią swobodnej starości tych ludzi, którzy się nie rodzili do dziedzicznych majątków, lecz tylko ze zdrowym umysłem, z poczciwym sercem i z silną ręką, jako środkami utrzymania życia, na ten świat przyszli.

Czy dla naszej kasy Bóg przeznacza podobnie świetną przyszłość? Otwieramy ją dzisiaj w Jego Świętem Imieniu, błagaliśmy Jego błogosławieństwa dla niej; i najwyższa łaska

Jego pewnie nas nie opuści, bylebyśmy chcieli się przejąć ważnością dobroczynnego zakładu, który rząd dla nas otwiera, bylebyśmy umieli wytrwać w dobrych chęciach, zbierania dla siebie i dla kraju zasiłków, źródłem bogactwa i rządności stać się mogących. To zastrzeżenie ściąga się głównie do klasy rzemieślniczej i służącej, która (wyznajmy to otwarcie) mało nawykła dotąd myśleć o przyszłości, i zbierać, w wieku zdolności i pracy, zasiłek dla wieku niemocy i spoczynku, która lekkomyślnie daje się powodzić skłonności do marnotrawstwa i ulega przemocy złych nałogów, która nie wierzy jeszcze temu, aby z drobnych składek z czasem znaczny dla niej kapitał mógł się zbierać.

„Co człowiek może oszczędzić na tym szczupłym zarobku, który od majstra pobiera, lub na tych zasługach, jakie mu pan płaci?” Oto jest zwykła odpowiedź wyrobnika lub służącego, którego do oszczędności zachęcamy. Zdaje się, że oni wątpią o tem, aby od dziennych wydatków cośkolwiek odłożyć mogli. Zobaczmy na przykładzie czy tak jest w samej istocie i wykażmy liczebnie, ileby mieszkańcy Warszawy rocznie oszczędzać mogli, gdyby tylko ograniczyli jeden rodzaj najniepotrzebniejszych i zgubnych wydatków w 938 szynkach Warszawy, na wódkę czynionych.

Pomijając niedającą się obliczyć ilość okowity, którą przemycający do miasta wnoszą, wchodzi pod kontrolą skarbową przeszło 800.000 garncy okowity rocznie do Warszawy, która, dobrana na wódkę, zamienia się na przeszło milion trzykroć sto tysięcy garncy, czyli przeszło 80 milionów kieliszków, zdrowie i obyczaje zatruwającego trunku. Licząc zaś jeden kieliszek tylko po dwa grosze, wypada że na ten jeden przedmiot wydaje się rocznie w Warszawie 800.000 rubli, czyli 5 milionów trzykroć kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Kto pije te miliony kieliszków wódki? kto płaci te miliony za ten zgubny napój? Oto, po największej części:

9.600 służących, 4.700 wyrobników, 5.700 rzemieślników, 500 żebraków płci obojej i 320 dorożkarzy, czyli około 20.000 ludzi najmniej zamożnych, najwięcej potrzebujących oszczędzać, aby życia w nędzy i żebraniu nie kończyć. Co ci wszyscy ludzie mogą oszczędzić i wносить do kasy naszej? Oto wartość jednego lub dwóch kieliszków, mniej jak dotąd codziennie w szynkach wychylanych. Ile wyniesie ta oszczędność rocznie? Tabela, do naszej książeczki dołączona, odpowiada na to: iż ten, kto w ciągu tygodnia wypije mniej 15 kieliszków wódki i wносить będzie ich cenę do kasy oszczędności, zbiera sobie przez lat 5 złotych 283, przez lat 10 — 627, a w lat 20 — 1555.

Jest więc obfite źródło oszczędności w ograniczeniu najszkaradniejszego nałogu i kasa nasza, bez żadnego uszczuplenia godziwych pociech życia, mogłaby przyjmować przynajmniej jeden milion rocznie, z tych pięciu milionów, które mieszkańcy Warszawy na kupno wódki wydają. Jest źródło obfite, z którego by w przeciągu tylu lat, ile we Francji trzeba było, aby na milion ludności, dziesięć milionów w kasach oszczędności zbierać, do dziś otwierającej się kasy, wraz z przyrośniętymi procentami, także dziesięć razy tyle złotych wpłynęło, ile Warszawa mieszkańców liczy.

Jakże więc ważną, jak pożądaną dla kraju i dla nich samych jest rzeczą, aby klasy wyrobnicze i służące, uznały użyteczność, potrzebę i możliwość składania w kasie oszczędności grosz od niepotrzebnych wydatków ocalony! My, co znamy ważność tej instytucji, mamy tem samem obowiązek oświecać robotników i służących naszych o korzyściach jakie z niej odnosić mogą i zachęcać ich do tego, aby ufność swoją w kasach oszczędności pokładali, aby im przyznawali pierwszeństwo przed domami zguby, w których dziś ostatnie zasiłki swoje marnotrawią. Niedalekie jest przejście od szynku do kasy takiej, lecz ten, kto stamtąd do nas

przejdzie, uczyni krok wielki, krok stanowczy w swoim ulepszeniu moralnem, jednym słowem w cywilizacji.

Wy, panowie, których stosunki towarzyskie i majątkowe powołały na przełożonych i opiekunów, rzemieślników i służących, możecie najskuteczniej wspierać dobrotliwe zamiary rządu, który nam dzisiaj główną kasę oszczędności otwiera, a to przez wpływ moralny, jaki na swoich podwładnych wywieracie. Odwołując się do tej nowej instytucji, możecie w niej znaleźć środki nagradzania pracowitych i pilnych, zachęcania mniej gorliwych i poprawienia zepsutych. Wy moglibyście postanowić między sobą, że posiadanie książeczki oszczędności będzie na równi kładzione z posiadaniem dobrego świadectwa, że brak jej w ręku robotnika lub służącego zostanie poczytany za znamię mniej zalecających skłonności. Wy możecie sami wносить drobne składki dla dzieci lub wdów, albo też na zasiłek starości dobrze zasłużonych robotników i służących waszych. Wasze usiłowania, panowie moi, mogą się stać podporą tej instytucji, której powodzenie, tyle dla kraju pożądane, ziści dobroczynne zamiary Najjaśniejszego Pana i stanie się pociechą dla pełnego ludzkości serca J. O. księcia namiestnika, który, rozdzielając tak hojne dary między ubogich, chciał jeszcze, przez kasę oszczędności, podać im sposób, aby się sami w niedoli ratować mogli i tem samem dzieła miłosierdzia swego nad zakres życia ludzkiego przedłużyć!

Jeszcze jedno słowo, panowie! — Czuję to, że mnie mój przedmiot nad granice waszej cierpliwości unosi, że jej może nadużyję. Lecz wspomniałem o dobroczynności rządu, a to wzbudziło we mnie myśl jedną, którą waszym uczuciom powierzam. ,

Czyliby nie godziło się naznaczyć ten dzień miłosierdnym czynem? Niech chwila otwarcia głównej kasy oszczędności będzie godziną szczęścia dla ubogiego dziecięcia, które dzisiaj i o tej godzinie pierwszym kwileniem świat powi-

tało. Może raczycie zgodzić się ze mną na to, aby pierwsza książeczka oszczędności zapisaną została na imię takiego dziecka? Może nie odmówicie mu szczupłego datku, który, złożony w kasie oszczędności, dopiero za dojściem do pełnoletności, obdarowanemu, wraz z procentem wypłacony zostanie, z zastrzeżeniem, iż, gdyby pierwszy ten uczestnik kasy naszej wieku tego nie dożył, puścizna jego spadnie na to dziecię ubogich rodziców, które się po nim najbliżej godziny obecnej urodziło. Niechaj wdzięczność jednej rodziny, pamięć dnia tego potomkom swoim do zachowania przekaże!

[Zbiór urządzeń i wiadomości dotyczących się ubezpieczeń w Kr. Polskim. — Warszawa 1843, t. II, str. 160—167].

O WPLYWIE JAKI POSTĘP I ZAMIŁOWANIE DOBREGO BYTU WYWIERA NA MORALNOŚĆ LUDU

Wielkie zagadnienie o znamionach dobrego moralnego i materialnego bytu narodów, rozwiązuje się zapomocą prostego obliczenia *większości*, w każdej ludności krajowej.

Jeśli ludzie nie koniecznie cnotliwi i oświeceni w całym znaczeniu tego wyrazu, ale raczej wierni swoim powinnościom religijnym i obywatelskim, przywiązani do celów użytecznych, umiejący cenić wartość i powab własności, pragnący tylko używać spokojnego i dobrego bytu, którzy dostał się im w udziale; jeśli mówię liczba takich ludzi przewyższa w narodzie liczbę indywiduów nie uznających ani obowiązków własnych, ani praw swoich bliźnich, pełniących bezprawia w zamiarze przywłaszczenia sobie tego, coby im praca mogła zapewnić; którzy wiedzeni złymi skłonnościami, przekładają rozkosze przemijające nad pomyślność trwałą, życie burzliwe przez złe nawyki, nad spokojność i życie wolne od wszelkich wyrzutów sumienia; jeśli, jednym słowem, dobrzy obywatele stanowią większość w kraju, wówczas naród postępuje pewnym krokiem do cywilizacji i trwałej pomyślności.

Prawda ta tak prosta, nie zdawała się jednak być pojmowaną w starożytności, ani nawet w pierwszych wiekach tegoczesnego towarzystwa; rządy i ludzie przodkujący minionym wiekom, niezawsze uznali ile moralność masy ludu była nieodzowną dla szczęścia towarzystw i nie wacha-

li się nieraz demoralizować lud, gdy im to w widokach władztwa i bogactw potrzebnem było.

Wiekowi, który przetrwał burze polityczne, jakie wstrząsały społeczność, dano posłannictwo założenia posad budowy socjalnej i rozwinięcia ogólnej dążności ku wzniesieniu moralności ludów wszelkimi możliwymi środkami, jakie podają religja, prawa i ów popęd serc wielkich poświęconych dla dobra ludzkości; popęd, który się objawia w części towarzystwa najwięcej oświeconej i konserwacyjnej.

Czy damy za powód tej dążności poczucie wielkiego niebezpieczeństwa, jakim porządek publiczny, własność i wszelkie zasady dobrego bytu byłyby zagrożone, gdyby większość była na stronie ludzi przewrotnych i nikczemnych; czy przypiszemy ją wielkim i bezinteresownym natchnieniom, jakie chrystjanizm i miłość ludzkości wzbudziły w ludziach władających w każdym narodzie przemocą władzy lub światła; niezaprzeczoną jest rzeczą, że wszystkie rządy ludów ucywilizowanych, że wszyscy ludzie wzniesieni przez swoje światło i położenie obywatelskie, dążą dzisiaj do ulepszenia człowieka pod względem moralnym, odrzucając wszelkie środki używane przez przodków, które pochlebiali złym skłonnościom ludu, służyły ich dumnym, albo chciwym widokom.

Bez wątpienia, byli we wszystkich czasach apostołowie cnoty, którzy poświęcali całe swe życie nauczaniu i nawracaniu bliźnich; chrystjanizm nadewszystko otworzył nową erę dla ludzkości. Jego niebiańska nauka ewangelji, stworzyła wielkich ustawodawców ludów i mnogich ich uczniów. Nauczyciele wiary bezustannie pracowali nad utrzymaniem ludzi na drodze powinności względem Boga i bliźnich; lecz wszystkie te usiłowania były pojedyncze, co większa, częstokroć były paraliżowane prawami, urządzeniami i wstecznymi dążnościami towarzystw.

Nasz wiek odznacza się od poprzednich dążnością do udoskonalenia moralnego ludu; dążnością, która nie jest natchnieniem indywidualnym, właściwym pewnej liczbie osób wzniosłych i cnotliwych; lecz jest udziałem całej społeczności ucywilizowanej, która się objawia w prawach, w instytucjach i niejako w połączonych usiłowaniach całego społeczeństwa.

Prawdziwi wyznawcy ewangelji są równie jak we wszystkich czasach pierwszymi nauczycielami ludu; po wielu zbłądzeniach zgubnych dla ludzkości, religja odzyskała swoją władzę nad umysłami, i stała się nie tylko żywiołem władzy dla rządów, ale nadto jedną z koniecznych zasad bytu towarzyskiego. Z nauką i zachowaniem przepisów religijnych, które przez osiemnaście wieków służyły do wykorzenienia złych skłonności, połączono w XIX w. wiele innych środków mniej wzniosłych, lecz zaczerpniętych w potrzebach i ułomnościach ludzkich, celem dojścia do tego samego rezultatu i uczynienia ludzi lepszymi. Odstępując od fałszywej zasady, iż należy szukać rękami uległości i spokojności w nieświadomości i ciemnocie ludów, rządy usiłują dziś upowszechnić te zasadnicze wiadomości, które czynią ludzi zdolnymi do zrozumienia stosunków towarzyskich, do pojęcia ustaw, oraz powinności z nich wypływających.

Towarzystwa uczone i literackie dopomagają tej dążności rządów, zachęcając do wydawania moralnych książek i wyznaczając nagrody autorom, których dzieła dążą do ulepszenia moralnego ludów.

Dziś potępiają wszędzie instytucje i urzędy, które mogą wywierać szkodliwy wpływ na moralność publiczną. Sama nawet przewaga względów finansowych, lekając się zarzutów ze strony towarzystw, zrzuca się do dochodów, które wypływają z podatków nałożonych na występne namiętności. Systemat prohibicyjny znajduje li-

cznych przeciwników z tego tylko powodu, że uposażył świat oddzielnym rodzajem występków, nieznanym przed tem w teorii praw karnych.

Przestępcy zamknięci w więzieniach, niegdyś poświęcani na zgubę moralną pod wpływem własnych złych skłonności i złego przykładu gorszych od siebie współtowarzyszów niedoli, są dzisiaj przedmiotem szczególnej troskliwości, która dała początek nowej teorii kar, zawartej w zasadach systemu pokutnego.

Zstępując do źródeł zepsucia, które otaczają kolebkę dziecięcia, mającego później być powołaniem na członka społeczeństwa, zapewniają dzisiaj opiekę moralną małym dzieciom, których występkę lub nędza rodziców oddały samym sobie, a tem samem wpływowi złego przykładu w wieku pierwszych wrażeń, przez co usiłują w samym zarodzie odnowić moralność ludu.

Litość chrześcijańska ograniczona niegdyś na udzielaniu jałmużny, nie wiedząc czy takowa wpływa na ulgę nędzy, czyli otwiera drogę do próżniactwa; litość chrześcijańska, która dawniej tylko w klasztorach niedostateczne schronienia chorym i kalekom zapewniać mogła, może dziś rozwijać wszystkie swoje środki z pewnością, że czyni dobrze tym, którzy na to zasługują; może powściągać włóczęgostwo i żebractwo nie odmawiając pomocy prawdziwej potrzebie, i znajduje we wszystkich krajach, nawet na każdym miejscu, zakłady i instytucje, które podają środki wspomagania nędzy i przynoszenia ulgi wszelkiego rodzaju cierpieniom.

Czyż można wymienić, w jednym zamknąć obrazie wszystko dobre, jakie czynią prywatne osoby na korzyść bliźnich? wszelkie środki jakich używają do oświecenia, do poprawienia, do wstrzymania od złego tych, których napotyka na drodze życia, lub którymi się opiekują, stając się zarazem ich przyjaciółmi i dobroczyńcami.

Przy rozważaniu tej dobroczynnej dążności nowoczesnego towarzystwa, następcza się uwaga: że w każdym kraju są z jednej strony ludzie nie tylko sami oświeceni i moralni, lecz usiłujący jeszcze oświecać i poprawiać bliźnich; a z drugiej, ludzie nieoświeceni i prowadzący się w sposób przeciwny zasadom moralnym, którzy potrzebują koniecznej pomocy pierwszych, aby uniknąć złego, a wrócić na drogę dobrego, z której raz zeszli. Dlatego pomimo wyobrażeń panujących o *równości towarzyskiej*, pomimo dążeń zrównania klas pod względem praw cywilnych i politycznych: równość nie może istnieć, dopóki napotykać będziemy w każdym narodzie: z jednej strony ludzi, których potrzeba kształcić i ulepszać; z drugiej ludzi poświęcających się nauczaniu i poprawianiu bliźnich. Ci ostatni składają rzeczywiście *arystokrację tegoczesnego towarzystwa*, arystokrację w całym znaczeniu tego wyrazu, która niczem nie jest, jak tylko *wyższością lepszych*, opierającą się na poemowaniu porządku i moralności, któremi są przejęci ci, którzy ją składają. Niema ona nic wspólnego z arystokracją rodu, chyba przez odziedziczenie oświaty, zasad sprawiedliwości i godności osobistej, podanej jakby w spadku z pokolenia pokoleniu. Arystokracja ta bez względu na przywileje urodzenia i majątku, formuje się w szeregach dobrych i uczciwych ludzi wszelkich wyznań, różnego powołania, wszelkich klas, z których się składa społeczność. Tam rzeczywiście jest arystokracja, to jest większość i wyższość lepszych obywateli, gdzie jest moralność, porządek publiczny, spokojność i pomyślność. Arystokracja ta powtarzam, różni się niewymownie od tej, którą przedstawiają zwykle: jako niesprawiedliwy przywilej, jako zaród niezgody.

Dawna arystokracja wznosiła się dlatego, by ujarzmiać i uciskać; arystokracja nowoczesna wznosi się, by uczynić ludzi lepszymi i zapewnić dobry byt tym, nad któ-

rymi oświatą i moralnością góruje. Tamtej wywyższenie było przywilejem; tej zaś jest prawem ugruntowaniem na potrzebach towarzystwa. Pierwsza wciskała się w rząd i zastępowała siłę polityczną; druga nie dąży do władzy politycznej, lecz pragnie władzy moralnej.

Tak pojmowana arystokracja nowoczesna, wcale nie istnieje jako oddzielna klasa, lub jako *oddział polityczny*; nie ma swojej *chorągwi*, ani *naczelników*, ani *przywódcy*. Jej punkt zjednoczenia mieści się w uczuciu sprawiedliwości, która stanowi podstawę wszelkiej cywilizacji. Jej popęd pochodzi z siły wiary religijnej i moralnej, której wszyscy członkowie ulegają. Związek który ich łączy i ma na celu uformowanie stowarzyszenia jedności socjalnej, jest zgodność zasad pod względem tego wszystkiego, co się tyczy dobra moralnego i materialnego każdego pojedynczego indywiduum i całego społeczeństwa. Tak więc, arystokracja nowoczesna nie będąc żadną korporacją polityczną, stanowi wszędzie siłę moralną, jakby zasadę zachowania towarzystwa, i jest powołaną do odrodzenia ludów pod względem moralnym, i do przewodniczenia im na drodze dobrego społeczeńskiego bytu; doskonalać się do tego stopnia, aby została tem, czem być powinna w prawdziwym pojęciu *panowania lepszych*.

Niech nie sądzą, ażebym chciał wyszukiwać podobnej większości lepszych obywateli, w klasie nazywanej powszechnie arystokracją rodową lub pieniężną; tak ograniczona, składałaby tylko słabą mniejszość, nie mogącą wywierać wpływu na moralność ludu. Większość, jaką ja przypuszczam, jest wielką i potężną przez swoją liczbę i przez swój wpływ socjalny. Sądzę, że ją będę mógł znaleźć zarówno w chatach wieśniaczych, jak w pałacach możnych właścicieli; w rękodzielniach rzemieślników, jak w kantorach przedsiębiorców przemysłowych, którzy im płacą; tak w spokojnym schronieniu plebana i w cichem zgro-

madzeniu religijnem, jak w salonach wielkiego świata. We wszystkich stanach, we wszystkich klasach społeczeństwa; słowem wszędzie gdzie znajdują się ludzie przekonani, że są obowiązki do wypełnienia i prawa które szanować należy; że ich szczęście osobiste zawisło od porządku i bezpieczeństwa, jakie im się od społeczeństwa należy, które trudno pogodzić z bezrządem i samowolnością, oraz naruszeniem towarzyskich ustaw.

Nie mówię tu o ludziach wzniesionych przez polityczną przewagę, przez bogactwa lub głęboką wiedzę; nie mówię tu o tych wyjątkowych istotach, które w potoku wieków wypływają, by zająć miejsce między gienjuszami albo wielkimi ludźmi: mówię tu o ludziach obdarzonych prawem sercem, zdrowym rozsądkiem, i o tyle oświeconych, ażeby mogli rozróżnić dobre od złego, sprawiedliwość od niesprawiedliwości, samowolność od prawości. Nie wymagamy wzorów cnót wszelkich od tych, którzy są powołani do złożenia większości lepszych w narodzie, ale tylko ścisłego wypełniania obowiązków; nie chcemy ofiar z ich praw i majątku, ale poszanowania praw i własności drugich; nie żądamy dążności robienia wiele dobrego, ale pewności nieczynienia źle nikomu.

Ta idea raz przyjęta, może nam służyć za przewodniczkę w naszych badaniach cywilizacji i stanu moralnego ludu, zastosowując ją przytem do spostrzeżeń, jakie uczynimy we wszystkich klasach ludności.

Przebiegając wsie, kiedy zatrzymamy się przed mieszkaniami pracowitych rodzin, a powierzchowność i otaczające przedmioty dowodzą porządne życie mieszkańców; znajdziemy tam ojca rodziny panującego przez wpływ poszanowania, który mu się należy; przez miłość, jaką prze-

jęci są wszyscy połączeni z nim związkami krwi i przywiązania; ujrzymy go jak czuwa, ażeby wszyscy jemu podlegli, wiernie wypełniali swe obowiązki względem Boga i ludzi; ujrzymy wszystkich zadowolonych ze swojego losu, żądających tylko od towarzystwa rękami bezpieczeństwa i usunięcia przeszkód tamujących ich przemysł, odwołujących się do wsparcia i sprawiedliwości, ilekroć idzie o obronę ich praw osobistych — ich własności. Policzmy ludzi pocziwych, których każda wieś obejmuje; porównajmy tę liczbę z liczbą próżniaków i ludzi oddanych złym namiętnościom, żyjących kosztem drugich; porównajmy mówię te dwie liczby, a wypadek pokaże nam stan moralny ludności, na którą się zapatrujemy.

Przy rękami i prawnej osłonie, jakie towarzystwo winno swoim członkom, zawsze można być pewnym znalezienia pomiędzy mieszkańcami wiejskimi owej większości ludzi w dobrym stanie, która jest pierwszą zasadą cywilizacji i moralności ludów.

Ta pewność rzadziej się spotyka w mieszkańcach miast, którzy żyją z zarobku albo odbytu płodów rękodzielniczych jakie wyrabiają. Tutaj moralność każdego indywiduum wprost zawisła od stanu przemysłowego kraju. Jeżeli jest brak roboty, jeżeli zarobek się zmniejsza, czyli jest zmniejszenie zamówień i odbytu produktów, których sprzedaż stanowi sposób do życia produkującego, natenczas sprowadza nędzę i cierpienia: dwie potężne przyczyny nieporządku i pociągu do złego, jakie wywiązuje stan rzeczy przeciwny moralności i pomyślności ogólnej.

Lecz kiedy stopa zarobku rzemieślnika nietylko wystarcza na pierwsze potrzeby życia, ale nawet na przyjemności godziwe uprzywilejowanemu człowiekowi; kiedy rzemieślnik pracujący dla siebie może być pewnym niejakiego dostatku, który stawia jego i rodzinę wyżej nad klasę potrzebnych, jak niemniej przyszłość mu

zapewnia; natenczas widzimy, że moralność odzyskuje swą władzę nad niespokojnymi umysłami, które przedtem pozabawione możności zaspakajania potrzeb, oburzyły się przeciw towarzystwu; natenczas z łatwością napotykamy w klasie rzemieślniczej i rękodzielniczej ową *większość lepszych*, którą wszelkie usiłowania wieku starają się utworzyć.

To, cośmy powiedzieli o dwóch najprzeważniejszych klasach społeczeństwa, to jest o rolnikach i rzemieślnikach, zbliża nas do kwestji, którąśmy w tej sprawie rozwiązać zamierzali.

Powiedzieliśmy, że wielkie zagadnienie moralności ludu redukuje się do kwestji *większości*. Tak jest... Im więcej w kraju znajduje się ludzi moralnie dobrych, tem więcej ustala się i wzmacnia panowanie lepszych, a naród staje się ucywilizowanym i poprawionym pod względem moralnym. Mówiliśmy, że dwa największe oddziały albo klasy w każdym narodzie: rolników i rękodzielników, zapewniają tę większość krajowi, jeżeli używają dostatku i mają swoją i rodzinę zapewnioną przyszłość... I jakże nazwiemy ten stan rzeczy, tak przychylny postępowi moralności publicznej, jeżeli nie dobrym materialnym bytem? to jest spokojnością i rękomią teraźniejszości i przyszłości, dotykającym warunkiem następstwa wzniosłego i moralnego, tak blisko obchodzącego przyszłe przeznaczenie, które nas zbliża do bóstwa!

Starajmy się więc dobrze to określić, co nazywamy dobrym materialnym bytem.

Dopóki lud zna tylko pierwsze potrzeby życia i po-przestawać może na ich zaspokojeniu, dopóty nie pojmuje on jeszcze, ani dobrego bytu, ani cywilizacji. Jest to stan jeśli nie dziki, to przynajmniej bardzo spóźniony rozwinię-

cia się społeczności ludzkiej; stan wypływający z ubóstwa i nieoświecenia ludu. Bo jest nierozzerwany związek między temi dwoma pierwiastkami nikczemności i cierpienia; gdyż lud jest ciemnym dlatego że jest ubogim, i że wszystkie jego środki i wszelkie zdolności wyczerpują starania o utrzymanie życia zwierzęcego; i jest ubogim dlatego, że jest ciemnym i że nie umie użyć sił swoich i nie zna przyjemności ich użycia.

Zbytecznym byłoby cofać się do pierwszych perjdów towarzyskiego stanu, by ujrzyć tłum ludu żyjący bez najmniejszego pojęcia o dobrym bycie, oraz zaspakajający pierwsze tylko potrzeby zwierzęcego istnienia. Tak, zbytecznym, gdyż smutno znaleźć wśród Europy, wśród krajów mieniących się ucywilizowanymi, całe masy ludności, które nie przekroczyły swemi żądzami granic pierwszych potrzeb; masy, które dlatego sądzą się być zadowolonymi, że są w stanie odrętwienia i bezwładności, albo że je wtrącają w podobny stan, skoro tylko z niego wydobyć się pragną.

Narody opóźnione w cywilizacji, albo uchodzące za takie, na dwie kategorie można podzielić: jedna obejmuje masy ludu, równie ciemnego jak ubogiego, żyjącego w odrętwieniu i znikczemnieniu spokojnem, które pobłażające sumienie nazywa niekiedy szczęściem biernem (*bonheur négatif*); druga zaś obejmuje masy ludu więcej nędzne niż ciemne, które czują swoje ogołocenie, swoje cierpienia, i obwiniają o to uprzywilejowane klasy towarzystwa.

Pierwsze żyją nie użalając się i nie pragnąc niczego, albowiem nic nie pojmują więcej nad dotykane potrzeby i nad przyjemność zaspokojenia zwierzęcych namiętności; drugie żyją w ustawicznej gorączce żądzy, której zaspokoić nie mogą. Ludność pierwszej kategorii jest w stanie zwierzęcym; obce są dla niej wszelkie uczucia szlachetne i wzniosłe, obca wszelka idea moralności obywatelskiej.

Ludność drugiej kategorii jest zepsuta, tłumiąca wszelkie zarody uczuć szlachetnych i moralnych; chwyta się ona najniegodziwszych środków, byle zdołała zaspokoić żądze chwilowe i nasycić rozkiełznane namiętności.

Gdzie ludność narodu należy do jednej lub do drugiej kategorii, tam panowanie lepszych nie jest jeszcze ustalone, lub jest bez władzy i ma wpływ ograniczony. Gdzie większość jest na stronie ciemnych i nędznych, tam nie ma moralności publicznej, lecz jest znikczemnienie i przewrotność; lud wstrzymany jest na drodze postępu, a zamiłowanie dobrego jest tam nieznane lub rozwikłać się nie może.

Lud o tyle jest ucywilizowanym i o tyle doznaje pomysłności, o ile większość mieszkańców przejęta jest dążnością do dobrego bytu, ma w nim upodobanie i o ile się nic nie sprzeciwia tej dążności. Jest to stan zarówno oddalony od uspienia ludu odrętwiałego, jak od szalonych popędów ludu zepsutego. Zamiłowanie dobrego bytu opanowuje lud, w miarę wychodzenia jego z niewiedomości i przebywania granic pierwotnego ubóstwa. Domyśla się on potrzeb i przyjemności innych jak te, które zawisły od fizycznego istnienia, albo nasycenia żądzy zwierzęcej: przypuszcza takie, które człowiek ucywilizowany uczuwa w świecie materialnym i umysłowym. Wywołuje podwójne rozwinięcie dążności, która zmierza nie tylko do zaspokojenia jego żądzy i potrzeb obecnych, ale nadto, zapewnienia mu środków ciągłego zaspakajania raz uznanych potrzeb.

Ten ostatni warunek, to jest: *możliwość zapewnienia na przyszłość środków zadosyć uczynienia potrzebom ciągle wzrastającym*; ten ruch postępowy i jednoczesny przyjemności i środków zjednania ich sobie, stanowi wyraźny charakter, albo raczej typ dobrego materialnego bytu. Według tej właśnie zasady, można go rozróżniać od dwóch dążności, które są jemu zarówno przeciwne, to jest: od dążności używania dobrego, jakie mamy bez względu czy na-

dal co mieć będziemy, i dążności czynienia zbiorów bez użytku, poświęcania się na cierpienia niedostatku pomimo posiadanych sposobów zaspokojenia potrzeb i bez widoku zaspokojenia ich w przyszłości. Dobry byt materialny jest stanem, w którym się nigdy obecność nie poświęca przyszłości, ani przyszłość teraźniejszości. Jest to środek dobrego życia dziś i jutro; jest to powab chwilowego użycia połączony z pewnością tego, co ma związek z przyszłym użyciem; jest to postęp na drodze potrzeb i użycia, połączony z rękojmą przeciw wszelkiemu rodzajowi wstecznego ruchu.

Zamiłowanie użycia, jest zamiłowaniem wrodzonym człowiekowi; bez niego nie znałby co jest złe, ani co dobre. Brak jego, każe domyślać się uśpienia przeciwnego ludzkiej naturze, oraz zwichnięcia władz umysłowych. Zamiłowanie to pozbawione zdrowego rozsądku, który kierować niem powinien, czyniąc zadosyć chwilowym chęciom bez względu na władze, które tępi, bez względu na zasoby, które niszczy, bez względu na ogołocenie, na jakie się w przyszłości naraża; jest nieumiarkowaniem użyciem bez celu, bez hamulca; jest gorszem od instynktu zwierzęcia, które nigdy nie wyczerpuje sił swoich i nigdy nie używa nad potrzebę. Użycie to odbywa się kosztem drugiego, albo niszczeniem własnych swoich środków i zasobów. Jest ono niecnym postępkim, zapatrując się z punktu socjalnego, grzechem pod względem moralnym. Jest ono wpływem głupoty, namiętności lub skłonności występnych. Nie może nigdy ustalić dobrego materialnego bytu; co mówię: jest nawet zupełnie przeciwnem, ponieważ niszczy zasoby przyszłości, a gdyby tego nawet nie czyniło, to tępi władze i odejmuje środki użycia.

Ale powie kto może: jakim sposobem dać ogólne wyobrażenie dobrego materialnego bytu i oznaczyć, na czym ono rzeczywiście zależy, jeżeli pomiędzy ludnościami rozmaitych krajów, które uchodzą za szczęśliwe i cieszą się

swym losem, zachodzi taka różnica: że co u jednych jest dobrym bytem, u drugich mianoby za nędzę? Jeśli obok tych samych zasad, obok tej samej ilości dobra, lud nie znajduje środków utrzymania, kiedy drugi używa dobrego bytu? Jeżeli to co nazywamy konieczną potrzebą, pierwszym warunkiem bytu w jakim kraju, jest zbytkiem w innym?

Dobry byt albo raczej składające go pierwiastki nie dadzą się wyliczyć, obrachować i oznaczyć. Nie można powiedzieć ile jedna rodzina rolnicza albo rzemieślnicza takich lub takich, albo w takiej lub w takiej ilości powinna posiadać produktów, ażeby znajdowała się w dobrym bycie. Śmieszną byłoby rzeczą chcieć wymyślić powszechną miarę, któraby oznaczała rozmaite stopnie nędzy i bogactwa ludu albo rodziny, któraby przedstawiała na swej skali środek nazywany dobrym bytem, dający się zarówno zastosować do wszystkich ludów ziemi. Również nie ma potrzeby oznaczać liczbami sumy i ilości majątku, jaki potrzeba posiadać, by dobrym bytem się cieszyć; bo dosyć powiedzieć, że to jest stan względny do potrzeb i żąd każdego indywiduum i całego ludu; wszelako tak pomyślny, ażeby mu zapewniał nietylko środki utrzymania bytu, lecz nadto rozszerzał sferę pragnień i przyjemności, a nade wszystko polepszenia sposobu życia.

Tak zapatrując się i pod takimi warunkami, może być, że dwie ludności, z których jedna uchodzi za ubogą i nędzną w porównaniu do drugiej, używają w jednakowym stopniu dobrego bytu, byle warunki życia, jakie są oznaczone przez nawyknięcie i oświatę były wypełniane; byleby obiedwie mogły zarówno rozszerzać swoje przyjemności, w miarę jak będą poczuwać nowe żądze, w miarę jak postęp cywilizacji rozszerzy koło ich potrzeb.

Krótko mówiąc, przez dobry byt materialny rozumiemy nie możność sprawiania sobie wielkich na chwilę przyjemności, ani na pewien przeciąg czasu; ale posiadanie

środków dobrego życia i polepszenia bytu, z rękojmią zapewniania go dla siebie i dla swojej rodziny. Środki te zasadzają się; naprzód na zgromadzonych już funduszach; następnie na możliwości ich powiększania, zawsze jednak czyniąc zadosyć pierwszym warunkom bytu; w końcu na pewności, że nigdy nie będziemy w wypadku strawienia i rozproszenia więcej nad nasze środki. Wynika więc z ostatniego rozbioru, że na trzech wielkich przedmiotach człowieka towarzyskiego, zasadza się jego byt dobry; to jest; *na zamiłowaniu własności*, która uczy ją cenić i zachowywać; *na zamiłowaniu pracy*, która podaje środki zaspokojenia potrzeb obecnych i przyszłych; *na wstrzeźliwości* albo rozumnem używaniu dobrego, które uczy oszczędzać, nie ścieśniając bynajmniej ani potrzeb, ani przyjemności chwilowych.

To cośmy powiedzieli, widocznie wskazuje związek, który łączy dobry byt materialny z moralnością ludu. Zanim tę myśl rozwiniemy, należy zastanowić się nad wyobrażeniem, jakie przywiązujemy do moralności uważanej pod względem dobrego towarzyskiego bytu, i w praktycznem jej zastosowaniu do życia ludów.

Pojęcie o moralności takiej, jakiej nas nauczono; pojęcie wyrobione przez wrażenia młodego wieku, jest zazwyczaj wyobrażeniem surowego porządku postępowania; przedstawionego w długim szeregu formuł, których ściśle trzymać się należy we wszystkich okolicznościach życia, z wyliczeniem kar i cierpień, jakie lekceważenie tych przepisów moralności pociąga za sobą, z wyliczeniem cnót i nagród za nie, jakie zapewnia ściśle ich wypełnienie. Tym sposobem, wyobrażenie moralności nie ma granicy, środka, między cnotą a przewrotnością. Należy więc być albo prze-

wrotnym, albo cnotliwym; według tego, jak lekceważymy lub wypełniamy przepisy moralności; lecz nie wolno być ani jednym ani drugim, bo zwykle przypuszczamy: że kto nie jest cnotliwym, to jest w najwyższym stopniu dobrym, ten musi być tym samym złym człowiekiem.

Moralność lepiej jest pojęta w życiu zwyczajnem, jak w książkach; lepiej ją czuje każdy dobry człowiek, niżeli rozwija filozof. Uczucie słuszności, którem każdy uczciwy człowiek jest przejęty, jest najlepszym nauczycielem moralności; szkołą zaś, w której najlepiej nauczają, jest sumienie i serce. Moralność o tyle jest dobrą, o ile jest praktyczną i o ile przez każdego może być wykonywana. Surowa moralność, która żąda poświęceń, nakazuje odmawiać sobie wielu przyjemności pożycia, odstręcza ludzi pospolitych i nie jest dostępną dla tych, którzy nie ubiegają się za blaskiem cnoty. Taka moralność jest zawsze suchą teorią; niekiedy nawet niebezpieczną, bo odstrasza od tego, do czego zachęcać powinna.

W rozwijaniu zasad moralności, przywiązywano nieraz fałszywe wyobrażenie do cnoty i wady, do nagrody i kary. Usiłowano ustalić panowanie moralności, wzniecając z jednej strony zapał do cnoty i chęć do osiągnięcia chwały i nagród, jakie ona zapewnia; a z drugiej walcząc przeciw złym skłonnościom przez wrażenie trwogi, jaką kara boska i ziemską wzbudza. Podobna dążność nie jest już zgodna z duchem wieku; nauki moralności w pismach i ustnie udzielane, nie mają już wziętości. Wiek nasz zbyt jest za rzeczywistością i użytkowaniem, aby miał poprzestawać na subtelnych rozumowaniach i na okrasie wymowy. Moralność będzie w użyciu tam, gdzie w niej korzyść upatrzają. Dziś jeżeli jesteśmy nie tak dalece cnotliwymi, lecz rzeczywiście dobrymi ludźmi, to dlatego, że mamy to przekonanie, iż nie będąc dobrym, nie można być szczęśliwym. Wszędzie napotykaemy wielu ludzi uczciwych i dobrych;

ale rzadko natrafimy na człowieka, któryby chciał ponieść wielkie ofiary i wyrzec się przyjemności pożycia, jedynie dlatego, aby zyskać nazwę człowieka cnotliwego. Z tego wszystkiego wyprowadzamy ten wniosek: że aby moralność mogła się rozwinąć i ustalić między ludźmi, potrzeba przede wszystkim, aby była łatwą i przystępną dla wszystkich.

Jest to fałszywa i wcale niepraktyczna zasada, że cnota jest koniecznym warunkiem moralności, że tylko człowiek cnotliwy może być moralnym. Społeczność nie wymaga od swoich członków nic więcej, jak ścisłego wykonywania obowiązków i poszanowania praw; cnota zaś daleko wyższe zajmuje stanowisko, bo przypuszcza czyn świetny, czyn wyższy nad powinność, ofiarę na korzyść bliźniego; słowem, poświęcenie wszystkich względów i interesu osobistego dla dobra ogółu lub obcego; a właśnie nie na tem najwięcej społeczności zawisło.

Bo im więcej mówią o cnocie, im więcej ją zalecają, tem mniej widać cnotliwych; tam najbardziej wynoszą cnotę, gdzie występki są najczęstsze; w braku bowiem rzeczywistej cnoty, nazywają cnotą ścisłe wypełnienie obowiązków i szanowania praw. Niech mi pokażą naród, u którego niema winnych w obliczu prawa, niema nędznych w skutek złych skłonności; a wtenczas powiem, że ten naród może być bardzo moralnym bez cnoty. Nic on na tem nie straci, chociaż nie będzie miał owych istot wyjątkowych, które są prawdziwie cnotliwymi ludźmi; kiedy reszta ludności będzie wierną swoim obowiązkom, oraz pewną posiadania i używania praw swoich.

Wielkie ofiary i wielkie poświęcenia, stanowiące istotę cnoty, są rzeczą bardzo piękną, wzniosłą, nieocenioną; lecz zawsze są także zbytkiem dobra i moralności. Lepsze od tego jest życie spokojne, bez sławy i bez zarzutu, pospolitego człowieka, który nikomu źle nie czyni, który pilnuje swoich interesów nie szkodząc dobru bliźnich, który pracu-

je, przemyśla i oszczędza dla zapewnienia sobie dobrego bytu, nie zazdroszcząc tym, którzy mają więcej od niego, ani żądając od nich hojności i łaski. Nie należy więc mówić: iż aby być dobrym, potrzeba koniecznie być cnotliwym; gdyż się jest dobrym, kiedy się wypełnia to, co wypełniać należy; gdy się wystrzega tego, czego czynić nie należy; chociaż przez to jest się jeszcze dalekim od tego, co nazywamy być cnotliwym. Są ludzie, którzy nie śmieją tuszyć sobie, że są poczytani za ludzi moralnych i którzy mają się za gorszych jak są nimi w rzeczy samej; a to jedynie dlatego, że nie czują w sobie zdolności wzniesienia się do szczytu cnoty, którą im przedstawiają jako konieczny warunek dobroci; tak samo, jak są ludzie nieumiejętni dlatego, że trudność nabywania wiadomości od nauk ich odstraszyła.

Uczyńmy, aby system moralności był mniej surowym, więcej łatwym i przystępnym dla wszystkich, a zdziwimy się, jak około nas wzrośnie liczba ludzi moralnie dobrych; taki systemat będzie niezawodnie skuteczniejszym, a na pewno mniej niebezpiecznym od tego, który zraża trudnościami, jakimi otacza wykonanie cnoty, i wyrzutami, jakie czyni tym, co nie postępuje według przepisów.

Zastanówmy się nad tem, co podług tego przez moralność ludu rozumieć należy.

Jestto naprzód *religijne uczucie*, jako pierwsza podstawa, jako żywioł wszelkich dobrych skłonności, jako siła rozumna, utrzymująca człowieka na drodze obowiązków i dobrych czynów, w nadziei nagród, jakie Bóg tylko może udzielić. Odbierzmy człowiekowi gminnemu jego wiarę, jego nadzieję, jego bojaźń Boga, a ujrzymy w nim buntownika przeciw wszystkim obowiązkom, które związek spo-

łeczny stanowi, którego tem trudniej będzie przywieść do uległości, im mniej jest oświecony: bo się będzie tylko nagrawał z wszelkich środków ludzkich zmuszenia go do posłuszeństwa skoro żadnego hamulca w boskich prawach uznawać nie będzie.

Jest to następnie *poszanowanie związków i powinności rodzinnych*, tego pierwszego ludzkiego towarzystwa, tego wzoru stanu społeczeńskiego ludów. Bo właśnie w rodzinie powstają i rozwijają się uczucia przywiązania i uległości dla tych, którzy są powołani do prowadzenia opieki nad członkami rodziny i do przewodniczenia im w zawoździe życia. Jest to posłannictwo władzy rodzicielskiej, troskliwość o wszystkich krwią połączonych; jednym słowem, są to wszystkie dobre skłonności, które człowiek niemi przejęty, może rozwijać i wprowadzać w wykonanie w stosunkach społecznego pożycia.

Jest to jeszcze owe *uczucie słuszości*, któreby można poczytać za wrodzone człowiekowi z powodu łatwości, z jaką się rozwija i ustala w każdym sercu nieskażonym przez złe wychowanie i gorszące przykłady. Uczucie to jest najpewniejszym naszym przewodnikiem w społecznych stosunkach z bliźnimi naszymi i w ocenianiu środków, jakich społeczność używa dla utrzymania porządku, sprawiedliwości i spokojności publicznej.

Dalej... jest to *uległość ustawom i władzy*, czuwającej nad ich wykonywaniem i szanowaniem, która zrodzona w familijnych stosunkach, rozwija się za pomocą cywilizacji coraz bardziej między ludem, skoro ten raz do niej przywyknie. Ta uległość jest podstawą życia obywatelskiego każdego członka towarzystwa i rękojmią spokojności i bytu samej społeczności. Kto nią raz jest przejęty, ten nie dokona takiego, coby szkodziło społeczeństwu, lub coby pogwałciło prawa bliźniego; lecz pełnić będzie ściśle obowiązki, jakie na niego ustawy wkładają.

Jest to także *zamiłowanie pracy*; pierwsze źródło dobrego bytu ludów, zasada niezawisłości człowieka poświęconego przemysłowi; zasada, która wpaja w niego szlachetną dumę, ażeby sam sobie wystarczał i nie uciekał się do hojności i łaski ludzi bogatszych, i która go ochroni od pokusy targnięcia się na własność obcą, aby otrzymał to, czego się tylko od własnej pracy i oszczędności spodziewać powinien.

Jest to nakoniec *duch oszczędności i przezorności*, który kieruje rozsądnym użyciem i wydatkami, tak, aby potrzeby osobiste były zawsze sownie zaspakajane, stosownie do posiadanych zasobów i bez uczynienia uszczerbku potrzebom przyszłości.

Oznaczywszy tym sposobem co rozumieć należy przez dobry byt materialny i przez moralność, zastanówmy się naprzód nad tem: jak się rodzi i rozwija zamiłowanie dobrego materialnego bytu? następnie: jaki wpływ wywierają instytucje i stosunki społeczne na dobrą lub złą dążność do polepszenia materialnego bytu? i nakoniec: jakie dobre i złe skłonności rozwija w ludziach usiłowanie zapewnienia sobie dobrego bytu?

Zamiłowanie dobrego bytu, nieznane jest w pierwotnym stanie ludów. Jest ono wypływem cywilizacji. Są nawet ludy, które chcą się policzyć między ucywilizowane narody, u których wszakże zamiłowanie to, znają tylko uprzywilejowane klasy; cała zaś masa ludności nie ma nawet o niem pojęcia, ale zarabiając tyle tylko ażeby żyć, nie ni się szczęśliwą, że może obecne zaspokoić potrzeby, nie myśląc bynajmniej o przyszłości.

Instynkt zachowawczy wrodzony każdej żyjącej istocie, kieruje człowiekiem w jego pierwszych usiłowaniach w celu nabycia tego, co do bytu swego potrzebuje. Instynkt

ten bywa zaspokojony, skoro potrzebie albo żądzy staje się zadość. Lecz instynkt ten sam dalekim jest od owego przecucia dobrego przyszłego bytu, który uczy człowieka oceniać swoją władzę i swoje środki w przestrzeni czasu, jak ma przed sobą, przytem porządkować obecne używanie według potrzeb przyszłości, które rodzą w nim zamiłowanie dobrego bytu.

Skłonności człowieka wiedą go zazwyczaj ku używaniu przyjemności życia. Potrzeba, żądza i namiętność, jeśli są niezaspokojone, sprawiają nam nieprzyjemne i przykre wrażenia. Większość ludzi pragnie używać; cierpi więc kiedy nie jest w stanie używać, szczęśliwą zaś jest jeśli używa. Dlatego też żądza używania, zazwyczaj przeważa w walce rozumu z żądzami i namiętnościami. Dlatego też o ile żądza przemaga w człowieku a siła moralna jej ulega, człowiek żyje obecnością, nie mając na względzie żadnej przed sobą przyszłości, a tem samem pojęcia o dobrym bycie. Takim właśnie jest stan dzikich plemion i ludów, które pierwszy stawiają krok na drodze cywilizacji; jak również tych, którzy chociaż postąpili na tej drodze, nie zdolali jeszcze przejść granic ubóstwa.

Człowiek który zaczyna żyć w dobrym stanie, zazwyczaj ma skłonność do rozrzutności. Kiedy zaspokoi pierwsze potrzeby, uczuwa w sobie nieumiarkowaną chęć do używania, przez co poświęca przyszłość swoją tej skłonności. Doświadczenie wzięte z historii cywilizacji wszystkich ludów ubogich, wstępujących na drogę zubożenia się, przekonywa, że to co im pozostaje od pierwszych potrzeb życia, nie bywa używane na polepszenie bytu lub zachowane jako zasób na przyszłość, lecz jest zwykle poświęcane zbytkowemu zadosyć uczynieniu żądzy używania. Ich mieszkania, ich sprzęty i wszelkiego rodzaju dogodności życia, mało zyskują z pierwszego postępu ku zubożeniu się.

Pierwsze zasoby od koniecznych potrzeb pozostałe,

służą zwykle do zaspakajania namiętności zmysłowych. W wyborze przedmiotów służących do osobistego użytku, przekładają wyroby tanie, które ich zajmują błyszczącą powierzchownością, a nie umieją ocenić rzeczy według gatunku i trwałości. Wyobrażają sobie, że to co posiadają nad pierwsze potrzeby, jest tak mało znaczące, iż niewarłte zachowania. Nie pojmują wartości czasu i wpływu jego na wzrost bogactw ludu i na dobry byt indywidualny.

Pierwsze nastanie jakiejkolwiek zamożności, wyradza po większej części próżniactwo; powodzenie zaś chwilowe i traf szczęśliwy, niedbalstwo. Kiedy to, co miało być zarodem przyszłego dobrego bytu, zniszczone zostanie przez rozrzutność, wywołane żądze wiedą częstokroć ku zbrodni, jako jedyne go środka zaspokojenia rozkiełznanych namiętności.

Niesłusznie chciano przypisać wszystkie te błędy rozwinionemu zamiłowaniu dobrego bytu; bo w mało rozwiniętym stanie społecznym, który jest pierwszym perjodem cywilizacji, niema wcale tego zamiłowania; nie nastanie ono prędzej, aż gdy lud postąpi w zawodzie cywilizacji, gdy w nim dojrzeje pewien, że tak powiem, rozsądek gospodarny, który go nauczy oceniać wartość rzeczy i czasu, i gdy pojmie to, że przezorność należy do pierwszych przedmiotów ucywilizowanego człowieka.

Kiedy ludzie nabywają przekonania, że zbytek chwilowy wiedzie za sobą przyszły niedostatek, i że to, co można oszczędzić albo uchronić od niepożądanego użycia, może się stać źródłem rzeczywistej na przyszłość przyjemności; kiedy zaczynają poznawać wartość niezawisłości, którą tylko praca i oszczędność mogą zapewnić; kiedy razem nauczą się cenić szczęście możności wystarczania samemu sobie; kiedy na koniec osobiste samolubstwo ustępuje miłości rodziny, która najwięcej przywiązuje naszą myśl do przyszłości; wtedy zamiłowanie dobrego bytu zaczyna rozwijać

się, może wybierać dążność zgodną ze wszystkimi zasadami moralności, zaszczepiając w sercach przymioty dobroci i uczciwości. Lecz wtedy także zdarzyć się może, iż okoliczności, instytucje i stosunki towarzyskie, dadzą tak zły kierunek obudzonemu zamięłowaniu dobrego bytu, że go zamienia w źródło przewrotności i błędów, każących moralność ludu.

Pierwszy postęp dobrego bytu i jego następne rozwinięcie zależą: naprzód, od ustaw i instytucyj, które zabezpieczają prawa osobiste i prawa własności; powtórnie, od zbliżania się klas zarobkujących z klasami bogatymi i od wpływu, jaki te wywierają na tamte pod względem dobrego bytu.

Że brak rękojmi praw osobistych i rzeczowych, nie może się zgodzić z cywilizacją i z dobrym bytem, jest to prawda zbyt widoczna i wiadoma, nad którą rozwodzić się byłoby zbyteczne. Jednak, kiedy zajrzemy w historję, jeśli pilnie będziemy uważali obecny stan ludów, które doszły do rozmaitych stopni cywilizacji, znajdziemy fakty i pewniki, które rzucają niejaką wątpliwość na wielki wpływ, jaki przypisują jedynie rękojmi praw rzeczowych i osobistych, wyobrażają ją jako pierwszy żywioł i konieczny warunek dobrego materialnego bytu.

Własność osobista jest zaiste takim warunkiem koniecznym: bo niepodobna doznawać dobrego bytu, dopóki czołowiek nie należy do siebie samego, dopóki inny może zarządzać jego osobą i owocem jego pracy. Lecz jeżeli przez jakiegokolwiek instytucje w braku nawet wyraźnych ustaw, zapewniających niepodległość osobistą i własność rzeczową, możliwość pracowania dla siebie samego jest jeżeli nie zapewnioną, to przynajmniej nigdy nie zaprzeczoną robotnikowi: jeżeli pomimo stanu zawisłości, jest on pewnym swojej własności i może bez przeszkody używać sił swoich według upodobania i rozrządzać owocem swojej pracy; natenczas

nastać może taki stan rzeczy, który się będzie wydawał jako anomalja społeczeństwa, a który jednakże zdoła zapewnić więcej dobra materialnego ludowi nie wyzwolonemu w stosunkach towarzyskich, którego klasa pracująca nie posiada jeszcze zasobów majątkowych, jak ludowi, w którym podobna klasa jest zupełnie niezawisła i ma sobie zapewnione prawo posiadania majątków.

Własność owoców pracy i dochodów, jakie pracujący z użycia swoich sił produkcyjnych ciągnie, może być dostateczną pobudką do obudzenia zamięłowania dobrego bytu; nawet wtenczas, kiedy prawo własności samych majątków, nie jest klasie wyrobniczej dostatecznie zapewnione. Wypadek ten może mieć miejsce w krajach dobrze rządzonych, przy okolicznościach sprzyjających postępowi przemysłu i bogactw; chociaż robotnicza klasa nie jest jeszcze usamowolnioną, nie posiada stałych majątków; chociaż uznaje przewagę nad sobą klasy uprzywilejowanej i nie usuwa się z pod opieki dobroczynnej, jaką ta klasa nad nim rozciąga.

Nie mówię ja tego w zamiarze wznawiania wyobrażeń pochodzących z czasów feudalnych. Wszakże pragnąc tego najgoręcej, ażeby pracowita bezmajątkowa klasa mogła wszędzie używać dobrego materialnego bytu, nie potrzebując protekcji bogatych, i ażeby małe posiadłości gruntowe mogły się stać dostateczną rekojmią niezawisłości właścicieli swoich, nie można zaprzeczyć, że fakty i statystyczne podania brane z narodów najwięcej ucywilizowanych, nie dają tego przekonania, ażeby podobny stan rzeczy miał gdzie istnieć rzeczywiście. Dowodzą one przeciwnie, że tam nawet, gdzie zasady prawa i niezawisłości są głośno objawiane i uroczyście uznane, klasy majątne zawsze mają przewagę nad klasami zarobkującymi, i wywierają nad nimi protektorat mniej więcej co do formy różny od tego, jaki istniał w średnich wiekach, i że bezmajątkowi robotnicy zapewniają sobie dobry byt o ile tej opieki nie odrzucają,

lub też ciąglą toczą walkę, która ostatecznie zawsze się dla nich zgubną staje.

Są kraje, w których masa ludu nie posiada stałego majątku, to jest ani nieruchomości, ani kapitałów użytych w przemyśle, a pomimo tego w lepszym jest bycie materialnym, jak w innych krajach klasa niezawisłych robotników, posiadających rozdrobnioną własność ziemską, albo zamałe kapitały włożone w przemysł, ażeby ich zdołały uchronić od niedostatku w razie braku odbytu lub zatrudnienia, albo też dla niedostateczności dochodów, jakie im ich majątek przynosi.

W pierwszych krajach bez dostatecznej rękojmi prawa własności może być ruch postępowy ku zubożeniu się i dobremu bytowi. W drugich zaś, pomimo istniejących rękojmi praw osobistych i rzeczowych, ruch wsteczny prowadzi do ubóstwa i zawisłości.

W rzeczy samej, możnaby powątpiewać o zbawiennym wpływie prawa własności na dobry byt materialny ludu, widząc nędzę małych właścicieli drobnych posiadłości ziemskich, którzy tak mało produkują płodów do życia, iż zaledwie wyżywić zdołają swe rodziny, nie wyprowadzając nic na targ, za coby sposobem zamiany opatrzyć się mogli w to, czego sami wyrabiać nie zdołają. To samo powątpiewanie powtarza się, zwiedzając pracownie rękodzielników, którzy są na łasce lichwiarzy, ilekroć trzeba pożyczać dla utrzymania w ruchu fabryki, albo czekać na opóźniony wpływ przez brak odbytu.

Ażeby rozwinięcie i postęp zamiłowania dobrego bytu, postępowały zarówno z prawami i wymaganiami społecznymi, potrzeba koniecznie, ażeby stan pomysłny wszystkich gałęzi przemysłu krajowego zapewnił robotnikom niezawisłą przyszłość, stałe zatrudnienie i dostateczny zarobek, tak, ażeby każdy mógł zaspakajać nie tylko pierwsze potrzeby,

ale nadto wymagania, jakie rodzi postęp, niezawisłość i cywilizacja.

Konieczny ten warunek dobrego bytu rzemieślnika, a tem samem całej masy ludu, nie zależy ani od pracującego indywiduum, ani od kapitalisty lub konsumenta który go płaci. Wszyscy mogą wpływać na pracę, na odbyt i stopę zarobku, lecz nie mogą wstrzymywać wielkich klęsk, osuszających najobfitsze źródła dobrego materialnego bytu mas pracujących, ani ustanowić i utrzymywać równowagi siły produkcyjnej z obszernością targu, ani użyć środków, ażeby rzemieślnik wszedłszy raz na drogę postępu i podniecany zamiłowaniem dobrego bytu, nie był mimowolnie wstrzymywany w tym postępie, i nie znalazł nędzy na tej stmej ścieżce, po której zmierzał do majątku.

Nic więc nie masz okrutniejszego dla indywiduum i niebezpieczniejszego dla społeczeństwa, jak wstrzymane przez klęski przemysłowe zamiłowanie dobrego bytu, rozwinięte między klasami rzemieślniczymi. Pracujący mało zrobiwszy postępu w cywilizacji i niezawisłości, który po-przestaje na pierwszych potrzebach, zadowolony jest ze swego obecnego stanu, obojętny na przyszłość; jednym słowem, niema jeszcze pojęcia ani zamiłowania dobrego bytu, i zupełnie jest nieczuły na czasowe оголоcenie ze wszystkiego, jak na niespodziewaną obfitość środków zapewnienia bytu; nie uszczęśliwia go posiadanie więcej jak mu do życia potrzeba, i umie cierpliwie znosić niedostatek, jaki sprowadzają okoliczności niezawisłe od jego woli.

Lecz niech rzemieślnik niezawisły, który raz zamiłował przyjemności życia człowieka ucywilizowanego, który postąpił w swoim zawodzie i upatrywał w nim zdala majątek i dobry byt: nadto widział w nim środki nietylko zaspokojenia codziennych potrzeb, ale przytem zapewnienie przyszłości sobie i swojej rodzinie; niech taki człowiek mówię zatrzymany będzie na drodze swojego postępu, niech

mu zabraknie roboty albo odbytu, niech jego zarobek zmniejszy się, tak, że nie wystarczy na wygodne i przyjemne życie, które w nim zamięłowanie dobrego bytu rozwinęło i w zwyczaj zamieniło; niech strawi to, co oszczędził i ujrzy zniszczoną swoją przyszłość, jak niemniej uczuje brak środków istnienia; wtedy zamięłowanie dobrego bytu, które go dawniej podniecało do przemysłowej działalności, przywiedzie go do złorzeczenia i zniszczenia sił produkcyjnych, niezasłaniających już od nędzy.

W takim stanie rzeczy, zamięłowanie dobrego bytu przybiera charakter niezaspokojonej żądzy; przykrości tym dotkliwszej, że z nią się wiąże wspomnienie utraconych przyjemności. Wywołuje ono namiętności, prowadzi na bezdroża a nawet do zbrodni, i przestaje być żywiołem moralności, której silną jest podpora, kiedy nic nie sprzeciwia się jego rozwinięciu stopniowemu, spokojnemu i prawemu; kiedy postęp ku dobremu bytowi jest powolny lecz jednostajny, i kiedy pracujący dla zapewnienia swego bytu i przyszłości, nie cofa się w zawodzie.

Potrzeba więc zbiegu szczęśliwych okoliczności dla przemysłu klas rzemieślniczych, ażeby zamięłowanie dobrego bytu połączone z zupełnem używaniem praw osobistych, było zawsze zgodne z moralnością i stało się źródłem ludowego szczęścia. Inaczej staje się ono początkiem nędzy i cierpień dla indywiduów, a zarazem pomieszaniem porządku towarzyskiego. Lepiej, ażeby zamięłowanie dobrego bytu pozostało nieznane między pracującymi, aniżeli raz rozwinięte, wstrzymane było na swojej drodze; bo wtedy można zastosować słowa poety:

Rapuit lucem ingemuitque reperta.

* Społeczność i porządek publiczny uczuwają to smutne położenie pracujących, pozbawionych środków dla zaspokojenia zamięłowania dobrego bytu; tym bardziej, że ono

nie przestaje na posępnym cierpieniu, lecz zawsze wywołuje targnięcie się na moralność i prawo.

Do kogóż uciekać się mają ludzie wstrzymani w swoim postępowym zawodzie i na drodze ku dobremu bytowi? Do tych którzy posiadają to, co oni pragną mieć; do tych, którzy nie są narażeni na klęski ich niszczące; jednym wyrazem — do bogatych, którzy przemożny wpływ wywierają na dobry byt i moralność klas pracujących, przez zarobek jaki im płacą, przez protekcję jaką im zapewniają, i przez zły lub dobry przykład, jaki im dają z siebie.

Pomimo tego, naprzekór wszystkim ideom równości i wszystkim systemom zrównania społeczności, są i będą zawsze i wszędzie dwie klasy oddzielne: jedna posiadająca stały majątek, która może żyć w dostatku jeżeli zostanie w beczynności. Pierwsza zawsze jest przedmiotem zawiści drugiej, bo używa bez poświęceń i wysileni; kiedy druga musi sobie długo odmawiać i czynić wielkie wysilenia, aby mogła krótko używać. Tamta ma z czego zaspakajać potrzeby obecne, nienarażając swojej przyszłości; ta zaś nie może mieć przyszłości bez ograniczenia potrzeb. Co ta nazywa bogactwem, to dla drugiej byłoby nędzą. Różnica tych dwóch klas znaną jest dotykana, ażeby przy dopuszczeniu zasady równości społecznej, mogła być zgoda między niemi; przedział między temi dwoma klasami jest zbyt wielki, aby się dał przebyć za pomocą powolnych i stopniowych postępów pracy i oszczędności, które niemajątnych do dobrego bytu doprowadzają. Różnica tego, co stanowi dobry byt materialny w obydwu klasach, znaną jest uderzająca, ażeby nie budziła zawiści i złych namiętności w klasie pracującej.

Gdyby lud przemysłową pracą zajęty, mógł spokojnie postępować w zawodzie cywilizacji i dobrego bytu, nie zwracając uwagi na tych, co bez pracy swobodnie dostatków swoich używają; gdyby mógł nie porównywać swego stanu

ze stanem bogatych ludzi, nie byłoby jednej nader ważnej przeszkody spokojnym postępom ludu ku dobremu bytowi, nie byłoby jednego silnego powodu do dania tej dążności kierunku niezgodnego z moralnością. Lecz dlatego właśnie, że różne klasy, z których się ludność krajów składa, nie dadzą się odosobnić jedne od drugich; że zasady równości społecznej, które usiłują usunąć wszelką różnicę stanów, nie zdołają nigdy znieść różnicy majątków; że przeto różne pod tym względem klasy ludności muszą żyć w jednym społeczeństwie i w ciągłym starciu między sobą; dla tych mówię powodów, zdarza się nieraz, iż dążność ludu do polepszenia bytu i silne zapragnienie bogactw, przybiera kierunek przeciwny temu, który do moralności towarzyskiej prowadzi.

Jest w różnych krajach wielka różnica między tem, co zwiemy dobrym bytem klas robotniczych, lecz mała bardzo zachodzi różnica w sposobie życia, w dogodnościach i zbytkach klas zamożnych, w krajach jakkolwiek różnych pod względem stopnia oświaty i bogactwa. Upodobanie w dobrym bycie jest w tych ostatnich klasach upodobaniem w zbytkownym pożyciu, i objawia się w nader obszernym zawodzie tak daleko, jak tylko żądze ludzkie sięgać mogą. Dobry byt u klas robotniczych jest przeciwnie bardzo ograniczony, a warunki jego łatwe do spełnienia. Nie masz nic zgubniejszego nad to, gdy dążność do dobrego bytu w klasach robotniczych, zaczyna postępować w kierunku, jaki jej nadaje chęć naśladowania i doścignienia zamożnych, i gdy nie chce uznać, iż są granice, których bezkarnie przestąpić nie powinna, że jest cel, którego robotnik ograniczonemi środkami swemi osiągnąć nie może. Wówczas zwichnięty jest cały postęp ku polepszeniu bytu; robotnicy mierząc niespokojnym okiem przestrzeń, która ich od bogatych dzieli, uważają, iż droga pracy i oszczędności jest dla nich zbyt wolna i trudna, aby się nią do nich zbliżyć mogli.

Niechże wówczas obudzi się w nich żądza używania i wyniesienia się, i niech zabierze miejsce owej spokojnej dążności do dobrego bytu, która umie się zamknąć w granicach rodziny i powołania; nastąpią niebawem owe zgubne skutki rozkiełzanych żądz i namiętności, które zwykle kładą na karb usiłowania o polepszenie bytu, chociaż są skutkiem ciągłego nieprzyjaznego tarcia dwóch klas ludności.

[Biblioteka Warszawska 1848, t. I, str. 1—32].

EKONOMJA INDYWIDUALNA.

Wstęp.

Dwa są sposoby rozwiązania tego wielkiego zagadnienia: od czego zależy bogactwo narodowe; bo jedni zakładają to bogactwo na *masie wartości* w pewnym danym czasie przez cały naród posiadanych, a drudzy na *dobrobycie* większości mieszkańców kraju.

Łatwo jest istotnie dowieść rozumowaniem i faktami, że kraj posiadający obszerną przestrzeń urodzajnej ziemi, wielki zasób środków produkcyjnych i będący tem samem w stanie dostarczać corocznie wielkiej masy płodów, jest krajem bogatszym od takiego, gdzie jest mniej ziemi urodzajnej, mniej środków produkcji i gdzie tem samem masa corocznie dostarczanych płodów i wyrobów jest mniejsza. Można z takiego porównania wyprowadzić ogólne wnioski, a z nich tę zasadę nauki ekonomicznej: że bogactwo kraju zależy jedynie od wielkości produkcji krajowej i od skuteczności sił produkcyjnych, któremi rozrządzać może. Ta teoria, rozwijana w praktycznych dziełach znakomitych pisarzy, ponętą jest, dla tych zwłaszcza, do których przekonania więcej przemawiają liczby i wypadki rachunkowe niż rozumowe wnioski z wypadków praktycznego życia narodów wyprowadzone. Bez względu przeto na takie wypadki rozważając założone zagadnienie, trudno zaprzeczyć wielkiego bogactwa krajowi, gdy nam wyliczają, że się w nim znajduje tyle a tyle tysięcy maszyn parowych o sile

kilkunastu lub kilkudziesięciu tysięcy koni; że się w nim produkuje rocznie tyle a tyle centnarów lub łokci towarów; że w rękodzielnach zajmuje tyle a tyle milionów kapitałów obiegowych; że prócz tego wszystkiego — ziemia urodzajna kraju corocznie taką a taką masę ziemiopłodów wydaje. Bo z takich liczb wyprowadza się zwykle wniosek, że kraj który wiele produkuje może wiele sprzedawać i tem samem wiele kupować; że produkcja jest przeto miarą konsumcji i bogactwa narodu.

Lecz przy rozważaniu wielkich kwestji ekonomji politycznej, nigdy tego z uwagi spuszczać nie należy, że w życiu społecznym narodów nastroczają się ustawicznie okoliczności przeważny wpływ na bogactwo krajowe wywierających, które się ani pod ogólne formuły podciągnąć ani też cyframi wyrazić nie dają. Wszelka masa produktów jest zawsze tylko zasobem, póki nie stanie się przedmiotem zamiany i zużycia i nie jest tem samem bogactwem, jeżeli dla jakich bądź przyczyn nie zapewni producentom zwrotu spodziewanych korzyści, ani konsumentom zaspokojenia potrzeb za pomocą ich zużycia. Nie dosyć więc jest produkować wielką masę płodów, trzeba jeszcze, aby mieszkańcy kraju mieli możność ich nabycia i zużycia; a ta możność zależy w każdym cywilizowanym kraju od prawnych środków dojścia do własności przedmiotów do zaspokojenia potrzeb służących, co znowu od okoliczności i stosunków osobistych każdego mieszkańca kraju zawisło tak dalece, iż nie można przy największej nawet masie produktów krajowych, przewidzieć i zapewnić naprzód, iż wszyscy mieszkańcy kraju będą mieli za co kupić tyle tych produktów, ile ich potrzebują, a zatem wszystkim idzie to, że sama masa produktów przez kraj posiadanych bogactwa jego stanowić nie może.

Można wykazać liczebnie ile kraj jaki zapomocą pewnej liczby ludzi, maszyn i pewnej wartości kapitałów

w przemyśle użytych, produktów różnego rodzaju rocznie dostarczać może i jakiej się sumy ze sprzedaży towarów spodziewać ma prawo, a tem samem obliczyć sumę rocznego dochodu z przemysłu krajowego. Lecz tego liczbowo nikt nie wykaże, jaki będzie miał udział w tej ogólnej sumie płodów i dochodów każdy mieszkaniec kraju w szczególności, ani nie poda mi pewnej miary, według której się cała produkcja krajowa i pieniądze ze sprzedaży towarów krajowych otrzymane między wszystkich mieszkańców rozdzielają. Któż zdoła obliczyć dokładnie, jaki był dochód czysty otrzymany z ogólnej produkcji krajowej, to jest ile z niej pobrali intraty właściciele gruntu, ile zysków kapitaliści, ile zarobków robotnicy! Któż wykaże stosunek zachodzący między dochodami wszystkich tych producentów a ich potrzebami i jak dalece tamte na zaspokojenie tych ostatnich wystarczają; ile i jacy są producenci, którzy ciągną z swego przemysłu tyle dochodu, iż nietylko niezbędne potrzeby nim zaspokajają, lecz jeszcze pewną część jego na oszczędność odkładać i zapomocą uzbieranych zasobów polepszanie dobrobytu swego zapewniać mogą, a ilu jest takich i w których gałęziach przemysłu, którzy nietylko nic odkładać ale nawet dobrze potrzeb codziennych zaspokoić nie mogą.

Nie można mieć pewnych danych w tych wszystkich okolicznościach. I póki się nie wynajdą sposoby dojścia do dokładnych wiadomości w tej mierze, póki nie będzie można ustanowić, jaki ma udział każdy pojedynczy mieszkaniec w ogólnej produkcji krajowej, póty masa produktów w kraju wydanych ani ocenienie skuteczności środków i sił produkcyjnych, nie będą mogły służyć za miarę bogactwa narodowego. Są to zasady i środki dojścia do bogactwa, ale nie są już same przez się bogactwem narodowym.

Prostszem więc jest i więcej z rzeczywistością zgod-

nem uzależniać bogactwo narodu od dobrobytu i zamożności mieszkańców kraju. I jakkolwiek przy takiej zasadzie niepodobieństwem jest ocenić liczebnie i wyrazić cyframi sumy tegoż bogactwa w pewnym danym kraju, można wszakże zamiast formuł liczbowych przyjąć tę ogólną rozumową zasadę: *że należy wszelkimi środkami zapewnić dobrobyt mieszkańcom, aby na tej drodze przyspieszyć postępy bogactwa narodowego.*

Nauka gospodarstwa narodowego zajmować się powinna wskazaniem tych środków i sposobu ich użycia, bo jej użyteczność praktyczna głównie polega na jej wpływie zbawiennym na dobrobyt ludów. Zastanówmy się nad tem, jaką drogą do tego celu zmierzać może.

Dobrobyt pojedynczego mieszkańca kraju cywilizowanego zależy od stosunków osobistych i społecznych, w których żyje, od zasad jakich się trzyma rząd, któremu ulega i od własnego pojęcia i dobrego zrozumienia rzeczywistego dobra swego przy zarządzaniu majątkiem swoim.

Stosunki osobiste i społeczne, w jakich się pojedynczy człowiek znajdować może, są tak liczne, rozmaite i nawet niedościgłe, iż nie dadzą się ująć żadnem wyliczeniem ani podciągnąć pod jaką klasyfikację. Nauka ekonomiczna powinna zawsze mieć ich wpływ na względzie, powinna z jednej strony przewidzieć niepomyślne, z nich wypływające wypadki i podać środki zabezpieczenia się od nich, a z drugiej — ocenić pomyślne ich skutki, ucząc jak z nich korzystać należy. Lecz nie może à priori przypisać stałych zasad postępowania przy każdym możliwym zbiegu okoliczności, ani objąć w systematycznym wykazie wszystkich zmian i modyfikacji w położeniu kraju i mieszkańca przez okoliczności osobiste i społeczne spowodowanych.

Że zasady, jakich się rząd trzyma w zawiadowaniu sprawami publicznymi, a mianowicie w tem wszystkiem, co

się tyczy przemysłu i majątków indywidualnych, wpływają silnie na dobrobyt mieszkańców, to jest zbyt jawnem, aby dowodzenia potrzebowało; a nauka gospodarstwa narodowego ma właśnie na celu wskazywać zasady administracyjne najbardziej z dobrem mieszkańców oraz z powodzeniem ich przedsięwzięć przemysłowych zgodne.

Lecz jest jeszcze jedna użyteczna strona tej nauki, to jest ta, która zawiera w sobie rady i przepisy, jak sami mieszkańcy kraju różnemu powołaniu przemysłowemu poświęceni, postępować sobie mają, aby jak najskuteczniej użyć środków produkcji przez siebie w przemyśle zajętych, aby rozsądnie używać owoców pracy i zabiegów swoich i aby tą drogą zmierzać do dobrobytu i bogactwa.

Na okoliczności wpływające na pomyślność przemysłu i na zasady rządowe w opiekowaniu się onym, nie może pojedynczy człowiek wpływać skutecznie, lecz ostatni warunek jego dobrobytu, to jest dobre pojęcie własnego dobra i zarządzanie swoim mieniem tak, aby bez wycieńczenia zasobów zapewnić sobie dostateczne zaspokojenie potrzeb i możliwość dojścia do zamożności, to głównie zależy od stopnia oświecenia, od rozsądku i znajomości istoty rzeczy, każdego pojedynczego człowieka. Nieraz się zdarza, iż sam prosty rozsądek nie jest dosyć pewnym przewodnikiem w zawodzie przemysłu i rządności i że nie zdoła kierować nami tak pewnie, abyśmy mogli być pewni powodzenia i dobrobytu. Są wszędzie między ludem uprzedzenia i tradycyjne błędy, które zdrowy rozsądek w błąd wprowadzają i własne dobro ludzi mniej oświeconych narażają. Trzeba oświecić ten rozsądek radami doświadczenia i oswoić go z prawidłami postępowania, jakie nauka z tegoż doświadczenia wyprowadza, aby człowiek przemysłowi poświęcony mógł przewidzieć przyczyny i skutki okoliczności osobistych i społecznych na dobro jego wpływających, aby się mógł z jednej strony wcześniej zasłonić

od klęski i strat, jakie one na niego ściągnąć mogą, a z drugiej przyswoić sobie korzyści jakie z nich osiągnąć można.

Ta część gospodarstwa narodowego, która podobne prawidła zawiera, jest zastosowaniem zasad tej nauki do indywidualnego gospodarstwa, czyli raczej do sposobu życia, zajmowania się przemysłem, używania dochodów i do wszystkich szczegółów domowego rządu. Prawidła te może sobie każdy obznajmiony z nauką gospodarstwa narodowego z jej ogólnych zasad wyprowadzić, lecz dlatego nie może to być bez korzyści objąć je w jednym systematycznym wykładzie, podnieść do wysokości zasad naukowych i zebrać je w jedną książkę stanowiącą podręczny poradnik ludzi przemysłowemu powołaniu poświęconych. To jest właśnie zamiar niniejszego pisma, w którym wykazać pragniemy, co każda z różnych klas przemysłowej ludności kraju czynić i czego się wystrzegać winna, aby drogą ciągłej pracy i rozsądnej oszczędności do dobrobytu i do bogactwa dojść mogła.

Klasyfikując zaś ludność każdego kraju według źródeł dochodu i środków produkcji jakie posiadają, uważamy, że mieszkańców każdego kraju dzielić można pod tym względem na trzy klasy, to jest:

- 1) *Robotników* nie posiadających ani kapitałów ani własności gruntowej, któreby im sposób utrzymania dawały;
- 2) *Kapitalistów* czyli ludzi żyjących i zbogacających się zapomocą przemysłowego lub prosto zyskowego użycia swoich kapitałów;
- 3) *Właścicieli gruntowych* utrzymujących się z uprawy ziemi lub z dochodów jakie im zapewnia.

Z tego wypływa podział niniejszego pisma na trzy oddziały: Pierwszy zawierający ekonomiczne zasady i prawidła dla robotników, drugi podobne zasady dla kapitalistów, trzeci dla właścicieli gruntowych i rolników.

DZIAŁ PIERWSZY.

Zasady ekonomiczne dla robotników.

R o z d z i a ł I.

Czas uważany jako źródło zamożności robotnika.

Pod ogólną nazwą robotników obejmujemy tych ludzi pracowitych, którzy żyją jedynie z pracy rąk swoich i którzy nie posiadają ani własności gruntowej, ani kapitału, ani jakiegobądź innego środka opędzenia potrzeb swoich bez zajmowania się pracą.

Robotnik każdy może wszakże dojść przy sprzyjających okolicznościach z czasem do posiadania bądź to własności gruntowej, bądź innego źródła dochodu, byleby dołożył starań i rozważył przy pracy swojej, byleby znał i zachowywał zawsze należyta oszczędność w używaniu owoców swojej pracy i byleby umiał nadać dobry kierunek przemysłowi swemu i nakładom na prowadzenie jego czynionym.

Robotnik, który dla jakichbądź przyczyn nie może czy nie chce pracować zmierza wprost do ubóstwa; robotnik, który nie chce lub nie może oszczędzać, nigdy do zamożności nie dojdzie. Ważną przeto dla niego jest rzeczą, aby się nauczył ciągnąć z pracy swojej tyle korzyści, ile ona tylko zapewnić może i oszczędzać na zarobku swoim.

Praca i oszczędność oto są dwa środki dojścia do zamożności dla robotnika; lecz aby cel ten za ich pomocą osiągnąć potrzeba, ażeby umiał je cenić należycie i korzystać z pomocy jaką mu zapewniają.

Praca jest użyciem władz umysłowych i sił fizycznych w pewnym danym czasie; przy pracy jest więc zawsze mniejsze czy większe natężenie tych sił i użycie pewnego

mniej więcej długiego czasu. Siły człowieka i czas są to dwa pierwiastki pracy, dwie zasady jej bezwzględnej wartości, które każdy zdrowy i zdolny człowiek posiada jako istota żyjąca i rozumem obdarzona. Są to przeto dary przyrodzenia, których nabywać nie potrzeba, posiadane przez każdego od chwili rozwinięcia się zdolności i możliwości ich użycia do chwili ich utraty lub niemożności ich użycia. Człowiek może stracić siły i zdolności przyrodzone bądź to przez nieszczęście, bądź też z własnej winy. Może także tracić czas albo dlatego, że nie umie lub nie chce z niego korzystać, bądź też że mu okoliczności od jego woli niezależne dobrze czasu użyć nie pozwalają. Złe użycie lub nieużycie sił i czasu prowadzi robotnika do nędzy, trzeba więc, aby człowiek, chcący za ich pomocą dojść do zamożności i dobrobytu kształcić i doskonalić swoje władze i siły osobiste i aby umiał korzystać z czasu, którym rozrządzać może.

Jest wszakże pewna słabość, człowiekowi właściwa, lekceważenia tego co mu darmo przychodzi, czego z poświęceniem i ze znużeniem nie nabywał. Tem to się dzieje, że nie każdy umie cenić wartość czasu i zdolności własnych i że tyle jest ludzi bądź to niechających kształcić lub używać stosownie zdolności swoich, bądź też marnotrawiących czas, który wprawdzie nic nie kosztuje, ale się też nabyć nie da gdy go zabraknie.

Jest ścisły związek między czasem a siłami i zdolnościami człowieka jako pierwiastki jego zamożności uważanymi, bo trzeba koniecznie poświęcić pewien czas, kiedy chcemy użyć zdolności naszych, trzeba używać tych zdolności, aby z czasu korzystać; bo każda nieczynność zdolności jest stratą czasu, a każda strata czasu jest niekorzystaniem z sił i zdolności naszych, bo pewnym sposobem uniknięcia straty czasu jest należyte i ciągle zajęcie naszych zdolności, a najskuteczniejszym sposobem korzy-

stania z tych zdolności jest dokonanie najwięcej prac w najkrótszym czasie.

Ważną przeto jest rzeczą poznać na czym polega dobre użycie czasu, którym osobnik każdy rozrządzać może i wskazać warunki, których dopełnić musi, aby praca jego była tak korzystną jak nią tylko w danym czasie być może.

Jest to zasadniczą prawdą ekonomii politycznej i osobistej: iż każdy postęp w zawodzie polepszenia uczyniony zależy od stosunku, zachodzącego między uczynionym poświęceniem a osiągniętą korzyścią. Jest postęp w bogactwie czy to prywatnym czy narodowym, gdy otrzymany skutek lub dostarczony przedmiot wyższej jest wartości od nakładów lub usiłowań czynionych. Niema postępu gdzie cała usilność naprzód nie posuwa i gdy tylko czynione nakłady są pokryte. Jest cofanie się i ubytek gdzie się osiąga mniej jak się poświęciło, gdzie usiłowanie pożądanego skutku nie przynosi. Te zasady dają się zastosować do wszystkich zjawisk tak społecznego jak i prywatnego życia; niemi rządzić się należy we wszystkim cokolwiek przedsięwierzemy w zamiarze odniesienia jakiej korzyści czy to moralnej czy materialnej.

Stosując tę zasadę do czasu jakim robotnik każdy rozrządzać może, wyprowadzimy z niej prawidła postępowania jakich się trzymać winien, aby tyle osiągnął korzyści, ile tylko osiągnąć można.

Pierwsze z nich będzie: iż każdy pracujący powinien umieć zaprowadzić stosowny podział czasu swego na ten, który należy poświęcić pracy i ten co go odpoczynkowi, wytchnieniu i nawet rozrywkom przeznaczyć wypada.

Umiarkowanie, czyli średnio droga między za wiele i za mało, powinna tutaj kierować rozsądkiem robotnika: trzeba, aby on nie był ani zbyt skąpy, ani zbyt rozrzutny z czasem swoim.

Robotnik, poświęcający za wiele czasu pracy a za ma-

ło spoczynkowi, nie tylko że wysila się z uszczerbkiem przyszłej zdolności swojej, ale pozbawia się teraz przyjemności, która może nigdy nie nastąpić. Jest on nawet razem i skąpcem i marnotrawcą. Skąpcem, bo szczczędając zbyt wiele czasu i odmawiając sobie wszelkich wytchnień i przyjemności, poświęca obecność przyszłości i skutkiem znużenia nie może nawet użyć swobodnie tych rzadkich chwil, które spoczynkowi poświęca; marnotrawcą — bo wycieńcza siły własne, używa ich zbyt wiele teraz i tem samem poświęca przyszłość terażniejszości, bo naraża się na to, że później nie będzie mógł pracować, czyli że skutkiem zbyt dużego wysilenia nie będzie mógł tak długo pracować jakby to mógł, gdyby w stosownej mierze czas swój między pracą a wytchnieniem dzielił.

W tym ostatnim razie położenie robotnika przyrównać się może zupełnie do położenia człowieka majątnego, który za młodu trwoni dostatki a niema za co żyć na starość; bo robotnik nadużywający sił swoich w młodym wieku, traci zwykle przed czasem zdolność do pracy, a nie mogąc zarabiać dochodzi do niedostatku i nędzy.

Robotnik, który nie wysilając zdolności swoich, poświęca zawiele czasu pracy, a zamało wytchnieniu i przyjemnościom życia, postępuje wprost przeciw temu co dobrobyt człowieka stanowi. Dobrobyt jest dobry nie tylko gdy niezbędne potrzeby ciała są zaspokojone, lecz gdy obok tego używa swobody, wolnej myśli i przyjemności w życiu domowym i towarzyskim. A człowiek pracowity ma niezaprzeczone prawo do podobnych przyjemności i o tyle tylko jest w dobrobycie ile ich rzeczywiście używa. Czyliż jest w takim położeniu robotnik, który po całodzienniej nieprzerwanej pracy udaje się na spoczynek, kiedy ten spoczynek jest tylko koniecznym pokrzepieniem sił, aby nie ustały nie zaś przyjemnością. Możeż on używać jakiegobądź przyjemności póki jest zmęczony, utrudzony lub też

znudzony długą robotą! Z powołania jako człowiek pracowity i godny szczęśliwego pożycia, powinien on nie tylko pracować dla innych i zarabiać w zamiarze uczynienia zbiorów, lecz powinien używać swobodnie owoców pracowitości swojej i sam odnosić ciągłe korzyści ze swej pracy. Jeżeli przez zbyteczne usiłowania o zbieranie zasobów na przyszłość, pozbawia się wszelkich przyjemności w obecnej chwili i nie używa owoców swojej pracy, wówczas przez skąpstwo czasu doznaje prawdziwej straty czasu, to jest tych chwil, które dla szczęścia swego mógł i winien był poświęcić przyjemnościom życia, a te chwile raz stracone zwłaszcza też w młodszym wieku, nigdy się już nie wracają.

Zwykle mówią, że dobre użycie czasu polega na tem, aby ciągle i dobrze pracować. To zdanie należy uzupełnić tym dodatkiem, aby przy tem w chwilach stosownych odpoczywać i używać przyjemności życia. Jest to wielka sztuka w postępowaniu codziennym każdego człowieka umieć utrzymać prawdziwą miarę w pracy i w używaniu jej owoców i przeznaczać dla korzystnych zatrudnień, dla odpoczynku i dla przyjemności tyle czasu, ile się każdemu z tych oddziałów życia naszego należy i odkryć tę średnią a jedynie prawdziwą drogę, od której się nigdy nie zbacza ani do próżniactwa ani do wycieńczenia sił własnych, a zawsze się zmierza do swobodnego używania owoców naszej pracy.

Nowoczesne prawodawstwo uświęciło zasadę w ustawach stanowiących ilość godzin dozwoloną w fabrykach do zatrudnienia robotników. Jest to praktyczny dowód na poparcie prawideł nauki, bo ustawy takie wynikły z potrzeby, a potrzeba wywołana została przez nadużycie w używaniu robotników do pracy zbyt długiej i zbyt mozolnej, która ich siły wycieńczała i wszelkich przyjemności życia pozbawiała. Co ustawy podobne dla pewnego rodza-

ju robotników uczyniły, to zdrowy rozsądek czynić radzi każdemu innemu robotnikowi, który jest panem swego czasu; znajdzie on w nim najlepszego doradcę gdy będzie szło o to, aby zawieść czasu ani pracy, ani rozrywkom nie poświęcił i aby umiał stosować złote правило umiarkowania: „ne quid nimis”.

Kiedy sobie kto raz ściśle oznaczy ile ma czasu poświęcić pracy, aby obydwum względem zamożności i przyjemności życia zadosyć uczynił, należy usiłować, ażeby czas zatrudnieniu poświęcony, jak najlepiej był użyty. Zasady ekonomiczne podają nam w tej mierze trzy główne rady.

Pierwsza, aby unikać wszelkiego roztargnienia w ciągu roboty. Brak wytrwałości, upodobanie w zmienności wrażeń i uczuć są to dwaj wewnętrzni nieprzyjaciele, którzy ciąglą toczą walkę z rozsądkiem naszym, a których mu zwykle bardzo jest trudno pokonać. Najskuteczniejszym środkiem przewyciężenia tych dwóch przeciwników dobrej woli naszej jest właśnie ów stosowny podział czasu między robotą a spoczynkiem, aby pierwsza nigdy do znużenia i uprzykszenia doprowadzoną nie została. Łatwiej osiągnąć cel ten, gdy robotnik ma upodobanie w robocie, gdy widzi jej skutki i gdy przywiązuje pewien stopień chwały do dokładnego jej wykonania; lecz trudniej daleko tam, gdzie robotnik prostą, jednostajną i głównie mechaniczną czynnością jest zajęty; gdy nie widzi tego co wykonuje, gdy jest tylko częścią ogólnej siły wielu rąk i maszyn zamierzony wyrób produkujących. W tym ostatnim razie trzeba nie tak dalece już moralnej siły jak raczej nawyknięcia i pewnego rodzaju obojętności, aby wytrwać przy nudzącej i jednostajnej pracy. Tu też bardziej niż gdzie indziej potrzebne jest ograniczenie czasu pracy, aby siły fizyczne spocząć, a władze umysłowe do czynności wrócić mogły. W tym to rodzaju zatrudnienia zaprowa-

dzono też w ostatnich czasach owe prawne ograniczenia liczby godzin codziennie pracy poświęcić się mogących, aby robotników w narzędzia a ludzi w niemyślące a wegetujące istoty nie zamienić.

Druża zasada zmierzająca do dobrego użycia czasu na pracy trawionego jest ta: aby unikać odrywania się zbyt częstego od raz rozpoczętej roboty. Przerywanie roboty może być skutkiem albo dopiero wspomnianego braku wytrzymałości i upodobania w zmianie, albo też samej natury zatrudnienia wymagającego zmiany albo miejsca albo narzędzi albo nawet przedmiotu, nad którym się pracuje. Tkacz np. siedzący przy swoim warsztacie, może cały dzień pozostać w miejscu i nie zmieniać narzędzi, a tem samem w końcu dnia daleko więcej zrobić, jak inny tkacz, któryby obok tego trudnił się np. blichowaniem lub farbowaniem swoich tkanin, i któryby tem samem musiał wstawać od warsztatu i doglądać albo kotła farbiarskiego, albo blichu lub suszarni. Nieraz zdaje się rzemieślnikowi, że jest w tem oszczędność, aby sam wykonał pomocniczą jaką robotę przy rzemiośle jego niezbędną, a to dlatego, że nie wyda pieniędzy na zapłacenie innego rzemieślnika, któryby go mógł wyręczyć, a jednakże gdyby się ściśle obliczył z czasem, na odrywanie się od głównej swojej roboty straconym, gdyby oszacował ile jest warte na pieniądze to, czego nie zrobił dlatego, że się odrywał do tego za co nie chciał płacić, okazałoby się zwykle, iż poniósł rzeczywistą pieniężną stratę tam, gdzie chciał pieniędzy oszczędzić.

A cóż dopiero, gdy prócz tego zwróci uwagę na wpływ, jaki odrywanie się od pracy na dobroć i skuteczność roboty wywiera. Kto przestaje pracować ten musi choć chwilę odpocząć; wrodzona nam skłonność do lenistwa przedłuża ten czas ile możliwości. Jeżeli trzeba wyjść z domu, przebyć jakąś przestrzeń drogi, nastęcza się nieraz pokusa do zboczenia z niej, do zatrzymania się chwilę, aby się zająć

obcym przedmiotem, a przynajmniej jest skłonność do unikania pośpiechu i postępowania wolnym krokiem. Przy robocie, którą się opuściło, pracowało się z zajęciem, tą, którą mamy podjąć nie zajmie nas tyle odrazu. Czasem przy odejściu od roboty zepsujemy sobie jaki jej szczegół a przy objęciu nowej nie znajdziemy narzędzi w takim stanie, aby mogły służyć do właściwego użytku: tu i tam trzeba naprawiać, to jest wykonać robotę obcą, bynajmniej dla głównej niekorzystną. Codzienne doświadczenie przez rzemieślników czynione przekonać ich może o tem, jak dalece odrywanie się od roboty i wykonywanie kilku robót kolejno, szkodliwe jest dla nich i jak dalece się sprzeciwia dobremu użyciu czasu pracy poświęconego.

Ale wyznajmy, że takie postępowanie niezawsze jest winą robotnika i że wielu dlatego kilka rozmaitych robót wykonywa, że muszą i że się do obcej pomocy odwołać nie mogą. Zależy to bowiem od tego, jak dalece są w mieście rzemieślnicy, do których pomocy robotnik mógłby się w każdym czasie odwołać i jak dalece podział pracy jest tam ustalony i rozgałęziony. Gdzie tego nie ma, tam robotnik pomimo przekonania, że traci na odrywaniu się od głównej roboty swojej, musi jednakże wykonywać różne odrywające go zatrudnienia dlatego, że się niema kim wyręczyć. Czasem też odrywać się także musi od głównego zatrudnienia swego dlatego, iż brak odbytu lub niska stopa zarobku nie zapewnia mu dostatecznego sposobu utrzymania z jednego tylko zatrudnienia. To się najczęściej zdarza po małych miastach i po wsiach, gdzie rzemieślnik nie może się utrzymać z jednego tylko zatrudnienia i gdzie zwykle obok rzemiosła zajmuje się jeszcze uprawą ziemi, która mu dostarcza żywności i zaspakaja tem samem najniezbędniejsze potrzeby jego familji.

Trzecia rada względem użycia czasu jest ta: aby robotnik zajęty wyrabianiem jakiego bądź przedmiotu lub

wykonywaniem oddzielnej pracy, nie poświęcał jej ani za mało ani za wiele czasu. Od usposobienia i zdolności robotnika zależy głównie szybkość lub powolność wykonywania roboty; codzienne doświadczenie we wszystkich gałęziach przemysłu czynione, pozwala dostrzec różnicę zachodzącą między robotą dokonaną przez wprawnego i przez niezdolnego robotnika. Lecz pomijając wpływ uzdolnienia na szybkość i dobroć pracy, przekonywamy się także o tem, że zdolny nawet robotnik może przez zbyt ni pośpiech popsuć robotę, albo też przez zbytne ślęczenie nad jej wykończeniem traci niepotrzebnie wiele czasu.

Równie jak niedoświadczony budowniczy, używając drzewa zbyt grubego na małe budowle, lub drzewa zbyt słabego na wielkie budowle, popełnia błąd w konstrukcji i wznosi budowlę nietrwałą lub marnotrawi materiał drzewny, podobnie robotnik, który poświęca za wiele czasu mało znaczącej robocie, lub ze zbyt ni pośpiechem ważniejszą wykonywa robotę, czyni w pierwszym razie wielki nakład czasu, którego wartość zrobionego przedmiotu nie pokryje, a w drugim zlej dostarcza roboty.

A ileż to razy się zdarza zwłaszcza rzemieślnikom, wykańczaniem jakiegoś przedmiotu zajętym, że przez upodobanie w swojej pracy i przez pewien pedantyzm rzemieślniczy, strawią niepotrzebnie czas długi na drobniawego wykańczanie i ogładzanie swego wyrobu, co jest do usprawiedliwienia w dziełach kunsztownych i w zatrudnieniach, związek ze sztukami pięknymi mających, lecz co się nie da usprawiedliwić przy wyrabianiu pospolitych przedmiotów codziennej potrzeby, jednakową cenę mających czy są mniej lub więcej wykończone. Nie odwołując bynajmniej rzemieślników od dokładania starania w należytych wykańczaniu swoich robót, ostrzegać ich należy przed stratą, jaką ponoszą gdy za wiele czasu mało znaczącej robocie poświęcają, bo zawsze o tem pamiętać winni, że

oni nie mają nic do stracenia, że niczem a zwłaszcza też czasem swoim nad potrzebę szafować nie powinni, bo takie marnotrawstwo jest dla nich prawie równoznaczne z marnotrawieniem pieniędzy.

Naodwrot znowu, częściej jeszcze zdarza się, że pracując z większym pośpiechem, narażają się także na straty, a to raz na cenie przedmiotu wyrobionego, za który w miarę gorszego wyrobienia mniej dostaną, a drugi raz na czasie, który częstokroć marnotrawić muszą na poprawienie tego, co przez pośpiech źle wykonane zostało. Gdyby mniej dbale a zbyt pośpiesznie pracujący robotnik mógł obliczyć w końcu roku ile stracił na złym gatunku swojej roboty i na poprawieniu tego co popsuł przez pośpiech, zdziwiłby się zapewne jak wiele znaczy takie złe użycie czasu bez żadnej korzyści zmarnotrawionego.

Chcąc sprowadzić do ogólnej zasady to zagadnienie: na czem polega dobre użycie czasu na pracy strawionego, można powiedzieć, że robotnik używa dobrze swego czasu, gdy jest wytrwały i pilny przy pracy, gdy się ciągle zajmuje jedną robotą i do innych ubocznych zatrudnień się nie odrywa i gdy wartość wykonanej pracy lub dostarczonego przedmiotu jest stosunkowo odpowiednią wartości czasu na jej wykonanie użytego.

Rozdział II.

O dobrym używaniu władz umysłowych i sił fizycznych przez robotnika.

Powiedzieliśmy wyżej, iż władze umysłowe i siły fizyczne, któremi robotnik jest obdarzony, stanowią, po czasie, drugi pierwiastek jego zamożności, czyli środek dojścia do dobrobytu i nawet do bogactwa. Są to przewodniki i działacze w każdej pracy ludzkiej, która o tyle tylko

jest dobrą, o ile pracujący umie się zastanowić nad swoją robotą, ocenić jej cel i użyteczność i nadać własnym siłom kierunek do celu tego najprostszą drogą prowadzący i o tyle ile te siły są należycie wykształcone przez umiejętne ich użycie i do pożądanego stopnia wprawy i zręczności doprowadzone. (Rkp. urywa się. Wyd.).

[Ossolineum Rkp. II, 5504, str. 131—155].

SŁOWO O JAŁMUŻNACH W WARSZAWIE.

Któż nie jest litościwym i dobroczynnym? a jak mało jest takich, co umieją świadczyć miłosierdzie i być dobroczynnymi! Wśród codziennego zajęcia stosunkowo społecznymi i czynnościami powołania naszego, zapominamy zwykle o obowiązkach naszych względem uboższych bliźnich, tak iż trzeba widoku cierpień i nędzy, aby nam te obowiązki przypomnieć; stąd dorywcze świadczenie miłosierdzia, w miarę wrażenia, jakie na nas obca niedola czyni, a nadto rzadko racjonalne i porządne przyczynienie się do wspierania cierpiącej ludzkości. Stąd też z drugiej strony zasadzki na naszą łatwowierność, czynione przez tych, którzy wiedząc, że tylko wtenczas otrzymują wsparcie, gdy widokiem lub jękiem niedoli uwagę na siebie zwrócą, przybierają zmyśloną powierzchowność nędzy, aby nas oszukać i niezasłużony wyłudzić datek. Póki dobroczynność prywatna będzie się tylko objawiać za widokiem nędzy, póki rozumowanie i wybór rozsądny środków niesienia ulgi cierpiącym, nie będą poprzedzać datku, póki słowem będziemy rozdawać ulicznym żebrakom jałmużny; póty najhojniejsze dary miłosierdzia, będą jakoby ziarnem na nie uprawną i nie właściwą ziemię rozrzuconem, które ani żadnego nie wyda plonu, ani zapobieży temu, aby je dzikie chwasty nie zagłuszyły. I nie jest to wcale przenośnie powiedziane, bo jałmużny między ulicznych żebraków rozrzucane, są istotnie ziarnem straconem,

które nie rodzi dobrego bytu, ani wsparcia nędzy, lecz rozplenienia tylko próżniactwu oddanych żebraków.

Na czym zależy racjonalne świadczenie dobroczynności prywatnej? co czynić ażeby dary miłosierdzia nie chybiały celu swego i zaradzały istotnie niedoli bliźnich naszych? Na to starać się będę odpowiedzieć, nie rozumowaniem, lecz faktami wziętymi z naszego praktycznego życia w Warszawie, i wykażę jak się wykonywa w tem mieście dobroczynność prywatna i jakby ją wykonywać można, aby się skuteczniejszą okazała.

Mieszkańcy warszawscy wiele bardzo świadczą ubogim swoim i opatrują potrzeby nietylko ubogich miejskich, ale i wielu z prowincji napływających. Pomijając to, co kosztuje utrzymanie tylu zakładów dobroczynnych, jałmużny i wsparcia codziennie między ubogich i żebraków rozdawane, stanowią tak wysoką cyfrę, iż przy doskonałym urządzeniu opieki nad ubogimi, nie powinno być w Warszawie ani żebraków, ani ludzi w ciągłej nędzy zostających.

Aby dać przybliżone wyobrażenie o wysokości sumy, jaka się corocznie po ulicach Warszawy między żebraków rozdaje, przytoczymy następujące fakty. Liczba ludzi żyjących z ulicznej jałmużny w Warszawie dochodzi blisko do tysiąca; w r. 1841 gdy rząd w całym kraju kazał w jednym dniu przytrzymać wszystkich żebraków, odesłano ich do domu przytułku i pracy siedemset kilkadziesiąt. Według zeznań samych żebraków, każdy z nich ueziera najmniej złotych dwa, a przebieglejsi i zręczniejsi otrzymują zwykle po pięć złotych dziennie. Pomnożywszy liczbę żebraków przez dzienny zbiór każdego z nich, a sumę stąd wynikłą przez liczbę dni w roku, dojdziemy do kroci, które pomimo to nie będą jeszcze rzeczywistą cyfrą wydatków, przez publiczność warszawską na ubogich czynionych.

Jeżeli z tym wydatkiem porównamy koszt dzienny

utrzymania ubogiego w zakładach dobroczynnych, który nie przenosi groszy 26 na osobę, znajdziemy, iżbyśmy tą sumę jaką rozdajemy w Warszawie między żebraków ulicznych, mogli utrzymać trzy razy więcej ubogich w zakładach dobroczynnych, zapewniając im mieszkanie, opał, poślanie, odzież i żywność, wszystkie słowem warunki porządnego pożycia, których się żebracy wyrzekają, aby się tylko mogli oddawać próżniactwu, pijaństwu i rozpucie.

Kto daje i jakim sposobem rozdają się jałmużny w Warszawie?

Pocziwy i prostoduszny robotnik, wieśniak do miasta przybyły, pobożni różnego powołania z wyrobniczej i służącej klasy, dają grosz ciężkim znojem okupiony żebrakom w kruchtach i u przedsionków kościelnych siedzącym, polecając im zato odmówienie pacierza za ojca, żonę lub dziecko, albo na uproszenie w jakiej bądź potrzebie łaski boskiej, i wierzą temu, że za tę jałmużnę ubogi spełni sumiennie dane mu pobożne zlecenie.

Szanuję tego, który daje taką jałmużnę i pobudki, które do niej skłaniają, bo to dowodzi jak głęboko zaszczepiona jest w ludzie naszym wiara i nadzieja w łasce opatrności, ani bym chciał od tej jałmużny odwracać dających, ani wchodzić w bliższe rozpoznanie tego, czy obdarowany wywiązuje się z obowiązku na niego włożonego, bo przy takiej pobudce do datku, może się każdy pocieszać tem przekonaniem, że Bóg bez pośrednictwa modłów żebraka, intencję pocziwego oceni.

Człowiek światowy, zajęty właściwym sobie powołaniem, a mało ceniący drobne wydatki, rozdaje zdawkową monetę żebrakom, których na ulicach spotyka, bez żadnych pobudek uczuciowych, bez namysłu, bez zamiaru dobrze czynienia, najczęściej aby się pozbyć natręta. Między rozdającymi hojne jałmużny są i tacy, którzy poczytują za obowiązek religijny lub moralny nie minąć ubogiego i co-

dzień pewną kwotę pieniężną rozdać, ale bez względu na to komu i w jakim celu dają jałmużnę. Kobiety, które najlepiej czują miłosierdzie i najłatwiej politowanie w sobie wzbudzić pozwalają, stają się największą podporą żebraków ulicznych, i nikt zapewne za to winić ich nie może, iż idą za szlachetnym popędem serca swego, nie przypuszczając nawet tego, aby ich oszukiwano zmyśloną nędzą i aby darów dobroczynnych, przez nich tak serdecznie rozdawanych źle używano.

W wielu zamożnych domach rozdają perjodyczne jałmużny. Zwyczaj ten jest chwalebny i może przyczyniać się do zmniejszenia ulicznego żebractwa, ale pod tym warunkiem, aby osoba umiejąca ocenić wartość jałmużny i uwzględnić potrzeby tych, którzy ją dają, trudniła się rozdzielaniem tych hojnych datków miłosierdzia, bo jest w tym rękojmia, że ubogi wstydzący się żebrać i taki co rzeczywiście na względy zasługuje, otrzyma wsparcie przed nałogowym i podstępny żebrakiem. Lecz rozdawanie jałmużny po domach, traci całą wartość swoją, gdy szafunek jej poruczony jest słuzącemu, który ją daje pierwszemu lepszemu żebrakowi, jaki się zgłosi i zwykle przebieglejszemu a nie najnędzniejszemu.

Wszyscy znaczniejsi kupcy Warszawy przeznaczają co piątek pewną kwotę pieniężną, lub pewną ilość bochenków chleba do rozdawania ubogim, którzy się w tym dniu po taki datek zgłaszają, a to pod tym zastrzeżeniem, iż w inne dni tygodnia żadnych jałmużn nie udzielają, i że przez to sklepy swoje od ciągłego natręctwa uwolnią. Jest to zapewne znakomite bardzo wsparcie, co tydzień przez stan kupiecki ubogim warszawskim zapewnione, które wszakże nie wydaje tyle dobrego ileby się spodziewać należało, dlatego, że nie masz żadnego wyboru między ubogimi, którzy zasiłek otrzymują, że pierwszy lepszy a zawsze śmielszy i przebieglejszy bierze grosz lub kawałek chleba,

dla prawdziwie nędznego lub zgłodniałego przeznaczony, i do tego nie w jednym lecz w kilku lub w kilkunastu sklepach, a nieśmiały i niemogący ubiec drugich, lubo rzeczywiście potrzebujący wsparcia, zawsze w tym podziale darów miłosierdzia upośledzony bywa.

Pomijam inne sposoby dawania jałmużny w Warszawie zapomocą składek dobrowolnych po domach zbieranych, lub do kurjera odsyłanych, i przyznaję, że tak liczne dowody dobroczynności publiczności naszej, są rzeczą bardzo chwalebną i dobrą.

A ileż to jest rzeczy dobrych, któreby mogły być lepszymi! Tak i jałmużny nasze, tak hojnie rozdzielane, a nie zapobiegające żebractwu, mogłyby być lepszymi, gdyby z zamiarem dobrze czynienia łączyła się oględność na to, iżby je tylko prawdziwie ubodzy otrzymali, i aby ich nie marnowano na podsycanie i rozplenianie podstępного żebractwa.

Ale jak przyjąć do tego, aby zawsze rozeznąć prawdziwe ubóstwo od udanego i aby się nie dać oszukać. Nie jeden litościwy człowiek mówi: wolę być raz oszukanym, jak kilka razy pominąć rzeczywiście ubogiego, aby nie być oszukanym, litość która wiele rozumuje, mało zwykle świadczy; lepiej być zbyt hojnym w jałmużnie, jak skąpym z przeczności.

Jest sposób pogodzenia wszystkich względów i dopełnienia obowiązków miłosierdzia, bez zachęcania podstępnego żebractwa, a ten sposób jest bardzo prosty, w kilku słowach zawarty; oto:

Udzielać jałmużnę tylko znanym nam ubogim.

Czyli innemi słowy, wyszukać samemu ubogich zasługujących na wsparcie, a nie czekać na to, aby nas ubodzy szukali, i nie czekać koniecznie chwili, w której napotkamy na nędzę, aby być miłosiernymi, lecz być niemi; zawsze przewidywać i wyszukiwać nędzę.

Czy to każdy zamożny człowiek nie napotyka między różnemi ludźmi, wśród których żyje, tyle rzeczywiście ubogich, na względy i wsparcie zasługujących? Między ludźmi z robotniczej klasy, każdy zna takich, którym bieda dokucza.

Każdy ma styczność z podupadłemi rzemieślnikami; z wysłużonemi służącemi i słyszy nieraz o wdowie i sierocie po pracowitym człowieku pozostałej. A gdyby nie miał takich znajomych, niech sobie zada trochę utrudzenia, a znajdzie ubogich pod strzechami i w drewnianych domach na przedmieściach, w nieogrzanych komorach, bez pościeli i bez okrycia dla zgłodniałych dzieci. Kto znajomą sobie rodzinę raz wesprze, ten się przywiąże tym samym do stałszego jej losu, ten znajdzie pocieszające zajęcie dla serca swego, w zamiarze wydzwignienia jej z niedoli, a taka jałmużna zostawi w nim ślad trwalszy i mocniej na moralność działający, jak w trójnasób obfitsze dary po ulicach rozprasane.

Wyznaję, że taki sposób świadczenia miłosierdzia jest mozolny; że łatwiej jest rzucić kilkadziesiąt dziesiątek żebrakom na ulicach, jak zanieść jedną złotówkę pod strzechę ubogiej rodzinie, ale jeżeli kto nie ma ani chęci, ani czasu szukania ubogich, to niech powierza dary swoje tym, co się poświęcili wyszukiwaniu, sprawdzaniu i wspieraniu nędzy.

Mamy w Warszawie takich prawdziwie chrześcijańskim miłosierdziem przejętych ludzi, którzy wszyscy razem stanowią wzorową instytucję naszego miasta; każdy się domysli, że chcę mówić o opiekunach cyrkulowych Towarzystwa Dobroczynności, którym można powierzyć dar miłosierdzia z tym przekonaniem, że dojdzie rąk prawdziwie nieszczęśliwych i że go żebrak z powołania nie dostanie.

Chciałbym tylko aby takich opiekunów ubóstwa było

więcej, a zwłaszcza w tych częściach miasta, gdzie więcej jest dworów jak pałaców i kamienic; chciałbym aby ci szanowni dobroczyńcy ludzkości mogli mieć dokładną statystykę wszystkich ubogich i tych, którzy niemi być mogą i aby w każdej chwili mogli nie tylko dowiedzieć się o niedostatku ale i skuteczną mu pomoc przynieść. Niech tylko każdy, co nie chce sam wyszukiwać ubogich, a jest tak szczęśliwym, że żadnych nie zna, niech każdy taki, mówię, co sam nie umie inaczej być dobroczynnym jak dając jałmużnę na ulicy, zamiast tego odda swój datek do rozdania znajomemu sobie opiekunowi ubogich; niech wszyscy opiekunowie od wszystkich swoich znajomych i przyjaciół takie pieniężne zlecenia odbiorą, a pewnie mniej będzie wtenczas żebraków na ulicach, ale i mniej nędzarzy po domach.

[Pamiętnik religijno-moralny. T. XXVI. Warszawa, 1854, str. 206—213].

WIADOMOŚĆ O ZAKŁADZIE ŚW. MARTY CZYLI SZWALNI DLA UBOGICH KOBIET W WARSZAWIE.

J. O. Książę Namiestnik, mając sobie przedstawiony zamiar niektórych dam, założenia w Warszawie zakładu pod nazwą pracowni św. Marty, w celu dostarczenia w niej zarobku ubogim kobietom wszelkiego stanu, raczył zezwolić na założenie tejże pracowni sposobem próby, na przeciąg trzech lat. Zakład ten jest już od niejakiego czasu otwarty przy ulicy Niecałej, i dostarcza dziś zyskownego zatrudnienia przeszło stu kobietom, z których trzydzieści kilka panien mniej zamożnych rodziców, zajmuje się robotami w samym instytucie, a od 70 do 80 kobiet bierze do domu robotę, za zapłatą stale ustanowioną, stosownie do rodzaju tejże roboty. Prócz kilku uboższych panien, którym wyjątkowo dano czasowy przytułek, wszystkie inne uczęszczają tylko do zakładu na całodzienną pracę, lub celem wzięcia i oddania zadanej sobie roboty. Po większej części trudnią się wszystkie szyciem i haftowaniem; mniej usposobione uczą się tych robót, a wyroby ich są albo spieniężane w samym zakładzie w miarę możliwości, albo też dostarczane tym, którzy je zamówili.

Nie masz braku robotnic, lecz życzyłyby należało pewniejszego odbytu na ich wyroby; wszakże niema się czego obawiać, aby niedostateczność zysku z ich sprzedaży wynikająca, miała niepomyślnie wpływać na byt zakładu, bo szlachetne założycielki onegoż, zapewniły sposobem

składki rocznej między sobą rozpisanej, fundusz na utrzymanie instytutu potrzebny.

Pracownia św. Marty ma dwa zamiary, jeden moralny i główny, aby młode osoby zasłonić od zboczeń, do których próżniactwo i niedostatek prowadzą; drugi, materialny, dostarczać sposób zarobkowania ubogim kobietom. Jest to piękny początek, który w ograniczonym wprowadzie zakresie, zapobiega w części smutnym następstwom ubóstwa kobiet w Warszawie, i który mógłby się stać zawiązkiem obszerniejszego a nader potrzebnego zakładu w tem mieście.

Zaprowadzając pracownię św. Marty, dotknęły się damy nasze, najdotkliwszej, najboleśniejszej strony pauperyzmu warszawskiego, to jest ubóstwa kobiet; bo w samej istocie, kobiety stanowią tutaj największą liczbę i najtrudniejszą do wsparcia klasę ubogich, tak, iżby można utrzymywać, iż niemasz miasta w Europie, gdzieby nędza płci żeńskiej tak dotkliwą i przemagającą była, jak w Warszawie.

Przyczyny są łatwe do przytoczenia.

Naprzód, ogólny stosunek ludności żeńskiej do męskiej, który przewagę liczb, na stronę niewieściami daje.

Przewaga ta jest większa jeszcze w liczbie osób, dla ubóstwa i włóczęgostwa do zakładów odsyłanych, lub do dobroczynności prywatnej odwołujących się; bywa czasem że w domu przytułku między tego rodzaju ludźmi, mają się kobiety do mężczyzn jak 6 do 1.

Zubożenie kobiet z robotniczej klasy, wynika z ich wychowania i powołania. Opuszczone i sobie samym zostawione w pierwszej młodości, nie zajęte ani służbą, ani pracą, są to wczesne ofiary demoralizacji i nędzy, które okupują kilku lat, a nawet kilku miesięcy zbyt wesołego życia, cierpieniami i nędzą reszty życia. Te istoty giną już zwykle dla społeczności w tym wieku, w którym powinny

były dopiero rozpoczynać spokojny a tyle użyteczny zawód kobiety.

Te, których dobre przymioty własne lub macierzyńska opieka od zepsucia ochroniły, rozpoczynając swój zawód jako małżonki i matki, rzadko kiedy mogą spokojną myślą zająć w przyszłość swoją, bo ta przyszłość zależy od życia i powodzenia ich małżonków. Dla kobiety z pracowitego miejskiego ludu, mąż jest wszystkim, ona rodzi, wychowuje dzieci i zarządza szczerpłym mieniem domowym, a mąż zarabia i dostarcza czem wyżywić, chronić i odziać całą rodzinę. Niech ten mąż umrze, niech dla jakiegobądź przyczyny opuści lub porzuci żonę, wówczas przybywa nietylko ta żona, lecz matka z dziećmi do wykazu ubogich, których albo jaki zakład, albo miłosierdzie prywatne utrzymywać może.

Aby powziąć ogólne przynajmniej wyobrażenie, jaka może być liczba ubogich kobiet tego rodzaju, dość jest wspomnieć na to, ile jest w Warszawie woźnych, strażników, posługaczy i innych niższego rzędu oficjalistów rządowych, których płaca, cały sposób utrzymania rodziny stanowi, a którzy pozostawiają też rodzinę w nędzy, jeżeli umierają przed wysłużeniem lat, prawo do emerytury dających; jak wielka jest liczba lokaj i innych służących prywatnych z żonami, których utrzymanie polega jedynie na zasługach mężów, a które tem samem dochodzą do nędzy, nietylko po śmierci mężów, ale i w przypadku utracenia służby, dla pijaństwa, przeniewierzenia się i innych wad, tak pospolitych między służącymi; ile jest żon czeladników i wyrobników różnych profesji, które zostają bez sposobu do życia, gdy mąż powołany zostanie do służby wojskowej, gdy ulegnie kalectwu, straci sposób zarobkowania, lub gdy umrze, wówczas, dodawszy do tej masy wdów, opuszczonych żon, równie liczną kłacę podstarzałych panien, co w młodości o starych latach nie myślały, możemy dopiero

powziąć przybliżone wyobrażenie o tem, jaka to wielka liczba kobiet żyje w Warszawie, która w braku możności zarobkowania, w dobroczynności prywatnej i w zakładach publicznych, sposobu utrzymania szukać musi.

Mówię, w braku możności zarobkowania, bo ten brak musi się dać czuć zawsze między kobietami, zwłaszcza dziećmi obarczonemi. Uboga wdowa, przy najlepszych chęciach pracowania na wyżywienie dzieci swoich, nie może objąć służby, właśnie dlatego, że ma dzieci z którymi jej nikt nie przyjmie. Nie może szukać zarobku w robotach fabrycznych, raz dlatego, że nie masz w Warszawie zakładów fabrycznych, w których zatrudniają kobiety, drugi raz dlatego, że choćby się zdarzyło jakie zajęcie zyskowe, to wdowa nie może na cały dzień iść do roboty, bo niema przy kim zostawić dzieci, jeżeli one nie są jeszcze w wieku, w którym je przyjmują do ochron; niemasz bowiem w Warszawie tych zakładów, tyle już zagranicą upowszechnionych, a znanych pod nazwą żłobków (Crèches), albo też sal przytułkowych dla małych dzieci, które zastępują starania i troskliwość matek, codzien, od czasu ich wykarmienia, aż do wieku w którym mogą chodzić do ochron.

Ktoby się chciał bliżej przekonać o prawdzie tego twierdzenia że kobiety z klasy służącej i wyrobniczej stanowią większość ubogich żebraków warszawskich, ten niech tylko rzuci okiem na zgromadzenia codzienne przed klasztorem OO. Kapucynów, przed domami PP. Sakramentek i ks. ks. Misjonarzy, w godzinach, w których ci czcigodni duchowni dzielą się swoim obiadem z ubogimi, a przyzna zapewne, że tam płeć, którą tym razem nie piękną nazwę, w większej daleko liczbie, po litościwy udział żywności przychodzi.

Jest to również ważne jak trudne do rozwiązania zadanie: co przedsięwziąć, aby zapobiec zubożeniu tak wielu kobiet w Warszawie, i aby im dostarczyć sposobu zarob-

kowania, gdy zubożają? Ktoby to zagadnienie rozwiązał w sposób praktyczny i łatwy do wykonania, tenby rzeczywiście nabył prawa do wdzięczności publicznej.

Damy nasze, które umieją z takim współczuciem wspierać nędzę, potrafią może lepiej od nas zająć się środkami zapobiegania jej wzrastaniu i rozwijaniu się. Niech szukają natchnień w swoich sercach, a może tą drogą natrafią na sposób zapobieżenia wzmagającemu się coraz ubóstwu, między kobietami warszawskimi. Pracownia świętej Marty jest pięknym początkiem; słyszeliśmy o otworzeniu przytułku dla takich kobiet, które trzeba na drogę poprawy naprowadzić; niech dobroczynne damy nasze nie ustają w szlachetnych zamiarach swoich. Niech raczą pomyśleć nad tem, czyby nie mogły zaprowadzić sal przytułkowych dla małych dzieci. Ileżby to nieszczęśliwych wdów mogło znaleźć robotę lub służbę, gdyby ich dzieci pod macierzyńską opiekę dam naszych przeszły. Czyby to nie można z czasem utworzyć w Warszawie instytutu wdów, na wzór tego jaki jest w Petersburgu, który między innemi dostarcza troskliwe i umiejętne kobiety do pielęgnowania chorych w zakładach i po mieście.

Nasuвам tylko te myśli, bo mniemam, że jeżeli przez to, com wyżej powiedział, zdołam okazać damom najboleśniejszą stronę naszego ubóstwa, to one potrafią same obmyśleć sposoby podania ratującej ręki ubogim tej płci, której są ozdobą.

[Pamiętnik religijno-moralny. Warszawa, 1854. T. XXVI, str. 300—305].

PRZYPISY

1. Pomieszczamy poniżej fragment drobny z projektowanej wiadać większej pracy Skarbka, będącej prawdopodobnie najpierwszym zarysem jednego z rozdziałów jego późniejszych Elementarnych Zasad. Jak świadczą zewnętrzne cechy rękopisu i data na nim, jest to rękopis z r. 1812(?), a więc następny po wydrukowanej w poprzednim tomie pism pomniejszych pracy: Krótki zarys ogólnych prawideł i t. d. str. 23—127.

Tytuł tego fragmentu złudził nas, że pismo to jest w związku z rękopisem: ekonomia indywidualna, który podaliśmy w tomie obecnym (str. 364—380), jako należącym do polityki społecznej. W ten sposób fragment nie został drukowany ani w poprzednim ani w obecnym tomie.

Praca nosi tytuł: *Ogólne prawidła ekonomji politycznej do pożytku domowego przystosowane*. Znajduje się w zbiorze rękopisów: Ossolineum II 5504, str. 119—129.

Rękopis całkowicie napisany ręką młodocianego Skarbka. Jest uzupełnieniem rzeczy zawartych w tomie poprzednim. Drukujemy go poniżej.

Wstęp. Każda niemal nauka filozoficzna odstręcza tysiące umysłów nienawykłych do gruntownego zastanowienia się i do śledzenia ciągłą uwagę nieprzerwanego pasma przyczyn i skutków; atoli trudność każdej prawie nauki większą jest w mniemaniu lekkiego, że tak powiem pojęcia, jak się w istocie z bliższego rzeczy poznania okazuje. Ileż to gnuśnych umysłów odstręczyła od siebie nauka ekonomii politycznej? Ileż to wynikło uprzedzeń niedorzecznych, z powszechnego rzeczy widzenia i z pogardy nauk, wymagających rozsądnego rozbioru i ciągłej uwagi? A może być nauka bliżej każdego w szczególności i wszystkich wogóle dotycząca, jak ta, która wskazuje źródła uszczęśliwienia narodów? Doświadczenia ostatnich wieków, nadto nas o jej pożytkach i o rzeczywistości prawd, na których się wspiera przekonało, ażeby długim wywodem do nich coś dodać można: atoli nie bez użytku być może wskazanie jak łatwemi są do pojęcia prawidła główne gospodarstwa krajowego i jak te zasady szczęścia narodów, pod mniej obszernym względem uważane do szczęścia domowego, przystosować można. Nie masz miłośnika

tej nauki, któryby nie był poznał w ciągu dostrzeżeń swoich ile ona prawd zawiera, które kształcić serce, upokorzyć próżną dumę i niepotrzebne potrafią wytepić zbytki. Uszczęśliwienie ludów jest celem jedynym jej badań, drogą rozsądnej wolności dąży do tego zamiaru, nigdy więzami niewoli ani przymusu dobroczynności swojej nie kazi, nigdy samowładnym nakazem do wypełnienia rad przez siebie danych nie przynagli: w zgodzie z ustawami natury, stosując się do świętych jej układów, nie tylko że nieśmie zerwać jej cudnego porządku, lecz naśladować ją w prostocie działań, wspiera poniekąd dobroczynne chęci przyrodozenia. W tej to nauce prawdziwą czerpać należy moralność, nie zaiste owe suche prawidła, które w teoretycznym ułożone porządku odstręczą najśmielszy umysł, zmurdują najcierpliwszą uwagę, ale wskazanie niechybnych sposobów uszczęśliwienia ludzkości, korzystania z każdej chwili życia naszego i dopięcia głównego celu stworzenia — być użytecznym bliźniemu. Równie jak bogactwo narodów na bogactwie szczególnych obywateli polega, tak też w odwrotnym stosunku, prawidła uszczęśliwienia narodów do szczęścia domowego członków towarzystwa przystosować można.

Rozwinięcie tej prawdy w rozbiórze szczególnych prawd ekonomji politycznej, nadanie jeśli można niejakich powabów niektórym mniej bawiącym przedmiotom, ułatwienie pojęcia głównych a zasadnych prawideł całej nauki, oto jest cel badań i życzeń moich.

Oddział pierwszy. Tworzenie się bogactw. Rozdział pierwszy. Bogactwo jest obfitość wartości mówi Condillac i w kilku słowach jasne o naturze bogactwa daje nam wyobrażenie. Nietrzeba albowiem żadnego nauczyciela, niepotrzeba żadnych przepisów, aby nadać człowiekowi wyobrażenie czyste i jasne o wartości, zna on ją od kolebki i że tak powiem z czuciem ją zarazem pojmuje; pokarm w piersiach matki, wartość ma dla niemowlęcia, zna on ją w niemowlęcym stanie ludzkości, najbliższe nawet hordy walce częstokroć krwawą między sobą wiodą o posiadanie zabitego zwierza: dziecię pragnie pokarmu macierzyńskiego, dziki zaspokojenia podobnejże potrzeby swojej, ucywilizowany człowiek prócz zaspokojenia głównych potrzeb, pragnie rzeczy takich, które wygodom jego zadosyć czynią i takich, które mu zysk przynoszą. W każdym więc stanie i w każdym wieku człowieka mieć pragnienie za rzeczą jaką jest to przywiązywać do niej pewien stopień wartości, a że pragnienie razem z potrzebą, czyli innemi słowy, razem z czuciem w duszy naszej powstaje, wyobrażenie zatem wartości najpierwszem, najlepiej zrozumianem i przez przyrodozenie wpojonem w nas jest wyobrażeniem.

Jeżeli człowiek wszędzie i w każdym stanie ma wyobrażenie wartości, obfitość zatem wartości czyli bogactwo w istocie swojej wszędzie równe i jednakie będzie. Dzięki, który najprostszym pokarmem i okryciem zaspakaja pierwsze potrzeby swoje, równie jest bogaty, jak ucywilizowany człowiek, który wszelkim i żądzom swoim zadosyćczynić może, przypuszczając albowiem, iż obadwa równi stosunkowo mają stopień pragnienia, obadwa równą w istocie przywiązują wartość do rzeczy dogadzających ich potrzebom i chęciom.

To co się mówi o dwóch ludziach w rozmaitym stanie ukształcenia uważanych, przystosować należy do ludzi w jedno towarzystwo zgromadzonych w stosunkach z każdym oddzielnym członkiem tegoż towarzystwa. Pewna ilość w jedno ciało polityczne zgromadzonych ludzi musi mieć wspólną i pospolitą potrzeby, równie jak każdy człowiek tego towarzystwa z osobną wzięty, ma swoje szczególne potrzeby; jeśli towarzystwo całe równą stosunkowo będzie miało obfitość wartości, jak jeden człowiek, równie zatem jak on będzie bogate. Obfitość wartości towarzystwa jest *bogactwem narodowem*, obfitość wartości szczególnego członka towarzystwa bogactwem prywatnem: te dwa więc rodzaje bogactw jednakową mają naturę i w niczem się w istocie swojej między sobą nie różnią.

Czem że jest bogactwo narodowe? Niczem innem zaiste jak zbiorem bogactw indywidualnych czyli szczególnych obywateli. Towarzystwo społeczne ludzi nie może obfitować w wartości, jeśli członki jego żadnych nie posiadają wartości. Prawda ta zatem, że bogactwo narodowe zbiorem jest bogactw prywatnych i że obadwa te bogactwa jedność nierozłączną kształcą jest ogólnie znana rozsądkiem i doświadczeniem stwierdzona iżby wszelkie próby dowodzenia, rozumowania, jej oczywistość raczej osłabić jak wzmocnić mogło. Obawiam się, ażeby kto fałszywie mego rozumowania nie wytłumaczył i aby nie rozumiał iż dowodząc tożsamości istoty bogactwa na równi kładę obfitość wartości dzikiego z podobną obfitością ucywilizowanego człowieka; stosunkowo tylko uważając rzecz, można pierwszą bogactwem nazwać, atoli w pożyte i na stopniu oświecenia, w którym się znajdujemy nie przywiązujemy wyobrażenia bogactwa do samego zaspokojenia pierwszych potrzeb naszych; więcej cokolwiek po bogactwie wymagamy, żądamy bowiem, aby nie tylko opatrzyło nas we wszystko to, co pobyt szczęśliwy stanowi, ale prócz tego aby nam zabezpieczyło podobną pomyślność nadal dla nas i dla potomności naszej.

Niema już dzisiaj owych filozofów, którzy urojoną jakąś szczęśliwość w ubóstwie upatrywali; jeśli ten stan nadzwyczajne dla

nich mógł być powabny, jeżeli oni w nim zaród wielkich cnót znajdowali, pomyślność ta wielkim ich duszom znana tylko być mogła, ale ogół ludzkości, ów gmin ludzi, którzy się prostym rozsądkiem rządzi, który niema dość żywej imaginacji, żeby w pasterskim pozyciu szczęście swoje mógł znaleźć, ten gmin pospolity jednym głosem powtarza, że lepiej jest żyć swobodnie w zupełnym opatrzeniu i zadosyć czynić wszystkim wygodom i życzeniom swoim, niżeli słynąć w dziejach ludzkości z wielkich cnót i nadzwyczajnej wstrzeżliwości.

Chociaż systemat dochodu publicznego i cały układ towarzyski teraźniejszych narodów w tem się od starożytnych różni, iż całą szczęśliwość rodu ludzkiego na bogactwach pokłada, chociaż doświadczenie mocnemi nader dowody o nieomyślności tego prawidła nas przekonało, wielu jednakże znajdzie takich, którzy uporczywie wielbią ubóstwo starożytnych i cnoty ich z niego wynikłe na wzór nam stawiają, ohydnei malując farbami szereg zbrodni i zepsucie z postępów bogactw wynikłe. Atoli niech się dobre umysły nieda'ą uwodzić tym wymownym częstokroć, lecz zawsze sofistycznym mniemaniom i niech raczej słuchają własnego przekonania i życzenia, które pomimo najżywszych uniesień imaginacji szepce nam pocichu, że dobrze jest być bogatym.

Ci którzy ohydą pokrywali bogactwa, chcieli dowodzić jak jest szkodliwie nagromadzić wszelkie zapasy i dostatki, ale w tem właśnie główne jest ich obłąkanie, nie nagromadzenie bogactw, ale złe ich użycie szkodliwe są dla ludzkości. Nie brońmy zatem nikomu, ażeby się zbogacał ale wskażmy raczej jakimi drogami ma postępować, ażeby zasiłków swoich dla siebie i dla kraju dobrze użył: ten jest podobno najświetniejszy i najpożyteczniejszy cel badań moralisty i filozofa.

Nim dalej postąpię wypada mi tu nadmienić w ogólności co ludziom do zbogacenia się powodem bywa.

Wielu pisarzy zastanawiających się nad naturą człowieka rozmaitych poszukiwali powodów i przyczyn jego postępów, atoli częstokroć błakali się w zbyt rozległej przestrzeni, ubiegających się zatem, co dalej położonem i ukrytem było i zostawiając po drodze, bliższą a najprawdziwszą przyczynę dochodzonych skutków. Powiedzieć albowiem po prostu, iż interes własny człowieka bodźcem jest wszystkich jego jakichkolwiek bądź czynności zbyt łatwym, zbyt pospolitem dla wielkich umysłów jest mniemaniem. Atoli ten najlepszy nauczyciel, który się nigdy w niczem nie myli, natura rzeczy przekonywa nas, iż wszystko co tylko czynimy czyli to złe lub do-

bre dla nas i dla innych mieć będzie skutki, wszystko to czynimy na mocy wewnętrznego jakiegoś uczucia, mocniejszego od wszelkich rozumowań rozsądku, które jest poniekąd opiekunem naszej istoty i które my pod nazwiskiem interesu własnego tak dobrze wszyscy znamy.

Zamiast przytaczać liczne dowody na poparcie tej prawdy odwołam się tylko do przekonania własnego każdego, chcącego zastanowić się nad sobą samym. Niech się zapyta samego siebie, co jest powodem czynienia dobrze bliżniemu swemu, wtenczas nawet, gdy żadnej bezpośredniej dla siebie z tego niepociągnie korzyści. Wewnętrzna radość z chwalebego uczynku do niego powodem i sowitą nagrodą za świadczone dobrodziejstwa będzie. Przeciwnie zaś jeśli coś takiego czyni co zupełnie z jego interesem własnym zgadzać się nie zdaje, powód do jego działania w dogodzeniu własnej woli znajduje.

Ten to interes własny szczególnie nas pobudza do nagromadzenia bogactw i z tego względu uważany częstokroć między wady serca i między występki policzony bywa. Atoli uczynmy różnicę między złem, a dobrem, a uznamy dopiero, iż egoizm i chciwość ze złego kierunku interesowi własnemu danego wynikłe szkodliwe za sobą pociągają skutki, a że przeciwnie interes własny dobrze rozumiany początkiem jest wszystkich cnót towarzyskich i prawdziwą zasadą szczęśliwości.

Ponury egoizm bez celu dalszego dla siebie tylko zbiory grodzi. Interes własny dobrze rozumiany nagromadza dostatki, aby ich tak użyć iż dla niego i dla innych tem samem wielka nadal korzyść wyniknie. Pierwszy martwemi czyni zasiłki własne i krajowe, drugi czynnym swoim duchem, bogactwo narodowe ożywia i w dzielny je obieg wprowadza. Jeden jest nieprzyjacielem, drugi dobroczyncą ludzkości.

Śledźmy ostatniego w zbawiennych jego skutkach; dochodzimy pilną uwagę drogi, po której on do uszczęśliwienia narodów dąży. Zobaczymy go zachęcającego biednego wyrobnika do pracy, którą mu nim powodowany fabrykant sownie nagradza, wejdźmy później nieco do porządnej i dostatnią miernością opatrzonej chaty tego niegdyś ubogiego wyrobnika; poznał on przy pracy iż więcej wraz starań i przemysłu przykładac należy, aby pobyt swój uszczęśliwić. Ten, który prace jego nagradzał, z podwojonych usiłowań jego większą ciągnie korzyść i interes jego własny szepce mu, iż za podwójne prace podwoić należy nagrody. Zadosyć czyniąc tej swojej chęci podnieca przemysł wyrobnika, a chcąc wynagrodzić sobie naddatek płacony

nagrody większego używa przemysłu w użyciu zasiłków i bogactw swoich: szuka w kraju najużyteczniejszych sposobów użycia onychże nowemi warsztatami rękodzielnie zapewnia, rolnikowi łatwy odbył surowych płodów podaje, a tem samem byt jego polepsza. Sięga natomiast przemysłem w obce kraje, dowozi im płody, których one nie mają, w potrzebie kraj własny opatruje w towary, a tak łącząc własne swoje dobro z dobrem współziomków, szczęście domowe szczególnych obywateli i szczęście kraju działa.

Niepowstawajmy zatem przeciwko interesowi własnemu i przeciwko nagromadzaniu bogactw, nieprzypisujmy im zepsucia serca i obyczajów, ale raczej starajmy się nadać dobry kierunek żądom naszym i zbogacajmy się, aby nas samych, naszą potomność i kraj nasz uszczęśliwić.

W dalszym wykładzie rzeczy zobaczymy jak bogactwa dobrze rozdzielone między członków towarzystwa i dobrze użyte, nie tylko że nie przyspieszają zepsucia, ale się nawet do polepszenia obyczajów i do ustalenia praw towarzyskich przykładają. *Rozdział drugi.* (Rękopis urywa się).

2. Poniżej przytaczamy dwa pisma Skarbka do Komisji Rządowej Spr. Wewn. w sprawie podróży dla zwiedzenia zakładów opiekuńczych w r. 1928. (Akta Kom. Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji dotyczące się środków zapobieżenia włóczęgostwu vol. 7421).

Wysoka Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji. Mając zamiar jechania tego lata do Paryża w celu zajęcia się tamże wydaniem dzieła mego francuskiego pod tytułem: *Théorie des richesses Sociales*, które pod sąd Instytutu oddałem, chciałem obok tego poświęcić usługi moje rządowi w innym przedmiocie, do czego mi ta podróż sposobność nastęcza.

Wiadomo mi jest, iż Wysoka Komisja Rządowa zajmuje się zaprowadzeniem domu zarobkowego z funduszu na ten przedmiot przez Ś. p. Staszica zapisanego.

Byłem już wzywany o zrobienie projektu w tej mierze, lecz sądzę, iż chcąc postępować z zupełną dokładnością w tym ważnym przedmiocie, wypadałoby zwiedzić poprzednio zakłady podobnego rodzaju zagranicą, poznać ich zalety i niedokładności i według uczynionych dostrzeżeń w obcym kraju dom zarobkowy w naszym zaprowadzić.

Obok tego godne są uwagi kolonie wewnętrzne dla ubogich w Królestwie Niderlandzkim zaprowadzone.

Zwiedzenie onych może podać myśli względem sposobu zapobieżenia u nas tułactwu i żebractwu tylu ludzi do pracy zdolnych.

Przy podróży którą mam podjąć łatwoby mi było uczynić zbiorzenia w celu zwiedzenia różnych zakładów tego rodzaju i złożyć rządowi raport o ich stanie obecnym. Zanoszę przeto prośbę do Wysockiej Komisji: ażeby mię raczyła zaszczyścić ufnością swoją i udzielić mi komisorium do zwiedzenia: 1) osad rolniczych dla ubogich w Friedrichsoord i w Wortel.

2) domów zarobkowych dobrowolnych i karnych gdziekolwiek o nich wiadomość zasięgnę, a mianowicie w Monachium

3) więzień publicznych w każdym znakomitszym mieście — z obowiązkiem złożenia dokładnego raportu o stanie obecnym tych zakładów.

Nie żądam bynajmniej znacznego funduszu, któryby wszelkie koszta podróży mojej pokrył, lecz upraszam tylko o pewny zasiłek, dla ułatwienia mi odbycia onejże, a nadewszystko polecenia rządowego do władz miejscowych i do rezydentów państwa rosyjskiego w miastach zagranicznych, które by mi przystęp do tych instytutów ułatwiło.

Z wysokim poważaniem uniżony sługa

Fr. Hr. Skarbek

Warszawa 15 kwietnia 1828 r.

W dalszym rozwinięciu propozycji, którą miałem zaszczyt uczynić Wysockiej Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, względem dania mi komisorium rządowego do zwiedzenia zakładów zagranicą dla ubóstwa poczynionych, mam zaszczyt obszerniej zamiary i życzenia moje wyjaśnić.

Ś. p. minister Staszic zostawił fundusz na założenie domu zarobkowego; słyszałem iż rząd zamierza wykonać wolę testatora; zwywano mię nawet do zrobienia projektu urządzenia domu podobnego.

Oświadczyłem już w dziełku moim „O ubóstwie i ubogich“ zdanie moje o domach zarobkowych w ogólności i wyznając otwarcie, iż nie mogę dzielić tego zdania, ażeby zaprowadzenie domu zarobkowego zwłaszcza w stolicy miało być skutecznym środkiem zaradzenia żebractwu i zatrudnienia ludzi pracy pozbawionych, lub nie chcących pracować. Nie mogę wszelakoż wyrzec się stanowczego w tej mierze, póki się nie przekonam na miejscu, gdzie domy podobne są zaprowadzone, o zaletach lub wadach tej instytucji. Odwołuję się podobnie do tego co w wyżej przytoczonym dziełku o osadach rolniczych dla ubogich napisałem; rozumiem, że tym koloniom przyznaćby należało pierwszeństwo przed wszelkimi innymi zakładami dla opatrzenia losu

ubogich zaprowadzonymi, lecz i tę osady wypadałoby zwiedzić, ażeby poznać dokładnie ich organizację wewnętrzną i nade wszystko, aby się przekonać jakim sposobem osadnicy nie tylko utrzymują się z własnej pracy, ale prócz tego w lat kilkanaście spłacają dane im zapomogi i stają się właścicielami pól i domów na ich utrzymanie pierwsiotkowo przeznaczonych.

Zamiarem by przeto moim było zwiedzić osady rolnicze dla ubogich w Danii i w Holandii, a mianowicie w Friedrichs-Ruhe, Friedrichs-Oord i Wortel, tudzież domy zarobkowe, gdzie się znajdują, w miarę, że o nich wiadomość powezmę, jako to w Dreźnie, w Magdeburgu, w Monachium itd. Przy tem mógłbym także zwiedzić więzienia, gdzieby co uwagi godnego przedstawiały.

Dla uskutecznienia tego zamiaru upraszałem Wysokiej Komisji o wydanie mi urzędowego komisorium, któreby mi ułatwiło przystęp do wszelkich tego rodzaju zakładów, przy czem włożonoby na mnie obowiązek zdania Wysokiej Komisji dokładnego raportu o instytucjach przeze mnie zwiedzonych, z wymienieniem przy każdym z nich:

celu w jakim jest założony,

skutku jaki wydaje,

funduszków, za których pomocą działa, tudzież własnych spostrzeżeń nad zaletami i wadami instytucji i nad sposobem zastosowania jej do naszego kraju.

Tym sposobem będę mógł skreślić porównawczy obraz domów zarobkowych i osad dla ubogich i uczynić ogólne wnioski nad tem, jaka by instytucja najbardziej potrzebom i możności kraju naszego odpowiadała.

Co się tyczy zasiłku, o jaki bym upraszał Wysokiej Komisji, rozumiem, iż 3000 zp wystarczą na pokrycie kosztów podróży, a ja nie więcej nie żądam, bo chęć stania się użytecznym krajowi jest jedynym celem moim i za szczęśliwego się poczytam, jeżeli Wysoka Komisja szczerześć tej chęci uznać i ufnością mnie swoją zaszczylić raczy.

Gdy czas wyjazdu mego na 1-go czerwca jest oznaczony, upraszałbym o rychłą rezolucję.

Fr. Hr. Skarbek

3. Zdanie sprawy z podróży w r. 1828 odbytej (str. 203—250) zawiera dwa opuszczenia, które jak widać z rękopisu zrobił sam autor: pierwsza (str. 246) zawiera krytykę wolnych osad rolnych holenderskich, którą Skarbek wypowiedział bardziej ogólnie w druku,

drugie opuszczenie (str. 250) obejmuje niemniej ważne wnioski Skarbka dotyczące zastosowania doświadczeń obcych u nas.

Przytaczamy je w tej samej kolejności. — Ustęp poniższy następuje na str. 246 przed ustępem: Główny dochód towarzystwa...

Powiadam, że nie będzie miał osadnik oswobodzony żadnego zasobu do utrzymania gospodarstwa swego i do zastąpienia się od nie-szczęścia, dla tego, że przez ciąg swego pobytu w osadzie nietylko nie ma sposobności uzbierania sobie kapitału, ale nawet żadnej pobudki do oszczędności i do czynienia zbiorów mieć nie może. W zasadach towarzystwa przemaga oczywiście dążność utrzymania osad założonych w kwitnym stanie, bez względu na poświęcenia i koszty, które dopięcie tego celu za sobą pociąga. Każdy osadnik jest pewny dobroczynnej pomocy towarzystwa w każdej potrzebie, jeżeli nieurodzaj, gradobicie lub inne nieszczęście zniszczy jego zbiory, w tym razie dług jego tylko urośnie, ale on sam dla tego na niedostatek narażony nie zostanie, a powiększanie się długu w rachunkach towarzystwa nie jest żadnym nieszczęściem dla niego, bo on wie bardzo dobrze, że go nigdy płacić nie będzie, dla tej prostej przyczyny, że go niema i nie może mieć czem płacić.

Ta obojętność na wszelkie przygody, ta spokojność o dalszy los swój, obok braku wszelkiej własności, odbiera człowiekowi pobudki do oszczędności. Niech że wróci w zwyczajne stosunki pożycia, niechaj po oswobodzeniu własnem postrada dobrodzieja, który za niego myślał i oszczędzał i wszystkie jego przewidywał i opatrzał potrzeby, niechaj słowem będzie sobie samem zastawiony jakże dotkliwym będzie dla niego pierwsze uczucie niedostatku, któremu tem mniej zaradzić potrafi, że odwykł od przezorności i oszczędności. Jest to bardzo wielkim błędem w zasadach osad wolnych dla ubogich, że im dano zbyt wielką pewność pomocy w każdej potrzebie i że niemyślano o tem, jakimby sposobem utrzymać między niemi ducha przezornej oszczędności i przekonanie o koniecznej potrzebie onejże. Nie trzeba się bowiem łudzić tem mniemaniem, że osadnik może być przezorny i oszczędny, aby mógł polepszyć stan swego rachunku z towarzystwem; wie on dobrze, że go długi o zgubę nie przywiodą i że największa usilność i oszczędność z jego strony nie zdoła pokryć długu jaki zaciągnął. Wszakże, gdy się pytał jednego z osadników w Friedrichsoord, jakimby sposobem wypłacił się z kapitału przez towarzystwo wyłożonego, rozumiejąc, że według zapowiedzenia ten kapitał w lat 16 miał być zwrócony towarzystwu — odpowiedział mi, iż wszyscy osadnicy są ciągle z jednego roku na drugi dłużnikami towarzystwa, dla tego, że ich zarobek nie może wystarczyć na opłacenie

tęgo co zjedzą, sukni i obuwiu, które w ciągu roku zedrą i czynszu, który prócz tego na rachunek corocznie zapisywany bywa. Być może iż za lat kilka ogłoszone zostanie, w panegirykach (jak pismo pana Kirchoff *Mémoire sur les colonies de Bienfaisance de Fridericks-Oord et de Wortel par le chevalier J. R. L. de Kirckhoff*. Pismo to sprzedają w kolonii Wortel dla tego, że zawiera same przesadzone pochwały osad dobroczynnych), że się osadnicy wypłacili z kapitału zakładnego; być może iż towarzystwo dobroczynności tą wypłatę za uskuteczniłą a osadników za właścicieli domów i gruntów uzna, ale dla tego nie łatwo kto pojmie jakim sposobem mógł się powrócić do towarzystwa ogromny kapitał w gotowych pieniądzech wyłożony, kiedy przez cały przeciąg istnienia osad, za jedną centymę płodów na rachunek towarzystwa nie sprzedano, kiedy osadnicy nie tylko zużywają corocznie wszystko co produkują, ale gdy, nadto gotowe dopłaty z funduszów ze składek towarzystwa czynić potrzeba, aby tak zwane wolne kolonie utrzymać.

Ustęp na końcu umieszczony (str. 250) brzmi:

Opisawszy tym sposobem zakłady dla ubogich przezemnie zwiedzone, przystępują do uwag nadtem jakimby sposobem wzory zagraniczne w naszym kraju naśladować można.

W krajach rękodzielnych i handlowych niegdy bogatszych jak dzisiaj jest znaczna liczba ubogich, z powodu upadku rękodzielnego i handlowego przemysłu i tam są krajowe okoliczności przyczyną nędzy wielu osób do klasy rzemieślników i wyrobników należących. W naszym kraju, który czyni dopiero postępy ku temu stopniowi cywilizacji i bogactwa na jakim się inne narody od dawna znajdują, nie można przypisywać nędzy pewnej liczby mieszkańców, brakowi sposobów zatrudnienia ludności roboczej, bo ten nie może mieć miejsca tam, gdzie mała ludność główną jest przyczyną ubóstwa krajowego. Jeżeli u nas są żebracy i ludzie istotnie nędzni, zwłaszcza w stolicy i po innych miastach, winić w tem należy złe skłonności i nałogi zubożałych ludzi, lub przypisać osobistym nieszczęściom niedolę w jakiej się znajdują. W naszym kraju niema potrzeby użycia nadzwyczajnych środków zaradzenia powszechnemu z okoliczności krajowych wynikającemu ubóstwu, lecz należy starać się o zapobieganie pomnażania się ilości żebraków i tułaczy i o podanie nieszczęśliwym lub zepsutym sposobności utrzymania się z własnej pracy, bez polegania na obcej pomocy i dobroczynności.

Chcąc podać myśli względem środków jakieby w tym celu użyć można było, trzeba poprzednio poznać jacy są u nas ubodzy, któ-

rych się losem zająć należy. Główne rodzaje ubogich w naszym kraju są:

I. Żebracy z profesji, których rozróżnić można na wiejskich i miejskich. Pierwsi mniej szkodliwi i zepsuci od drugich, są przez zwyczaj upoważnioną klasą tułaczy, dnie robocze tygodnia na wędrownie od jednej wsi do drugiej, a dnie świąteczne przy kościołach parafialnych na żebraniu przepędzających. Tych ludzi zwłaszcza prawdziwie niezdolnych do pracy najprędzej by jeszcze cierpieć można, starając się o zmniejszenie ich liczby przez chwytnie i odstawianie gdzie należy zdolnych do pracy i przez dokładniejszą jak dotąd kontrolę użycia funduszów dobroczynnych na utrzymanie szpitali wiejskich, na różnych dobrach prywatnych zapisanych. Żebracy miejscy zaś, a zwłaszcza w stolicy, są to ludzie moralnie zepsuci, oddani próżniactwu, czasem nawet zamożni a powierzchownością nędzy i różnemi podstępami uwodzący litościwszych przechodniów i poczynający żebranie za łatwy i godziwy sposób ciągnięcia dochodu z dobroci lub łatwości zamożniejszych ludzi. Ci powinni składać pierwszy przedmiot zatrudnienia administracji ubogich i ustąpić na zawsze z ulic skutkiem jej starania.

II. Służących bez służby — klasa ludzi najbardziej jak gdzieś indziej zepsuta, której próżniactwo i rozpusta głównym powołaniem, a pracowitość i rzadność rzadkim wyjątkiem się być zdają. Z tej klasy rozplecia się liczba właściwych żebraków i występnych więzienia załudniających. Brak służby, złemi nałogami przywiedziony jest chwilą przejścia służących do rzędu tułaczy lub zbrodniarzy. Chcąc zapobiec tej smutnej zmianie powodzenia, trzeba się zająć losem służących dla jakichbądź przyczyn przez długi czas służby pozbawionych.

III. Żołnierze po kilkoletniej służbie wojskowej dymisjonowani. Ci odwykli od przemysłowej pracy, stracili posiadaną dawniej zdolność do robót zyskowych, przyzwyczaili się do tego, iż ktoś inny o zaspokojenie ich osobistych potrzeb myślał i radziły użyć chwili wolności na to, aby je w próżnowaniu przepędzić lub lekkimi robotami zajmować. Dawne ich powołanie, odwaga wśród bojów ustalona, obok wielu pobudek do moralnego zepsucia, czyni ich śmielszemi do występnych przedsięwzięć, odrazu ich zbogacić mogących. Dla tego trudniej od innych nawykają do znośniejszych robót pewny zarobek podających, a daleko są niebezpieczniejszemi dla społeczności, kiedy do rzędu występnych przyjdą. Z tego powodu powinna się zająć policja każdym żołnierzem ze służby uwolnionym, skoro po pewnym przeciągu czasu nie może okazać iż się stałego a uczciwego powołania chwycił.

IV. Wyrobnicy bez stałego zamieszkania, tak po wsiach jako i po miastach, to przy majstrach różnych, zwłaszcza przy cegielniach, u grabarzy, w lasach jako drwale, u murarzy, cieśli i t. p., to w różnych posługach przypadkowo wynajmowanych zarobku dla siebie szukający, a nigdy nie mogący wyjść z nędzy, która ich stan powierzchowny oznacza, bądź to dla tego, że są oddani pijaństwu, bądź też, że nie są dosyć zdolni do pracy lub, że są obarczeni familią, z którą wspólnie tułackie i nędzne życie prowadzą. Takich słowem wyrobników na jakich zwykle służący bez służby i dymisjonowani żołnierze przechodzą, nim się żebrakami z profesji lub występniemi staną.

V. Odrębną naszemu tylko krajowi właściwą a nader niebezpieczną i nędzną klasę ubogich stanowią żydzi bez stałego powołania, a zwłaszcza, których ostateczne wykonanie zbawiennego dekretu odbierającego im prawo wyszynku po wsiach i miastach do niedostatku przywiodło. Można powiedzieć, że to jest jedyna niemal klasa ludzi, którą okoliczności krajowe, to jest urządzenie koniecznością powodowane do nędzy przywiodły, lecz dla tego samego zasługuje na szczególną uwagę władzy zwierzchniej i w liczbie ubogich opieki publicznej potrzebujących umieszczoną być powinna.

VI. Do tego rzędu należy także winowajców z więzień po wysiedzeniu kary uwolnionych. Zaniedbanie nieszczęśliwej części ludności krajowej niweczy największe usiłowania o poprawę moralną winowajców w więzieniach, bo rozpacz doznana wzgardą i nędzą przywiedziona zagłusza wrażenie moralnych nauk w więzieniu otrzymanych, przytłumia krzewiące się uczciwe uczucie i przymusza do powtórzenia występku, aby tylko przytułek i sposób do życia w więzieniu znaleźć. Administracja ogólna ubogich powinna przeto zająć się nader gorliwie losem uwolnionych winowajców, aby ich przez ustalenie ich powołania od powrotu do dróg występku odwrócić.

VII. W każdym kraju, a zatem i u nas jest mniej więcej znaczna ilość ubogich niedołężnych, nie mogących pracować bądź to dla podeszłego wieku bądź też dla kalektwa. Tym należy się powiększej części bezwarunkowa nawet opieka publiczna, przy której o zwrocie czynionych nakładów myśleć nie można.

VIII. Nakoniec liczyć należy do ogólnej liczby ubogich, tych wszystkich, których nadzwyczajne straty, długotrwałe choroby i nieszczęścia różnego rodzaju do niedostatku przywiodły, a którzy przez dany zasiłek od nędzy jeszcze zasłonięni być mogą, tudzież ludzi niegdy do klasy zamożniejszych należących i pod nazwaniem ubogich wstydliwych objętych.

Najogólniej zaś uważając ubogich w tych różnych oddziałach wyliczonych, rozróżnić ich należy na ludzi nie zdolnych do pracy i na takich, którzy posiadając potrzebną zdolność, niechęcią lub nieumiejętnością pracować, albo pomimo chęci zyskownego zatrudnienia znaleźć nie mogą. Dla pierwszych do których należą starzy, niedołęgi, kaleki pod N. VII przytoczeni, służą zwyczajne schronienia i szpitale, tudzież udział w dobroczynności prywatnej nie sposobem przypadkowej jałmużny, lecz za pośrednictwem osobnych stowarzyszeń opiekuńczych nad ubogimi przyznany. Do tychże stowarzyszeń, należeć powinna także opieka nad ludźmi przez nieszczęścia do niedostatku przywiedzionymi i nad ubogimi wstydliwymi. Ustanowienie osobnej sekcji ubogich w każdym mieście wojewódzkim i rozdzielanie opieki nad takimi ubogimi między opiekunów parafialnych lub cyrkulowych w sposób jakim rzecz ta jest urządzona w państwie Pruskim lub u nas w Warszawie przez Towarzystwo Dobroczynności, może najlepiej odpowiedzieć celowi: pod tym warunkiem wszakoż, aby ściśle oznaczone było, do jakiego rodzaju ubogich opieka prywatna ma się rozciągać, ażeby się dobroczynność nigdy podsycaniem próżniactwa i tułactwa nie stała.

Ustanowiwszy tym sposobem, którzy ubodzy do prywatnej dobroczynności odwoływać się mogą i zostawiwszy stowarzyszeniom i składkom miłosierdnym staranie nad nimi, potrzeba naprzód wydać ogólne postanowienie *zakazujące żebrania* zwłaszcza po wszystkich miastach, karami dla przestępujących obostrzone.

Drugie nie mniej ważne i konieczne potrzebne postanowienie w kraju naszym, jest prawo stanowiące jak dalece gminy lub parafie opatrywaniem swoich ubogich i sierot zajmować się powinny; przyczem najważniejszym jest zadanie rozstrzygnąć, kto i pod jakimi warunkami za członka gminy lub parafii ma być poczytany. Skutkiem prawa, zakazującego żebrania, będzie napływ wielu ludzi zdolnych do pracy, dziś z jałmużny lub niepewnego zarobku żyjących, których władza administracją ubogich zajęta z miejsc publicznych oddalić i użyteczną pracą zatrudnić musi.

Z przytoczonych w niniejszym zdaniu sprawy opisów różnych zakładów do tego celu zmierzających, i z uwag nad nimi czynionych, wypływa to przekonanie:

iż założenie osad poprawczo-rolniczych na wzór osad w Ormerhans i Marksplass Ryckeworsel, jest najskuteczniejszym i najbardziej do naszego kraju stosowanym środkiem powściągnięcia żebractwa, i korzystnego zatrudnienia ludzi stałego powołania niemających, a pod liczbami I, II, III, IV, V i VI wyliczonych.

Gdy zaś ludzie w takich zakładach do pracy przyzwyczajeni i uzdolnieni, nabywszy pewne fundusze dla siebie zapomocą oszczędzanego zarobku, okażą chęć i zdolność osiadania po wsiach i obejmowania gospodarstw czynszowych; wówczas zbawienną dla kraju byłoby rzeczą, aby rząd przeznaczył z dóbr dziś na wyprzedanie wystawionych, grunta na zakładanie osad opiekuńczych, w którychby ci ludzie przytułek i uczciwy sposób do życia znaleźć mogli. Urządzenie tych osad powinnyby opierać się na dwóch głównych zasadach, odmiennych od tego co w Fridrichsoord i Wortel jest przyjęte: Naprzód, że opieka zwierzchnia osady do tego tylko zmierzać powinna, aby zasłonić osadników od upadku, będącego skutkiem nieszczęść lub ich niedbalstwa i marnotrawstwa, a nieprzyznawać im tutaj bezwarunkowej pomocy, któraby ich obojętnemi na powodzenie lub na straty w własnym gospodarstwie czyniła. Powtóre, że każdy osadnik poczytany będzie za czynszownika, mającego ścisły obowiązek płacenia raz postanowionej daniny do skarbu, któremu obok tego daną będzie sposobność cząstkowego okupienia na własność budynku i gruntu, pierwiastkowo na czynsz sobie udzielonego.

Podobne opiekuńcze osady najpotrzebniejsze by były dla winowajców z więzień uwolnionych, po przebyciu pewnego czasu w osadach poprawczych i osobne dla żydów do nędzy przywiedzionych.

Oto są najogólniejsze myśli moje względem sposobu urzędowania administracji i publicznej pieczy nad ubogimi w kraju naszym.

Obowiązkiem moim będzie rozwinąć je należycie i wypracować stosowne projekty do urzędzeń, skoro do tego od rządu wezwany zostanę.

SPIS RZECZY

OD WYDAWCÓW	V
PRZEDMOWA K. Krzczkowskiego	VII—XXVIII
CZY WIELKA ILOŚĆ UBOGICH CIĄŻĄCA NA NIEKTÓRYCH PAŃSTWACH EUROPY MOŻE BYĆ SŁUSZNIE PRZYPISYWANĄ LUDNOŚCI PRZECHODZĄCEJ MOŻNOŚĆ UTRZYMANIA JEJ? I GDYBY TAK RZECZYWIŚCIE BYŁO PODAĆ SPOSOBY NAJZGODNIEJSZE Z ZASADAMI MORALNOŚCI I ZDROWEJ POLITYKI, WSTRZYMUJĄCE ZBYTECZNY POSTĘP LUDNOŚCI, AŻEBY ŚRODKI UTRZYMANIA WSZYSTKIM MIESZKAŃCOM WYSTARCZYŁY	1 — 18
O PRZYCZYNACH UBÓSTWA KLASY ROBOTNICZEJ W KRAJACH BOGATYCH I O OSADACH ROLNICZYCH DLA UBOGICH ZAKŁADANYCH	19 — 26
ROZPRAWA O KASACH ZASIŁKU I OSZCZĘDNOŚCI czytana na posiedzeniu publicznem d. 30 kwietnia 1823 r. w Tow. Przyjaciół Nauk	27 — 42
LIST Z MAGDEBURGA PRZEZ PODRÓŻUJĄCEGO PISANY, ZAWIERAJĄCY OPIS ROZMAITYCH ZAKŁADÓW UŻYTECZNYCH W TEM MIEŚCIE ZNAJDUJĄCYCH SIĘ	43 — 51
O OSADACH DLA UBOGICH	52 — 67
ROZPRAWA O DOBROCZYNNYM ZAKŁADZIE DLA ROLNIKÓW W KRÓLESTWIE POLSKIM	68 — 79
O UBÓSTWIE I UBOGICH	80 — 177
Przedmowa 80. Rozdział I. Czy ubodzy i ubóstwo składają ważny przedmiot prawodawstwa i administracji kraju? 81. Rozdział II. O przyczynach ubóstwa 88. Rozdział III. O oddalaniu przyczyn zasłużonego ubóstwa. § 1 Zapobieganie krzewieniu się skłonności próżniactwa 99. § 2 Zaszczepienie ducha oszczędności i rzadności domowej 105. § 3 Zapobieganie skłonności do marnotrawstwa 118. Rozdział IV. O oddalaniu przyczyny nie zasłużonego ubóstwa 127. Rozdział V. O sposobach zapobiegania żebractwu i dania sposobu do życia ubogim 135.	
PROJEKT DO DEKRETU TWORZĄCEGO RADĘ DOZORCZĄ INSTYTUTÓW DOBROCZYNNYCH I KARNYCH	178 — 180
O INSTYTUCIE BERLIŃSKIM DLA POPRAWY MORALNEJ ZEPSUTYCH DZIECI	181 — 191

ODEZWA DO PRZYJACIÓŁ LUDZKOŚCI	192 — 194
UWAGI NAD OSADAMI WOLNEMI I POPRAWCZEMI DLA UBOGICH W NIDERLANDACH	195 — 202
ZDANIE SPRAWY Z PODRÓŻY, Z POLECENIA RZĄDU PO NIEKTÓRYCH KRAJACH EUROPY W R. 1828 W ZAMIARZE ZWIEDZENIA ZAKŁADÓW DLA UBOGICH I WIĘZIEŃ ODBYTEJ przez Fr. Hr. Skarbka ref. stanu prof. Uniw. Aleksandryjskiego	203 — 250
O zakładach i urządzeniach dotyczących się ubogich 205. Państwo Pruskie 207. Księstwo Meklemburskie 213. Hamburg 214. Danja 218. Królestwo Niderlandzkie 222.	
PROJEKT PRAWA O TUŁACZACH I ŻEBRAKACH POWODY DO PROJEKTU DO PRAWA O TUŁACZACH I ŻEBRAKACH	251 — 252
OBRONA PROJEKTU USTAWY O ŻEBRAKACH I TUŁACZACH W SEJMIE DN. 17 CZERWCA 1830 R.	253 — 263
WIADOMOŚĆ O ZAKŁADACH DOBROczynNYCH PETERSBURGA ZWIEDZONYCH Z POLECENIA RZĄDU W MIESIĄCU LISTOPADZIE ROKU 1830	264 — 275
Zwierzchnia władza zawiadująca zakładami dobroczynnymi 278. Fundusze instytucji 281. Szpital Marji 290. Szpital Obuchowski 296. Szpital na Wasilim Ostrowie 301. Szpital Kalinkin dla wenerycznych 303. Dom warjatów 306. Instytut Oftalmiczny 309. Dom Towarzystwa Filantropijnego 310. Dom przytułku Cesarzowej 312. Dom przytułku dla ubogich miejskich 315. Dom wdów 317. Dom podrzutków 319.	276 — 326
MOWA PREZESA DYREKCJI UBEZPIECZEŃ PO ODCZYTANIU NAJWYŻSZEGO UKAZU O KASACH OSZCZĘDNOŚCI	
O WPŁYWIE JAKI POSTĘP I ZAMIŁOWANIE DOBREGO BYTU WYWIERA NA MORALNOŚĆ LUDU	327 — 334
EKONOMJA INDYWIDUALNA	335 — 363
Wstęp 364. Dział pierwszy. Zasady ekonomiczne dla robotników. Rozdział I. Czas uważany jako źródło za- możności robotnika 370. Rozdział II. O dobrym używaniu władz umysłowych i sił fizycznych przez robotnika 379.	364 — 380
SŁOWO O JAŁMUŻNACH W WARSZAWIE	381 — 388
WIADOMOŚĆ O ZAKŁADZIE ŚW. MARTY CZYLI SZWALNI DLA UBOGICH KOBIET W WARSZAWIE	389 — 392
PRZYPISY	393 — 406
SPIS RZECZY	407 — 409

Biblioteka Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

BABIŃSKI L. Zarys wykładu prawa międzynarodowego prywatnego. Cz. I. Nauki ogólne. Prawo osobowe. Str. XIV + 234	7.50
BABIŃSKI L. Zarys wykładu prawa międzynarodowego prywatnego. Cz. II. Prawo zobowiązaniowe. Przygotowane do druku.	—.
BÖHM - BAWERK E. Kapitał i zysk z kapitału. Przekład z III wyd. niem. pod redakcją prof. W. Zawadzkiego. 2 tomy. Nakład fir- my Gebethner i Wolff w Warszawie	12.70
BRZESKI T. Ustrój pieniężny. Str. 346	4.—
L'ECOLE DES HAUTES ETUDES COMMERCIALES à VARSOVIE.	1.—
GĄSIOROWSKA A. Historia górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskiem 1815 — 1830. Str. 592	2.50
GIDE K. i RIST K. Historia doktryn ekonomicznych od fizjokratów do czasów najnowszych. Przełożył M. Kwiatkowski. 2 tomy. Nakł. firmy Gebethner i Wolff w Warszawie. Wyczerpane.	
GIEYSZTOR J. Prawo i taryfy kolejowe. Str. 231	6.—
GRODEK A. Idea Banku Narodowego (Geneza Banku Polskiego 1763 — 1828). Str. 95	2.50
GRODEK A. Piotr Maleszewski i jego nauka społeczna. Str. 188.	4.—
KARPIŃSKI Z. Zarys polityki bankowej. Nakł. firmy Gebethner i Wolff w Warszawie	3.—
KOPERNIKA MIKOŁAJA — Rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne oraz J. L. DECJUSZA — Traktat o biciu mo- nety. Opracował Jan Dmochowski. Nakład firmy Gebethner i Wolff w Warszawie	5.—
KULISZER J. M. Dzieje gospodarcze Europy Zachodniej. Przełożył W. Morawski, przejrzał J. Rutkowski. Nakład firmy Gebethner i Wolff w Warszawie. Tom I wieki średnie (w opr.)	8.75
Tom II czasy nowożytnie (w opr.)	9.50
Tom II czasy nowożytnie (br.)	4.50
LEWIŃSKI J. St. Pieniądz, kredyt i ceny. Wyd. pod red. prof. F. Bu- jaka. Str. 551	12.—

LEWIŃSKI J. St. Twórcy ekonomii politycznej. Wyd. pod red. prof. F. Bujaka. Str. III + 179	4.50
LEWIŃSKI J. St. Zasady ekonomii politycznej. Wyd. II pod red. prof. F. Bujaka. Str. XLIX + 445	8.50
MALTHUS T. R. Prawo ludności. Wydał, objaśnił i przedmową poprzedził Adam Krzyżanowski. Przełożył K. Stein. Nakł. firmy Gebethner i Wolff w Warszawie	4.50
MARKOWSKI B. Administracja skarbowa w Polsce. Str. VI + 454	6.—
PAMIĘTNIK DWUDZIESTOLECIA WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ W WARSZAWIE. Str. 120	2.—
PAMIĘTNIK TRZYDZIESTOLECIA SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE. Przygotowany do druku.	—.
PIOTROWSKI ST. Szkice socjologiczne. Str. XVI + 284	4.—
PRACE ZAKŁADU EKONOMII POLITYCZNEJ Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie:	
Zeszyt 1. Wakar A. Zagadnienie ceny zmiennej. Str. 160 . .	4.—
„ 2. Drewnowski J. O niedoskonałym popycie. Str. 96 .	2.50
„ 3. Ozga St. Zmiany strukturalne polskiego eksportu rolniczego. Str. 83	2.—
QUESNAY F. Pisma wybrane. Przełożyła B. J. Pietkiewiczówna, Przejrzał i przedmową opatrzył Z. Pietkiewicz. Nakład firmy Gebethner i Wolff w Warszawie	7.50
RICARDO DAWID. Zasady ekonomii politycznej i podatkovania. Przełożyła M. Bornstein-Lychowska. Wydanie II. Nakład firmy Gebethner i Wolff w Warszawie	14.—
ROBERTSON D. H. Pieniądz. Przygotowywane do druku.	—.

ROCZNIKI WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ W WARSZAWIE:

Rocznik	I, r. 1923. Str. 196	zł. 2.—
„	II, r. 1925. Str. 240	„ 2.—
„	III, r. 1927. Str. 267	„ 7.50
„	IV, r. 1927. Str. 393	„ 5.—
„	V, r. 1928. Str. 542	„ 6.—
„	VI, r. 1929. Str. 331	„ 5.—
„	VII, r. 1929. Str. XXVII + 171	„ 4.—
„	VIII, r. 1930. Str. 379	„ 5.—
„	IX, r. 1931. Str. XXXII + 288	„ 4.—
„	X, r. 1934. Str. XLII + 241	zł. 3.—
„	XI, r. 1936. Str. LXIV + 515	„ 10.—

ROSE E. Bilans gospodarczy trzech lat niepodległości. Str. 218	1.—
RYBARSKI R. Wartość, kapitał i dochód. Str. 384	2.—
RYCHLIŃSKI ST. Badania środowiska społecznego. Wyczerpane.	—.
SKARBK FR. hr. Elementarne zasady gospodarstwa narodowego. 2 tomy: t. I str. XXI + 202, t. II str. 235	6.—
SKARBK FR. hr. Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego. 2 tomy. Nakład firmy Gebethner i Wolff w Warszawie	8.—
SKARBK FR. hr. Pisma pomniejsze. T. I. Pisma ekonomiczne. Str. XXVII + 525	13.—
SKARBK FR. hr. Pisma pomniejsze. T. II. Pisma społeczne	—.
SMITH AD. Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów. Tom I. Przełożyli O. Einfeld i S. Wolff. Nakład firmy Gebethner i Wolff w Warszawie	6.50
SMITH AD. Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów. Tom II. Przygotowany do druku.	—.
SPIS ROZPRAW DOKTORSKICH I MAGISTERSKICH ORAZ PRAC DYPLOMOWYCH PRZYJĘTYCH W WYŻSZEJ SZKOLE HANDLOWEJ W WARSZAWIE w latach 1912/13—1930/31. Z. I.	1.50
SPIS ROZPRAW DOKTORSKICH, MAGISTERSKICH ORAZ PRAC DYPLOMOWYCH PRZYJĘTYCH W SZKOLE GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE w latach 1931/32 i 1932/33. Z. II.	1.50
SPIS ROZPRAW HABILITACYJNYCH, DOKTORSKICH I MAGISTERSKICH ORAZ PRAC DYPLOMOWYCH PRZYJĘTYCH W SZKOLE GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE w l. 1933/34, 1934/35 i 1935/36. Z. III	1.50
SPRAWOZDANIE Z BUDOWY GMACHU DOŚWIADCZALNEGO WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ W WARSZAWIE. Str. 52	1.—
SPRAWOZDANIE Z BUDOWY GMACHU BIBLIOTECZNEGO SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE. Odbitka z „Architektury i budownictwa“. Str. 24 z ilustracjami	2.—
TURGOT A. O TWORZENIU I PODZIALE BOGACTW. Przełożyła Z. Daszyńska-Golińska. Nakład firmy Gebethner i Wolff w Warszawie	2.40
WARTOŚĆ I CENA. Wypisy z dzieł autorów polskich i obcych. Ułożył W. Zawadzki. Nakł. firmy Gebethner i Wolff w Warszawie	3.—

WYDAWNICTWA ZAKŁADU NAUK HANDLOWYCH Szkoły Głównej
Handlowej w Warszawie:

- Zeszyt 1. Encyklopedia kupiecka. W opracowaniu. —
- „ 2. Koźmiński Leon. Wielkie przedsiębiorstwa handlu
detalicznego we Francji. Druk na ukończeniu. —
- „ 3. Dąbrowski Edmund. Wskazówki dla piszących prace
z dziedziny nauk handlowych. Druk na ukończeniu. —
- YULE G. U. Wstęp do teorii statystyki. Przełożył Z. Limanowski.
Nakład firmy Gebethner i Wolff w Warszawie 4.20
- ZAWADZKI WŁ. Teoria produkcji. Próba zbadania społecznych wa-
runków produkcji. Str. 600 4.—
- ZAWADZKI WŁ. Wartość i cena. Patrz „Wartość i cena“.
- ZBIÓR TRAKTATÓW handlowych i konwencyj zawartych przez Rzecz-
pospolitą Polską: T. I (1921—1924), str. 613 zł. 6.— T. II.
(1925—1927), str. 280 zł. 2.—.



59381/
2